Andrzeja Tomaszewskiego projekty z różnych lat

Zebrałem projekty ponad pięćdziesięciu książek i czasopism w porywie manii katalogowania, której nabawiłem się w młodości na studiach bibliotekoznawstwa. Czasem to schorzenie odzywa się niespodziewanie. Był też – przyznaję – przyziemny poszept miłości własnej, aby dokonać résumé wieloletniej pracy. Co prawda, mocno niepełne jest to podsumowanie, ale oddaje charakter tego, co robiłem. Może przykłady przydadzą się komuś, jako ściągawka albo inspiracja.

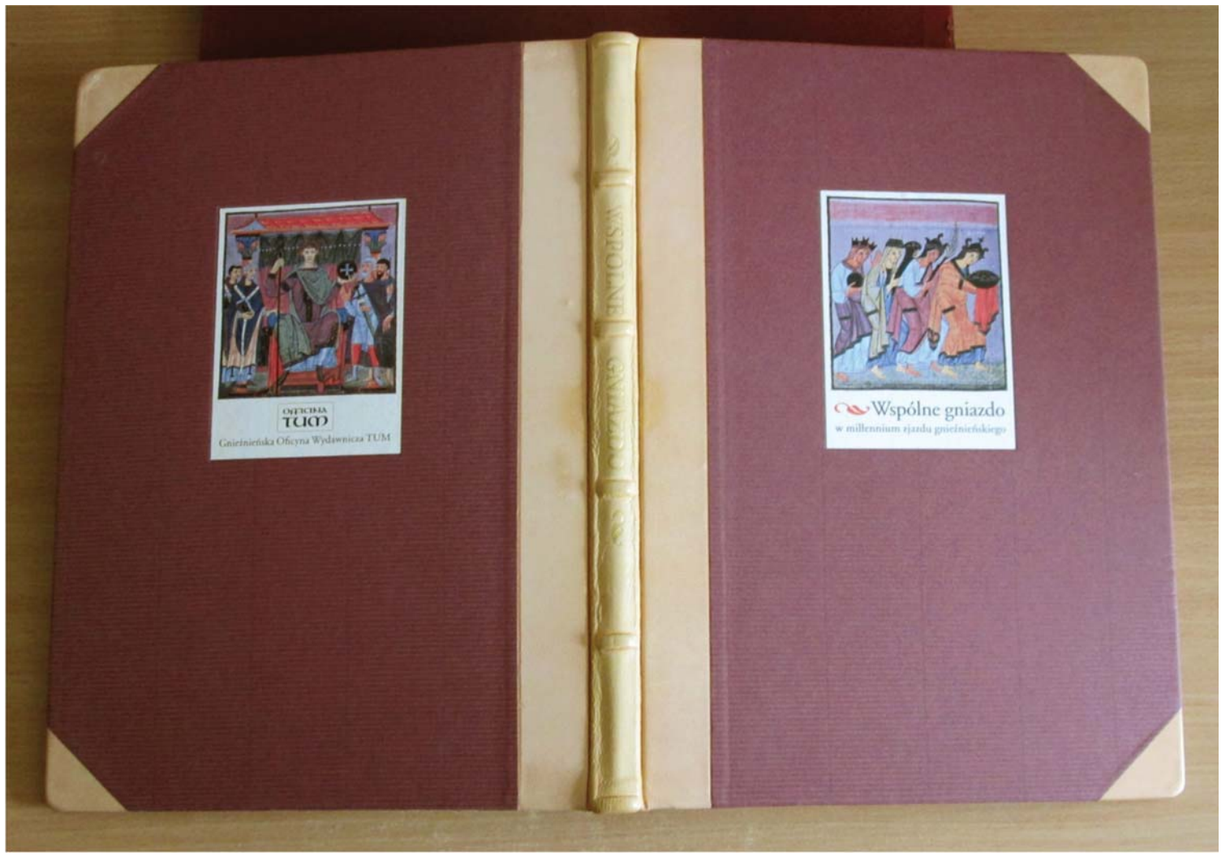
Nie ma tu copyrigtów, licencji, patentów, koncesji lub innych regułek prawnych. Mam nieodparte wrażenie, że jeśli projektuje się typografię lub tworzy grafikę użytkową, to po wydrukowaniu staje się ona własnością ogółu.

Wiem, wiem... praca projektanta, wydawcy i drukarza musi mieć wymiar finansowy, o który należy zadbać, aby interes mógł się kręcić, a autor miał co do garnka włożyć. Publikacje reprodukuje się jednak z zamiarem sprzedania nakładu maksymalnie dużej liczbie osób. Nie mogę więc wyzbyć się poczucia, że zestawienie intencji szerokiego upubliczniania z zakazami powielania jest rodzajem logicznej aberracji.

A.T.
Warszawa, grudzień 2020

Aleksander W. Mikołajczak:
Wspólne gniazdo.
W millenium zjazdu
gnieźnieńskiego.
Gniezno 2000,
Gnieźnieńska Oficyna
Wydawnicza Tum.

235 x 340 mm



[2]

Wspólne gniazdo

Wspólne gniazdo

W MILLENNIUM ZJAZDU GNIEŹNIEŃSKIEGO

opracował
Aleksander Wojciech Mikołajczak

TUM · Gnieźnieńska Oficyna Wydawnicza
Gniezno 2000

spis treści

Aleksander Kwaśniewski
Europa nostra / 6
Our Europe / 9
Unser Europa / 11
Наша Европа / 13

Hieri [wczoraj]

Thietmari, Merseburgensis episcopi, Chronicon / 18
Kronika merseburskiego biskupa Thietmara
The Chronicle of Thietmar, the Bishop of Merseburg
Chronik des Merseburger Bischofs Thietmar
Хроника мерзебургского епископа Титмара

Galli Anonymi Chronicon / 28
Kronika polska Galla Anonima
The Polish Chronicle of Gallus Anonimus
Polnische Chronik von Gallus Anonymus
Польская хроника Галла Анонима

Aleksander Wojciech Mikołajczak
Czas Gniezna / 40
The Age of Gniezno / 48
Zeit für Gnesen / 56
Время Гнезна / 64

Hodie [dzisiaj]

Orędzie papieża Jana Pawła II
do prezydentów siedmiu państw europejskich / 76
John Paul II's message to seven European presidents
Botschaft des Papstes Johannes Paul II
an die Präsidenten von sieben europäischen Staaten
Послание Папы римского Иоанн Павла II
к президентам семи европейских государств

Aleksander Wojciech Mikołajczak
Czas Europy / 86
The Age of Europe / 92
Zeit für Europa / 97
Время Европы / 103



Europa nostra, słowo Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Our Europe
Unser Europa Наша Европа

Kiedy przed trzema laty, w czerwcu 1997 roku, w rocznicę męczeńskiej śmierci biskupa-misjonarza św. Wojciecha, na spotkanie z papieżem Janem Pawłem II przybyli do Gniezna prezydenci siedmiu krajów: Czech, Litwy, Słowacji, Niemiec, Ukrainy, Węgier i Polski – nazwano to spotkanie drugim Zjazdem Gnieźnieńskim. Istotnie – cele tego spotkania były zbieżne z zamierzeniami, jakie przed tysiącem lat realizował ówczesny zjazd, na którym spotkali się władcy Niemiec i Polski. Według sformułowania Jana Pawła II: „otworzył on dla Polski drogę ku jedności z całą rodziną państw Europy", dając narodowi polskiemu prawo, „by na równi z innymi narodami włączyć się w proces tworzenia nowego oblicza Europy".

Spotkanie z roku 1997, które zgromadziło przywódców wszystkich państw, istniejących dziś na obszarach, do których docierało pośrednio lub bezpośrednio przesłanie biskupa-męczennika, miało podkreślić aktualność i wagę kontynuacji dzieła jednoczenia. Przed tysiącem lat święty Wojciech ucieleśniał je swoim posłannictwem. Obecnie pragnęliśmy zwrócić uwagę na wciąż żywą potrzebę jedności naszej części świata i zaświadczyć, że nie ma w niej miejsca na nowe podziały. Przeciwnie – jest wspólna „chęć współżycia i budowania nowej Europy złączonej więzami solidarności".

Wołanie o jedność obiega dziś całą Europę, ale zapewne najdonośniej brzmi w naszej części, w Europie Środkowo-Wschodniej. Przemiany polityczne, które przed dziesięcioma laty dokonały się w naszym regionie, stworzyły wyjątkową szansę na wspólny pokój, bezpieczeństwo i dobrobyt, będące udziałem wszystkich narodów europejskich. Historia tymczasem – doskonale to tutaj pamiętamy – zbyt często i zbyt długo skąpiła krajom naszego regionu tego przywileju. Nowy rozdział w naszych politycznych, gospodarczych i społecznych dziejach, który właśnie zapisujemy, ma dla naszych krajów i narodów wartość bezcenną, której nie wolno ani zaprzepaścić, ani tym bardziej pozwolić sobie odebrać. Niepodległość, demokracja, rządy prawa i zreformowana gospodarka są fundamentem i dźwignią lepszego losu mieszkańców naszych ziem. Umocnienie i utrwalenie tych wartości ubezpiecza naszą przyszłość.

Dziś współczesność i przyszłość Europy wyznaczają procesy integracyjne. Zrodzone z bolesnych doświadczeń historycznych przekonanie o wyższości współpracy nad rywalizacją uznaje się obecnie za najwłaściwszy model współistnienia europejskich państw. Pomyślność i bezpieczeństwo jednych krajów i narodów jest ściśle związane z pomyślnością i bezpieczeństwem drugich. Ta współzależność jest oczywistością i to stąd bierze się europejskie dążenie do partnerstwa i zrównoważenia, do likwidacji podziałów.

Intensywność poczynań politycznych, gospodarczych, kulturalnych idących w tym kierunku jest wielka i choć integracja nie ogarnęła jeszcze całego naszego kontynentu – już widzimy, że na naszych oczach zmienia się obraz Europy. Budzi to nadzieję i uprawnione poczucie dumy wszystkich ludzi, krajów i instytucji realizujących zadanie jednoczenia. My, Polacy, z satysfakcją obserwujemy skutki także naszego konsekwentnego zaangażowania w to dzieło.

Od roku 1989 pozycję Polski w Europie buduje wola i solidarny wysiłek całego narodu, wspomagany zbiorowym rozsądkiem i odpowiedzialnością. Wspólnie z postępującymi podobnie, bliskimi nam Czechami i Węgrami, odnieśliśmy sukces członkowstwa w NATO. W niedalekiej perspektywie liczymy na udział w Unii Europejskiej. Naszą codzienność wypełniają wspólne działania w ramach sojuszniczych uprzywilejowań lub przygotowań do nich. Dają nam one poczucie więzi i partnerstwa, które stanowią spoiwo wznoszonej posporu budowli, jaką jest przyszłość naszego kontynentu. Jej fundamentem jest wspólne dziedzictwo kulturowe, ten uniwersalny czynnik, który sprzyja porozumieniu i zbliżeniu społeczeństw.

Aleksander Wojciech Mikołajczak
«Czas Gniezna» The Age of Gniezno Zeit für Gnesen Время Гнезна

Był przednówek roku Pańskiego 1000, gdy cesarz Otton III wraz z towarzyszącym mu orszakiem podążał z Ratyzbony ku granicom kraju Bolesława, który panował nad słowiańskimi ziemiami na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej. Droga była ciężka, gdyż roztopy uczyniły leśne dukty podmokłymi i trudnymi do przebycia dla wozów. Grzęznąc w błocie, cesarz zmierzał do grobu swojego przyjaciela świętego Wojciecha, którego ciało – wykupione po męczeńskiej śmierci z rąk pogan – spoczęło w Gnieźnie. Wyruszając tam z pielgrzymką, Otton III miał zamiar spotkać się z polskim księciem, z którym wiązał duże nadzieje w kwestii swych planów politycznych, mających na celu odrodzenie *Imperium Romanorum.*

Kawalkada towarzyszących cesarzowi wozów i jeźdźców rozciągała się na znacznej długości, gdyż w orszaku znajdowało się wielu duchownych i świeckich wielmożów. Z Rzymu podróżował z nim patrycjusz Ziazo – namiestnik Italii, jeden z najpotężniejszych i najbardziej wpływowych dostojników cesarstwa. Pośród kardynałów naczelne miejsce zajmował legat papieski – oblacjonariusz Robert, czyli subdiakon towarzyszący zwykle Ojcu Świętemu podczas sprawowania nabożeństw. Jego obecność świadczyła o tym, jak wielką wagę do cesarskiej pielgrzymki przykładał również papież Sylwester II. W Mśni do orszaku dołączył także margrabia Ekkehard, należący do grafów, na których barkach spoczywała realizacja polityki wschodniej Ottona.

Pielgrzymując do grobu św. Wojciecha, cesarz miał lat 20. Jako wnuk Ottona Wielkiego (962-973) i syn Ottona II (973-983), wstąpił na tron, będąc jeszcze dzieckiem. W tym czasie władzę sprawowały w jego imieniu dwie regentki – najpierw matka, cesarzowa Teofano (983-989), a następnie babka, Adelajda (990-994). Teraz, od sześciu lat, piastował już rządy samodzielnie, starając się realizować swe młodzieńcze marzenia. Wychowany w atmosferze uwielbienia dla cesarstwa rzymskiego, okazał się najbardziej rzymski wśród niemieckich władców. Popierani przez niego na tronie piotrowym papieże Grzegorz V (996-999) i uczony Gerbert z Aurillac – późniejszy papież Sylwester II (999-1003) – podzielali jego imperialne zamysły, lecz nieprzychylna arystokracja niemiecka i rzymska wciąż przeszkadzały mu w realizacji ambitnych planów.

Zimą z 997/998 r. cesarz odbył jednak wyprawę wojenną do Italii, w wyniku której pojmał i stracił wrogiego sobie przedstawiciela możnej rzymskiej rodziny, Crescentiusa, oraz przywrócił tron piotrowy Grzegorzowi V, który uprzednio strącony został zeń przez antypapieża Jana Philogathosa – marionetkę w rękach Bizancjum. Wtedy to zarysował się wyraźnie plan odrodzenia chrześcijańskiego *Imperium Romanorum*, czego wyrazem stało się wydanie w roku 998 bulli z napisem: *Renovatio Imperii Romanorum.* Jesienią następnego roku, w przededniu wyprawy do Gniezna, odbył się w Italii synod nad „odnowieniem rzeczypospolitej" *(pro restituenda re publica).* W trakcie jego obrad spreczywana została rola, jaką w imperialnych planach cesarza odegrać miała Słowiańszczyzna i polski książę Bolesław.

Cesarz słyszał o nim dużo i pomimo swego młodego wieku miał na jego temat wyrobione zdanie. Teraz z niecierpliwością oczekiwał spotkania, wiedząc dzięki posłańcom, że książę osobiście wyruszył mu naprzeciw. Gdy cesarski orszak dotarł więc do siedzib Dziadoszan – jednego z plemion śląskich zamieszkujących ziemie między Bobrem i Odrą – doszło do powitania obu władców, którzy odtąd wspólnie odbywali pozostałą drogą do Gniezna.

Książę Bolesław Chrobry był znacznie starszy od Ottona. Urodzony w 967 r., liczył 34 lata i miał duże doświadczenie w sprawowaniu władzy i zdobywaniu kobiet. Już w latach 80. – prawdopodobnie z ramienia ojca, Mieszka I, i wuja, Bolesława II Pobożnego, księcia czeskiego – rządził Krakowem. Ożeniony w 984 r. z córką margrabiego Mśni Rygdagą, rozwiódł się z nią, gdy okazała się bezpłodna. W 986 r. poślubił nieznaną z imienia Węgierkę i miał z nią syna Bezpryma. Oddaliwszy także tę żonę, w 987 r. pojął kolejną – Emnildę, córkę zachodniosłowiańskiego księcia Dobromira, która dała mu 2 synów: Mieszka (II) i Ottona oraz 3 córki. W 992 r., po śmierci Mieszka I, Bolesław wypędził z kraju swą macochę Odę i jej dzieci, samodzielnie obejmując władzę książęcą w Polsce.

Cesarz Otton III miał teraz sposobność poznać bliżej swego gospodarza – zwłaszcza że mógł się z nim porozumiewać bez pośrednictwa tłumaczy. Bolesław władał bowiem zarówno niemieckim, jak i posługiwał się łaciną, które to języki poznał, przebywając w dzieciństwie w charakterze [41]

OFFICINA TUM

Aleksander W. Mikołajczak:
Wspólne gniazdo.
W millenium zjazdu
gnieźnieńskiego.
Gniezno 2000,
Gnieźnieńska Oficyna
Wydawnicza Tum.

235 x 340 mm

Galli Anonymi Chronicon

Kronika polska Galla Anonima

The Polish Chronicle of Gallus Anonimus

Polnische Chronik von Gallus Anonymus

Польская хроника Галла Анонима

Galli Anonymi Chronicon,
ed. L. Finkel et S. Kętrzyński,
Leopoli 1899

Księga i, ¶ 6. [...] Za godne pamięci uważamy również to, że za czasów [Bolesława Chrobrego] do grobu św. Wojciecha[24] przybył dla modlitwy i pojednania cesarz Otton Rudy[25]. Pragnął on zarazem poznać sławnego Bolesława[26] – o czym więcej można się dowiedzieć z księgi o męczeństwie tego świętego[27]. Bolesław przyjął imperatora wspaniale i z wielkimi honorami, tak jak przystało podejmować dostojnego gościa – króla i cesarza rzymskiego. Przygotował dlań godne podziwu widowisko: na rozległej równinie[28] niczym chóry rozstawił wpierw rozmaite hufce rycerskie, następnie dostojników, poszczególne zaś oddziały wyróżnił odmiennymi barwami strojów.

Book i, ¶ 6. [...] What we also consider as worthy to be remembered is that during Bolesław Chrobry's reign came Otto the Red-haired[24] to visit the grave of St. Adalbert[25] and to effect reconciliation. At the same time he wished to meet the famous Bolesław[26], the exact description of which is to be found in the book on this Saint's martyrdom[27]. Bolesław received the Emperor with splendour and great honours, as it is fit for entertainig such a noble guest – a king and the Emperor of the Holy Roman Empire. He prepared an ad-mirable pageant: on a vast plain[28] he first placed various regiments, then the dignitaries; individual batallions were distinguished by different colours of clothing.

Книга i, ¶ 6. [...] Считаем, что достоин памяти также факт, что при нём [Болеславе Храбрым] к могиле св. Войтеха[24] прибыл для молитвы и примирения император Оттон Рыжий[25]. Желал он также познакомиться со славным Болеславом – больше об этом можно узнать из книги о мученичестве этого святого[27]. Болеслав принял императора великолепно, с большим почтением, так как и следует принимать достойного гостя – короля и римского императора. Устроил для него удивительное зрелище: впереди на просторной равнине[28] расставил, наподобие хоров, рыцарские дружины, за ними вельмож, а каждая группа отличалась расцветкой нарядов.

Buch i, ¶ 6. [...] Einer Erinnerung würdig ist unserer Meinung nach auch das, daß in den Zeiten von [Bolesław dem Tapferen] an die Grabstätte des Hl. Adalbert[24] zu Gebet und zu Versöhnung der Kaiser Otto der Rote[25] gekommen war. Sein Wunsch war es, den berühmten Bolesław[26] kennenzulernen – darüber können wir mehr dem Buch über das Märtyrertum dieses Heiligen entnehmen[27]. Prächtig und mit großen Ehren empfing Bolesław den Imperator, so wie es sich geziemt, einen ehrwürdigen Gast – den König und den römischen Kaiser zu empfangen. Er bereitete ihm eine bewundernswerte Vorstellung vor: auf weiter Flachebene[28] stellte er – ähnlich den Chören – verschiedene Ritterttruppen auf, dann die Amtsträger; die einzelnen Einheiten machte er mit Hilfe von verschiedenen Kleidungsfarben voneinander unterschiedlich.

[29]

Liber i 6

¶ 6. [...] Illud quoque memoriæ commendandum æstimamus, quod tempore ipsius Otto Rufus imperator ad sanctum Adalbertum orationis ac reconciliationis gratia simulque gloriosi Bolezlavi cognoscendi fama introivit, sicut in libro de passione martyris potest propensius inveniri. Quem Bolezlavus sic honorifice & magnifice suscepit, ut regem, imperatorem Romanum ac tantum hospitem suscipere decens fuit. Nam miracula mirifica Bolezlavus in imperatoris adventu praeparavit; acies inprimis militum multimodas, deinde principum in planities patiosa quasi choros ordinavit, singulasque separatim acies diversitas indumentorum discolor variavit. & non quælibet erat ibi vilis varietas ornamenti, sed quicquid potest usquam gentium pretiosius reperiri; quippe Bolezlavi tempore quique milites & quæque feminæ curiales palleis pro liniis vestibus vel laneis utebantur, nec pelles quantumlibet pretiosæ, licet novæ fuerint, in eius curia sine pallio & aurifrisio portabantur. Aurum enim eius tempore commune quasi argentum ab omnibus habebatur, argentum vero vile quasi pro stramine tenebatur. Cuius gloriam & potentiam & divitias imperator Romanus considerans, admirando dixit.: *Per coronam imperii mei, maiora sunt, quae video, quam fama percepi;* suorumque consultu magnatum coram omnibus adiecit.: *Non est dignum tantum ac vi-*

Nie były to bynajmniej pstre i tandetne ozdoby, lecz najcenniejsze materie, jakie tylko można było znaleźć w szerokim świecie. Za czasów Bolesława każdy bowiem rycerz i każda dama dworu miast lnianych i wełnianych sukien przywdziewali kosztowne płaszcze[29]. Także cennych skór – nawet nowych – nie noszono za jego dworze inaczej, jak tylko podszytych materią i zdobionych złotymi frędzlami. U wszystkich zaś złoto było wówczas tak pospolite, jak dzisiaj srebro, srebro zaś tak tanie, jak słoma. Mając zatem na względzie chwałę, potęgę i bogactwo Bolesława, cesarz rzymski zawołał z podziwem: *Na koronę mego cesarstwa! To, co widzę, przewyższa to, co głosiła fama.* Za radą zaś swych wielmożów[30] publicznie dodał: *Nie wypada, by tak wielkiego męża,*

Their clothing, however, was neither mottled nor shoddy, the fabrics were the most valuable one could find the whole world over. In Bolesław's times, each knight and every lady-in-waiting, in lieu of linen and woolen robes, wore precious cloaks[29]. Even valuable skins – even new ones – were worn in his court in no other way, but with lining and with gold fringes. At those times gold was as common as silver is today, silver, on the other hand, was as cheap as hay. Taking into account Bolesław's glory, power and wealth the Roman Emperor cried in admiration: *For my the sake of Empire's crown! What I see here surpasses the rumour!* Following the advice of his magnates[30], he added in public: *It is inappropriate for a statesman that grand*

Es waren jedoch keine grellen und wertlosen Verzierungen, sondern aus wertvollstem Material, welches man in der weiten Welt finden konnte. Denn in der Herrschaftszeit von Bolesław hatte jeder Ritter und jede Hofdame statt Leinen- und Baumwollkleidung wertvolle Mäntel an[29]. Auch wertvolle – sogar neue – Felle wurden am Hofe nicht anders getragen als mit Material gefüttert und mit goldenen Fransen verziert. Das Gold war damals bei allen so allgemein wie heute Silber, und das Silber so billig wie Stroh. Als der römische Kaiser die Ehre, die Macht und den Reichtum von Bolesław sah, rief er mit Bewunderung aus: *Auf die Krone meines Königreiches! Das was ich sehe, überbietet alles, was erzählt wurde.* Auf Rat seiner Hochgeborenen[30] fügte er dann öffentlich hinzu: *Es ziemt sich nicht, einen so großen Mann*

И не были это крикливые и низкопробные украшения, но самые ценные ткани, какие только можно было найти в широком мире. Во времена Болеслава каждый рыцарь и каждая придворная дама облачались не в льняные и шерстяные одежды, а в драгоценные плащи[29]. Также ценную кожу – даже новую – на его дворе носили не иначе, как только подшитую тканью и украшенную золотой бахромой. У всех же золото было так обычно, как сегодня серебро, серебро же – дешёво как солома. Имея ввиду славу, могущество и богатство Болеслава, римский император воскликнул с восхищением: *Клянусь короной моей империи! То, что я вижу, превосходит то, что глаголы молва.* А по совету своих вельмож[30] публично добавил во всеуслышание *Не годится такого великого мужа*

[30]

niczym jednego z dostojników, nazywać księciem lub komesem, lecz godzi się uczynić go na tron królewski i uwieńczyć koroną. Zdjąwszy zatem diadem cesarski ze swej głowy, włożył go na głowę Bolesława[31]. Na zadatek zaś przyjaźni, zamiast chorągwi tryumfalnej, darował mu gwóźdź z krzyża Pańskiego wraz z wołczną św. Maurycego[32], w zamian za co Bolesław ofiarował cesarzowi ramię św. Wojciecha[33]. Tak wielka w owym dniu połączyła ich miłość, że imperator uznał go za brata i partnera cesarstwa[34], nazywając go przyjacielem i sprzymierzeńcem narodu rzymskiego[35].

rum talem, sicut unum de principibus, ducem aut comitem nominari, sed in regale solium glorianter redimitum diademate sublimari. & accipiens imperiale diadema capitis sui, capiti Bolezlavi in amicitiæ fœdus imposuit., & pro vexillo triumphali clavum ei de cruce Domini cum lancea sancti Mauricii dono dedit, pro quibus illi Bolezlavus sancti Adalberti brachium redonavit. & tanta sunt illa die dilectione coniuncti, quod imperator eum fratrem & cooperatorem imperii constituit. & populi Romani amicum & socium appellavit. Insuper etiam in ecclesiasticis honoribus quicquid ad imperium pertinebat in regno Polonorum vel in aliis superatis ab eo

называть, как одного из сановников, князем или комесом. Следует возвести его на королевский престол и увенчать короной. И снял со своей головы императорский диадему, увенчал ею голову Болеслава[31]. В залог дружбы, вместо триумфальной хоругви, препоясёс ему гвоздь из Христового креста и пику св. Маврикия[32], а в благодарность Болеслав подарил императору руку св. Войтеха[33]. Так велика была любовь, соединившая их в этот день, что император определил Болеслава своим братом и партнёром империи[34], называя его другом и союзником римского народа[35]. Кроме того, он предоставил Болеславу и его на-

Prześlał ponadto na Bolesława i jego następców wszelką władzę, jaka przysługiwała cesarstwu w zakresie udzielania godności kościelnych[36] – tak w królestwie polskim, jak i na ziemiach barbarzyńców, czy to już zdobytych,

to be called a prince or a comes, as if he only were a dignitary; he deserves to ascend a royal throne and to be crowned. Removing the emperor's diadem from his own head, he put it on Bolesław's[31]. As a token of friendship, instead of a banner, he presented him a nail taken from Lord's Cross together with the spear of St. Maurice[32]; in return, Bolesław gave the Em-peror the shoulder of St. Adalbert[33]. So great was the love that bonded those two people that the Emperor recognized him as a brother and aide in the Empire[34], calling him a friend and an ally of the Roman nation[35]. To Bolesław and his successors, he also transferred all the power, previously vested in the Holy Roman Empire, which concerned the promotion to high clergy status[36] – both in the Kingdom of Poland and on the barbarian territories,

wie einen Würdenträger nur als Fürst oder Comes zu bezeichnen, sondern es ziemt sich, ihn auf den Königsthron zu erheben und ihm eine Krone aufzusetzen. So nahm er seinen Kaiserdiadem von seinem Haupt und setzte ihn auf das Haupt von Bolesław[31]. Und als Zeichen künftiger Freundschaft schenkte er ihm statt der Triumphalfahne einen Nagel aus dem Kreuz des Herrn samt dem Spieß des Hl. Mauritius[32]; und Bolesław schenkte dem Kaiser als Gegenleistung den Arm des Hl. Adalbert[33]. An diesem Tag hat die Beiden eine derartig große Liebe miteinander verbunden, daß der Imperator ihn zum Bruder und Partner des Kaiserreiches erklärte[34] und als Freund und Verbün-

deten der römischen Nation nannte[35]. Er übertrug ebenfalls auf Bolesław und seine Nachfolger alle Macht, die dem Kaiserreich im Bereich der Verleihung der Kirchenehren zustand[36] – sowohl im polnischen Königreich als auch in den bereits untergeordneten oder auch künftig zu unterwerfenden Gebieten der Barbaren.

[31]

Thietmari, Merseburgensis episcopi, Chronicon. Kronika merseburskiego biskupa Thietmara

The Chronicle of Thietmar, the Bishop of Merseburg

Chronik des Merseburger Bischofs Thietmar

Хроника мерзебургского епископа Титмара

Thietmari, Merseburgensis episcopi, Chronicon,
ed. R. Holtzmann,
Mon. Germ. Hist., Scriptores,
Nova Series, t. IX, Berlin 1935

Книга iv, 44-46. ¶ 44. [...] Наступнie cesarz[1], dowiedziawszy się o cudach, których Bóg dokonał przez umiłowanego swego męczennika Wojciecha[2], niezwłocznie wyruszył [do Gniezna][3], by się tam pomodlić. Gdy dotarł do Ratyzbony – wraz z towarzyszącymi mu patrycjuszem Ziazo[4], oblacjonariuszem Robertem[5] i kardynałami – został z wielkimi honorami przyjęty przez tamtejszego biskupa Gebharda. Nigdy jeszcze żaden imperator z większym przepychem nie wkraczał do Rzymu, ani też go nie opuszczał! [Arcybiskup magdeburski] Gizyler, który ruszył naprzeciw cesarza, odzyskał po części jego łaskę[6] i przyłączył się do orszaku. ¶ 45. Gdy cesarz przybył do miasta Zytyc (Zeitz), w prawdziwie godny sposób podejmował go tam trzeci z kolei biskup tej diecezji, Hugo II.

Liber iv 44-46

¶ 44. [...] Postae cesar auditis mirabilibus, quæ per dilectum sibi martyrem Deus fecit Aethelbertum, orationis gratia eo pergere festinavit. Sed cum Ratisbonam veniret, a Gebehardo, eiusdem æcclesiæ antistite, magnifico honore susceptus est, comitantibus secum Ziazone tunc patricio & Robberto oblacionario cum cardinalibus. Nullus imperator maiori umquam gloria a Roma egreditur neque revertitur. Huic Gisillerus obviam pergens gratiam eius quamvis non firmam promeruit & comitatur. ¶ 45. Cesar autem ad Citicensem perveniens urbem, a secundo Hugone, eiusdem sedis provisori tercio, ut decuit imperatori, suscipitur. Deindeque recto itinere Mis-

Book iv, 44-46. ¶ 44. Then the Emperor[1], on learning about the wonders God had done through His martyr Adalbert[2], immediately set out [for Gniezno][3]. When he reached Regensburg – accompanied by patrician Ziazo[4], oblationary Robert[5] and cardinals – he was received with great honours by the local bishop Gebhard. Never before had an emperor entered, or left Rome, with greater pageantry! [The Archbishop of Magdeburg] Gisilterus, having set out to meet the Emperor, partially regained his favour[6] and joined the entourage. ¶ 45. When the Emperor reached the city of Zeitz, Hugo II, the third bishop in turn in that diocese, received him in a truly stately manner.

Buch iv, 44-46. ¶ 44. [...] Nachdem der Kaiser[1] von den Wundern erfahren hatte, die Gott durch seinen geliebten Märtyrer Adalbert[2] vollbrachte, brach er sofort [nach Gnesen][3] auf, um dort zu beten. Als er nach Regensburg samt den ihn begleitenden Patrizier Ziazo[4] und Oblationarius Robert[5] sowie Kardinälen kam, wurde er mit großen Ehrenbezeigungen durch den dortigen Bischof Gebhard empfangen. Noch nie zuvor zog ein Imperator in Rom mit einer derartig großen Pracht ein oder es auch mit einer solchen verließ! [Erzbischof von Magdeburg] Gisiller, der dem Kaiser entgegeneilte, konnte zum Teil dessen Gnade[6] wiedergewinnen und durfte sich seinem Gefolge anschließen. ¶ 45. Als der Kaiser in die Stadt Zeitz kam, wurde er dort in einer wahrhaft würdigen Weise von dem dritten Bischof dieser Diözese in Folge Hugo II. empfangen.

Книга iv, 44-46. ¶ 44. [...] Затем император[1], узнав о чудесах, которые Бог сотворил посредством своего возлюбленного мученика Войтеха[2], незамедлительно отправился [в Гнезно][3], чтобы там помолиться. Когда он прибыл в Регенсбург – вместе с сопровождающими его патрицием Зиазо[4], облатионарием Робертом[5] и кардиналами – с большими почестями принял его тамошний епископ Гебхард. Никогда ещё ни один император не вступал в Рим, и не покидал его в таком великолепии! [Архиепископ магдебургский] Гизилер, который выехал навстречу императору, отчасти отыскал его доверие[6] и присоединился к свите.

¶ 45. Приехавшего в город Цейц императора весьма достойным образом принял Гуго II, очередной, третий епископ этой епархии.

[19]

Św. Wojciech symbolem duchowej jedności Europy

Ekscelencje,
Szanowni Panowie Prezydenci,

¶ Wasza obecność w Gnieźnie, w chwili gdy obchodzimy uroczyście tysiąclecie męczeństwa św. Wojciecha, posiada szczególną wymowę. Witam was z szacunkiem w tym wyjątkowym momencie i dziękuję za to, że zechcieliście przybyć, aby wraz z Kościołem oddać cześć temu wielkiemu Świętemu w miejscu, gdzie znajduje się jego grób. ¶ Przed dziesięciu laty kardynał František Tomášek powiedział, że św. Wojciech jest «symbolem duchowej jedności Europy». Istotnie, pamięć o tym wielkim Świętym pozostała szczególnie żywa w środko-

„L'osservatore Romano", Wydanie Polskie,
nr 7 (194) 1997, s. 30

St. Adalbert as a symbol of Europe's spiritual unity

¶ Your Exellencies, Messieurs Presidents ¶ The fact that you are present here at the time when the millennium of St. Adalbert's martyrdom is being solemnly commemorated, is of particular significance. At this special moment I wish you all welcome and would like to thank you for coming here in order to, together with the Roman Catholic Church, pay homage to this great Saint at his place of rest. ¶ Ten years ago, Cardinal František Tomašek said that St. Adalbert is "a symbol of Europe's spiritual unity". Indeed, the memory of this outstanding Saint is particularly alive in Central Europe.

Hl. Adalbert als Symbol der geistigen Einheit Europas

¶ Eure Exzellenzen, Sehr geehrte Herren Präsidenten ¶ Ihre Anwesenheit in Gnesen im Augenblick als wir feierlich das tausendjährige Jubiläum des Martyriums des Hl. Adalbert begehen, ist ein besonderes Zeichen. Ich heiße Sie mit Achtung in diesem besonderen Augenblick willkommen und danke dafür, daß Sie gewillt waren zu kommen, um samt der Kirche diesem großen Heiligen an dem Ort, wo sich sein Grab befindet, Ehre zu erweisen. ¶ Vor zehn Jahren sagte der Kardinal Františ ek Tomašek, daß der Hl. Adalbert „ein Symbol der geistigen Einheit Europas" sei. Tatsächlich, die Erinnerung an diesen großen Heiligen ist in Mitteleuropa besonders lebendig geblieben.

Святой Войтех как символ духовного единства Европы

¶ Ваши Превосходительства, уважаемые Господа Президенты ¶ Ваше присутствие в Гнезне, в моменте, когда торжественно отмечается тысячелетие мученичества св. Войтеха, имеет особое значение. Хочу приветствовать Вас и выразить моё уважение и благодарность Вам за то, что вы прибыли, чтобы вместе с Католической Церковью воздать почести этому великому Святому там, где находится его могила. ¶ Десять лет тому назад кардинал Франтишек Томашек сказал, что св. Войтех является «символом духовного единства Европы». Действительно, в Центральной Европе до сих пор жива память этого великого Святого.

[77]

OFFICINA TUM

Aleksander W. Mikołajczak:
Wspólne gniazdo.
W millenium zjazdu
gnieźnieńskiego.
Gniezno 2000,
Gnieźnieńska Oficyna
Wydawnicza Tum.

235 x 340 mm

Postquam autem Lech cum sua progenie nemora latissima ubi regnum Polonie consistit peragrasset, tandem veniens ad quendam locum amenissimum agrisfertilissimum piscium et ferarum habundancia repletum tentoria sua fixit in eodem ibique primam habitacionem pro sui et suorum conservacione edificare cupiens dixit: Nidificemus! Unde et locus ille usque ad presens Gnezna, id est nidificacio, appellatur. Ex Chronica Poloniae maioris *Gdy zaś Lech ze swoim potomstwem wędrował przez rozległe lasy, gdzie [teraz] istnieje królestwo polskie, przybywszy wreszcie do pewnego uroczego miejsca, gdzie były bardzo żyzne pola, wielka obfitość ryb i dzikiego zwierza, tamże rozbił swe namioty. A pragnąc tam zbudować pierwsze mieszkanie, aby zapewnić schronienie sobie i swoim, rzekł: „Zbudujmy gniazdo!". Stąd i owa miejscowość aż do dzisiaj zwie się Gniezno, to jest „budowanie gniazda".* Z Kroniki wielkopolskiej *Als Lech mit seinen Nachkommen durch tiefe Wälder, wo [jetzt] das polnische Königreich liegt, wanderte, kam er zu einem reizenden Ort, wo die Felder sehr fruchtbar waren und es einen großen Reichtum an Fisch und Wild gab; dort ließ er sein Zelt aufschlagen. Und mit dem Wunsch, seine erste Niederlassung zu bauen, um Unterkunft für sich und seine Nächsten zu sichern, sagte er: „Laßt uns hier unser Nest [gniazdo] bauen!". So heißt dieser Ort bis zum heutigen Tag Gniezno [Gnesen], d.h. „Nestbau".* Aus der Großpolnischen Chronik *Когда Лех вместе со своим потомством странствовал через огромные леса, где [теперь] находится польское королевство, он прибыл, наконец, к одному очаровательному месту, где было множество плодородных полей, обилие рыб и зверья, и там разбилсвоишатры. А желаяпостроить там первое жилище, чтобы обеспечить пристанище себе и своим, он изрёк: „Построим гнездо!" Поэтому и эту местность до сих пор называют Гнезно, то есть „строительство гнезда".* Из Великопольской хроники *Lech and his offspring wandered through the vast forests, where there now finds the Polish Kingdom; on his arrival to a very enchanting place, with fertile soil and an abundance of fish and game, he pinched his tents. Wishing to build a home there to provide shelter for him and his kin, he said: "We shall build a nest here!". That is why up to this date the place has been called Gniezno, which means "building a nest".* From the Wielkopolska Chronicle



Hodie [DZISIAJ]

[ANNOTATIONES]

1 Otton III, król niemiecki i cesarz rzymski (983-1002).

2 Biskup praski, zabity w 997 r. podczas misji do Prusów – pogańskiego ludu mieszkającego między dolną Wisłą i Niemnem. Ciało męczennika, wykupione od pogan przez polskiego księcia Bolesława Chrobrego, spoczywało w Gnieźnie.

3 Pielgrzymka cesarza Ottona III do grobu św. Wojciecha w Gnieźnie odbyła się przed Wielkanocą, w marcu 1000 r.

4 Namiestnik cesarski, saski graf ożeniony z córką margrabiego Teodoryka, siostrą Ody – małżonki księcia polskiego Mieszka I. Zob. przyp. 20.

5 Oblacjonariusz był kardynałem nadzorującym składanie papieżowi darów oraz pełniącym u jego boku funkcję subdiakona podczas odprawiania nabożeństw.

6 Powodem niełaski Gizylera było bezprawne zniesienie biskupstwa merseburskiego i powołanie arcybiskupstwa magdeburskiego.

7 Plemię słowiańskie, zamieszkujące w dorzeczu górnego biegu Czarnej Elstery, Sprewy i Nysy. W późniejszych czasach ziemię tę, z grodami Budziszynem i Zgorzelcem, zaczęto nazywać Górnymi Łużycami.

8 Jedno z plemion śląskich, zamieszkujące ziemie leżące między rzekami Bobrem i Odrą, z grodami Głogowem i Szprotawą.

9 Bolesław Chrobry, ur. w 966 lub 967 r., książę polski od 992 r., koronowany na króla w 1025 r., zmarł w tymże roku.

10 Jest to dosłowne tłumaczenie imienia Bolesław na podstawie wyrazów wchodzących w jego skład: *bol'e* (więcej) + *slava*. Dla Słowian było to trw. imię życzące, które oznaczało prawdopodobnie: „obyś zyskał większą sławę".

11 Dzisiejsza Ława, miejscowość na prawym brzegu Bobra, poniżej Szprotawy.

12 Były opat klasztoru benedyktów w Memleben, następca pierwszego biskupa poznańskiego Jordana, zmarłego w 982 r.

13 W istocie sprawa ta została załatwiona już w 999 r. w Rzymie, za porozumieniem cesarza Ottona III z papieżem Sylwestrem II. W Gnieźnie dokonało się jedynie uroczyste spełnienie podjętych wcześniej decyzji.

14 Radzim-Gaudenty w 997 r. towarzyszył św. Wojciechowi w misji pruskiej i stał się świadkiem jego męczeńskiej śmierci.

15 Thietmar mylnie antycypuje późniejsze wypadki, kiedy to Unger, uwięziony w Magdeburgu, zmuszony został do wystosowania protestu w sprawie powołania arcybiskupstwa gnieźnieńskiego.

16 Biskupstwo kołobrzeskie wkrótce uległo likwidacji na skutek reakcji pogańskiej. Reinbern po utracie diecezji udał się w 1013 r. na Ruś wraz z córką Bolesława Chrobrego, podlubioną księciu Świętopełkowi. Zmarł tam w więzieniu w 1018 r.

17 Był on zapewne Niemcem – podobnie jak bp kołobrzeski Reinbern.

18 Przypuszcza się, że był on słowiańskiego pochodzenia. Diecezja wrocławska nie przetrwała nawrotu pogaństwa, jaki nastąpił po 1031 r., pod koniec panowania Mieszka II.

19 W 1000 r. przypadała ona 25 marca.

20 Mieszko I, książę Polski od ok. 960 r. W 966 r. przyjął chrześcijaństwo w obrządku łacińskim, zm. w 992 r.

21 Margrabia Marchii Wschodniej, z którym Mieszko I walczył w 970 r.

22 Aluzja do zwolnienia Bolesława Chrobrego z trybutu, jaki z Pomorza Zachodniego polscy książęta płacili cesarzom niemieckim z przerwami od 963 r.

23 Chodzi tu o wydarzenia rozgrywające się po śmierci Ottona III, kiedy to niektórzy książęta niemieccy, w obliczu zajęcia przez Bolesława Chrobrego Łużyc i Milska, uznali go za swego władcę.

1 Otto III, king of the Germans, emperor of the Holy Roman Empire (983-1002).

2 A bishop from Prague slain in 997 during his apostolic mission to the Prussians – a pagan people inhabiting the territories between the lower Vistula and the Niemen. The martyr's body was bought out from the pagans by Bolesław Chrobry and was put to rest in Gniezno.

3 Otto III's pilgrimage took place shortly before Easter, in March in the year of 1000.

4 Emperial governor, a Saxon count married to the daughter of margrave Theodoric's; she was also a sister of Oda, the wife of Mieszko I, the Polish prince, see 20.

5 An oblationary was a cardinal who supervised the presentation of gifts to the pope; he also acted as a subdeacon, standing at the pope's side, during services.

6 Gisillerus fell into disgrace after his unlawful abolition of the bishopric of Merseburg and founding the archbishopric of Magdeburg.

7 A Slavic tribe, inhabiting the area in the upper basin of the Black Elster, the Spree and the Neisse. Later that area, together with the towns of Bautzen and Zgorzelec, was referred to as Upper Lusatia.

8 One of the Silesian tribes, inhabiting the area between the Bóbr River and the Oder River; with the towns of Głogów and Szprotawa.

9 Bolesław Chrobry, born 966 or 967, the prince of Poland, crowned to become king in 1025; the same year he died.

10 It is a literal translation of the name "Bolesław" based on the words from which the name is com-

с трансцендентальной перспективой Бога. Таким образом, духовное наследие становилось живым звеном в истории Европы, соединяя два берега времени – прошлое, являющееся завещанием минувших веков, а также будущее, несущее в себе предназначение новых поколений. Кажется, что в таком видении культуры заключается суть её интегрирующей задачи, которая состоит в постоянном обновлении традиции путём её реинтерпретации в духе времени.

¶ Ведь в европейской традиции всегда существовала необходимость и способность преодоления самой себя, умение духовного совершенствования, определяющее достоинство и ценность человеческой личности. Поэтому поиск всё новых форм общественного существования, который реализуется в утверждении универсальных моральных ценностей, непосредственно вырастает из европейского понимания культуры, так, как определил её в I веке н.э. Марк Тулий Цицерон. В своём произведении *Tusculanarum disputationum libri* он впервые употребил термин *cultura animi* – „воздельвание духа". Соединив слово *cultura*, относящееся первоначально к воздельванию земли, с существительным *animus* – „дух", он придал целому выражению отвлечённый смысл соответствующий древнегреческому принципу самосовершенствования, который проявлялся в идеи *kalokagathia.* Для греков было очевидно, что человек, стремясь к красоте *(kalos)* и добру *(agathos)*, словно ставит памятник самому себе, и этот памятник является отражением абсолютных моральных ценностей.

¶ Сегодня, когда Европа со скоростью света отдаляется от своих античных и христианских корней, всё-таки мы должны поставить вопрос о жизнеспособности этих идей. Какой смысл накануне третьего тысячелетия может иметь воззвращение к моральным ценностям, принадлежащим, казалось бы, давно изчезнувшим мирам, дух которых затерялся во времени и пространстве? Подобные вопросы возникают всегда по отношении к культурным традициям, лежащим на самой глубине колодца времени. Являются ли они лишь только пустой скорлупой устаревших форм и содержания, или же стараются – в архетипах универсальных мотивов и не поддающейся времени натуре человека – придать прошлому характер современности?

¶ Если посмотеть на культуру так, как её видел Карл Юнг, то есть с точки зрения функционирования образцов, созданных извечными ритуалами, тогда моральные ценности формируют как бы своего рода „операционную систему" цивилизации. Словно намечая колеи, по которым с незапамятных времён „катилась" духовная история Европы, эти ценности формируют прочный образец общественного поведения, неразрывно связанного с самобытностью Европы. Самобытность сформировалась, в свою очередь в переломных моментах истории, в актах символического характера, в которых сосредоточивалась духовная энергия времён. Гнезненский Собор, который принадлежал к такого рода событиям в истории Европы, навсегда остаётся примером предпринятия таких действий, которые объединяют Европу благодаря тому, что вырастают из глубины её духовной традиции.

¶ В идее Гнезненского Собора 1000 года ярко выразилась как мысль св. Войтеха, призывающая к единству Европы в евангельском духе правды, так и Оттоновская мечта о политическом объединении всего христианского мира для общего блага. Двойственный характер этого события – религиозный и политический – превращал его в символ времени, направлённый в будущее, но всё ещё укрыт за горизонтом истории. Сегодня идея Гнезненского Собора возвращается к нам как призыв, который, вырастая с глубины исторического опыта, должен быть осуществлён в политических программах современности.

¶ Когда 3 июня 1997 года Святой Отец Иоанн Павел II прибыл в Гнезно, чтобы в тысячную годовщину смерти св. Войтеха засвидетельствовать об актуальности его духовного дара, стало очевидным, что наследствие европейского духа является живым элементом западной цивилизации. У могилы св. Войтеха встретились с римским папой президенты европейских государств, которых привела сюда идея объединения, опирающаяся на фундаменте вечно живых моральных ценностей. В то часов началась торжественная святая мес-

¶ Księga ukazała się nakładem Gnieźnieńskiej Oficyny Wydawniczej «TUM» w millennium Zjazdu Gnieźnieńskiego. Dzieło powstało pod auspicjami Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Aleksandra Kwaśniewskiego i Rektora Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu prof. dra hab. Stefana Jurgi. ¶ Teksty łacińskie na język polski przetłumaczył Aleksander Wojciech Mikołajczak. ¶ Przekładu na język angielski dokonał Witosław Āwedyk, na język niemiecki Bolesław Mrozewicz i na język rosyjski Mariola Walczak-Mikołajczakowa. ¶ Redaktorem tomu był Waldemar Kiełbowski, a korekty tekstów przeprowadził Robert Bil. ¶ Układ typograficzny książki stworzył Andrzej Tomaszewski, nawiązując do dynnej szesnastowiecznej *Biblii poległza* z antwerpskiej Officina Plantiniana. ¶ Na oprawie umieszczono reprodukcje miniatur z kodeksu Ottona, datowanego na początek XI wieku, przedstawiające personifikacje czterech prowincji Imperium Romanorum składające hołd cesarzowi Ottonowi III. Miniatury te opublikowano za zgodą S. Fischer Verlag z Frankfurtu nad Menem. ¶ Illustracje wewnątrz tomu ukazują sceny z życia świętego Wojciecha wyrzeźbione na pochodzących z XII w. Drzwiach Gnieźnieńskich. Sfotografował je Mirosław Łanowiecki. ¶ Naświetlanie dzieła nastąpiło w Publishing Institute w Warszawie. ¶ Całość nakładu wytłoczyła Poznańska Drukarnia Naukowa na papierze Cartiere Miliani Fabriano (Włochy) dostarczonym przez Arte Ufficio z Warszawy. ¶ Oprawę według projektu Andrzeja Tomaszewskiego wykonał mistrz introligatorski Józef Ossowski. ¶ Do egzemplarzy bibliofilskich użyto skór kozich, przygotowanych przez Zakłady Garbarskie «Skotan» w Skoczowie; do oprawy zaś pozostałych woluminów wykorzystano efalin, dostarczony przez IGEPA Polska Sp. z o.o. z Krakowa. ¶ Odbito 100 numerowanych egzemplarzy bibliofilskich (wyposażonych w futerały) oraz 400 egzemplarzy pozostałej części nakładu.

Officina TUM

Hoc volumen numero continuo

signatum est

© Copyright by Gnieźnieńska Oficyna Wydawnicza «TUM», Gniezno 2000
All rights reserved

ISBN 83-906922-4-4 (dla nakładu bibliofilskiego)
ISBN 83-906922-6-0 (dla nakładu podstawowego)

Printed in Poland
PL 62-200 Gniezno, ul. Zabłockiego 36B, tel./fax +48 61/ 425 13 74

Officina TUM

Jan Kochanowski:
Driada Zamechska.
Dryas Zamchana.
Pan Zamchanus.
Drukarnia Latająca Łapki.
Lwów 1578 [wydanie
faksymilowe, wkładka
i nadbitka „Rocznika BN").
Warszawa 2006,
Biblioteka Narodowa.

167 x 240 mm

JAN KOCHANOWSKI
DRIADA ZAMECHSKA
DRYAS ZAMCHANA ❧ PAN ZAMCHANUS ❧ Drukarnia Latająca Łapki, Lwów 1578 · Wydanie faksymilowe



Biblioteka Narodowa · Warszawa 2006

JAN KOCHANOWSKI
DRIADA ZAMECHSKA
DRYAS ZAMCHANA ❧ PAN ZAMCHANUS ❧ Drukarnia Latająca Łapki, Lwów 1578 · Wydanie faksymilowe · Biblioteka Narodowa · Warszawa 2006

Profesor PAULINIE BUCHWALD-PELCOWEJ, *miłośniczce dawnej książki, niestrudzonej badaczce starych druków, wielbicielce twórczości Jana Kochanowskiego i wybitnej znawczyni piśmiennictwa staropolskiego, ofiarowujemy, w dowód szacunku i uznania dla Jej naukowego dorobku, tę podobiznę pierwszego wydania trzech wierszy poety z Czarnolasu, zarazem – unikatowego druku ze zbiorów Biblioteki Narodowej.*
Wyrazem owych uczuć i najlepszych życzeń jest też niniejszy tom «Rocznika Biblioteki Narodowej» w całości dedykowany Uczonej, która ze staropolskimi księgami na zawsze związała swoje zawodowe życie.

[Jan Kochanowski] *Dryas Zamchana Polonice et Latine. Pan Zamchanvs Latine.* Leopoli [Walenty Łapczyński w drukarni Mikołaja Szarfenbergera, po 13 V, przed 15 IX] 1578. [6] k.; 4°.
K. Piekarski *Bibliografia dzieł Jana Kochanowskiego* III, 1.
BN XVI. Qu. 568 adl.

Druk współoprawny z czterema innymi edycjami utworów Jana Kochanowskiego. Wolumin pochodzi z biblioteki hrabiów Tarnowskich w Dzikowie, dokąd przekazany został wraz z częścią kolekcji Hieronima Juszyńskiego.
W Bibliotece Narodowej przechowywany jako depozyt.
Oprawa dziewiętnastowieczna: skóra cielęca żółtobrązowa, tekstura, tłoczenie złocone. Na okładzinie górnej supereksLibris Biblioteki Dzikowskiej: tarcza herbowa z herbem Leliwa, obwiedziona kolistym otokiem z wpisanym weń mottem rodowym „TENDITE IN ASTRA VIRI", całość zwieńczona koroną hrabiowską.

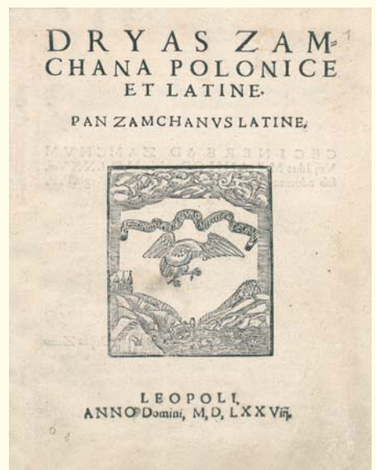
W woluminie znajdują się ponadto:

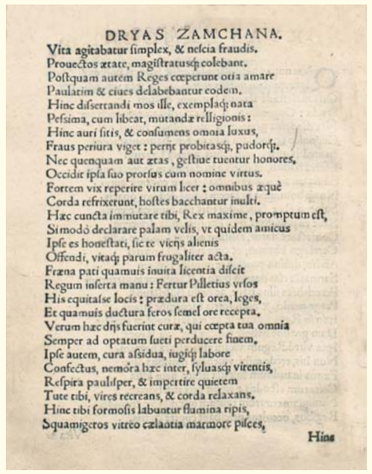
Odprawa posłow greckich Iana Kochanowskiego podana na theatrum przed krolem Jego Mcią y krolową Jey Mcią w Jazdowie nad Warszawą, dnia dwunastego stycznia roku [!] ... *M.D.LXXVIij na ścisie w Jego Mści pana podkanclerzego koronnego.*
W Warszawie, [Mikołaj Szarfenberger, po 12 I, przed 14 IV] 1578.
[16] k.; 4°. Piek.Koch. XV,1.
BN XVI. Qu. 569 adl.

Pieśni trzy Iana Kochanowskiego: O wzięciu Połocka; O statecznym słudze R.P.; O poczciwej małżonce.
W Warszawie, [Mikołaj Szarfenberger, po 14 I, przed 21 II] 1580.
[4] k.; 4°. Piek.Koch. XIX,1.
BN XVI. Qu. 570 adl.

Iezda do Moskwy y poselg z młodych lat aż y przez wszystek czas przeszły woyny z Moskwicinem vyczyznie swey y panom swym czynione ... Krisztopha Radziwiłła, książęcia na Birzach y Dubingach ... prawdziwie opisane przez Iana Kochanowskiego z Czarnolaw ... [Red. A.]. W Krakowie, w Drukarni Lazarzowey, 1581. [8] k.; 4°. Piek.Koch. XI,1.
BN XVI. Qu. 571 adl.

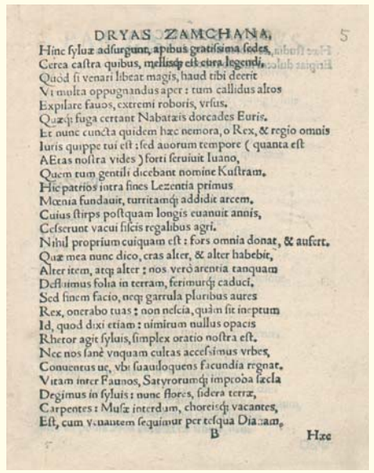
Threny Iana Kochanowskiego .. W Krakowie, w Drukarni Lazarzowey, 1585. 29 [i.e. 26] s.; 4°.
Piek.Koch. XXVI,3. Def.: brak k. tyt. i k. B2-4.
BN XVI. Qu. 572 adl.




DRYAS ZAMCHANA.

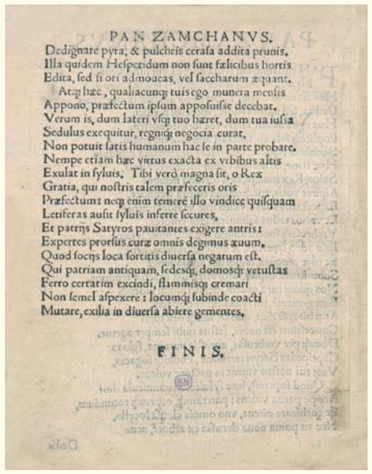
Vita agitabatur simplex, & nescia fraudis.
Prouectos ætate, magistratusq; colebant.
Postquam autem Reges cœperunt odia amare
Paularim & ciues delabebantur eodem.
Hinc diserti mos ille, exemplaq; nata
Pessima, cum libeat, mutandæ religionis:
Hinc auri sitis, & consumens omnia luxus,
Fraus periura viget: perit probitasq; pudorq;.
Nec quenquam aut ætas, genusue tuentur honores,
Occidit ipsa suo prorsus cum nomine virtus.
Fortem vix reperire virum licet: omnibus æquè
Corda refrixerunt, hostes bacchantur inulti.
Hæc cuncta immutare tibi, Rex maxime, promptum est,
Simodò declarare palam velis, vt quidem amicus
Ipse es honestati, sic te vicinq; alienis
Offendi, vitaq; parum frugaliter acta.
Fræna pati quamuis inuita licentia discit
Regum inserta manu: Pertur Pallentius vrsos
His equitalse locis: prædura est orea, leges,
Et quamuis ductura feros semel ore receptas,
Verum hæc dijs fuerint curæ, qui cœpta tua omnia
Semper ad optatum fueti perducere finem,
Ipse autem, cura assidua, iugiq; labore
Confectus, nemora hæc inter, syluasq; virentis,
Respira paulsper, & impertire quietem
Tute tibi, vires recreans, & corda relaxans,
Hinc tibi formosis labuntur flamina ripis,
Squamigeros vitreo cælastia marmore pisces,

Hinc


DRYAS ZAMCHANA. 5

Hinc syluæ adsurgunt, apibus gratissima sedes,
Cerea castra quibus, mellisq; ek cura legendi,
Quod si venari libeat magis, haud tibi deerit
Vi multa oppugnandus aper: tum callidus altos
Expilare fauos, extremi roboris, vrsus.
Quæq; fuga certant Nabatæis doreades Euris.
Et nunc cuncta quidem hæc nemora, o Rex, & regio omnis
Iuris quippe tui est: sed auorum tempore (quanta est
Ætas nostra vides) forti seruiuit Iuuno,
Quem tum gentili dicebant nomine Kustram,
Hic patrios intra fines Lezentia primus
Mœnia fundauit, turritamq; addidit arcem,
Cuius stirps postquam longis euanuit annis,
Cesserunt vacui silicis regalibus agri.
Nihil proprium cuiquam est: fors omnia donat, & aufert.
Quæ mea nunc dico, cras alter, & alter habebit,
Alter item, atq; alter: nos verò arentia tanquam
Destimus folia in terram, ferimurq; caduci,
Sed finem facio, neq; garrula pluribus aures
Rex, onerabo tuas: non nescia, quàm sit ineptum
Id, quod dixi etiam: nimirum nullus opacis
Rhetor agit syluis, simplex oratio nostra est.
Nec nos sanè vnquam cultas accessimus vrbes,
Conuentus ue, vbi suauiloquens facundia regnat.
Viram inter Faunos, Satyrorumq; impróba sæcla
Degimus in syluis: nunc flores, sidera terræ,
Carpentes: Musæ interdum, choreisq; vacantes,
Est, cum vsu autem sequimur per tesqua Dianam,

Hæc


PAN ZAMCHANVS.

Dedignare pyra, & pulcheris cerasa addita prunis,
Illa quidem Hesperidum non sunt falcibus hortis
Edita, sed si ori admoueas, vel saccharum æquant.
Atq; hæc, qualiacunq; tuis ego munera mensis
Appono, præfectum ipsum apposuisse decebat.
Verum is, dum lateri vsq; tuo hæret, dum tua iussa
Sedulus exequitur, regniq; negocia curat,
Non potuit latis humanum hac te in parte probare.
Nempe etiam hæc virtus exacta ex vitibus altis
Exulat in syluis. Tibi verò magna sit, o Rex
Gratia, qui nostris talem præfecteris oris
Præfectum: neq; enim temerè illo vindice quisquam
Letiferas ausit syluis inferre secures,
Et patrijs Satyros pauitantes exigere antris:
Expertes prorsus curæ omnis degimus æuum,
Quod locus loca sortitis diuersa negatum est.
Qui patriam antiquam, sedesq;, domosq; vetustas
Ferro certatim excindi, flammisq; cremari
Non semel aspexere: locumq; subinde coacti
Mutare, exilia in diuersa abiere gementes,

FINIS.

W TYM SAMYM ROKU, co *Odprawa posłów greckich* w Warszawie, we Lwowie (po 13 maja, a przed 15 września) ukazało się wspomniane już drugie z dzieł Kochanowskiego tłoczonych przez Łapkę, pt. *Dryas Zamchana*. Składało się ono właściwie z dwóch wierszowanych utworów w języku łacińskim oraz z wersji polskiej jednego z nich, z tym że książeczkę rozpoczyna tekst polski *Driady Zamechskiej*, potem zaś następują teksty łacińskie *Dryas Zamchana* i *Pan Zamchanus*. Na odwrocie karty tytułowej znalazła się charakterystyczna uwaga: „Cecinere Ad Zamchum VIII Idus Maii, Anno Domini M.D.LXXVIII sub adventum Serenissimi Stephani Regis P.P." – 8 maja Zamoyski przyjmował bowiem na łowach w Zamchu króla podążającego do Lwowa.

Rzeczą interesującą jest, iż w zbiorach dawnej Biblioteki Ordynacji Zamojskiej zachował się rękopis tylko jednego z tych utworów, sielanki panegirycznej pt. *Dryas Zamchana*, przesłany do Zamoyskiego. Jego ręką do widniejącego w tytule słowa *Dryas* miało zostać dopisane drugie: *Zamchana*. Według ustaleń Józefa Przyborowskiego on także umieścił na karcie drugiej verso notatkę: „Dryades Zamchanae. Pan Zamchanus. Cecinere ad Zamchum sub adventu Serenissimi Poloniae Regis Stephani P.P." Jako autograf Kochanowskiego został rękopis ów „wykryty" 28 listopada 1874, wcześniej zaś przechowywany był wśród korespondencji Zamoyskich. Przeprowadzona w 1979 roku ekspertyza grafologiczna zakwestionowała wprawdzie autentyczność tego rękopisu jako autografu Kochanowskiego, niemniej wartość źródłowa jego jest ogromna.* Niewątpliwy jest choćby bezpośredni związek tego rękopisu z Janem Zamoyskim, który nie tylko „zamówił" ten utwór, ale też skierował go do druku.

Dryas Zamchana w rękopisie Biblioteki Ordynacji Zamoyskiej Cim. 206, obecnie w Bibliotece Narodowej w Warszawie, jest pisana starannie, bez skreśleń, jedynie w jednym miejscu widać ślady przerabiania zapisu w jednym słowie. W kilku miejscach innym atramentem, bardziej czarnym, przypominającym zapisy dokonane w tym rękopisie ręką Zamoyskiego, przeprowadzono pozome linie. Dzielą one tekst na części odpowiadające podziałowi na strony w pierwodruku lwowskim *Driady*. Być może są śladem przygotowania tekstu do składania. Jednak pierwodruk ów w stosunku do rękopisu wykazuje niewielkie różnice w interpunkcji. Ponadto w jednym miejscu w pierwodruku jest słowo „Nihil" – a w rękopisie i w pierwszym wydaniu zbioru pt. *Jan Kochanowski*, gdzie także znalazł się ów tekst, jest „Nil". Nie odnotowuję tu zmian z edycji z roku 1612.

* Już w czasie pisania tych słów sądziłam, że więcej argumentów przemawia za autentycznością rękopisu Jana Kochanowskiego, przede wszystkim okolicznoci jego powstania. Badania dr. Jerzego Mańkowskiego dostarczają nowych dowodów, które, moim zdaniem, przesądzają kwestię, iż jest to rzeczywicie autograf. (Przypis Autorki z września 2005 roku).

Dryas Zamchana, jako jeden z nielicznych druków Kochanowskiego, ukazała się anonimowo, bez ujawnienia jego nazwiska. Miała uświetnić przyjęcie króla przez Zamoyskiego na łowach w Zamchu – może anonimowość podkreślała, iż miał to być przede wszystkim dar kanclerza?

Oba druki z 1578 roku, warszawska *Odprawa posłów greckich* i lwowska *Dryas Zamchana*, które przerwały długi okres niepublikowania nowych utworów poety, były przede wszystkim wynikiem zabiegów Zamoyskiego. W roku następnym sytuacja ulega zmianie, i to nie tylko dlatego, iż Kochanowski właśnie w tym roku ofiarowuje pierwszy snop swego poetyckiego żniwa Piotrowi Myszkowskiemu, a tym samym przystępuje do porządkowania swego dorobku. Bardzo ważną sprawą jest także i to, iż właśnie w 1579 roku kończy się wędrówka tekstów Kochanowskiego po różnych drukarniach, a monopol na publikowanie utworów poety przejmuje Jan Januszowski (wyjąwszy jednak wznowienia *Szachów* i *Zuzanny* u Wirzbięty oraz druk dwóch dalszych dzieł Kochanowskiego w 1580 roku w „drukarni latającej" oraz przedruki w dziełach innych autorów, jak np. *Pámiętki* w *Herbach* Paprockiego).

Paulina Buchwald-Pelcowa
Dawne wydania dzieł Jana Kochanowskiego
Warszawa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 1993, s. 69-71

Unikatowy egzemplarz z polskim i łacińskim tekstem *Dryas* oraz łacińskim – *Pan Zamchanus* przechowywany jest w zbiorach Biblioteki Narodowej. Materiały do wydania fototypicznego przygotowano w Zakładzie Reprografii i w Studiu Graficznym Wydawnictwa BN. Koncepcja i przygotowanie edycji Halina Tchórzewska-Kabata. Opracowanie typograficzne i skład Andrzej Tomaszewski. Druk w Zakładzie Graficznym Wydawnictwa Biblioteki Narodowej
Warszawa, Biblioteka Narodowa, 2006
ISBN 83-7009-470-8

Komentarz do faksymile pelplińskiej Biblii Gutenberga.
Praca zbiorowa
pod red. Jana Pirożyńskiego.
Pelplin 2004,
Wydawnictwo Bernardinum.

203 x 273 mm



Komentarz do faksymile
pelplińskiej Biblii Gutenberga
pod redakcją
Jana Pirożyńskiego

Komentarz do faksymile pelplińskiej Biblii Gutenberga

opracowali:
Jan Pirożyński
Tadeusz Serocki
Janusz Tondel

Wydawnictwo
Diecezji Pelplińskiej
Bernardinum

Pelplin 2004



André Thevet: Portret Gutenberga.
Paryski miedzioryt z 1584 r.
Muzeum Gutenberga w Moguncji

Spis treści

Ks. bp Jan Bernard Szlaga · Przedmowa / 7

Wykaz skrótów / 8

Jan Pirożyński · Obecny stan badań nad Gutenbergiem i *Biblią 42- wierszową*. Zarys problematyki / 9

Janusz Tondel · Pelpliński egzemplarz *Biblii 42-wierszowej* / 37

Tadeusz Serocki · Historia i techniczne aspekty wydania faksymile pelplińskiego egzemplarza *Biblii* Gutenberga / 95

Jan Pirożyński · Gutenberg w Polsce. Polskie echa wynalazku druku / 107

Tadeusz Serocki · Dalsze plany Wydawnictwa «Bernardinum» / 115

Aneks

Księga Psalmów w pelplińskim egzemplarzu *Biblii* Gutenberga / 117

Spis ilustracji / 183

Indeks osób / 185

Indeks nazw miejscowych / 188

Wykaz skrótów
tytułów dzieł bibliograficznych

BM
Catalogue of books printed in the XVth century now in the British Museum. London 1908–1985. Parts I–XII.

C
W. A. Copinger: *Supplement to Hain's Repertorium Bibliographicum*. P. 1–2. London 1895–1902. Reprint: Berlin 1926.

GW
Gesamtkatalog der Wiegendrucke. Hrsg. von der Kommission für den Gesamtkatalog der Wiegendrucke. Bd. 1–8, 1. Leipzig 1925–1940. 2. durchgesehener Neudruck Bd. 1–7. Stuttgart 1968; Bd. 8 i nast. Stuttgart 1978–

H
L. Hain: *Repertorium bibliographicum, in quo libri omnes ab arte typographica inventa usque ad annum MD typis expressi ... recensentur*. Vol. 1–2. Stuttgartiae et Lutetiae Parisiorum 1826–1838 (przedruk: Milano 1966).

IP
Incunabula quae in bibliothecis Poloniae asservantur. Moderante A. Kawecka-Gryczowa, composuerunt M. Bohonos et E. Szandorowska. T. 1–2. Wratislaviae 1970–1993.

Stw
M. B. Stillwell: *The beginning of the world of books, 1450–1470. A chronological survey of the texts chosen for printing during the first twenty years of the printing art. With a synopsis of the Gutenberg documents*. New York 1972.

Jan Pirożyński Obecny stan badań nad Gutenbergiem i Biblią 42-wierszową • Zarys problematyki

Johannes Gutenberg (ok. 1400–1468), syn mogunckiego patrycjusza Friele Gensfleischa zur Laden i jego żony Elsy Wirich zum steinen Krame, swym wynalazkiem druku za pomocą ruchomych czcionek spowodował wielką rewolucję medialną o bardzo doniosłych i dalekosiężnych skutkach w dziejach kultury. Przed kilku laty ogłoszono go «człowiekiem tysiąclecia» i zajmując pierwsze miejsce w rankingu, wyprzedził m.in. Krzysztofa Kolumba i Marcina Lutra[1]. Dziś nikt już poważnie nie traktuje możliwości, że to nie Gutenberg, tylko któryś z jego konkurentów do sławy – Laurens Janszoon Coster, Prokop Waldfoget lub jeszcze ktoś inny, jako pierwszy w Europie wynalazł druk ruchomą czcionką. Na ogół wyklucza się już także hipotezę, że inspiracją dla Gutenberga mógł być znacznie wcześniejszy, bo jeszcze z ok. 1040 r., wynalazek druku ruchomą czcionką dokonany w Chinach i przejęty później w Korei. Pomimo jednak intensywnych, kilkusetletnich badań prowadzonych przez wiele pokoleń uczonych i prawdziwego gąszczu publikacji na jego temat oraz kultu, który go otacza, Gutenberg wciąż pozostaje postacią zarówno znaną jak i nie znaną[2], a jego życiorys nadal zawiera bardzo wiele «białych plam». Bez przesady można stwierdzić, że znamy zaledwie garść faktów z jego życia, a reszty usiłujemy się tylko domyślać. Wiemy więc – ograniczając się tu do przypomnienia spraw najistotniejszych – że w związku z konfliktem pomiędzy mogunckimi cechami a patrycjatem w r. 1428 Gutenberg opuścił rodzinne miasto i później w latach 1434–1444 źródła poświadczają jego pobyt w Strasburgu. Wytoczony mu tam w r. 1439 przez braci Jörga i Clausa Dritzehnów proces sądowy ujawnił, że wynalazca druku najpierw zawiązał spółkę w celu wyrobu lusterek dla pielgrzymów zmierzających do Akwizgranu («Aachenspiegel»), a później z tymi samymi udziałowcami przystąpił do tajemniczego przedsięwzięcia nazywanego w aktach procesowych «Aventur und Kunst». Potrzebna była do tego specjalnie zamówiona u stolarza Konrada Saspacha prasa, wykonane przez złotnika Hansa Dünne grawerowane w metalu formy i ołów. Proces zakończył się pomyślnie dla Gutenberga, który zręcznie odparł stawiane mu zarzuty. W kilka lat później wynalazca druku ponownie pojawił się w Moguncji, gdzie w jesieni 1448 r. dzięki pośrednictwu kuzyna Arnolda Gelthusa zaciągnął na 5% pierwszą większą pożyczkę w wysokości 150 guldenów. Wkrótce związał się w prowadzeniu interesów z maklerem i złotnikiem a także księgarzem Johannem Fustem (ok. 1400–1466), z którym z początkiem lat 50-tych podjął przedsięwzięcie określane później jako «Werk der Bücher». W zorganizowanej wówczas drukarni, w znacznym stopniu finansowanej przez Fusta, Gutenberg wytłoczył słynną *Biblię 42-wierszową* (GW 4201), w skrócie *B 42*, a także inne drobne druki odbite tym samym, co *Biblia* pismem drukarskim – Aelius

1. A. Hooper Gottlieb, H. Gottlieb, B. Bowers, B. Bowers: *1000 years, 1000 people. Ranking the men and women who shaped the millennium*. New York 1999.
2. Sabina Wagner, opracowując ostatnio jego biografię, zatytułowała ją bardzo trafnie *Bekannter Unbekannter – Johannes Gutenberg*, w: *Gutenberg. Aventur und Kunst. Vom Geheimunternehmen zur ersten Medienrevolution. Katalog zur Ausstellung der Stadt Mainz anläßlich des 600. Geburtstages von Johannes Gutenberg 14. April – 3. Oktober 2000*. Mainz 2000, s. 114–143.

Donatus: *Ars minor* (33 wiersze, GW 8713) i zapewne dalsze wydania, Paulinus Chappe: *Cypryjski list odpustowy* (30 wierszy), 6 wydań z 1455 r. (GW 6555) oraz *Psalterium cum canticis* (Stw. 12). Ten ostatni druk z ok. 1455 r. zachował się tylko w jednokartkowym fragmencie przechowywanym w Bibliotece Narodowej w Paryżu. Jak się zdaje wydanie *Biblii* musiały poprzedzić niewielkie publikacje drukowane innymi czcionkami, tzw. pismem Donatów i Kalendarzy (niem. *DK-Type*), w tzw. pierwotnej drukarni Gutenberga («Urdruckerei»). Dziś znane są jedynie: 26, 27, 28 i 30-wierszowe wydania *Ars minor* Donata (GW 8674–8697), *Księga Sybilli* (Stw. 2), tzw. *Kalendarz turecki* na r. 1455 (H 10741), 31-wierszowy *Cypryjski list odpustowy* Paulinusa Chappe (GW 6556), *Kalendarz lekarski* na r. 1457 (GW 1286), pochodząca z r. 1456 *Bulla przeciw Turkom* papieża Kaliksta III po łacinie (Stw. 14) i po niemiecku (GW 5916), *Provinciale Romanum* (Stw. 20), *Cisiojanus* (GW 7054), modlitwa Anzelma z Canterbury *Respice Domine* (Stw. 17 = 19) i *Tablica planet* (GW 1285)[3]. W r. 1455 wspólnicy się poróżnili i Fust złożył przeciwko Gutenbergowi pozew do sądu, żądając zwrotu dwu pożyczek w wysokości 1600 guldenów (dwa razy po 800 guldenów) oraz procentów od tej ogromnej sumy, tzn. łącznie 2020 guldenów. Natomiast Gutenberg przedstawił nieco inną wersję rozliczeń



Herb rodziny Gensfleisch-Gutenberg
z 1461 r. *Festschrift zum 500jährigen Geburtstage von Johann Gutenberg*.
Mainz 1900, tabl. 2

finansowych z Fustem. Według niego pierwsze 800 guldenów, pożyczonych pod zastaw sprzętu drukarskiego, otrzymał nie w całości i nie od razu, a Fust zrezygnował z pobierania od tej sumy procentu. Następne 800 guldenów nie stanowiło już pożyczki, a było wkładem finansowym we wspólne przedsięwzięcie wypłacanym w rocznych ratach. Potem, zeznając pod przysięgą, Fust zmienił trochę treść swojego oświadczenia, a Gutenberg, który został uprzednio zobowiązany do przedstawienia rozliczenia wydatków na wspomniane wspólne przedsięwzięcie, nie zrobił tego i nie zjawił się w oznaczonym terminie przed notariuszem, przysyłając tylko swoich przedstawicieli, co nie miało większego znaczenia. Świadczy o tym wszystkim tzw. dokument notarialny Ulricha Helmaspergera («Helmaspergersches Notariatsinstrument») z 6 listopada 1455 r.[4]



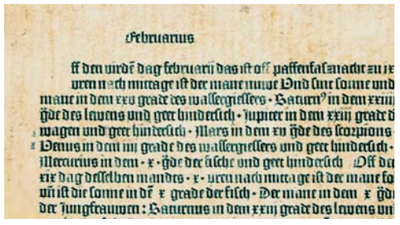
Ostateczny wynik procesu nie jest znany, ale najprawdopodobniej Gutenberg utracił na rzecz Fusta warsztat drukarski oraz musiał wypłacić mu znaczną sumę pieniędzy, jak się przypuszcza 1000–1250 guldenów. W r. 1462 po zdobyciu i splądrowaniu Moguncji przez armię arcybiskupa Adolfa von Nassau Gutenberg ponownie wyemigrował, przypuszczalnie do pobliskiego Eltville, gdzie w r. 1465 został dworzaninem arcybiskupa Moguncji. W okresie po rozwiązaniu spółki z Fustem wynalazca z pewnością zajmował się drukarstwem, zapewne korzystając przy tym z pomocy finansowej syndyka mogunckiego Konrada Humery (ok. 1405 – ok. 1472), który po śmierci Gutenberga (3 II 1468) przejął jego sprzęt drukarski za pokwitowaniem wystawionym 26 lutego 1468 r.[5] Różnych zagadek związanych z życiem i działalnością wynalazcy druku ruchomymi czcionkami nie są w stanie do końca wyjaśnić pieczołowicie zebrane informacje zawarte we współczesnych źródłach archiwalnych[6], w późniejszych przekazach kronik, w listach i w kolofonach druKońcowa część tzw. instrumentu notarialnego Helmaspergera z 6 listopada 1455 r.
U dołu po lewej stronie podpis notariusza.
Festschrift... Mainz 1900, tabl. 16

3. Zestawienie druków z kręgu Gutenberga zob. F. Schanze: *Der Buchdruck eine Medienrevolution?*, w: *Mittelalter und frühe Neuzeit*. Hrsg. von W. Haug. Tübingen 1999, s. 303–304, 306–307.
4. F. Geldner: *Das Helmaspergersche Notariatsinstrument in seiner Bedeutung für die Geschichte des ältesten Mainzer Buchdrucks*, w: *Der gegenwärtige Stand der Gutenberg-Forschung*. Hrsg. von H. Widmann. Stuttgart 1972, s. 91–121.
5. Podstawowe dane do życiorysu Gutenberga wraz z bibliografią podaje S. Wagner, op. cit. Zob. też S. Corsten: *Gutenberg Johannes*, w: *Lexikon des gesamten Buchwesens*. 2. Aufl., Bd. 3. Stuttgart 1991, s. 308–312. Najobszerniejsze informacje na ten temat w języku polskim zawiera książka J. Pirożyńskiego: *Johannes Gutenberg i początki ery druku*. Warszawa 2002.
6. K. Schorbach: *Die urkundlichen Nachrichten über Johannes Gutenberg*, w: *Festschrift zum 500 jährigen Geburtstage von Johannes Gutenberg*. Hrsg. von O. Hartwig. Mainz 1900, s. 133–256, Taf. 5–24; tenże: *Neue Straßburger Gutenbergfunde*, w: *Gutenberg Festschrift zur Feier des 25 jaehrigen Bestehens des Gutenberg-Museums*

Komentarz do faksymile
pelplińskiej Biblii Gutenberga.
Praca zbiorowa
pod red. Jana Pirożyńskiego.
Pelplin 2004,
Wydawnictwo Bernardinum.

203 x 273 mm

[12]



Fragment próbnego odbicia tzw. *Kalendarza astronomicznego* (Moguncja, 1457/58). Bibl. Jag., Inc. 2267 I

spisu zachowanych i zaginionych egzemplarzy *B 42*, a także ich fragmentów[19], opisał występowanie dwu różnych składów tekstu w części egzemplarzy w związku ze zwiększeniem wysokości nakładu w trakcie druku (ponadto niektóre pojedyncze strony w różnych składkach były jeszcze dodatkowo drukowane, bo uprzednio przez pomyłkę pozostawiono je czyste). Następnie zanalizował pismo drukarskie i jego ewolucję, gatunki papieru, na którym Gutenberg drukował i ich kolejne zastosowanie w procesie druku, zbadał też występujące w poszczególnych egzemplarzach iluminacje, rubryki oraz oprawy, a także dopisywane ręcznie sygnatury składek. Schwenke jeszcze raz dokładnie opisał zmiany w liczbie wierszy w kolumnach tekstu, poczynając od 40 na kartach 1 recto – 5 recto i 129 recto do 132 recto oraz 41 na karcie 5 verso i 310 w pierwszym tomie *Biblii*, do 42 na wszystkich pozostałych stronach obu tomów, z wyjątkiem tych na których zakończenie kolumn tekstu występuje wcześniej. Ponadto zwrócił uwagę na dwukolorowy druk na stronach liczących 40 wierszy, od którego Gutenberg potem odstąpił, pozostawiając tylko w tekście wolne miejsca na ręczne dopisanie rubryk. Schwenke ustalił, że poszczególne części tekstu *B 42* (wyróżnił odcinki A, B, C i D oraz B^2 i A^2), odpowiadające pracy poszczególnych zecerów, składano synchronicznie, kolejno drukując je na – jak przypuszczał – sześciu prasach. Autor starał się odtworzyć kolejność, w jakiej ten proces się odbywał, analizując także występujące w licznych badanych przez siebie egzemplarzach różne gatunki papieru. Swoje wnioski zawarł w odpowiednio opracowanych tabelach[20]. ¶ To właśnie Paul Schwenke jeszcze w r. 1897 odkrył i zidentyfikował w Bibliotece Seminarium Duchownego w Pelplinie znajdujący się tam egzemplarz *Biblii*, poprzednio zupełnie błędnie skatalogowany i po wypożyczeniu go do Berlina, w latach 1899–1900 przeprowadził jego szczegółowe badania[21]. W swej pracy pt. *Die 42 zeilige Bibel*, wydanej w 1900 r. Schwenke zamieścił liczne reprodukcje wybranych partii tekstu z *Biblii Pelplińskiej*[22]. ¶ Pomijając tu już cenne prace Otto Huppa (1859–1949) i Gottfrieda Zedlera (1860–1945), po Paulu Schwenke największe zasługi w zgłębianiu tajemnic początków druku miał Aloys Ruppel (1882–1977). Był on dyrektorem Muzeum Gutenberga w Moguncji, kierownikiem utworzonej w r. 1947 katedry (Gutenberg-Lehrstuhl) na Uniwersytecie Jana Gutenberga, założyciele[m] i długoletnim redaktorem czasopisma «Gutenberg-Jahrbuch», wydawcą księgi pamiątkowej ku czci Gutenberga w 1925 r.[23] oraz autorem podstawowej, wciąż jeszcze w znacznej części aktualnej monografii pt. *Johannes*

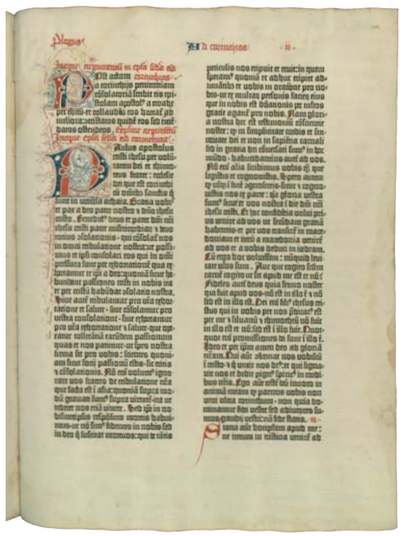


Donatus, *Ars minor*. Wyd. 27-wierszowe (Moguncja, ok. 1458). Bibl. Jag., Inc. 2267 III. Próbne odbicie karty 13 recto(?)

19. P. Schwenke: *Ergänzungsband zur Faksimile-Ausgabe*. Leipzig 1923, s. 7–22.
20. M.in. «Synchronistische Übersicht über die Verwendung der Papiersorten». P. Schwenke: *Ergänzungsband*, s. 29.
21. A. Liedtke: *Saga Pelplińskiej Biblii Gutenberga*. Pelplin 1983, s. 21–22. Por. P. Schwenke: *Ergänzungsband*, nr 16, s. 11.
22. P. Schwenke: *Die 42 zeilige Bibel*, w: tenże: *Untersuchungen zur Geschichte des ersten Buchdrucks*, s. 10, 20, 25, 28, 29, 36, 39, 42, 68.
23. *Gutenberg-Festschrift zur Feier des 25-jährigen Bestehens des Gutenberg-Museums in Mainz*. Mainz 1925.

Tom I	Składka	1–3	4–8	9	10	11–12
	Karta	1–30	31–80	81–90	91–101	102–121
	Filigran	tylko a	a a a a a	a a b b c	a a b b c + b (k. 99)	tylko a
	Składka	13	14	15–16	17–21	22
	Karta	122–128	129–138	139–158	159–208	209–218
	Filigran	a a a + * (k. 126)	tylko a	tylko a	tylko a	a a b b c
	Składka	23	24	25	26	27–29
	Karta	219–228	229–238	239–249	250–260	261–290
	Filigran	a a b b c	a a b b c	a a a b b + a (k. 246)	a a a b b + * (k. 259)	tylko a
	Składka	30	31	32	33	
	Karta	291–300	301–310	311–320	321–324	
	Filigran	a a b b c	a a b b c	a a b b c	a a	
Tom II	Składka	1	2–7	8	9	10
	Karta	1–10	11–70	71–80	81–90	91–100
	Filigran	tylko a	tylko a	a a b b c	a a a b c	a a b b c
	Składka	11	12	13	14	15
	Karta	101–110	111–120	121–130	131–140	141–150
	Filigran	a a a b b	d d d d d	d d d d d	a a b b c	a a b b c
	Składka	16	17–21	22	23	24
	Karta	151–161	162–211	212–221	222–231	232–241
	Filigran	a a a b b + * (k. 161)	tylko a	a a b b c	a a b b c	a a a b b
	Składka	25	26	27	28	29
	Karta	242–251	252–261	262–273	274–284	285–294
	Filigran	a a a b b	d d d b b	a a a b b b	d d d b b + * (k. 281)	a a b b c
	Składka	30	31	32		
	Karta	295–304	305–309	310–316		
	Filigran	a a d d a	d d +* (k. 308)	** d b b		

* brak filigranu, znajdował się na odciętej połówce arkusza
** brak dwóch filigranów, znajdowały się na brakujących kartach 318 i 319



w Wiedniu[79], w Londynie (Biblioteka Brytyjska)[80] i w Watykanie[81]. ¶ Egzemplarze *Biblii* ze zbiorów Muzeum Gutenberga w Moguncji są dostępne w formie zdigitalizowanej na miejscu w Muzeum. Dostęp do egzemplarza Uniwersytetu Keio w Tokio można natomiast uzyskać przez Internet[82]. Możliwości korzystania z innych egzemplarzy digitalizowanych w ramach projektu HUMI zależą od zasad korzystania z nich przyjętych przez dyrekcje poszczególnych bibliotek. ¶ W r. 2002 przybyły jeszcze elektroniczne kopie dwu dalszych egzemplarzy *B 42*: Biblioteki Kongresu w Waszyngtonie[83] oraz Uniwersytetu Teksaskiego w Austin[84]. ¶ Z całą pewnością w przyszłości digitalizacja poszczególnych egzemplarzy *Biblii* będzie nadal postępować i takie są m.in. założenia japońskiego projektu HUMI. Czy więc wydawanie papierowych reprodukcji *B 42* ma jeszcze jakiś większy sens? Sądzę, że tak i to nie tylko z powodów bibliofilskich. Dobrze wykonane papierowe faksymile egzemplarza *Biblii*, w którym wydawca starał się nie tylko oddać wiernie tekst, ale także naśladować oryginalny pergamin czy papier wraz ze znakami wodnymi oraz iluminacje i pozostałe elementy zdobienia, jak również zapiski prowenienc[y]jne, ewentualne noty czytelników oraz zabytkową oprawę wraz z jej tłoczeniami, okuciami i zapięciami, z pewnością reprezentuje większe wartości estetyczne niż elektroniczny zapis na płycie kompaktowej. Każde faksymile zarówno w formie tradycyjnej jak i elektronicznej chroni oczywiście oryginał, który może już być udostępniany tylko zupełnie wyjątkowo, i poprzez znacznie zwiększoną dostępność tekstu ułatwia prowadzenie dalszych badań naukowych. Tym właśnie celom ma służyć także wydane w r. 2003 faksymile pelplińskiej *Biblii* Gutenberga, któremu poświęcono niniejszy *Komentarz*.

79. *The 42-line Gutenberg Bible of the Austrian National Library*. Purkersdorf bei Wien, Verlagsbuchhandlung Brüder Hollinek, 2000; http://www.digital-archiv.at./hollinek/detail.asp?Artikel=53.
80. http://www.prodigi.bl.uk/gutenbg/default.asp.
81. Dostęp do kopii elektronicznej *B 42* jest w tym wypadku możliwy tylko w Bibliotece Watykańskiej i w The Toppan Printing Museum w Tokio.
82. http://www.humi.keio.ac.jp/treasures/incunabula/B42/index.html.
83. Digitalizację przeprowadziła firma Octavo Digital Editions z Oakland i płytę kompaktową można już zakupić.
84. Harry Ransom Humanities Research Center at the University of Texas at Austin; http://www.hrc.utexas.edu/exhibitions/permanent/gutenberg/10.html.

Janusz Tondel **Pelpliński egzemplarz Biblii 42-wierszowej**

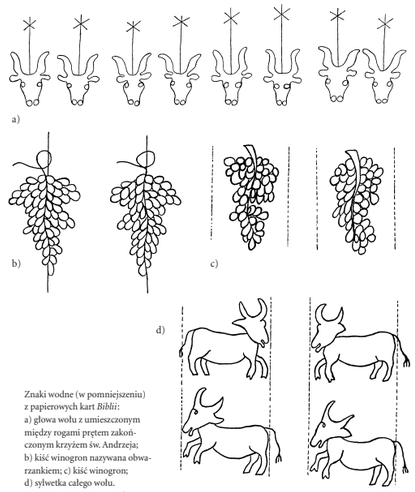
¶ Omawiany papierowy egzemplarz składa się z dwóch woluminów. Pierwszy wolumin zaczyna się listem św. Hieronima do Paulina, po czym następuje *Księga Rodzaju*, a kończy się *Psałterzem* i liczy 324 nieliczbowane karty. Drugi zaś, który otwiera *Księga Przysłów* poprzedzona krótkim tekstem autora *Wulgaty* a zamyka *Apokalipsa św. Jana* ma 316 nieliczbowanych kart. Całość liczy 1280 stron. Egzemplarz pelpliński jest niemal kompletny – brakuje mu w II tomie jednej zadrukowanej karty (317) z końcowym fragmentem tekstu Apokalipsy według św. Jana obejmującym rozdz. XX, w. 9 – XXII, w. 21 oraz dwóch niezadrukowanych kart (318 i 319). Ten drobny defekt stawia omawiany egzemplarz poza grupą 20 kompletnych egzemplarzy (w tym 4 pergaminowych), chociaż wśród pozostałych należy do „najpełniejszych"[1]. Brakuje także *Tabula rubricarum*, ale do naszych czasów zachowała się ona tylko w dwóch egzemplarzach, jednym znajdującym się w Bibliotece Narodowej w Wiedniu i drugim w Bawarskiej Bibliotece Państwowej w Monachium.

Elementy porządkowe układu egzemplarza

¶ Egzemplarz *Biblii* pelplińskiej odbity został w formacie dużego folio (*forma regalis*), o wym. kart 402 x 289 mm. Są one ułożone w 65 składkach. Tom I liczy ich 33, tom II natomiast 32. Większość z nich to kwinterniony – składki utworzone z pięciu arkuszy, czyli 10 kart. W obu tomach jednak znajdują się składki odbiegające objętością od tej reguły, mające więcej bądź mniej kart, co generalnie rzecz ujmując, jest skutkiem równoczesnej pracy nad składaniem tekstu *Biblii* kilku – od dwóch do sześciu zecerów, co utrudniało taki podział pracy między nimi, aby tekst mieścił się zawsze w obrębie kwinternionów. Składki te (z nadwyżkami kart bądź ich niedoborem) zawsze zawierają końcowy fragment jakiejś części *Biblii*. W I tomie składki: 10-ta (k. 91–101) liczy 11 kart, 13-ta (k. 122–128) – 7 kart, 25-ta i 26-ta (k. 239–249, 250–260) obejmują po 11 kart oraz 33. (321–324) liczą po 4 karty i zawierają odpowiednio zakończenia następujących ksiąg *Starego Testamentu*: *Księgi Powtórzonego Prawa*, *Księgi Rut*, *Księgi Ezdrasza* oraz *Psalmów* zamykających I tom Biblii. W II tomie składki: 16-ta (k. 151–161) ma 11 kart, 27. (k. 262–273) – 12 kart, 28. (k. 274–284) – 11 kart, 31. (k. 305–309) – 5 kart, 32. (k. 310–317) – 8 kart, mieszczą zakończenia odpowiednio następujących części *Pisma Świętego*: *Księgi Malachiasza*, *Listu do Kolosan*, *Listu do Hebrajczyków*, *Listu św. Judy* oraz *Apokalipsy*. Wymienione składki o nieparzystej liczbie kart mają po jednej pojedynczej karcie umieszczonej na fałcu; są nimi w I tomie karty: 99, 126, 246, 259, a w tomie II: 161, 281, 308. ¶ Aby skompletowane składki zostały ułożone w prawidłowej kolejności, umieszczano na nich, na pierwszej stronie każdej składki, pośrodku u jej dolnej krawędzi, arabskie numery (sygnatury) pisane atramentem. Zachowały się one na większości składek pelplińskiego egzemplarza, ale nie na wszystkich. Na kartach inicjujących w tomie I składki 1, 12, 16, 25–32 ze względu na to, że numery te były umieszczone niżej niż na pozostałych składkach, zostały one obcięte przez introligatora podczas przygotowywania

1. I. Hubay: *Die bekannten Exemplare der zweiunddvierzigzeiligen Bibel und ihre Besitzer*, w: *Johannes Gutenbergs zweiundvierzigzeilige Bibel. Faksimile – Ausgabe nach dem Exemplar der Staatsbibliothek Preußischer Kulturbesitz Berlin. Kommentarband*. Hrsg. v. W. Schmidt u. F. A. Schmidt-Künsemüller. München 1979, s. 132.





Znaki wodne (w pomniejszeniu) z papierowych kart *Biblii*:
a) głowa wołu z umieszczonym między rogami prętem zakończonym krzyżem św. Andrzeja;
b) kiść winogron nazywana obwarzankiem; c) kiść winogron;
d) sylwetka całego wołu.
A.W. Kazmeier, *Wasserzeichen und Papier der zweiundvierzigzeiligen Bibel*, „Gutenberg-Jahrbuch" 1952, s. 25-26

Komentarz do faksymile pelplińskiej Biblii Gutenberga.
Praca zbiorowa
pod red. Jana Pirożyńskiego.
Pelplin 2004,
Wydawnictwo Bernardinum.

203 x 273 mm



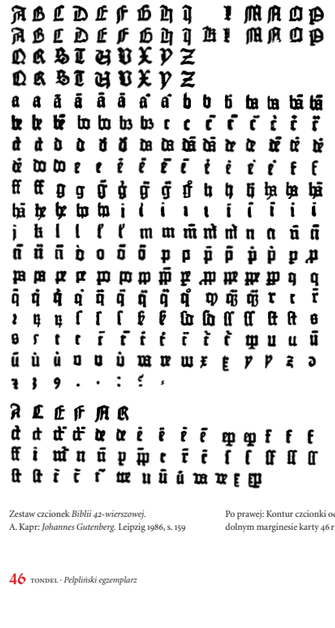
Dolna okładzina oprawy I tomu

cyjny jest ten sam. Różnica polega jedynie na tym, że w wąskim pasie położonym na pionowej osi okładziny miejsce 7 tłoków z lilijką zajęły właśnie owe dwa tłoki z inskrypcją odbite dwa razy. ¶ Żadnej różnicy nie ma między woluminami w ornamentyce dolnej okładziny. Jest ona bardzo oszczędna. Wykonano ją przy pomocy trzech tłoków. Pole między dwoma linearnymi ramami, podobnie jak na górnej okładzinie, zdobi po 16 odbić na przemian tłoka z łabędziem oraz lilijką. Pole wytyczone wewnętrzną ramą podzielone jest ukośnymi podwójnymi liniami na 24 romby, w centrum których znajduje się odbicie tłoka z łabędziem. Dekorację okładziny uzupełnia trójlistna koniczynka znajdująca się na linearnych bordiurach oraz na przecięciu linii wyznaczających romby. Na grzbietach między zwięzami widnieją ślady dwóch tłoków: lilijki i czworolistu. ¶ Naroża obu okładzin, jak również fragmenty ich krawędzi dotykających bezpośrednio grzbietu oprawy, wzmocnione są mosiężnymi okuciami z motywem wyciętej w nich trójlistnej koniczyny. Z tego samego metalu są wykonane również guzy, jeden umieszczony w centrum zwierciadła oprawy a cztery pozostałe w bliskim sąsiedztwie naroży okładzin. Próbę czasu przetrwały wszystkie guzy na pierwszym woluminie, na drugim zaś nie zachował się żaden. Zostały one zdjęte, prawdopodobnie w 2. poł. XIX w., kiedy dość powszechnie była stosowana praktyka usuwania przez bibliotekarzy metalowych elementów z opraw, aby w ten sposób uchronić sąsiadujące z nimi na półkach oprawy książek przed zadrapaniami, otarciami itp. Obawy były przesadne. Znacznie większe szkody zasobom opraw w starych bibliotekach wyrządziło ogałacanie ich z często bardzo dekoracyjnych ozdób, co unaocznia właśnie oprawa *Biblii* pelplińskiej. Każdy z jej woluminów zaopatrzony był w dwie klauzury, z których do dzisiaj żadna nie dotrwała w całości. Zachowały się mosiężne zapinki z charakterystycznym wizerunkiem trójlistnej koniczynki oraz fragmenty sztywnych skórzanych pasków, które kończyły się metalowymi zapięciami. Na górnej okładzinie drugiego woluminu widnieją strzępy pergaminowego szyldu z nie dającym się odczytać tekstem informującym zapewne o zawartości woluminu. ¶ *Biblia* nosi ślady rejestru introligatorskiego. Resztki wąskich paseczków skóry przyklejonych do zewnętrznych krawędzi kart spotykamy w I tomie na kilkunastu kartach. Ułatwiały one odszukanie takich części *Biblii*, jak początki ksiąg *Jozuego* (I, 102), *Sędziów* (I, 114), kolejnych ksiąg *Królestwa* (I, 147, 160, 177), *Ezdrasza* itd. W tomie II natomiast za pomocą rejestru introligatorskiego wyróżnione zostały m.in. *Księga Eklezjasty*, *Księga Daniela*, kolejne *Ewangelie*, z wyjątkiem *Ewangelii według Łukasza*; przypuszczalnie zadecydowała o tym nieuwaga.

Prowenienacja i losy Biblii pelplińskiej ¶

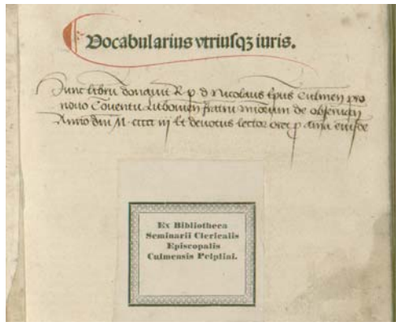
Na egzemplarzu spotykamy nie tylko ślady pióra kaligrafa oraz rubrykatora ale także bibliotekarza, bądź innej osoby, a może wcześniejszego właściciela *Biblii*. Na pierwszej stronie I woluminu, na dolnym marginesie znajdujemy mocno wyblakłą, a przez to ledwie widoczną, ale czytelną zapiskę *Pro loco Lubaviensi*, położoną prawdopodobnie w XVI w.[33] Wskazuje ona na

33. Zapiskę o takim samym brzmieniu spotykamy jeszcze na kilku innych inkunabułach (m.in. Inc. F. 828, Inc. F. 510, Inc. F. 878, Inc. 749, Inc. F. 853, Inc. F. 849, Inc. F. 833, Inc. F. 719) oraz na kilkudziesięciu drukach XVI w. przechowywanych w Bibliotece Seminarium Duchownego w Pelplinie. Na kilku innych inkunabułach znajdujemy zapiskę *loci Lubaviensis*.



Zestaw czcionek *Biblii 42-wierszowej*.
A. Kapr: *Johannes Gutenberg*. Leipzig 1986, s. 159

Po prawej: Kontur czcionki odbitej na dolnym marginesie karty 46 r I tomu



Zapiska donacyjna bp. Mikołaja Crapitza (Chrapickiego), z: *Vocabularius utriusque iuris,* (Nürnberg, A. Koberger, 1496), Biblioteka Sem. Duchownego w Pelplinie, Qu. 259 adl.

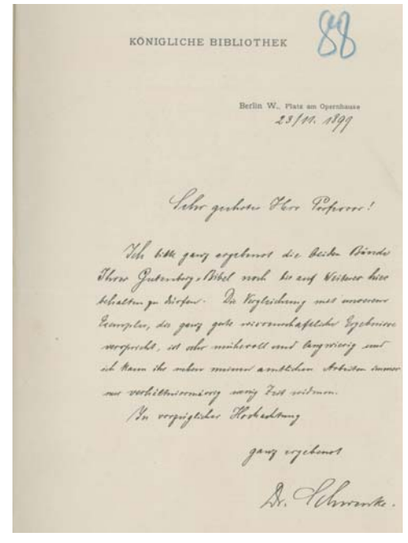
seruan[tia] Anno Domi[n]i MCCCCCIII et deuot[us] lector oret pro anima eiusd[em]"; wszystkie zostały podarowane w 1503 r. Czy omawiany egzemplarz *Biblii* jest także darem biskupa Crapitza, trudno jest jednoznacznie stwierdzić. Ks. Liedtke w publikacji z 1936 r.[38] brał taką możliwość pod uwagę. Ale uważał za równie prawdopodobne przypuszczenie, że do Lubawy przywieźli go mnisi z Saalfeld. Najbliższa prawdy wydawała mu się sugestia, iż do zakonnej librarii trafił on z biblioteki mieszczącej się na zamku biskupim[39], w której znajdował się jeszcze przed założeniem konwentu. W publikacji z 1988 r. ks. Liedtke, powołując się na znany mu tylko jeden inkunabuł z dziesięciu woluminów darowanych przez Crapitza, składnia się do hipotezy, że *Biblia 42-wierszowa* również została podarowana przez biskupa bibliotece konwentu lubawskiego. Nie wydaje się jed-

38. A. Liedtke: *Biblia Gutenberga*, s. 11.
39. A. Mańkowski: *Inwentarz dóbr biskupstwa chełmińskiego z r. 1614 z uwzględnieniem późniejszych do r. 1759 inwentarzy*, Fontes Towarzystwa Naukowego w Toruniu t. 22, 1927, s. 15.

sze cymelium typograficzne nie zostało jednak wysłane z Pelplina nad Pregołę. P. Schwenke w 1899 roku awansował. Został jednym z dyrektorów najważniejszej książnicy cesarskich Niemiec – Königliche Bibliothek zu Berlin. Egzemplarz pelplińskiej *Biblii* na nowy berliński adres Schwenkego, zaliczanego do wąskiego kręgu najlepszych specjalistów zajmujących się wynalazcą druku[61], został przesłany jesienią 1899 r. Wybitny inkunabulista miał go do swojej dyspozycji do maja następnego roku[62]. Wykorzystał go w dość szerokim zakresie w publikacji pt. *Untersuchungen zur Geschichte des ersten Buchdrucks*, która ukazała się z okazji 500 letniej rocznicy urodzin Jana Gutenberga jako *Festschrift zum Gutenbergfeier* w 1900 r. We wstępie do niej podziękował biskupowi chełmińskiemu Augustynowi Rosentreterowi za możliwość korzystania z egzemplarza na miejscu w Berlinie. Schwenke zawarł w tej pracy szereg sugestii, z których większość zachowała swoją aktualność do dzisiaj[63]. W ten sposób świat nauki dowiedział się o kolejnym, wtedy 45. znanym egzemplarzu *Biblii* Gutenberga przechowywanym w Pelplinie. Od tego czasu *Biblia* pelplińska na trwale weszła do literatury



Paul Schwenke (1853–1921), wybitny inkunabulista, pdj. z: „Zentralblatt für Bibliothekswesen" 39, 1922, H. 3, przed s. 57



przedmiotu. Odnotowana została z wszystkimi innymi zachowanymi egzemplarzami w najważniejszej publikacji inkunabulistycznej wydawanej od 1925 r. przez Komisję do Spraw Centralnego Katalogu Inkunabułów (Kommission für den Gesamtkatalog der Wiegendrucke): *Gesamtkatalog der Wiegendrucke* (t. 4, Leipzig 1930, nr 4201). ¶ O egzemplarzu pelplińskim stało się głośno w końcu lat 20–tych i na początku lat 30–tych ubiegłego wieku, kiedy to biskup chełmiński Stanisław Wojciech Okoniewski cieszący się opinią wybitnego bibliofila[64], pragnąc znaleźć środki finansowe

List Paula Schwenkego do prof. Sem. Duchownego w Pelplinie F. Michalskiego, Archiwum Diecezji Pelplińskiej, Akta Biblioteczne 1938, nr IV, k. 88

z nieznanej dziś oprawy zespół fragmentów trzech druków z warsztatu Gutenberga (tzw. *Kalendarz astronomiczny na r. 1448* – GW 8674 , tekst *Biblii* – IP 983, odbity w trakcie przygotowań do druku *Biblii 36-wierszowej* i 3 karty z 27-wierszowej edycji *Ars minor* Aeliusa Do-nata – GW 8674)[36]. ¶ Anna Lewicka-Kamińska odkryła i opisała jeszcze inny wczesny druk moguncki przechowywany w Bibliotece Jagiellońskiej i prawdopodobnie pochodzący z warsztatu Gutenberga. Jest to fragment *Ars minor* Donata w wydaniu 33-wierszowym, odbity czcionkami *Biblii 42-wierszowej* w ich pierwotnej postaci (IP 1958). Ten pergaminowy fragment (Inc. 3602) składa się z dwu zszywek użytych do wzmocnienia oprawy rękopisu o sygn. 1944, który powstał w Krakowie w latach 1467–73[37]. ¶ Wśród wczesnych druków mogunckich przechowywanych w Polsce trzeba ponadto wymienić 5 egzemplarzy *Catholiconu* Jana Balbusa (GW 3782) z datą 1460 w kolofonie[38] oraz dwa egzemplarze *De articulis fidei et ecclesiae sacramentis* Tomasza z Akwinu (HC



Dom z medalionem Gutenberga w Skarszewach

1425)[39], jak również dwa egzemplarze *Dialogus rationis et conscientiae de frequenti usu communionis* Mateusza z Krakowa (H* 5803)[40]. Zarówno egzemplarze *Catholiconu*, jak też wymienionych dzieł Tomasza z Akwinu i Mateusza z Krakowa wymagają jeszcze dalszych badań, ponieważ ich opisy w centralnym katalogu polskich inkunabułów (IP) zostały wykonane ponad 30 lat temu, z oczywistych względów nie można więc było w nich uwzględnić wyników dopiero późniejszych ustaleń i dyskusji. ¶ Na koniec wypada stwierdzić, że chociaż według wszelkiego prawdopodobieństwa Gutenberg w Polsce nigdy nie był, to jednak pozostawił po sobie nad Wisłą bardzo liczne i trwałe ślady.

36. C. Wehmer: *Mainzer Probedrucke in der Type des sogenannten astronomischen Kalenders für 1448. Ein Beitrag zur Gutenbergforschung*. München 1948; A. Lewicka-Kamińska: *Inkunabuł Biblioteki Jagiellońskiej nr 2267 źródłem przewrotu w dotychczasowych badaniach nad Gutenbergiem*, s. 222–232.
37. A. Lewicka-Kamińska: *Nowo odnaleziony w Bibliotece Jagiellońskiej fragment Donata*, s. 5–8, tabl. 1.
38. *Incunabula quae in bibliothecis Poloniae asservantur*. Moderante A. Kawecka-Gryczowa, composuerunt M. Bohonos et E. Szandorowska. T. 1. Varsaviae 1970, nr 730.
39. Jw., nr 5235.
40. Jw., nr 3649.

Księga Psalmów z pelplińskiego egzemplarza Biblii Gutenberga

Zdzisław Libera:
Narodziny idei Biblioteki Narodowej w kulturze polskiego Oświecenia.
Warszawa 2003,
Biblioteka Narodowa.

130 x 210 mm

Zdzisław Libera

Narodziny idei Biblioteki Narodowej
w kulturze polskiego Oświecenia



ISBN 83-7009-473-2



Johann Martin Bernigeroth *Zebranie uczonych*,
w: Michał A. Trotz *Nouveau dictionnaire francois, allemand et polonois*, t. 1, Lipsk 1744

Zdzisław Libera
Narodziny idei Biblioteki Narodowej
w kulturze polskiego Oświecenia

Biblioteka Narodowa
Warszawa 2003

Biblioteka Narodowa serdecznie dziękuje
Pani Profesor Helenie Liberowej,
Panu Doktorowi Andrzejowi Guzkowi
oraz Panu Ryszardowi Wasiele
za pełną życzliwości pomoc
w przygotowaniu tej publikacji.

Wydanie tekstu prof. Zdzisława Libery
Narodziny idei Biblioteki Narodowej
w kulturze polskiego Oświecenia
jako druku bibliofilskiego, który uświetnia
siedemdziesięciopięciolecie Biblioteki Narodowej,
było możliwe dzięki znacznemu wsparciu
finansowemu udzielonemu przez
Krajowy Depozyt Papierów Wartościowych.

Przemiany, jakie nastąpiły w wieku Oświecenia w dziedzinie kultury umysłowej i świadomości społecznej, łączą się nierozerwalnie z rozwojem edukacji, z nowymi postulatami w zakresie kształcenia i wychowania młodzieży. Pojęcie oświecenia oznaczało w rozumieniu ludzi XVIII wieku zwycięstwo prawdy nad przesądami, krytykę zła społecznego panoszącego się w świecie, pochwałę rozumnego działania.

> Rozumieniem tego słowa znaczy się w ciemności powrócenie widoku ognia: i tak oświecenie miasta, ulicy, sieni, sal, domu. Od tego wyrazu zrobiono przenośne znaczenie oświecenia do rozumu ludzkiego, gdzie prawda ma być jak ogień, a poznawanie prawdy tak jak światło ognia; przez to nazywają wiek nasz dzisiejszy wiekiem oświeconym, że i pojęcie prawdy większe nastało między ludźmi, i zmniejszenie przesądów. [1]

Słowa te, wyjęte z dykcjonarza Franciszka Salezego Jezierskiego *Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane i stosownymi do rzeczy uwagami objaśnione*, tłumaczą według XVIII-wiecznych wyobrażeń sens pojęcia, które miało z czasem stać się nazwą jednego z ważniejszych okresów w historii kultury.



gramma literarium Józef Andrzej Załuski. Była zatem biblioteka publiczna warsztatem pracy naukowej przede wszystkim dla historyków i filologów, ale korzystali z niej także działacze polityczni, ekonomiści, publicyści. Była wreszcie instytucją, dzięki której mogły powstać doniosłe dla dziejów i kultury polskiej dzieła, oparte na materiałach znajdujących się w Bibliotece. Jeżeli nie była ona w ścisłym znaczeniu tego wyrazu instytucją wydawniczą, to była z pewnością instytucją, wokół której rozwijał się ruch intelektualny, która inicjowała przedsięwzięcia w dziedzinie kultury i promieniowała na zewnątrz.

Zawartość zbiorów bibliotecznych Biblioteki Załuskich była bogata. Jak stwierdzają historycy „liczyła ona w 1747 roku ponad 180 000 druków, około 10 000 manuskryptów, tysiące map, atlasów i sztychów" [10], a pod koniec jej istnienia liczba ta zwiększyła się dwukrotnie. [11] Oprócz książek i rękopisów Biblioteka miała dział numizmatyczny, gabinet fizyczny i obserwatorium astronomiczne. Sporo zajmujących szczegółów poświęconych Bibliotece pozostawił Johann Bernoulli w *Podróży po Polsce*. Opowiada on, że:

> [...] biblioteka znacznie powiększyła się dzięki częstemu włączaniu do niej prywatnych, jak na przykład księgozbioru Sobieskich, Gottscheda, lotaryńskiej biblioteki Załuskich, którą referendarz wielki koronny zgromadził w czasie swego pobytu w Lotaryngii, bibliotek podręcznych obu hrabiów itd. [12]

Bernoulli informuje także o nie wydrukowanym jeszcze katalogu, sporządzonym przez pracowite-



Daniel Mikołaj Chodowiecki: ilustracja do *Leben Jonann Bunkels* (Bunkel z Miss Noel w bibliotece), akwaforta, 1778

Gorzej przedstawia się stan pomieszczeń bibliotecznych, ciasnota i pewien nieporządek, na który skarżą się zwiedzający. Georg Forster w *Dzienniku podróży po Polsce* zauważa, że: „gmach jest niewygodny, brak większej sali, są natomiast same małe pokoje [...]. Książki i druki znajdują się w dość dużym nieładzie". [22] Johann Erich Biester notuje, że:

> [...] zebrano tu dość dużo książek, ale brak na nie miejsca. Gmach jest obszerny, ale stary i mocno zniszczony. Niemiłe wrażenie sprawia pokój, w którym wszystkie ściany aż po sufit zapchane są książkami, a liczne, zabierające całe światło regały ustawione są na środku tak, że w ogóle nie można się ruszyć. Taka sama sytuacja panuje na wszystkich piętrach, a nawet strychach, pod na pół zapadniętym dachem. Miejscami książki stoją w zupełnych ciemnościach, zasypane rumowiskiem; zdarza się też, że leżą na ziemi bądź na deskach opartych ukośnie o kominy lub skrzynki. [23]

Niewiele od tego czarnego opisu odbiega opinia Fryderyka Schulza, który wspominając o lokalu Biblioteki zaznacza, że na to mnóstwo ksiąg, które w nim mieści, „jest za ciasny, a nieład, w jakim się ona z tego powodu i z powodu nieczynności lub nieświadomości nadzorców znajduje, dotąd korzystać z niej nie dozwala". [24]

Że sprawa pomieszczeń bibliotecznych nie wyglądała dobrze i sądy cudzoziemców nie były wyrazem niechęci czy przejawem jednostronności widzenia, dowodzą raporty ks. Kopczyńskiego do władz Komisji Edukacji Narodowej, czy też list



Daniel Mikołaj Chodowiecki: ilustracja do *Lauenburger genealogischer Kalender auf das Jahr 1779*
akwaforta, 1778

Trzydziesta trzecia publikacja bibliofilska
wydana z okazji 75 rocznicy ustanowienia
Biblioteki Narodowej w Warszawie

Wyboru tekstu oraz materiału ikonograficznego
dokonała i komentarzem opatrzyła
Halina Tchórzewska-Kabata

Redakcyjną opiekę sprawowała
Helena Kamińska

Opracował graficznie oraz krojem pisma Esprit
złożył Andrzej Tomaszewski

350 egzemplarzy numerowanych wykonano
w Wydawnictwie Biblioteki Narodowej

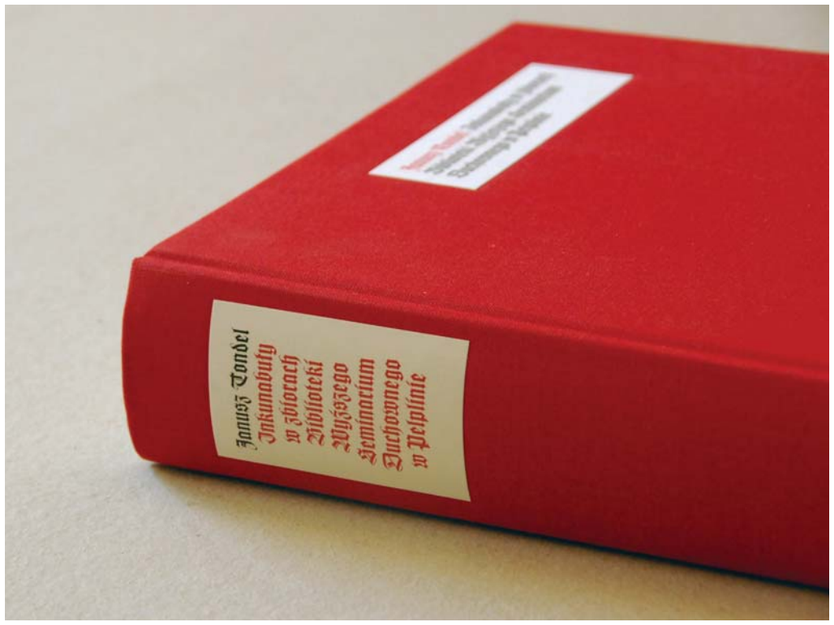
ISBN 83-7009-473-2

Egzemplarz nr _____

Tekst ukazał się
w „Roczniku Biblioteki Narodowej"
t. XIV Warszawa 1980.

Janusz Tondel:
Inkunabuły w zbiorach Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie.
Toruń 2007,
Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

200 x 270 mm





Janusz Tondel • Inkunabuły w zbiorach Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie

Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu • Wydawnictwo Bernardinum w Pelplinie • 2007

Recenzenci
Barbara Bieńkowska
Michał Spandowski

Projekt graficzny i skład
Andrzej Tomaszewski

Fotografie
(z wyjątkiem umieszczonych
na s. 19, 20, 21, 33, 37, 53, 63)
Andrzej R. Skowroński

Na wyklejkach inicjały z dwóch inkunabułów pelplińskich (sygn. 826, 825) zawierających dzieła Dunsa Szkota *Quaestiones quodlibetales*, ed. Thomas Penket (Nürnberg, Ant. Koberger, 1481) oraz *Quaestiones in IV libros Sententiarum*, ed. Thomas Penket et Bartholomaeus Bellatus, P. I–IV (Nürnberg, Ant. Koberger, 1481)

Filigrany papierni skopiowane
przez Ryszarda Rogaczewskiego
z arkuszy, na których drukowano pelplińskie
inkunabuły

© Wydawnictwo Naukowe
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika
© Wydawnictwo Bernardinum
© Janusz Tondel
Toruń 2007

ISBN 978-83-231-2143-5

Wydanie publikacji dofinansowane
z grantu KBN 772-NH
i grantu UMK 487-NH

Tłumaczenie na język niemiecki
Olga Jachowicz

Opracowanie redakcyjne
Danuta Murawska

Wydawnictwo Naukowe
Uniwersytetu Mikołaja Kopernika
ul. Gagarina 39, 87-100 Toruń
Redakcja: tel. (056) 611 42 95, fax (056) 611 47 05
e-mail: dwyd@uni.torun.pl
Dystrybucja: tel./fax (056) 611 42 38
e-mail: books@umk.pl
www.wydawnictwo.uni.torun.pl

Wydanie I

Drukarnia Wydawnictwa Bernardinum
ul. Biskupa Dominika 11, 03-130 Pelplin
www.bernardinum.com.pl

Spis treści

Wstęp / 7

Dzieje oraz opis inkunabułów pelplińskich / 11
Biblioteka Seminaryjna / 13
Historia badań
nad inkunabułami pelplińskimi / 25
Pelplińskie inkunabuły seminaryjne
przechowywane w innych bibliotekach / 35
Straty wojenne / 38
Stan zachowania kolekcji inkunabułów / 41
Proweniencja / 43
Oficyny wydawnicze / 89
Chronologia / 94
Realizacja
typograficzna i cechy wydawnicze / 96
Format / 109
Język / 111
Inkunabuły rzadkie zachowane w Polsce
w jednym egzemplarzu pelplińskim / 113
Polonika / 124
Elementy rękopiśmienne oraz zdobnictwo / 129
Oprawa / 147
Marginalia i inne zapiski / 178
Tematyka / 187
Druki z XVI wieku współoprawne
z inkunabułami / 195
Inkunabeln aus dem Bücherbestand
der Bibliothek des Priesterseminars
in Pelplin / 201
The Incunabula in the collection of the library
of the Theological Seminary College in Pelplin
(Resume) / 311

Inkunabuły pelplińskie / 319
Uwagi wstępne / 321
Wykaz skrótów cytowanej literatury / 325
Skróty ogólne / 327
Katalog inkunabułów / 329
Pelplinensia w innych bibliotekach / 470
Lista strat wojennych w zasobie inkunabułów
pelplińskich / 475
Wykaz rzadkich inkunabułów zachowanych
w Polsce w jednym pelplińskim
egzemplarzu / 483
Rejestr druków z XVI wieku
współoprawnych z inkunabułami (XVI) / 488

Skorowidze / 493
Indeks proweniencji. Wykaz skrótów
cytowanych źródeł i literatury oraz innych
abrewiacji / 494
Właściciele w układzie alfabetycznym / 499
Alfabetyczny indeks drukarzy i nakładców / 528
Indeks drukarzy i nakładców w układzie
topotypograficznym / 531
Introligatorzy oraz grupy opraw / 549
Konkordancje sygnatur i numerów
Katalogu / 551
Konkordancje numerów bibliograficznych
z pozycjami Katalogu / 556

Ilustracje / 563
Spis ilustracji / 612

nią miał również fakt, że z realizacją projektu związane były częste pobyty w Pelplinie, w miejscu na mapie naszego kraju mającym swój własny, niepowtarzalny klimat, właściwy szerzej nieznanym niewielkim miejscowościom o frapującej historii, która nad Wierzycą pozostawiła ślad w postaci pięknej gotyckiej architektury katedry, a także cieszącego oko, zachowanego prawie w stanie nienaruszonym kompleksu zabudowań składających się na średniowieczne opactwo cysterskie. Naturalnie katalog pozostałby w sferze planów, gdyby nie został pozytywnie rozpatrzony w 2000 roku przez Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego i Sportu wniosek w sprawie przyznania grantu na sfinansowanie prac związanych z przygotowaniem niniejszej publikacji.

Składają się na nią dwie zasadnicze części: pierwsza – opisowa oraz druga – zawierająca katalog inkunabułów i szereg skorowidzów, indeksów, wykazów. Pierwsza część miała początkowo nie odbiegać od przyjętego dość powszechnie w tego rodzaju publikacjach standardu. Miał na nią składać się kilkustronicowy wstęp – w jaki zaopatrzone są najczęściej katalogi inkunabułów – zawierający podstawowe dane na temat kolekcji oraz informacje dotyczące budowy katalogu. Z czasem jednak, gdy praca nad rejestracją stawała się coraz bardziej frapująca, odstąpiłem od pierwotnego zamiaru wydania tylko katalogu. Spostrzegłem, że charakterystyka inkunabułów w formie schematycznego opisu, właściwego katalogom, nie odda poznawczych ani estetycznych walorów pelplińskiej kolekcji. Dlatego uznałem za celowe poprzedzenie katalogu stosunkowo szerokim omówieniem inkunabułów. Istniała oczywiście możliwość wydania odrębnej publikacji zawierającej charakterystykę pelplińskich piętnastowiecznych paleotypów, ale ze zrozumiałych względów bardziej zasadne wydało się umieszczenie jej łącznie z katalogiem.

Część opisowa została podzielona na kilkanaście rozdziałów omawiających różne aspekty pelplińskich inkunabułów. Najobszerniejsza jest partia na temat ich proweniencji. Sporo miejsca poświęcono wystrojowi rękopiśmiennemu paleotypów z tej kolekcji, interesującemu, mimo że ograniczonemu w zasadzie do wmalowywanych (wpisywanych) ręką iluminatora, rubrykatora, a także kaligrafa inicjałów. Nie pominięto materiału graficznego, zwłaszcza najbardziej wartościowego. Co prawda jest on znany inkunabulistom, ale przecież wśród potencjalnych odbiorców niniejszego opracowania znajdą się także osoby spoza wąskiego kręgu specjalistów, zainteresowane bardziej wyczerpującą informacją o walorach ilustracyjnych pelplińskich zabytków.

Sporo uwagi poświęcono również oprawom. Podstawę do rozważań stanowiły ołówkowe przerysy dekoracji wszystkich opraw okrywających pelplińskie inkunabuły, jakie sporządzono w trakcie prac rejestracyjnych. Wnioski sformułowane na ich temat byłyby jednak bardzo wątłe, gdyby nie dotychczasowa literatura inkunabulistyczna, a zwłaszcza publikacje Ilse Schunke oraz Konrada von Rabenau zawierające materiał oprawoznawczy zebrany przez Paula Schwenkego[6].

W części opisowej w nawiasy kwadratowe ujęto numery odsyłające do konkretnych pozycji „Katalogu inkunabułów". Z tego rodzaju informacji w zasadzie zrezygnowano w partii dotyczącej proweniencji, nie chcąc dublować danych, jakie podaje „Indeks proweniencji". Z tego samego powodu w tym fragmencie są także uboższe przypisy. Bezpośrednich odwołań do katalogu nie ma też w rozdziale prezentującym tematykę zbiorów ze względu na jego bardzo skondensowaną postać.

6. I. Schunke, *Die Schwenke-Sammlung gotischer Stempel- und Einhanddurchreibungen nach Motiven geordnet und nach Werkstätten bestimmt und beschrieben*, I: *Einzelstempel*, Berlin 1979 (Beiträge zur Inkunabelkunde 3, Folge 7); I. Schunke, K. v. Rabenau, *Die Schwenke-Sammlung gotischer Stempel- und Einhanddurchreibungen nach Motiven geordnet und nach Werkstätten bestimmt und beschrieben*, II: *Werkstätten*, Berlin 1996 (Beiträge zur Inkunabelkunde 3, Folge 10).

Dzieje oraz opis inkunabułów pelplińskich • Biblioteka Seminaryjna • Historia badań nad inkunabułami pelplińskimi • Pelplińskie inkunabuły seminaryjne przechowywane w innych bibliotekach • Straty wojenne • Stan zachowania kolekcji inkunabułów • Proweniencja • Oficyny wydawnicze • Chronologia • Realizacja typograficzna i cechy wydawnicze • Format • Język • Inkunabuły rzadkie zachowane w Polsce w jednym egzemplarzu pelplińskim • Polonika • Elementy rękopiśmienne oraz zdobnictwo • Oprawa • Marginalia i inne zapiski • Tematyka • Druki z XVI wieku współoprawne z inkunabułami • Inkunabeln aus dem Bücherbestand der Bibliothek des Priesterseminars in Pelplin



Biblioteka Seminaryjna

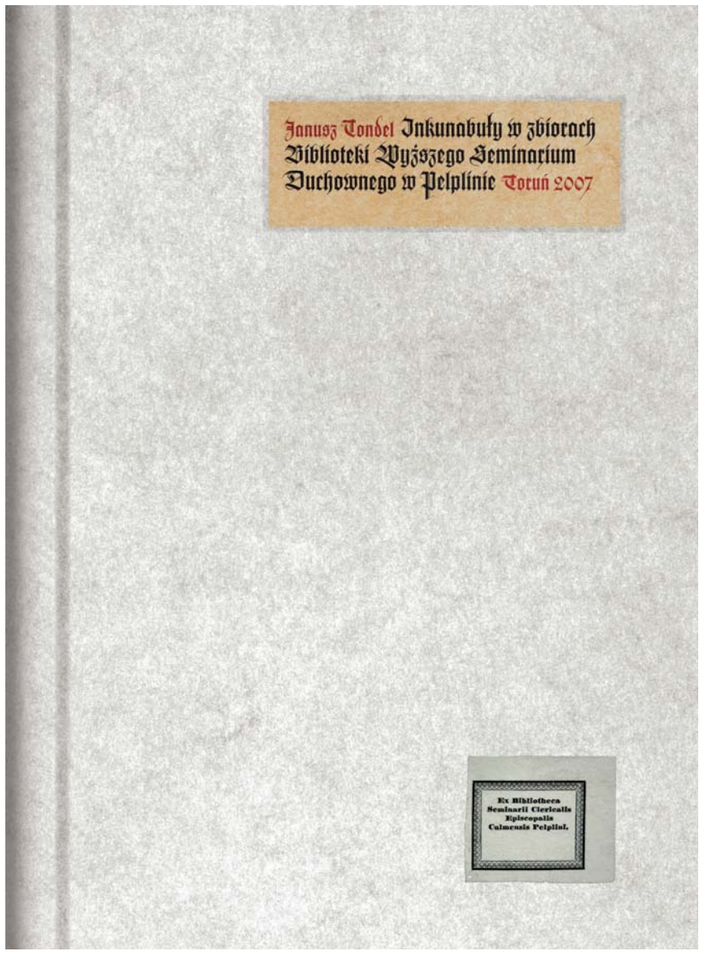
Pelplin jest niewielką, liczącą około 10 tys. mieszkańców miejscowością na Kociewiu, obszarze etnograficznym położonym na lewym brzegu Wisły, w północnej części Pomorza Gdańskiego. Pozycję jednej z najważniejszych miejscowości tego regionu zawdzięcza przede wszystkim przybyłym tutaj w XIII wieku z Doberanu w Meklemburgii cystersom. Założyli oni konwent Beatae Mariae Virginis, który w czasach średniowiecza rozwinął się w liczące się na terenie Pomorza opactwo[1]. Kres jego dziejom położyło rozporządzenie władz pruskich z roku 1823. Klasztor wszakże nie opustoszał. Bulla papieża Piusa VII *De salute animarum* z 16 lipca 1821 r. wyznaczyła Pelplin, należący wcześniej do diecezji włocławskiej (kujawsko-pomorskiej), na nową siedzibę diecezji chełmińskiej. Był to znaczący awans miejscowości, która dopiero w 1931 r. uzyskała prawa miejskie. Wraz z biskupstwem z Chełmży przeniesiono tu inne podległe mu jednostki, w tym seminarium duchowne, działające do przełomu 1828/1829 r. w Chełmnie. Ono głównie przyczyniło się do utworzenia w Pelplinie biblioteki spełniającej funkcje księgozbioru naukowego, niezbędnego do kształcenia przyszłych kapłanów dla Kościoła chełmińskiego. Realizację tego zamierzenia ułatwiały zbiory cysterskie, w dużej części pozostawione na miejscu po kasacji klasztoru.

Badania nad pelplińską książnicą seminaryjną, sięgającą swymi początkami lat trzydziestych XIX w., nie przyniosły dotąd jej pełnej monografii. Najwcześniejsze o niej wzmianki pojawiły się przed pierwszą wojną światową na marginesie studiów ks. Stanisława Kujota[2] nad pelplińskimi cystersami. Kilkustronicowy szkic poświęcił jej w okresie międzywojennym ks. Tadeusz Glemma[3], informacja o niej znalazła się także w obu edycjach informatora Edwarda Chwalewika[4]. Po drugiej wojnie światowej tekstów dotyczących Biblioteki Seminaryjnej w większym bądź mniejszym zakresie pojawiło się sporo. Pisano o niej w artykułach i książkach poświęconych seminarium oraz informatorach prezentujących zabytki Pelplina[5], a także w pracach na temat historii diecezji chełmińskiej[6]. Oprócz publikacji traktujących bardzo ogólnie o książnicy seminaryjnej, powstały również szczegółowe prace omawiające niektóre jej kolekcje historyczne. Mam tutaj na uwadze studia dotyczące kartuskiego zespołu proweniencyjnego[7], jak również stosunkowo liczne artykuły oraz referaty zajmujące się cysterskimi

1. S. Kujot, *Opactwo pelplińskie*, Pelplin 1875; R. Frydrychowicz, *Geschichte der Cistercienserabtei Pelplin und ihre Bau- und Kunstdenkmäler*, Düsseldorf 1905.
2. S. Kujot, op. cit., s. 195–202.
3. Zob. T. Glemma, *Biblioteka Biskupstwa Chełmińskiego w Pelplinie*, [w:] *Biblioteki wielkopolskie i pomorskie*, red. S. Wierczyński, Poznań 1929, s. 289–294.
4. E. Chwalewik, *Zbiory polskie*, Warszawa 1916, s. 109; idem, *Zbiory polskie*, t. 2, Warszawa–Kraków 1927, s. 4–49.
5. F. Pelpliński (Manthey), *Sto lat Seminarium Duchownego w Pelplinie*, „Orędownik Diecezji Chełmińskiej" 4, 1948, s. 63–78, 113–155, 209–237, 287–348, 389–398, 457–478; 5, 1949, s. 133–146, 21–238, 286–314, 373–399; J. Ciemnołoński, J. St. Pasierb, *Pelplin*, Wrocław–Warszawa 1978, s. 29–299; K. Nierzwicki, *Zabytki piśmiennictwa (Biblioteka Seminaryjna i Archiwum Diecezjalne)*, [w:] R. Ciecholewski, *Skarby Pelplina*, Pelplin 1997 (wyd. 2: 1999), s. 187–217; J. St. Pasierb, *Pelplin i jego zabytki*, Warszawa–Pelplin 1993 (druk 1995), s. 96–98.
6. W. Szulist, *Przeszłość obecnych obszarów diecezji pelplińskiej do 1772 roku*, t. 1, Pelplin 2000, s. 230–239.
7. K. Nierzwicki, *Inkunabuły biblioteki kartuskiego klasztoru „Raj Maryi" na Kaszubach*, Acta Universitatis Nicolai Copernici, Bibliologia 2–3, 1988, s. 349–400 (= *Inkunabeln der Kartause „Paradisus Mariae" in Kaschuby*, [w:] *Die Kartäuser und das heilige Römische Reich*, Bd. 2, Salzburg 1999, Analecta Cartusiana 140, s. 35–88); idem, *Rękopisy kartuskiego klasztoru Paradisus Beatae Mariae na Kaszubach*, [w:] *Kartuzi. Teksty. Książki.*

Janusz Tondel:
Inkunabuły w zbiorach Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie.
Toruń 2007,
Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

200 x 270 mm



[20]

niektórych inkunabułów, defektów oraz wariantów, zostały odnotowane w części katalogowej niniejszej pracy.

Centralny katalog umożliwił wykorzystywanie pelplińskich inkunabułów na większą skalę, nie tylko do prac księgoznawczych. Sięgnął do nich m.in. ks. Marian Borzyszkowski w jednym ze swoich studiów na temat recepcji spuścizny piśmienniczej Tomasza z Akwinu[91]. W znacznie szerszym zakresie inkunabułami książnicy seminaryjnej, a ściślej – stanowiącymi ich ważną część paleotypami kartuskimi zajął się Krzysztof Nierzwicki w dysertacji doktorskiej poświęconej księgozbiorom kartuskim w dawnej Polsce[92]. O inkunabułach pelplińskich w aspekcie występowania wśród nich germaników wspomniano w wydanym przed kilku laty jednym z tomów publikacji *Handbuch Deutscher historischer Buchbestände in Europa*[93].

W ostatnim czasie jeszcze raz wrócono do egzemplarza *Biblii 42-wierszowej*, która znalazła się w centrum zainteresowania w okolicach 2000 roku, na który przypadał jubileusz sześćsetlecia urodzin Gutenberga. W prasie, a także w różnych periodykach branżowych ukazały się dziesiątki artykułów na temat arcydzieła Gutenberga. O egzemplarzu pelplińskim wspomniał również w monografii poświęconej wynalazcy druku Jan Pirożyński[94]. W Wydawnictwie Bernardinum w Pelplinie w związku z tym jubileuszem zrodził się pomysł wydania faksymile *Biblii*, które wyszło w 2004 roku. Opublikowano także *Komentarz* do faksymile pod redakcją J. Pirożyńskiego[95].

91 M. Borzyszkowski, *Pisma św. Tomasza z Akwinu w bibliotekach Pomorza, Powiśla i Warmii*, „Studia Pelplińskie" 22, 1998, s. 342–344.

92 K. Nierzwicki, *Inkunabuły biblioteki kartuskiego klasztoru...*, s. 350–400; idem, *Biblioteka kartuzji kazubskiej oraz jej konwentów filialnych w Bereze Kartuskiej i Gidlach*, Pelplin 2001, s. 137–151, 522–535.

93 *Handbuch Deutscher historischer Buchbestände in Europa*, Bd. 6: *Polen*, Hildesheim [i in.] 1999, s. 139–140.

94 J. Pirożyński, *Johannes Gutenberg i początki ery druku*, Warszawa 2002, s. 90–95.

95 J. Pirożyński, T. Serocki, J. Tondel, *Komentarz do faksymile pelplińskiej Biblii Gutenberga*, red. J. Pirożyński, Pelplin 2004 (= J. Pirożyński, T. Serocki, J. Tondel, *Biblia Gutenberga i jej polskie faksymile*, Pelplin 2004).

Pelplińskie inkunabuły seminaryjne przechowywane w innych bibliotekach

Oprócz 543 egzemplarzy inkunabułów znajdujących się w Pelplinie jest jeszcze trudna do określenia liczba inkunabułów niegdyś należących do Biblioteki Seminaryjnej w stolicy diecezji chełmińskiej, które obecnie przechowywane są w innych bibliotekach w Polsce oraz poza jej granicami. Autor niniejszego opracowania dotarł do dziewiętnastu takich egzemplarzy. Czternaście spośród nich zidentyfikował przeglądając indeksy proweniencji w dostępnych mu drukowanych katalogach inkunabułów pod kątem pelplinensiów. Informacja o pięciu pochodzi z kartoteki inkunabułów w Zakładzie Starych Druków Biblioteki Narodowej w Warszawie[96]. Szesnaście spośród nich znajduje się w krajowych bibliotekach, trzy zaś w zagranicznych. Z tymi pierwszymi w celu weryfikacji oraz poszerzenia opisu ich cech indywidualnych autor zapoznał się z autopsji. Jest oczywiste, biorąc pod uwagę niespokojne dzieje Biblioteki Seminaryjnej nie tylko w okresie ostatniej wojny, że liczba ta w rzeczywistości jest znacznie większa.

Najwięcej spośród tych dziewiętnastu inkunabułów odnotowano w zasobie seminaryjnym Biblioteki Katedralnej w Gnieźnie oraz w księgozbiorze klasztoru franciszkanów w Górze Świętej Anny w pow. strzeleckim (Strzelce Opolskie) – po pięć druków, trzy woluminy są w Bibliotece Kapitulnej we Wrocławiu, dwa w Bibliotece Seminarium Duchownego „Hosianum" w Olsztynie, jeden jest w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

Pojedyncze pelplińskie inkunabuły przechowywane są trzech bibliotekach zagranicznych: Bibliotece Uniwersyteckiej w Cambridge, Bibliotece Królewskiej w Kopenhadze oraz Bibliotece Miejskiej w Strasburgu.

W omawianej grupie woluminów na plan pierwszy wybijają się trzy weneckie edycje *Summae theologicae* Tomasza z Akwinu. Jest również *Summa angelica* Angela de Clavasio oraz *Summa theologica* Antonina z Florencji. Ze spuścizny piśmienniczej tego ostatniego autora jest ponadto *Chronicon* w dwóch egzemplarzach tłoczonych w oficynie Antona Kobergera. Cztery inkunabuły zawierają pisma ojców Kościoła: św. Augustyna oraz św. Bonawentury. Dwa reprezentują twórczość papieża Grzegorza I – jest to bazyliejskie wydanie *Moralia* oraz *Decretales* w edycji A. Kobergera. Prawo reprezentuje jeszcze *Decretum* Gracjana tłoczony przez „księcia typografów" Johanna Frobena. Omawiany zestaw inkunabułów uzupełniają: strasburskie wydania *Sermones* Bernarda z Clairvaux oraz *Praeceptorium divinae legis* Johanna Nidera, a także odbite w Norymberdze: *Supplementum Summae Pisanellae* Nicolausa de Austmo oraz *Pantheologia* Rainera z Pizy.

Woluminy te „wypłynęły" z Biblioteki Seminaryjnej w różnym czasie. Najwcześniej utraciła inkunabuł znajdujący się obecnie w Kopenhadze, który do tamtejszych zbiorów królewskich zakupiono na aukcji w Kolonii w 1853 r., a więc krótko po utworzeniu książnicy seminaryjnej. Kilka lat później opuścił Pelplin paleotyp, który trafił do stolicy Alzacji zapodopodobnie w związku z akcją odbudowy zniszczonego w 1870 r. księgozbioru Biblioteki Miejskiej[97]. Większość inkunabułów utraciła książnica seminaryjna w XIX w., kilka w następnym stuleciu. Co najmniej dwa woluminy, obecnie przechowywane w zbiorach „Hosianum" w Olsztynie, trafiły tam w czasie drugiej wojny światowej, podobnie jak co najmniej dwanaście innych, które wróciły na swoje poprzednie miejsce w 1986 roku. Może również w XX w. pel-

96 Ich listę z opisem cech indywidualnych poszczególnych egzemplarzy przekazał mi M. Spandowski.

97 P. Borchardt, *Die deutsche Bibliothekspolitik im Elsaß*, [w:] *Staatliche Initiative und Bibliotheksentwicklung seit der Aufklärung*, hrsg. v. P. Kaegbein und P. Vodoček, Wiesbaden 1985, s. 154–207 (Wolfenbütteler Schriften zur Geschichte des Buchwesens, Bd. 12).



Zapiski dotyczące innych bibliotek kościelnych oraz księgozbiorów duchownych, poz.: 12, 34b, 50, 71b, 89, 147, 259, 319, 414

nowożytnych zakonów: paulinów z Langnau (Badenia-Wirtembergia) oraz jezuitów z Lippstadt k. Detmoldt (Północna Nadrenia-Westfalia).

Jest też jeden „zagraniczny" inkunabuł, który należał do domu braci wspólnego życia w Amersfoort, miasta położonego nieopodal Utrechtu w środkowej Holandii; do pelplińskiej książnicy trafił on z książkami chełmińskiego domu kleryków.

Istotną część pelplińskiej kolekcji inkunabułów tworzą książki, które przywędrowały do Pelplina z księgozbiorów kościelnych z trzech diecezji: włocławskiej – przede wszystkim z leżącego w jej granicach archidiakonatu pomorskiego, chełmińskiej oraz warmińskiej. W sumie wszystkich inkunabułów tej proweniencji jest ponad pół setki.

165 S. Kwiatkowski, *Stosunek zakonu krzyżackiego do diecezji chełmińskiej*, [w:] *Z przeszłości diecezji chełmińskiej*, red. M. Biskup, Toruń 1994, s. 7.

W pierwszej kolejności wypadnie wspomnieć o inkunabułach pochodzących z najważniejszej biblioteki diecezji chełmińskiej – z książnicy kapituły katedry chełmińskiej z Chełmży, sięgającej swoimi początkami czasów powstania kapituły, tj. 1251 roku. Z najwcześniejszego stadium jej istnienia nie zostało nic. Przyczyną było zdobycie Chełmży w 1422 r. przez króla Władysława Jagiełłę i spalenie katedry razem z archiwum oraz biblioteką[165]. Późniejsze wieki były bardziej pomyślne. Do naszych czasów w zasobie starych druków Biblioteki Seminaryjnej zachowało się 197 pozycji bibliograficznych, w tym jedenaście tytułów inkunabułów (dwanaście egzemplarzy). Znalazły się one z całym (?) księgozbiorem kapitulnym w Bibliotece Seminaryjnej w 1850 r., dwadzieścia sześć lat po powiększeniu diecezji chełmińskiej o północny fragment diecezji włocławskiej z Pelplinem włącznie. Do najwcześniejszych spośród nich należą dwa egzemplarze, na których widnieją zapiski: *Liber Capituli Culmen. Anno*



Konkatedra w Chełmży, rycina, 1889 r.

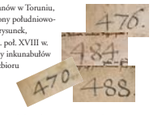
Dni 1494 [244] oraz *Ex libris Illmi Capituli Culmensis* [215]. Na inkunabułach z późniejszych czasów, kiedy zbiory znacznie się powiększyły, spotykamy adnotację: *De Bibl. vbilis Capituli Cath. Culmensis* [244]. Wśród tych kilkunastu paleotypów dominują pisma z zakresu teologii moralnej, na drugim planie są zaś dzieła z dziedziny egzegetyki, mistyki oraz prawa; z innych działów piśmiennictwa religijnego jest syntetyczny podręcznik teologii biblijno-scholastycznej *Sententiae* P. Lombarda oraz *Epistolae* św. Augustyna.

Adnotacja: *Ex Archivo V. Capituli Cathedralis Culmensis* [114], jaką spotykamy na jednym wolimnie mieszczącym dwa prawnicze inkunabuły, wydaje się świadczyć o bliskich związkach biblioteki chełmżyńskiej z archiwum, które rzeczywiście istniały, zbiory bowiem archiwalne oraz biblioteczne były przewożone w tym samym miejscu[166].

Pozostałe inkunabuły pelplińskie proweniencji kościelnej pochodzą z książnic parafialnych oraz blisko z nimi związanych prywatnych księgozbiorów proboszczów i innych księży.



Kościół św. Janów w Toruniu, widok od strony południowo-zachodniej, rysunek, J. F. Steiner, 1. pol. XVIII w. oraz sygnatury inkunabułów z jego księgozbioru



Na czoło spośród tej grupy paleotypów wysuwa się dwadzieścia pięć inkunabułów w dwudziestu sześciu egzemplarzach ze staromiejskiej biblioteki parafialnej kościoła św. Jana Chrzciciela i św. Jana Ewangelisty z Torunia. Odznaczają się one charakterystycznymi sygnaturami, na które zwrócił uwagę Z. Mocarski w swoim dziele poświęconym książce w dawnym Toruniu[167]. Do Pelplina trafiły w dwóch rzutach. Jedenaście inkunabułów przywieziono w 1865 roku[168]. Reszta dotarła

166 A. Nadolny, *Archiwum diecezjalne w Pelplinie: zarys dziejów i informacja o zasobie*, „Studia Pelplińskie" 20/21, 1990/1991, s. 271.

167 M. Mocarski, *Książka w Toruniu...*, s. 352.

168 O. Günther, *Die Aufzeichnungen des Thorner Pfarrers Hieronymus Waldau*, „Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins" 49, 1907, s. 233.

Janusz Tondel
Inkunabuły w zbiorach Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie

Janusz Tondel Inkunabuły w zbiorach Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie

kowym, wykonanym ze złoconego drewna ołtarzu Świętych Młodzianków.

O opactwie nie zapominali księża z archidiakonatu pomorskiego. Jednym z nich był Jerzy Wiszczki, prepozyt żukowski, który ofiarował (1592) cystersom na ręce opata Mikołaja Kostki podręcznik liturgiczny W. Duranta. Warto dodać, że M. Kostka, bratanek biskupa chełmińskiego Piotra Kostki, był jednym z bardziej zasłużonych dla biblioteki cysterskiej opatów pelplińskich. Zdając sobie sprawę, że zarówno dary, jak i okazjonalne nabytki książek nie zapewnią prawidłowego rozwoju księgozbioru, wyznaczył stały budżet na kupno książek do klasztornej biblioteki.

Jednym z darczyńców librarii cysterskiej był Tomasz Ferrerius (zm. 1618), komendarz w Rajkowach, wsi położonej niedaleko Pelplina, proboszcz znajdującego w najbliższym sąsiedztwie opactwa kościoła, określanego w źródłach „parva ecclesia", a także prepozyt szpitala cysterskiego, który na jednej z dwóch darowanych książek pisze, że ofiarował ją „w dowód miłości", mocno zatarty napis na jego płycie nagrobnej znajdujemy przed jednym z największych i najwspanialszych w pelplińskiej katedrze ołtarzy św. Marii i Magdaleny. Może podobne emocje jak

141 W zbiorach bibliotek franciszkanów w Głubczycach na Śląsku znajduje się druk zawierający pismo Roberta Bellarmina, *De indulgentiis...* (Köln 1599) z zapiską: *Liber Monasterij B. M. de Polplin 1655. Ex donatione R. P. Woynak.* Informację o tym druku przekazał mi dr Tomasz Kruszewski.

142 W tekście wizytacji z 1653 r. znajdujemy fragment: „Praesidet Ecclesiae Ven. Andreas Woinak ab aliquot annis per modum Commendae, multi enim parochiani ac Patroni seu Collatores Ecclesiae. Vir alias bonus, satisfacit officio suo et metricam duplicem habet ordinatam", zob. *Visitationes ecclesiarum dioecesis culmensis et pomesaniae Andrea Leszczyński episcopo A. 1647 factae*, cur. A. Poblocki, Toruń 1900 (Fontes TNT, IV), s. 122.

143 Zob. m.in. A. Mańkowski, *Warmiacy wśród świeckiego duchowieństwa diecezyi chełmińskiej i pomorskiej*, [Olsztyn] 1918.



Karta z zapiską dedykacyjną Piotra Borsznera, rezydenta opactwa pelplińskiego, poz. 7

konfrater T. Ferrerius żywił wobec pelplińskiego klasztoru, nie ujawniając ich wszakże wprost, Andrzej Woynak, komendarz (XVII w.) w kaszubskich Borzyszkowach (archidiecezja gnieźnieńska), ofiarodawca dwóch inkunabułów (jak również co najmniej jednego druku szesnastowiecznego)[142], który wspierał cystersów także finansowo[143].

Księgozbiór cysterski był wzbogacany książkami kleru pochodzącego nie tylko z diecezji włocławskiej, ale również ze znajdującej się pod władzą biskupa katolickiej Warmii[143]. Świadczy o tym dar nie tylko Sculteriego, lecz także donacja proboszcza w Łajsach koło Pieniężna (d. Mełzak, niem. Mehlsack) Romana Fabiana (zm. 1616 lub 1617 r.). Miał on przekazać klasztorowi prawie cały swój księgozbiór, szacowany na 100 florenów. Należy przypuszczać, że wpływ

Format

Dominują zdecydowanie inkunabuły w formacie in folio, jest ich ponad trzysta egzemplarzy. Paleotypów w pozostałych formatach jest znacznie mniej: w quarto 154 druki i tylko 6 w rzadko stosowanym przez piętnastowiecznych impresorów formacie in octavo.

W tej pierwszej grupie liczebnie górują inkunabuły w formacie „communis" (o wym. arkusza średnio 50 x 30 cm), ale uwagę zwracają głównie woluminy złożone z arkuszy, których format jest określany jako „forma regalis" (ok. 70 x 50 cm). Imponują wielkością (a także i wagą) zwłaszcza te, które zawierają obszerne dzieła. Do nich należą: trzytomowa *Postilla* [354] Mikołaja z Liry (1239 kart), mieszczące się w pojedynczym tomie *Speculum historiale* [478] Wincentego z Beauvais (699 kart), dwutomowa [86] *Biblia 42-wierszowa* (640 kart), wreszcie popularny w średniowieczu *Catholicon* dominikanina Johannesa Balbusa [61] o objętości prawie 400 kart, w edycji strasburskiej Drukarza Jordanusa – wolnej od dyskusji i emocji, jakie wzbudza wśród badaczy mogucka editio princeps z 1460 roku[272]. Opasłymi woluminami są również: wielki tom mieszczący *Decretum* Gracjana [200] oraz powiązane tematycznie z tym dziełem kompendium wiedzy kanonicznej średniowiecza *Margarita decretum* Marcina Polaka [121] – łącznie ponad pół tysiąca kart. Niewiele objętością odbiega od tego klocka kilka *Decretales* [m.in. 209] o „sfalowanych" kartach. Monumentalnie prezentuje się dwutomowa *Pantheologia* teologa Rainera z Pizy [408], zawierająca w porządku alfabetycznym „Summam casuum conscientiae", która składa się z 863 kart.

Na drugim biegunie pod względem wielkości znajduje się jednostronicowy list odpustowy Jana z Latoszyna [300] w formacie in quarto (165 x 150 mm). W egzemplarzu pelplińskim mieści się na połówce arkusza in folio, w towarzystwie odbitego na tej samej karcie drugiego (z nieco obciętym z jednej strony tekstem) egzemplarza tego samego listu. Mizerię obu inkunabułów uwypukla fakt, że użyto ich w introligatorni A. Kobergera w charakterze wyklejki jednego z woluminów – i w tej roli pozostawiono do dzisiaj. Niewiele objętościowo „grubszych" jest co najmniej kilka innych inkunabułów in quarto mieszczących się w klockach. Do nich należą kilkukartkowe paleotypy, jak m.in. dwukartkowe *Impedimenta susceptionis ordinem* [266], czterokartkowy tekst *Ars puctandi* Petrarki [377], sześciokartkowy *Carmen Sapphicum* Johanna Beusseliusa [85], tej samej objętości *Dialogus* Lukiana z Samosat [305]. Nieco bardziej „pojemne" są liczące piętnaście kart *Somnium Scipionis* Cycerona [141] czy posiadające o jedną kartę więcej *Epistolae magni Turci* Mahometa II [312].

Zupełnie niepozornie wyglądają trzy woluminy mieszczące sześć druków w formacie „ósemki", a zwłaszcza tomik zawierający *De imitatione Christi* [288] oraz trzy inne mistyczne teksty, mające wielkość charakterystyczną dla małego, przeznaczonego do stałej lektury modlitewnika.

272 Zob. m.in. A. G. Świerk, *Moguncki Catholicon (GW 5182) jako problem badawczy*, „Biuletyn Biblioteki Jagiellońskiej" 44, 1994, s. 63–80; J. Pirożyński, *Johannes Gutenberg...*, s. 102–109.

UNIWERSYTAS NICOLAI COPERNICI TORUŃ

Janusz Tondel:
Inkunabuły w zbiorach Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie.
Toruń 2007,
Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

200 x 270 mm










Centralne metalowe płakiety oraz guzy
z pelplińskich opraw, poz. 712, 105, 112, 2352, 241, 336b, 381, 404, 4482, 472





cowanej na górnej okładzinie metalowej blaszce z poziomą szczeliną na zaczep klauzury. Zapinka ma najczęściej formę prostokąta, ale także m.in. widełca [148], korony [250], włóczni [40], wachlarza (spotykanego prawie wyłącznie na oprawach wykonanych w warsztacie chełmińskich braci wspólnego życia) [89, 150, 374, 429], muszli [512], niekiedy jej dolna część jest rozczepiona na dwa elementy o zakończeniach podobnych do głów ptaków [227, 364, 447]. Przyjmują one też formę litery Y [129b]. Niewiele zapinek jest gładkich, bez śladów dekoracji [360]. Na ogół są ozdobione pozbawionym oryginalności ornamentem. Często ma on charakter roślinny, występuje w formie wygiętej łodygi z listkami oraz jednym bądź dwoma kwiatkami, innym razem jest to wiązka liści akantu [60, 90, 212 itd.] albo uproszczona czteropłatkowa rozetka [46, 213, 234 itd.], czasem niewielka rozeta w towarzystwie litery *M* [234, 408, 464]. Mniej efektowny jest ornament z motywem rombu [99, 391] oraz rybiej łuski [176, 450b] i strzały [207].

Odrębne miejsce w ikonografii okuć opraw pelplińskich inkunabułów zajmują zdobiące oprawę foliału cysterskiego [87] sercowate zapinki w formie maski ludzkiej twarzy z negroidalnymi rysami, czym nawiązują one do motywów afrykańskich występujących w zdobnictwie opraw; wielokrotnie tu przywoływany gdański bibliofil J. Walter znaczył oprawy swoich książek tłokiem z podobizną głowy „Murzyna"[369].

Niewiele metalowych zapięć oraz zapinek ozdobionych jest motywami figuralnymi. Spotykamy na nich naturalistycznie ujętą sarnę na tle stylizowanego drzewa [46, 354], podobnie wiernie przedstawionego jelenia z bardzo bogatym porożem [35], tzw. dziesiątaka oraz scenę z dwoma psami i upolowanym przez nie zającem [76, 451]. W tym kontekście warto wspomnieć, że wyobrażenia zwierząt, a także sceny myśliwskie nierzadko znajdujemy na piętnastowiecznych introligatorskich tłokach i radełkach[370].

Na kilku oprawach [50, 55, 712 itd.] na metalowym fragmencie klauzury i na zapince widnieje nakryta charakterystycznym kapturem głowa błazna, ujęta z profilu, umieszczona w wygięciu ulistnionej łodygi. Identyczna dekoracja z głową błazna będącego symbolem głupoty, zamiłowania do ekscesów, a także niemoralnego życia[371], występuje na okuciach jednego z kodeksów z księgozbioru karmelitów na Piasku w Krakowie, który oprawę miał otrzymać na początku XVI wieku[372].

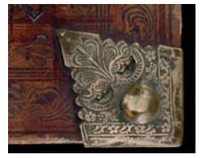
Najbogatszy ornament zdobi klauzury oraz zapinki dwóch woluminów cysterskich [76, 451].

369 O. Günther, *Die Handschriften...*, s. 52, Abb. 5.
370 Zob. S-S, I, s. 145–147.
371 M. Gutowski, *Komizm w polskiej sztuce gotyckiej*, Warszawa 1973, s. 43–63 (fragment rozdziału opatrzony nagłówkiem „Błazen").
372 F. Kopera, L. Lepszy, op. cit., s. 83, adj. 922.









Wybrane metalowe narożą z pelplińskich opraw, poz. 338, 414, 235, 712, 102, 112, 409, 4482, 198, 222, 336b, 72b, 14, 36, 197

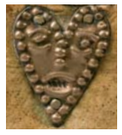




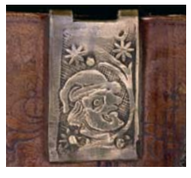








Na jednej klauzurze odbita jest scena przedstawiająca grajków w błazeńskich strojach muzykujących na wioli (fidelu) oraz dudach, instrumentach, które nierzadko w plastyce schyłku średniowiecza są atrybutem błazna[373]. Kompozycja ta wpisuje się w nurt komiczny występujący w sztuce tego okresu. Mieści się w nim również scena prezentująca walkę „dzikich ludzi" na oszczepy i maczugi, znana z wielu przestawień w plastyce

373 M. Gutowski, op. cit., s. 58; zob. także Z. Rozanow, *Muzyka w miniaturze polskiej*, Warszawa 1965, il. 33, 36, 37.








Klamry kilku opraw pelplińskich inkunabułów, poz., 46 (479), 304, 458, 129b, 165c, 102

wieków średnich, m.in. z iluminacji z kilku polskich piętnastowiecznych kodeksów[374]. Warto tutaj jeszcze dodać, że powyżej tej ostatniej kompozycji jest wyciśnięty napis MARIA.

Inne zapięcia od wyżej zasygnalizowanych mają dwa woluminy – cystersów [165b] oraz bernardynów z Lubawy [452]. Każdy z nich ma umocowane na dolnej okładzinie dwa długie rzemienie, kończące się metalową płytką (fibula) z otworkiem, w który wchodzi metalowy kolec wystający z górnej okładziny w kilkucentymetrowej odległości od jej bocznej krawędzi; w ten sposób była również zamykana [112] oprawa woluminu z biblioteki dominikanów z Torunia, na co wskazuje zachowany kolec oraz fragment rzemienia.

Prawie czterdzieści woluminów mieszczących pelplińskie inkunabuły nosi ślady kateny, za pomocą której mocowano je do pulpitów bądź do półek regałów [m.in. 9, 14, 17]. Najczęściej ma postać metalowego zaczepu znajdującego się na dolnej okładzinie, niekiedy z ocalałym tylko jednym ogniwem. W całości nie zachował się żaden

374 M. Gutowski, op. cit., s. 64–65 (fragment rozdziału zatytułowany „Dziki człowiek").

Tłoki ze wzorem owocu granatu
oraz kwiatonem w środku,
poz. 1152, 267, 68, 381, 146 wol. 2

Janusz Tondel:
Inkunabuły w zbiorach Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie.
Toruń 2007,
Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.

200 x 270 mm



Dawne, XIX-wieczne znaki własnościowe Biblioteki Seminaryjnej w Pelplinie: pieczątka, ekslibrisy i sygnatury

Uwagi wstępne

Katalog inkunabułów poprzedza wykaz wykorzystanych bibliografii i katalogów oraz skrótów ogólnych. Opis inkunabułów w Katalogu składa się z dwóch części: bibliograficznej oraz zawierającej dane dotyczące cech indywidualnych poszczególnych egzemplarzy. Pierwszy segment zapożyczony został z *Centralnego katalogu inkunabułów*, nie wprowadzono do niego w zasadzie żadnych zmian. W przypadkach jednak, gdy *Gesamtkatalog der Wiegendrucke* (GW) podaje np. bardziej precyzyjną datację druku bądź inne dane dotyczące oficyny drukarskiej itd., wtedy jest to zaznaczone w okrągłym nawiasie bezpośrednio poniżej opisu. Wyjątkowo zmiany do poszczególnych elementów opisu wprowadzono sięgając do innych publikacji[1]. Charakterystyka poszczególnych inkunabułów sprowadzona więc została do najprostszej formy umożliwiającej identyfikację bibliograficzną druku.

Na część bibliograficzną opisu składa się nazwisko autora podane majuskułą, następnie tytuł, wzbogacony o nazwiska komentatorów, wydawców, tłumaczy i innych osób mających swój udział w powstaniu tekstu. Kolejnym elementem opisu jest adres wydawniczy, w którym figuruje nazwa miejscowości w brzmieniu współczesnym, ujęta w mianowniku, dalej nazwisko drukarza oraz dokładna data ukazania się druku podana cyframi arabskimi: dzień, miesiąc (tutaj cyfry rzymskie) oraz rok. Określony jest także cyfrą arabską format. Idąc za *Centralnym katalogiem*, nie podano objętości inkunabułu, podobnie jak to jest przyjęte we wszystkich innych katalogach, które ukazały się w kraju, jak również w zdecydowanej większości zagranicznych.

Niżej wymienione są katalogi inkunabułów, które ułatwiły identyfikację pelplińskich paleotypów; ich liczbę ograniczono do kilku najważniejszych. Na pierwszym miejscu stoi GW oraz *Repertorium* L. Haina i *Supplement* Copingera. Sporadycznie sięgano do innych publikacji. Zawsze uwidoczniony jest numer, pod jakim inkunabuł figuruje w polskim *Centralnym katalogu*.

Po tej części opisu następuje charakterystyka cech indywidualnych poszczególnych inkunabułów. W przypadku niekompletnych wydawnictw składających się z wielu części, tomów bądź woluminów na samym początku podany jest numer zachowanej części. Ze względu na to, że wiele inkunabułów nie zachowało się, na skutek różnych okoliczności losowych, w formie zbliżonej do tej, w jakiej były bezpośrednio po opuszczeniu drukarni, w schemacie opisu widnieje hasło „def.(ekt)". W tym miejscu podano informacje o braku kart, składek, większych fragmentów tekstu, jak również o różnych uszczerbkach w stanie zachowania bloku książki (pominięto stosunkowo nieznaczne ślady zawilgocenia, zbrązowienie kart, obcięte marginesy i tego rodzaju uszkodzenia, które nie naruszyły tekstu). Kolejna informacja, dotycząca wystroju rękopiśmiennego inkunabułów, najczęściej ogranicza się do danych o kolorze wpisanych, niekiedy iluminowanych, bardzo rzadko zaś wykładanych złotem inicjałów oraz rubryk.

Inne jeszcze dane istotne dla charakterystyki egzemplarza zostały umieszczone w części opisu zaczynającej się od monogramu NB (nota bene). Ulokowano tutaj wzmianki m.in. o dołączonych kartach (składkach) z tekstem rękopiśmiennym uzupełniającym brakujące karty druku, o wszytych czystych kartach, przeznaczonych do umieszczenia na nich komentarzy do tekstu inkunabułu bądź do innego rodzaju zapisek. W tym miejscu znalazły się również infor-

1 Np. nazwisko gdańskiego typografa z XV w. podano w formie Baumgart a nie Baumgarten korzystając z ustaleń Z. Nowaka, zob. jego publikacje: *Początki sztuki drukarskiej na Pomorzu w XV wieku*, Gdańsk 1976, s. 95; *Konrad Baumgart i początki sztuki drukarskiej w Gdańsku w XV wieku*, Gdańsk 1998, s. 54.

Skróty ogólne

acc. – acceddit
add. – addidit
adl. – adligat
Bd. – Band
b.m.dr. – brak miejsca, drukarza
ca – circa
cap. – caput, capitulum
CPM – Cartusiae Paradisi Mariae
d. – dawniej
def. – defect
dod. – dodatek
ed. – editio, editor, edidit
egz. – egzemplarz
emend. – emendavit
ep. – episcopus
fasc. – fasciculus
fl. – floren
fot. – fotografia
germ. – germanice
gs – grosz
haer. – haeredes
inc. – incipit
incl. – inclusive
iun. – junior
k. – koło
koment. – komentarz, komentator
lat. – latine
ll. – lineae
lib. – liber
mpp. – manu propria
NB – nota bene
niem. – niemiecki
nr – numer
ó – brak (nie notuje)
ok. – około
opr. – oprawa
p. – pars
poz. – pozycja
praec. – praecedit
prow. – prowenienca
s. – sanctus
s.a. – sine anno
s. typ. – sine typographo
sen. – senior
t. – tomus, tom
tit. – titulus
tłum. – tłumaczenie
trad. – traditor, tradidit
typ. – typographia, typis
w. – wiek
war. – wariant
woj. – województwo
wol. – wolumin
wyd. – wydanie
z. – zeszyt
zob. – zobacz

Katalog inkunabułów

ACCIARINUS Tydeus Consentinus
Epistolae *zob.* **EPISTOLAE** illustrium virorum [Lyon] 1499/1500, poz. 169.

ACCIARIUS Michael Utianensis
Epistolae *zob. w* **EPISTOLAE** illustrium virorum [Lyon] 1499/1500, poz. 169.

ACRO Helenius
koment. zob. **HORATIUS Quintus Flaccus**, Opera, Venezia 1490/1491, poz. 247.

AEGIDIUS Columna
zob. **AEGIDIUS Romanus**

AEGIDIUS Romanus

1 In Aristotelis De anima commentum etc. Venezia, Sim. de Luere pro Andr. Torresano, 18 IV 1500. 2°.
Zawiera: In Aristotelis De anima: De materia cadi; De intelectu possibili; Contra gradus et pluralitates formarum.
GW 7204 (pod hasłem: Columna, Aegidius). IBP 30.
Prow. i opr. zob. poz. 12.
Inc. F. 726 adl.

2 De esse et essentia theoremata XXII. [Leipzig] Conr. Kachelofen, 1493. 4°.
GW 7211. IBP 40.
Inicjał wstępny dwukolorowy – niebiesko-czerwony, pozostałe czerwone i niebieskie, podobnie rubryki.
Prow. i opr. zob. poz. 362.
Inc. Qu. 284 adl.

3 De partibus philosophiae etc. [Leipzig, Conr. Kachelofen, ca 1490]. 4°.
Zawiera: De partibus philosophiae; De differentia rhetoricae, ethicae et politicae etc.; De gradibus formarum accidentalium; Quaestio de gradibus formarum in ordine ad Christi opera.
GW 7214. IBP 43.
Inicjały czerwone: rubryki czerwone i niebieskie. Obfite marginalia – XV/XVI w.
Prow. i opr. zob. poz. 362.
Inc. Qu. 283 adl.

AENEAS Sylvius Piccolomini
zob. **PIUS II papa**

AEQUIVOCA
zob. **IOANNES de Garlandia**

AESOPUS

4 Fabulae, Lat. Trad. Laurentius Valla. Deventer, Iac. de Breda [ca 1490]. 4°.
GW 321. IBP 52.
Inicjały i rubryki czerwone.
Prow. i opr. zob. poz. 353.
Inc. Qu. 292 adl.

ALANUS de Insulis

5 Distinctiones dictionum theologicalium. [Strasbourg, C. W., ca 1474]. 2°.
GW 488. IBP 68.
Inicjały i rubryki czerwone.
Prow. i opr. zob. poz. 451.
Inc. F. 832 adl

ALANUS de Rupe *zob.* **RUPE Alanus de**

ALBERTANUS Causidicus Brixiensis

6 De arte loquendi et tacendi. Deventer, Iac. de Breda, 1490. 4°.
GW 549. IBP 82.
Def.: brak karty a_1 (karty tytułowej) z drzeworytem.
Prow. i opr. zob. poz. 234.
Inc. Qu. 311 adl.

ALBERTUS Magnus

7 De animalibus. Mantova, Paul. de Butzbach, 12 I 1479. 2°.
GW 588. IBP 94.

ob[us] flor. ren[ensis] et post obitu[m] mue[m] habebit mag[iste]r Wilhelm[us] de Ende vicari[us] in scherpenize scholastic[us] me[us] et optim[us] amicus ut p[er] fl[rat]r[em] nostr[um] deus – XV/XVI w.
2. Przekreślone: *Georgi ab Eden Prepositi Succouien.* (= Żukowy k. Kartuz) *et Amicorum* – 1 poł. XVI w.
3. *Georgij Wisoczky* – poł. XVI w.
4. *Hoc Sacro volumine Venerabilis D. Georgius Wisoczkij donauit R[everen]dum D. Nicolaum Kostka[m] Abbate[m] Polplinense[m] totu[m] q[ue] ei[us] conue[n]tum ad honore[m] Dei omnipotentis, Beatae Mariae semp[er] virginis nec non o[mnia]m Sanctoru[m] in coelo viuentiu[m] no[n] ta[m] in se vicem tot beneficijs exhibitis correspondere[m] redd*[illegible] *putet quam est [!] gra[tia]s quas potest p[ro] illis agat maximas, id[que] loco gratitudinis numere[n]t. Deniq[ue] pro sua suorumq[ue] salute[m] quam diligentissime p[rae]cib[us] sollicite[n]t, oret obtestaturq[ue]* – 2 poł. XVI w.
5. Cystersi – Pelplin, *C. 20* – poł. XVII w.
6. Biblioteka Seminarium Duchownego – Pelplin, *IV. D. c. 2*, wcześniejsza (?) sygnatura: *IV. C. c. 10.*
Glosy – XVI w.
Opr.: deska, skóra brązowa, tłoczenie ślepe, plakiety: na górnej okładzinie z literami *IHS*, na dolnej zaś z inicjałami *MA*, radełka, tłoki – XVII w.; def.: blok książki połączony z oprawą przez dolną okładzinę.
Inc. F. 586

EPHREM Syrus s.

168 Sermones selecti, Lat.
[Freiburg im Breisgau, Kil. Fischer, non post 1491]. 2°.
GW 9334. IBP 2074.
Inicjały czerwone i czarne.
Prow.: 1. Cystersi – Pelplin, *C. 32* – poł. XVII w.
2. *Ex Bibliotheca Seminarii Clericalis Episcopalis Culmensis Pelplini* – ekslibris większy, *II. D. c. 18*, wcześniejszy, przekreślona sygnatura: *II. G. fr. 3.*
Opr.: deska, skóra czarna, dekoracja linearna na górnej okładzinie, dolna bez dekoracji, dwie klamry – XV/XVI w.
Inc. F. 523

EPISTOLAE

169 Epistolae illustrium virorum. Ed. Iodocus Badius Ascensius.
[Lyon] Nic. Wolff pro Ant. Koberger, 13 II 1499/1500. 2°.
Zawiera: Epistolae Tydei Acciarini Consentini, Michaelis Acciari Utianensis, Iacobi Antiquarii, Hermolai Barbari, Ioannis Francisci Benedicti, Philippi Beroaldi, Matthaei Bosii, Philippi Bounaccorsi Callimachi, Caesaris Carmenti, Bartholomaei Chalci, Pauli Cortesii, Petri Criniti, Hieronimi Donati, Lucii Fazini, Marsilii Ficini, Scipionis Fortiguerrae (Carteromachi), Maffei Fosforo, ep. Segnensis, Baptistae Guarini, Innocentii VIII papae, Ioannis II regis Portugalliae, Pomponii Laeti, Nicolai Leoniceni, Augustini Maffei, Aldi Manutii, Laurentii Medici, Georgii Merulae, Mazarii Muzii, Ludovici Odasii, Francisci Todeschini-Piccolomini, cardinalis Senensis (postea papae Pii III), Iacobi Piccolomini (Ammanati), ep. Paviensis, cardinalis, Ioannis Pici de Mirandula, Angeli Politiani, Francisci Puccii, M. Antonii Sabellici, Bartholomaei Scalae, Ludovici Mariae Sforza, Bacci Ugolini, Antonii Urcei Codri.
GW 9368 (data druku: 13 II 1499). IBP 2084.
Glosy marginalne – XV/XVI w.
Prow. i opr. zob. poz. 364.
Inc. F. 595 adl.

EUSEBIUS Caesariensis

170 Historia ecclesiastica. Lat. Trad. Rufinus Aquileiensis. – Beda Venerabilis: Historia ecclesiastica gentis Anglorum.
Strasbourg [Ge. Husner] 14 III 1500. 2°.
GW 9439. BP 2095.
Nieliczne marginalia, „rączki" – XV w.
Prow.: 1. Kartuzi – Kartuzy, *A. 20* – XVI w.
2. *Ex Bibliotheca Seminarii Clericalis Episcopalis Culmensis Pelplini* – ekslibris większy, *I. D. c. 3.*
Opr.: tektura, skóra brązowa, tłoczenie ślepe, radełko, obcięcia barwione czerwono – XVIII w.
Inc. F. 411 adl.

EVANGELIA

171 Evangelia et Epistolae.
[Antverpen?, Gov. Bac?, 1]494. 4°.
IBP 2106.
Def.: brak pierwszych trzech kart; zachowany tekst zaczyna się od [$a_{4,6}$] Evangelii na IV niedzielę Adwentu.
Prow.: 1. *Cartusiae Paradisi B. Mariae Anno 1621; Cartusiae Paradisi Mariae 1750*, τ_2. 17.
2. Biblioteka Seminarium Duchownego – Pelplin, *IV. D. c. 3. 31.*
Opr.: tektura, skóra brązowa, złocony superekslibris literowy *CPM* oraz tytuł na grzbiecie, obcięcia barwione niebiesko – XVIII w.
Inc. Qu. 122 adl.

EXHORTATIO

172 Exhortatio de celebratione missae.
[Strasbourg, Henr. Knoblochtzer, 1]482. 4°.
GW 9312. IBP 2112.
Rubryki czerwone.
Prow. i opr.: zob. poz. 339b.
Inc. Qu. 99 adl.

EXPOSITIO
Expositio canonis missae *zob. także* **BIEL** Gabriel

Expositio hymnorum *zob.* **HYMNI**

FASCICULUS
Fasciculus temporum *zob.* **ROLEWINCK** Werner

FAVENTINUS Antonius
dod. zob. **BANDELLUS Vincentius de Castronovo**, De singulari puritate et praerogativa conceptionis salvatoris nostri Iesu Christi [Lübeck ca 1486], poz. 64.

FAZINUS Lucius
Epistolae *zob. w* **EPISTOLAE** illustrium virorum [Lyon] 1499/1500, poz. 169.

FERERRIUS Vincentius s.
zob. **VINCENTIUS Fererrius s.**

FESTUS Sextus Pompeius

173 De verborum significatione.
Roma, Io. Reinhardi, 1 X 1475. 2°.
GW 9862. IBP 2176.
Def.: marginesy dolne kilku kart obcięte ze szkodą dla tekstu.
Marginalia – XV w.
Prow. i opr. zob. poz. 420.
Inc. F. 592 adl.

FICINUS Marsilius
Epistolae *zob. w* **EPISTOLAE** illustrium virorum [Lyon] 1499/1500, poz. 169.

FLORUS Lucius Annaeus

174 Epitome rerum Romanarum. Ed. Philippus Beroaldus.
Leipzig, Iac. Thanner [ca 1498]. 2°.
GW 10101 (data druku: po 1500?). IBP 2203.
Prow.: 1. *Petrus Raphael 1583.*
2. *Reuerendus et G[e]n[er]osus p[er] ac D. Leonardus Rembowski D. Gra[tia] Abbas Polplinensis P. M. [...] collendissimus 1619.*
3. *Liber Sancte Marie in P[olplin]* – XVII w.
4. *Joannes Raha* – XVII w.
5. *Michael Eisenbletter* – XVII w.
6. *Ex libris Monasterii Zarnowcen[sis]* – XVIII w.
7. Biblioteka Seminarium Duchownego – Pelplin, *IV. E. f. 4.*
Obszerne glosy marginalne i interlinearne – XV/XVI w.
Opr.: mnisza: deska, skóra biała, tłoczenie ślepe, radełko, tłoki, jedno zapięcie zachowane, drugiego resztki, zapinki z rozczepionymi końcami w formie litery *T* – XV/XVI w.; warsztat: Lipsk, „Księ-

Lista strat wojennych w zasobie inkunabułów pelplińskich

ADAM Magister
01 Summula.
Köln, Henr. Quentell, 11 II 1498. 4°.
IBP † 6. IBP 20. GW 215.

AGENDA
02 Agenda sive Exsequiale sacramentorum.
Gdańsk, Conr. Baumgart, 10 VI 1499. 4°.
IBP † 18. IBP 63. GW 454.

ALBERTANUS Causidicus Brixiensis
03 De arte loquendi et tacendi.
Leipzig [Conr. Kachelofen] 13 VI 1491. 4°.
IBP † 23. IBP 86. GW 554.

04 De intellectu et intelligibili.
[Leipzig, Mart. Landsberg, ca 1489–1496]. 4°.
IBP † 31. IBP 100. GW 615.

ALGORITHMUS
05 Algorithmus integrorum cum probis annexis.
[Leipzig, Mart. Landsberg, ca 1490/1495]. 4°.
IBP † 88. GW 1272.

06 Algorithmus novus de integris, de minutiis vulgaribus et de physicalibus.
[Köln, Corn. de Zierikzee, ca 1500]. 4°.
IBP † 89. IBP 243. GW 1278.

ANDREAS de Escobar
07 Modus confitendi.
Deventer, In platea episcopi [Rich. Pafraet] 1 X 1490. 8°.
IBP † 125. GW 1834.

ANSELMUS Cantuariensis
08 Opera.
[Basel, Io. Amerbach, non post 1497]. 2°.
IBP † 154. IBP 380. GW 2033.

ANTONINUS Florentinus
09 Chronicon. P. I– III.
Basel, Nic. Kessler, 10 II 1491. 2°.
IBP † 157. IBP 387. GW 2074.

10 Confessionale: Defecerunt, Lat. etc.
Strasbourg, Mart. Flach, 1496. 4°.
IBP † 170. IBP 410. GW 2135.

11 Confessionale: Defecerunt, Lat. etc.
Strasbourg, Mart. Flach, 1499. 4°.
IBP † 171. IBP 412. GW 2137.

ANTONIUS de Bitonto
12 Sermones dominicales per totum annum.
Strasbourg, Io. Grüninger, 25 VII 1496. 8°.
IBP † 189. IBP 436. GW 2213.

Pseudo-ARISTOTELES
13 Problemata (Omnes homines...). – De vita et morte Aristotelis.
[Köln, Henr. Quentell, ca 1495]. 4°.
IBP † 224. GW 2473.

AUGUSTINUS Aurelius s.
14 Opuscula plurima etc.
Strasbourg, Mart. Flach, 11 VIII 1491. 2°.
IBP † 259. IBP 621. GW 2868.

15 De disciplina christiana.
[Köln, Ulr. Zell, ca 1470]. 4°.
IBP † 273. GW 2900.

16 Opus quaestionum.
Lyon, Io. Trechsel, 25 IV 1497. 2°.
IBP † 281. IBP 651. GW 2915.

BALTHASAR de Porta
17 Expositio canonis missae.
[Leipzig, Greg. Böttiger, ca 1495]. 4°.
IBP † 318. IBP 743. GW 3215.

18 Expositio mysteriorum missae etc.
Leipzig, Conr. Kachelofen, 1494. 4°.
IBP † 322. IBP 749. GW 3222.

BECCADELLI Antonius Panormita
19 Epistolae familiares.
[Napoli, Sixt. Riessinger, ca 1475]. 2°.
IBP † 400. GW 3753.

BERBERIUS Ioannes
20 Viatorium utriusque iuris.
[Strasbourg, Io. Prüss, 1493]. 8°.
IBP † 408. IBP 886. GW 3858.

BERNARDINUS Senensis
21 Quadragesimale.
[Basel, Io. Amerbach, non post 1490]. 2°.
IBP † 412. IBP 894. GW 3882.

22 Sermo de gloriosa Virgine Maria.
[Köln, Ulr. Zell, ca 1470]. 4°.
IBP † 413. GW 3884.

BERNARDUS Cartusiensis
23 Dialogus Virginis Mariae misericordiam elucidans.
Leipzig, Melch. Lotter, 1497. 4°.
IBP † 418. IBP 902. GW 3903.

Pseudo-BERNARDUS Claravallensis
24 De planctu Beatae Mariae Virginis.
[Köln, Ulr. Zell, ca 1470]. 4°.
IBP † 434. GW 4056.

BEROALDUS Philipus
25 De duobus amantibus.
[Leipzig, Melch. Lotter, post 1500?]. 4°.
IBP † 441. GW 4112.

BIBLIA
26 Biblia etc. P. I–VI.
Basel, Io. Froben et Io. Petri, 1 XII 1498. 2°.
IBP † 483. IBP 1040. GW 4284.

27 Biblia etc. P. I– IV.
Nürnberg, Ant. Koberger, 3 XII 1487. 2°.
IBP † 488 IBP 1045. GW 4289.

28 Biblia, in dialecto Germaniae inferioris.
Lübeck, Steph. Arndes, 19 XI 1494. 2°.
IBP † 495. IBP 1059. GW 4309.

BONAVENTURA s.
29 Commentarius in librum II Sententiarum Petri Lombardi.
Treviso, Henr. Liechtenstein, 1477. 2°.
IBP † 528. IBP 1145. GW 4658.

BRACK Wenceslaus
30 Vocabularius rerum etc.
[Augsburg, Ant. Sorg] 14 IX 1487. 4°.
IBP † 572. IBP 1221. GW 4988.

BREVIARIUM
31 Breviarium Fratrum Praedicatorum.
Nürnberg, Ant. Koberger, 1485. 8°.
IBP † 588. IBP 1269. GW 5219.

32 Breviarium Lubucense.
[Lübeck, Typ. Breviarii Lubucensis, non post 1490]. 4°.
IBP † 594. IBP 1280. GW 5376.

BUSCHIUS Hermannus
33 Carmina tumultuaria.
[Deventer, Rich. Pafraet, ca 1496/1497]. 4°.
IBP † 609. IBP 1341. GW 5797.

CARACCIOLUS Robertus
34 Sermones de laudibus sanctorum.
Augsburg, Erh. Ratdolt, 27 X 1489. 4°.
IBP † 639. IBP 1409. GW 6053.

Mikołaj Rej:
Pieśni.
Warszawa 2005,
Biblioteka Narodowa.

140 x 205 mm



Pieśni.

MIKOŁAJ REJ

Mikołaj Rej · Pieśni

ISBN 83-7009-485-6

Biblioteka Narodowa

Pieśni
MIKOŁAJ REJ



Pieśni.
MIKOŁAJ REJ

Transkrypcja tekstów,
wprowadzenie do lektury utworów
i komentarz filologiczny
Marta M. Kacprzak
Izabela Winiarska

Transkrypcja zapisów nutowych
i wstęp muzykologiczny
Tadeusz Maciejewski

Biblioteka Narodowa
Warszawa 2005

Publikacja wydana z okazji Roku Mikołaja Reja 2005
w 500. rocznicę urodzin Pisarza z inicjatywy
Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Reformowanego
w Rzeczpospolitej Polskiej

Projekt typograficzny i skład czcionką Poliphilus,
zaprojektowaną na wzór renesansowej antykwy
z oficyny Manutiusa w Wenecji
Andrzej Tomaszewski

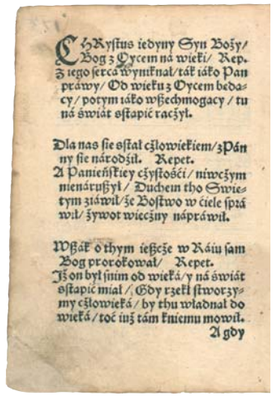
Opieka redakcyjna
Małgorzata Kozłowska

ISBN 83-7009-485-6

Opracowanie i druk
Wydawnictwo Biblioteki Narodowej
al. Niepodległości 213
02-086 Warszawa

Spis rzeczy

7 *Marta M. Kacprzak* · Wprowadzenie do lektury pieśni Mikołaja Reja
33 *Izabela Winiarska* · Zasady obecnej edycji pieśni Mikołaja Reja
43 *Tadeusz Maciejewski* · Pieśni do słów Mikołaja Reja
55 Bibliografia
57 Pieśń nabożna z Pisma Świętego z Stárego i Nowego Zakonu, wespołek z prośbą do Syná Bożego
69 Hejnał świta ná ráne powstánie
81 Christe qui lux es et dies po polsku
93 Podobieństwo żywotá krześcijáńskiego
107 Przestrach na złe spráwy ludzkiego żywotá
119 Przyczyná gniewu Páńskiego
133 Psalm Dawidow LXXXV
147 Psalm Dawidow CXIII
157 Psalm Dawidow CXVI
169 Napis nad grobem zacnej Krolowej Barbáry Rádziwiłowny, niegdy będącej Krolowy Polskiej
181 Ná śmierć Łaskiego



Marta M. Kacprzak

Wprowadzenie do lektury pieśni Mikołaja Reja

Po raz pierwszy w historii polskiej literatury i literaturoznawstwa polskiego trafia do rąk Czytelnika tom zawierający wszystkie pieśni Mikołaja Reja z Nagłowic lub mu przypisywane, wydane w XVI wieku w formie druków ulotnych. Te wiązane z postacią jednego z najbardziej cenionych pisarzy staropolskich utwory: sześć pieśni kościelnych, trzy wierszowane parafrazy psalmów biblijnych oraz dwa utwory o charakterze epicedialnym, stanowią do dziś dziedzinę mało znaną i słabo zbadaną; brakuje nawet pewności co do czasu ich wydania, a zwłaszcza powstania, nie zawsze pewne jest ich autorstwo, trudna bywa do odczytania ich zawartość ideowa, a przede wszystkim – co ważne w przypadku literatury religijnej renesansu – wymowa konfesyjna. Pieśni Reja tymczasem mają szczególną wartość i dużą wagę nie tylko dla badań nad twórczością i życiem ojca języka, literatury i reformacji polskiej, ale także ze względu na studia nad polską kulturą dawną w ogóle: większość tych utworów cieszyła się popularnością, ukazywały się wielokrotnie, funkcjonowały w drukach ulotnych, współtworzyły tzw. kancjonały składane, pojawiały się w kancjonałach protestanckich i śpiewnikach katolickich aż do XVIII w. – najwyraźniej odpowiadały profilowi kultury, z której się zrodziły, i mogą nam dziś o niej wiele powiedzieć.

* * *

Pieśń nabożna z Pisma Świętego... [„Chrystus, jedyny Syn Boży..."], uznawana za najwcześniej publikowaną pieśń Mikołaja Reja, została wydana w Krakowie zapewne około 1547 roku w drukarni Wietorowej, a następnie około 1558 roku u Mateusza Siebeneichera.



Podobieństwo[1]
żywotá krześcijáńskiego.
M⟨ikołaj⟩ R⟨ej⟩.

W Krákowie.
Mátteusz Sibeneicher[2].
MDLVIII.

[1] Podobieństwo – przypowieść, porównanie, metafora, współbrzmienie
[2] Sibeneicher – Siebeneicher; w druku: *Sybeneycher*

[4] ⟨jáko⟩ – popr. wyd., w druku: *jákor* – błąd drukarza

BASS.

[zapis nutowy]
Cóż chcesz czynić, moj miły człowieczе?

[zapis nutowy]
Gdyż wiesz, żeć czás jáko wodá ciecze,

[zapis nutowy]
A co bliżej, to do kresu bieżysz,

[zapis nutowy]
Przecz nic nie dbasz, á bezpiecznie leżysz?

Cóż chcesz czynić, moj miły człowieczе?
Gdyż wiesz, żeć czás jáko wodá ciecze,
A co bliżej, to do kresu bieżysz,
Przecz[5] nic nie dbasz, á bezpiecznie[6] leżysz?

Jestes práwie[7] on[8], co go lew gonił,
Upadł[9] z skáły, gáłązki sie chwycił.
Poźrzał ná dół: smok sie k' niemu ściąga[10],
Ledwie że mu już nog nie dosięga.

Poźrzał wzgorę[11] ná gáłązkę oną –
Myszy gryzą już ná drugą stronę,
Z jednej strony czarna, z drugiej biała,
Ták że jęj[12] już máła część zostáłá.

Ućrzał jábłká nędzny nieboraczek
Ná gáłązce, chociaż[13] miły krzaczek.
Jedną ręką sie u niej uwiesił,
A drugą rwąc, tem swą nędzę cieszył[14].

Takież też ty, nędzny nieboraczku,
Bárzo[15] wisisz tu ná słábym krzaczku.
Lew – groźná śmierć tuż stoi nád tobą,
Czárt srogi – smok – też czeka pod tobą.

A práwi⟨é⟩[16] cię dosięga zá nogi,
Jeśli spáśniesz z spráwiedłiwej drogi,
Bo już dáwno ná cię dekret[17] wydan –
Uczynił ji[18] sam on niebieski Pan.

[5] Przecz – dlaczego
[6] bezpiecznie – pewnie, czując się bezpiecznym, dufnie
[7] práwie – prawdziwie, naprawdę
[8] on – tym, jak ten
[9] ⟨u⟩padł – upadł
[10] sie [...] ściąga – zbliża, przybliża się
[11] wzgorę – w górę, wzwyż
[12] jęj – rzn. gałązki
[13] chocia – chociaż
[14] swą nędzę cieszył – pocieszał się w swej nędznej, trudnej sytuacji
[15] Bárzo – bardzo; w wersie występuje inwersja, składniowo wiąże się ten przysłówek z przymiotnikiem, sens: wisisz tu na bardzo słabym krzaczku
[16] práwi⟨é⟩ – popr. wyd., w druku: *práwi* – błąd drukarza
[17] Dekret – wyrok
[18] ji – go

[19] Nędzny żywot – to nędzny żywot, jest nędznym żywotem
[20] głodze – zjada
[21] kążąc – niszcząc, psując, niwecząc (od czasownika „kazić")
[22] przeduję – mimo to, w dalszym ciągu
[23] bliźnuje – czyni z ciebie bliźnia, okpywa cię, oszukuje cię (świat)
[24] przez – dla, ze względu na
[25] swej wolej – swawoli, własnej woli, żądzy
[26] Nie baczysz – nie dostrzegasz, nie zważasz, nie masz względu
[27] Przydrzenie – natura
[28] Jadamá – Adama, pierwszego człowieka
[29] dla – z powodu
[30] zborzon – zburzony, zniszczony, sens: szkodzi ci, przyczynia się do twojego upadku
[31] sie [...] wpiszá – wmięszą, sens: związała się integralnie
[32] pewnie – na pewno, z pewnością
[33] pożrzeć – zobaczyć, sens: doświadczyć wszystkiego na świecie
[34] fundusze – opiera się, zasadza się, czyni fundamentem
[35] przełom' – przełam, przezwyciężę (tryb rozkazujący, 2. os. l. poj.)
[36] pomni – pamiętaj, miej w pamięci (tryb rozkazujący, 2. os. l. poj.)
[37] nacz ci wynidzie – na co przyda się, do czego doprowadzi
[38] sumnienie – sumienie

Gáłązká tá, ná której ták wisisz –
Nędzny żywot[19], o którym tu słyszysz –
Którąż czarna i biała mysz głodzez[20],
We dnie, w nocy kążąc[21] ci ji srodze.

A wzdyć przedsię[22] jábłuszka smákują,
A tak tobą misternie bliźnuje[23],
Że przez[24] kęs tej doczesnej swej wolej[25]
Nie baczysz[26] nic, w jákiej jest niewoli.

Przyrodzenie[27] w tobie nie umarło –
A niemasz nic, co by cie podpárło –
Jeszcze z ojcá, Jadamá[28], twojego,
Ktory zwiedzion dla[29] łákomstwá swego.

A drugiem tem teżeś márnie zborzon[30],
Iże on był niesmiertelny stworzon.
Tákżeć jeszcze tá iskrá nie zgásłá,
A barzo sie w kázdego z nas wpásłá[31].

Wszycy wiemy, że nam pewnie[32] pomrzeć,
A wzdy chcemy tu wszytek świát pożrzeć[33].
Każdy sie ták w swych spráwach funduje[34],
By miał umrzeć, nie tego nie czuje.

Ale radzęć: przełom'[35] przyrodzenie,
A pomni[36], nacz ci wynidzie[37] sumnienie[38],
Pomni, żeć tu krotki czás twej spráwy,
Spráwuje sie jáko człowiek práwy.

Dzierż

Dzierż sie, rádzę, pilnie Páná swego.
Gdyś podobien[39] ku obrázu jego,
Nie bierz ná sie obrazu dyjabelskiego,
A wiárzu sie[40], gdzie możesz, spraw jego.

Bo jeśli w jego spráwach osądziesz,
Pewnie k' niemu podobien będziesz[41].
A podjedzesz li żywotem cnotliwem,
Będziesz Páńskim obrázem prawdziwie.

A bezpiecznieć[42] to powiedzieć mogę,
Iż będziesz już miał nań wielką drogę,
Gdy sie udasz zá spráwámi jego,
A odrzeczesz sie[43] spraw czartá sprośnego[44].

Dzier⟨ż⟩że[45] wiernie ten ślub[46] Pánu swemu,
Jemu dufaj[47], nikomu innemu.
Bo jeśli go będziesz náśládował[48],
Pewnie też z nim będziesz rozkázował[49].

A nigdy w lepszy frajmák[50] nie trafisz,
Gdy czás márny prze[51] rozkoszny stracisz.
Zwłaszczá, iż znasz[52], co[53] powinien kázdy:
Cnotliwie żyć á pobożnie zawżdy.

I pogáni, co Bogá nie ználi,
A przyszłych spraw nigdy nie słycháli –
Aby ciáłá kiedy miały powstáć,
A powstawszy w rádościach królować –

A wzdy

[39] Gdyś podobien – skoro jesteś podobny, skoro nosisz podobieństwo
[40] wiárzu sie – strzeż się
[41] W *Psyrylli* (pieśń dodano do niej w 1557 r.) został tam zatytułowana *Ku temuż to Krzcicijańskiemu Rycerzowi napomnienie*, a na żywej pagynie określona jako *Ku Krzcicijańskiemu Rycerzowi Krotka nauowa*) wers ten został zmyślnie zmieniony o jedną sylabę dla poprawy rytmu: *Prawnie k' niemu trz podobien będziesz*; przeznaczenie niniejszej wersji tekstu do śpiewu, a nie po prostu do lektury, pozwalało na taki rytm przybliżony i uzupełnianie brakującej sylaby podczas realizacji muzycznej.
[42] bezpieczniеć – bezwahania, pewnie ci
[43] odrzeczesz sie – wyrzekniesz się
[44] sprosinego – zdrożonego, niecnego
[45] Dzier⟨ż⟩że – dotrzymaj (tryb rozkazujący, 2. os. l. poj. + partykuła wzmacniająca -że)
[46] ślub – przyrzeczenie, zobowiązanie, przymierze
[47] dufaj – ufaj
[48] náśládował – uzedł, postępował za (dosł. po śladach)
[49] rozkázował – sens: panował, królował; w *Psyrylli: rozkoszował* – zażywał rozkoszy, szczęścia (wiecznego)
[50] frajmák – frymark, zamiana, wymiana; w *Psyrylli: frymark*
[51] prze – przez, dla, ze względu na
[52] znasz – wiesz
[53] *Psyrylle: z nas to*, a nie znasz co

A wzdy zawsze cnotę wyznawáli[54],
A przy niej sie pilnie zábawiáli[55],
Zapłáty w tym wiecznej nie czekáiąc[56],
Jedno[57], iż to przyłuszáło[58], znáiąc[59].

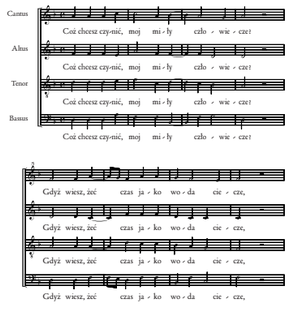
A coż owszem[60] ty, coś prawdę poznał,
A wiesz, jáką nadzieję otrzymał
Tu w doczesnem i w wiecznem żywocie,
Jeśli stale będziesz stał przy cnocie.

Tu ná świecie – sławę, dobre mienie,
Potym[61] – wieczną rádość i zbáwienie.
A czegoż już więcej masz doczekáć?
Dosyć ci to. Jedno sie chciej uznáć[62].

Dokończenie[63].

[54] wyznawáli – cenili, mówili o jej wartości
[55] sie [...] zábawiáli – zajmowali się
[56] nie czekáiąc – nie oczekując
[57] Jedno – tylko, jedynie
[58] przyłuszáło – należało, trzeba było (zachowywać cnotę)
[59] *Psyrylla* łączy w jedną strofę fragmenty strof rozpoczynających się od *I pogani...* i *A wzdy...*; dwa pierwsze wersy pierwszej i dwa ostatnie drugiej strofy stanowią jedną zwrotkę.
[60] A coż owszem – a co dopiero
[61] Potym – potem
[62] sie uznáć – nawrócić się, dokonać aktu skruchy za grzechy
[63] Dokończenie – zakończenie, koniec

Podobieństwo żywotá krześcijáńskiego





Hejnał świ-ta ná ráne[1] powstánie.

W Krákowie
Łázarz Andrysowic[2]
wybijał[3].

[1] ráne – poranne, wczesne
[2] Łázarz Andrysowic – zm. w Krakowie w 1577 r.; pierwszy samodzielny drukarz krakowski rdzennie polskiego pochodzenia; przybył do Krakowa w latach 40. XVI w. ze Strykowa w woj. sieradzkim; otrzymał od Barbary, wdowy po Hieronimie Wietorze zarząd nad drukarnią; w 1550 r. poślubił Wietorową i został właścicielem oficyny, którą kierował do końca życia; w latach 1553-1570 współpracował z kancelarią królewską, tłocząc akty urzędowe; drukował dzieła wielu ówczesnych pisarzy i uczonych (m.in. Andrzeja Fryczа Modrzewskiego, Marcina Kromera, Stanisława Orzechowskiego, Andrzeja Trzecieskiego, Jana Kochanowskiego); w 1556 r. wytoczył serię ulotnych pieśni różnowierczych; jednocześnie pracował dla Kościoła, drukując dzieła antyreformacyjne, modlitwy i psałterze; pisma zawierające ostre wystąpienia reformacyjne i antyreformacyjne wydawał anonimowo; drukował wydawnictwa muzyczne, pieśni religijne i psalmy słynnych kompozytorów (m.in. Cypriana Bazylika, Walentyego Bekwarka, Wacława z Szamotuł).
[3] wybijał – drukował

Mikołaj Rej:
Pieśni.
Warszawa 2005,
Biblioteka Narodowa.

140 x 205 mm



Pieśni.

MIKOŁAJ REJ

Transkrypcja tekstów,
wprowadzenie do lektury utworów
i komentarz filologiczny
Marta M. Kacprzak
Izabela Winiarska

Transkrypcja zapisów nutowych
i wstęp muzykologiczny
Tadeusz Maciejewski

Biblioteka Narodowa
Warszawa 2005

może dość łatwo przyzwolić na zwycięstwo diabła. Słabość ciała we śnie – który także można pojmować dosłownie jako stan fizycznego uśpienia, ale i przenośnie jako grzeszną gnuśność (w kulturze średniowiecznej sen symbolizował m.in. trwanie w grzechu) – może zostać przezwyciężona przez wypraszaną w modlitwie obronę Chrystusa, utrzymującego w świadomości i trzeźwości dobre myśli człowieka, jego wiarę. Także w tej pieśni nie ma mowy o własnych możliwościach sprawczych człowieka, w kilku strofach powtarzana jest natomiast niemal gorączkowo czy natrętnie prośba o wieczną opiekę i obronę Syna Bożego dla każdej duszy; błaganie to współgra z samookreśleniem ludzi jako sług Chrystusa i z poddaniem się Jego rządom. Wyłączność ocalającego działania Chrystusa wyraźnie wiąże się z faktem odkupienia ludzkości za cenę Jego krwi (*solus Christus*).

Utwór *Podobieństwo żywota człowieka krześcijańskiego* najwyraźniej miał duże znaczenie dla Reja, skoro jego ślady odnajdujemy w późniejszej twórczości: nieco odmienną redakcję tekstu dodano jako jedną z przedmów do *Postylli...*; reminiscencję centralnego obrazu poetyckiego pieśni odnajdujemy w rozdziale VIII *Plato w Wizerunku własnym żywota człowieka poczciwego...* (1558). Choć to utwór niewątpliwie przeznaczony do śpiewu, nie stanowi typowego przykładu pieśniarstwa kościelnego – nie ma charakteru modlitwy, nie zawiera wyznania natury lirycznej ani bezpośredniego zwrotu do Boga. Ma w pewnych partiach charakter narracyjno-fabularny, a jako całość organizuje go zwrot do odbiorcy o wyraźnym rysie dydaktycznym. Skuteczność pouczenia zasadza się tu na kształtowaniu stosunku wobec człowieka jako bezpośredniego, życzliwego, lecz nie związanego z obniżaniem wymagań czy z tolerancją dla grzechu. Ta bezpośredniość zaznaczana jest ostentacyjnie od pierwszego wersu, gdzie kształtuje się, odtąd stale obecna, perspektywa: ja–ty. Inicjalny zwrot do odbiorcy przyciąga jego uwagę i zdobywa przychylność, która pozwoli mu przyjąć słowa pieśni jako dobrą

16



181

sowa, pasja, oficja, lamentacje. Pieśniarską twórczość, obejmującą jedenaście czterogłosowych utworów[10], należy łączyć z zaangażowaniem się kompozytora w sprawy reformacji. Od roku 1555 Wacław przebywał na dworze wojewody wileńskiego Mikołaja Radziwiłła Czarnego, aktywnie zajmującego się problemami wyznaniowymi. Tu działał także inny kompozytor – Cyprian Bazylik. Wspólnie z Wacławem opracował on dwuczęściowy kancjonał kalwiński, *Pieśni Chorał Boskich*, wydany w roku 1558 w Brześciu Litewskim przez Jana Zarębę. W części pierwszej owego zbioru znalazło się ok.100-140 jednogłosowych (w takiej wersji są zachowane fragmenty kancjonału) pieśni łacińskich i polskich. Był to pierwszy kancjonał kalwiński wydany w języku polskim, z którego czerpali pieśni późniejsi wydawcy[11]. Wszystko wskazuje na to, że jakaś część owego kancjonału zawierała pieśni w wersji wielogłosowej. Jednak jedynymi dziś dostępnymi wielogłosowymi przekazami pieśni Wacława są druki ulotne z kancjonałów składanych, ukazujące się w Krakowie w latach 1549-1558 w oficynach Barbary Wietorowej, Mateusza Siebeneichera i Łazarza Andrysowica. Są to psalmy, dekalogi i pieśni należące do tzw. pasterstwa domowego, służące zarówno celom kultowym, jak i wychowawczym. Wśród autorów tekstów jego pieśni znajdujemy nazwiska wybitnych poetów: Mikołaja Reja i Andrzeja Trzecieskiego. Niestety, trudno stwierdzić, którego z wymienionych poetów Wacław z Szamotuł preferował, gdyż zarówno jeden, jak i drugi reprezentowany jest trzema utworami, a mistrzostwo muzycznych opracowań tych wierszy jest równie znakomite. Wystarczy przypomnieć takie pieśni, jak przepiękną *Modlitwę gdy dziatki spać idą: Już się zmierzcha, nadchodzi noc* do słów Andrzeja Trzecieskiego, czy *Chryste, qui lux es et dies: Krysto, dnia naszej światłości* z tekstem Mikołaja Reja. O ile zachowały się dość licz-

[10] Wacław z Szamotuł, *Pieśni (per quattuor vocum)*, wyd. Tadeusz Maciejewski, Pro Musica Camerata Edition, Warszawa 1995.
[11] M. Przywecka-Samecka, *op. cit.*, s. 106-107.

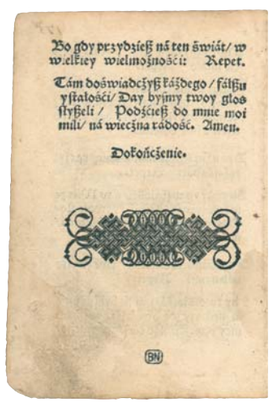
48

ne dowody głębokiej i prawdziwej przyjaźni łączącej Wacława z Andrzejem, który po śmierci kompozytora opłakiwał go w swoich poematach, o tyle związki z Mikołajem Rejem nie są wyraźne. Jako dworzanin króla Stanisława Augusta miał Wacław z Szamotuł okazję poznawać wybitne postaci polskiego życia kulturalnego i politycznego. Dwa lata przed objęciem przez niego tego stanowiska, na Wawelu, przed królem Zygmuntem Starym popisywał się swym wiejskim chórem i muzykantami Mikołaj Rej[12]. Jakie były echa tego występu z 1545 roku nie wiadomo.

Związki Mikołaja Reja z muzyką datują się od roku 1518, kiedy to poeta rozpoczął studia w Akademii Krakowskiej na wydziale *Artium*, w którego programie znajdowały się wykłady obejmujące *septem artes liberales*. Jednym z przedmiotów wchodzących w skład owych „siedmiu sztuk wyzwolonych" była również muzyka. Rok nauki w Krakowskiej Akademii nie mógł wystarczyć na zgłębienie tajników tej sztuki, toteż zamiłowania muzyczne Reja można traktować w kategoriach amatorskich. Wiadomo, że poznawanie sztuk nie było dla młodego Mikołaja sprawą najważniejszą, toteż nie dziwi nas jego opinia na temat przydatności nauczania owych sztuk wyzwolonych, jaką znajdujemy w *Zwierciadle*: „są to nauki poważne a trudne i nie tak potrzebne człowiekowi jak sprawiedliwość, stałość, roztropność, pomierność, miłosierdzie i stateczność"[13]. W prawdzie odróżniał w muzyce pewne jej kategorie, takie jak muzykę niebiańską, religijną, świecką dworską i ludową[14], wokalną

[12] J. R. Bobrowska, *Poglądy Mikołaja Reja na muzykę*, [w:] *Mistrzowie muzyki późnego renesansu. Dokonania i tradycje. Referaty wygłoszone na Ogólnopolskiej Konferencji Muzykologicznej 21-23 października 1994 Toruń*, ZKP Warszawa 1994, s. 91.
[13] Cyt. za: J. R. Bobrowska, *op. cit.*, s. 92.
[14] *Ibidem*, s. 92-93; Rej zostawił w swych pismach sporo uwag o muzyce ludowej. Na ten temat zob. artykuł: J. R. Bobrowska, *Mikołaj Rej z Nagłowic i jego wypowiedzi o muzyce ludowej w XVI-wiecznej Polsce*, „Literatura Ludowa" 2005 nr 4-5, s. 3-21.

49



Bibliografia

Wilhelm A. Bruchnalski, *Rozwój twórczości pisarskiej Mikołaja Reja*, „Rozprawy A. U. Wydz. Filol.", S. II, t. XXIX, Kraków 1908.
Aleksander Brückner, *Mikołaj Rej. Studium krytyczne*, Kraków 1905.
Paulina Buchwald-Pelcowa, *Nad psalmami i psałterzami polskimi XVI wieku*, [w:] *Nurt religijny w literaturze polskiego średniowiecza i renesansu*, red. Stefan Nieznanowski, Janusz Pelc, Lublin 1994.
Bronisław Chlebowski, *Najdawniejsze kancjonały protestanckie z połowy XVI wieku*, „Pamiętnik Literacki" 1905.
Tadeusz Grabowski, *Z dziejów literatury kalwińskiej w Polsce 1550-1650*, Kraków 1906.
Czesław Hernas, *Hejnały polskie. Studium z historii poezji melicznej*, Wrocław 1961, s. 15-24, 43-66, 201-202.
Mieczysław Janik, *Mikołaja Reja żywot i pisma*, Kraków 1923.
Marta M. Kacprzak, *Pieśń „Podobieństwo żywota człowieka krześcijańskiego". W świecie dydaktyki religijnej Mikołaja Reja*, „Jednota" 2005 nr 1-2, s. 26-28.
Maria Kossowska, *Biblia w języku polskim*, t. 1, Poznań 1968.
Franciszek Krček, *Okruchy hymnologiczne. I. O tak zwanym „Hejnale" Rejowym*, „Pamiętnik Literacki" 1905, z. 4.
Władysław Kuraszkiewicz, *O języku Mikołaja Reja*, [w:] *Odrodzenie w Polsce. Historia języka*, pod red. M. R. Mayenowej i Z. Klemensiewicza, t. 3, cz. 1, Warszawa 1960, s. 125.
Janusz T. Maciuszko, *Mikołaj Rej. Zapomniany teolog ewangelicki z XVI w.*, Warszawa 2002, s. 230-236, 271-290.

55

Writings Encased in Silver Library Bindings in Alphabetical Order

Printed books

1. **Fol. 1.** ** *Biblia. Das ist: Die gantze Heilige Schrift*, Deudsch, Auffs new zugericht D. Mart. Luth. Wittenberg, Hans Lufft, 1546, 2° [8], 350; 408 ff.
VD 16 B 2721

2. **Qu. 2.** ** *Biblia. Der Prophet Joel* durch Doct. Mart. L. in Latinischer sprach gelesen vnd ausgelegt, Vnd newlich verdeudscht etc. Mit einer Vorrede herrn Niclas von Amsdorff. Jena Christian Rödinger, d.Ä., 1553, 4° [160] ff.
VD 16 B 3864 (or VD 16 B 3865)

3. **Fol. 10.** ***Biblia, Spiegel der Haustzucht. Jhesus Syrach genant, Sambt einer kurtzen Außlegung. Für die armen Haussväter, vnd jre gesinde, Wie sie ein Gottselig leben, gegen menigklich sollen erzeygen.* ... Caspar Huberinus, Nürnberg, Johann Daubmann 1553, 2° [8], 364 ff.
VD 16 B 4084

4. **Qu. 1.** *Biblia. Das newe Testament auffs new zugericht.* Doct: Mart: Luth. Wittenberg, Hans Lufft, 1546, 4° [4], 479 [=481], [7] ff.
VD 16 B 4440; BUT Ob.6.II.4496

5. **Qu. 2.** Blanckenberg, Albert, ***Von der Menschwerdung, Leiden, Sterben vnd Aufferstehung Jesu Christi, Auß heyliger Biblischer Schrifft, vnnd fürnemlich auß den vier Euangelisten fleyssig zusamen getragen, etc. Warhafftige Zeugnuns Auß Heyliger Göttlicher Schrifft, wie es vor dem Jüngsten tag sol ergehn*, Gestellet durch Albrecht von Blanckenburg den Jüngern... Königsberg in Preussen, Johann Daubmann, 1554, 4°, [4], A-Z ff.
Cf. VD 16 B 4661

6. **Fol. 7.** Brenz, Johann, ***Acta Apostolorum. Das Buch der Apostel geschieht Die recht vnd haupt Historia der ersten heyligen Christlichen Kirchen. Auszgelegt durch Johannem Brentium, vnd in C.XXII. Predigten getheilet.* Jetzt erst un Deuscher sprach gedruckt. [Übers. v. Hiob Gast] Nürnberg, Johann vom Berg u. Ulrich Newber, 1551, 2° [413] ff.
VD B 7693

7. **Fol. 11.** Brenz, Johann, *Heilsame vnd nützliche Erklärung, des Ehrwirdigen Herren Joannis Brentij, vber den Catechismum*, Durch Hartmann Beyer, allen Christlichen Haußvättern zugefallen, verdeudscht. Franckfurt a. M., Peter Braubach, 1552, 2°[6] ff. 389 [1] pp.
VD 16 B 7555; BUT Ob.6.III.703

8. **Fol.11.** *Passio Vnsers Herren Jesu Christi leyden vnd sterben, nach Hystorischer beschreybung der vier Euangelisten,* in Latein außgelegt, durch, Herren Johann Brentzen. Jetzund... verdeutscht. Auch gezieret mit schönen Figuren vnd Concordantzen. Nürnberg, Johann Daubmann, 1551, 2°[8], 197 ff.
VD 16 B 7796; BUT Ob.6.III.704

9. **Fol. 3.** Brenz, Johann, ***Postill. Außlegung der Euangelien, so auff die Sontage, vnd fürnemsten Feste, durchs gantze Jar gepredigt werden, Zusampt angehenckter Erklärung der Histori vom Leiden vñ sterben vnsers Herren Jesu Christi.* Nach Beschreibung der Vier Euangelisten, Zusamen bracht vñ verteutscht, Jnhalts der Außlegung, Predigen vnnd Homilien des ... Herrn Johann Brentzen. [Übers. V. Justin Gobler]. Frankfurt a. M., Christian Egenolff, 1554, 2° [6] 297, [1] 142, [2], 122 ff.
VD 16 B 7821

Janusz Tondel,
Arkadiusz Wagner:
The Silver Library of Duke Albrecht of Prussia and his Wife Anna Maria.
Zürich 2019,
LIT-Verlag.

204 x 288 mm



UNIVERSITY LIBRARY IN TORUŃ
NATIONAL LIBRARY OF POLAND

JANUSZ TONDEL · ARKADIUSZ WAGNER

THE SILVER LIBRARY

OF DUKE ALBRECHT OF PRUSSIA AND HIS WIFE ANNA MARIA

LIT-Verlag
Berlin–Münster–Wien–Zürich–London
2019

Table of Contents

Introduction / 7

The Duchy of Prussia and the Cultural Policy of Duke Albrecht / 13
Königsberg in Prussia / 13
The evangelisation of Ducal Prussia / 14
The earliest Reformation books in Königsberg / 18
Bookbinding / 21
Book Collecting / 22

Duke Albrecht's Book Collections / 25
Kammerbibliothek / 25
The Castle Library / 33
Rare books from Duchess Dorothea's collection / 45

Duke Albrecht's Second Wife / 53
Engagement / 53
Beginnings of married life / 56
Troubles with Anna Sophia, the step-daughter / 59
Anna Maria as a mother / 60
Correspondence with relatives / 63
Journeys / 66
Court life / 66
Expenses / 70
The plan to improve the Duchess's financial situation / 71
Public activity / 73
The final years of her life / 76
Interests: intellectual and other / 81
Religion / 83
Art / 84
Dressmaking school / 85
Duchess Anna Maria's book collection / 86

The Origins of the Collection / 89
Beginnings / 89
The Duchess as a Lutheran / 90
A preference for beautiful and luxury items / 91
Compulsive expenditure / 92
Extravagance / 93
Compensation / 93
Other reasons / 94
The book-collecting atmosphere / 94
The Duke's contribution to the silver collection / 95
The Duke as a Renaissance ruler / 96

The Silver Library According to the Former Catalogue

In the case of the lost volumes, the writings' bibliographical data and the sizes of the bindings on the basis of: P. Schwenke, K. Lange, *Die Silberbibliothek Herzog Albrechts von Preussen und seiner Gemahlin Anna Maria*, Leipzig 1894.

Abbreviation:
H – Height,
W – Width,
T – Thickness,
mm – millimeter,
f. – folio,
p. – pagina,
cf – confer,
* – binding now lost,
** – book now lost,
BUT – Biblioteka Uniwersytecka w Toruniu (University Library in Toruń),
MWM – Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie (Museum of Warmia and Mazury in Olsztyn),
NLW – Biblioteka Narodowa w Warszawie (National Library in Warsaw),
S-UB – Staats-und Universitätsbibliothek in Königsberg (State- and University Library in Königsberg),
VD 16 – *Verzeichnis der im deutschen Sprachbereich erschienenen Drucke des 16. Jahrhunderts*... Stutgartt, 1983–
WRC – Zamek Królewski na Wawelu – Państwowe Zbiory Sztuki (Wawel Royal Castle – National Art Collection in Kraków),

Fol. 1

CORNELIUS VORWEND in collaboration with JACOB BINCK
binding size*: H 343 mm W 220 mm
T 81 mm
1555
***Das ist: Die gantze Heilige Schrifft*, Deudsch, Auffs new zugericht D. Mart. Luth. Wittenberg, Hans Lufft, 1546, 2° [8], 350; 408 ff.
VD 16 B 2721
former S-UB Königsberg E 1, Fol. 1.

Fol. 2

HIERONYMUS KÖSLER probably in collaboration with GERHARD LENTZ
binding size: H 354 mm W 236 mm
T 71 mm
probably 1555
1. Luther, Martin, *Auslegung der Episteln vnd Euangelien durchs gantze iar*, D. Mar. Luthers. Auffs new corrigiert mit einem nützlichen Register. [Pars 1]... Leipzig, Nicolaus Wolrab, 1544, 2° [6], 281 [7] ff.
cf. VD 16 L 5605
2. Luther, Martin: *Kirchen Postilla das ist, Auslegung der Euangelien an den fürnemesten Festen der Heiligen, vom Aduent biß auff Ostern.* [Pars 1] D. Mart. Luth. [Hrsg. v. (Stephanus Rodt...)] Wittenberg, Hans Krafft, 1553, 2° [8], 87 ff.
VD 16 L 5617
BUT Ob.6.III.707-708
former: S-UB Königsberg E 2, Fol. 2

Fol. 3

HIERONYMUS KÖSLER probably in collaboration with GERHARD LENTZ
binding size*: H 335 mm W 210 mm
T 63 mm
probably 1555
Brenz, Johann, ***Postill. Auslegung der Euangelien, so auff die Sontage, vnd fürnemsten Feste, durchs gantze Jar gepredigt werden, Zusampt angehenckter Erklärung der Histori vom Leiden vñ sterben vnsers Herren Jesu Christi.* Nach Beschreibung der Vier Euangelisten, Zusamen bracht vñ verteutscht,



St Paul's Conversion, block impression with gold leaf; M. Mathis/Matz

middle of the castle, a library that is administered by the scholarly Apollo and from which Christ the Saviour is praised and revealed, the creator of this world and the way to true religion, I am a part of it, bought by the Grand Duke's money, and here I am open to being used by pious minds. Everyone will return me after use, but without harm done to me, singing songs of gratitude to the Duke who deserves such a tribute'.

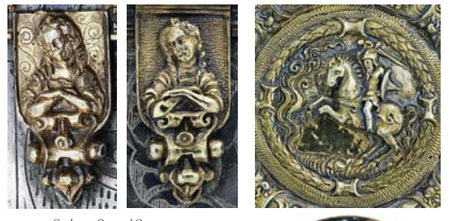
Not without reason was the Castle Library of the Prussian ruler, with some unavoidable humanistic exaggeration, compared by his contemporaries to the ancient library of Alexandria that flourished under the Ptolemaic dynasty (3rd c. BC) which, in the Renaissance period, which looked for patterns in antiquity, was regarded as the ideal. Others, also in a panegyric style, compared the books collected to lilies growing in a green meadow, thus comparing the library of the Prussian ruler with that of the medieval library of the Sorbonne praised by the 'noble' Richard de Bury, Bishop of Durham.

The books formerly belonging to the Castle Library, and today preserved in the collections of the University Library in Toruń, were mostly bound by Caspar Angler, who decorated them not only with blind tooling but also with attractive blocks, such as two featuring the founder of the library and his wife Dorothea. Of the two gilded blocks featuring the Duke's portrait, the earlier chronologically is a medallion (75 mm in diameter) with the Duke's bust in the middle. It presents a portrait of the Duke, still young and powerful, bearing his characteristic facial features known from many prints and other works of art. His hair, brushed forward, covers the visibly receding hairline. His cheeks and chin sport a short rectangular beard and a moustache. He is wearing a coat with a fur collar from under which a few strings of pearls adorning his breast are visible. He holds a paper scroll in



Upper cover of Nicolaus Copernicus' *De revolutionibus* (1543); K. Angler

his hand. The upper half of the medallion features five stylised lilies, growing out of the wide circular frame of a block bearing the inscription VGGAMGZPBVHIP standing for *Von Gottes Gnaden Albrecht Markgraf zu Pommern, Brandenburg und Herzog in Preussen.* The corresponding block presents a gilded medallion (75 mm in diameter) featuring a portrait of Dorothea in a dress richly-adorned with lace, with a high collar that covers her neck. With arms concealed by wide embroidered sleeves, she rests her hands crossed at waist level. She is wearing a wide bonnet, very different from the hats found in her many other portraits. The frame of the medallion



Catches on Qu. 1 and Qu. 3



Figures of Marcus Curtius on Qu. 3 as well as on a medal (Italy, the end of the 15th c.)

larity typical of Lentz, with which the smooth platebands and scrolled plant motifs were mapped against the densely engraved lineated background. This is a kind of return to the forms known from earlier works in the Silver Library. It is worth emphasizing however that, similar to Qu. 1, the spine decoration also includes a hatched pattern within the platebands as well as line-engraving within the scrolled plant pattern and a smooth background. With their rich form, the corner fittings are closer to those in Fols. 12 and 13 than in Qu. 1. The essential difference between the catches in Qu. 3 and Qu. 1 lies in the chased details (e.g. backgrounds for the figures. Finally, it is worth mentioning the characteristic hatching on the edges of the frames, which has its analogies in both previous bindings by Lentz, and the relatively rich engraving scheme of the frames on the inside of the cover.

The similarities and differences between the bindings described and the remaining works by Lentz (known so far) make us look again at the issue of dating this binding. First and foremost, there is no doubt about the obvious analogies between its decorative scheme and those found on the bindings from 1556 and 1562. Some elements were cast from the same molds, e.g. the strapwork frames for the medallions and the clasps. Others represent a very similar type of decoration, not to mention the technique of making it. The prevalence of elements corresponding with the decoration featured on Lentz's bindings from the mid-1550s rather than from 1562 should be emphasized, however. First of all, this applies to the pattern on the sheets of metal and on the edges of the frames. Thus, it would be reasonable to estimate the time the work was produced as the second half the 1550s with a closing date around 1560. The hatched platebands featured on the compartments of the spine would have heralded a new formula for decoration which within a couple of years had replaced the earlier one.

Our review of Lentz's late works should end with one that is both lost and unknown from photographs, and rather ill-treated by Schwenke and Lange: the binding (formerly catalogued as Okt. 2), which protected two printed works from 1557: *Vita Lutheri* by Philipp Melanchthon compiled by Matthias Ritter, and *Vom jüngsten Tag* by Andreas Musculus. Both scholars limited themselves to saying that this was a small-format work (159 x 94 x 38 mm) very similar in its layout to Qus 1, 2 and 3. They additionally remarked that the centre medallions showed representations of Caritas and Spes from the series of *The Seven Seated Virtues* according to Flötner and known from Hoffmann's bindings (Fols. 9 and 14). It might ensue from the laconic sentences on the subject that the medallions were cast from the same molds, though in Lentz's binding without the characteristic framing. What is known about the corner fittings is that they showed characteristic lion-man heads in cartouche frames, while the clasps were covered by floral ornamentation in relief.

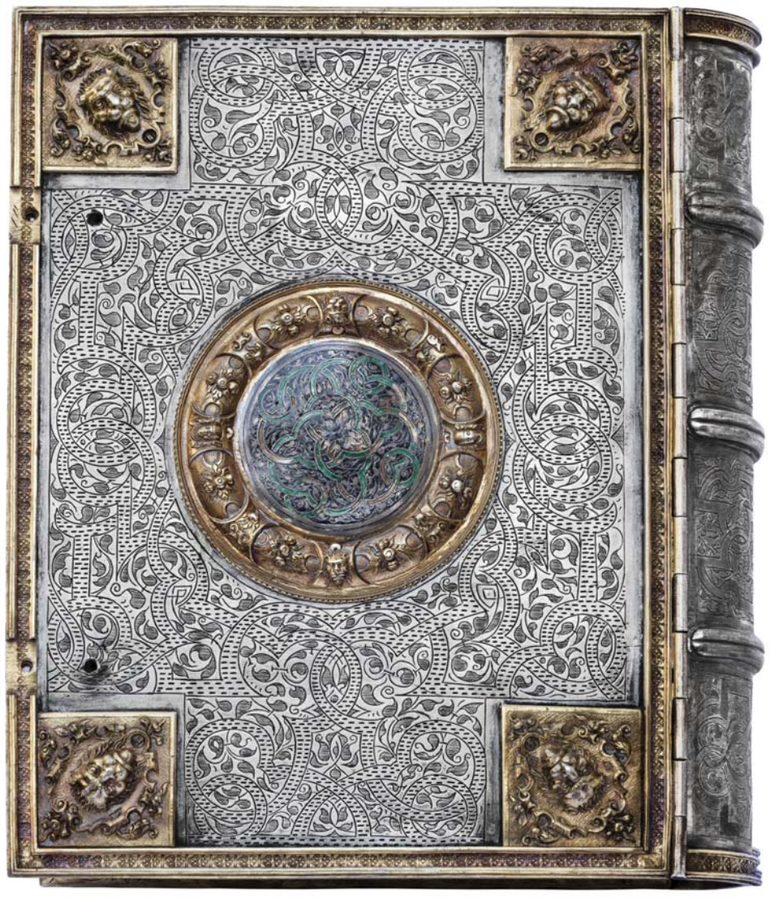
In terms of attribution, we should limit ourselves to the conclusion that in the light of the observations made by the earlier experts on the Silver Library collection, this binding was a confirmed work by Lentz, but without evidence from any source. Their observations about the medallions with representations of virtues are no less important: the close affinities of these works with the medallions on Hoffmann's two bindings supports the hypothesis that Lentz produced them all. This, in turn, clearly endorses the view that Lentz participated in the work on a substantial majority of the Silver Library bindings, and that this was an excellent example of a collaborative artistic undertaking.



Lower part of a spine, engraved frame and a trimmed text block edge, Qu. 3

Janusz Tondel,
Arkadiusz Wagner:
The Silver Library of Duke Albrecht of Prussia and his Wife Anna Maria.
Zürich 2019,
LIT-Verlag.

204 x 288 mm



Qu. 1, lower and upper cover, G. Lentz

[32]





Catches on Fols. 13 and 12

reduced forms of such catches also feature on three bindings by Hieronymus Kösler from the mid-1550s. Should we therefore conclude that the cast and chased fastenings were made by Gerhard Lentz in collaboration with the anonymous master craftsman who made the 1554 binding? This possibility is supported by an archival reference from an unknown year (but cited by Wolfgang Scheffler) mentioning Lentz's work on the central and corner fittings as well as fastenings for up to eighteen bindings. It would follow that the cast and relief elements featured on several items belonging to the Silver Library collection were made by one and the same master craftsman. The remaining metalwork and the assemblage of all the elements were carried out by other goldsmiths working for the ducal court.

As will be shown later, such a collaborative formula performed by at least two goldsmiths is evidenced by the formal features of other works from the Silver Library. The decision made by the Duke and the Duchess that tasks should be divided among different craftsmen seems rational from both organizational and financial perspectives. It also meant a higher level of artistic achievement, thanks to entrusting the most difficult casting and chasing work to one specialist, while simpler tasks involving engraving and assemblage were given







Catches on Fols. 6, 5 and 2

to other goldsmiths. The reason behind such a distribution of tasks to at least four or five craftsmen might also have been the backlog of work on the Silver Library within a short time period because there are strong indications that most of it took place in 1555.

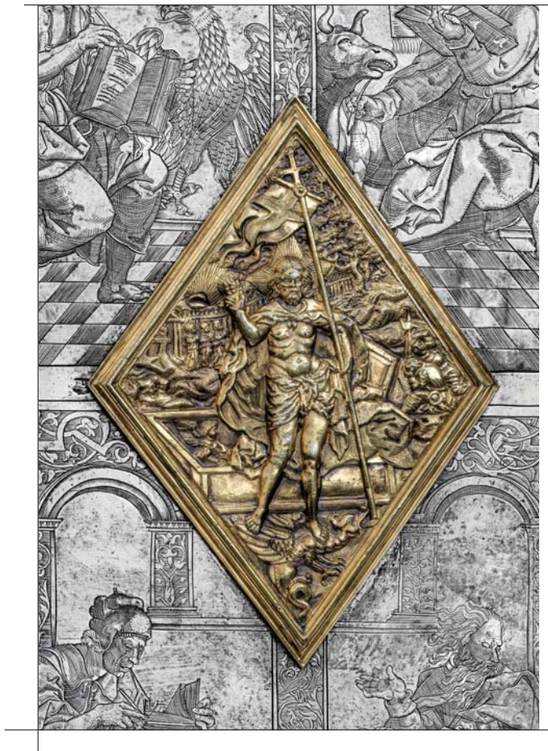
Hieronymus Kösler (?) probably in collaboration with Gerhard Lentz. Probably that year, or slightly earlier, saw the creation of one of the most enigmatic Silver Library bindings, the one encasing printed works by Johann Brenz from 1552 and 1551 (former reference number: Fol. 11; Plates 15-18). It was Schwenke and Lange who drew attention to its similarity to the item analyzed earlier. This similarity depends on the general scheme of its ornamentation, focused on the centre medallions, the nearly analogous structure and decoration of the spine as well as the method of covering the boards with metal sheets curved around their edges. In the latter case, however, the assembly technique had improved: border mouldings were mounted on all sides of the metal sheets with decorative nails driven through the metal into the wood. This shows that the maker of the binding had drawn conclusions from the mistakes made by his predecessor and made sure the silver sheets would not bend when the book was opened. Furthermore, when one of the covers was laid bare on the inside, the solid way the other elements of the binding were attached to it could be seen: the centre medallions were fixed using pins densely placed around their perimeters whereas the corner pieces and the catches were provided with two pins (all of them were cut along the plane of the boards after fixing).



Fol. 7, lower and upper cover, P. Hoffmann and probably other goldsmiths



On the next four pages: Fol. 7, center medallion on the lower and upper cover and effigies of Saints on the lower cover this book binding









Libri Precationum Illuminati Poloniae Veteris.
Seria faksymilowych wydań renesansowych modlitewników.
Red.: Katarzyna Krzak-Weiss, Rafał Wójcik, Wiesław Wydra.
Poznań 2015–2018,
Poznańskie Studia Polonistyczne.

130 x 184 mm

Modlitewnik Olbrachta Gasztołda kanclerza wielkiego litewskiego, 1528 r. [2015]

Modlitewnik królowej Bony, 1492 r. [2015]

Modlitewnik Zygmunta I Starego, 1524 r. [2016]

Modlitewnik królowej Bony, 1528 r. [2016]

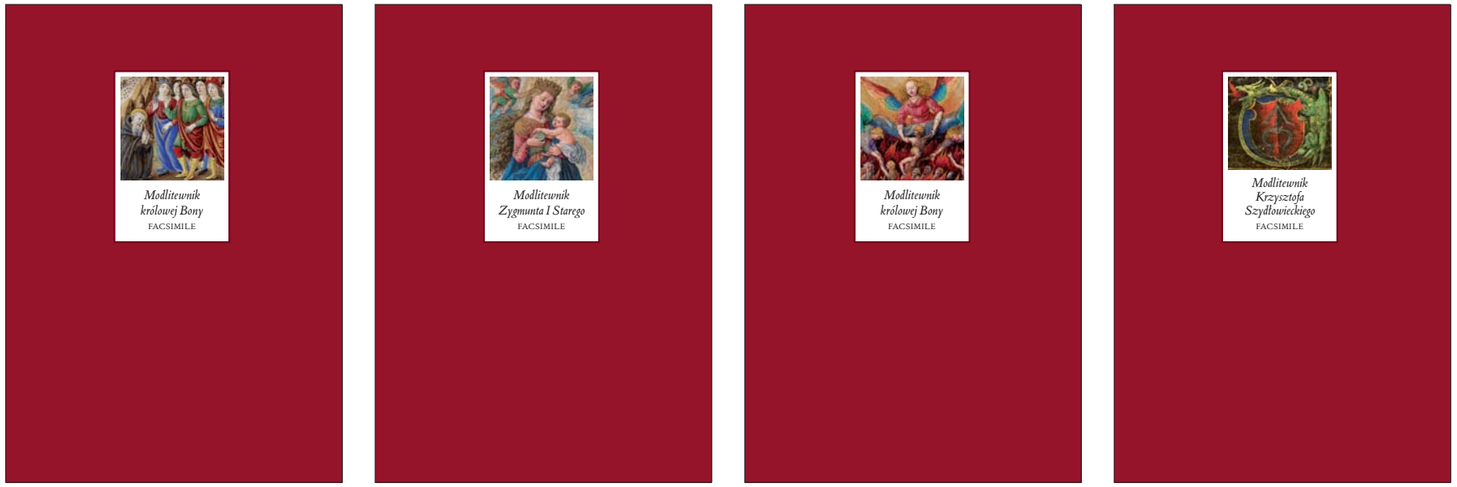
Modlitewnik Krzysztofa Szydłowieckiego kanclerza wielkiego koronnego, 1524 r. [2017]

Modlitewnik rodziny Szydłowieckich, ok. 1535 r. [2017]

Modlitewnik Pawła Dunin-Wolskiego kanclerza wielkiego koronnego, biskupa poznańskiego, 1541–1542 r. [2018]







Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu

LIBRI
PRECATIONUM ILLUMINATI
POLONIAE VETERIS
Facsimilia

Editores
Catharina Krzak-Weiss
Raphaël Wójcik
Wiesław Wydra

Poznań 2015

Modlitewnik królowej Bony

1492 r.

facsimile

wstęp
Katarzyna Krzak-Weiss



Horae ad usum Ecclesiae Romanae, zwane popularnie *Modlitewnikiem królowej Bony* (dalej: *Modlitewnik*)[1], znajdują się obecnie w zbiorach Zamku Królewskiego w Warszawie, gdzie skatalogowano je pod numerem inwentarzowym ZKW 1512.

Swoją przyjętą powszechnie tytulaturę manuskrypt ten zawdzięcza powiązaniom z drugą żoną króla Zygmunta I Starego – księżniczką sabaudzką Boną Sforzą, do której według niektórych należał i za sprawą której miał przybyć do Polski.

Pewne jest, że do zbiorów Zamku Królewskiego *Modlitewnik* trafił w 1932 roku z kolekcji wilanowskiej. Stało się tak decyzją dziedzica Wilanowa, Adama Branickiego, który przekazał kolekcję (wraz z niemal całym księgozbiorem Biblioteki Wilanowskiej) w wieczysty depozyt państwu polskiemu, a ówczesny prezydent kraju, Ignacy Mościcki, polecił umieścić ją w kaplicy na Zamku Królewskim w Warszawie[2]. We wrześniu 1939 roku manuskrypt wywieziono do Kanady, gdzie dołączył do zdeponowanych skarbów wawelskich i skąd w 1959 roku powrócił do Warszawy[3]. Początkowo umieszczono go w Muzeum Narodowym; na Zamek Królewski trafił ponownie dopiero w roku 1984.

Wcześniejsze losy rękopisu znane są w zasadzie dopiero od czasów Jana II Kazimierza, ale można domniemywać, że wcześniej pozostawał on własnością koronną. Pewne jest natomiast, że gdy ostatni z Wazów abdykował z tronu polskiego i w 1669 roku opuszczał Rzeczpospolitą, udając się do Francji, zabrał *Modlitewnik* ze sobą. Następnie, już jako opat Saint-Germain-des-Prés, ofiarował go pani Louise de La Vallière – wcześniej metresie Ludwika XIV, a później karmelitance Ludwice de la Miséricorde[4]. Ta z kolei w 1679 roku przekazała go w prezencie ślubnym swojej córce – Marii Annie, księżnej de Conti[5].

k. 139: *Officium mortuorum*; w inicjale otwierającym zespół modlitw – wyobrażenie Śmierci
k. 199v-200: czysta
k. 200v: miniatura przedstawiająca Ukrzyżowanie z Maryją i św. Janem
k. 201: *Officium Sancte Crucis magnum*; w inicjale otwierającym zespół modlitw – wyobrażenie Chrystusa Umęczonego
k. 232v-237v: *Suffragia*
k. 238-239: czysta
k. 239v: miniatura przedstawiająca Modlitwę w Ogrójcu
k. 240: *Officium Sancte Crucis*; w inicjale otwierającym zespół modlitw – wyobrażenie Chrystusa niosącego krzyż
k. 248: *Officium Sancti Spiritus*; w inicjale wyobrażenie Zesłania Ducha Św.
k. 256: *Sancta Evangelia secundum Joannem*.

PRZYPISY

[1] Wprawdzie Urszula Borkowska, autorka jednego z obszerniejszych opisów niniejszego modlitewnika, używa w odniesieniu do niego określenia *Godzinki wilanowskie*, wskazując, że pod tym właśnie tytułem funkcjonuje on w literaturze, ale warto zauważyć, że o wiele częściej nazywa się tak *Horae Beatae Mariae Virginis ad usum ecclesiae Romanae* datowane na lata ok. 1455-1465, napisane w języku łacińskim i francuskim i znajdujące się dzisiaj w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie (sygn. rps II 8004) – zob. U. Borkowska, *Królewskie modlitewniki. Studium z kultury religijnej epoki Jagiellonów (XV i początek XVI wieku)*, Lublin 1999, s. 128; *Nad złotą brzegize. Skarby Biblioteki Narodowej*, red. H. Tchórzewska-Kabata, Warszawa 2005, poz. 17.

[2] P. Bańkowski, *Suplement do Przewodnika po zbiorze rękopisów wilanowskich*, w: W. Semkowicz, *Przewodnik po zbiorze rękopisów wilanowskich*, uzup. i przygotował do druku P. Bańkowski, Warszawa 1961, s. 299.

[3] J. Lileyko, *Dawne zbiory Zamku Królewskiego w Warszawie*, Warszawa 1983, s. 35.

[4] *Ibidem*, s. 35.

[5] H. Skimborowicz, W. Gerson, *Wilanów. Album. Zbiór widoków i pamiątek oraz kopje z obrazów Galeryi Wilanowskiej wykonane na drzewie w drzeworytni warszawskiej z dodaniem opisów*, Warszawa 1877, s. 109.

[6] Karta ta została dołączona do rękopisu wtórnie, podczas jego przeoprawiania. W znajdującej się na niej notce widnieje zaś: *Ce livre qui a appartenu à d'anciens rois de Pologne, a été donné par Jean Casimir abbé de St. Germain des Prés à Madame de La Vallière qui l'a laissé à sa fille. Mad. la Princesse de Conti, d'où il a passé dans la bibliothèque du duc de la Vallière. Ce livre est un des plus beaux dans le genre qui soient. comme et le dernier proprietaire en fasait le plus grand cas.*

[7] Wizyta hrabiego Potockiego w Paryżu była związana z jego uczestnictwem w układach z Napoleonem o zniesienie należytości Księgowa, których rezultatem były tzw. „sumy bajońskie". Wszystkie zakupione pod-











Publikacja finansowana w ramach programu
Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego
pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki"
w latach 2012-2016

© Katarzyna Krzak-Weiss, Rafał Wójcik,
Wiesław Wydra, 2015

This edition
© Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,
Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne",
Poznań 2015

Rękopis ze zbiorów
Zamku Królewskiego
w Warszawie

Recenzent
Małgorzata Komza

Opracowanie graficzne
Andrzej Tomaszewski

Obróbka materiału fotograficznego
Mateusz Czekała

Opracowanie redakcyjne *Wstępu*
Barbara Łukaszewska

Tłumaczenie *Wstępu*
Krzysztof Gajda

Redakcja techniczna
Elżbieta Rygielska

ISBN 978-83-61573-78-4



Modlitewnik królowej Bony

Libri Precationum Illuminati Poloniae Veteris.
Seria faksymilowych wydań renesansowych modlitewników.
Red.: Katarzyna Krzak-Weiss, Rafał Wójcik, Wiesław Wydra.
Poznań 2015–2018,
Poznańskie Studia Polonistyczne.

130 x 184 mm

Modlitewnik Olbrachta Gasztołda kanclerza wielkiego litewskiego, 1528 r. [2015]

Modlitewnik królowej Bony, 1492 r. [2015]

Modlitewnik Zygmunta I Starego, 1524 r. [2016]

Modlitewnik królowej Bony, 1528 r. [2016]

Modlitewnik Krzysztofa Szydłowieckiego kanclerza wielkiego koronnego, 1524 r. [2017]

Modlitewnik rodziny Szydłowieckich, ok. 1535 r. [2017]

Modlitewnik Pawła Dunin-Wolskiego kanclerza wielkiego koronnego, biskupa poznańskiego, 1541–1542 r. [2018]



Cod. no 459
Biblioteca
Triulziana
ff. 1-124



[459] f. 1r



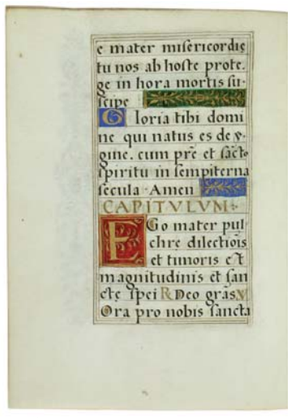
[459] f. 2



[459] f. 66r



[459] f. 67



[459] f. 67v



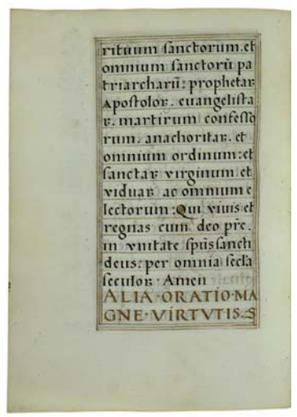
[459] f. 68



[459] f. 72r



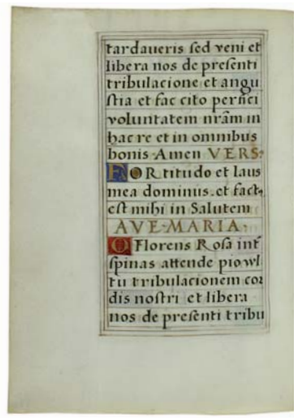
[459] f. 73



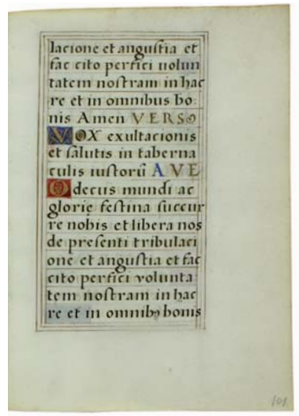
[459] f. 81r



[459] f. 82



[459] f. 100r



[459] f. 101



[460] f. 15r



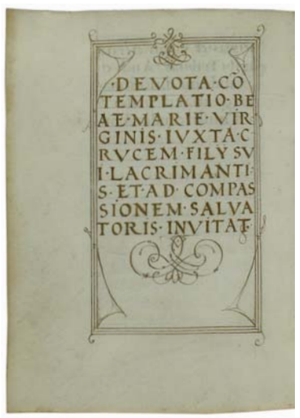
[460] f. 16



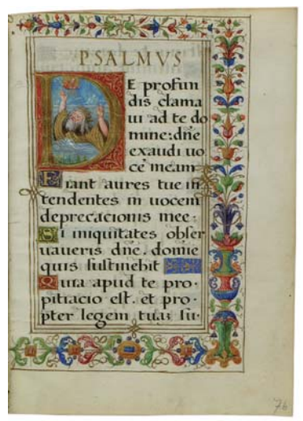
[459] f. 110r



[459] f. 111



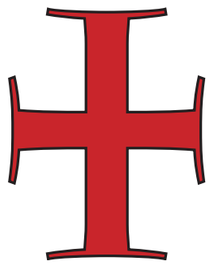
[459] f. 120r



[460] f. 76

Adam Naruszewicz:
Gwido hrabia Blezu. Tragedya.
Warszawa 1997,
Biblioteka Narodowa.

145 x 205 mm



Gwido hrabia Blezu

Adam Naruszewicz
Gwido hrabia Blezu
Tragedya
Biblioteka Narodowa

Gwido hrabia Blezu



Adam Naruszewicz
Gwido hrabia Blezu
Tragedya

Posłowiem opatrzył
Zdzisław Libera

Biblioteka Narodowa
Warszawa 1997

ROZMOWCY.

Safadyn Sułtan Tyru.
Teobald Hrabia Szampanii Ociec Gwidona.
Gwido Hrabia Blezu (de Blois.)
Almanzor Basza przyiaciel Safadyna.
Edel Wódz Saracenów.
Więźniowie Chrześciańscy wszyscy w drobnych latach.
Żołnierze.

Scena w TYRZE w zamku Safadyna.

GWIDO
HRABIA BLEZU
TRAGEDYA.
WE TRZECH AKTACH.

AKT I.
SCENA I.

GWIDO, WIĘŹNIOWIE. (*)

PIERWSZY WIĘZIEŃ.

Już to trzeci rok mija, iako w ciężkich pętach
Okropne nas więzienie trzyma nieszczęśliwych.
Co za nowy blask czy długim płaczem prawie
Stępione dziś przerazi? gdzież to nas prowadzą?
Czyli niebo żwawsze chce krés srogiey doli
Już położyć łatwie, czyli nas śmierć czeka?
A DRU-

(*) *Dwóch więźniów wychodzi, drudzy po nich w krótce nastąpuią y dawaią po bokach Teatrum otoczeni żołnierzami. Gwido wychodzi na ostatku y bierze miejsce pośrzodku.*

Z wodzów, którego sobie wielce Chrześcianie
Szacuią, y którego oręż państwom twoim
Naywięcey szkodzić może. Jeśli go wypuścisz,
Strzeż się, byś nie żałował. Lepiey syn potrafi
Przełożyć twe rozkazy, y łacniey nakloni
Do osłąpienia miasta y złożenia broni.
Bo któż może rodzicom lepiey odczytować
Ich dziatek utrapienia, ich stan nieszczęśliwy,
Jako świadek ich nędzy y wizerunek żywy?
Któryż ociec tak będzie na swą krew okrutny,
By w dłuższym stał uporze, a dla zwycięstw chluby
Chciał być dzieciom przyczyną nieuchronney zguby?

SAFADYN.

Słuszne są twe przyczyny: nie iestem od tego
Bym na nie nie zezwolił: w resztcie gdyby zdrada
W tym się miała pokazać iaka, ty zostaniesz
Za niego w odpowiedzi... Lecz znam miłość iego
Ku tobie, która...

SCENA II.

SAFADYN, TEOBALD, ALMANZOR.

ALMANZOR.

Panie, w krótce się tu stawi
Przed tobą Edel. Jeśli oko mię nie myli,
Postrzegłem z murów, że się przybliża do bramy,
Y iakoś mu rozkazał, wiedzie z sobą razem
Halego z Azadynem.

SAFADYN.

Więc iuż Teobaldzie

Chęć

Posłowie
Gwido hrabia Blezu – zapomniana tragedia
Adama Naruszewicza

W lipcu 1996 roku minęło dwieście lat od śmierci Adama Naruszewicza, wybitnego poety i historyka Oświecenia. Współcześni mu poeci wysoko cenili jego twórczość i uważali za jednego z najwybitniejszych twórców wskazującego wszystkie kierunki swej epoki: dworski i demokratyczny, polityczny i obyczajowy. Świadczą o tym skierowane do Naruszewicza wiersze napisane przez Węgierskiego, Zabłockiego, Trembeckiego, Krasickiego i Karpińskiego. Tomasz Kajetan Węgierski w opublikowanej w „Zabawach Przyjemnych i Pożytecznych" odzie wskazuje na wszechstronność talentu Naruszewicza, który z łatwością wyraża się w różnorodnych formach artystycznych:

> Ty, czy w twe ręce weźmiesz bardon złoto-gwary,
> Czy wdzięcznym tonem głośne dąć zaczniesz fujary,
> Pienie twe niezrównane na wzór Orfeusza,
> Serca skamieniałe ludzi najtwardszych porusza. [1]

Franciszek Zabłocki widzi w Naruszewiczu twórcę, który nie miał sobie równych w przeszłości:

> I stąd cię pozna rymopis sławny
> Jakiego nigdy nie miał wiek dawny. [2]

Jako znakomitego poetę i wybitnego historyka przedstawia naruszewicza Stanisław Trembecki w słowach dostojnych, uwydatniających wielkość artysty i uczonego:

> Na taj świetnych modelach nieustannie wprawny
> Stałeś się górny prozą i wierszem zabawny.
> Ty ogłaszasz potomkom wodzów naszych czynnych,
> Szacownych naśladujesz i bronisz niewinnych. [3]

Reprint dzieła z księgozbioru
Fundacji Jadwigi i Jana Michalskich
i Biblioteki Instytutu Badań Literackich
Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.
Do druku podał i posłowiem opatrzył
profesor Zdzisław Libera.
Opiekę redakcyjną sprawowała
Lidia Paluszkiewicz-Horubała,
technicznie opracowała
Maryta Bylska.
Szatę graficzną zaprojektował
Andrzej Tomaszewski.
Portret pisarza zamieszczony w publikacji
pochodzi ze zbiorów Biblioteki Narodowej:
Naruszewicz Adam biskup łucki,
litografia, 1850.

Egzemplarz numer

550 numerowanych egzemplarzy
złożono krojem pisma Walbaum
i wydrukowano na papierze Conqueror
w Drukarni Biblioteki Narodowej

ISBN 85-7009-216-0

Andrzej Tomaszewski:
Dopisek do przypisów alias notek.
Warszawa 2008,
Biblioteka Publiczna
m.st. Warszawy.

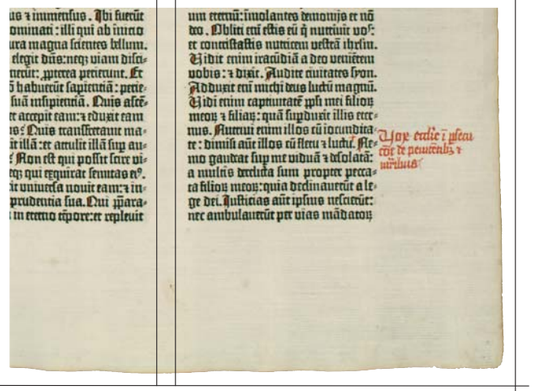
135 x 205 mm

Publikacja
sfinansowana ze środków
Miasta Stołecznego
Warszawy

Biblioteka
jest instytucją kultury
finansowaną ze środków
Samorządu Województwa
Mazowieckiego

Biblioteka Publiczna
m.st. Warszawy

Biblioteka Główna
Województwa
Mazowieckiego



Andrzej Tomaszewski
Dopisek do przypisów alias notek

Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy
Biblioteka Główna Województwa Mazowieckiego
Warszawa 2008



Andrzej Tomaszewski
Dopisek do przypisów alias notek

Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy
Biblioteka Główna Województwa Mazowieckiego
Warszawa 2008

Pani doktor hab.
spotkanej na ławce
pod jesiennym kasztanem
dedykuję te deliberacje

Nawiązując do naszej rozmowy, przypominam, że *Encyklopedię wiedzy o książce* wydano w Ossolineum w 1971 roku, ale pisana była w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Można (a nawet – trzeba) uznać ją za przestarzałą, jednak od tamtego czasu nie ukazało się u nas księgoznawcze kompendium podobnej wagi. Ponieważ jest dziełem wszechobejmującym zagadnienia związane z książką, pisało je liczne grono fachowców: bibliologów, wydawców, drukarzy, bibliografów czy historyków sztuki. Każdy z nich oglądał i czytał setki rozpraw naukowych opatrzonych przypisami, a jednak opublikowano tam hasło ułomne. Do czasu, gdy przygotowywany od lat we Wrocławiu „Nowy EWoK" opuści przepastne szuflady biurek, czy może lepiej – komputery profesorstwa Anny i Krzysztofa Migoniów, obowiązuje następująca definicja (EWoK, łam 2021):

> **Przypis (notka), zasadniczy element aparatu naukowego książki. Istnieją dwa rodzaje przypisów: bibliograficzny, zwany także skróconym opisem bibliograficznym […] i objaśniający (słownikowy, interpretacyjny), który podaje komentarz językowy i rzeczowy, informacje biograficzne, odmiany tekstu itp.**

Dalej w haśle można przeczytać, jak notki składać. Jest to jednak recepta na mało urodziwe przypisy i jasno widać, że nie estetykę typografii autorzy mieli na względzie:

> **Przypisy umieszcza się na końcu rozdziału lub książki bądź u dołu kolumny, oddzielając od tekstu odstępem dwu wierszy, często linią. Przypisy składa się pismem o stopień lub dwa mniejszym niż zasadniczy tekst książki i zaopatruje w znaki notki (frakcje górne liczby, litery alfabetu**

Jestem oczywiście za tym drugim sposobem składania. I chociaż nie należę do miłośników norm, podoba mi się PN-78/N-01222/03 *Kompozycja wydawnicza książki. Tekst główny* we fragmencie, w którym powiada ogólnie, że tekst można łączyć z notkami

> **za pomocą odnośników (odsyłaczy) umieszczanych po wyrazach, wyrażeniach lub zdaniach, do których przypisy się odnoszą.**

Zakładam optymistycznie, że w przyszłości w kwestii odsyłaczy i interpunkcji nie będą decydowały jakieś formalizmy, ale tylko względy merytoryczne i funkcjonalne. Ma się rozumieć – nie z powodu pożółkłej normy z 1978 roku, ale z racji ogólnego postępu ludzkości :-)



Dysertacja
Sylvestra Friderica
Wismannusa
De feudis
Brunsvicensibus
& Luneburgicis…,
Helmstad
1720

DEZYDERATA

1. Przypisy *vel* notki włamywać na tych stronicach tekstu głównego, gdzie znajdują się odsyłacze do nich. Należy bronić tego postulatu jak niepodległości. Jeśli z ważnych powodów nie da się tak uczynić – trzeba zadbać o stworzenie redakcyjnych i typograficznych ułatwień dla czytelnika.

2. Przywrócić marginalia, odkurzyć *modus modernus*, stosować dla przypisów wydzielone łamy kolumn, myśleć o nich, planując typografię modularną. Sposoby te traktować równorzędnie z przypisami u dołu kolumny.

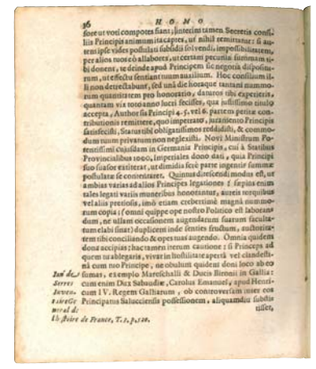
3. Ostrożnie używać linii pomiędzy tekstem głównym a przypisami, pamiętając, że właściwe światło wystarczająco oddziela te teksty.

4. Dobierać stopień pisma przypisów tak, aby były czytelne oraz nie były zbyt małe w stosunku do tekstu głównego lub szerokości kolumny.

5. Pod żadnym pozorem nie przenosić do przypisów frakcji używanych do składania odsyłaczy w tekście głównym, ale stosować cyfry normalnej wielkości.

6. Przywrócić zasady logiki redagowania podczas umieszczania odsyłaczy w tekście głównym.

Pacifo à Lapide
Homo politicus, hoc est:
consiliarius novus…,
Cosmopolis 1665
[autorstwo i miejsce
wydania fikcyjne]



wielu projektantów uważa, że frakcyjny odsyłacz cyfrowy w przypisie jest zbyt mały i źle czytelny. Proponują zastąpienie go cyfrą normalnej wielkości przy tekście przypisu, lecz w Polsce zwyczaj ten jest jeszcze mało rozpowszechniony.

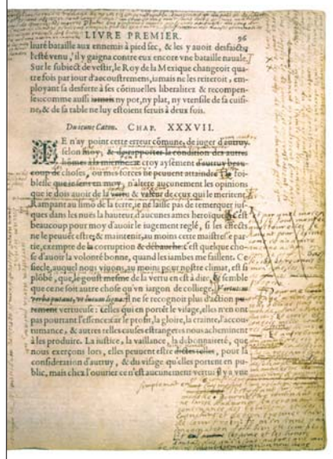
Jeśli w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku ów racjonalny pogląd nie był rozpowszechniony, to dzisiaj jest już fatalnie. Składanie notek z małymi cyframi frakcyjnymi skutecznie utrwaliły rozmaite normy i podręczniki: od wspomnianego z sentymentem *Zecerstwa* Mariana Drabczyńskiego (1964) aż po podręcznik Barbary Osuchowskiej (2005). W swojej praktyce drukarsko-wydawniczej borykam się od lat z frakcjami w przypisach, często bezskutecznie. Bezmyślne przyzwyczajenie działa w najlepsze i bardzo trudno przekonać większość autorów, redaktorów i wydawców do zmiany tych nieszczęsnych numerków.

W kilku przypadkach, gdy musiałem przekonywać do normalnych cyfr, przyszły mi z pomocą notki w starannie składanym mogunckim *Gutenberg-Jahrbuch*, rocznika szacownego Gutenberg-Gesellschaft, gdzie w przypisach są cyfry normalnej wielkości. Mało tego – wręcz pogrubione dla wygody czytelnika korzystającego z odsyłaczy. Ponieważ naukowość tego bibliologicznego wydawnictwa nie uległa kwestii, udawało mi się stanowisko niektórych zmiękczyć tym przykładem.

Niemal wszystkie poradniki instruują, że znak odsyłacza z tekstu zasadniczego ma powtórzyć się w przypisie (ciekawe, że EWoK przekornie pisze odwrotnie: **znak powtarza się w odpowiednim miejscu**

Andrzej Tomaszewski:
Dopisek do przypisów alias notek.
Warszawa 2008,
Biblioteka Publiczna
m.st. Warszawy.

135 x 205 mm


LIVRE PREMIER. 96
leurt bataille aux ennemis à quoi fec, & les y auoit deffaicte
l'eſtéveny, il y gaigna contre eux encore vne bataille mariale,
Sur le fubiect de veſtir, le Roy de la Mexique changeoit quatre fois par iour d'accouſtrement, tamais ne les retiroit, employant la deſpence à les commander les liberalitez & recompenſes comme auſſi à nourrir, pour ce plaiſir, vn grand nombre de la table ne luy eſtoient ſeruis à deux fois.

Du ſecond Caſtor. CHAP. XXXVII.

Il n'ay point cette crreur commune, de iuger d'autruy
par moy, & ſuppoſeant la conditon des autres
comme à moy meſme, ie croy aiſément d'autruy tout
ce que ie trouue en moy, ou mes forces ne peuuent atteindre, ie ſoubçonne que mon ame en mouuement, ou elle ſe remue, entre les opinions
que ie dois auoir de la vertu & vaillant de ceux que ie merietent,
Campant au limo de la terre, ne laiſſe pas de temeriquer iuſques dans les nuës la hauteur d'aucunes ames heroiques & celſt
beaucoup pour moy d'auoir le iugement rengé, ſi en effects ie ne peuuent eſtre, & maintenir, au moins cette maiſtriſe d'aſtre
tie, exempte de la corruption & deſreuche. C'eſt quelque choſe d'auoir la volonté bonne, quand les iambes me faillent. C'eſt
ſimple, aueugle nous, n'ayant que nature conduict, eſt le meſme
plôbé, que le gouſt meſme de la vertu en eſt à dire, & ſemble
que ce ne ſoit autre choſe qu'vn iargon de colliege, *Fortuna autem*
virtuti parcere, ſe iocari ne ſe le recognoit plus d'aucun par
ticulier vertueux: ſelles ne ſont le vray effects, elles n'en ſont
pas pourtant l'effence ny le propre, la gloire, la crainte, l'accou
tumance, & autres telles cauſes eſtrangeres nous achentinent
à les produire. La iuſtice, la vaillance, la deſcouuerte, que
nous exerçons lors, elles peuuent eſtre deſirables, pour la
conſideration d'autruy, & du viſage qu'elles portent en pu
blic, mais chez l'ouurier en eſt aucunement vertu ny va vne

Na następnych stronach
przykłady rozwiązań typograficznych
tekstu głównego, ilustracji i przypisów
w książkach projektowanych przeze mnie
dla różnych wydawców i ich odważnych
autorów i redaktorów

[30]


128 OGRANIC LEKTURY OGRANICZ MĄDROŚCI

my Tatnis, s. 9, 11.
ma Tatnis, s. 38–39.
mi Tatnis, s. 47.
nie Ibn Ph. Arita, Historia discretionis. Dziecko i rodzina w dawnych czasach, przekł. M. Ochab, Gdańsk 1992.

ków, co był się ulatwiło, a tutaj nigdy nie będzie żadnego początku, wszystko początki zostały za ciebie, na ciebie, po drodze stoimy.[nie]

Skalistość tych horrorów również i w tym zakresie stanowi cenne dopełnienie Konwickiego, wskazuje na wspomnienia jako źródło bólu, a nie błogiej rozkoszy, jak było to w wielkiej tradycji literackiej od Mickiewicza począwszy. poprzez prozę Gombrowicza (*Wspomnienia niebieskiego mundurka*), Małuszyńskiego (*Rogoźnowe lata*), Wańkowicza (*Szczenięce lata*), Kadena-Bandrowskiego (*Miasto mojej matki*, *W cieniu zapomnianej wieży*), Dąbrowskiej (*Cienie dzieciństwa*) po Filipowicza (opowiadania), Zachorskiego (*Obrazki wesołego taty*, *Ryba zimy*), Szczepańskiego (*Motyl*). Tradycja ta każe w autorze przeżyć wspomnienia wiekiej wędrówki do Ardardi, a nie wędrówki do piekieł. To tak, jakby z dylogii Zagajewskiego została tylko część pierwsza, *Ciemność, a w budynkach muzeów przepadły Zmory*; skoro zaś odwrotnie, zapewne za sprawą filmowej ekranizacji i w jakimś sensie skandalizującego charakteru *Zmor*, skomercjalizowanych na procesie dojrzewania i inicjacją. U Iurewicza wspomnieniowe wywołuje ból, jest dotykiem smutnej, przed laty/wie ani uczuć niepodległości, ani „przygotowywać się" nie sposób.

Zarzędzić do nostalgii dziecińskiej... To przychodzi naprawdę, może nawet na zapisowie, że w pierwszych bolesnych skurczu pamięci nie wiadomo, co za ulga zrobić, w jaki sposób oduczyć nagle napad nostalgicznej gorączki za światem dawno przeszłym. [...] Nie ma żadnej nagłej, łatwej rozkoszy, nie można się przyjaźnić. [...] Wszystko jest pierwsze, sposobu w tajemniczość poczęcia, niczym nie zmąconą, trwałe. Odkrywają się dawne złudzenia, które dzisiaj są gorzkie i rozpaczliwe, a czujesz brak tamtej niewinności jak fantazmaty lód. Horyzont jest dalekie i wielkie, a przestrzeń jego dal, świecie nie wiem, co jest za horyzontem, [...] Wszystko nie jest, by nazwać zapomnieć o swoim pytaniu i ogrzać ręce koniec. To bodaj było w tedy, gdy obserwacja, pytania zaczęły ustawiać się w całe odpowiedzi jak zmaz.[nie]

Wiąz wspomnienia nie musiał być zła, mogą zaciąć świadomości utraty, wymagać ból przemijania, a przy tym zgoła nieoczywista jedność ja-wspomnieniujący i ja-wspomnianego łączy w podstawie twierdzenia).

Tu wymyślą, którą nie mogłem dostępnąc klamki; teraz przy-o-ręcz tamtego dziecka i o dziwach do pokoju dziecinnej. [...] Ale nie wiem, która linijka i która książka była przedmiotem/wiedzenia podziwy w dzieciństwie.[nie]

Zagadnienie to przedstawił Piotr Matywiecki, gdy pisał o „sprofanizowaniu" starego człowieka z dzieciństwa czy młodzieńczym. Z perspektywy młodości staruszek jest tym, „który bądź" z perspektywy starości młodzieniec czy dziecko tym, „kim byłem". Życie przestaje rozpadać się na części, jak tradycyjnie postrzegała je kultura i cywilizacja Zachodu, od starożytnej Grecji począwszy[28], przeciwnie: tworzy nieprzerwaną całość. „Niewątpliwą rzeczywistą jest dorosłego z jego dziecięcym pierwiastkiem, z dziecięcymi przeżyciami, które wydają się nie zachowują swej niezależności, przede wszystkim w konstrukcji funkcjonalnej i przestrzennej.

Z perspektywy wyzwalających internetowych wszystkie zainteresowania przez wieloty serwisy zawierające najróżniejsze nawet odniesienia do treści minionych, stanowią obiór dziesiątek milionów ofert (kanał) przechowywanych w banach tychże warsztat[29]. Słowa te nie niosą za sobą żadnego znaczenia, żadnej treści. W procesie interakcji między użytkownikiem wyposażonym do interfejsu fizycz elementami zapisanymi przez aplikację wyrażeniowej powstają jedynie określone zdolności samozrzycznie. Mamy zatem do czynienia z procesami, który polega na dynamicznym i stanadanym tworzeniu procesowych znaczeń. Proces ten rozpoczyna się w momencie, w którym internauta definiuje szukane przez siebie informacje za pomocą ciągu znaków, a następnie umieszcza je w oknie programu.

Związki semantyczne kształtują się w zależności od systemu wyszukiwawczego[30], W tym, modelu procesym w wyniku zestawienia na pytanie o hasłem znakowanym, zostają znalezione zostaje dokument. Efekt ten jest wynikiem wyszukiwania. Jest to wynik, który nie ma nic wspólnego z dokumentem ze są wortowane i klasyfikowane zgodnie z algorytmami zaskgnowymi (zgodności, popularności), czyniy zatrzymanie odpowiednie (algorytm.[17]). W modelu ekoinprint dla każdej grupy danych stanowiących zainteresowanie strony WWW, narzędzia wyszukiwawki bądź też autorzy wiersz tworzą tzw. metadane, czyli informacje zapisane w postaci znakowanie wyjaśniające czego dana strona może dotyczyć. Zapytanie jest w pierwszej kolejności zestawiane z zakresu mi metadanych, następnie z elementami wiersz odnoszących się do tychże rekordów. W ten sposób powstają zestaw dokumentów, które w odwiązaniu od poprzedniego modelu są bardziej przyczynie i do-

[30] Wyszukiwarkę internetową definiuje jako program komputerowy przeznaczony do gromadzenia, indeksowania i udostępniania informacji w postaci adresów URL ułożonych w ranking. Za wyszukiwanie materiałów odpowiedniejszy jest program robot zwany pająkiem, który przeszukuje zasoby sieci WWW w poszukiwaniu nadanej mu indeksy; nie odwzorowuje witryn WWW interfejs . Bezpę pod uwagę ogromny zasoby modeli wyszukiwawki, narzędzia te składają się z pająka, indeksu oraz interfejsu. Tylko ostatnia z jej części jest bezpośrednio udostępniana użytkownikom. Por. K. Bilińska, *Strategie wyszukiwania „PC"*, „World Computer" 2000, nr 2, s. 32–36; P. Wimmer, *Moje miejsce na sieci*, „PC World Komputer" 2000, nr 11, s. 159–161; M. Nowak, *W pułapce/sieci i w całej reszcie*, „Chip" 2004, nr 11, s. 108–112; K. Girmo, *Nowe oto zjawiska*, „Chip" 2004, nr 3, s. 110–116.

[28] Kiedy zjeżdżamy znajdzie określone przez użytkownika informacje, znajdzie ich adres internetowy (URL), a następnie przez serwer o ich przesłanie. Serwer wyszukuje te strony, które najlepiej odpowiadają kryteriom określonej wyszukiwania. Na podstawie zawartości oraz innych czynników obliczana jest waga każdej witryny dla określonych słów i wyrażeń kluczowych. Użytkownik otrzymuje wtedy listę, zwykle uporządkowaną według wagi witryn, które najlepiej odpowiadają wprowadzonemu kryterium wyszukiwawki. Por. S. Thurow, *Pozycjonowanie w wyszukiwarkach internetowych*, op. cit., s. 36.

[31]


OGRANIC LEKTURY OGRANICZ MĄDROŚCI 129

całość. „Niewątpliwą rzeczywistą jest dorosłego z jego dziecięcym pierwiastkiem, z dziecięcymi przeżyciami, które wydają się nie zachowują swej niezależności, przede wszystkim w konstrukcji funkcjonalnej i przestrzennej.

Z perspektywy wyzwalających internetowych wszystkie zainteresowania przez wieloty serwisy zawierające najróżniejsze nawet odniesienia do treści minionych, stanowią obiór dziesiątek milionów ofert (kanał) przechowywanych w banach tychże warsztat[29]. Słowa te nie niosą za sobą żadnego znaczenia, żadnej treści. W procesie interakcji między użytkownikiem wyposażonym do interfejsu fizycz elementami zapisanymi przez aplikację wyrażeniowej powstają jedynie określone zdolności samozrzycznie. Mamy zatem do czynienia z procesami, który polega na dynamicznym i stanadanym tworzeniu procesowych znaczeń. Proces ten rozpoczyna się w momencie, w którym internauta definiuje szukane przez siebie informacje za pomocą ciągu znaków, a następnie umieszcza je w oknie programu.

Związki semantyczne kształtują się w zależności od systemu wyszukiwawczego[30], W tym, modelu procesym w wyniku zestawienia na pytanie o hasłem znakowanym, zostają znalezione zostaje dokument. Efekt ten jest wynikiem wyszukiwania. Jest to wynik, który nie ma nic wspólnego z dokumentem ze są wortowane i klasyfikowane zgodnie z algorytmami zaskgnowymi (zgodności, popularności), czyniy zatrzymanie odpowiednie (algorytm.[17]). W modelu ekoinprint dla każdej grupy danych stanowiących zainteresowanie strony WWW, narzędzia wyszukiwawki bądź też autorzy wiersz tworzą tzw. metadane, czyli informacje zapisane w postaci znakowanie wyjaśniające czego dana strona może dotyczyć. Zapytanie jest w pierwszej kolejności zestawiane z zakresu mi metadanych, następnie z elementami wiersz odnoszących się do tychże rekordów. W ten sposób powstają zestaw dokumentów, które w odwiązaniu od poprzedniego modelu są bardziej przyczynie i do-

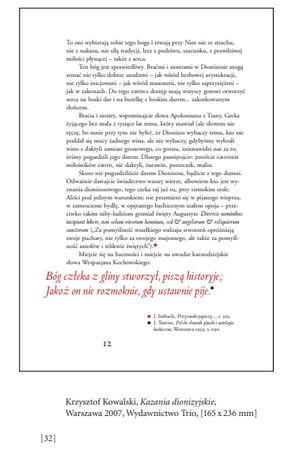
[30] Wyszukiwarkę internetową definiuje jako program komputerowy przeznaczony do gromadzenia, indeksowania i udostępniania informacji w postaci adresów URL ułożonych w ranking. Za wyszukiwanie materiałów odpowiedniejszy jest program robot zwany pająkiem, który przeszukuje zasoby sieci WWW w poszukiwaniu nadanej mu indeksy; nie odwzorowuje witryn WWW interfejs . Bezpę pod uwagę ogromny zasoby modeli wyszukiwawki, narzędzia te składają się z pająka, indeksu oraz interfejsu. Tylko ostatnia z jej części jest bezpośrednio udostępniana użytkownikom. Por. K. Bilińska, *Strategie wyszukiwania „PC"*, „World Computer" 2000, nr 2, s. 32–36; P. Wimmer, *Moje miejsce na sieci*, „PC World Komputer" 2000, nr 11, s. 159–161; M. Nowak, *W pułapce/sieci i w całej reszcie*, „Chip" 2004, nr 11, s. 108–112; K. Girmo, *Nowe oto zjawiska*, „Chip" 2004, nr 3, s. 110–116.

Grzegorz Leszczyński, *Magiczna biblioteka*,
Warszawa 2007, Centrum Edukacji Bibliotekarskiej
Informacyjnej i Dokumentacyjnej, [165 x 240 mm]

[31]

Krzysztof Kowalski, *Kazania dionizyjskie*,
Warszawa 2007, Wydawnictwo Trio, [165 x 236 mm]

[32]


To oni wybierają sobie tego boga i trwają przy Nim nie ze strachu,
nie z nakazu, nie siłą tradycji, lecz z podziwu, szacunku, z przedziwnej
miłości płynącej – także z serca.

Ten bóg jest sprawiedliwy. Bracia i siostrami w Dionizosie mogą
zostać nie tylko dobrze urodzeni – jak wśród herbowej arystokracji,
nie tylko inicjowani – jak wśród masonerii, nie tylko zaprzysiężeni –
jak w zakonach. Do tego czarca dostęp mają wszyscy gotowi otworzyć
serca na boski dar i na bazylikę z boskim darem... zakorkowanym
słodyczem.

Bracia i siostry, wspominając słowa Apolonianza z Tiany, Greka
żyjącego bez mała 1 tysiąc lat temu, który mawiał (ale słowem nie
ręczę, bo może przy tym nie było), że Dionizos wybaczy temu, kto nie
podlał się mocy żadnego wina, ale nie wybaczy, gdybyśmy wybrali
wino z dakwli zamiast grozowego, co gorsza, zniemawiali nas za to,
żeśmy pogardzili jego darem. Dlatego pamiętajcie jesteście cierońska
miłodzkie czcze, nie dakwli, żurawin, porzeczek, malin.

Skoro nie pogardziliście darem Dionizosa, bądźcie z tego dumni.
Odwaniie dawnieje świadectwo wiarej wiezar, albowiem kto jest wy-
znania dionizosowego, tego cieńa raj jest tu, przy ziemskim stole.
Alsici pod jednym warunkiem: nie przemieni się w pijaczego wieprza,
w zamroczone bydlę, w opętanego bachiczym szałem opoja – przeciwnie
cieńko takim niby-ludziom grzmiał świety Augustyn: *Diversi nonnihil*
inçipiunt fidere, nec zelum eorum laudamus, sed & ingeſtum & vitiigatum
ranctorum („Za pomyślność wszelkiego rodzaju stworzeń opróżniają
swoje puchary, nie tylko za owocjego zaiągnionego, ale także za pomyślność
zaiadów i nikłosie świętych").

Miejsce się na baczności i miejcie na uwadze kazneodzejskie
słowa Wespazjana Kochowskiego:

Boż czełka z gliny stworzył, piszą historyje;
Jakoż on nie rozmokie, gdy ustawnie pije.

1. J. Imbach, *Phryzyski papiery...*, s. 305.
2. T. Tarnas, *Dzieje duszy zachodu*, przełożyła Jadwiga Tarnas, Warszawa 1993, s. 290.

12

[37]


JAN PIROŻYŃSKI **Obecny stan badań nad Gutenbergiem i Biblią 42-wierszową. Zarys problematyki**

Johannes Gutenberg (ok. 1400–1468), ten mogunckiego patrycjusza Friela Gensfleischa zur Laden i jego żony Elsy Wirich znam mieszczanina, ewyne wynalazkiem druku za pomocą ruchomych czcionek, jest jedną z najbardziej znanych postaci w dziejach kultury. Przed kilku laty ogłoszono go «człowiekiem tysiąclecia» i zajmuje pierwsze miejsce w rankingu, wyprzedził on m.in. Krzysztofa Kolumba i Marcina Lutra.[1] Dziś takiej pewności nie ma, ale jego znaczenie w dziejach kultury, tylko kilku z jego konkurentów do dzieł – Laurens Janszoon Coster, Prokop Waldfogel lub jeszcze kimś inny, jako pierwszy w Europie wynalazł druk ruchomą czcionką. Na opół wyklucza się już także hipotezę, że inspiracją dla Gutenberga mógł być znaczenie wcześniejszy, bo jeszcze z ok. 1040 r., wynalazek druku z ruchomą czcionką, którego autorem w Chinach i przyjęty później w Korei. Pomimo jednak intensywnych, lub kuszeliwnych badań prowadzonych przez wiele pokoleń uczonych i przedstawiane gęsto na półkach na jego temat oraz kultu, który go otoczył, Gutenberg wciąż pozostaje postacią zaniwnie mało znaną jak i nie znaną[2], a jego życiorys nadal zawiera bardzo wiele «białych plam». Bez przesady można stwierdzić, że znamy zadziwiająco mało z jego życia, a mamy zadziwiająco wiele domysłów. Wiemy wiele – opowieściach na ich podstawie powstawiają całe biblioteki – ale nie wiemy o nim najważniejszego: w co wierzył, w jaki sposób rozumiał świat, jak rozumiał siebie, co myślał o ludziach, jakie miał poglądy na religię, jakie miał relacje z rodziną, przyjaciółmi, współpracownikami. Nie wiemy, jak wyglądał, nie znamy nawet dokładnej daty jego śmierci. Wiemy, że zmarł w Moguncji, gdzie w latach 1448 i 1450 dzięki pośrednictwa kupca Arnolda Gelthusa zaciągnął na 5% pierwszą większą pożyczkę w wysokości 150 guldenów. [2] Właśnie związane są w przeważającej mierze z znalezieniem informacjami o tej pożyczce.

Należeli do niej z całą pewnością Konrad z Saspa Dąbrowa. Właściciele dużego rozmiaru egzemplarza Biblii 42-wierszowej, znajdującego się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, Jan Kanka (ok. 1370–1387) z Szymbarka w Pomorzu, podskarbi pruski, dyrektor mennicy krakowskiej, a później radca m.in. kanclerz gdański. Tam nie jest jedynym z czterdziestu czterech książek sentymentalnej. Pierwszą w zawdzięcza dwóm ówczesnym rycinom (47 × 18 cm), które są zaklejone na przemian całej powierzchni ulic wydrukach ozdobnych. Należą one kwestie do bardzo czterech grafik ówczesnych[3], których egzemplarz również zachowała się do dzisiaj w Polsce.[4] Wiekowane zostały w warsztacie „Janusa w Berlinie[5] Jeden z nich, należący na wydzielczy przedmiot oprawy przedstawiający postać Świętego Mikołaja jako biskupa Miry jest unikatowy[6], drugi, znajdujący się w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie[7], zapewne przywiózł do Polski już odbudowę prawnotrzyga Michała Archanioła, jest jedną z dwóch znanych na świecie. Ona pochodzenie metalowy sięgnę są w identyczną bordiurą, w materiałach której zamieszczone są tym-

[43]


52 KONRAD SUSZYCKI

dla, że przy łączeniu się zasobów samych mediów, jak i elementów je tworzących, wszystkie one zachowują swą niezależność, przede wszystkim w konstrukcji funkcjonalnej i przestrzennej.

ZALEŻNOŚCI
MIĘDZY
ZAPYTANIAMI
UŻYTKOWNIKÓW
A ZNACZENIAMI
W INDEKSACH
WYSZUKIWAREK
INTERNETOWYCH

Czasopismo „Images", Gniezno 2007,
Collegium Europeanum Gnesnense UAM,
[170 x 243 mm]

[42]


CONSERVATIO AETERNA CREATIO EST

Introduction by His Magnificence the Rector of the Academy of Fine Arts in Warsaw
Professor Adam Myjak

During the ceremony of the Academy of Fine Arts in Warsaw's anniversary doctores Tuszkiewicz, Umberto Eco, and Andrzej Wajda are joined by 110 another outstanding cultural personalities from the Polish-Ukrainian border region, i.a. Mrs. Borys Wiśniecki. The three previous honorary doctorates awarded by the Senate of the Academy of Fine Arts in Warsaw with the Council of the Graphic Arts Department. The present one was proposed by the Council of the Department of Conservation and Restoration of Works of Art. It is hardly surprising that the attention of Polish conservationists is focused on a person that is a symbol in the field of restoration and preservation of monumentalik historic works of art such as sculptures, paintings, and graphics, as well as architectural monuments of fundamental value for Polish

Słowo wstępne Jego Magnificencji Rektora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie Profesora Adama Myjaka

Do grona trzech dotychczasowych doktorów honoris causa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie Tuszko Kantekiego, Umberto Eco i Andrzeja Wajdy dołączył w roku jubileuszowym stuleciu istnienia naszej uczelni, w dniu 23 listopada roku 2004, wybitny przedstawiciel kultury pogranicza dwóch krajów: Ukrainy i Polski, Pan Borys Wiśniecki. Wszyscy trzej poprzednie doktoraty honorowe nadawał Senat ASP na wniosek Rady Wydziału Grafiki, obecnie zwrócia się o to Rada Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki. Nic zatem dziwnego, że myśl polskich konserwatorów skupiła się na osobie Tego, który w dziele ratowania i zabezpieczania rozliczonych zabytków ruchomych ziemi, malarstwa i rzemiosła oraz wielu obiektów architektonicznych o fundamentalnym znaczeniu dla polskiej i europejskiej kultury magnat pary Jest Osoba i dzieło Bo-

Вступ Його Магніфіцентії ректора Державної академії мистецтв
Професора Адама Мияка

Де поверх трьох попередніх
доктор honoris causa Академії
Образотворчих мистецтв у Варшаві Тушко Кантецький,
Умберто Еко і Анджей Вайда
приєднався в 100-річчя існування
цієї школи, 23 листопада 2004
року, видатний представник
культури прикордоння двох країн:
України і Польщі, Пан Борис
Вишневецький. Всі троє попередні
докторати були надані Сенатом
Академії Образотворчих мистецтв у Варшаві за поданням Ради
Факультету Графіки. Нинішнє
було запропоновано Радою Факультету Консервації і Реставрації
Творів Мистецтва. Тому нічого
дивного, що увага польських
консерваторів була зосереджена
на особі Того, який у справі
порятунку і забезпечення
рухомих цінностей живопису,
графіки, а також архітектурних
пам'яток фундаментального
значення для польської і європейської культури відіграв
визначну роль. Особа і діяльність Бо-

[nie]

Tłumaczenia jako przypisy boczne,
Uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa
panu Borysowi Woźnickiemu...,
Warszawa 2004, Akademia Sztuk Pięknych,
[210 x 220 mm]

[43]


wany w Bibliotece Seminaryjnej w Tarnowie,[17] był notariusz jarata Jakub Fraenzer. Natomiast oczywiście ma interesujący inkunabuł pochodzi, którego pierwszym znanym właścicielem był J. Luchnikus prawnodł z jego księgozbioru w ręce największego kolekcjonera dawnego Tarnata K. A. H. Germa (1680–1727), a czym świadczy jego znakowy księgozbiór.

Ostatnim znanym właścicielem był ród rzeźbiarzy na dzisiaj Jakubowiczów. Potrzeb Mikołaja z Lizy. Wszystkie trzy wolumina pochodzą z imponującego księgozbioru, który według wyników przedpodudniego stanowiła stać liczyć kilkanaście tysięcy tomów, głównie z dziedziny teologii. Zbiorowany w latach osiemdziesiątych XVIII w., rozpoczął się rozwiał po całej Europie. Pierwszy z wymienionych wolumin Gutenbergowy został on tej zakupi z aktu dawnej instytucji książkowo-prasowo-naukowych zarządzający tylko na dwóch wskazówkach zawierających dwa pierwotnie pisma św. Augustyna. Niewykluczone, że pochodzą one z okresu jego studiów na uniwersytecie leipzigwiechów, które podjął w pierwszym roku jego działania, tj. w 1444 roku.

Ostatnim z czterdziestu znanym na dzisiaj (pełna) dzieła to prezydenta Zgorzelca Hieronima Jerzy pochodzącego z Świdnicki) ówpl. Hieronim Walenty Radowski z Lubawy. Miał je otrzymać w 1725 roku w Lipsku na mocy zapisu testamentowego księdza Grzegorza Bartosza (?) (Bonner, Bayer) z Frydlanda – nieweklarowane, że z miejscowości o tej samej nazwie, w której kilka

[46]


Panorama Toruńia, hcy P. Wolfe Ehret etc., Norymberga, miedzioryt kolorowany, 1724

nor I. Herodia Jan Łasbukiua, krórego nazwisko jako pomoce znane jest z dwóch jarocze inkunabułów, znajdujący się w Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie, pochodzi z bibliotekiu parafialnej w Świecie, właściciele tut dwa ginęp palaczyna Lasbukia, który jest przeciwnicy

103 *Katalog druków XV–XVI wieku w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie*, t. 1–II, oprac. T. Kornecki, H. Mieczkowska, Warszawa 1994–1998, nr III 2. Mieczulska, op. cit., nr 64.

107 T. Terlak, *Najcenniejszy elektryczny wschodnioprzemysłowy Świata* [w:] idem, *Książka w dawnym Krakowie...*, s. 250–265.

108 *Zapiecia jego konwersu Stanisław* [?] Sokołskiego (1600–1650), kanonika tarnowskiego, w zbiorach Biblioteki Seminaryjnej w Tarnowie.

109 W publikacjach poświęconych kulturze Prus Królewskich w epoce renesansu i baroku we fragmentach dyrektorium biblioteki pisze się wyłącznie o księgozbiorach kościelnych. Por. m.in. A. Kopiczko, *Biblioteka Elbląga*, cz. 1–II, Nowak, *Kultura umysłowa Prus Królewskich w czasach Reformacji*, Toruń 1972, s. 79–86; M. Bogucka, *Kultura Pomorza Wschodniego w dobie renesansu i baroku* [w:] *Historia Pomorza*, t. 1, red. G. Labuda, Poznań 1976, s. 600–609; Z. Nowak, *Ogarnięte kulturowe w Prusach Królewskich* [w:] *Kultura szlachecka w Polsce. Rozkwit i upadek*, red. J. Dybiec, Warszawa 1988, s. 137–153, 611–614.

110 L. Hirschmann, *Mittelalterliche und Frühneuzeitliche Stadtbibliotheken* [w:] *Geschichte des Buches und des Buchhandels*, Baden 1938.

111 W Bibliotece Jagiellońskiej przed II wojną światową było ich siedem, zob. Z. Ameisenowa, *Inkunabuły polskie Biblioteki Jagiellońskiej*, „Rocznik Biblioteki Jagiellońskiej" 1934, z. 1–II, s. 17. W Zamku Królewskim w Warszawie znajdują się dwa egzemplarze Biblii 42-wierszowej, zob. *Grundzüge (przyp. [10])*.

112 *Encyklopedia wiedzy o książce*, Warszawa 1971, hasło *Rag*. Czasy ogromnego rozwoju gospodarczego przeżywała też w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu, zob. R. Loy, *Inkunabeln der Stadtbibliothek Breslau*, „Zeitschrift für Bücherfreunde" 4F, 1912, s. 230–232, nr 11, 14, 15, 16. Bibliotekach sąsiadujący nie odbiegały od Z. Ameisenowa, *Katalogowanie druków Jahrhunderts in Polen. Hefte und Abhandlungen*, Strasburg 1912; *Einblattdrucke des fünfzehnten Jahrhunderts*, hrsg. v. P. Heitz, Bd. 62–100 W. Dolega, *Filipowski-zwierzyniec in Polish Collections*, „Print Quarterly" (London) 1990, nr 4, s. 350–353.

113 W. L. Schreiber, *Meisterwerke der Metallschneidekunst*, T. 1: *Das Schreibbüchlein zu Danzig*. Königsberg, *Pfeffer*, Rigo, Strasburg 1924, s. 16, nr 11; idem, *Handbuch der Holz- und Metallschnitte des 15. Jh.*, Bd. 2, Leipzig 1928, s. 184, nr 1740a, s. 188, nr 1771.

114 W. L. Schreiber, *Meisterwerke...*, s. 16, nr 12; idem, *Handbuch...*, s. 184, nr 1741a.

115 W. L. Schreiber, *Meisterwerke...*, s. 16, nr 13; idem, *Handbuch...*, s. 188, nr 1771.

wiskie później pastorem hajdu wspomnianej C. Will. W przeciwieństwie do jego krajanej z Elbląga, A. Fenendta, nie wiemy nic o jego dalszych losach. Można przypuszczać, że również został funkcjonariuszem Kościoła, na co wskazywałby posiadanie dzieł, za kolejnym właścicielem jego inkunabułu był malborskie proboszcz F. Zimmermann, który zmarł w 1600 roku.

W omawianej kolekcji niewiele jest inkunabułów właścicieli spoza środowiska mieszczańskiego, co jest w pierwszej kolejności konsekwencją rozwijającej popularności książki oraz jej kolekcjonowania wśród szlachty, zwłaszcza tej średniej oraz ubogiej.[109] Znacznie większym powodzeniem cieszyła się książka w jej górnej warstwie.

Należeli do niej z całą pewnością Konrad z Saspa Dąbrowa. Właściciele dużego rozmiaru egzemplarza Biblii 42-wierszowej, znajdującego się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, Jan Kanka (ok. 1370–1387) z Szymbarka w Pomorzu, podskarbi pruski, dyrektor mennicy krakowskiej, a później radca m.in. kanclerz gdański. Tam nie jest jedynym z czterdziestu czterech książek sentymentalnej. Pierwszą w zawdzięcza dwóm ówczesnym rycinom (47 × 18 cm), które są zaklejone na przemian całej powierzchni ulic wydrukach ozdobnych. Należą one kwestie do bardzo czterech grafik ówczesnych[3], których egzemplarz również zachowała się do dzisiaj w Polsce.[4] Wiekowane zostały w warsztacie „Janusa w Berlinie[5] Jeden z nich, należący na wydzielczy przedmiot oprawy przedstawiający postać Świętego Mikołaja jako biskupa Miry jest unikatowy[6], drugi, znajdujący się w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie[7], zapewne przywiózł do Polski już odbudowę prawnotrzyga Michała Archanioła, jest jedną z dwóch znanych na świecie. Ona pochodzenie metalowy sięgnę są w identyczną bordiurą, w materiałach której zamieszczone są tym-

Janusz Tondel, *Inkunabuły w zbiorach Biblioteki Wyższego*
Seminarium Duchownego w Pelplinie, Toruń 2007,
Uniwersytet Mikołaja Kopernika, [200 x 270 mm]

[46]

Komentarz do faksymile pelplińskiej
Biblii Gutenberga, red. Jan Pirożyński,
Pelplin 2004, Bernardinum, [203 x 273 mm]

[47]

BIBLIOTEKA PUBLICZNA M. ST. WARSZAWY

Pani doktor hab.
spotkanej na ławce
pod jesiennym kasztanem
dedykuję te deliberacje

Nawiązując do naszej rozmowy, przypominam, że *Encyklopedię wiedzy o książce* wydano w Ossolineum w 1971 roku, ale pisana była w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Można (a nawet – trzeba) uznać ją za przestarzałą, jednak od tamtego czasu nie ukazało się u nas księgoznawcze kompendium podobnej wagi. Ponieważ jest dziełem wszechobejmującym zagadnienia związane z książką, pisało je liczne grono fachowców: bibliologów, wydawców, drukarzy, bibliografów czy historyków sztuki. Każdy z nich oglądał i czytał setki rozpraw naukowych opatrzonych przypisami, a jednak opublikowano tam hasło ukomne. Do czasu, gdy przygotowywany od lat we Wrocławiu „Nowy EWoK" opuści przepastne szuflady biurek, czy może lepiej – komputery profesorstwa Anny i Krzysztofa Migoniów, obowiązuje następująca definicja (EWoK, lam 2021):

Przypis (notka), zasadniczy element aparatu naukowego książki. Istnieją dwa rodzaje przypisów: bibliograficzny, zwany także skróconym opisem bibliograficznym [...] i objaśniający (słownikowy, interpretacyjny), który podaje komentarz językowy i rzeczowy, informacje biograficzne, odmiany tekstu itp.

Dalej w hasle można przeczytać, jak notki składać. Jest to jednak recepta na mało urodziwe przypisy i jasno widać, że nie estetykę typografii autorzy mieli na względzie:

Przypisy umieszcza się na końcu rozdziału lub książki bądź u dołu kolumny, oddzielając od tekstu odstępem dwu wierszy, często linią. Przypisy składa się pismem o stopień lub dwa mniejszym niż zasadniczy tekst książki i zaopatruje w znaki notki (frakcje górne liczby, litery alfabetu

[5]

[43]

„Sesje Varsavianistyczne",
Biblioteka Publiczna
m.st. Warszawy.

145 x 205 mm

Introligatorstwo warszawskie.
z. 15/2006,

O potrzebie założenia publicznej biblioteki. W przededniu stulecia Biblioteki na Koszykowej.
z. 16/2007.



Biblioteka
jest instytucją kultury
finansowaną ze środków
Samorządu Województwa
Mazowieckiego

Introligatorstwo warszawskie

Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy
Biblioteka Główna Województwa Mazowieckiego

SESJE VARSAVIANISTYCZNE



Biblioteka
jest instytucją kultury
finansowaną ze środków
Samorządu Województwa
Mazowieckiego

O potrzebie założenia publicznej biblioteki w Warszawie

SESJE VARSAVIANISTYCZNE

Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy
Biblioteka Główna Województwa Mazowieckiego

SESJE VARSAVIANISTYCZNE

Zeszyt 16

O potrzebie założenia publicznej biblioteki w Warszawie

W przededniu stulecia
Biblioteki na Koszykowej

Biblioteka Publiczna m.st. Warszawy
Biblioteka Główna Województwa Mazowieckiego



Krakowskie Przedmieście. Widok na Hotel Europejski,
w głębi pałac Potockich

kuńczych. W 1897 roku powstało Pogotowie Ratunkowe, którego centrala mieściła się na Lesznie.

Równie wolno jak łóżek szpitalnych przybywało miejsc hotelowych. Pod koniec XIX wieku znajdowało się w Warszawie 28 hoteli z tysiącem pokoi oraz nieznana bliżej liczba zajazdów i tzw. pokoi umeblowanych. Pierwszym znakiem postępu w tej dziedzinie była budowa w 1901 roku wielopiętrowego i nowoczesnego na europejską skalę Hotelu Bristol, wyposażonego w centralne ogrzewanie, ciepłą wodę, pralnię mechaniczną z komorą dezynfekcyjną, własną stacją elektryczną i studnią artezyjską oraz windy. Wysokim standardem odznaczał się także zbudowany w 1913 roku – i tak jak Bristol funkcjonujący do dziś – Hotel Polonia. W tymże roku dysponowała już Warszawa 38 hotelami z 2500 pokojami oraz kilkoma dziesiątkami hotelików trzeciej i czwartej kategorii, zlokalizowanymi najczęściej w okolicach dworca kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Podobnie jak hotele, przedsiębiorstwami wyłącznie prywatnymi były łaźnie i kąpieliska publiczne. U progu XX wieku miała ich Warszawa 35. Nie było to wiele, w liczącym 100 tys. mieszkańców więcej Hamburgu było ich 66. Do największych należał zakład Towarzystwa Akcyjnego Łaźni Parowych przy Nowym Zjeździe, oferujący kąpiele parowe, wanny, prysznice i 21 rodzajów kąpieli mineralnych; w latach poprzedzających I wojnę do najeleganckszych należała łaźnia „Pod Messalką" przy Krakowskim Przedmieściu. Dzięki rozbudowie wodociągów przybywało łazienek w mieszkaniach; od końca XIX wieku wyposażano w nie wszystkie nowo budowane domy. W 1904 liczbę wanien prywatnych szacowano na 14 tysięcy, posiadało ją zatem co siódme warszawskie mieszkanie[13].

Unowocześnienie infrastruktury technicznej miasta miało zasadnicze znaczenie dla sprawnego funkcjonowania Warszawy.

> Oceniając w sumie wysiłek inwestycyjny władz miejskich w ciągu 50 lat trzeba przypomnieć – pisał znakomity badacz epoki, Stefan Kieniewicz – że korzystały one z pomyślnej koniunktury i ze znacznej łatwości kredytu, który nie ciążył szybko rosnącemu miastu. Zrealizowano wiele dla zbliżenia warunków życia w Warszawie do europejskiego standardu. Nie zrealizowano wszystkiego, a za to, co osiągnięto, zapłacono nierar zbyt drogo. Faworyzowano, to jasne, śródmieście kosztem dzielnic robotniczych, w sposób krzywdzący zaniedbywano Pragę. Potęgowały się zatem kontrasty w stylu życia wielkomiejskiego[14].

Szczególnie ostro kontrasty te występowały w mieszkalnictwie. Gdy najbogatsi zajmowali wielopokojowe i komfortowo wyposażone apartamenty, a do standardu mieszkaniowego warstw średnich – inteligencji i drobnomieszczaństwa – należeć zaczęło mieszkanie trzypokojowe z tzw. wygodami, biedota miejska gnieździła się w suterenach i na poddaszach, w jednej, najwyżej dwóch izbach (pokój z kuchnią), pozbawionych ustępów i łazienek. Zważywszy, że te najmniejsze mieszkania, obejmujące 1/3 wszystkich izb mieszkaniowych, stanowiły lokum dla przeszło 2/3 ludności miasta, w pełni uzasadnione stają się, bijące na alarm w tej sprawie, głosy ówczesnych literatów i publicystów[15].

13 A. Sołtan, *jw.*, s. 84–85.
14 S. Kieniewicz, *jw.*, s. 222.
15 A. Suligowski, *Kwestya mieszkań*, Warszawa 1889, s. 12–13. – B. Prus, *Kroniki*, oprac. Z. Szweykowski. T. 4, Warszawa 1955, s. 537–538 (przypisy). – S. Dziewulski i H. Radziszewski, t. 1, *jw.*, s. 411.

Zatrzymajmy się przy znamiennym fakcie, że spośród dziesięciu członków założycieli Towarzystwa Biblioteki Publicznej pięciu było absolwentami Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego (a jeden – Szkoły Głównej). Przy okazji warto zwrócić uwagę na określniki przy nazwiskach w akcie rejestracji stowarzyszenia. Są one tak mało mówiące, że wręcz mylące w stosunku do rzeczywistej pozycji i działalności założycieli, których zasługi były powszechnie znane i cenione, do dziś wymieniane w encyklopediach. O takich właśnie niedopowiedzeniach, podających nawet prawdę, ale nie całą prawdę i raczej nie tę najważniejszą, trzeba pamiętać, czytając dokumenty z tamtych lat.

Oto nazwiska założycieli (w kolejności i według brzmienia aktu)[5]:
Stanisław Leszczyński, adwokat przysięgły[6],
Seweryn Smulikowski, właściciel domu[7],
Józefa Sawicka, autorka[8],
Rafał Radziwiłłowicz, dr med.[9],

5 K. Świerkowski, *Rodowód Towarzystwa Biblioteki Publicznej w Warszawie* // W: *Z dziejów książki*, *jw.*, s. 125–126.
6 Stanisław Leszczyński (1856–1914) prawnik, działacz społeczny, organizator bibliotek; absolwent Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego (dalej: CUW); działacz Wydziału Czytelń Bezpłatnych WTD, w l. 1894–1913 jego prezes; współorganizator Biblioteki Kolejowej; protektor Czytelni Naukowej; współorganizator Towarzystwa Biblioteki Publicznej w Warszawie (dalej: TBP), któremu zapisał swój księgozbiór i znaczny fundusz; współorganizator Towarzystwa Czytelń m. Warszawy; współzałożyciel Antykwariatu Polskiego H. Wildera i Sp. Zob.: *Słownik pracowników książki polskiej* (dalej: *SPKP*), Warszawa – Łódź 1972, s. 507–508.
7 Seweryn Smolikowski (1850–1920) filozof, kolekcjoner, redaktor (m.in. „Biblioteki Warszawskiej"); absolwent CUW; współzałożyciel TBP i Antykwariatu Polskiego. Zob: *SPKP*, s. 83. – A. Środka, *Uczeni polscy XIX–XX stulecia*. T. 4, Warszawa 1998, s. 123–124.
8 Józefa Sawicka, pseud. Ostoja (1859–1920) nauczycielka, współorganizatorka tajnego nauczania; publicystka; autorka nowel i powieści blisko naturalizmowi; tłumaczka (m.in. pierwszy polski przekład Stendhala *Czerwone i czarne*). Zob.: *Polski słownik biograficzny* (dalej: *PSB*). T. 35, z. 2/145, Warszawa – Kraków 1994, s. 298–300.
9 Rafał Radziwiłłowicz (1860–1929) dr med., absolwent gimnazjum w Warszawie i uniwersytetu w Dorpadzie; pionier psychiatrii w Polsce; organizator ochrony zdrowia i stowarzyszeń lekarskich; działacz polityczny i społeczny;

Barbara Bieńkowska

Środowisko inteligencji warszawskiej na przełomie XIX i XX wieku

Ilekroć sięgamy myślami do genezy i początków Biblioteki Publicznej w Warszawie, powraca podstawowe pytanie, kto i dla kogo zbudował instytucję, która tak szybko, głęboko i trwale wniknęła w pejzaż kulturalny miasta?

Odpowiedź pozornie wydaje się oczywista: inteligencja warszawska. Trudności pojawiają się, gdy tylko staramy się dokładniej określić tę zbiorowość. Czym się ona charakteryzowała, jak i z czego żyła, jaką miała świadomość, jak była liczna i wpływowa, jak dalece jednorodna, czy zróżnicowana, kogo wreszcie i na jakich podstawach można zaliczyć do tej grupy? To tylko kilka istotnych kwestii wymagających rozważenia.

Aby zbliżyć się do ówczesnej rzeczywistości, trzeba odłożyć na bok wiele utartych stereotypów i etykietek. Wszak były to czasy niewoli narodowej, kiedy zaborca dla celów propagandowych deprecjonował znaczenie i osiągnięcia Kraju Przywiślańskiego, a Polacy ukrywali prawdziwe działania pod myłącymi szyldami, mającymi uśpić czujność wrogich władz. Mając na uwadze tę grę pozorów uprawianą konsekwentnie z obu stron (w różnych celach), starajmy się spojrzeć realistycznie na życie codzienne inteligencji warszawskiej na przełomie XIX i XX wieku.

Trwały jeszcze wówczas tradycje Szkoły Głównej Warszawskiej (1862–1869), wyższej uczelni polskiej o niekwestionowanym ogromnym wkładzie do nauki i kultury, nie tylko warszawskiej, lecz ogólnonarodowej[1]. Znana i doceniana jest jej rola jako „kuźni pozytywizmu". Po latach Bolesław Prus (zresztą były student) stwierdził wręcz, że „położyła fundament odrodzenia kraju", i było w tym sporo racji. Wybitni profesorowie na wiele lat wytyczyli kierunki w swoich specjalnościach, np. lekarze Tytus Chałubiński, Ignacy Baranowski, Ludwik Maurycy Hirszfeld, che-

1 O Szkole Głównej Warszawskiej zob.: S. Brzozowski, *Zabór rosyjski – Królestwo Polskie* // W: *Historia nauki polskiej*, red. B. Suchodolski. T. 4. *1863–1918*. Cz. 1. *Warunki rozwoju nauki polskiej*. Wrocław 1987, s. 363–387.

Spis treści

Elżbieta Górska
W przededniu stulecia / 5

Andrzej Sołtan
Warszawa na przełomie XIX i XX wieku / 7

Barbara Bieńkowska
Środowisko inteligencji warszawskiej na przełomie XIX i XX wieku / 29

Joanna Popłońska
Z dziejów naszej Biblioteki / 45

Janina Jagielska
Znaczenie umiastowienia Biblioteki Publicznej dla rozwoju sieci bibliotek publicznych w Warszawie / 59

Iwona Wiśniewska
Listy do Orzeszkowej – fragment wielkiego zbioru / 83

Ilustracje / 110

Elżbieta Górska
Indeks / 112

Odezwa do Czytelników / 116



Owidiusz:
Sztuka rybołówstwa.
Gniezno 1998,
Gnieźnieńska Oficyna
Wydawnicza Tum.

176 x 250 mm



HALIEUTICA
OVIDIUS

·ΟΡΝΙΘΟΣ ΓΑΛΑ·

VOLUMEN I
QVOD EDENDUM CURAVIT
ALEXANDER ADALBERTUS
MIKOŁAJCZAK

Publi Ouidi Nasonis

HALIEUTICA

Imprimendum curauit, in Polonam
linguam uertit, praefatione,
annotationibus instruxit.
Alexander Adalbertus Mikołajczak

Picturas comparauit
Georgius Stróżyk



Gnesnæ
ex Valdemari Kiełbowski Officina
nomine TUM nuncupata
Anno MCMXCVII

Publiusz Owidiusz Naso

SZTUKA RYBOŁÓWSTWA

Tekst łaciński do druku przygotował,
przekładu na język polski dokonał
oraz przedmową i komentarzami opatrzył
Aleksander Wojciech Mikołajczak

Ilustrował
Jerzy Stróżyk

TUM
Gnieźnieńska Firma Wydawnicza
Waldemara Kiełbowskiego
1997

SPIS TREŚCI

Pieśń głębin / 7
A / 7
I. Aktaje – kosmologia wody / 8
II. Eukrate – mit złotego wieku / 10
III. Kranto – taniec ryb w głębinach / 14
IV. Panope – dydaktyka marzenia / 16
V. Temisto – ryby i ludzie / 20
Ω / 24
Nota wydawnicza / 27
Summary · Halieutica – Song of Depths / 31
Übersetzung · Halieutica – Gesang der Tiefen / 41
Wybrana bibliografia / 53
Conspectus siglorum / 59
Sztuka rybołówstwa / 61
Leksykon ryb i zwierząt morskich / 89
Index nominum & rerum / 115
Indeks nazw i rzeczy / 117

Potrzeba pisania, jako wytchnienia – *otium*, splata się jednak w *Sztuce rybołówstwa* także z rozrywką jaką były dla Rzymian godziny spędzone z wędką.[42] Bez trudu możemy sobie wyobrazić poetę, który siedząc na skale, raz po raz zarzuca wędkę w rybne wody Pontu. W tym także zawiera się różnica między wyrafinowanym intelektualizmem greckich poematów a bardziej pragmatycznym i zarazem empirycznym duchem utworów pisanych przez Rzymian. Dla Owidiusza bowiem źródłem wiedzy o życiu morza były także jego własne obserwacje, które zdobywał przyglądając się połowom czarnomorskich rybaków i sprzedawcom «owoców morza» na targu.[43] Stąd kolejna przeciwstawność, którą dostrzegamy w *Halieutica* – między gabinetową uczonością Greków a wiedzą praktyczną, między szelestem papirusowych zwojów a nawoływaniem handlarzy ryb na targowisku w Tomi.

V. Temisto – ryby i ludzie

Pragmatyzm *Halieutica* wynikał zatem nie tylko z racji ich gatunkowej przynależności do poezji dydaktycznej, lecz także z przyczyny ich genezy. Rybołówcza biegłość Owidiusza budzi bowiem szacunek i zasługuje na uwagę. Jego informacje o życiu morza poszerzają ichtiologiczną wiedzę czytelnika i podsuwają rozmaite sposoby przechytrzenia ukrytych w topieli ryb. *Noster in arte labor positus, spes omnis in illa* (*Hal.* 82) – «Nasz trud jednak *w sztuce* pokłada swą nadzieję». *Ars* utożsamia się tu z grecką *episteme* – «znajomością» życia mieszkańców głębin, z czego płynąć ma nauka ich łowienia. Rozmiłowanie w tym zajęciu, jak i praktyczne rady jakich autor udziela adeptom tej sztuki dowodzą, że poeta sam praktykował wędkarstwo morskie. Co więcej jego *Halieutica* zawierają także cechy myślenia, które dzisiaj nie wahałbym się nazwać pro-ekologicznym.[44]

Miejscem «rozbrzmiewania» Owidiuszowego poematu była bowiem przestrzeń cywilizacji, zawierająca się pomiędzy człowiekiem i jego naturalnym środowiskiem. Poemat Owidiusza wpisywał się w ów świat pośredni (niem. *Zwischenwelt*) zmieniony przez narzędzia i ludzką pracę. Poeta jednak ułożył *Sztukę rybołówstwa* nie dla prostych rybaków, w pocie czoła wyciągających sieci, lecz dla amatorów, którzy pragnęli odpocząć z dala od żaru i wielkomiejskiego zaduchu Rzymu.[45] Wędkowanie było dla nich często jedynym sposobem odnawiania zmysłowo-duchowych związków ze środowiskiem naturalnym.

W późniejszych czasach pasji tej ulegali nawet cezarowie. August – jak podaje Swetoniusz – «nieraz dla rozrywki łowił ryby na wędkę». Neron używał do tego celu złoconej sieci, której sznury upleciono były ze szkarłatnej purpury.[46] Zapalonym wędkarzem był też Antoninus Pius. Marcjalis złośliwie twierdzi nawet, że niektórzy z owych wykwintnych wędkarzy łowili ryby nie wstając z łoża – i to z pomyślnym skutkiem.[47]

Dla tych majętnych amatorów *Sztuka rybołówstwa* stanowiła coś w rodzaju hobbystycznego poradnika. W swej pragmatycznej funkcji dziełko Owidiusza jest bowiem wędkarskim *vademecum* zawierającym przystępnie podane informacje o życiu ryb oraz praktyczne rady dotyczące techniki i sposobów ich łowienia, np.:

aspera num saxis loca sint – nam talia lentos
deposcunt calamos, at purum retia litus –
(*Hal.* 86-87)

bacz też na brzeg skalisty, gdzie giętkiej trzeba wędki –
tak jak na płaskim wybrzeżu potrzebne ci będą sieci;

Trzeba wszak wiedzieć, gdzie się chce wędkować – zwłaszcza, że przy połowach morskich stosuje się rozmaite techniki, z których każda wymaga zastosowania innego rodzaju sprzętu. W *Halieutica* Owidiusz porusza zatem te same kwestie, którymi zajmują się współczesne poradniki wędkarstwa morskiego.[48] Omawia więc:

1. Łowienie w strefie przyboju i w strefie przybrzeżnej (w. 86-87).
2. Łowienie z łodzi, w którym wyróżnia:
   – łowienie z powierzchni (w. 100-101);
   – łowienie w toni (w. 85);
   – łowienie z gruntu (w. 118-119).
3. Połowy pełnomorskie, zwane dziś «big-game» (w. 83).

42 Zob. J. H. D'Arms, *Romans on the Bay of Naples*, Cambridge Mass. 1970, s. 40-41.
43 Przypuszczenie to wydają się potwierdzać słowa Pliniusza: *quae apud neminem alium reperiuntur, sed fortassis in Ponto nascentia, ubi id volumen supremis suis temporibus inchoavi* (*NH* XXXII 54, 152). Zob. też Cytowska, Szelest, op. cit., s. 563.
44 Niektórzy ekolodzy przestrzegają przed «historyzacją problemów ekologicznych» jako niepowtarzalnych w ramach cywilizacji, widzą jednak sens wskazywania prekursorów takiego myślenia, na zasadzie angielskiego prawa precedensu. Zob. H. Lübbe, E. Stöker, *Probleme im Kulturellen Wandel*, Wilhelm Fink Verlag 1986, wstęp.
45 Zob. J. Jundziłł, *Rzymianie a morze*, Bydgoszcz 1991, s. 104.
46 Suetonius, *Aug.* 76; *Nero* 30, 35.
47 Martialis, *Epigr.* X 30.
48 Powyższy podział wędkarstwa morskiego ze względu na charakter stanowiska połowowego zaczerpnięty został z rozdz. *Europejskie wędkarstwo morskie*, [w:] F. Terofal, C. Militz, *Ryby morskie*, przeł. i adapt. H. Garbarczyk i E. Nowakowski, Warszawa 1976.

HALIEUTICA – SONG OF DEPTHS

Caius Plinius Secundus, while writing (Book 32) to his *Naturalis Historia*, dedicated to fish and other sea creatures, used a small work of a poet from Sulmona-Ovid. It seemed amazing to him that this poet, Ovid, gathered so much information about fish in his *Halieutica*. Indeed, it is hard to imagine a more striking contrast than this one, between poetic inspiration and a work permeated with the coldness and moisture'. Nevertheless, in this essay I am going to prove that contrasts are the essence of Ovid's poetry.

In *Halieutica*, the harmony of contrasts *(coincidentia oppositionum)* seems to be genuine, as it reminds us of the creative powers of nature. This bona fide style, which I call a talent, enables one to see the reason for the homogenous structure of *Halieutica*, made up by diversified problems of cosmology, psychology, anthropology, literature and art. This structure is maintained by its internal identity, rising from the diversity of existence.

Halieutica is a poem on ichthyology, written by Ovid at the end of his life in Tomi, where he was in exile. Nowadays this work is available only in one excerpt (134 versus). It is damaged and contains numerous errors made by copyists. It is possible, however, that Ovid wrote only one draft of this poem and he still wanted to improve his work. Unfortunately, he died in 17 or 18 B. C. *Halieutica* used to be a very interesting work for publishers rather than for philologists. The only exception was the matter of its authorship. The topic of the poem seemed to be unusual for Ovid. I do not want to repeat well known arguments, because to me the words of Caius Plinius Secundus are sufficient evidence. I will concentrate on matters that are far beyond the interest of comentators by taking into consideration both the poetry and symbols contained in *Halieutica*.

Gaston Bachelard who dealt with symbolic cosmology in his works, found, in the poetic transfiguration of fire, air, earth, and water, the suppression of a contrast between an «ego» and the world. He thought that the sensuality of poetry reflected the feelings of human being rather than a «vision» of the world.

OFFICINA TUM

Owidiusz:
Sztuka rybołówstwa.
Gniezno 1998,
Gnieźnieńska Oficyna
Wydawnicza Tum.

176 x 250 mm

CONSPECTUS SIGLORUM

A = Cod. Vindobonensis 277; saec. VIII-IX
B = Cod. Parisinus Lat. Thuaneus 8071; saec. IX
C = Cod. Ambrosianus S. 81 sup.; saec. XVI
D = Cod. Vindobonensis 277; saec. XVI
A = Cod. Vindobonensis 3261; saec. XVI
A^1, B^1 ... &c. = prima manus correctoris
A^2, B^2 ... &c. = secunda manus correctoris

[.....]
accepit mundus legem: dedit arma per omnes
admonuitque sui: uitulus sic namque minatur,
qui nondum gerit in tenera iam cornua fronte;
sic dammae fugiunt, pugnant uirtute leones
et morsu canis et caudae sic scorpius ictu,
concussisque leuis pinnis sic euolat ales.
Omnibus ignotae mortis timor, omnibus hostem
praesidiumque datum sentire et noscere teli
uimque modumque sui. Sic et scarus arte sub undis
si n[assae in patulas fraudes de uimine textas]
decidit adsumptaque dolos tandem pauet esca,
non audet radiis obnixa occurrere fronte:



SPARYSOMA KRETEŃSKA
Scarus

V. **1** *ante uersum lac. coni. edd.* || accepit *codd.* : praecepit *Birt* || **2** admonuitque ABCD^1 : admouitque D || namque *Sannazar* : manuque ABC nempe *Burmann* magna *Baehrens* manca *Vollmer* || minatur AE : miratur BC || **3** nondum DE : nundum A^1C mndum A mundum B || tenera A^1CDE : teneroo A teneraco B || **4** dammae *Sann. Saint-Denis* : damae CDE dammate AB || pugnant CDE : et pugnant AB || **5** morsu CDE : morou AB || scorpius CDE : seurpius AB || **6** concussisque CD^1E : cum cursisque AB concursisque D || ales CE : alis AB *in ras.* D || **7** ignotae E : sic nocte ABC innatus *Burmann* || **8** praesidiumque *codd.* : perniciemque *Birt* || sentire CDE : sintire A^1B sitire A || **9** sui *codd.* : sui est *Riese* || **10** sin ABDE : *om.* C. si (nassae in fraudem pellectus ientris ab ira) *suppl. Vollmer* si n(assae in patulas fraudes de uimine textas) *Owen, uid. comment.* si n(...) *Saint-Denis* || **11** decidit *codd.* : incidit *Gesner Heinsius* || adsumptaque... esca *Schenkl Lenz Richmond Capponi* : adsumptaque... escam A adsumptaque... escam BC adsumptamque... escam D absumptamque... escam E || dolos *Baehrens Richmond* cf. v. 26 : dolo *codd. Heinsius Lenz Capponi* || **12** occurrere fronte CDE : occurre fronte A^1 occurrere fronte A obcurrere frontem B

[.....]
gdy światu nadano prawa, każdy był dla obrony
oręż dostał i wiedzę, jak broni używać w potrzebie:
stąd bóść pragnie cielaczek, choć rogów jeszcze nie nosi,
płocha łania umyka, lew zaś walczy zaciekle,
zęby psim są orężem, żądłem kłują skorpiony,
trzepotem skrzydeł ptaki ulatują w przestwory.
Wszyscy znają lęk śmierci, lecz każdy się czuje
bezpieczny wobec wroga, gdy zna swą moc i szykuje
skuteczną broń na niego. Tak sparysoma w toni,
gdy [w gardziel jej się zdarzy sprytnej wpaść pułapki,]
fortelem się nie daje przechytrzyć przynęcie
i nie śmie łbem nacierać na splecione siatki,

wers 1. *świat nadano prawa* : Wobec braku początku poematu rodzi się pytanie, kogo poeta uważał za dawcę tych praw? Być może Naturę, co zgadza się ze stoicką koncepcją żywego i rozumnego świata. Por. Cyceron (106-43 przed Chr.) *O naturze bogów* 1, 14, 37 : «Kleanthes (...) twierdzi, że to sam świat jest bogiem, i miano to przysługuje całej Naturze z racji jej rozumności i duszy».

w. 3. Wers ten zawiera topos zapożyczony z Lukrecjasza (ok. 99-55 przed Chr.) *Poematu o naturze* 5, 1033-1035 : «Każdy bowiem czuje swą siłę, nim wreszcie zdoła jej użyć. Zanim się zrodzą sterczące rogi po obu stronach na czole cielaka, już nim godzi w gniewie i wrogo bodzie» (przeł. A. Krokiewicz).

w. 4. *łania* : Użyte w oryginale słowo *damma* nie pozwala na bliższą identyfikację zwierzęcia, które poeta ma na myśli. W języku łacińskim może ono oznaczać zarówno *gazelę, łanię*, jak i *kozicę*.

w. 7. *wszyscy znają lęk śmierci* : Na temat instynktu samozachowawczego zwierząt podobną opinię wyrażał Seneka (ok. 5 przed Chr. – 65 po Chr.) w *Listach* 121, 19 : «mają one (tzn. zwierzęta) rozeznanie rzeczy szkodliwych, nie nabyte jednak w drodze doświadczenia. Zaczynają bowiem mieć się na baczności wcześniej, nim mogły zdobyć doświadczenie» (przeł. W. Kornatowski).

w. 9-10. Lukunę w w. 10 uzupełniamy koniekturą S. G. Owena (Oxford 1915), który powołuje się na podobny opis u Kassiodora (ok. 485-580) w *Varia* 11, 40, 8 : «oszukana przynętą sparysoma, dostawszy się do wyplecionego z sitowia kosza, gdy tylko pozna, że na swą zgubę została zwabiona, zaczyna poruszać ogonem i powoli wydostaje się z gardzieli». Opisana przez Owidiusza pułapka była rodzajem zaka złożonego z obłęków, do których mocowano wyplatane z sitowia tzw. gardła. Ryby napotwadzały do nich, rozpięte na żerdziach, boczne «skrzydła» sieci.

75 Quid laus prima canum quibus est audacia praeceps
uenandique sagax uirtus uiresque sequendi,
quae nunc elatis rimantur naribus auras
et nunc demisso quaerunt uestigia rostro
et produnt clamore feram dominumque uocando
80 increpitant? quam, si conlatis effugit armis,
insequitur tumulosque canis camposque per omnes.
Noster in arte labor positus, spes omnis in illa.
Nec tamen in medias pelagi te pergere sedes
admoneam uastique maris temptare profundum:
85 inter utrumque loci melius moderabere funem
[.....]



STRWOLOTKA, «JASTRZĄB» MORSKI
Miluus (marinus)

75 quid E *Burmann Lenz Moezley Saint-Denis* : qui ABD *Capponi* quin *Birt Richmond* quae *Logou* || **76** sagax DE : sacax AB || **77** naribus ADE : auribus B || auras DE : aurara AB auram *Haupt Richmond* || **78** et *codd.* : at *Vollmer* || **80** increpitant AB^1DE : –piant B || quam *Richmond* : quem *codd. Lenz Moezley Capponi* quae *Vlitius Heinsius Lack* || effugit ADE : –gitque B || **81** insequitur AB^1DE : increpiant B || camposque A^1BDE : –pisque A || *post* **81** *lac. susp. Birt* || **85** loci D^1 : coci AB^1D quoci B oculis E || moderabere DE : –rauere AB || funem *Bersmann Vlitius Burmann* : finem *codd. Lenz Richmond Capponi* linum *Merkel Vollmer Moezley* || *post* **85** *lac.*

75 A który z pisch przymiotów pochwalić wpierw wypada:
odwagę, zręczność łowów czy wytrwałość gonu? –
patrz jak z pyskiem wzniesionym w nozdrza wiatr wciągają,
to znów z łbem przy ziemi tropią ślad zwierzyny
i głośno ujadając, przywołują pana;
80 a gdy zwierz się przypadkiem wymknie myśliwemu,
psy go wnet gonią przez wzgórza i otwarte pola.
Nasz trud jednak w sztuce pokłada swą nadzieję:
nie radziłbym ci zatem płynąć na otwarte morze,
by zgłębiać tam otchłanie niezmierzonych toni –
85 lepiej linkę zapuść na średniej jakiejś głębinie
[.....]

w. 78-79. *z łbem przy ziemi tropią ślad* : Istniała grupa psów tropicieli, które goniąc tzw. dolnym wiatrem odnajdowały zwierzynę po śladach pozostawionych na ziemi. Por. Lukrecjusza *Poemat o naturze* 1, 404-406 : «Albowiem, jak psy bardzo często, stanąwszy raz na pewnym tropie, węchem wynajdują zakryte liśćmi legowiska górskiej zwierzyny» (przeł. A. Krokiewicz).

w. 80-81. *gdy zwierz się wymknie myśliwemu... psy go gonią* : Używano do tego psów zwanych dziś posokowcami, które podążały tropem ranniej zwierzyny, zostawiającej krwawy ślad – posokę.

w. 82. *w sztuce pokłada... nadzieję* : Słowo *ars* (zręczność, sztuka, biegłość), którym poeta określa w oryginale rybołówstwo jest łac. odpowiednikiem gr. terminu *téchne*. Stąd tytuł *Halieutica*, od gr. *halieutikè* z domyślnym *technè*, czyli tłumaczymy jako *Sztuka rybołówstwa*.

w. 85. *na średniej... głębinie* : Miejsce niepewne, skażone błędami kopistów. W oryginale brzmi to : *inter utrumque loci* (między oboma miejscami), co naszym zdaniem odnosi się do toni znajdującej się pomiędzy otwartym morzem (w. 83-84) a brzegiem (w. 86-91). Dla jasności przekładu określenie to tłumaczymy więc opisowo: «na średniej... głębinie».

Po w. 85 występuje najprawdopodobniej luka, ponieważ w wierszu 86 oryginału *num* wraz z *sint* wprowadza zawieszone w «próżni» pytanie zależne.

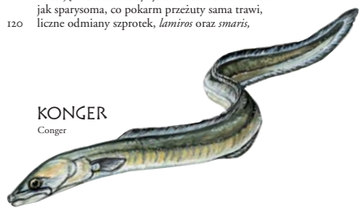
quin laude insignis caudae melanurus et ardens
auratis muraena notis merulaeque uirentes
115 inmitisque suae conger per uolnera gentis
et capitis duro nocturus scorpius ictu
ac nunquam aestiuo conspectus sidere glaucus.
At contra herbosa pisces laetantur harena,
ut scarus, epastas solus qui ruminat escas,
120 fecundumque genus maenae lamirosque smarisque



SKORPENA
Scorpius (marinus)

113 quin laude ADE : quum laude B quum laudo C quid laude *Heinsius* || caudae DE : –date AB –datae C || melanurus A^1BCE: melānrus A melancrus D || **114** muraena C^2D^1E : munera ABD || merulaeque *Sann. Saint-Denis* : merolateque A merelateque B || **115** inmitisque suae CE : imi– AB inmitis querulae D infamisque suae *Haupt* intutusque suae *Riese* || conger E *Logus Ciofanus Heinsius Burmann Saint-Denis* : cancer ABCD *Pithou Vlitius Richmond Capponi* gonger *Vollmer Lenz Moezley* || gentis CDE : –tei A –tes A^1B –ti *Vollmer Richmond* || **116** capitis *codd.* : captus *Ciacconus Vollmer* || duro ACDE : diro B || scorpius DE : –pio ABC || ictu DE : iacet AB tactu C || **117** aestiuo CDE: stiuo AB || **118** laetantur *Riese Vollmer Owen Moezley Saint-Denis* : luxantur *codd. Capponi* luxantur *Haupt Ebwald Richmond* || **119** scarus CD^1E : \\ rus A carus A^1BD || ruminat CDE : –net AB || **120** maenae lamirosque *Pantagathus Saint-Denis* : menate lamirosque AB menae mirosque C menae ///// E *om.* D || smarisque ABC : *om.* DE

z powodu płetwy ogona, obłada wielce sławiona,
złociście błyszczące mureny i «kosy» zielonobłyskie,
115 konger – wróg krwiożerczy swoich własnych braci,
skorpena zdolna razić nagłym ciosem głowy,
wreszcie *glaucus* biały – letnią nie widziany porą.
Istnieją wszelako też ryby, które dno zarosłe wabi –
jak sparysoma, co pokarm przeżuty sama trawi,
120 liczne odmiany szprotek, *lamiros* oraz *smaris,*



KONGER
Conger

w. 113. *obłada* : Poeta używa złatynizowanej formy gr. nazwy tej ryby *melánuros* (czarny ogon), co umożliwia jej identyfikację jako obłady noszącej u nasady ogona dużą, czarną plamę.

w. 114. *«kosy» zielonobłyskie* : Występująca w oryginale nazwa *merula* (dosł. kos), doszła do nas we francuskim określeniu wargacza *merula (merleau, merlot).* Zaskakujący w stosunku do kosów epitet *virentes* (zielone), tłumaczyć można tym, że wiele ciemnych ryb mieni się w wodzie zielonkawymi refleksami.

w. 115. *konger* : Arystoteles w *Historia animalium* 8, 2, 591a wymienia kongera, jako szczególnie zajadłego kanibala.

w. 117. *glaucus* : Nazwa użyta przez Owidiusza pochodzi od gr. *glaucón* i wskazuje na białawo ubarwioną rybę. Por. Izydor z Sewilli, *Etymologia* 12, 6, 28 : «*glaucus* określany tak od swego białego koloru; Grecy nazywają bowiem to co białe słowem *glaucón.*

w. 119. Por. Arystoteles, *Historia animalium* 8, 2, 591 **b** : «wydaje się, że tylko ryba zwana *scarus* (sparysoma) przeżuwa pokarm, tak jak czynią to czworonogi».

w. 120. *odmiany szprotek* : Owidiusz używa nazwy *maenae*, która przetrwała na określenie szprotek w j. hiszpańskim *mena* i włoskim *menua, menella.*

LEKSYKON RYB I ZWIERZĄT MORSKICH

Zdarza się, że występujące w tekście oryginalnym nazwy własne ryb, w przekładzie polskim umieszczono w sąsiednich wersach. W takich wypadkach numery wersów oryginału łacińskiego w leksykonie podane zostały w nawiasach.

AMAREL
Diplodus vulgaris, Owid. ***sparulus,*** w. 106.

Licznie występujący gat. ryb z rodziny prążmowatych (okoniokształtne). Ciało mają owalne, bocznie spłaszczone, dł. do 40 cm. Grzbiet brązowozłocisty, na bokach 15-16 złotych pasów (Owid. *amarel o złotym grzbiecie w świetle połyskliwy,* w. 106), brzuch srebrzysty. Dwie czarne plamy, jedna między oczami a płetwą i druga na trzonie ogona. Występuje w płn. Atlantyku od Maroka, Madery i Azorów do Zatoki Biskajskiej oraz w Morzu Śródziemnym. Przebywa najchętniej ponad porośniętym glonami, skalistym podłożem i piaszczystymi ławicami, na głębokości 2-20 m. Amarele odżywiają się głównie wieloszczetami i drobnymi skorupiakami. Tarło odbywają w październiku. Jaja oraz larwy są pelagiczne i dopiero po przeobrażeniu w młode ryby wędrują do wód przybrzeżnych.



ANTIAS
Anthias antias, Owid. **anthias,** w. 46.

Niewielka ryba z rodziny strzępielowatych (okoniokształtne), dorastająca do 15-24 cm dł. Ciało podłużnie owalne, silnie po bokach spłaszczone. Długa płetwa grzbietowa zaopatrzona w twarde i miękkie promienie; trzeci twardy promień jest u samców iglasto wydłużony (Owid. *ufny w moc swego ciernia,* w. 47). Grzbiet i boki czerwone, strona brzuszna różowa. Spotykany w Atlantyku, od płd. Biskajów do Madery i Azorów, oraz w Morzu Śród-

chętnie zarówno w strefie otwartej wody, jak i w pobliżu dna nad piaszczystym i mulistym podłożem do głębokości 200 m. Są szybkimi i wytrawnymi pływakami. W Morzu Śródziemnym tarło odbywają od marca do maja na głębokości powyżej 100 m. Żywią się małymi rybami oraz kałamarnicami – podpływając powoli, nagle chwytają je wysuniętym do przodu pyskiem.



PŁASTUGA zob. GŁADZICA

PODNAWKA remora
Echeneis naucrates (Remora remora), Owid. ***echenais,*** w. 99.

Ryba należąca do rodziny podnawkowatych (podnawkowce) o wydłużonym, pokrytym maleńkimi, kolistymi łuskami ciele dł. do 64 cm. Pierwsza płetwa grzbietowa jest przekształcona w dużą przyssawkę umieszczoną na głowie i częściowo grzbiecie. Ubarwienie jednolicie ciemnobrązowe lub szarobrązowe. Podnawki występują w tropikalnych i umiarkowanie ciepłych wodach na całej kuli ziemskiej. Wykorzystując swe przyssawki przywierają do dużych morskich zwierząt – rekinów, ryb kostnych, żółwi, a także do łodzi (Owid. *statków wstrzymuje żeglugę,* w. 99), odbywając z nimi długie wędrówki. Podnawki odżywiają się pasożytniczymi raczkami znajdowanymi na skórze swych przewoźników. Odrywając się od nich na chwilę zjadają też dostrzeżone w pobliżu inne skorupiaki oraz małe ryby. Rozród odbywa się latem i jesienią (Morze Śródziemne), narybek zaś unosi się w toni wodnej, by po osiągnięciu 3 cm długości przyczepić się do ciała gospodarza.

ROGATNICA «wieprz» morski
Balistes carolinensis, Owid. ***sus (marinus),*** w. 132.

Zaliczana jest do rodziny rogatnicowatych (najeżkokształtne). Posiada wysokie, bocznie spłaszczone ciało, osiągając zwykle 25 cm dł. (maksymalnie 40 cm). Ubarwienie zmienne, zazwyczaj zielonkawe, szare lub żółtobrązowe. Ryby te występują w Atlantyku, Morzu Śródziemnym i rzadziej w Czarnym. Są samotnikami trzymającymi się przybrzeżnych wód i przebywającymi głównie ponad skalistym podłożem, na głębokości 10-100 m. Poruszają się w charakterystyczny sposób, na przemian wykonując faliste ruchy raz płetwą grzbietową, raz odbytową. Tarło odbywa się w Morzu Śródziemnym na wiosnę, gdy temperatura wody sięga 21ºC. Rogatnice, gdy pobierają pokarm (małe skorupiaki i mięczaki) z podłoża, najpierw «wydmuchują» nań silny strumień wody, by potem chwycić oczyszczoną ze szlamu zdobycz. Robi to wrażenie gwałtownego rycia przez nie w piachu (Owid. *poryweze morskie «wieprze»,* w. 132).

RYBA PILOT pilot
Naucrates ductor, Owid. ***pompilus,*** w. *(101),* 100.

Przynależąc do rodziny ostrobokowatych (okoniokształtne), ryby te odznaczają się wydłużonym, bocznie spłaszczonym ciałem dochodzącym do 35 cm dł. (rzadko do 70 cm). Ubarwione są na niebieskoszaro z 5-7 szarymi, bieg-nącymi poprzecznie, ciemniejszymi pasami. Występują we wszystkich ciepłych i umiarkowanie ciepłych wodach na całej kuli ziemskiej – także w Morzu Śródziemnym. Swą nazwę zawdzięczają rzekomemu naprowadzaniu rekinów na zdobycz. W rzeczywistości piloty po prostu chętnie przebywają w pobliżu rekinów, mant, dużych żółwi morskich, a także łodzi i jachtów, towarzysząc ich wędrówce (Owid. *ryba pilocie – morska towarzyszko łodzi,* w. 100). Tarło odbywa się w miesiącach jesiennych i zimowych, a ich jaja, o średnicy 1,3 mm, i larwy są planktoniczne. Żywią się głównie skorupiakami i planktonem oraz resztkami z posiłków rekinów i innych wielkich drapieżników.



OFFICINA TUM

Owidiusz:
Sztuka rybołówstwa.
Gniezno 1998,
Gnieźnieńska Oficyna
Wydawnicza Tum.

176 x 250 mm

PIEŚŃ GŁĘBIN

Lecz niektórzy z nas, przyglądając się morzu
ze zrozumieniem i miłością, widywali je starym,
jak gdyby niepamiętne wieki wydźwignęły się
na jego powierzchnię z dna, z nietkniętego mułu.

Joseph Conrad, *Zwierciadło morza,* przeł. A. Zagórska

A

Kiedy Caius Plinius Secundus, zwany także Pliniuszem Starszym, pisząc swą *Historią naturalną*, dotarł do księgi XXXII poświęconej rybom i innym zwierzętom morskim, jednym ze źródeł jego wiedzy ichtiologicznej stało się dzieło poety z Sulmony. «Zadziwiające wydaje mi się – pisał – to, co Owidiusz podaje o mądrości ryb w woluminie, który nosi tytuł *Halieutica*».[1] W istocie trudno wyobrazić sobie większe przeciwieństwo, niż natchnienie poety składającego swój talent na ołtarzu Wenery i temat poematu tak dalece przesiąknięty chłodem i wilgocią głębin.[2] Sprzeczności takie wpisane są jednak – jak zobaczymy – w samą istotę poezji Owidiusza, stanowiąc nieledwie jej zasadniczą osnowę.

W *Sztuce rybołówstwa*, ta kształtowana przez zbieżność rozmaitych uwarunkowań harmonia przeciwieństw *(coincidentia oppositionum)*, wydaje się tak naturalna, że przywodzi na myśl działanie twórczych sił przyrody. Podobnie bowiem jak natura rodzi dzieła, zespalając w swym łonie pierwotne żywioły, tak też poetyckie utwory Owidiusza zdają się samorodnie wyłaniać z głębin jego ducha:

sponte sua carmen numeros veniebat ad aptos
et quod tentabam dicere, versus, erat,
(*Tryst.* IV 10, 25-26)

pieśń z własnego popędu, zgodnie z metrum płynęła
i wszystko com chciał powiedzieć wnet poezją czyniła,
(przeł. A.W.M.)

W tej przyrodzonej naturalności – zwanej przez niektórych talentem – upatrują też przyczyny, dla której rozmaite kompleksy zagadnień kosmologicznych, psychologicznych, antropologicznych, historycznoliterackich i este-

1 *Historia naturalna* 32, 11.

2 Stąd np. krytyczna ocena *Sztuki rybołówstwa* przez Georga Schmida w «Philologus Supplbd» 11, z którą pośrednio polemizuje K. Morawski, *Owidiusz i elegicy w epoce Augusta*, Kraków 1917, s. 196-197.

most difficult part of my work. Again, I have found very helpful both Capponi's opus maximum and E. de Saint-Denis's French edition, especially his *Vocabulaire des animaux marins in latin classique* (Paris, 1947).

In terms of ichthyological vocabulary I follow W. Wisniewski (J. H. Reichholf, G. Steinbach – *Wielka encyklopedia ryb – The Great Encyclopedia of Fish*, translated and edited by W. Wisniewski, Warsaw, 1994), and partly H. Garbarczyk and E. Nowakowski (F. Terofal, C. Militz – *Ryby morskie – Sea fish*, translated and adopted by H. Garbarczyk and E. Nowakowski, Warsaw, 1996) Fish names that I did not manage to identify, I left in Latin, written in italics.

The choice of a proper literary form created a separate problem. A thirteen syllable verse in Polish versification is an equivalent to Latin hexameter. However,in order to avoid its overregularity, I chose a freer form of Polish hexameter. I am trying to follow the pattern of Mickiewicz's poem as much as possible; keeping 13-16 syllables in verses and a proper order of dactyls and trochees at the end of the verses (a descent), as well as a stable initial stress and six stresses in a verse with the use of accompanying stresses.

The Polish translation is accompanied with philological commentary and a lexicon of fish and animals. The commentary helps one to understand the semantic relations between the poem and its external reality. In my edition I also included ancient testimonia which help the reader to compare Ovid's text with Greek and Latin literature. In order to maintain both the unity of language and the original text and its translation, I quote ancient authors, which are already translated into Polish. The above mentioned lexicon is a separate chapter of the book and contains nearly 70 species of fish and other sea creatures. The main sources for that chapter were the Ichthyological Encyclopedia of J. H. Reichholf and G. Steinbach and the excellent commentaries of F. Capponi and E. de Saint-Denis.

Aleksander Wojciech Mikołajczak

Translated by
Monika Kwapisz

HALIEUTICA – GESANG DER TIEFEN

Als Caius Plinius Secundus (Plinius der Ältere) während seiner Arbeit am Werk *Historia Naturalis* zum Band über Fische und andere Meereswesen kam, benutzte er Ovids Poem *Halieutica* als eine der Quellen seines ichthyologischen Wissens. Plinius der Ältere bewunderte das Poem, in dem Lyriker Publius Ovidius Naso über die kalten und unzugänglichen Tiefen schrieb. Solche Gegensätze sind – wie man bemerken kann – für die Poesie des Dichters aus Sulmona der Kern der Sache und spielen eine wichtige meritorische Rolle: sie sind die Fabeln seiner Dichtkunst.

In *Halieutica* hat diese mysteriöse Übereinstimmung der Gegensätze *(coincidentia oppositionum)* einen so natürlichen Charakter, daß man diese literarische Struktur mit den schöpferischen Naturkräften leicht vergleichen kann. Der Dichter vereiniigt in seiner *Fischfangkunst* verschiedene Komplexe von kosmologischen, psychologischen, anthropologischen, literarhistorischen und ästhetischen Problemen, die in einer guten Harmonie existieren und im Werk eine homogene Struktur bilden.

Die Fischfangkunst ist ein ichthyologisches Poem; es wurde von Publius Ovidius Naso in seiner Verbannung in Tomi am Schwarzen Meer geschrieben. Das Werk hat sich bis zu unseren Zeiten nur als ein Fragment (134 Verse) erhalten und zwar defekt, mit vielen durch Kopisten begangenen Fehlern und Auslassungen. Vielleicht hat Ovid zuerst eine Skizze des Werkes gefaßt und hatte die Absicht, es zu erweitern oder zu bearbeiten. Er stand damals am Lebensabend, und es ist anzunehmen, daß sein Tod im Jahre 17 oder 18 n. Chr. die Arbeit unterbrochen hat.

Halieutica war bis heute kein besonderes Forschungsobjekt für Philologen. Nur das Problem der Autorschaft des Poems aufgrund seines ungewöhnlichen Inhalts wurde zu einer Streitfrage. Die Zweifel sind – wie ich meine – von Caius Plinius Secundus behoben worden (ich habe am Anfang meines Essays darüber erwähnt). Ich will mich hier mit Problemen befassen, die durch Deuter noch nicht besprochen wurden, nämlich mit dem poetischen Charakter und mit der Symbolik der *Fischfangskunst.*

ziemnym, rzadko też w Morzu Czarnym. Trzymają się małymi grupami na płytkich wodach, od 5-30 m głębokości, nad łąkami trawy morskiej lub skalistym dnem – nierzadko w cieniu dużych bloków skalnych. Są bardzo wrażliwe na zimno i przy nagłych załamaniach pogody często giną. Tarło odbywają zimą na otwartym morzu, schodząc na większe niż zwykle głębokości. Żywią się rakami i mięczakami, które rozgniatają silnymi zębami żującymi.



DORSZ zob. ŚLEPIOR

DRUM KANARYJSKI umbryna

Umbrina canariensis, Owid. ***umbra,*** w. 111.

Ryba z rodziny kulbinowatych (okoniokształtne), osiągająca wielkość do 40 cm. Odznacza się krępym, krótkim ciałem o wydatnie zaokrąglonym pysku. Ubarwienie szarosrebrzyste ze stalowymi, podłużnymi paskami powyżej linii bocznej ciała (Owid. *drum stalowogrzbiety,* w. 111). Występuje w zach. części Morza Śródziemnego i we wsch. Atlantyku od Zatoki Biskajskiej po Angolę. Ryby te są samotnikami i przebywają na większych głębokościach 50-300 m (przeważnie 160-180 m), ponad mulistym i piaszczystym podłożem. Drumy z Morza Śródziemnego odbywają tarło w czerwcu. Odżywiają się drobnymi zwierzętami dennymi, małymi rakami i bezkręgowcami.



DUBIEL

Puntazzo puntazzo, Owid. ***sargus,*** w. 105.

Zalicza się do rodziny prążnowatych (okoniokształtne) i charakteryzuje owalnym, bocznie spłaszczonym ciałem, osiągającym do 45 cm dł. Ubarwie-

WYBRANA BIBLIOGRAFIA

WYDANIA «HALIEUTICA» I INNYCH DZIEŁ OWIDIUSZA

Birt T., *De Halieuticis Ovidio falso adscriptis*, Berlin 1878.
Capponi F., *P. Ovidii Nasonis Halieuticon*, I-II t., Leiden 1972.
Lenz F. W., *P. Ovidii Nasonis Halieutica, in Corpus scriptorum Latinorum Paravianum*, Torino 1956.
Owen S. G., *P. Ovidii Nasonis Halieutica*, Oxford 1915, recogn. Oxford 1959.
Richmond J. A., *The Halieutica ascribed to Ovid*, London 1962.
Saint-Denis de E., *Ovide Halieutiques, (Les Belles Lettres)*, Paris 1975.
Vollmer F., *P. Ovidii Nasonis Halieutica, in Poetae Latini Minores* II 1, Leipzig 1911.

Halieutica w edycjach dzieł wszystkich Owidiusza:
R. Merkel, R. Ehwald u F. W. Lenz, *(Bibliotheca Teubneriana)*, Leipzig 1915-1932; G. Shoverman, J. H. Mozley, J. G. Frazer, A. L. Wheeler, *(LobClassical Library)*, London – Cambridge 1969-1975.

Inne dzieła Owidiusza:
Ovidi P. Nasonis Fastorum libr., recogn. E. H. Alton, D. E. W. Wormell, E. Courtney, Leipzig 1978.*Ovidi P. Nasonis Metamorphoses*, ed. W. S. Anderson, Leipzig 1977. *Ovidi P. Nasonis Tristium libri quinque. Ibis. Ex Ponto libri Quatuor. Halieutica*, recogn. S. G. Owen, Oxford 1959.

TEKSTY PISARZY ANTYCZNYCH

Arystoteles, *Historia animalium*, ed. L. Dittmeyer, Leipzig 1907. (Arystoteles, *Poetyka*, przeł. i oprac. H. Podbielski, Wrocław 1989).
Athenaius, *Deiphnosophiste*, t. 1-2, ed. G. Keibel, Stutgart 1965.
Catulli C. Valerii Carmina, recogn. R. A. B. Mynors, Oxford 1960.
Ciceronis M. Tulii De natura deorum, ed. O. Plasberg, Leipzig 1911 (Stuttgart 1961). (M. Tullius Cyceron, *Pisma filozoficzne*, t. 1-4, przeł. W. Kornatowski i inni, Warszawa 1960-1963).

Horati Q. Flacci Opera omnia, vol. I-II, ed. O. Jurewicz, Wrocław 1988.
Izydor z Sewilli, [*Etymologiarum sive*] *Originum libri XX*, ed. J. P. Migne, *Patrologiae cursus completus. Series Latina*, t. 82, Paris 1844-1855.
Lucretii T. Cari De rerum natura, ed. H. Diels, Berlin 1923. (Tytus Lukrecjusz Karus, *O rzeczywistości ksiąg sześć*, przeł. i wstępem opatrzył A. Krokiewicz, Wrocław 1958).
Martial, *Epigrammes*, t. 1-2, ed. H. J. Izaac, Paris 1961.
Oppian, *Haieuetica. With an english Translation*, by A.W. Mair, London – Cambridge 1963.
Platonis Opera quae feruntur omnia, ed. M. Schane, Lipsiae 1875-1887. (*Platona Fajdros*, przeł. i wstępem opatrzył Wł. Witwicki, Warszawa 1957; *Platona Ion*, przeł. i wstępem opatrzył Wł. Witwicki, Warszawa 1957).
Plautus T. Maccius, *Comediae. With an english Translation*, t. 1-5, by P. Noxon, London 1959-65.
Plinius C. Secundus, *Natural History. With an englisch Translation*, t. 10, by D. E. Eichholz, London 1956-1962.
Senecae L. Annei Ad Lucilium epistulae morales, rec. et adnotatione instr. L. D. Reynolds vol. I-II, Oxonii 1965. (Seneka, *Listy moralne do Lucyliusza*, przeł. i oprac. W. Kornatowski, wstęp i przyp. K. Leśniak, Warszawa 1961).
Suetonius C. Tranquillus, *De vita Caesarum*, ed. M. Ihm, Lipsiae 1907.
Tibullus Albius, *Gedichte Lateinisch und Deutsch*, von R. Helm, Berlin 1968.
Vergilii P. Maronis Bucolica, Georgica, rec. R. Sabbadini et A. Castiglione, Torino 1970. (Publiusz Wergiliusz Maro, *Georgiki*, przeł. i objaśniła A. L. Czerny, Warszawa 1956).
Vergilii P. Maronis Eneida, ed. W. Janell, Lipsiae 1920. (Wergiliusz, *Eneida*, przeł. W. Markowska, Warszawa 1970).

PRACE O «HALIEUTICA» I WYBRANE MONOGRAFIE TWÓRCZOŚCI OWIDIUSZA

Duckworth G. E., *The non-Ovidian nature of the Halieutica*, «Latomus» (1966), s. 756-769.
Hausman E., *Versus Ovidi de piscibus et feris*, «The Classical Quaterly» (1907), s. 275-278.
Herrmann L., *Pline l'Ancien et les Halieutiques*, «Latomus» (1967), s. 708-711.
Korłowski J., *De poematis Ovidio falso adscriptis, II: De argumentorum fide in Halieuticis ab Ovidio auctore ahiudicandis*, «Eos» LI (1961), s. 109-118.
Kumaniecki K., *Ad Ovidii Halieutica*, «Philologus» CXI (1967), s. 145-146.

Richmond J., *Metre and prosody in the Halieutica ascribed to Ovid*, «Hermes» 96 (1968), s. 341-355.
Richmond J., *The Autorship of the Halieutica ascribed to Ovid*, «Philologus» 120 (1976), s. 92-106.
Saint-Denis de E., *Pour les Halieutiques d'Ovide*, «Les Études classiques» 10 (1957), s. 417-431.
Saint-Denis De E., *Encore les Halieutiques d'Ovide*, «Revue de l'Organisation internationale pour l'étude des langues anciennes par ordinateur» (1981), s. 38-43.

Cytowska M., Szelest H., *Publiusz Ouidiusz Nazo*. [w:] *Literatura rzymska. Okres augustowski*, Warszawa 1990, s. 412-568.
Fränkel H., *Ovid ein Dichter zwischen zwei Welten*, Darmstadt 1970.
Froesch H., *Ovid als Dichter des Exils*, Bonn 1976.
Kraus W., *Ovidius Naso*. [w:] *Paulys Real-Encyclopädie der Classischen Altertumswissenschaft*, t. 18, Stuttgart 1942, szp. 1910-1986.
Morawski K., *Owidiusz i elegicy w epoce Augusta*, Kraków 1917.
Stabryła S., *Owidiusz. Świat poetycki*, Wrocław 1989.
Winniczuk L., *Owidiusz w Rzymie i na wygnaniu w świetle własnej twórczości*, [w:] *Od starożytności do współczesności*, Warszawa 1981, s. 127-141.

PRACE Z ZAKRESU HISTORII NATURALNEJ I RYBOŁÓWSTWA

D'Arcy, Wentsworth, Thomson, *A glossary of greek fishes*, Oxford 1947.
Bourquin E. J., *La pêche et la chasse dans l'antiquité, Les Halieutiques par Opien de Cilice*, Paris 1878.
Corcoran Th. H., *The Roman fishing industry of the late Republic and early Empire*, Dissert. Northwestern Univ. 1957.
Cotte J., *Poissons et animaux aquatiques au temps de Pline*, Paris 1944.
Kulikowski J. *Dzieje rybołówstwa morskiego w zarysie*, Gdynia 1966.
Muus B. J., Dahlström, *Guide des poissons de mer pêche (Coll. Les guides du naturaliste)*, Paris 1966.
Radcliffe W., *Fishing from the Earliest Times*, London 1921.
Reichholf J. H., Steinbach G., *Wielka encyklopedia ryb*, tłum. i oprac. naukowe W. Wiśniewski, Warszawa 1994.
Saint-Denis de E., *Vocabulaire des animaux marins en latin classique*, Paris 1947.
Sperber D., *Some Obserwations of Fish and Fisheries in Roman Palestine*, «Zeitchrift der Deut. Morgenländischen Gesel.» Wiesbaden (1968).

siącach zimowych i wiosennych. Odżywiają się małymi zwierzętami dennymi, przede wszystkim wieloszczetami, skorupiakami (wioślarki, pąkle, kraby) oraz małymi ślimakami i małżami.

«WIEPRZ» MORSKI zob. ROGATNICA

«WILK» MORSKI zob. TASERGAL

«WÓŁ» MORSKI zob. MOBULA

«ZAJĄCE» MORSKIE zob. OŻADY

«ŻABA» MORSKA zob. ŻABNICA

ŻABNICA «żaba» morska

Lophius piscatorius, Owid. ***rana,*** w. 126.

Należy do rodziny żabnicowatych (żabnicokształtne). Ciało ma spłaszczone, z tyłu zaś bocznie ścieśnione, dł. do 2 m. Wyróżnia się dużą, płaską głową o bardzo szerokim, półkolistym otworze gębowym. Skóra miękka i pozbawiona łusek (Owid. *«żaby» o miękkim grzbiecie,* w. 126), pokryta frędzelkowatymi wyrostkami. Grzbiet brązowawy lub zielonkawobrązowy, strona brzuszna biała. Występuje w płn. Atlantyku, we wsch. części od Morza



INDEX NOMINUM & RERUM

Cyfry odnoszą się do wersów oryginału.
Indeks obejmuje występujące w oryginale imiona własne, użyte przez Owidiusza nazwy zwierząt (morskich i lądowych), a także określenia sprzętów służących do poławiania ryb.

acipenser 134
anthias 46
aper (terrestris) 60
asellus (marinus) 133

bos (marinus) 94

calamus 36, 87
canis 5, 75, 81
cantharus 103
caris 132
cercyros 101
cernus 65
channe 108
chromis 121
chrysophrys 111
conger 115

damma 4, 64

echenais 99
elops 96
epodes 126
equus 66
erythinus 104
esca 11, 38, 119

faber 110
funis 85

glaucus 117
gobius (122), 130

Hadriacus 125
hamus 37, 42, 48
hippurus 95

iulis 105

lamiros 120
leo 4, 53, 71
lepus (terrestris) 64
linum 48
lolligo 132
Lucanus 58
lupus (marinus) 23, 39, 112

maena 120
melanurus 113
merula (marina) 114
miluus (marinus) 95
mormyr 110
mugil 38
mullus 123
muraena 27, 43, 114

nasae 10, 18

orphos 104

passer (marinus) 125
perca 112
phager 107
polypus 32
pompilus 101

radius 12
rana (marina) 126
rete 23, 28, 32, 87
rhombus 125

saeta (linea) 35
salpa 121
sargus 105
saxatilis 109
scarus 9, 16, 119
scomber 94
scorpius (marinus) 116
scorpius (terrestris) 5
sepia 19
smaris 120
solea 124
sparulus 106
sus (marinus) 132
synodus 107

thunnus 98
tragus 112

uimen (nassae) 13, 16
uitulus (terrestris) 2
umbra 111
ursus 58

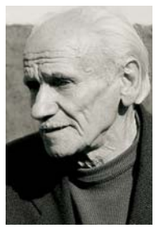
xiphias 97

OFFICINA TUM

Uroczystość nadania
tytułu doktora honoris causa
Akademii Sztuk Pięknych
w Warszawie panu Borysowi
Woźnickiemu...
Red. Michał Hilchen.
Warszawa 2004,
Akademia Sztuk Pięknych.

210 x 220 mm

Uroczystość nadania tytułu
DOKTORA HONORIS CAUSA
Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie
Panu BORYSOWI WOŹNICKIEMU
dnia 23 listopada 2004 roku



Introduction by His Magnificence the Rector of the Academy of Fine Arts in Warsaw
Professor Adam Myjak

During the centenary of the Academy of Fine Arts in Warsaw our three honorary doctors: Yusako Kamekura, Umberto Eco and Andrzej Wajda are joined by yet another outstanding cultural personality from the Polish-Ukrainian border region i.e. Mr. Borys Woźnicki. The three previous honorary doctorates awarded by the Senate of the Academy of Fine Arts were proposed by the Counsel of the Graphic Arts Department. The preset one was proposed by the Counsel of the Department of Conservation and Restoration of Works of Art. It is hardly surprising that the attention of Polish conservationists is focused on a person that is meritorious in the field of restoration and preservation of many mobile historic works of art such as sculptures, paintings and handcraft as well as architectural monuments of fundamental value for Polish and European culture. The person and work of Mr. Borys Woźnicki is a perfect example that someone with unusual zeal, profound knowledge and iron will can do a gigantic work even if he has to overcome social, financial, ideological and personal difficulties. He is a living witness of the fact that deep belief in the sagacious choice of his goal, despite many difficulties of different type, enables one to achieve the unachievable, in accordance with the saying that *conservatio aeterna creatio est*.

I welcome Mr. Borys Woźnicki in this small but outstanding group of honorary doctors of the Academy of Fine Arts in Warsaw. I am very happy that this meritorious protector of Polish and European legacy will be with us forever. I would like to thank the Dean, the Counsel and employees of the Department of

Выступ Його Магніфіценсі ректора Варшавської Академії мистецтв Професора Адама Мияка

До плеяди трьох теперішніх Почесних докторів Варшавської академії мистецтв: Юсако Камекури, Умберто Ецо та Анджея Вайди в ювілейному році сторіччя нашої академії, приєднався 23 листопада 2004 року видатний представник культури прикордоння двох держава – України і Польщі – Борис Возницький. Усі три попередні звання Почесних докторів Сенат Академії мистецтв надав згідно зі зверненням Ради факультету графіки. Зараз таке звернення виесла Рада факультету консервації та реставрації творів мистецтв. Немає нічого дивного у тому, що думка польських реставраторів зосередилася на постаті Того, хто у справі порятунку та збереження різних пам'ток: рухомих скульптур, живопису та ремесла, а також багатьох об'єктів архітектури фундаментального значення для польської та європейської культури *magna pars fuit*. Особистість та справа Бориса Возницького є досконалим прикладом того, як просочена незвичайним запалом грунтовним знанням та непохитним загартуванням духу, визначна особа є в стані вчинити гігантський труд, незважаючи на усілякі суспільні спротиви: ідеологічні, економічні та людські. Це є живим доказом того, що глибока віра у правильності далекоглядно наміченої мети, навіть з багатьма найрізноманітнішими труднощами та нарощаючими супротивностями, насправді може переносити гори згідно з *conservatio aeterna creatio est*.

Вітаю, хоч на разі у невеликому, але так заслуженому гроні Почесних докторів Варшавської Академії мистецтв пана Бориса Возницького. Я щасливий, що, з цієї миті цей, так заслужений захисник польської і європейської культури назавжди буде серед нас. Свою гарячу подяку прагну висловити пану деканові, Раді факультету та працівникам факультету кон-

Słowo wstępne Jego Magnificencji Rektora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie Profesora Adama Myjaka

Do grona trzech dotychczasowych doktorów honoris causa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie Yusako Kamekury, Umberto Eco i Andrzeja Wajdy dołączył w roku jubileuszowym stulecia istnienia naszej uczelni, w dniu 23 listopada roku 2004, wybitny przedstawiciel kultury pogranicza dwóch krajów: Ukrainy i Polski, Pan Borys Woźnicki. Wszystkie trzy poprzednie doktoraty honorowe nadawał Senat ASP na wniosek Rady Wydziału Grafiki, obecnie zwróciła się o to Rada Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki. Nic zatem dziwnego, że myśl polskich konserwatorów skupiła się na osobie Tego, który w dziele ratowania i zabezpieczania rozlicznych zabytków ruchomych rzeźby, malarstwa i rzemiosła oraz wielu obiektów architektonicznych o fundamentalnym znaczeniu dla polskiej i europejskiej kultury *magna pars fuit*. Osoba i dzieło Bo-

Вступ Його Магніфіценсі ректора Варшавської Академії мистецтв Професора Адама Мияка

До плеяди трьох теперішніх Почесних докторів Варшавської академії мистецтв: Юсако Камекури, Умберто Ецо та Анджея Вайди в ювілейному році сторіччя нашої академії, приєднався 23 листопада 2004 року видатний представник культури прикордоння двох держава – України і Польщі – Борис Возницький. Усі три попередні звання Почесних докторів Сенат Академії мистецтв надав згідно зі зверненням Ради факультету графіки. Зараз таке звернення виесла Рада факультету консервації та реставрації творів мистецтв. Немає нічого дивного у тому, що думка польських реставраторів зосередилася на постаті Того, хто у справі порятунку та збереження різних пам'ток: рухомих скульптур, живопису та ремесла, а також багатьох об'єктів архітектури фундаментального значення для польської та європейської культури *magna pars fuit*. Особис-

Conservation and Restoration of Works of Art. I am particularly grateful to Mr. Michał Hilchen who is the organizer, author of texts, also in Latin, editor of the publication and master of today's ceremony for his enormous involvement and work in the preparation of this ceremony.

i Restauracji Dzieł Sztuki, a w szczególności Panu Michałowi Hilchenowi organizatorowi, autorowi tekstów – także łacińskich, redaktorowi publikacji, mistrzowi ceremonii za ogrom zaangażowania i pracy włożone w przygotowanie i przeprowadzenie dzisiejszej uroczystości.



Borys Woźnicki
z pracownikami ASP z Warszawy
na Zamku w Złoczowie

lent by him formed the basis of many important expositions in different Polish cities. Borys Woźnicki is not that type of scientist who would spent days sitting in his office. It does not mean, however, that he neglected scientific

skimi instytucjami muzealnymi, a użyczone przez niego zbiory stały się podstawą dziesiątek liczących się ekspozycji w różnych miastach Polski.

Borys Woźnicki nie jest typem uczonego gabinetowego. Nie oznacza to jednak, by zaniedbywał opracowanie naukowe swych znalezisk. Od lat fascynuje go problematyka lwowskiej rzeźby późnobarokowej, a szczególnie postać Jana Jerzego Pinsla, któremu poświęcił naukowy katalog wystawy z roku 1988 i kilka tekstów analitycznych i którego monografię przygotowuje od lat.

„Odpryskiem" tych badań jest złożona do druku książka o Mikołaju Bazylim Potockim, mecenasie Pinsla i Bernarda Meretyna. Lista publikacji naukowych Borysa Woźnickiego obejmuje łącznie ok. 20 pozycji w różnych językach.

Liczne polskie instytucje doceniły już zasługi Borysa Woźnickiego dla ratowania dziedzictwa kulturowego i muzealnictwa. W roku 1999 uzyskał on doktorat h.c. Akademii Pedagogicznej w Kra-

з польськими музейними організаціями, а передачі ним у тимчасове користування колекції стали основою десятків експозицій, що користуються великою зацікавленістю у різних містах Польщі. Борис Возницький не є типом кабінетного вченого. Це, однак, не означає, що він зневажає науковими дослідженнями своїх знахідок. Уже багато років його захоплює проблематика львівської скульптури пізнього бароко, а особливо фігура Яна Єжи Пінзеля, якому він присвятив науковий каталог виставки з 1988 р. та кілька аналітичних текстів. Впродовж декількох років він також готує монографію про Пінзеля. „Уламок" цих досліджень складає підготовлена до друку книга про Миколу Василя Потоцького, мецената Пінзеля і Бернарда Меретина. Список наукових публікацій Бориса Возницького охоплює сукупно близько 20 позицій різними мовами. Багато польських інституцій вже оцінили заслуги Бориса Возницького в справі збереження культурної спадщини та музейних експонатів. У 1999 р.

he is an honorary member of the Association of Art Conservationists and Polish committee ICOMOS, he was also awarded the Merentibus medal by the Association of Art Historians and a number of other prizes. Awarding Him the honorary doctorate by the Academy of Fine Arts in Warsaw I consider to be fully motivated and logical in the context of Academy's own contribution in the field of saving cultural legacy in the historic parts of Poland.

Kraków,
August 2004
History of Art Institute,
Iagellonian University

kowie, jest członkiem honorowym Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków i komitetu polskiego ICOMOS, otrzymał też medal „Merentibus" Stowarzyszenia Historyków Sztuki oraz kilka innych nagród. Przyznanie Mu doktoratu honorowego Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie w roku obchodów jubileuszu Uczelni uważam za w pełni uzasadnione, a także logiczne w kontekście własnych zasług Akademii dla ratowania dziedzictwa na kresach.

Kraków, sierpień 2004
Instytut Historii Sztuki
Uniwersytetu Jagiellońskiego



Borys Woźnicki z Andrzejem Wajdą
i Kazimierzem Piechotką

йому було надано звання Почесного доктора Педагогічної Академії в Кракові, він є почесним членом спілки реставраторів пам'ятників і польського комітету ICOMOS, нагороджений також медаллю „Мерентибус" спілки істориків мистецтва та декількома іншими нагородами. Присвоєння йому звання Почесного доктора Варшавської Академії мистецтв у рік святкування ювілею Академії я вважаю цілком обґрунтованим, а також логічним у контексті власних заслуг Академії щодо збереження спадщини на кресах.

Краків, серпень 2004
Інститут історії
мистецтв
Ягеллонського
університету



Prof. Dr Jan Ostrowski
Opinion about awarding an honorary doctorate to Mr. Borys Woźnicki by the Academy of Fine Arts in Warsaw - Polish-Ukrainian relations

for many years have been marred by fatal tradition of mutual sense of wrong and mutual accusations which renders the cooperation of the neighboring nations difficult in every area. Putting personal believes aside one has to say that the reasons for this bias are rooted deeply in history. Harboring such an approach at present does not make sense and in the future may be fatally harmful for both sides. Making this assumption, it is of great importance to find Poles and Ukrainians that knew how to root out the bias and actively opposed generally accepted views in different fields. Exposing and rewarding their merits is a precious investment in the future of Polish-Ukrainian relations.

Prof. dr hab. Jan Ostrowski
Opinia w sprawie postępowania o nadanie Borysowi Woźnickiemu tytułu doktora honoris causa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie

Nad stosunkami polsko-ukraińskimi od dziesiątek lat ciąży fatalna tradycja obustronnego poczucia krzywdy i wzajemnych oskarżeń, utrudniająca współpracę sąsiedzkich narodów na wszystkich polach. Niezależnie od osobistych przekonań i opinii należy stwierdzić, że powody owej niechęci leżą głęboko w przeszłości, jej kontynuowanie współcześnie jest pozbawione sensu, a w przyszłości może mieć fatalne skutki dla obydwu stron. Wychodząc z tego założenia jest niesłychanie istotne wskazywanie zarówno po stronie polskiej, jak ukraińskiej osób, które potrafiły pozbyć się uprzedzeń i czynnie przeciwstawić się utartym poglądom na różnych polach. Wydobywanie i nagradzanie ich zasług jest cenną inwestycją w przyszłość stosunków polsko-ukraińskich.

Проф. Др Ян Островський
Оцінка щодо надання Борисові Возницькому звання Почесного доктора Варшавської Академії мистецтв - Над польсько-українськими відносинами протягом десятків років тяжіє фатальна традиція двостороннього почуття несправедливості і взаємних звинувачень, що ускладнює співробітництво сусідських народів у всіх сферах. Незалежно від особистих переконань та оцінок, варто констатувати, що причини такої нелюбові лежать глибоко в минулому, їх продовження в сучасності позбавлено змісту, а в майбутньому може мати фатальні наслідки для обох сторін. Виходячи з цього положення, надзвичайно важливо показувати як з української, так і польської строни ті особистості, які зуміли позбутися упереджень і дієво протистояти стандартним поглядам у всіх сферах. Пошук і винагорода їхніх заслуг – це цінна інвестиція в майбутнє українсько-польських взаємин.

Uroczystość nadania
tytułu doktora honoris causa
Akademii Sztuk Pięknych
w Warszawie panu Borysowi
Woźnickiemu...
Red. Michał Hilchen.
Warszawa 2004,
Akademia Sztuk Pięknych.

210 x 220 mm



Borys Woźnicki
w otoczeniu profesorów ASP
w kościele św. Józefa
w Podhorcach

Prof. Dr Władysław Zalewski
Opinion about awarding an honorary doctorate to Mr. Borys Woźnicki by the Academy of Fine Arts in Warsaw · Mr. Borys Woźnicki, an expert in museum management, art historian and painter has been known to me for a long time through the opinion of my colleagues, who are acquainted with his numerous activities.
But it was only after a few visits to Lvov and Olesko that I could fully appreciate the result of the many years of his work as director of the Lvov Art Gallery.
In the Soviet high school that I attended I never heard about the value of art monuments. However, much was said about religious superstitions and their visual signs i.e. images and sculptures of saints. And they, as we were told, were supposed to fool the primitive believers with their gildings. One of the employees of the All-Soviet Institute for the Preservation of Monuments in Moscow told me how

Проф. Др Владислав Залевський
Оцінка у справі надання Борисові Возницькому звання Почесного доктора Варшавської Академії мистецтв · Постать пана Бориса Возницького – музейного працівника, історика мистецтва, живописця була мені здавна відома за оцінками колег, які пізнали його діяльність. Однак, тільки після багаторазового перебування у Львові й Олеську я зміг повністю оцінити результати багаторічної діяльності директора Львівської галереї мистецтв.
У радянській середній школі, до якої я ходив після II світової війни, я ніколи не чув від вчителів історії про цінність пам'яток. При цьому багато говорилося про релігійні марновірства, видимим слідом яких є зображення та скульптури святих, які своєю позолотою служать для заманення примітивних віруючих людей. Одна із співробітниць Всесоюзного інституту охорони пам'яток у Москві розповідала мені, як у рамках

Prof. dr Władysław Zalewski
Ocena w sprawie postępowania o nadanie Borysowi Woźnickiemu tytułu doktora honoris causa Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie

Postać Pana Borysa Woźnickiego muzealnika, historyka sztuki, malarza była mi od dawna znana w opiniach kolegów, którzy poznali Jego działalność. Dopiero jednak po kilkakrotnym pobycie we Lwowie i Olesku mogłem w pełni docenić wyniki wieloletniej działalności Dyrektora Lwowskiej Galerii Sztuki.
W radzieckiej szkole średniej, do której uczęszczałem po II-giej wojnie światowej, nigdy nie usłyszałem od nauczycieli historii o wartości zabytków. Natomiast wiele mówiono o religijnych zabobonach, których widocznym śladem są wizerunki i rzeźby świętych, które swoimi złoceniami służą mamieniu prymitywnych wierzących ludzi.
Jedna z pracownic Wszechzwiązkowego Instytutu Ochrony Zabytków w Moskwie opowiadała mi, jak w ra-



Zamek Sobieskich w Olesku



Kolegiata św. Wawrzyńca w Żółkwi

For the Academy of Fine Arts in Warsaw, for the Department of Conservation and Restoration of Works of Art, and specialy for the Department of Conservation and Restoration of Sculpture and Architectural Elements Mr. Woźnicki's activity has exceptional meaning. Since the beginning of rescue and conservation works, since the time of his student apprenticeship, he was an advocate of conservation and preservation of the devastated but still remaining monuments of Polish culture in the Ukraine. Wherever it was possible he supported these difficult works. One should also mention the fact that the great impression made by the treasures of the Polish culture on the students and teachers of conservation during sight-seeing was also of considerable didactic importance.
To sum up, I believe that awarding an honorary doctorate to Mr.Borys Woźnicki

про можливість діяльності одної людини.
Для Варшавської Академії мистецтв, а особливо для кафедри консервації і реставрації кам'яної скульптури і елементів архітектури діяльність пана Возницького має особливе значення.
Від початку рятувальних реставраційних робіт у рамках професійних студентських практик, вибраних серед зруйнованих, але збережених об'єктів творів польської культури в Україні, пан Борис Возницький був гарячим захисником тих робіт, і там, де це було тільки можливо, сприяв цим важким завданням. Дидактичне значення для груп студентів і співробітників мав факт великого художньо-реставраційного переживання під час багаторазового огляду доступних зібраних цінностей культурної спадщини.
Підсумовуючи,
я вважаю, що присвоєння звання Почесного доктора пану Борисові Возницькому

przekraczającej wyobrażenia o możliwości działalności pojedynczego człowieka.
Dla Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, dla Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki, a w szczególności dla Katedry Konserwacji Restauracji Rzeźby Kamiennej i Elementów Architektury działalność Pana Woźnickiego ma szczególne znaczenie. Od początku podjęcia prac ratowniczych i konserwatorskich, w ramach zawodowych praktyk studenckich, wybranych wśród zniszczonych, ale zachowanych obiektów dzieł kultury polskiej na Ukrainie, Pan Borys Woźnicki był gorącym orędownikiem tych prac i tam, gdzie było to tylko możliwe, wspierał te trudne zadania. Istotne znaczenie dydaktyczne dla grup studentów i pracowników, miał fakt wielkiego artystyczno-konserwatorskiego przeżycia podczas wielokrotnego oglądania i udostępniania zgromadzonych skarbów dziedzictwa kultury.
Reasumując uważam, że przyznanie tytułu doktora *honoris causa* Panu Bory-

during the centenary of the Academy of Fine Arts in Warsaw in an honor for our Academy and a proof of our highest appreciation for is great work.

Academy of Fine Arts in Warsaw
Art Conservation and Restoration Department

в рік 100-літнього ювілею Варшавської Академії є відзнакою для нашої Академії та доказом визнання і найвищої оцінки для його великої діяльності.

Варшавська Академія мистецтв
Відділ консервації і реставрації творів мистецтва

sowi Woźnickiemu w roku jubileuszu 100-lecia warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych jest wyróżnieniem dla naszej Uczelni oraz dowodem uznania i najwyższej oceny dla Jego wielkiego dzieła.

Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie
Wydział Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki



Wręczenie nagrody im. Prof. Jana Zachwatowicza.
Od lewej: Kazimierz i Maria Piechotkowie, Andrzej Wajda,
Danuta Kłosek-Kozłowska, Andrzej Tomaszewski prezes ICOMOS,
Ryszard Mikliński wiceminister kultury, Główny Konserwator Zabytków,
Borys Woźnicki



Zamek w Podhorcach

Redaktor
Michał Hilchen

Projekt graficzny
Andrzej Tomaszewski

Tłumaczenia
Na język ukraiński Ambasada Ukrainy w Polsce
Na język angielski Aleksander Laskowski

Autorzy fotografii
na s. I, V – Przemysław Krajewski
na s. VI – Krzysztof Jurków
na s. XVI, XXV, XXXIII, XXXXI, XXXIII – Janusz Smaza
na s. XXVI – Anna Komorowska-Sławiec
na s. XXXXVI – Roman Stasiuk

Druk wykonała
Oficyna Drukarska
Jacka Chmielewskiego

Nakład 500 egzemplarzy

Andrzej Tomaszewski:
Abrys żywy nieżywego albo Memoriał świętego Terminusa Rzymskiego...
Warszawa 2019,
Officina Andreae.

135 x 210 mm



Abrys żywy nieżywego albo Memoriał świętego Terminusa Rzymskiego



Święty Terminus,
fragment obrazu
z warsztatu uczniów
Domenico Ghirlandaio,
Florencja 1549

Abrys żywy nieżywego
albo
Memoriał świętego Terminusa
Rzymskiego
przez
Andrzeja Tomaszewskiego
pielgrzyma mogunckiego
tudzież typografa
ad maiorem Dei gloriam

Ex officina Andreae
A.D. MMXIX

Prologus

Przez teologię procesu [panenteizm] kult św. Terminusa jest wyjaśniany jako projekcja postaci rzymskiego boga Terminusa. Jeśli dokonamy myślowej kompresji, możemy stwierdzić, że istotne są tu dwa wątki przyczynowo-skutkowe. Pierwszy dotyczy narodzin przyszłego świętego, a drugi powstawania jego kultu.

Wenecjanin Gentile Leo, rodzic Terminusa, rozmiłowany był w listach Francesca Petrarki, tercjarza zakonu Biedaczyny z Asyżu, a szczególnie zaś w tajemniczej *Hypnerotomachia Poliphili*, dziele dominikańskiego księdza i mnicha Francesca Colonny głoszącego kazania w bazylice św. Marka. Zaskakujące imię nadał chłopcu ojciec, który jak przystało na człowieka włoskiego quattrocenta, uległ fascynacji antykiem. W najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że jego dziecię dojdzie do nimbu świętości. Żona Gentile, Maria, powiła Terminusa w 1502 roku w Rzymie, pod koniec panowania papieża Rodrigo Borgii znanego pod imieniem Aleksandra VI. Jak wiemy, pontyfikat ten upłynął pod znakiem kultywowania całkiem świeckiej doczesności oraz ostrego konfliktu Jego Świątobliwości z profetycznym kaznodzieją Girolamo Savonarolą.

Aleksander Farnese czyli papież Paweł III, dawca reguły Towarzystwa utworzonego przez Ignacego Loyolę, 11 czerwca 1548 roku kanonizował św. Terminusa, syna Gentile i Marii, przez uznanie jego heroicznych cnót i męczeństwa w obronie Indian na Hispanioli. Papieżowi Pawłowi III, twórcy Świętego Oficjum, kanonik warmiński Mikołaj Kopernik dedykował pięć lat przed kanonizacją Terminusa dzieło *De revolutionibus orbium coelestium*, gdzie chwalebna idea koegzystencji tradycji religijnej i świeckiego *novum* zaświeciła wielkim blaskiem. Cudowna antycypacja świętości Terminusa dokonała się, gdy znakomity malarz Hans Holbein Młodszy przyjaciel Erazma z Rot-

Imię świętego Terminusa [nadane przez rodzica] nawiązuje do starożytnego i przedchrześcijańskiego rzymskiego kultu boga granic i wszelkiego kresu. Pierwsze zabytki adoracji Terminusa, który czczony był jako aspekt Jowisza [*Iuppiter Terminalis*] pochodzą z czasów legendarnego rzymskiego króla Numy Pompiliusza i jego pobożnej żony Egerii.

Rysunek Holbeina z 1525 roku. Projekt witraża okna mieszkania Erazma z Rotterdamu w Bazylei



[26] *Halabarda*

Pewnego listopadowego dnia 1617 roku Jego Świątobliwość Paweł V frapował leżący przed nim przedmiot, który przysłał do Rzymu dobry znajomy, książę Alonso Medina-Sidonia. Była to głownia halabardy, od dwóch lat czekająca na papieską uwagę w zakamarkach koszar zajmowanych przez *Guardia Svizzera Pontificia*, i której gwardziści najwyraźniej chcieli się pozbyć. W otworze od drzewca broni tkwił opieczętowany list. Po złamaniu herbowej pieczęci papież przeczytał słowa zmarłego hiszpańskiego przyjaciela. W 1595 roku, jeszcze jako Camillo Borghese, przyszły papież przebywał w Madrycie z nadzwyczajną misją legata przy królu Filipie II i tam poznał księcia oraz opowieści o Wielkiej Armadzie. Z listu księcia Alonso wynikało, że wojenne klęski Hiszpanów nie do końca zależały od brawury wrogów i burzliwych wiatrów.

Na sumieniu papieskim spoczęła trudna decyzja, czy *horribilis accesorium* uznać za relikwię, choćby i trzeciego stopnia, czy też przyjąć je za *tool diaboli*. Po dłuższej deliberacji halabardę uznał za świętość, głównie z powodu wielkiego poważania, jakim darzył św. Terminusa, którego próby ewangelizacji Indian były mu bliskie. Sam *Paulus Quintus* był protektorem misji w zamorskich krainach. W Chinach i Japonii łatkawie zezwolił na liturgię w miejscowych językach, patronował kapucynom w Kongu oraz jezuitom zakładającym misje dla Indian Guarani w Paragwaju. Dzisiaj jesteśmy skłonni przypuszczać, że błędna decyzja Pawła V jest konsekwencją pozwolenia nadgorliwej Świętej Kongregacji Indeksu na wpisanie na listę ksiąg zakazanych 5 czerwca 1616 roku Mikołaja Kopernika *De revolutionibus orbium coelestium* wydrukowanego przez Johannesa Petreiusa w Norymberdze.

* * *

Był rok 1617, gdy do siedziby arcybiskupa Goa, prymasa Wschodu Cristovão da Sá e Lisboa, wraz z transportem dóbr doczesnych z Rzymu i Lizbony, dotarł niepozorny pakunek. Zawierał głownię halabardy zawiniętą w stary wams, ubranie całkiem świeckie, toteż ksiądz arcybiskup po tłumok nie sięgnął. Co prawda miał przed sobą na chropawym papierze spis przysłanych rzeczy, ale dependent portowego ekspedytora sporządzający spis skrobał pismem tak niewyraźnym, że ksiądz odłożył wykaz, aby przekazać sekretarzowi do rozczytania.

Krótko po otrzymaniu przesyłki don Cristovão poczuł się źle [dzisiaj jego dolegliwości nazwane zostałyby psychosomatycznymi]. Było to dziwne, bowiem jako członek eremitarium Ordo Sancti Hieronymi prowadził życie

[27] *Halabarda*



Goa de l'Atlas de Braun & Hogenberg, 1600

zrównoważone, poświęcone głównie kontemplacji i ascezie, stateczne i bez uniesień. Wieczorem dnia drugiego sekretarz przyniósł przepisany kręglym czytelnym pismem spis przedmiotów i dołączony *appendix*. Hieronimita, ku swojemu zdumieniu, przeczytał co następuje: „W imię Ojca, Syna i Ducha Świętego [...] przesyłam, zapakowany dla niepoznaki przed możliwym przywłaszczycielem, topór halabardy która zakończyła ziemski żywot św. Terminusa. Jako przedmiot mający szczególną styczność z ciałem świętej osoby jest relikwią zatwierdzoną przez Ojca Świętego Pawła V. Ten wyjątkowy dar ma być umieszczony w mensie ołtarza – niekoniecznie głównego – katedry pw. Katarzyny Aleksandryjskiej w Goa. [Podpisano:] Scipione Caffarelli-Borghese, Cardinali". Cristovão da Sá rozwinął wams i od pierwszego spojrzenia poczuł do groźnej broni wielką idiosynkrazję.

U arcybiskupa służył, a może przebywał bardziej jako towarzysz, jeden z ocalałych Tainów, niezwykle lubiany i pożyteczny Racoa. Osobliwym zbiegiem okoliczności Indianin z Indii Zachodnich znalazł się w Indiach właściwych. I stało się, że leżąca od dwóch dni spokojnie na tarasie głownia halabardy z niewiadomego powodu, czy też sztuczką diabelską, spadła na przechodzącego niżej Indianina. Racoa i obecny przy tym biskupi sekretarz z przerażeniem patrzyli jak z głęboko zranionego barku i przeciętej tętnicy tryska krew jak z fontanny. Ranny poczuł niesmaczną suchość w ustach i zdał sobie sprawę, że natychmiast się wykrwawi. Nagle monsunowe niebo nad Goa zajaśniało wielkim blaskiem, rozstąpiły się ciężkie chmury i obaj zobaczyli bladego męża z owiniętą krwawym bandażem głową, który pikuje z nieba w dół, spiesząc najwyraźniej z interwencją. W miarę jego zbliżania się krew wypływała coraz wolniej, aż wreszcie płynąć przestała gdy święty mąż dotknął stopami ziemi. Pocieszył Racoę w języku Taino i położył na ranie

Wojna

Zdarzyło się w 1579 roku przy oblężeniu Połocka, że car przed polskim królem uciekał. Jan z Czarnolasu w odzie *De expugnatione Polottei* [*O zdobyciu Połocka*] – drukowanej w Warszawie w latającej tłoczni Walentego Łapki, towarzyszącej peregrynacjom króla – pisał:

> Car moskiewski plac męźnemu
> Puścił królowi polskiemu;
> Nie oparł się aż o lody
> Niepławnej północnej wody
> [...]
> Chcesz bye groznym, a uciekasz;
> Jeślis płochy, hardzie nie każ.

Chcęc szybko zakończyć o Inflanty sprawę i ratkie *inhumanitas* postępowanie, Stephanus Bathori dyktował po łacinie Stanisławowi Żółkiewskiemu [wówczas sekretarzowi Króla Jegomości a przyszłemu zwycięzcy spod Kłuszyna] wyzwanie Iwana Groźnego na udeptaną ziemię, na język polski w ten sposób dziś przełożone: „Weź broń i konia dosiądź Iwanie. Oznaczmy razem miejsce i czas spotkania. Okaż odwagę i wiarę w słuszność swojej

Rycina tęczniе kolorowana:
oblężenie Połocka według niemieckiego Anonymusa



Arabella Bishop [35]

* * *

Gdy rok później, po przygodach w Port Royal na Jamajce, „Arabella" wzięła kurs na Barbados, nad pokładem i w olinowaniu okrętu roznosiła się kwietna woń, taka jak sto piętnaście lat wcześniej na „Dragonie" Francisa Drake'a. Blood kazał płynąć pod pełnymi żaglami, a korsarska załoga nigdy nie widziała go tak szczęśliwym. Pewnego marcowego dnia, do panny Bishop siedzącej na tarasie pałacu podbiegł służący, od miesięcy obserwujący przez lunetę horyzont i tedę portu Bridgetown. Czekał, aż pojawi się znana sylwetka „Arabelli". Wreszcie z rozeimianą czarną buzią, przewracając białkami oczu, mógł zameldować: – Pani, fregata się zbliża.

* * *

Kasztanowe anglezy Arabelli Bishop pochyliły się nad otwartym zegarkiem i jej twarz owionął upojny aromat rododendronów.*

* * *

W 1690 roku wuja Arabelli, gubernatora Steeda [właśc. Edwyna Stede'a] zastąpił James Kendall. Kiedy Kendallowi zmarło się w 1708 roku, annalista odnotował, że był bardzo bogaty. Większość majątku na Barbadosie, a głównie Kendall Plantation ze wszystkimi nieruchomościami i niewolnikami, przypadła w spadku jego kochance pannie Walker, najstarszej córce pułkownika Thomasa Colletona, z którą miał nieślubnego syna. W ten sposób Walker Colleton skupiła w swoim ręku rozległe dobra – Colleton-Kendall Plantation.

Od najmłodszych lat pannie Walker towarzyszyła wychowawczyni, a potem serdeczna przyjaciółka i powiernica, Arabella Bishop-Blood. Przyjaźń trwała do czasu, aż sędziwa Arabella zasnęła w Panu. Do końca życia nie rozstawała się z cudownym pektorałikiem. Nie widziała potrzeby zmiany relikwiarza na bardziej okazały i czy nawet wytworny. W jej mniemaniu kopertа czasomierza była idealnym schronieniem dla ułomka czaszki Terminusa co najmniej z dwóch powodów. Najpierw, że zegarek jest narzędziem odmierzania przeznaczonego czasu – terminu, a po wtóre, sam w sobie stanowił jej osobistą świętość jako pamiątka po ukochanym.

Arabella wychowywała Walker w duchu szacunku dla ludzi niższego stanu, poszanowania ciężkiej pracy i ewangelicznej miłości bliźniego. Trudne to było zadanie dla damy z wyższej sfery, mentalnie zadomowionej w klaso-

* W tej samej chwili wśród ciżby na rynku w Warszawie ścięto i pastwiono się nad ciałem podejrzanego brzeskiego Kazimierza Łyszczyńskiego za dzieło *De non existentia Dei*.

Próba bibliografii

Spis jest, niestety, niekompletny. Autor już nie pamięta, co i gdzie czytał. Należałoby też dodać widziadła senne, ale one nie podlegają regułom zapisu bibliograficznego. W zasadzie, jeśli chodzi o sny, byłoby można podważać datę dostępu i miałoby to podobny skutek jak „naukowe" informacje w przypisach o dostępności w internecie. Duża część notatek zginęła wraz z anihilacją treści felernego dysku CD oraz gdy autor, z ważnych przyczyn, miał związane ręce.



Anderson Córdova, Karens: *Hispaniola and Puerto Rico: Indian Acculturation and Heterogeneity, 1492–1550*. [PhD dissertation]. Ann Arbor Michigan 1990. University Microfilms Intern.

d'Anghiera, Peter Martyr: *Opus epistolarum*, wyd. Lodevijk III Elzevir, Amsterdam 1670.

[Anónimo de Cádiz]: *Alabarda del diablo terrible. Poema épico*. Madrid 1719, Manuel Ruiz de Murga.

Antoniewicz, Włodzimierz: *Trzy ważne kongresy międzynarodowe*, „Światowit", tom XVI 1934/35, s. 207-254.

Ayarragaray, Lucas: *La iglecsia en América y dominación Española*. Buenos Aires 1920, J. Lajouane & Co. – Editores Libreria Nacional.

Bendowska, Magdalena i Doktór, Jan: *Świat ukryty w księgach. Stare druki hebrajskie ze zbiorów Żydowskiego Instytutu Historycznego*. Warszawa 2011, ŻIH.

Beverwijck van, Johan: *Epistolica Quaestio De Vitae Termino, Fatali, an Mobili? Cum Doctorum Responsis*. Dordrecht 1634, Henricus Essaeus. Österreichische Nationalbibliothek, https://www.europeana.eu/portal/pl/record/9200332/ABO__zBZ183342801.html.

Casas, Bartolomé de las: *Historia de las Indias*, vol. 1, Madrid 1875, impr. de M. Ginesta.

Chmielowski, Benedykt: *Nowe Ateny albo akademia wszelkiéj ściencyi pełna na różne tytuły tak na classes podzielona...*, Lwów 1746, Elżbieta Drużbacka w drukarni J.K.M. Collegii Societatis Jesu. [Bibl. Narod., sygn. SD W.2.13 IV].

Dodds, Rebecca: *Sancti Thermini vita scripta...* „Renaissance Studies", Jun 2017, Oxford University Press.

Encyclopedia of Antislavery and Abolition, [serie]: *Greenwood Milestones in African American History*. Santa Barbara 2006, Greenwood.

Erasmus Roterodamus, Desiderius: *Opus de conscribendis epistolis*, Kraków 1523, Hieronim Wietor.

Zob. też.: Kiliszczyk-Zięba, Justyna: *Zagadka krakowskiego Terminusa. O sygnecie krakowskim ofiarny Hieronima Wietora, propagatora erazmianizmu w Polsce*. „Roczniki Biblioteczne", tom 53, 2009.

Erasmus Roterodamus, Desiderius: *Stultitiae laus – Μωρίας Ἐγκώμιον*, [kopia bazylejskiej edycji 1515/16, ilustr. Hans Holbein Młodszy], Kupferstichkabinett, Bazylea.

Estreicher, Karol: *Bibliografia Polska. Stulecie XV-XVIII w układzie abecadłowym*. Tom XXII (1908), tom XXXI (1936). Kraków, Polska Akademia Umiejętności.

Fizyka kwantowa na temat duszy. https://ciekawe.org/2016/08/20/fizyka-kwantowa-na-temat-duszy/ [dostęp: 39.10.2019].

Geronimo: *The True Story of America's Most Ferocious Warrior*, ed. by Stephen Melvil Barrett [colonel]. New York 2014, Skyhorse Publishing, Inc.

Gruchała, Janusz: *Iucunda familia librorum. Humanisci renesansowi w świecie książki*. Kraków 2002, Universitas, [egz. dedykowany hagiografowi].

Hanson, Neil: *The Confident Hope of a Miracle. The True History of the Spanish Armada*, Corgi Books 2004.

Horsey, Jerome: *The [...] coronation of Theodore Ioanowich, emperour of Russia*, kolekcja Hakuyta, The Principal Navigations Vol. 1, 1598.

Kawecka-Gryczowa, Alodia: *Wietor Hieronim* [w:] *Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku*, tom 1. *Małopolska*, część 1. *Wiek XV-XVI*. Wrocław-Warszawa-Kraków-&c. 1984, Ossolineum, s. 325-352.

Lem, Stanisław: *Księga robotów. Terminus*. Warszawa 1961, Wydawnictwo Iskry.

Officina
Andreae

Andrzej Teslar:
Mistrza Samuela Typographa Polaka sławnego we Florencyjej osiadłego żywota i dzieł jego znamienitych opisanie krotkie...
Kom. Marek Szypulski,
Warszawa 2009,
Muzeum m.st. Warszawy.

176 x 250 mm



Mistrza
Samuela Typographa

Polaka sławnego
we Florencyjej osiadłego
żywota i dzieł jego znamienitych
opisanie krotkie
przez
Jozefa Andrzeja z Krakowa
philosophiej
Almæ Matris Jagiellonicæ
doktora
ninie Lutetiæ Parisiorum
bakałarza
wiernie uczynione

Warszawa
2008





ANDRZEJ JÓZEF TESLAR Urodzony 30.11.1889 w Krzeszowicach, zmarł 23.07.1961 w Dinard. Poeta, historyk literatury, tłumacz, legionista, major WP, profesor nadzwyczajny Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie.

Kształcił się w Gimnazjum św. Anny w Krakowie, następnie odbył studia (filozofia, literatura) na uniwersytetach Jana Kazimierza we Lwowie i Jagiellońskim w Krakowie, gdzie uzyskał w 1921 roku doktorat na podstawie pracy „Ks. Piotr Skarga a Biblia i jej polskie teksty". Uczestnik I wojny światowej w 4 Pułku Legionów (1914-1917). Podczas wojny polsko-bolszewickiej sekretarz generalny Komitetu Obrony Narodowej. Mianowany w 1922 roku przez Ministerstwo Spraw Wojskowych profesorem języka polskiego w Ecole Supérieure de Guerre w Paryżu i Saint-Cyr, gdzie wykładał do 1939 roku. Pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych wydziału prasowego ambasady polskiej w Paryżu. Założyciel i kierownik Collection Polonaise w latach 1932-1939 w wydawnictwie Edgar Malfère. Współpracownik Ecole Nationale des Langues et Civilisations Orientales, paryski korespondent „Polski Zbrojnej". W czasie II wojny światowej oficer łącznikowy z francuską misją wojskową i dowództwem brytyjskim. Ewakuowany do Wielkiej Brytanii, gdzie w latach 1940-1945 wykładał język polski i historię literatury polskiej w Edynburgu, Londynie i Glasgow. Od 1950 roku pozostał na emigracji w Paryżu.

Był członkiem Polskiego Pen Clubu, Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego i Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Książki w Paryżu, Stowarzyszenia Pisarzy Polskich na Obczyźnie oraz Académie Internationale Libre des Sciences et des Lettres, Comité National de l'Organisation Française, Société d'Echanges Artistiques et Littéraires entre la France et la Pologne.

Laureat nagrody Akademii Francuskiej. Odznaczony czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1921, Medalem Dziesięciolecia, Krzyżem Niepodległości, dwukrotnie Złotym Krzyżem Zasługi, Srebrnym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury, francuskimi Palmami Akademickimi, Krzyżem Kawalerskim Légion d'Honneur i belgijskim Krzyżem Komandorskim Leopolda II.

Wydał następujące utwory: *Gawędy duszy*, *Dla Ciebie*, *Studnia na pustyni*, *Rabbi Johanan*, *Z mojej wlóczęgi*, *Mocniejsza niźli śmierć*, *Rytmy wojen-*



Ku temu, co czyść będzie ty karty, apostropha

Jako żeś nie darmobit ani próżnochleb, ani cichopęk, ani też zgoła symplak i ciemnorod, bo i czyść umiesz, a i doczyść sie czegoś sercu miłego a duszy pożytecznego zdołasz, tobie więc, co te karty rad do rąk bierzesz, sławnego w narodzie naszym impressora, a i wśród wielu cudzoziemskich nacyi uznanego Mistrza Samuela Typographa florenckiego, a fundatora onej cudnej Officiny, tamże także Stamperia Polacca zwanej, żywot pracowity podać tu zamierzam. A owszem słow kilkoro o dziełach jego znamienitych będzie też przydano. Owo jako mędrzec uważał, iż każdego to do siebie ciągnie, kto sie w czym kocha, a także co przeważny w piśmiech naszych Rey Mikołaj, Nagłowiecki pan, o bacznej roztropności w *Apofteg*matach swych był napisał, *iże tym jeno ludzie ku Bogu podobni, iż og roztropnym rozumem ozdobni*, tak więc mnie sie słuszną zdało, abych ci tu o onych dziwnych sprawach Mistrza tego a o nadobnej historii jegoż Officiny nieco słow prostych nakryślił. Tak bowiem i ty, człek światły, i ja, skromnego stanu bakałarz, a także i nasz Mistrz Samuel, razem wszytcy *pomnim na prętkość wieku, jako z wodą płynie. Jedno sława poczciwa, ta nigdy nie zginie*.

Piwania tego przyczyna

W peregrynacjach swych po wdzięcznej a ku słońcu ze wszem roześmianej Italii u tegoto Mistrza w nawiedzinach będąc, umyśliłem sobie tedy, Czytelniku miły, krotkiemi słowy zacny jegoż żywot a prace i misterstwa, nie muszony, ale z serca szczyrego ci opowiedzieć. Ktokolwiek szczęsnym fortuny zdarzeniem abo i z umysłu w Officinie Samuelowej przy ulicy di Camerata (wpol drogi z Fiorency do Fiesole) z nim sie trafił, mogł sie iście różnościam osobliwym podziwować, ktoreto jawnie okazać mu mogły, jakimi drogami i jakimi fortelami a własnymi sposoby onych impressorskich cudow tento Mistrz dokonał i dokonuje, że nikto kraszszej tego uczynić nie zdoła. Ty przedsię, Czytelniku miły, jeśliże jesteś z tych, co im dziedziny własnej opuszczać łacno nie przychodzi, jeno skrzydłami tesknych myśli nad brzegi wdzięcznego Arna, jako ptakowie wędrowni, latasz, tym tedy radszej czyść będziesz ty karty, w ktorych ci tu wiernie acz prostym szyrmem ony sprawy nakryślę.

gdyś do ich oglądania przystąpił. Wszystkich też oczy na ten widok cudny sie radowały, a serca jeno powtarzały: ba! cóż, kiedy księga takowa w jednym uczyniona egzemplarzu, jednego jeno człowieka ucieszyć może, a toż tego własnie, kto ji posiadać mieć będzie szczęście.

Przyjaciele jako deliberowali

Dopiroż przyjacioły – a był jeden nade wszystko w księgach wszelakich i drukach rzadkich, co je cimelia zową, rozmiłowany, człek ciała nikczemnego, a wzrostu łokietkowego, duchem lepak ze wszem niemały, JMć pan Stanisław Piotr Koczorowski – nuż głową kręcić, nuż ręce zacierać a deliberować, jakoby to cudnie było, gdyby nasz pilny Samuel postąpił w ślady onych Gutenbergow, Frobeniusow, Plantinow, a i naszych Łazarzow abo Wierzbiętow, a owszem onego impressora w obcych krainach sławnego, co sie iście Stanislaus Polonus pisał. Tak go też owa deliberacyja, jakoby starzała z kusze w centrum samo jego passyj ślachetnych puszczona ugodziła, a owszem impet mu dała i chuć stateczną, a wielce chwalebną: a to, aby porzuciwszy ine marności świata tego mizernego i z jego faramuszkami, cały sie kunsztowi typografiej i rzemięślu impressorskiemu z ciałem z duszą pospołu bezpodzielnie poświęcił.

Przecz florencka, a nie polska ta Officina?

A rzeczy ty sstały sie takim porządkiem, który otwiera nasamprzod idąca kwestia powielakroć naszemu Mistrzowi zadawana: owoż przecże florencka ona Officina, a nie polska własnie? Przecz w obcej dziedzinie nad Arnem, a nie w swojej nad Wisłą abo Wartą, abo przodkom jego tyło lubą Wilią? Na co samże Mistrz Samuel iście odparł, co temiż jego własnymi słowy to tu powtarzam: „dlatego – prawi – iż nas tu przeznaczenie przygnało, ukryte w głębi duszy pragnienie, by osieść w tym to najpiękniejszym pośrzod najpiękniejszych miast, tam, gdzie ongi palec Boży tknął w życiodajną ziemię, budząc dla całego świata tworczego ducha we wszystkich dziedzinach".

Wielkich duchów cienie

Tu mu sie więc duch wielkiego Danta objawił, co nagłębszego piekła kaźni, czyśćca okręgi i wsze nieba nawyższego sfery, a pałace złotem

Wersja II:

MISTRZA SAMUELA TYPOGRAFA
Polaka sławnego
we Florencyjej osiadłego
żywota i dziel jego znamiennych
opisanie krótkie
przez
Józefa Andrzeja z Krakowa
Lutetiae Parisiorum bakalarza
Philosophiae Facultatis doktora
Almae Matris Jagiellonicae
uczynione akuratnie

Wersja III:

MISTRZA SAMUELA TYPOGRAFA
Polaka sławnego
we Florencyjej osiadłego
żywota i dziel jego znamiennych
opisanie krótkie
przez
Józefa Andrzeja z Krakowa
Philosophiej Almae Matris Jagiellonicae doktora
i paryskiego bakalarza
wiernie uczynione
Fiorenza A.D. 1938

Dwie pozostałe wersje karty tytułowej zachowały się w odbitce próbnej, ich faksymile dołączono do niniejszego wydania.

Odbitka próbna „Żywota"

Odbitka próbna *Żywota* z 1938 roku drukowana jest na cienkim, kremowym papierze o wymiarach 24,2 x 16,7 cm. Niektóre ze stronic odbite są na papierze używanym wcześniej do osuszania farby na pergaminowych dyplomach dla uniwersytetu florenckiego. Druk ten stanowi pierwszą część pracy Teslara i odbity został czcionką Inkunabułą, antykwą i kursywą punktów 12 i 8, tą samą, która służyła do druku

Zapomniany
przez przeszło pół wieku
rękopis
Żywota Mistrza Samuela typografa
pióra
Józefa Andrzeja Teslara

przygotowany do druku
i opatrzony komentarzem
przez
Marka Szypulskiego

z życiorysem i podobizną
Józefa Andrzeja Teslara
z dodaniem
faksymile rękopisów oraz
odbitki próbnej
projektów karty tytułowej
i życzeń Typografa Florenckiego
na lata 1939, 1944, 1945
zawiera oryginalny
jedyny arkusz *Żywota*
ofiarowany przez

Bibliotekę Narodową
w Warszawie
odbity ręką
Mistrza we Florencji
tworząc w ten sposób
bibliofilski
rarytas

Opracowali:
redakcyjnie
Roman Nowoszewski
typograficznie
Andrzej Tomaszewski
przy nieocenionej pomocy
Wojciecha Kochlewskiego
z Towarzystwa Bibliofilów Polskich
w Warszawie

Ukazuje się nakładem
Muzeum Drukarstwa
Warszawskiego
kierowanego przez
Barbarę Rogalską

MUZEUM DRUKARSTWA
WARSZAWSKIEGO

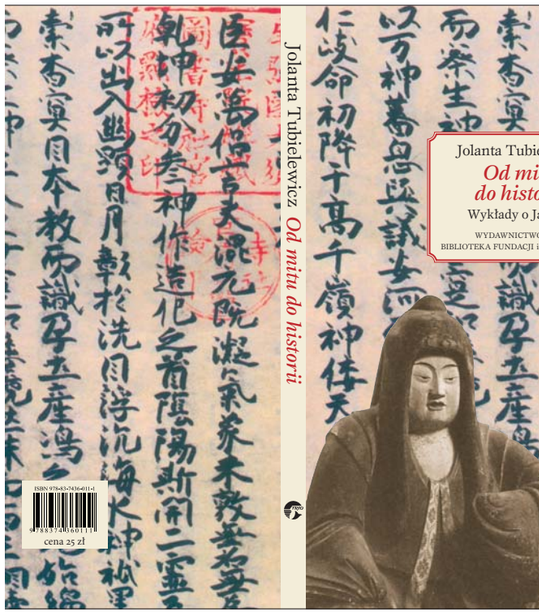
125 + 25 numerowanych
egzemplarzy
odbito w lutym 2009 roku
w oficynie Polski Druk
Jaromira Guły
w Warszawie
na papierze .....

ISBN 978-83-88477-89-8

Egz. numer

Jolanta Tubielewicz:
Od mitu do historii.
Warszawa 2006,
Wydawnictwo Trio.
[z serii „Wykłady"]

170 x 240 mm



Jolanta Tubielewicz
Od mitu do historii
Wykłady o Japonii
WYDAWNICTWO TRIO
BIBLIOTEKA FUNDACJI im. TAKASHIMY

ISBN 978-83-7436-011-1
cena 25 zł

Jolanta Tubielewicz *Od mitu do historii*

Zagadki, które Profesor Jolanta Tubielewicz usiłowała rozwiązać w ostatnich latach życia, dotyczyły początków państwa japońskiego, początków dynastii cesarskiej, a także jej ciągłości. Temu właśnie problemowi poświęciła ostatni cykl wykładów, a więc i książkę *Od mitu do historii*. Poprzez mity usiłowała dotrzeć do prawdy historycznej. Omówiła tu problemy, które uznała za podstawowe, a „znajdujące się na styku dwóch dziedzin – mitologii i historii starożytnej". Praca obejmuje okres od najdawniejszych, częściowo legendarnych dziejów Japonii, czyli od neolitu (11 tys. lat p.n.e.), a nawet paleolitu, do mniej więcej VI–VII wieku n.e. Wątki mityczne sięgają stworzenia świata, japońskich demiurgów, następnie zejścia niebiańskiego wnuka na japońską ziemię, podboju i założenia cesarstwa. Problemów do wyjaśnienia nadal pozostaje wiele. Od kiedy istnieje cesarstwo? Kto był pierwszym rzeczywistym cesarzem? Dlaczego w mitologii istnieje tylu fikcyjnych, acz opisanych często ze szczegółami władców? Czy japońscy cesarze pochodzą z „nieprzerwanej od tysięcy pokoleń linii dynastycznej"? Profesor Tubielewicz stawia tu znacznie więcej pytań, skłaniając do refleksji. Wiele z nich pozostało jednak bez ostatecznych odpowiedzi, choć Autorka często sugeruje ich możliwości.

Ewa Pałasz-Rutkowska

Jolanta Tubielewicz
Od mitu do historii
Wykłady o Japonii
Opracowała
Ewa Pałasz-Rutkowska
WYDAWNICTWO TRIO
WARSZAWA 2006

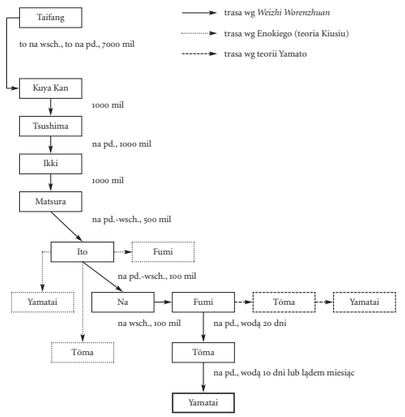
czyli na przełomie II i III wieku, granica pomiędzy władzą świecką a kapłańską była bardzo nikła, a Himiko tytuł królowej uzyskała od cesarza Wei. Była więc prawdziwą władczynią, a nie jakąś kapłanką przy osobniku płci męskiej. Zresztą japoński wyraz *matsurigoto* oznacza zarówno władzę świecką, jak i sprawowanie obrządku, czyli *matsurigoto* w owych czasach było jednoznaczne z władzą świecką i kapłańską. Poza tym w *Wajindenie* zapisano, że Himiko uprawiała „drogę diabłów". To określenie budzi nieufność i kontrowersje, bo można je różnie tłumaczyć. Co kronikarz chiński rozumiał pod tym terminem? Porównanie innych kronik chińskich na temat krajów ościennych doprowadza do wniosku, że Chińczycy tak traktowali jakiś rodzaj magii, być może magii taoistycznej, ale niekoniecznie, bo w zapisach o królestwach koreańskich, gdzie ten termin również się pojawia, interpretowany jest jako rodzaj rodzimej magii. W każdym razie użycie tego terminu potwierdza charakter szamański Himiko. Pojawia się on też nawet w znacznie późniejszych czasach w Japonii, np. w ustawodawstwie z pierwszej połowy IX wieku. Było to naśladownictwo chińskich terminów, ale z całą pewnością dotyczyło szamaństwa sintoickiego.

Himiko musiała być bardzo potężną szamanką, kiedy została władczynią, i, jak podkreśla *Wajinden*, jej autorytet duchowy wystarczył, aby zjednoczyć pod swoją władzą dwadzieścia dziewięć jednostek geopolitycznych. Tylko jedno państwo – Kuna – nie uległo jej czarowi. Niektórzy historycy podkreślają, że stało się to przyczyną jej śmierci, jednak jest to chyba zbyt pochopny wniosek. Himiko bowiem umarła w czasie działań wojennych, a nie na ich skutek. Gdyby było inaczej, to na pewno chińscy kronikarze by to odnotowali. Ona po prostu umarła. Pomiędzy rokiem 245 a 248 musiała mieć ponad 90 lat, czyli raczej było nienaturalne to, że jeszcze żyła. Jak już wspomnialam, z *Wajindenu* wynika, że kraj Wo rozpadł się pod rządami mężczyzny i dopiero następna szamanka, dziewica Iyo, przywróciła jedność. To świadczy o ogromnym znaczeniu, jakie w owych czasach miała magia i autorytet pochodzący od bóstw. Nie należy jednak sądzić, że federacja państw Wo zatrzymała się na etapie magiczno-religijnym i przestała się rozwijać politycznie.

Zjednoczenie osiągnięte pod rządami Himiko, a potem Iyo nie przetrwało prawdopodobnie długo. Kraj królowej znikł z historii, ale na jego miejsce powstały nowe organizmy państwowe. W tym punkcie nasuwa się wiele pytań, a przede wszystkim: jakie to były organizmy państwowe? Gdzie i kiedy powstawały? Niestety, jednoznacznych odpowiedzi brak. Znamy wiele faktów z życia Himiko, domyślamy się, jaki był charakter jej władzy, wiemy, że kraj, z którego rządziła, nazywał się Yamatai albo Yamai, albo Yamato. Z *Wajindenu* znamy obyczaje wajińskie, znamy tytuły urzędników-funkcjonariuszy, którzy sprawowali tam władzę administracyjną, znamy stosunki zagraniczne Yamatai. Wiemy również, jak mieszkali tamtejsi ludzie, jak się ubierali, czesali, co jedli, jakie uprawiali praktyki religijne. Wiemy więc stosunkowo dużo, bo jest to bardzo obszerne źródło historyczne i niekiedy bardzo plastycznie oddające to, co się w tym kraju działo. Ale jedna rzecz z *Wajindenu* nie wynika, a mianowicie lokalizacja Yamatai. Gdzie było Yamatai? Gdzie był kraj królowej? Na to pytanie nie ma odpowiedzi, która by zadowoliła świat naukowy obecnej epoki. Mówilam już o tym wcześniej, ale dla przypomnienia powtórzę. Spór dotyczący lokalizacji Yamatai, czyli tzw. problem Yamatai (*Yamatai mondai*), trwa bardzo długo, a rozgorzał po 1910 roku, kiedy uformowały się dwa podstawowe obozy namiętnie się zwalczające. Jeden obóz grupuje zwolenników lokalizacji

Yamatai na Kiusiu (Kyūshūsetsu, czyli teoria Kiusiu), a drugi w Yamato na półwyspie Kii, czyli w centralnej Japonii na Honsiu (Yamatosetsu, czyli teoria Yamato). Według innej, najmniej popularnej teorii uważa się, że były dwa równoległe ośrodki na Kiusiu i w Yamato. Istnieje jeszcze teoria przenosin, według której władza z Yamatai płasowanego na Kiusiu przeniosła się do Yamato na półwyspie Kii.

Teorie dotyczące lokalizacji Yamatai. Trasa z Taifangu do Yamatai (oprac. M. Kanert)





十五
Wykład XV
Źródła i rodzaje mitów, teorie i japońska praktyka

Zmierzamy do *grande finale*. Na zakończenie chciałabym podsumować cały wykład, uzupełniając go trochę materiałem faktograficznym. To, co powiem dzisiaj, mogłoby się równie dobrze znaleźć na początku całego cyklu, ale pewne syntezy byłyby wtedy niezrozumiałe.

Cykl ten był poświęcony mitom i historii starożytnej Japonii. Poza tym omówiłam pewne problemy, które w sposób arbitralny uznałam za podstawowe, znajdujące się na styku tych dwóch dziedzin – mitologii i historii starożytnej. Z całą pewnością ten wykład nie wyczerpał całego materiału, ale może dał pewne wskazówki metodologiczne, na czym mi bardzo zależało.

Dziś dalej będzie mowa o metodologii czy może raczej o mitologii na styku z narracją historyczną. Przypomnę definicję mitu, cytując ją z pamięci, choć pochodzi ze *Słownika wyrazów obcych*: „Mit to opowieść o bogach, demonach, legendarnych bohaterach, o nadnaturalnych wydarzeniach z udziałem tych postaci; poza tym próby wyjaśnienia odwiecznych zagadnień bytu, świata, życia i śmierci, dobra i zła, przeznaczenia człowieka". Definicja druga natomiast, a ta dzisiaj będzie nas bardziej interesować, jest następująca „mit to fałszywe mniemanie o kimś lub o czymś uznawane bez dowodu. Ubarwienia wymyślonymi szczegółami historii o jakiejś postaci lub o jakimś fakcie, wydarzeniu", czyli, krótko mówiąc, wymysły, legendy, bajki. To jest coś, co funkcjonuje w historiografii i to w historiografii całkowicie nowożytnej, z czego trzeba sobie zdawać sprawę. Tutaj mitologizacja nazwiemy wprowadzanie pierwiastków mitycznych, nawiązywanie do tematyki mitologicznej, zmienianie czegoś, przekształcanie czegoś w mit, legendę, tworzenie mitu wokół kogoś lub czegoś.

Na temat samych mitów, ich definicji, poglądów na temat mitów, ich klasyfikacji, jest bardzo dużo rozmaitych opinii. Dzisiaj będę się chciała trzymać sformułowań Jerzego Topolskiego, naszego naprawdę wybitnego historyka, który napisał wiele cennych rozpraw z metodologii historii i nie tylko historii. Topolski podkreślał, że w historiografii, czyli w zapisie historii, mamy do czynienia z mitologizacją, że dotyczy to nie tylko historii starożytnej, ale również historii nowożytnej, współczesnej nam. Według Topolskiego mity, czyli przeświadczenia, które nie poddają się lub nie są poddawane weryfikacji, obecne są w historiografii i pochodzą z dwóch źródeł. Po pierwsze są to zakorzenione w społeczeństwie sposoby pojmowania świata, tzw. mity fundamentalne, a po drugie jest to niechęć do poddawania weryfikacji raz sformułowanych stwierdzeń, coś, co prowadzi do ich u t r u c h m i e n i a , a więc do ich mitologizacji.

W swym dziele *Jak się pisze i rozumie historię* Topolski mówi o mitach istniejących w historiografii, które są nieuświadamiane jako mity, nie zajmuje się natomiast mitami tworzonymi świadomie, na zasadzie tendencyjnego zafałszowania historii, które japo-

zasadzała się na autorytecie religijnym, choć z pewnością była też poparta siłą polityczną i ekonomiczną. Chronologicznie znajdujemy się w okresie *kofun*. Egami dzieli okres *kofun* na wczesny i późny, przy czym podkreśla różnice w wyposażeniu wielkich grobowców. We wczesnym okresie wyposażenie to miało charakter religijny, rytualny, magiczny, w późnym natomiast widać w pochówkach przewagę militariów i liczne elementy związane z końmi. Stąd Egami wyciąga wniosek, że pomiędzy wczesnym a późnym okresem *kofun* nastąpił najazd ludu konnego, który podbił Japonię i narzucił swoje obyczaje. Wodzem, który przywiódł te hufce konne pod koniec III wieku z kontynentu na Kiusiu, był Sujin. Egami zwraca uwagę na imię pośmiertne Sujina, które brzmi Mimaki Irihiko. Twierdzi, że pierwszy człon – Mimaki – pochodzi od koreańskiego państwa Mimana, (korean. Kaya), do którego, jak już wiemy, Japonia miała liczne pretensje, co jest obficie udokumentowane w *Nihongi*. Inni historycy natomiast są zdania, że „Mimaki" należy kojarzyć z ośrodkiem kultowym Miwasan w Yamato, całkowicie rodzimym, niemającym nic wspólnego z żadnym najazdem. Ci badacze, którzy tak twierdzą, nie należą do zwolenników teorii *kiba minzoku*.

Wśród przeciwników teorii dynastii z podboju, którą głosił Egami i jego zwolennicy, mamy też wyznawców teorii rodzimej dynastii w Yamato, dynastii Miwa albo dyna-

Imiona pośmiertne cesarzy w stylu japońskim (1–18) a teorie zmiany dynastii

Kolejność panowania	Imię *karafu shigō*	Imię *wafu shigō*	Lata panowania wg tradycyjnej chronologii	
1	Jimmu	Kamuyamato Iwarehiko	660 p.n.e	584
2	Suizei	Kamununakawamimi	581	549
3	Annei	Shikitsuhikotamatemi	549	511
4	Itoku	Ōyamato Hikosukitomo	510	477
5	Kōshō	Mimatsu Hikokaeshine	475	393
6	Kōan	Yamato**tarashi** Hikokuniosshihito	392	291
7	Kōrei	Ō**yamatoneko** Hikofutoni	290	213
8	Kōgen	Ō**yamatoneko** Hikokunifuru	214	158
9	Kaika	Waka**yamatoneko** Hikoōmimi	158	98
10	Sujin	Mimaki Irihiko Inie	97	29
11	Suinin	Ikume Irihiko Isachi	29	70 n.e.
12	Keikō	Ō**tarashi**hiko Oshiro**wake**	71	130
13	Seimu	Waka**tarashi**hiko	131	190
14	Chūai	**Tarashi**nakatsuhiko	192	200
15	Ōjin	Homuda**wake**	270	310
16	Nintoku	Ōsazaki	313	399
17	Richū	Ōeno Izaho**wake**	400	405
18	Hanzei	Ōjihi-no Mizuha**wake**	406	410

Według J. Tubielewicz, „Od Yamatai do Yamato", „Japonica" nr 7/1997, s. 20–21

w Korei Wajinów i Kim identyfikuje go z Zanem, czyli jednym z pięciu królów Wo. Wobec tego wspólnym elementem w tych czterech teoriach jest tylko imię „Ōjin", bo każdy z tych Ōjinów jest zupełnie inny. W co najmniej trzech teoriach jest on zaczerpnięty z *Kojiki* i *Nihongi*, a u Kima jest zidentyfikowany z postacią występującą na inskrypcji króla Kwanggaet'o.

Wracając do podstaw metodologicznych, chcę jeszcze raz podkreślić, że każdy uczony ma prawo tak interpretować źródła, jak mu się to wydaje najlepsze, ale stąd też pochodzi rozmaitość poglądów. Bardzo ważną rolę w badaniach historycznych, potwórzmy, odgrywa wyobraźnia historyka. Wyobraźnia u historyka nie jest potępiana, wręcz przeciwnie, jest niezbędna, ale nie wolno jej identyfikować z fantazją, musi być poparta znajomością przedmiotu, czasów, realiów i wtedy może, i powinna, wypełniać luki tam, gdzie w źródłach czegoś brakuje. Pod tym względem i Egami, i Ledyard mają naprawdę wielkie osiągnięcia.

Trzeba jeszcze dodać, że istnieją źródła nazywane nieleksykalnymi albo niebezpośrednimi i do takich źródeł trzeba koniecznie sięgać. Dochodząc do konkluzji – aby przyjąć jakąkolwiek teorię, musi być zgoda wszystkich możliwych źródeł, nie tylko leksykalnych, ale również archeologicznych, etnograficznych, antropologicznych i wszelkich innych. W przypadku teorii *kiba minzoku* czy też fundowania dynastii cesarskiej przez plemię konnych przede wszystkim należałoby się rozejrzeć za źródłami archeologicznymi, które by potwierdziły nie tylko fizyczne istnienie koni w okresie od początków naszej ery do V wieku (konie były i w Japonii, i w Korei już okresie *jōmon*), ale przede wszystkim istnienie zwyczaju jazdy konnej. Trzeba by dowieść tego, że ludzie walczyli z konia. Tego rodzaju dokumentacja jest umieszczona na monumencie króla Kwanggaet'o. W Japonii badania z ostatnich lat wykazały, że od pierwszej połowy V wieku na archipelagu hodowano konie. Shiraishi Ichirō w wydanym w 2000 roku opracowaniu *Historia starożytności opowiedziana przez kofuny* (*Kofun-no kataru kodaishi*) ustalił, że ówczesna władza była zainteresowana hodowlą koni. Z kolei archeolog koreański Kim Chŏngbae w artykule opublikowanym w 1978 roku dowodził, że w Korei nie było zwyczaju jazdy konnej. Pojawia się więc rozbieżność. A ponieważ brakuje tu zgodności wszystkich badanych źródeł, czy ta teoria może być przyjęta?

Bibliografia

Egami Namio, *Kiba minzoku kokka* (*Państwo ludu jeźdźców*), Chūkō Shinsho, Tōkyō 1967
Gishi wajinden, Gokansho wuden, Sōsho wakokuden, Zuisho wakokuden (*Przekazy o Wajinach w Kronice Wei, Opowieści o Wu w Kronice późnej dynastii Han, Przekazy o państwie Wajińskim w Kronice dynastii Song i w Kronice dynastii Sui*), tłum. Ishihara Michio, Iwanami Shoten, Tōkyō 1985
Inoue Mitsusada, *Shinwa-kara rekishi-e* (*Od mitu do historii*), Chūō Kōronsha, Tōkyō 1965
Kanert Maciej, „Konno i z mieczem w garści – teoria ludu jeźdźców" jako założyciели państwa i dynastii japońskiej", „Japonica" nr 11/1999, s. 179–197
Kiba minzoku seifuku ōchōsetu (*Teoria pochodzenia z podboju ludu jeźdźców*), red. Egami Namio, Yamato Shobō, Tōkyō 1975
Kim Sŏkhyo, *Kodai Chōnichi kankeishi Yamato seiken-to Mimana* (*Historia kontaktów koreańsko-japońskich w starożytności. Władza Yamato a Kaya*), Tōkyō 1969
Kojiki, Iwanami Shoten, Tōkyō 1982
Kojiki, tłum. i oprac. Donald L. Philippi, Tokyo University Press, Tokyo 1968
Kojiki, czyli Księga Dawnych Wydarzeń, tłum. i oprac. Wiesław Kotański, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1986
Kotański Wiesław, *Dziedzictwo japońskich bogów*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich Wydawnictwo, Wrocław, Warszawa, Kraków 1995
Kotański Wiesław, *Japońskie opowieści o bogach*, Iskry, Warszawa 1983
Kotański Wiesław, *Opowieści o pierwszych władcach japońskich*, Iskry, Warszawa 1990
Ledyard Gari, „Galloping along with the Horseriders. Looking for the Founders of Japan", „Journal of Japanese Studies", t. 1, nr 2/1975
Mizuno Yū, *Nihon kodai-no kokka keisei* (*Kształtowanie się starożytnego państwa japońskiego*), Kōdansha, Tōkyō 1967
Morris Ivan, *The Nobility of Failure. Tragic Heros in the History of Japan*, Charles E. Tuttle Company, Inc., Rutland, Vermont, Tokyo 1982
Naoki Kōjirō, *Shinwa to rekishi* (*Mit a historia*), Yoshikawa Kōbunkan, Tōkyō 1971
Nihon kodaishi jiten (*Słownik starożytnej historii Japonii*), Yamato Shobō, Tōkyō 1993
Nihon shoki (*Kronika Japonii*), Iwanami Shoten, Tōkyō 1982
Nihongi – Chronicles of Japan. From The Earliest Times to A.D. 697, tłum. William George Aston, Charles E. Tuttle Company, Inc., Rutland, Vermont, Tokyo 1972
Shiraishi Ichirō, *Kofun no kataru kodaishi* (*Historia starożytności opowiedziana przez kofuny*), Tōkyō 2000

Bohdan Cywiński:
Baśń niepodległa
czyli w stronę
politologii kultury.
Wykłady witebskie.
Warszawa 2006,
Wydawnictwo Trio.
[z serii „Wykłady"]

170 x 240 mm



Bohdan Cywiński
Baśń niepodległa

Bohdan Cywiński
Baśń niepodległa
czyli
w stronę politologii kultury
Wykłady witebskie

WYDAWNICTWO TRIO

ISBN 83-7495-008-X
9 788374 950081 3
cena 30 zł

Kluczem do zrozumienia książki Bohdana Cywińskiego jest osobowość autora wyrażona przez jego dorobek literacko-naukowy i kontekst powstania książki.
Bohdana zaliczę do „niepokornych", kategorii ukutej przez niego samego w *Rodowodach niepokornych*. Nieco później, już blisko „Solidarności", Janusz Szpotański określi ją mianem „brodaczy". Bohdan spełniał oba warunki. Brodaty i niepokorny.
„Niepokorni" przechodzili swoistą ewolucję. Kamieniami milowymi są tu krwawe rewolucje roku 1956 i okres strajków robotniczych uwieńczony pokojową rewolucją Solidarności 1976–1989.
Forma uczestnictwa Cywińskiego w tym procesie jest nader wymowna. W *Rodowodach...* bliższe są mu wartości chrześcijańskie niż rewolucyjny radykalizm. Problem narodowy pozostaje niejako na drugim planie. Faza rewolucyjna to wejście w działalność polityczną.
W 1978 r. współorganizuje tajny uniwersytet Towarzystwa Kursów Naukowych, w sierpniu 1980 r. angażuje się jako ekspert Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej. Później wyjazd za granicę na stypendium naukowe przemienia się w momencie ogłoszenia stanu wojennego w wieloletnią banicję. Powrót do pióra zaowocował historią Kościoła w okresie komunistycznego totalizmu – *Ogniem próbowane*. Ta książka to już nie wybór opcji światopoglądowej, to wezwanie do aktywnego oporu, do poderwania mas. Wkrótce powrót do wolnej Polski i... kolejne rozstanie z krajem. Tym razem całkowicie dobrowolne – w Witebsku w latach 1999–2003, gdzie wykłada, uczy, a to, czego uczy, opisuje. I tak powstaje *Baśń niepodległa. Wykłady witebskie*. Książka o przetrwaniu narodu, o tym, że bogaty swym dziedzictwem naród staje się niezniszczalny. A o tym warto pamiętać.

Prof. dr hab. Marek Śliwiński

Bohdan Cywiński
Baśń niepodległa
czyli
w stronę politologii kultury
Wykłady witebskie

WYDAWNICTWO TRIO
WARSZAWA 2006

Nauka historii poprzez dzieła literackie / 41
Prawda o roku 1812 na Litwie u Niemcewicza, Mickiewicza i Chodźki / 43

Wykład 5
Po kongresie wiedeńskim
Kongres wiedeński 1815 roku w dziejach Europy i w dziejach Polski – mit liberalizacji Rosji i realia samodzierżawia / 47
Nowa geografia polskiej kultury – priorytet Wilna / 48
Masoneria jako siła sprawcza europejskiej ideologii politycznej i kultury XIX wieku / 48
Towarzystwo Filomatów, ich proces i nieoczekiwana kariera w historii kultury polskiej / 50

Wykład 6
O rozumieniu romantyzmu
Wieloznaczność pojęcia romantyzm / 53
Tajemnica – pierwszy klucz do rozumienia romantyzmu / 54
Wolność – klucz drugi / 55
Rozmaite narodowe oblicza romantyzmu / 56
Przejściowość i trwałość romantyzmu / 57
W jakim świecie... jaka literatura / 59

Wykład 7
Fenomen Adama Mickiewicza
Spory o Mickiewicza / 67
Na marginesie *Ody do młodości* / 67
Romantyzm po wileńsku / 68
Dziady – czyli dzieje Mickiewiczowskiego romantyzmu / 69

Wykład 8
„Szkoła ukraińska"
O polskim romantyzmie inaczej / 71
Maria Malczewskiego (1825) / 72
Zamek kaniowski Goszczyńskiego (1828) / 72
Ukraina Bohdana Zaleskiego / 73

Wykład 9
Wielka Emigracja jako pierwszoplanowe zjawisko w nowożytnych polskich dziejach politycznych, kulturalnych i ideowych
Geneza Wielkiej Emigracji, jej zasięg socjalno-pokoleniowy, czas trwania oraz miejsca osiedlenia i los jej uczestników / 75

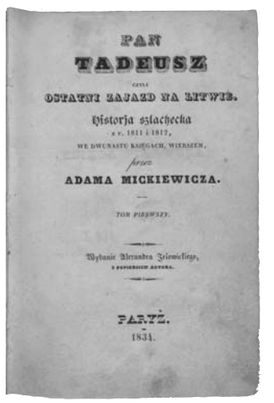
Główne inicjatywy polityczne uczestników Wielkiej Emigracji / 76
Kierunki ideowe myśli emigracyjnej / 77
Związki Wielkiej Emigracji z życiem w kraju / 77
Wielka Emigracja w literaturze polskiej / 78
Znaczenie emigracji politycznych dla historycznego bytu narodów zniewolonych / 80

Wykład 10
Mickiewicz na paryskim bruku i w wędrówkach dalszych
Wstęp do analizy: kreatywizm polityczny jako cecha niektórych dzieł literackich / 83
Mickiewiczowska ojczyzna – jej imię, przyroda i ludzie / 83
Słowiański rodowód i miejsce Mickiewiczowskiej Polski / 84
Mickiewiczowska wizja duchowej tożsamości Polski / 87
Tradycjonalista czy postępowiec? / 88
„Polska – Chrystusem narodów" – czyli co myśleć o Mickiewiczowskim mesjanizmie? / 90

Wykład 11
Sprawy polskie z perspektywy Słowackiego
Słowacki – poeta *par excellence* / 93
Ojczyzna Słowackiego / 94
Na urwanych drogach *Króla Ducha* / 94
Odpowiedzi na pytania współczesne – jak do tego doszło? / 96
Odpowiedzi na pytania współczesne – jacy jesteśmy? / 97
Odpowiedzi na pytania współczesne – co może być naszą nadzieją? / 97

Wykład 12
Ten trzeci...
Sylwetka Zygmunta Krasińskiego / 101
Sprawa polska w twórczości Krasińskiego / 102
Widmo rewolucji / 102
Sprawa polska w perspektywie odległych dziejów Europy i chrześcijaństwa / 104
„Z szlachtą polską – polski lud" / 104

Wykład 13
Romantycy z drugiego szeregu
Wincenty Pol – poeta powstańczy / 107
W kręgu późnoromantycznej poezji patriotyczno-religijnej / 108


PAN
TADEUSZ
CZYLI
OSTATNI ZAJAZD NA LITWIE.
Historja szlachecka
z r. 1811 i 1812,
we dwunastu księgach, wierszem,
przez
ADAMA MICKIEWICZA.
TOM PIERWSZY.
Wydanie Alexandra Zrinowskiego,
z poprawkami autora.
PARYŻ.
1834.

Wykład 10
Mickiewicz na paryskim bruku i w wędrówkach dalszych

WSTĘP DO ANALIZY:
KREATYWIZM POLITYCZNY JAKO CECHA NIEKTÓRYCH DZIEŁ LITERACKICH

Przystępując do analizy problematyki patriotycznej czy po prostu polskiej w utworach tak zwanych wieszczów, rozpocznę od przypomnienia faktu historycznie podstawowego i banalnego: w sferze politycznej owa ojczyzna, Polska, nie istniała. Już nie istniała i nikt realistycznie myślący nie mógł poważnie traktować debaty o jej powrocie do istnienia. Realność istnienia jeszcze jakiejś jednej wspólnoty etnicznej, narodowej czy tylko tradycji kulturowej można było przyjmować, podważać, negować, ale ujmując ją tylko w kategoriach psychospołecznych reminiscencji epok uprzednich. W świecie realnym miejsca na Polskę nie było i być nie mogło. Przypominam o tym, by właściwie określić miejsce i charakter tej tematyki w obrębie świata przedstawionego w ówczesnych utworach literackich: podejmowanie jej było poniekąd kreowaniem jakiejś szczególnej odmiany fikcji literackiej. W kilkadziesiąt lat później kanclerz Otto Bismarck powie o Polakach, że są dziwnym narodem: w literaturze uprawiają politykę, a w polityce – literaturę. Ta bardzo złośliwa, ale trafna chyba uwaga ma coś wspólnego z dostrzeżeniem szczególnego **kreatywizmu politycznego** polskiej literatury romantycznej.

O Mickiewiczu wczesnym mówiliśmy już poprzednio. Teraz przedmiotem analizy będzie Mickiewicz dojrzały – i postawiony w specyficznej sytuacji sztandarowego poety emigracyjnego.

MICKIEWICZOWSKA OJCZYZNA – JEJ IMIĘ, PRZYRODA I LUDZIE

Najdonośniejszym patriotycznym krzykiem emigracyjnej literatury są słowa Mickiewiczowskiej inwokacji: „Litwo, ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie, ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie, kto cię stracił..." Patriotyzm, pogłębiony charakterystycznym dla politycznego emigranta poczuciem tęsknoty za ojczyzną, ma tu wyjątkowe napięcie dramatyczne, totież fragment ten stał się głównym symbolem więzi polskiej emigracji z ojczyzną. Mówię o emigracji polskiej z pełnym wyczuciem paradoksu płynącego stąd, że poeta inwokację swą kieruje nie ku Polsce, ale ku Litwie. Komentowaniu tego faktu poświęcono już dziesiątki, jeśli nie setki stron, spierając się o sens pojęć Litwy i Polski w tamtej epoce i w myśli samego Mickiewicza, czującego się Litwinem i Polakiem, czy – ściślej – Litwinem, a więc Polakiem. Rozważający ten wątek Białorusin gotów jest skomplikować kwestię jeszcze bardziej, też mając po temu poważne racje. Zagadnienie to wymaga jednak zdecydowanie poza słowa samej Mickiewiczowskiej inwokacji – i dotyczy

w istocie historycznej więzi między sąsiadującymi i rozwijającymi się współzależnie kulturami narodowymi, które na pewnych etapach swej historii są po prostu kulturą wspólną.

Patriotyzm w *Panu Tadeuszu* może zainteresować historyka literatury także pod innym względem. Apoteoza kraju rodzinnego idzie tu w dwóch kierunkach. Pierwszym jest zachwyt nad ojczystą przyrodą. Tu jednak kryje się rzecz ciekawa. Póki Mickiewicz podziwia przepastne knieje litewskie, zachowuje się jak rasowy romantyk. Tyle że knieje tych w *Panu Tadeuszu* mało. Nie ma tu też owej pełnej tajemnic i grozy fantastycznej przyrody, jaką pamiętamy z *Ballad i romansów*.

Wspomnienia osnute są raczej wokół „tych pól malowanych zbożem rozmaitem, pozłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem". To przyroda, na której znać już rękę człowieka, to ziemia ucywilizowana i pozbawiona pierwotnej grozy[40]. W tym miejscu Mickiewicz wykracza niejako poza romantyczny kanon, od tajemniczości przesuwając się ku... agrotechnice. Analogiczną niesubordynację wobec romantycznej wizji świata można zaobserwować w prezentowanym w *Panu Tadeuszu* obrazie postaci. Starannie wyposażone w cechy indywidualne i czasem ustawione wobec siebie konfliktowo, tworzą one jednak wyraźną społeczność, są bohaterem zbiorowym i to bohaterem sympatycznym, zdrowym i optymistycznym. Nie znajdująca z tą zbiorowością wspólnego języka jednostka – Hrabia – jest założoną parodią romantyka, traktowaną przez autora żartobliwie. Sprawy ważne dzieją się gdzie indziej. Czy znaczy to, że dla Mickiewicza istnieją w tym momencie dwa romantyzmy – romantyzm udziwnionej i graniczącej ze śmiesznością pozy, którą trzeba odrzucić, i romantyzm wielkich uczuć i wielkiej służby – właśnie patriotyczne? Czy też że romantyzm w ogóle jest dla niego etapem dojrzewania, który w pewnym momencie trzeba umieć przekroczyć? Ta druga interpretacja, może zbyt radykalna, znajdowałaby jednak swą pożywkę także w *Dziadach* – w przemianie Gustawa w Konrada. Warto też pamiętać o tym, że *Pan Tadeusz* jest kresem poetyckiej twórczości tego człowieka, który potem stał się profesorem, działaczem, apostołem i ideologiem. Czy przypadkiem owa przemiana osobowości twórczej Mickiewicza nie jest swoistym efektem dokonanego w *Panu Tadeuszu* pożegnania z romantyzmem? Jest to dla mnie kwestia otwarta.

SŁOWIAŃSKI RODOWÓD I MIEJSCE MICKIEWICZOWSKIEJ POLSKI

Mickiewiczowska refleksja nad historyczną tożsamością Polski była uwarunkowana w sposób szczególny i przystępując do jej analizy trzeba te uwarunkowania wziąć pod uwagę. Po pierwsze – rozważania nad korzeniami polskości i jej cechami charakterystycznymi spotykamy poza jego twórczością poetycką. Wypowiada się na ten temat nie wieszcz, ale profesor literatur słowiańskich i po trosze publicysta. Po drugie – to, co mówi, skierowane jest w pierwszym rzędzie nie do rodaków, ale do elit intelektualnych Paryża, z lekka zaciekawionych niedawno odkrytymi kulturami narodów Europy Środkowo-Wschodniej i Południowej. O przewidywanej znaczącej roli Słowian w kulturze

40 Spostrzeżenie to zawdzięczam wykładowi profesor Aliny Kowalczykowej o krajobrazach Mickiewicza, wygłoszonemu na konferencji Mickiewiczowskiej w Wilnie w czerwcu 1999 roku.

europejskiej już czterdzieści lat wcześniej mówił filozof i historiozof Johann Herder[41], później obecność ludów słowiańskich, odrębność ich kultur, a w końcu i pierwsze aspiracje polityczne uwidoczniły się w mocarstwach – tureckim, austriackim, pruskim i rosyjskim. Wszystko to składało się na specyficzny klimat, w którym paryski College de France otworzył katedrę literatur słowiańskich, powołując na nią emigranta politycznego z Rosji – niejakiego Adama Mickiewicza.

Przeistoczony tym samym w naukowca poeta opowiada o prehistorycznych początkach ludów słowiańskich i wykazuje się nadspodziewaną wiedzą na te tematy. Oddziela najpierw Słowian Południowych od Północnych, tych ostatnich dzieląc następnie na Wschodnich i Zachodnich. Schemat ten służy mu do zarysowania czterech odrębnych kultur narodowych, z których każdej przypisuje zupełnie inną fizjonomię.

W epoce średniowiecza na pierwszy plan wybijają się Serbowie, ze swą dramatyczną historią i z kulturą, której najbardziej przejmujące pomniki związane są z bitwą na Kosowym Polu[42]. Obfitość informacji, składających się na ten wątek Mickiewiczowskich wykładów, budzić musi zastanowienie: skąd ten wychowanek wileńskiego uniwersytetu i polski emigrant w Paryżu wie tyle o tamtej, słabo jeszcze wówczas opisanej i rozreklamowanej kulturze. Poziom jego wiedzy świadczy tu niewątpliwie o autentycznym zainteresowaniu problemem i o sporej liczbie godzin, spędzonych w paryskich czy innych bibliotekach.

Drugą chronologicznie kulturą słowiańską poddaną przez Mickiewicza analizie okazuje się kultura czeska. Podstawą źródłową służą mu to opublikowane wcześniej dwa staroczeskie poematy – *Sąd Libuszy* i tak zwany *Królodworski rukopis*, lch bogactwo treściowe wskazuje na starodawność kultury czeskiej. Mickiewicz traktuje to z całą powagą i daje się wciągnąć w pułapkę: w dziesięć lat później wyjdzie na jaw, że oba „zabytki" są charakterystycznymi dla epoki romantyzmu fałszerstwami historyków, pragnących sztucznie wydłużyć korzenie kulturowe swych narodów[43]. Kultura czeska interesuje Mickiewicza do końca średniowiecza, w czasach późniejszych wydaje mu się ona tak dalece zgermanizowana, że aż pozbawiona swych cech specyficznych. Charakterystyczne zresztą, że wiedza Mickiewicza o dziejach Czech jest zdecydowanie mniej do-

41 Podejście Herdera do problematyki Słowian charakteryzuje Peter Drews w pracy: *Herder und die Slaven*, München 1990. Zainteresowanie Słowianami można u Herdera wiązać z jego nazurazkim pochodzeniem z okolic Morąga i Ostródy. Słowianie są dlań fenomenem najpierw językowym, folklorystycznym, później kulturowym, a wreszcie rasą o odrębnej od Zachodu mentalności i charakterze. Problematyka politycznej tożsamości ludów słowiańskich sytuuje się u Herdera na dalekim planie.

42 Wiedza Mickiewicza o tej literaturze zasługuje na podkreślenie, bowiem pierwsze tłumaczenia serbskich pieśni o tej tematyce na języki bardziej znane – czeski i niemiecki – pochodzą dopiero z tomu Sigfrieda Kapera, *Lazar der Serbenzar. Nach serbischen Sagen und Heldengesangen*, wydanego w Wiedniu w 1851 roku, a więc w jedenaście lat po wykładach Mickiewiczowskich.

43 Oba teksty powstały najprawdopodobniej pod piórem czeskiego historyka Václava Hanki, który w 1818 roku ogłosił je jako znalezione przypadkowo zabytki z IX wieku. Odkrycie zostało podważone przez wybitnego slawisty słoweńskiego, Jernaja Kopitara, w 1839 roku, zaś fałszerstwo udowodnił ostatecznie... Tomáš G. Masaryk, późniejszy pierwszy prezydent Czechosłowacji.

Indeks osób

Abramowski Edward 172
Aleksander I 40, 43, 60, 63, 116
Aleksander II 161, 162, 165
Andegaweni 22
Arpadowie 21, 22

Balcerak Wiesław 27
Balicki Zygmunt 173, 200
Bardowski Piotr 200
Barszczewski Jan 110
Bartoszewski Władysław 150
Batowski Henryk 175
Bem Józef 123
Berent Wacław 179, 183, 184, 186, 202, 207
Berezowski Antoni 165
Bergson Henri 180
Bernolak Anton 196
Berwiński Ryszard 120
Białobrzeski Antoni 162
Bielecki Robert 37
Bieliński Józef 48
Bismarck Otto von 83, 197
Bobrzyński Michał 167, 207
Bohusz Marian → Potocki Józef Karol
Bolecki Włodzimierz 42
Bolesław Śmiały 95, 193
Borowski Leon 48
Brodziński Kazimierz 42, 64
Brzozowski Stanisław 127, 206
Brzóska Stanisław 165
Buczyński G. 91
Byron George Gordon 55, 56, 71, 72, 114

Chałasiński Józef 169
Chateaubriand François René de 56, 91
Chevallier Pierre 50
Chlebowczyk Józef 27
Chmielnicki Bohdan 144
Chmielowski Piotr 129, 131, 139
Chodźko Ignacy 44, 45, 110, 114, 121
Ciecierscy 59
Cywiński Bohdan 175, 185
Czacki Tadeusz 34, 41, 48, 60
Czajkowski Antoni 109
Czajkowski Michał 119
Czartoryscy 34, 88
Czartoryska Izabela 42
Czartoryski Adam Jerzy 39, 40, 48, 60, 61, 76, 117, 118, 120, 121, 123, 160
Czeczot Jan 50

Danek Wincenty 129
Dante Alighieri 56
Daszyński Ignacy 201
Dąbrowski Jan Henryk 37, 39, 59
Dembowski Edward 121
Deotyma → Łuszczewska Jadwiga
Długosz Jan 87
Dmowski Roman 173, 201, 203, 206, 207
Drews Peter 85
Dunin Marcin 119
Dwernicki Józef 117
Dzieduszycki Józef Bohdan 110
Dzierżkowski Józef 121
Dzierżawin Gawriła R. 87

Ehrenberg Gustaw 121
Ehrenberg Stefan 109

Faleński Felicjan 109
Felczak Wacław 22
Feldmann Józef 145
Feliński Alojzy 64, 164
Fichte Johann Gotlieb 56
Franciszek Ferdynand 207
Fredro Maksymilian 116, 118
Fryderyk Wilhelm IV 120

Gaj Ljudowit 38, 196
Gall Anonim 87
Garczyński Stefan 109, 118
Garibaldi Giuseppe 164
Geyer Ludwik 161
Giedyminowicze 21
Giełgud Antoni 117
Godebski Cyprian 60, 61
Goethe Johann Wolfgang 56, 113
Gołuchowski Agenor 165
Goszczyński Seweryn 71–73, 108, 110, 114, 116, 117, 120, 197, 198
Górka Olgierd 144
Górski Konrad 108
Grabowicz G. 71
Groddeck Gottfryd 48

Historia chrześcijaństwa.
Red. Jerzy Kłoczowski.
Warszawa 1999–2002,
Wydawnictwo Krupski i S-ka.

185 x 270 mm

T. 4. *Biskupi, mnisi i cesarze, 610–1054.*
T. 5. *Ekspansja Kościoła rzymskiego. 1054–1274.*

Historia chrześcijaństwa w 14 tomach jest zbiorowym dziełem wybitnych historyków francuskich i innych krajów w tym i Polski. Ta monumentalna i nie mająca dotąd swojego odpowiednika na świecie publikacja, została specjalnie przygotowana na Jubileusz 2000 lat chrześcijaństwa.
Dzieło to daje pełny obraz historii chrześcijaństwa w jego wszystkich nurtach: katolickim, wschodnim, protestanckim. Jest w pełni ekumeniczne. Zarazem jest to znakomity wykład historii Kościoła katolickiego. Autorzy starają się tu omówić rozwój nie tylko instytucji i doktryn religijnych, ale także życie wspólnot chrześcijańskich i ukazać związki religii z życiem codziennym, kulturą i polityką.
Po raz pierwszy w tego typu pracy omówiona jest obszernie historia chrześcijaństwa w Europie Środkowo-Wschodniej. Współżycie różnych odłamów chrześcijaństwa tak bardzo splecionych ze świadomościami narodowościowymi stanowi historyczny i do dziś fundamentalny problem naszej części Europy.

STAROŻYTNOŚĆ: t. 1, Nowy lud (od początków do 250); t. 2, Narodziny jedności chrześcijańskiej (250-430); t. 3, Dwa Kościoły. Zachód łaciński i wschód bizantyński (432-610).

ŚREDNIOWIECZE: t. 4, Biskupi, mnisi i cesarze (610-1054); t. 5, Ekspansja Kościoła rzymskiego (1054-1274); t. 6, Czas prób (1274-1449).

CZASY NOWOŻYTNE: t. 7, Od Reformy do Reformacji (1450-1530); t. 8, Czas wyznawców (1530-1620/30); t. 9, Wiek rozumu (1620/30-1750).

CZASY WSPÓŁCZESNE: t. 10, Oświecenie, Rewolucja, Restauracja (1750-1830); t. 11, Liberalizm, industrializacja, ekspansja Europy (1830-1914); t. 12, Wojny światowe i totalitaryzmy (1914-1958); t. 13: Kryzys i Odnowa (1958 do czasów współczesnych); t. 14, Zestawienia tematyczne i chronologiczne.

W tomie 5, tak jak w tomach poprzednich staraliśmy się przedstawić chrześcijaństwo w całej jego różnorodności, poświęcając jak najwięcej miejsca Kościołom wschodnim i słowiańskim. Jednak temat chrześcijaństwa bizantyńskiego został szeroko rozwinięty w tomie 4, to skłoniło nas do zajęcia się tu przede wszystkim chrześcijańskim Zachodem. Wybór ten usprawiedliwiony jest także realiami historycznymi. Jakoż okres stanowiący przedmiot tego tomu został naznaczony umacnianiem się chrześcijaństwa łacińskiego, które dotąd było raczej słabe w konfrontacji ze swym greckim odpowiednikiem. Począwszy od XIII wieku Zachód zdaje się odwracać na swoją korzyść relację, która od wieków istniała między nim a Wschodem, podczas gdy terytorium cesarstwa bizantyńskiego kurczy się. Toteż wydawało się nam logiczne poświęcenie szczególnej uwagi historii Kościoła rzymskiego, analizie jego struktur, nurtom duchowym i jego inicjatywom misyjnym. Nie znaczy to bynajmniej, że pozostajemy niewrażliwi na promieniowanie innych wspólnot chrześcijańskich, szczególnie wschodnich, lub że chcemy ograniczyć historię chrześcijaństwa do historii papiestwa. Trudno jednak
zaprzeczyć, że okres od połowy XI do końca XIII wieku charakteryzuje się przede wszystkim wzmożeniem przez Kościół rzymski wysiłków – uwieńczonych sukcesem, choć niewątpliwie częściowym i nietrwałym – by ze społeczeństwa średniowiecznego uczynić zjednoczone chrześcijaństwo podporządkowane jego kierownictwu
i inicjatywom.

Tytuł oryginału: *Histoire du christianisme*, tome IV *Évêque, moines et empereurs (610-1054)*
Copyright © by Desclée, Paris 1993

Ilustracje na okładce:
Nadanie świętemu Wojciechowi godności biskupiej przez cesarza Ottona III w Wirtonie, scena z Drzwi gnieźnieńskich

Na grzbiecie okładki *Święta Anna*, malowidło ścienne z katedry w Faras, pierwsza pol. VIII wieku, Muzeum Narodowe, Warszawa

Ilustracje kolorowe:
Herder Verlag
i Wydawnictwo Krupski i S-ka

Ilustracje czarno-białe:
Herder Verlag i Desclée Editions

Opracowanie graficzne
Andrzej Tomaszewski

Tłumaczenie:
Maria Żurowska, cz. 1
Grażyna Majcher, cz. 2
Agnieszka Kuryś, cz. 3
Jan Maria Kłoczowski, cz. 4
Magdalena Kurkowska,
podpisy pod ilustracje (z jęz. niem.)

Redaktor tomu
Adam Romaniuk

Konsultacja naukowa
Tadeusz Gołgowski

Redakcja kartograficzna
i opracowanie map:
Sławomir Mielnik i Zofia Żuchowska

Indeks
Maciej Sobieraj

Uzupełnienie bibliografii
Wojciech Polak

Copyright for the Polish edition
© by Wydawnictwo Krupski i S-ka,
Warszawa 1999

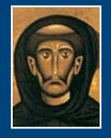
Książka dotowana
przez Ministerstwo Kultury i Sztuki

Łamanie: Krzysztof Biesaga

Druk: Atext Gdańsk

ISBN 83-86117-26-5 t. 1-14
83-86117-31-1 t. 4

Historia chrześcijaństwa



Ekspansja Kościoła rzymskiego 1054-1274

5

Krupski i S-ka

Historia chrześcijaństwa

RELIGIA
KULTURA
POLITYKA



5 Ekspansja Kościoła rzymskiego 1054-1274

Wydawnictwo Krupski i S-ka

Historia chrześcijaństwa

Ekspansja Kościoła rzymskiego 1054-1274

5

Krupski i S-ka

5 Ekspansja Kościoła rzymskiego 1054-1274

Historia chrześcijaństwa



Biskupi mnisi i cesarze 610-1054

4

Krupski i S-ka

Historia chrześcijaństwa

RELIGIA
KULTURA
POLITYKA



4 Biskupi, mnisi i cesarze 610-1054

Wydawnictwo Krupski i S-ka

Historia chrześcijaństwa

RELIGIA · KULTURA · POLITYKA

4

redaktorzy
Jean-Marie Mayer, Charles [†] i Luce Pietri,
André Vauchez, Marc Venard

redaktor wydania polskiego
Jerzy Kłoczowski

Biskupi, mnisi i cesarze 610-1054

autorzy tomu
Gilbert Dagron, Christian Hannick,
André Jacob, Jerzy Kłoczowski, Jean-Pierre Mahé,
Bernadette Martin-Hisard, Jean-Marie Martin,
Michel Parisse, Pierre Riché, Gerard Troupeau,
André Vauchez

redaktorzy tomu
Gilbert Dagron, Pierre Riché,
André Vauchez

Wydawnictwo Krupski i S-ka
Warszawa 1999

Historia chrześcijaństwa.
Red. Jerzy Kłoczowski.
Warszawa 1999–2002,
Wydawnictwo Krupski i S-ka.

185 x 270 mm

T. 4. *Biskupi, mnisi i cesarze, 610–1054.*
T. 5. *Ekspansja Kościoła rzymskiego. 1054–1274.*

Część pierwsza

Chrześcijaństwo bizantyńskie od VII do połowy XI wieku

Kościół bizantyjski i chrześcijaństwo bizantyjskie między najazdami a ikonoklazmem (VII w. – początek VII w.)

Gilbert Dagron

Wprowadzenie

Cywilizacje kształtują się pośród kryzysów, a Bizancjum w VII wieku doświadczyło najpoważniejszego kryzysu w swej historii. Do końca wieku poprzedniego Cesarstwo zabiegało o utrzymanie lub przywrócenie granic na Dunaju i Eufracie, prowadziło wojny z tradycyjnymi nieprzyjaciółmi, rozpoznawało i zwalczało herezje; dzisiejszy historyk dostrzega już zmiany i zapowiada klęski, lecz mieszkaniec Konstantynopola czy wieśniak anatolijski żyli ciągłością aż do momentu, gdy nagle układ geograficzny zachwiał się, a potężne fale najazdów obaliły wszystkie struktury, poza jedną: Kościołem, którego działalność była wieloraka, zarówno polityczna jak ekonomiczna i społeczna. Wschodnie Cesarstwo Rzymskie i chrześcijańskie staje się wówczas *Romanię*, a znaczy to tyle co: chrześcijaństwa. Jeden z obywateli obleganego Sirmium niezdarnie wyrył na kawałku dachówki takie oto wezwanie: «Panie Jezu Chryste, przyjdź z pomocą miastu, wypędź Awarów i chroń Romanię oraz tego, który to pisze! Amen» [1]. Nieco później, w Kartaginie, nawrócony żyd Jakub i jego palestyńscy towarzysze szukali odpowiedzi u proroka Daniela chcąc się dowiedzieć, czy Romania podźwignie się i przeżyje dramtyczne wydarzenia, których zapowiedź znajduje się w apokalipsach [2]. Nie będziemy zbyt wiele mówić o tych wydarzeniach, odczytanych przez odwołanie się do wzorców starotestamentowych. Powiedzmy tyle, że przysparzają one Bizancjum nowych sąsiadów, na długie wieki przeciwstawiają chrześcijaństwo islamowi, powodują wysyłanie misjonarzy do siedzib Bułgarów i Słowian. Nauka o jednej woli Chrystusa (monoteletyzm), dla jednych stanowiąca własne dziedzictwo, dla innych przedmiot reorientacji, usiłuje wówczas ponownie zjednoczyć na Wschodzie chalcedończyków i niechalcedończyków, lecz próbę tę torpeduje podbój arabski, który również osłabia Konstantynopol w stosunku do Rzymu. Jednak odnowy religijnej należy szukać gdzie indziej, a mianowicie w dziele trzech wybitnych pisarzy, którzy dokonują ponownego przemyślenia tradycji dogmatycznej, duchowej i monastycznej, by ją lepiej przekazać. Maksym Wyznawca, Anastazy Synaita, Jan Klimak są prawdziwymi założycielami, których za takich po dziś dzień uważa wschodnie chrześcijaństwo. Później, na fali innych kryzysów przyjdą Teodor Studyta, a następnie Symeon Nowy Teolog. Pod koniec wieku sobór in Trullo przedstawia bilans, samoanalizę tak głęboką i kompletną, że znawcy prawa kanonicznego z XII wieku odnajdują w niej już obyczaje swoich czasów, zaś wprowadzone wówczas uregulowania stają się prawem społecznym i moralnym na całą epokę bizantyńską. Tym, co w końcu się pojawia, w przedzień ikonoklazmu, jest nowa kultura, niewątpliwie bardziej skontrastowana, po złudzeniach chrześcijańskiego hellenizmu, wraz z nowym rozdzieleniem sfery religijnej i świeckiej, z nową równowagą różnych rodzajów wiedzy, pod podwójnym patronatem świętego i uczonego.

1. Por. Moravcsik, *Byzantinoturcica*, I, s. 303.
2. Patrz dalej, s. xxx

Wstrząs z roku 626 pozwolił więc na oficjalne zarejestrowanie postępu kultu maryjnego. Sanktuarium w Blachernos potwierdza wówczas swą wiodącą rolę i właściwy sobie typ ikonograficzny: typ Matki Bożej Blachernitissa, trzymającej na piersiach medalion z Dzieciątkiem, rozkładającej ręce w geście modlitewnym i wznoszącej niczym tarczę chroniący maphorion.[1] Najpiękniejszy hymn grecki ku czci Matki Bożej, «Akathiste», o dwudziestu czterech strofach, śpiewany na stojąco, dawniej podczas święta Zwiastowania 25 marca, obecnie na «święto Akthatiste», w sobotę piątego tygodnia Wielkiego Postu, stanowił specjalne wprowadzenie, konsekrujące Dziewicę Maryję jako tytularną protektorkę Konstantynopola:[16]

Do Ciebie, nieodparty strategu, kieruje się ta pieśń zwycięska;
Do Ciebie, która wyzwoliłaś nas od niebezpieczeństw, kieruje to dziękczynienie,
Ja, Twoje miasto, Matko Boża!
Ponieważ posiadasz moc niezwyciężoną,
Wyzwól mnie od wszelkich niebezpieczeństw, abym mogła Cię sławić:
Cześć Ci, czysta Oblubienico... [57]

Konstantynopol, pierwotnie oddany Chrystusowi, staje się teraz miastem Matki Bożej (Theotokos) [58].

Zwycięstwo nad Persami i powrót Krzyża Świętego

Na Wschodzie kontrofensywa przygotowywana od 622 r., rozpoczęła się w 624 r. Heraklius opuścił miasto po uroczystej mszy świętej, udał się do Azji Mniejszej, aby zreorganizować i wyćwiczyć armię, zajął Dwin, zburzył Świątynię Ognia w Ganzak, historycznym mieście Sasanidów, i spędził zimę na Kaukazie [59]. Jednak decydujące zwycięstwo zostało odniesione dopiero po oblężeniu w 626 r. i klęsce zadanej Szahinowi przez cesarskiego brata, Teodora. Armia perska została doszczętnie rozbita pod Niniwą i w 628 r. Heraklius wkroczył do Dastagertu, rezydencji Chosroesa II. Między 628 a 630 r. wydarzenia potoczyły się szybko, według chronologii, która nie jest zdecydowanie ustalona. Następcą zamordowanego Chosroesa został na krótki czas (marzec–październik 628 r.) jego syn Kawad–Sziroes, który natychmiast poprosił o pokój [60]. Jednak wodzowie persccy nie byli skłonni do posłuszeństwa i uzurpacje następowały po sobie aż do całkowitego upadku państwa perskiego. Gdy walki zostały podjęte na nowo, Heraklius spotkał się w Arabisso z Szahrbarazem i obiecał mu pomoc w zdetronizowaniu Ardaszira (dziecka, które objęło tron po Sziroesie) w zamian za przywrócenie granic z 591 r. i zwrócenie drzewa Krzyża Świętego [61]. Oddziały perskie ewakuowały więc bez rozlewu krwi Egipt, Syrię i Palestynę; Heraklius powrócił do Konstantynopola jako triumfator witany, po sześcioletniej nieobecności, przez syna Konstantyna, patriarchę i całe duchowieństwo, senat i lud. Wszyscy uroczyście wyszli mu naprzeciw i tłumy ciągnęły się aż do pałacu w Herei, na azjatyckim wybrzeżu Bosforu [62]. W sposób jeszcze bardziej uroczysty Heraklisz, w towarzystwie swej małżonki Martyny, 21 marca 630 r. ponownie złożył w Jerozolimie relikwie Krzyża Świętego, które pozostały tam tylko pięć lat [63].

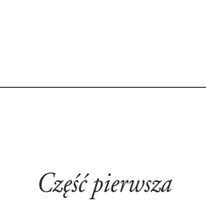
Z tego spektakularnego, choć chwilowego podźwignięcia się zapamiętajmy kilka aspektów religijnych. Przede wszystkim zupełnie nowe znaczenie nadane symbolom wiary podczas mobilizacji wojennej: ikony i krzyże niesione na czele oddziałów służą jako sztandary i czynią z tego ponownego podboju coś w rodzaju Åwyprawy krzyżowej [64]. Sposób, w jaki źródła podkreślają fakt oddania Krzyża Świętego zdaje się skrywać jakąś tajemnicę, a może nawet pewną wątpliwość co do autentyczności oddanych relikwi. Krzyż, podają nam źródła, umieszczony był w skrzyni, do której klucz zachował Modest i na której pieczęcie, jak to się oficjalnie stwierdza, nie były naruszone od 614 r.; natomist Opis Strategiosa stwierdza, że wzięci w niewolę chrześcijanie byli zmuszani do deptania Krzyża i że

który wydaje się ostatecznie zwyciężać w świeckim konflikcie, za pomocą klasycznych środków wojny [21]. Zabójstwo Maurycjusza (listopad 602) staje się dla Chosroesa II okazją do wystąpienia w roli mściciela tego, który go przyjął i przywrócił mu tron i zaatakowania Cesarstwa poprzez Mezopotamię i Armenię. Król Królów kieruje początkiem operacji wraz z katolikosem Sabriszo, a następnie pozwala działać swoim wodzom. Po zdobyciu fortecy Dara (604 r. ?) Szahrbaraz zajmuje Mardin, Edessę i wszystkie tereny po drugiej stronie Eufratu. Do przekroczenia rzeki dochodzi w 610 r. i od tej chwili podboj postępuje coraz szybciej. Syria i Palestyna, pozostające jeszcze w szoku po wojnie domowej, która postawiła po przeciwnych stronach Heraklisza i Fokasa, nie stawiają żadnego oporu: Antiochia zostaje zajęta w 611 r., Apamea poddaje się, Pochód Szahrbaraza w nikłym stopniu opóźnia szereg kontrataż podjętych przez patriarchę Nicetasa i samego Heraklisza. Cylicja pada w 613 r. i Azja Mniejsza otwiera się przed Persami. Szahin, zwycięzca z Armenii, zajmuje Cezareę w Kapadocji, której ludność zostaje zmasakrowana albo deportowana w 611 r., i dociera do Chalcedonu, który zostaje wzięty w 614 lub 615 r. po nieudanych negocjacjach między Herakliuszem a Chosroesem.

Aby zwyciężswo było pełne, Szahrbarazowi pozostaje zająć Palestynę i Egipt. Wkrótce zostaje to dokonane przy pomocy plemion saracelskich, a przede wszystkim wspólnot żydowskich, które w podboju perskim widzą początek przyjścia Mesjasza oraz okazję do rewanżu na «Rzymianach» [22]. Cezarea, stolica Pierwszej Palestyny, szybko się poddaje [23]. Cały region Jerozolimy, wraz ze swymi wspaniałymi klasztorami płonie i krwawi. W 614 r. Jerozolima zostaje zdobyta. Prawdopodobne oszacowanie, dokonane przez ekipę grabarzy, podaje liczbę 65 tysięcy zmasakrowanych mieszkańców po wejściu Persów do miasta [24], zaś źródła podają długie listy deportowanych w rejon Krzyżyonu – według Pseudo-Sebeosa było to 35 tysięcy ludzi – wymieniając przede wszystkim rzemieślników i dygnitarzy, a pomiędzy nimi patriarchę Zachariasza, którego zastąpił Modestos [25]. Stopniowo Persowie instalowali się na okres blisko dwudziestoletniej okupacji, wprowadzając wraz z kilkoma oddziałami administrację, o której trudno powiedzieć, czy powstała według wzorca perskiego czy bizantyjskiego. Egipt padł wkrótce potem, prawie nie stawiając oporu aż po oblężenie Aleksandrii, która została zdobyta przez zaskoczenie w 619 r., i której wielu mieszkańców zesłano do Persji [26]. Inny piękny tekst hagiograficzny, Żywot świętego Jana Jałmużnika, autorstwa Leontiosa z Neapolis, ukazuje chrześcijan z Syrii i Palestyny uciekających

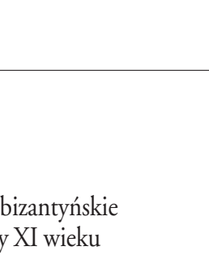
20. Lemerle, *op. cit.*, I, s. 178, 189 (Mir. II, 1, par. 191; II, 2, par. 214).
21. W związku z historią podboju i okupacją perską będziemy się teraz odwoływać do dwóch niedawno opublikowanych studiów: Mango, «Deux études» (1985); Flusin, *Saint Anastase le Perse* (1992).
22. Patrz dalej, s. xxx
23. Cezarea zostaje perskim centrum administracyjnym; por. W. Kaegi, «Some Seventh-Century Sources on Caesarea», *Israel Exploration Journal*, 28, 1978, s. 177–181. *Id., Army, Society and Religion in Byzantium*, Variorum Reprints, London, 1982; Flusin, *Saint Anastase le Perse* (1992), zwłaszcza II, s. 232–235.
24. Strategios, *Prise de Jérusalem*, thum. Garitte, s. 50–54; patrz niżej, xxx. Teofanes mówi o 90 tysiącach więźniów chrześcijańskich wykupionych przez Żydów tylko w tym celu, by ich zabić; wyd. De Boor, s. 300–301.
25. Ps.-Sebeos, *Histoire d'Héraclius*, 24, thum. Macler, s. 69–70.
26. Patrz F. M. Fraser, w Butler, *The Arab Conquest* (drugie wydanie 1978), s. XLVI. Co do daty, patrz nowe badanie źródeł w R. Altheim-Stiehl, «Wurde Alexandreia im Juni 619 n. Chr. durch die Perser erobert?», *Tyche*, 6, 1991, p. 3-16.

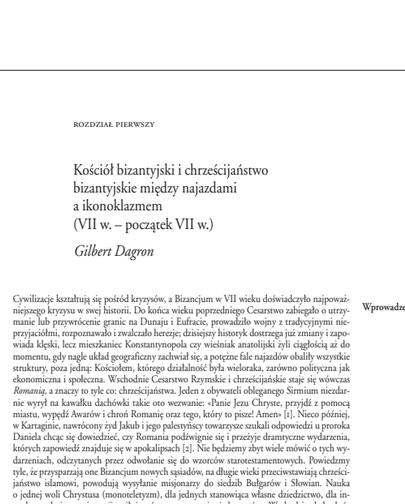
Anastazy Synajski (zm. wkrótce po 700 r.): chrześcijanie pierwszego pokolenia w ziemi islamskiej



Witraż obrazujący praojca Jakuba z drzewa Jessego, pocz. XIII w., Freiburg im Breisgau, katedra.

Po prawej i na dole: Katedra Notre dame w Strasburgu (1235–1275) – korpus od zewnątrz oraz fragment tympanonu – Zaśnięcie Marii.

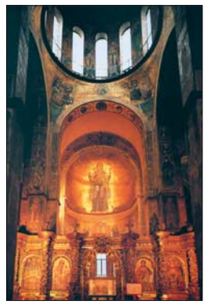




Mikołaj z Verdun, najsłynniejszy mistrz złotnictwa i emalierstwa epoki Staufów, stworzył w 1181 r. dla augustiańskiej kapituły kanoników z Klosterneuburg koło Wiednia ołtarz złożony z 51 ozdobionych techniką niella plakietek. Są jednym z pierwszych, a zarazem największych cyklów typologicznych średniowiecza, będącym wzorem myśli teologicznej tego okresu. Na zamieszczonej ilustracji, scenom ze Starego Testamentu (górny szereg), czyli typom: Kain zabija Abla, Ofiara Abrahama, Adam i Ewa; odpowiadają sceny z Nowego Testamentu, antytypy (szereg środkowy): Pocałunek Judasza, Ukrzyżowanie, Zdjęcie z krzyża.

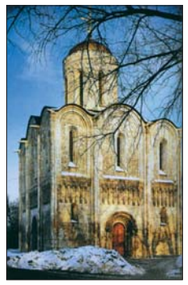






Kopuły soboru św. Sofii (1045-1050) na Kremlu w Nowogrodzie mają tak typowy dla ruskiej architektury kształt cebulasty.

Ruska architektura cerkiewna odwzorowywała w rozmaitych odmianach typ bizantyńskiej bazyliki kopułowej na planie krzyża greckiego. 13 kopuł soboru Sofijskiego (1037-57) w Kijowie miało symbolizować Chrystusa i dwunastu apostołów.



Do wewnętrznego wystroju kijowskiego soboru św. Sofii należy złota mozaika w absydzie, przedstawiająca Matkę Boską w starochrześcijańskim geście Orantki i poŁaczany ikonostas, który w cerkwii oddziela prezbiterium od przestrzeni dla wiernych. W kopule, wzorem bizantyńskim, tronuje Chrystus jako Pantokrator.

Bogate rzeźby figuralne soboru św. Demetriusza (1194/97) we Włodzimierzu, typowej cerkwii na planie krzyża wpisanego, zwieńczonej kopułami, każą się domyślać roboty kamieniarzy z Zachodu.









Ruskie chrześcijaństwo prawosławne swą formę obrazowania znalazło pod wpływem Bizancjum, w ikonach, gdzie postacie Chrystusa, Marii i świętych wyrażały nie ich indywidualność, lecz obecność świętości. – Chrystus «nie uczyniony ręką ludzką», Szkoła Nowogrodzka, XII w. i Madonna Wielka Panagia, XII w. z klasztoru Śpaskiego w Jarosławiu (obie ikony – Moskwa, Galeria Trietiakowska).

Synowie książęcy Borys i Gleb uważani są za pierwszych męczenników Kościoła ruskiego (zostali zabici w 1015 r. przez starszego brata). Na wielu ikonach są przedstawiani pośród scen z ich życia. Ta ikona (XIV w.) pochodzi z cerkwii Borysa i Gleba w Kołomnie koło Suzdalu, najstarszej w księstwie cerkwii z kamienia.

Cerkiew Narodzenia Marii w Suzdalu (XI-XIII w.), który wraz z Włodzimierzem był drugim, obok Kijowa, ośrodkiem władzy świeckiej i duchownej na terenie Rusi, posiada arcydzieło średniowiecznej sztuki odlewniczej (w brązie), tzw. Złote Wrota. Widać w nim wpływ mistrzów z Zachodu.

Barbara Bieńkowska:
Książka na przestrzeni dziejów.
Warszawa 2005,
Centrum Edukacji
Bibliotekarskiej, Informacyjnej
i Dokumentacyjnej.

165 x 240 mm

Książka
na przestrzeni
dziejów



Zygmunt Vogel *Biblioteka Załuskich*,
akwarela, 2 poł. XVIII w.

Barbara Bieńkowska
przy współpracy
Elżbiety Maruszak

Książka
na przestrzeni
dziejów

Centrum Edukacji
Bibliotekarskiej, Informacyjnej
i Dokumentacyjnej
im. Heleny Radlińskiej

Spisy pomocnicze
Elżbieta Maruszak

Recenzent
Prof. dr hab. Marcin Drzewiecki

Redaktor
Jadwiga Chruścińska

Opracowanie graficzne
Andrzej Tomaszewski

Na okładce:
Ruchomy pulpit do studiowania ksiąg, miedzioryt.
Le diverse et artificiose machine del Capitano Agostino Ramelli, Paryż 1588.

© Copyright by Barbara Bieńkowska
Warszawa 2005

ISBN 83-88581-21-x

CIP – Biblioteka Narodowa
Bieńkowska, Barbara
Książka na przestrzeni dziejów / Barbara
Bieńkowska przy współpr. Elżbiety Maruszak.
– Warszawa : CentrumEdukacji Bibliotekarskiej,
Informacyjnej i Dokumentacyjnej
im. Heleny Radlińskiej, 2005

Spis treści

I.
Zamiast wstępu:
historia książki – jaka i dlaczego? 9

II.
Początki i rozwój pisma 13

III.
Książka w kulturze starożytnej
(4 tysiąclecie p.n.e. – V w. n.e.) 23

IV.
Mroki i blaski dziejów książki
w średniowieczu (V–1 poł. XV w.) 41

V.
Pierwsze wieki książki drukowanej
w Europie Zachodniej (2 poł. XV–XVI w.) 67

VI.
Pierwsze wieki książki drukowanej
w Polsce (2 poł. XV–XVI w.) 87

VII.
Powszechny rozwój książki drukowanej
w XVII–XVIII w. 101

VIII.
Losy książki w Polsce w XVII–XVIII w. 127

IX.
Rewolucja przemysłowa i jej skutki
dla świata książki w latach 1800–1918 149

X.
Książka polska w okresie
zaborów (1795–1918) 177



Kopista Jean Miélot,
Miniatura Jeana Le Tavernier z Brugii
w rękopisie z ok. 1450 r.

* Od tego rozdziału opowiadane są dzieje książki po narodzeniu Chrystusa. Nie dodajemy umownego skrótu „n.e.", a w nielicznych sytuacjach, kiedy odwołujemy się do czasów wcześniejszych data opatrzona jest informacją „p.n.e."

IV. Mroki i blaski dziejów książki w średniowieczu (V–1 poł. XV w.)*

... istnieje wielka ilość ksiąg w Paryżu czy w Atenach, które w ten sam sposób odczuwają się ochem w Rzymie lub Brytanii. Bo mimo swojej widocznej nieruchliwości zawsze przecież są w ruchu, po wszystkich drogach roznoszą po duch słuchaczy.

Ryszard de Bury (zm. 1345)

Upadek Imperium Rzymskiego, a z nim koniec epoki starożytnej i przejście do nowych formacji, (co w cywilizacji zachodniej symbolicznie wiąże się z datą 476 r.), nie był niespodziewanym faktem jednostkowym. Stanowił on wynik procesu trwającego kilka stuleci, obejmującego kolejno różne terytoria i coraz liczniejsze dziedziny. U jego podstaw leżało przeżycie się systemu niewolniczego, na którym opierały się wszystkie państwa starożytne. Z biegiem czasu stał się on niewydolny gospodarczo i społecznie, a ponadto niemożliwy do zaakceptowania w świetle nauki Chrystusa. Przypomnijmy, że religia chrześcijańska, która objawiła się w I w. we wschodnich prowincjach rzymskich (jej kolebką była Palestyna), szybko rozprzestrzeniła się na inne terytoria z Italią włącznie. Ponieważ stanowiła ona istotne niebezpieczeństwo dla całego dotychczasowego porządku politycznego, wywołała gwałtowną reakcję władz, przejawiającą się w fali prześladowań. Kres im położył tzw. edykt mediolański, wydany przez cesarza Konstantyna Wielkiego w 313 r., gwarantujący chrześcijanom swobodę wyznania. Tenże monarcha w 330 r. przeniósł stolicę państwa z Rzymu do Konstantynopola nad Bosforem (Bizancjum, obecnie Stambuł, Turcja). Oznaczało to zwiększenie wpływów wschodnich w całym imperium.

Kolejną istotną decyzją było proklamowanie przez cesarza Teodozjusza Wielkiego w 392 r. religii chrześcijańskiej jako państwowej, z równoczesnym zakazaniem kultów pogańskich. W ślad za tym poszły masowe zniszczenia zabytków antycznych, jako pogańskich. Ucierpiały wówczas także książki i całe biblioteki. W 395 r. dokonany został formalny podział na cesarstwo wschodnie i zachodnie, ze stolicami w Bizancjum i w Rzymie. Odtąd losy obu państw potoczyły się odmiennymi kolejami. Jednak ich wzajemne oddziaływania kulturowe pozostawiły trwały ślad, również w dziejach książki.

1. Kultura książki w Bizancjum i jej dalekosiężne wpływy

Niepodległe państwo bizantyjskie istniało od 395 do 1453 r. a więc przeszło tysiąc lat. Kres jego przyniosły podboje tureckie zakończone zdobyciem stolicy właśnie w 1453 r. Terytorium Bizancjum w okresie świetności obejmowało poza macierzystym Płw. Bałkańskim i Azją Mn. również Syrię i Egipt (utracone w VIII w. na rzecz Arabów) i kraje



Księgi łańcuchowe w bibliotece katedralnej w Hereford, Anglia, ok. 1500 r.

sztuki płemion napływowych, fantastyki, kolorystyki irlandzkiej, subtelnej dekoratywności arabskiej, dostojeństwa i przepychu bizantyjskiego. Rozmaite owe elementy podporządkowane były jednak oryginalnym stylom europejskim: wczesnośredniowiecznemu (merowińskiemu), karolińskiemu, romańskiemu, gotyckiemu i wreszcie renesansowemu, oczywiście z lokalnymi odmianami. Odpowiadały im również w najogólniejszych zarysach style oprav.

Oprawę książki średniowiecznej zazwyczaj stanowiły deski powlecone skórą, rzadziej blachą (srebrną lub złoconą) albo pergaminem. Niekiedy, sposobem arabskim, jako podkładu używano makulatury. Ciężkie oprawy opatrywano w ozdobne narożniki i guzy, które chroniły je przed mechanicznymi uszkodzeniami. Blok książki spięty był klamrą zapobiegającą rozwieraniu się kart. Całość dopełniały uchwyty do łańcuchów, którymi – dla zabezpieczenia przed kradzieżą – przytwierdzano cenne woluminy do pulpitów.

Najkosztowniejsze były wzorowane na bizantyjskich oprawy złotnicze zwane też ołtarzowymi*, bardziej typowe zaś – oprawy skórzane tłoczone ślepo* oraz nacinane*. Tańsze nieco były oprawy mnisze*. Rzadziej sporządzano oprawy płaszczowe*, sakwowe* lub kopertowe*.

Standardy technologiczne i artystyczne rękopisów były bardzo zróżnicowane – od luksusowych do skromnych, a wręcz niedbałych. Tych ostatnich było w obiegu znacznie więcej.

Szczególną wspaniałością i artyzmem odznaczały się manuskrypty dawniejsze, kiedy krąg użytkowników książek ograniczał się do najwyższych dostojników i uczonych, a więc i liczba ich była niewielka. Od XII w. natomiast datuje się wzrost zapotrzebowania na słowo pisane ze strony szerszych już, lecz nadal jeszcze elitarnych warstw duchowieństwa, rycerstwa, inteligencji, a później również mieszczaństwa. Ruch czytelniczy szczególnie zintensyfikował się od połowy XIV w. Obok ksiąg religijnych niezbędne były teksty służące do praktycznie pojętego użytku zawodowego, edukacyjnego, poznawczego. Książki trzeba było dostarczać szybciej, taniej i w większych ilościach. Siłą rzeczy wykonywane więc były mniej starannie. Poza tradycyjnymi skryptoriami kościelnymi (klasztorne, katedralne, kolegiackie) pracowali kopiści przy dworach i urzędach. Coraz intensywniej działały rzemieślnicze warsztaty miejskie. W XV w. wykonywano w nich do stu kopii równocześnie. Była to więc produkcja na dużą skalę. Nie wszyscy użytkownicy mogli jednak korzystać z ciągle bardzo drogich rękopisów wykonywanych w zawodowych pracowniach. Uboższa rzesza zainteresowanych książkami kopiowała poczytne teksty dla własnego użytku, na wymianę lub na sprzedaż. Trudnili się tym duchowni, urzędnicy, nauczyciele, studenci i inni, którzy umieli czytać i pisać. Ich działalność wpływała na obniżenie poziomu wykonawstwa, ale pomnażała i zróżnicowała ofertę, intensyfikowała środowiskowy obieg książek.

Przepisane teksty, z reguły nieoprawne, sprzedawali sami kopiści lub ich zleceniodawcy. Trudnili się tym również kupcy zarówno prowadzący rozległe interesy, jak też kramarze i drobni handlarze różnymi towarami. Wyspecjalizowane księgarstwo pojawiło się dopiero wraz z drukarstwem.

Książka ksylograficzna* (drzeworytowa, blokowa*)

Jak wiadomo, potrzeba jest matką wynalazków. Ona to skłaniała do poszukiwania coraz to nowych wydajniejszych niż ręczne sposobów powielania tekstów. Nie powiodły się próby wykorzystania w tym celu stempli introligatorskich. Wśród innych eksperymentów pewien sukces przyniosło zastosowanie do produkcji książek techniki drzeworytowej*. Klocki drzeworytowe używane były na Wschodzie do odbijania wzorów na tkaninach (w Indiach od II w.) lub na pojedynczych kartach (w Chinach od VII w.). Do Europy drzeworyt przywędrował za pośrednictwem Arabów. Od XIV w. stosowano go do zdobienia tkanin i skór, w XV w. wypróbowano odbitki na pergaminie i papierze. W ten sposób wytwarzano obrazki z wizerunkami świętych oraz karty do gry sprzedawane na jarmarkach i odpustach. Kolejnym krokiem było odciskanie za pomocą tej techniki krótkich tekstów i zestawianie ich w ciągi kilku lub kilkunasto kartkowe. Two-



Psałterz floriański, ok. 1370 – pocz. XV w.

kultury polskiej dysponujemy obecnie tylko szczątkami dawnych pism, składających się niewątpliwie na znacznie bogatszy i bardziej zróżnicowany dorobek, nie możemy sobie wyobrazić.

Najwspanialszym zabytkiem średniowiecznej książki polskiej jest tzw. *Psałterz floriański**, pięknie iluminowany zbiór psalmów spisanych po łacinie, po polsku i po niemiecku. Prawdopodobnie był on przygotowywany dla królowej Jadwigi (zm. 1399), ale zakończony został dopiero po jej śmierci. Obecnie przechowywany jest w Bibliotece Narodowej.

Wcześniejsze zachowane w Polsce iluminowane kodeksy są obcego pochodzenia. W XI w. spisano złotem na barwionym pergaminie *Ewangeliarz gnieźnieński* (obecnie w Bibliotece Kapitulnej w Gnieźnie), *Ewangeliarz płocki* zwany też *Złotym kodeksem pułtuskim* (ob. Biblioteka Czartoryskich w Krakowie) i *Sakramentarz tyniecki* (ob. Biblioteka Narodowa). Na XII w. datowane są: wspaniały *Ewangeliarz emmeramski* (ob. Biblioteka Kapitulna w Krakowie) oraz *Ewangeliarz Anastazji* (ob. w Bibliotece Narodowej), jedyny zachowany w Polsce zabytek średniowiecznej oprawy złotniczej. To tylko wybrane przykłady z coraz liczniejszych zasobów ksiąg zarówno luksusowych, jak standardowych.

W Polsce średniowiecznej zadomowiły się nie tylko obce manuskrypty, lecz również cały zachodnioeuropejski system książki – jej treści, morfologii (postać i budowa), produkcji, oraz rozpowszechniania i użytkowania.

CEBID

Barbara Bieńkowska:
Książka na przestrzeni dziejów.
Warszawa 2005,
Centrum Edukacji
Bibliotekarskiej, Informacyjnej
i Dokumentacyjnej.

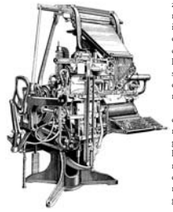
165 x 240 mm



Zecernia w XIX-wiecznej drukarni książek i czasopism

wu (kopii) składu drukarskiego na płytach z innego materiału. Doskonalenie tego pomysłu trwało od początku XVIII w. (1701 r.), ale wygodna w praktyce okazała się dopiero wersja wynaleziona przez Klaudiusza Genoux w 1829 r. i zastosowana w drukarni Didotów. Według niej skład drukarski odcisku się w wilgotnym kartonie. Po wysuszeniu matrycę (pozytyw) umieszcza się w metalowej formie, do której wlewa się roztopiony metal uzyskując trwałą płytę (negatyw). Z jednej matrycy można było uzyskać ok. 20 metalowych płyt stereotypowych. Pozwalało to na równoczesny druk na kilku maszynach w dużych nakładach. Umożliwiało również przechowywanie gotowego składu mogącego służyć do dodruków lub następnych wydań. Płyty stereotypowe używane były również do powielania ilustracji drzeworytowych. Później kopie sporządzano sposobem fotochemigraficznym na płytach cynkowych. Płyty stereotypowe mogły być płaskie lub wygięte cylindrycznie, przystosowane do maszyn rotacyjnych. Stereotypia znacznie ułatwiła druk wydawnictw wielonakładowych np. podręczników i prasy.

Linotyp



Mechanizację ręcznego składania i odlewania czcionek umożliwił linotyp* zbudowany w Stanach Zjednoczonych w 1886 r. przez Ottmara Mergenthalera. Urządzenie wyposażone było w metalowe matryce z wyciętymi w głąb obrazami czcionek, które za naciśnięciem klawisza, jak w maszynie do pisania, układały się w wiersze. Po złożeniu jednej linijki matryce przesuwało się za pomocą dźwigni do aparatu odlewniczego, gdzie tworzył się odlew. Był on monolitem, więc w przypadku błędu trzeba było cały wiersz składać na nowo. Niedogodność tę eliminowało zastosowanie monotypu* skonstruowanego w 1897 r. przez Amerykanina Tolberta Lanstona. Umożliwiał on mechaniczne składanie i odlewanie pojedynczych znaków.



Prasa ręczna z ok. 1817 r.

Dzięki tym wynalazkom proces składania przyspieszył się czterokrotnie: z 1500 do 6000 znaków na godzinę.

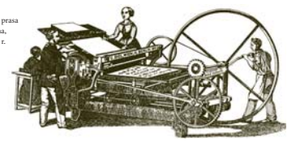
Dalszy, przyspieszony postęp przypada na wiek XX, kiedy dzięki zastosowaniu fotochemigrafii, a później elektroniki, całkowicie zautomatyzowane zostały maszyny zecerskie.

Do końca XVIII w. pozostawała w użyciu gutenbergowska drewniana prasa do tłoczenia odbitek. Jej ulepszeniem była skonstruowana ok. 1800 r. przez uczonego – racjonalizatora lorda Karola Stanhope (zm. 1816) prasa żelazna. Zasadniczy przewrót dokonał się jednak dopiero dzięki wprowadzeniu szybkościowej cylindrycznej maszyny drukarskiej (maszyna pospieszna*) zbudowanej przez drukarza Fryderyka Königa (zm. 1833) w 1811 r. Po raz pierwszy została ona zastosowana w Anglii w drukarni dziennika *Times* w 1814 r. i szybko wyparła dawniejsze urządzenia. W 1817 r. w Niemczech powstała istniejąca do dziś znana fabryka maszyn drukarskich „König u. Bauer".

Następowały kolejne udoskonalenia znanych konstrukcji oraz przełomowe wynalazki. Do takich zalicza się wprowadzenie maszyny rotacyjnej* w wersji opracowanej przez R. M. Hoe (Howe) w 1846 r. w USA.

Bardzo istotnym elementem usprawnienia procesów wydawniczych było zastosowanie nowych technik ilustracyjnych. Na czoło innowacji w tej dziedzinie wysuwa się litografia* wynaleziona w Niemczech w 1796 r. przez Alojzego Senefeldera (zm. 1834). Była ona tańsza, szybsza i wygodniejsza w użyciu niż dotychczas stosowane sposoby. Pole-

Pośpieszna prasa litograficzna, Berlin, 1851 r.





Strona tytułowa atlasu Gerharda Mercatora – kolorowany miedzioryt. Wydany przez Jodoka Hondiusa, Amsterdam 1607

Barbara Bieńkowska

Książka na przestrzeni dziejów

CEBID

Żyjemy w latach zasadniczych przemian dokonujących się na naszych oczach i częściowo z naszym udziałem niemal we wszystkich dziedzinach politycznych, ekonomicznych, cywilizacyjnych i kulturowych. Zawsze w takich okolicznościach panowały tendencje odwracania się od przeszłości, traktowanej jako balast, utrudniający marsz ku nowej, wspaniałej przyszłości. Dopiero później, po zachłystnięciu się nowoczesnością, następowała refleksja, że żadna trwała konstrukcja społeczna nie może powstać ani nie utrzyma się bez fundamentów, które tworzy dziedzictwo historyczne. Tak bywało w różnych przełomowych epokach dziejów, tak też jest obecnie. Wcześniej w krajach wyprzedzających nas pod względem technologicznym, ale również obecnie w naszej trudnej rzeczywistości toruje sobie drogę zrozumienie, że historia nie jest zbędnym luksusem, lecz nieodzownym składnikiem współczesności a w jeszcze większym stopniu – przyszłości.
To uniwersalne doświadczenie szczególnie odnosi się do świata książki. Książka bowiem była i jest nie tylko jednym z podstawowych kanałów komunikacyjnych, narzędzi przekazu informacji i zachowania pamięci, bez którego nie mogłaby funkcjonować żadna zorganizowana społeczność. Jest również siłą sprawczą uczestniczącą w formowaniu treści myślenia i działania. Wystarczy przypomnieć, że przełomowe epoki w dziejach ludzkości wiążą się ze zmianami form komunikacji piśmienniczej. Okres historyczny każdego społeczeństwa datuje się od zastosowania pisma. Wynalazek druku otwiera epokę nowożytną, obecnie zaś mówi się o nadejściu ery elektronicznej.

ISBN 83-88585-21-X
9 788388 585121

Barbara Bieńkowska

Książka na przestrzeni dziejów



Centrum Edukacji Bibliotekarskiej, Informacyjnej i Dokumentacyjnej



Okładka książki projektu Willa Bradley'a Chicago, 1894

cjalności. Wyraźnie rozdzieliły się wydawnictwa i drukarnie. Wydawca, równocześnie będący często nakładcą, decydował o doborze pozycji i przygotowaniu ich do druku. On był inicjatorem, decydentem i zleceniodawcą zarówno wobec autorów, jak też drukarń. Zakłady poligraficzne ograniczone zostały do roli wykonawców: przyjmowały i realizowały zamówienia. Nierzadko, ale nie zawsze, oba człony – wydawnictwo i drukarnia – były częściami tego samego przedsiębiorstwa, jednak zakres ich obowiązków był różny.

Wyodrębnił się zawód redaktora, zwłaszcza w obszarze czasopism. Redaktorzy pełniący wcześniej, zwykle anonimowo, funkcje pomocnicze wyrastali na czołowe postacie decydujące o zawartości pisma, jego treści, poziomie i profilu. Wokół regularnie ukazujących się periodyków skupiały się zespoły dziennikarzy, literatów (publicystyka, powieści w odcinkach), ilustratorów. Wydawnictwa zatrudniały kierowników artystycznych (graficznych). Tego rodzaju zajęcia mogły już stanowić stałe źródła utrzymania, stawały się zawodami. Zwłaszcza, że upowszechniła się praktyka wypłacania honorariów autorskich. Profesjonalizacja sprzyjała doskonaleniu wykonywanej pracy, podnosiła sprawność i poziom.

Grupy fachowców organizowały się w stowarzyszenia i związki zawodowe, które skuteczniej niż niezrzeszeni mogły walczyć o własne sprawy bytowe, a także o interesy całej branży.

Od pierwszej ćwierci XIX w. najsilniejsze stowarzyszenia zawodowe stworzyli wydawcy, drukarze i księgarze. Np. niemiecki związek księgarzy (Börsenverein des Deutschen Buchhandels, zał. 1825) skutecznie zwalczał nielegalne przedruki, które były plagą ówczesnych rynków książki, regulował ceny i zasady współpracy z wydawcami, pośrednictwo w kontaktach handlowych, organizował targi lipskie, wydawał tygodnik (*Börsenblatt*), zawierający m.in. przegląd nowych książek itp. Podobną działalność rozwijały inne zrzeszenia pracowników książki w różnych krajach Europy i w Stanach Zjednoczonych.

Wynikiem wieloletnich wspólnych starań było uchwalenie w 1886 r. tzw. konwencji berneńskiej* regulującej prawa autorów (m.in. odnośnie do honorariów) oraz wydawców. Konwencja owa, która legła u podstaw międzynarodowego prawodawstwa edytorskiego podpisana została przez większość rządów europejskich, ale nie przez wszystkie. Nie przystąpiła do niej m.in. Rosja, a co za tym idzie zasady konwencji nie obowiązywały również na podległych jej ziemiach polskich.

Jest to jeden z licznych przykładów zróżnicowania sytuacji książki w różnych krajach a nawet regionach. Również na tych samych terenach koegzystowały obok siebie firmy duże i małe, zakłady rzemieślnicze i przedsiębiorstwa wielkoprzemysłowe, książki tradycyjne i nowatorskie zarówno pod względem zawartości, jak wyglądu. Jak zwykle najwięcej było form pośrednich. Liczne zmiany zapoczątkowane były w XVIII w.; wiele też sprzętu, materiałów technologii i nawyków z tamtych czasów stosowanych było jeszcze przez długie lata. W sumie jednak XIX w. wprowadził prawdziwą rewolucję książki. Stwierdzenie to odnosi się również do bibliotek.

3. BIBLIOTEKI, BIBLIOTEKARSTWO, BIBLIOLOGIA

Zmiany, jakie dokonały się w obszarze bibliotek, były pochodnymi dziewiętnastowiecznych przeobrażeń w innych dziedzinach związanych z książką. Ich wyznacznikami była przede wszystkim zwielokrotniona liczba pism oraz ich użytkowników, jak również zróżnicowanie zarówno jednych, jak drugich.

Przypomnijmy, że dzięki przemysłowi poligraficznemu na rynek trafiały dziesiątki tysięcy tytułów, w części wielonakładowych sięgających milionów (zwłaszcza periodyki). Można, więc mówić o istnej lawinie piśmiennictwa w stosunku do epok poprzednich.

Cechą charakterystyczną jest ogromny rozwój czasopiśmiennictwa oraz literatury oświatowej, popularnej, przeznaczonej dla szerokich rzesz czytelniczych. Bowiem w kręgu użytkowników wytworów typograficznych znalazły się gremialnie klasy średnie i częściowo niższe, dotychczas nie uczestniczące w życiu kulturalnym. Równocześnie ogromne postępy poczyniła nauka i technika. Rozszerzały się zakresy piśmiennictwa ogólnego i pogłębiały specjalizacje. Nowe te zjawiska (albo zapoczątkowane wcześniej,

Czytelnia w Radcliffe Library, Cambridge Mass., 1890



W 1918 r. tylko 47% dzieci objętych było obowiązkiem szkolnym, zaś w 1929/30 już 95% (chociaż nie w pełnym siedmioklasowym wymiarze). Kolejne etapy rozbudowy sieci szkół pociągały za sobą wzrost liczby bibliotek szkolnych, aczkolwiek nie wszystkie placówki nauczania dysponowały własnymi księgozbiorami (np. w 1930/31 r. ok. 9% szkół powszechnych było ich pozbawionych).

Postępy skrótowo ilustrują następujące dane:

	1929/30 r.		1936/7 r.	
	liczba bibl.	zbiory (w tys.)	liczba bibl.	zbiory (w tys.)
bibl. szkół powsz. publ.	23 084	3442	24 934	4869
średn.ogólnokształc.	756	1455	743	2103
ośr. kształc. nauczycieli	227	435	27	82
szkół zawodowych	428	306	306	500
ogółem	**24 495**	**5638**	**26 010**	**6554**

Znamienne są też dysproporcje w liczbie tomów przypadających na jednego ucznia (1936/7 r.):

w szkołach powszechnych publicznych	1,1
w średnich ogólnokształcących	13,5
w ośrodkach kształcenia nauczycieli	36,3
w szkołach zawodowych	7,8

Jak widać, stosunkowo najlepiej zaopatrzeni w książki byli uczniowie szkół średnich ogólnokształcących, znacznie gorzej – szkół powszechnych i zawodowych. Optymistycznie przyjmowano niekiedy, że średnia zasobność zbiorów w szkołach średnich wynosiła 1600 tomów, w powszechnych zaś 170. Oczywiście są to szacunki orientacyjne.

W ciągu dwudziestolecia liczebność zbiorów uległa sporym wahaniom na skutek wycofywania książek zniszczonych, przestarzałych i nieodpowiednich dla tego rodzaju czytelników. Kolejne wizytacje zwracały uwagę na zaleganie zbędnych zasobów i niedostateczne zaopatrzenie w lektury obowiązkowe i zalecane. Były to sytuacje nagminne i trudne do uniknięcia, skoro nakłady książek dla dzieci i młodzieży były niewspółmiernie niskie (np. w 1925 r. książki dla młodzieży wydawano w liczbie ok. 500 egz.; nb. bariery nabywcze stanowiły wysokie ceny).

Do kolejnych mankamentów można zaliczyć: brak pomocy naukowych, mebli i innego wyposażenia, a nierzadko również – osobnego lokalu. Brakowało personelu odpowiednio wykwalifikowanego; nieustalony był status bibliotekarzy szkolnych. Natomiast podstawowym osiągnięciem tego okresu pozostaje uznanie przez władze oświatowe bibliotek jako integralnej części szkoły, nierozerwalnie związanej z całością procesu edukacyjnego.

Wśród pozostałych typów bibliotek oświatowych należy wymienić: żołnierskie (w rozbudowanej sieci bibliotek wojskowych były też naukowe i fachowe), związkowe i zakładowe (w przedsiębiorstwach przemysłowych działały również biblioteki fachowe oraz ośrodki informacji i dokumentacji), szpitalne, więzienne, parafialne (kościoły dysponowały też licznymi cennymi księgozbiorami naukowymi) oraz inne.

Istotnym uzupełnieniem sieci bibliotek powszechnych były płatne czytelnie i wypożyczalnie, w przeważającej liczbie prywatne, rzadziej prowadzone przez organizacje społeczne. Żadne statystyki nie wykazują nawet w przybliżeniu ich liczby, ani zasobności. Wiadomo jednak, że od drugiej poł. XIX w. odgrywały one ważną rolę, która w okresie międzywojennym jeszcze wzrosła.

Podsumowując trzeba podkreślić, że bibliotekarstwo polskie w okresie międzywojennym poczyniło znaczne postępy. Powstały rozbudowane sieci placówek wszystkich typów. Rozpoczęła działalność Biblioteka Narodowa i kilkadziesiąt innych ważnych książnic. Większość z nich nękały kłopoty finansowe, organizacyjne i kadrowe. Środowisko bibliotekarskie starało się je pokonywać. Właśnie jemu należy zawdzięczać większość sukcesów bibliotekarstwa międzywojennego osiągniętych mimo bardzo trudnych warunków zewnętrznych.

Od pierwszych lat powojennych trwały dyskusje nad modelem struktury bibliotek w kraju oraz ich miejscem w państwie i społeczeństwie. Rozważano możliwości usprawnienia wewnętrznej pracy bibliotekarskiej (m.in. budownictwa, wyposażenia, normalizacji, opracowania i konserwacji zbiorów, czytelnictwa). Poważnym osiągnięciem było opublikowanie w 1934 r. instrukcji katalogowania alfabetycznego, zaś w 1935 r. – katalogowania rękopisów. Powstały nowoczesne oddziały informacji i dokumentacji wzorowane na zagranicznych m.in. w Bibliotece Publicznej m.st. Warszawy, Centralnej Bibliotece Wojskowej, Bibliotece Uniwersyteckiej w Wilnie. Cenną pomoc metodyczną świadczyła bibliotekarzom (głównie dla bibliotek powszechnych) Poradnia Biblioteczna Związku Bibliotekarzy Polskich (1929–39).

Kolejnymi problemami wymagającymi skutecznych działań było kształcenie fachowe i ustalenie statusu zawodowego bibliotekarzy. W omawianym okresie stworzone zostały możliwości zdobycia kwalifikacji na kilku poziomach. Studia akademickie prowadzone były w latach 1925–30 w Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie. Wykształcenie średnie umożliwiała Jednoroczna Szkoła Bibliotekarska przy Bibliotece Publicznej w stolicy (1929–38). Podnoszeniu kwalifikacji w różnych zakresach służyły liczne kursy zawodowe. Od 1931 r. wprowadzono egzaminy państwowe I i II kategorii (dla absolwentów studiów wyższych lub maturzystów) dające uprawnienia zawodowe.

We wszystkich istotnych kwestiach dotyczących spraw i ludzi książki aktywnie uczestniczyły organizacje zawodowe. Ważną rolę odgrywał Związek Bibliotekarzy Polskich (zał. 1917). Organizował on m.in. ogólnokrajowe zjazdy, na których dyskutowano podstawowe problemy teoretyczne i praktyczne oraz ustalano podstawy polityki bibliotekarskiej.



Poezje Juliana Przybosia, okładka projektu Władysława Strzemińskiego, Cieszyn 1930

Wykłady z bibliologii dla uczniów Gimnazjum Krzemienieckiego (Liceum Wołyńskiego) prowadził przez 22 lata (1809–31) tamtejszy bibliotekarz Paweł Jarkowski (zm. 1845). Prawda, że szkoła ta założona i patronowana przez T. Czackiego, odznaczała się wysokim poziomem nauczania i wspaniałą biblioteką*, ale formalnie pozostawała szkołą średnią.

Długoletnią tradycję miały słynące z erudycji wykłady bibliografii w Uniwersytecie Krakowskim. Przez 23 lata (1811–34) prowadził je dyrektor Biblioteki Jagiellońskiej i kierownik katedry bibliografii wspomniany już Jerzy S. Bandtkie, później na dalsze 21 lat (1837–58) objął je wybitny filolog i bibliotekarz Józef Muczkowski (zm. 1858).

Podobne zajęcia odbywały się w innych uczelniach. W Warszawie np. krótkie cykle prowadzili J. Lelewel (1820/21) i K. Estreicher (1865–68). Obaj wybitni uczeni w swej późniejszej twórczości wykorzystali ogromny materiał przygotowany do wykładów.

Znane w większości przypadków konspekty i teksty prelekcji imponują oczytaniem w literaturze światowej, wszechstronnością i głębią ujęcia tematów związanych przede wszystkim z bibliotekarstwem naukowym. Szeroko traktowały kwestie filologiczne i historyczne w nauce o książce. Profesorowie wykorzystywali też każdą okazję, aby krzewić znajomość i poszanowanie kultury polskiej.

Wraz ze wzrostem liczby bibliotek i znaczenia bibliotekarstwa powszechnego mnożyły się różne formy dokształcania jego pracowników (kursy, instruktaże, poradniki).

W 1917 r. powstał Związek Bibliotekarzy Polskich. Inteligencja a wśród niej bibliotekarze wszystkich szczebli świadomie i konsekwentnie przygotowywali książki i biblioteki do służby niepodległej ojczyźnie. Ich mądrej i dalekowzrocznej polityce zawdzięczamy znaczne sukcesy w tej dziedzinie osiągnięte w dwudziestoleciu międzywojennym.

BIBLIOGRAFIA:

Bieńkowska B., Chamerska H.: *Tysiąc lat książki i bibliotek w Polsce.* Wrocław 1992.

Maleczyńska K.: *Książki i biblioteki w Polsce okresu zaborów.* Warszawa 1974.

Mężyński A.: *Mecenat nad publikacjami naukowymi w XIX wieku.* W: *Z dziejów mecenatu kulturalnego w Polsce.* Red. J. Kostecki. Warszawa 1999 s. 143–170.

Mężyński A.: *Wielkoziemiańskie biblioteki publiczne w Polsce w latach 1772–1918.* „Roczniki Biblioteczne" 2002 R. 46 s. 211–242.

Słodkowska E.: *Problematyka i rozpowszechnianie wydawnictw w Królestwie Polskim w latach 1815–1830.* Warszawa 2003.

Słodkowska E.: *Wybrane problemy ruchu wydawniczego pod zaborami.* „Studia o Książce" 1982 t.12 s. 33–46.

Sowiński J.: *Polskie drukarstwo. Historia drukowania typograficznego i sztuki typograficznej w Polsce w latach 1473–1939.* Wyd. 2, Wrocław 1996.

Z dziejów udostępniania książki w Polsce w okresie zaborów. Studia i materiały pod red. K. Maleczyńskiej. Wrocław 1985.

Maria & Kazimierz Piechotka:
Heaven's Gates. Wooden Synagogues in the Territories of the Former Polish-Lithuanian Commonwealth.
Warszawa 2004,
Wydawnictwo Krupski i S-ka.

233 x 330 mm

Maria (born on 12th July 1920) and Kazimierz (born on 20th November 1919) Piechotka – M. Sc. Ing. Architects (University of Technology in Warsaw – Politechnika Warszawska). During the Second World War members of Home Army, participants of the Warsaw Uprising of 1944, than prisoners of war in Germany (1944-45). Authors of numerous architectural and town planning projects in the field of housing and public services. Winners of many awards for their architectural activities (e.g. The Warsaw's Prize 1957, Polish State Award 1974, to mention only a few.) Members of the Society of Polish Architects, SARP, and the Society of Art Historians, SHS, for over 50 years. Researchers of synagogue architecture and art in the Polish-Lithuanian Commonwealth. Authors of numerous papers published during international conferences in Poland and abroad (e.g. Jerusalem, New York, Washington, Berlin, Paris, London). Winners of the Jan Karski and Pola Nirenski Award (conferred by the committee appointed by the Institute of Jewish Researches, YIVO, in New York) for their work that rescued from oblivion "the art and architecture of synagogues erected by Polish Jews on Polish soil" (2000). The International Jan Zachwatowicz Award "for the outstanding achievements on the domain of researches and revalorization of monuments" conferred in 2004 by the Polish National Committee of the International Council on Monuments and Sites (ICOMOS).

Books by M. and K. Piechotka:

1. Bóżnice drewniane (Wooden Synagogues), 1957-59;
2. Bramy nieba – bóżnice drewniane (Heaven's Gates – Wooden Synagogues), 1996;
3. Bramy nieba – bóżnice murowane (Heaven's Gates – Masonry Synagogues), 1999;
4. Near completion: Oppidum Judaeorum – Jewry in the Town Space of the Former Commonwealth.



Wooden synagogues were built "with regard to Polish sky and Polish tradition". Spatial fineness, conscious use of perspective devices as a means of obtaining the illusory effect of vaultings piling up and filling the attics, the richness of furnishings and polychromes – all this made them an exceptional phenomenon in the history of wooden architecture. A great number of those synagogues were worthy to stand high amongst other examples of European and even world wooden architecture. In a subtle and unique way they reflected the religious ideals of Jews who lived in the lands of the former Commonwealth of the Two – or, in fact – Many Nations. For them, they constituted a true House of God and the Heaven's Gate.

Heaven's Gates

MARIA & KAZIMIERZ PIECHOTKA

MARIA & KAZIMIERZ PIECHOTKA



Heaven's Gates

WOODEN SYNAGOGUES IN THE TERRITORIES OF THE FORMER POLISH-LITHUANIAN COMMONWEALTH

KRUPSKI I S-KA



I have no doubts that the work of Kazimierz and Maria Piechotka will become a worldwide event, serving as the basis for all those who study the Jewish and Polish culture. It will save from oblivion a considerable number of architectural monuments of old Poland, which have either already fallen into ruin or are gradually undergoing the process.
The work is a part of the most significant and beautiful testimony of the role of Poland in the history of Jewish Diaspora.

Professor Józef Gierowski, Jagiellonian University

The scientific value of the book is unquestionable. It contains the history of synagogue architecture and associated town planning in Poland, supplemented with a splendid collection of illustrations (complemented with drawings) from various sources. The authors have shown the evolution of synagogue architecture viewed from the perspective of the history of Polish Jewry and non-Jewish architecture, which constitutes an important contribution to the history of culture in Poland.

Professor Jerzy Tomaszewski University of Warsaw

Heaven's Gates

MARIA & KAZIMIERZ PIECHOTKA

Heaven's Gates



187. Gwoździec, detail of the polychromy of the vault; copied by A. Breier.

Text on the lower fillet above the zodiac

The sign of the month of tevet – Capricorn
The sign of the month of shvat – Aquarius
The sign of the month of adar – Pisces
The sign of the month of nisan – Aries
The sign of the month of ijar – Taurus
The sign of the month of sivan – Gemini
The sign of the month of tamuz – Cancer
The sign of the month of aw – Leo
The sign of the month of elul – Virgo
The sign of the month of tishri – Libra
The sign of the month of cheshvan – Scorpio
The sign of the month of kislev – Sagittarius

Text on the outer fillet below the zodiac

"The rabbi Johanan says : at the time when the Most Holy [God] , may he be praised, enters the synagogue and does not find even ten people there, he falls into a fury. And so Aba Benjamin taught: the prayer of humans is not heeded anywhere except in a synagogue, so it is spoken..."

In Gwoździec, by rebuilding in the early 18th century the original barrel-vaulting was replaced by a vault whose shape almost literally copied the form of a tent. Its unusual form, which had no analogues in masonry-built architecture and could not have been carried out in any material other than wood, constituted a unified whole with its "carpet" polychrome decoration. Situated on a concave cove, the multi-tiered central vault was surmounted by an octagonal "lantern" composed of surfaces curving inwards like hanging sheets of fabric. They were painted with characteristic of tent decoration medallions, giobes filled with floral designs with intertwining stems as well as vases of plants. Signs of the zodiac there were painted the middle level, while the lower vault surface composed of demi-barrels and triangular pendentives was covered with intertwining vegetation containing birds. Plaques, medallions and framed texts filled the background, while the corners were adorned with cartouches containing images of Leviathan, Shor ha-Bor, and an elephant with a palanquin. Inscriptions, strings of "pearls", dentils of small leaves and frills, marked the divisions between the levels of the polychromy. The same repertoire of imagery and the same division of the vault into horizontal levels of polychromies appeared here as in Chodorów – the vault was both a tent and "the canopy of heaven".

The painters of most polychrome paintings are unknown to us by name. We know that Isaac Ber and his son painted the walls in Gwoździec in the mid-17th century, and that Isaac son of Yehuda Leib ha-Kohen from Jaryczów completed his work in 1729. We likewise know that Israel son of Mordechai Lisnicki from the same Jaryczów painted in Gwoździec and Chodorów, but the dating of this work is uncertain, varying between the mid-17th and the end of the 18th centuries. We do not know what the role of Moses son of Jair from Radziwiłłów consisted of, we are not certain whether he was a painter or the patron of the restoration of the vaulting in Chodorów in 1714. There is too little information to enable any cogent conclusions to

188. Gwoździec, the vault. →

Maria & Kazimierz Piechotka:
Heaven's Gates. Wooden Synagogues in the Territories of the Former Polish-Lithuanian Commonwealth.
Warszawa 2004,
Wydawnictwo Krupski i S-ka.

233 x 330 mm

How dreadful is this place
This is none other than the house of God
and this is the Gate of Heaven

(Genesis 28, 16-17)

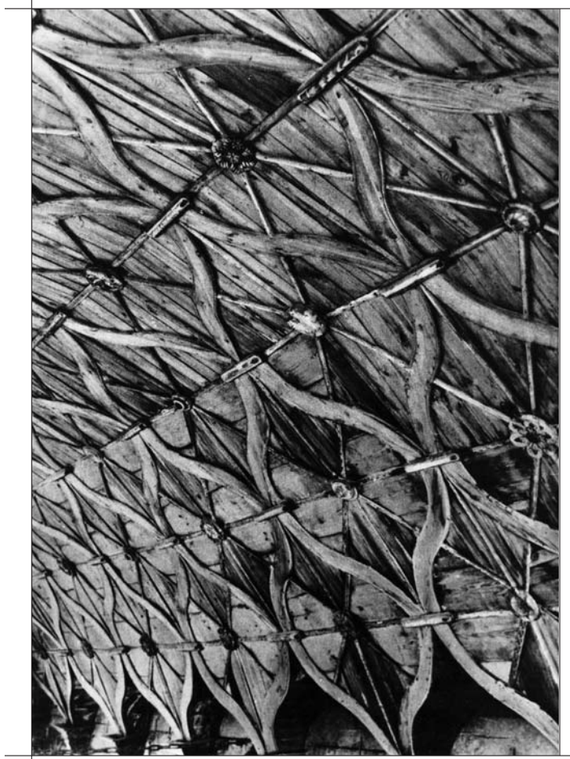
Institute of Art
Polish Academy of Scientes

MARIA & KAZIMIERZ
PIECHOTKA

Heaven's Gates

WOODEN SYNAGOGUES
IN THE TERRITORIES
OF THE FORMER
POLISH-LITHUANIAN
COMMONWEALTH

Wydawnictwo Krupski i S-ka
Warsaw 2004



34. Przedbórz, the vaulting.

Wooden Synagogues



35. Wilnica, wooden houses from the 18th century; a drawing by Jan Matejko.

WOOD AS A BUILDING MATERIAL

In the densely forested lands of the Polish-Lithuanian Commonwealth wood was used extensively as a building material right until the end of the 18th century, while in smaller towns and in rural areas it continued in use into the 20th century. Around 1500, in even the largest cities of the Polish Kingdom (excluding those in Prussia), barely 3% of the buildings were constructed of masonry[2] – apart from an inconsiderable number of churches, these were castles and town walls serving defensive purposes.

The flourishing of the towns in the Crown lands, dating from the 16th century, led to extensive replacement of wooden by masonry-built architecture. Alongside stone- or brick-built churches, town halls, cloth halls and merchants' houses, Renaissance manors were also built in the countryside for magnates and the nobility, and the first masonry-built synagogues were erected. However, in the smaller towns, particularly in the eastern borderlands, the first stone or brick buildings did not appear until the 17th century[2]. All other constructions, urban as well as rural, including most manor houses and religious buildings, continued to be built in wood, a fact confirmed towards the end of the 17th century by Fr. Bartłomiej Nataniel Wąsowski, who in his *Kallitektonika*, published in 1678, wrote: "[...] the supply of fine-quality wood provides an opportunity to build a church in wood, in preference to stone, which cannot be obtained everywhere"[3].

Just as with religious architecture of other faiths, synagogues were also universally built in wood. As previously stated, during the medieval period they were almost exclusively wood-built. Thereafter, wood remained the primary building material, especially in the 16th and the first half of the 17th centuries, when numerous new Jewish communities were established and expanded, during the period of reconstruction following the de-

←

THE OLDEST WOODEN SYNAGOGUES

The impermanence of wood, numerous fires, destruction during times of conflict, and the replacement of wooden buildings with those built of masonry, had the result that the oldest wooden synagogues about which any documentation has survived date only from the end of the first half of the 17th century. These were the synagogues in Zabłudów in Podlasie and in Chodorów and Gwoździec in the province of Ruthenia[1].

It is only possible to guess what their original exteriors looked like, since they underwent extensive restructuring in both layout and form during the ensuing centuries, although their main halls remained virtually unaltered until the Second World War.

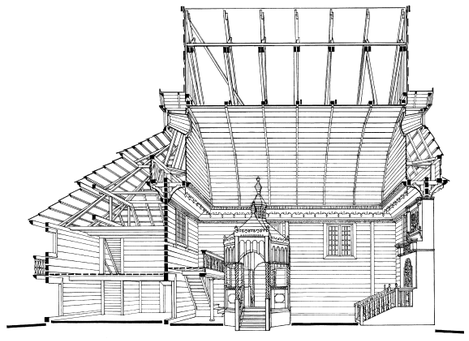
All the halls were constructed from horizontal timbers and subsequently reinforced with vertical stiffeners and featured square or almost square plans of similar dimensions (Zabłudów 11,70 x 11,40 m., Chodorów 12,50 x 12,00 m., Gwoździec 11,30 x 11,30 m.). They were covered by mock vaulting built into the roof framework. At Zabłudów barrel-vaulting was situated on coving and built into a rafter-and-scissor framework with a dwarf wall. At Chodorów a barrel-vault with double coving filled the lower hammerbeam tier of a double-hipped roof structure. Prior to its rebuilding in the 18th century the vaulting at Gwoździec also consisted of a barrel-vault placed inside a two-tiered hammerbeam roof.

It is only natural that the dimensions and proportions of the main hall ground-plan at Zabłudów, Chodorów and Gwoździec, as well as in numerous other later designs, did not differ from similar single-space main halls in brick- or stone-built synagogues, since all of them were constructed to meet the same requirements arising from religious needs. The essential difference between them was the manner in which the main hall was roofed. A particular achievement of the builders of wooden synagogues was the integrating of the mock vaulting with the framework of the roof to form a constructional unity. Part of the roof-space was incorporated into the interior space of the main hall, thereby creating a heightened effect without making use of excessively high horizontal timber walls, which would have been impractical for constructional reasons. A roofing of considerable proportions was thus attained without employing interior supports. The same constructional formula as that adopted for masonry-built synagogues, arising from religious requirements, could be carried out in other spatial forms.

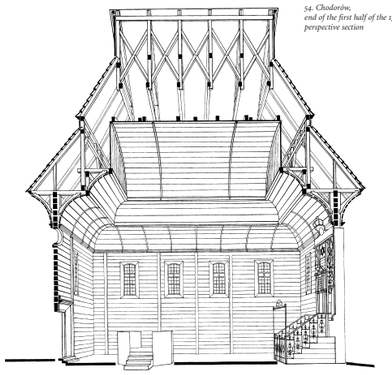
The similarity of these oldest-known vaults, found in wooden synagogues originating from the same period but located almost seven hundred kilometres apart, as well as the analogous principle of their spatial structure utilising the roof-space by means of a variety of constructional solutions, attests to the fact that this form of roofing had already developed earlier and become widely adopted by the mid-17th century as separate regional forms. Moreover, these forms of vaulting were constructionally and architecturally mature forms. However, the origins of wooden barrel-vaults should not be sought in the too distant past – it is generally accepted currently that the real development of wooden architecture in the Polish-Lithuanian State did not occur until the 17th century.

1. Archival, iconographic and bibliographical sources relating to the wooden synagogues discussed here can be found in the album section of this volume.

53. Zabłudów, second quarter of the 17th century, perspective section

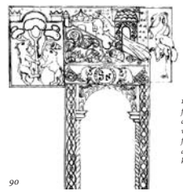


54. Chodorów, end of the first half of the 17th century, perspective section

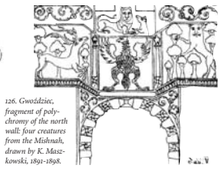




124. Gwoździec, fragment of the polychromy of the vaulting: the Tablets of the Law surmounted by a crown and protected by griffins, with symbolic animals in the frieze; drawn by K. Maszkowski, 1891–1898.



125. Gwoździec, fragments of the polychromy of the walls: bears climbing in search of honey, a peacock in the gateway of a town, a stork with a snake in its bill, sea-horses; drawn by K. Maszkowski, 1891–1898.



126. Gwoździec, fragment of polychromy of the north wall: four creatures from the Mishnah, drawn by K. Maszkowski, 1891–1898.

Among botanical motifs the most prevalent was that of interlaced plants filled with flowers and fruit. The vine, a frequent biblical symbol of the nation of Israel, is often represented, and symbolises the Tree of Life, the Tree of Knowledge of Good and Evil, and the Garden of Paradise. The palm-branch, heavenly apples, the pomegranate fruit, or an entire bouquet with palm-leaves, myrtle, willow and the *etrog* fruit, all recalled the harvests of the lost Promised Land, represented the offering of the first fruits that was made on the Feast of Succhoth (the Feast of Tabernacles), and at the same time expressed God's rule over the entire world.

Inscriptions were a fundamental element in the wall- and vault-paintings in synagogues. They contained appropriately selected "sacred texts", quotations from the Bible, the Talmud and from prayer-books, occasionally exhortations to the faithful concerning behaviour during services, between animals represented the battle between good and evil, frequently involved images of a pair of geese or storks with their necks entwined, or three rabbits with their ears entwined and three fishes with a single head, were symbolic of earth and water, while the image of the pelican feeding its young with its own blood was a symbol of sacrifice familiar within Christian iconography.

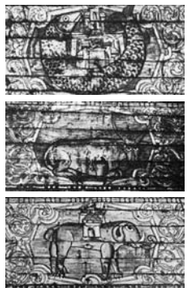
while the names of regular members of the congregation were often inscribed above the benches along the side-walls. The names of donors or of people whom it was desired to commemorate also appeared, as well as the dates of the execution of the paintings and the names of the painters. In order to distinguish the "sacred texts" from their surroundings and to emphasise their meanings they were often surrounded by richly decorated frames, medallions or cartouches, and some of them were incorporated into painted representations. Universally-known quotations from the Bible and Talmud were suggested simply by their first few words, and sometimes even by the initials of these words – this was enough to recall to the faithful the texts they signified.

As has been stated, in both the architectural form and the decoration of the main hall there was an attempt to make reference to both the tent of the Divine Presence and the Temple of Jerusalem. In the polychromies of the roofing one aimed to recreate cosmos from the lowest, terrestial zone, which ought to instruct the faithful of their duties, to the highest, celestial sphere, a barrel-vault or a cupola with painted zodiac and rosette-stars, covered with a floral grid, became a representation of the canopy of the heavens, as well as also being the roof of the tent and of the Garden of Paradise. The interiors of the Temple were symbolised by images of the objects which these once contained – the same objects as are found represented on the mosaic pavements of ancient synagogues. The *Menorah*, table for offering breads and the Tablets of the Law were appropriately represented. The Tablets were occasionally depicted above the Holy Ark, on the eastern field of the vaulting, and were usually surmounted by a crown, the *Keter-Torah*, and supported by a pair of rampant lions.

The *Menorah* was often painted on the central field of the southern wall, between the windows there, while the table for the offering breads was represented on the opposite, the northern, wall. This location commemorated their relationship to the Ark in the tent of the Divine Presence and the Temple of Jerusalem.

In order to emphasise the connection with the Promised Land, as expressions of despair and of hope for return there, as well as indications of the direction towards which the faithful should pray, an image of the Temple or of Jerusalem itself was frequently depicted on the eastern wall or on the vault above it. Sometimes this was the imagined Jerusalem of the future, miraculously rebuilt folowing the coming of the Messiah. It stood upon the giant fish Leviathan, which would, as we have already stated, together with the bull Shor ha-Bor, provide sustenance for the faithful until the end of time.

These images, initially painted without chiaroscuro, represented symmetrically rising architectural structures whose main element was a centrally-planned building with a dome and lower wings, frequently with monumental staircases and numerous small towers reminiscent of minarets. They were related to a medieval tradition identifying the Temple with a Mosque – Cupola on the Rock, Jerusalem was imagined differently by Chaim Segal from Sluck, who in c. 1740 executed the wallpaintings in the synagogue in Mohylew on Dnieper. On the surfaces of an octagonal cupola, in the "terrestial zone", he painted quite realistic images of two cities on either side of the Holy Ark: on the left a city upon a dragon (Worms?), and on the right the city of Jerusalem with the Tree of Knowledge of Good and Evil. The first epitomised evils and misfortunes experienced in the past, the second eternal happiness. Both cities were similar, being surrounded by powerful walls with gates, and with densely concentrated towers and cupolas. Each was dominated by a massive tower with an onion-shaped Baroque helmet. These images combined a representation of a contemporary European city with symbolism drawn from the Bible and from Jewish mythology.



127. Gwoździec, fragments of the polychromy of the vault pendentives:

a) Leviathan,

b) the bull Shor ha-Bor,

c) elephant

At the same period another Jewish painter, Eliezer Zusman, son of a cantor from Brody, created images of the Holy City in the paintings with which he covered the walls and ceilings of wooden synagogues in southern Germany, known as "Polish" synagogues. They were built by Jewish emigrants from Poland – in Bechhofen, Horb, Unterlimpurg, Kirchheim and Ellrich. Beneath the image of such a city in Bechhofen the painter wrote "A memory of its destruction", referring to the Temple of Jerusalem. The Temple and Jeru-salem formed a unity, and however the city was represented, however the painter imagined it, it was always associated with this twofold loss. Zusman's image of Jerusalem, a great city surrounded by powerful walls with gates and towers, incorporated a memory of the cities and towns of Podolia-Volhynia which he had seen in his youth. In Horb, in front of a city which represented Jerusalem, a small town was placed among foot-hills, with numerous small Orthodox church towers, characteristic of the south-eastern territories of the 18th century Polish-Lithuanian Commonwealth.

In Kamionka Strumiłowa a view of Jerusalem was composed of elements of the 18th century architecture of these territories personally familiar to the anonymous painter – rusticated walls, arcaded houses, half-gabled, sometimes offset roofs, onion-shaped cupolas and helmets. The largest



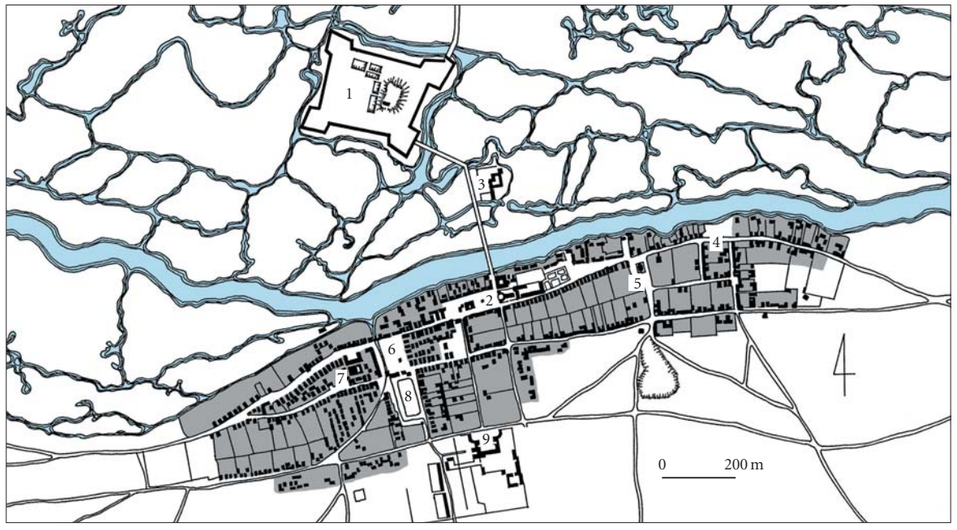
128. Gwoździec, fragments of the polychromy of the walls: wolves seizing deer and hares; drawn by K. Maszkowski, 1891–1898.

249. Plan miasta w końcu XVII wieku, opracowany na podstawie Planu Kruszewskiego z 1796 roku:
1 – dawny zamek królewski,
2 – rynek z kościołem,
3 – stary klasztor bernardynów,
4 – zabudowany dawny rynek «Nowego Miasta»,
5 – cerkiew unicka,
6 – rynek Żydowski,
7 – bóżnica,
8 – końskie targowisko,
9 – nowy klasztor bernardynów

Tykocin

Miasto prywatne, następnie królewskie, potem znów prywatne. Po raz pierwszy osada powstała w pobliżu wczesnośredniowiecznego grodu kasztelańskiego wzmiankowana była w dokumentach w 1414 roku. W 1425 roku otrzymała od księcia mazowieckiego Janusza I Starego lokację jako miasto na prawie chełmińskim. W rok później Tykocin przeszedl pod panowanie Księstwa Litewskiego. Od 1433 do 1542 roku należał do rodu Gasztołdów. Położony na skrzyżowaniu szlaków handlowych z Warszawy na Litwę i z Brześcia do Królewca, przy przeprawie przez Narew, stał się od XVI wieku, zwłaszcza od czasu Unii Lubelskiej, jednym ze znaczniejszych miast Podlasia.

W 1522 roku ówczesny właściciel miasta, Olbracht Gasztołd wydał przywilej, pozwalający osiedlić się w Tykocinie dziewięciu rodzinom żydowskim z Grodna: *Temi czasy przyjęliśmy Żydów grodzieńskich w miasto nasze tykocińskie i daliśmy im miejsce na ulicy na Kaczorowie za mostem, gdzie mają sobie domy posiedlić i pobudować. Też daliśmy im ostrów na Kaczorowie gdzie był staw i na tym ostrowie mają sobie postawić szkołę. A jeżeliby komu z niemi sprawa jaka była, tedy ich mają sądzić wedle prawa ich żydowskiego. Pisan w Grodnie lata Boż. 1522, d. 10 marca i godziny dziesiąty.*

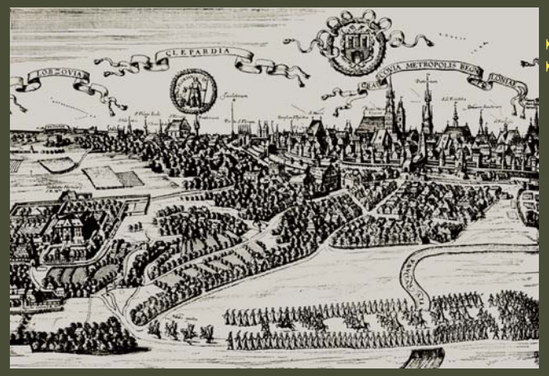


Ten sam przywilej pozwala Żydom wybudować kramnice koło ratusza *gdzie mogą targować czym się da*. Wkrótce potem na terenie zwanym Kaczorowo, położonym na zachód od miasta lokacyjnego i oddzielonym od niego rzeczką Motławą powstało skupisko żydowskie z drewnianą bóżnicą. Następny przywilej wydany przez Gasztołda w 1536 roku zwolnił członków gminy żydowskiej spod prawnej i administracyjnej jurysdykcji starostów miejskich i przekazał całość uprawnień w ręce kahału.

Po śmierci ostatniego Gasztołda, w 1542 roku Tykocin jako królewszczyzna przeszedl w ręce Zygmunta Augusta. Stał się siedzibą starostwa tykocińskiego. Na miejscu dawnego grodziska, na wyspie wśród rozlewisk, wybudowano zamek – jedną z najpotężniejszych wówczas twierdz w Polsce – miejsce częstego pobytu królów. Zwiększała sie liczba ludności Tykocina. Układ miejski rozbudowywał się pasmowo wzdłuż Narwi. Na wschód od miasta

Maria & Kazimierz Piechotka:
Oppidum Judaeorum.
Warszawa 2004,
Wydawnictwo Krupski i S-ka.
233 x 330 mm

Opublikowane książki:
– *Bóżnice Drewniane* (*Wooden Synagogues*) 1957-1959,
– *Bramy Nieba. Bóżnice drewniane na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej* 1996,
– *Bramy Nieba. Bóżnice murowane na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej* 1999,
– *Heaven's Gates. Wooden synagogues in the territories of the former Polish-Lithuanian Commonwealth* 2004.
Laureaci Nagrody im. Jana Karskiego i Poli Nireńskiej, przyznawanej przez Komitet powołany przez Instytut Badań Judaistycznych YIVO w Nowym Jorku z «Uratowanie od zapomnienia sztuki i architektury wzniesionej przez Polskich Żydów na Polskiej Ziemi» (2000) oraz Międzynarodowej Nagrody im. Jana Zachwatowicza «Za szczególne osiągnięcia w dziedzinie badań i rewaloryzacji zabytków», przyznawanej przez Polski Narodowy Komitet Międzynarodowej Rady Zabytków i Miejsc (ICOMOS) 2004.



W dziejach prawie dwutysiącletniej diaspory – osiemsetletnia, nieprzerwana obecność Żydów na ziemiach najpierw monarchii Piastów, potem polsko-litewskiego państwa Jagiellonów i Rzeczypospolitej Obojga Narodów miała znaczenie szczególne. Żydzi wyposażeni w przywileje panujących i własny samorząd stanowili rodzaj odrębnego stanu. Ich obecność znalazła swój wyraz w strukturze przestrzennej. Powstawały ulice, dzielnice, «miasta» żydowskie. «Przestrzeń żydowska» już nie istnieje, została zniszczona wraz z zagładą jej mieszkańców, przestała istnieć fizycznie, lecz pamięć o niej jest ważnym składnikiem pamięci żydowskiej, ale i polskiej przeszłości. Rabin Byron L. Shervin przypomina: *Żydzi nie mieszkają już w Polsce. Polska wciąż mieszka w Żydach. Dla wielu z nas Izrael jest ojczyzną fizycznie, lecz Polska – ojczyzną duchową. Nasze wspomnienia to wspomnienia żydowskiego życia w tym kraju. Skończyła się fizyczna obecność, ale melodia, niegun tego co stworzono – trwa.*

Oppidum Judaeorum

Żydzi w przestrzeni miejskiej dawnej Rzeczypospolitej



MARIA I KAZIMIERZ
PIECHOTKOWIE

Oppidum Judaeorum

Żydzi w przestrzeni miejskiej dawnej Rzeczypospolitej

KRUPSKI I S-KA



Maria (ur. 12.07.1920) i Kazimierz (ur. 20.11.1919) Piechotkowie
Architekci, absolwenci Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej.
W czasie 2 wojny światowej żołnierze Armii Krajowej, uczestnicy Powstania Warszawskiego 1944, jeńcy wojenni w Niemczech w latach 1944-1945.
Autorzy licznych projektów urbanistycznych i architektonicznych. Laureaci konkursów oraz nagród za twórczość architektoniczną, m.in. Nagrody Miasta Stołecznego Warszawy (1957), Nagrody Państwowej II Stopnia (1974).
Od ponad półwiecza zajmują się architekturą bóżniczą i osadnictwem żydowskim na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.
Badania prowadzili w latach 1946-1952 w Zakładzie Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej, w latach 1981-1990 w Instytucie Sztuki Polskiej Akademii Nauk. Autorzy licznych, związanych z tą problematyką artykułów publikowanych w periodykach krajowych i zagranicznych oraz referatów wygłaszanych m.in. na konferencjach krajowych i międzynarodowych w Jerozolimie, Nowym Jorku, Waszyngtonie, Paryżu, Londynie i Berlinie.

MARIA & KAZIMIERZ
PIECHOTKA

Oppidum Judaeorum

Oppidum Judaeorum

Żydzi w przestrzeni miejskiej
dawnej Rzeczypospolitej

Dziedzictwo kulturowe
Rzeczypospolitej

Pozycja subsydiowana przez
Fundację Lanckorońskich
i The Trustees of Hanadiv
Charitable Foundation

Maria i Kazimierz Piechotkowie

Oppidum Judaeorum

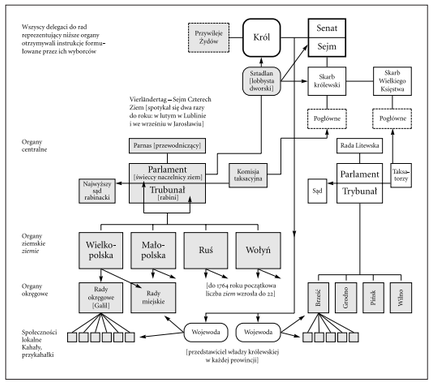
Żydzi w przestrzeni miejskiej dawnej Rzeczypospolitej



Wydawnictwo
Krupski i S-ka

Maria & Kazimierz Piechotka:
Oppidum Judaeorum.
Warszawa 2004,
Wydawnictwo Krupski i S-ka.

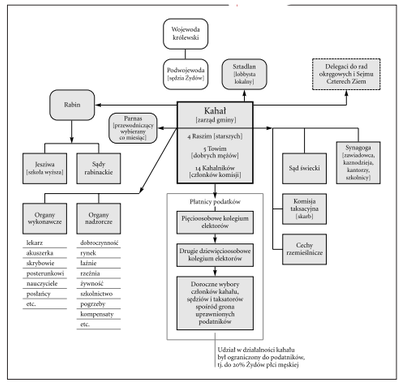
233 x 330 mm



18. Organy autonomii żydowskiej (ok. 1550–1764) wg Normana Davisa «Boże igrzysko»

danie o moralność i uczciwość członków, nadzór nad przestrzeganiem przez nich 613 przepisów *Talmudu*, udzielały one koncesji na działalność handlową i rzemieślniczą, prowadzenie arendy, decydowały o przyjęciu nowych członków, wyrażały zgodę na zamieszkanie w mieście i prowadzenie w nim działalności gospodarczej (*chazaka*). One wreszcie rozdzielały między członków gminy obciążenia (podatki, opłaty, daniny) i egzekwowały ich wykonanie. Utrzymywały się zasady wykształcone już w średniowieczu. Władze gminy wybierane były przez wyłanianych drogą losowania elektorów. Składały się z trzech grup. Najważniejszymi byli i największą rolę odgrywali seniorzy – *starsi – parnasim – nasim*. Drugą grupę stanowili ławnicy – *tovim*, trzecią kahalnicy. Dwie pierwsze grupy zaliczane były do władz naczelnych gminy. Rekrutowały się z najbogatszych jej członków lub znawców prawa talmudycznego. Obok wybieralnych władz, zależnie od wielkości i zamożności gminy i zasięgu jej oddziaływania, zatrudniano płatnych urzędników: rabinów, rektorów jeszyb, kaznodziejów, wierników, syndyków, kantorów, nauczycieli i rzezaków.

W odróżnieniu od miast, które nie mając swojej organizacji ponadlokalnej nie umiały odpowiednio przeciwdziałać upadkowi swojego znaczenia, Żydzi z biegiem czasu wzmocnili swoją organizację. Rozwijały się istniejące już uprzednio, początkowo nieformalne związki kahałów i zjazdy ich przedstawicieli. Od lat 1518–20 działały już oficjalnie związki poszczególnych prowincji Korony – ziemstwa: wielkopolskie, małopolskie, ruskie i wołyńskie. W tym samym czasie powstało również ziemstwo litewskie. Z biegiem czasu następowała decentralizacja, liczba ziemstw się zwiększała, była zmienna (10–12) i doszła w 1764 roku do 22 (a w tym również powstało ziemstwo ordynacji zamojskiej). Rosła liczba miejscowości



będących siedzibą kahałów. Postępował też proces uniezależniania się przykahałków od gmin macierzystych.

W 1551 roku po nieudanych próbach narzucenia społeczności żydowskiej zwierzchnictwa mianowanych przez króla rabinów generalnych, przełożeni gmin żydowskich uzyskali szerokie prawa administracyjne i sądownicze. W związku z poszukiwaniem sposobu pobierania podatku poglównego na rzecz państwa, obowiązującego również Żydów od 1549 roku, powstał *Waad Arba Aracot – Wielki Waad – Sejm Żydów Polskich*, zwany *Sejmem Czterech Ziemstw* (*Ziem*): Wielkopolski, Małopolski, Ruski i Litwy. Utworzony w 1580 roku, został uznany przez króla Stefana Batorego za centralną reprezentację Żydów Korony i Litwy. Po raz pierwszy zebrał się w Lublinie w 1581 roku. Składał się z przedstawicieli ziemstw i wydzielonych gmin. Wybierał radę: Generalność Żydowską z marszałkiem generalnym. Członkami byli: rabin generalny oraz *wiernicy* (skarbnicy generalni). Reprezentantem wobec króla i władz państwowych był Syndyk Generalny (*Sztadlan*). Mianował go król, zatrudniał Sejm. Do 1623 roku sejm był wspólny dla Korony i Litwy. Zbierał się co roku. Od 1623 roku, po powstaniu odrębnego Trybunału Skarbowego dla Litwy, Sejm podzielił się na Sejm Żydów Korony, obejmujący ziemstwa Wielkopolski, Małopolski, Ruskie i Wołyńskie, z których potem powstało osiem okręgów, oraz Sejm Żydów Litwy – *Waad Litwy* (właściwie Sejm Głównych Gmin Żydowskich Państwa Litwy). W skład Sejmu Żydów Litwy wchodziły początkowo trzy duże gminy: Brzeska, Grodzieńska i Pińska, potem doszła Wileńska. Sejmy reprezentowały ogół Żydów i regulowały całokształt życia religijnego, gospodarczego, społecznego i kulturalnego społeczności żydowskiej. Rozdzielały podatki na Ziemstwa, te zaś na gminy. Dotyczyło



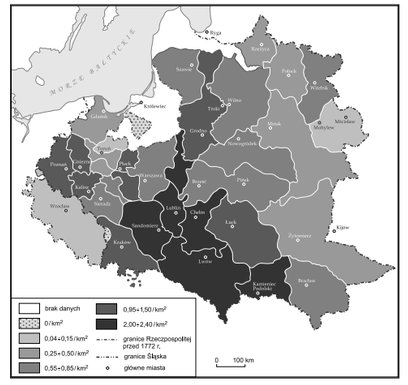
23. Pohrebyszcze. Widok miasteczka. Mal. Napoleon Orda

ograniczenia dotyczące wielkości i granic dzielnic i liczby domów żydowskich. Próby powrotu do stanu poprzedniego podejmowane przez miasta po ustaniu działań wojennych były przyczyną tumultów i długotrwałych procesów z radami miejskimi, kończących się zwykle kompromisowymi ugodami.

Przy ogromnym zubożeniu ludności stosunkowo najmniej strat ponieśli właściciele wielkich majątków ziemskich – król, magnaci, bogata szlachta i duchowieństwo. Oni też względnie szybko odbudowali, a nawet jeszcze znacznie powiększyli swój stan posiadania przez zawładnięcie majątkami zubożałej szlachty, rekompensując poniesione straty w znacznej mierze poprzez dalsze zwiększenie ucisku i eksploatacji chłopów. W dobrach możnowładców i królewczyznach, a także w jurydykach otaczających zrujnowane duże miasta: Warszawę, Lwów, Kraków, Lublin, powstawały kontrastujące z nędzą otoczenia pałace i rezydencje króla i magnatów oraz liczne, fundowane przez nich kościoły i klasztory.



24. Luboml. Widok z rynku na bóżnicę



Wśród Żydów pozostałych w kraju i tych którzy wkrótce do niego powrócili większość przetrwała klęski znacznie lepiej i odbudowała swój stan posiadania znacznie szybciej, niż ogół społeczeństwa. Już na początku lat 60.-tych XVII wieku, równolegle z odbudową własności szlacheckiej, a zwłaszcza latyfundiów następował powrót Żydów na ziemie wschodnie. Wspierani przez właścicieli ziemskich, wracali do odbudowujących się miast i miasteczek, jak i na wieś, podejmując swoje dawne zajęcia. Odżyły stare gminy, powstawały nowe. Nastąpił wspaniały rozwój budownictwa bóżniczego. Aktywność gospodarcza Żydów odżyła w całym kraju. Starostowie wyłudniowych i podupadłych miasteczek królewskich oraz właściciele licznych miast prywatnych zachęcali Żydów do zamieszkania i podjęcia w nich handlu, rzemiosła i propinacji. Formułę mówiącą o *stworzeniu warunków dla odbudowy zniszczonego w czasie wojen ze Szwecją i Kozakami miasta* zawierały między innymi przywileje dla Żydów osiedlających się w Łukowie (1659), Chęcinach (1668), Nowym Sączu (1673), Kazimierzu Dolnym (1676), Ryczywole (1677).[3]

Na tle ogromnych strat całej ludności Rzeczypospolitej jakie miały miejsce w 2 połowie XVII wieku i początkach XVIII jeszcze raz ujawni się niezwykła dynamika demograficzna Żydów. Jej przyczyna tkwi przede wszystkim w ogromnym przyroście naturalnym, bowiem od połowy XVII wieku nie napływały już do Polski fale imigrantów żydowskich z innych krajów, a okres wojen i emigracji przyniósł wielkie ubytki. I tak w początkach XVIII wieku było 400 tysięcy Żydów, do połowy tego wieku ich liczba wzrosła o 2/3, w 1765 roku będzie ich już około 750–900 tysięcy, a pod koniec stulecia prawie 1 milion. W tym czasie stanowiło to 8–9% ogółu ludności Rzeczypospolitej, czyli taki sam odsetek co szlachty.[4] Województwa:

Mapa 7.
Rozmieszczenie ludności żydowskiej w Koronie i na Śląsku (1764), w W. Ks. Litewskim (1766) wg S. Litaka



37. Sklepy żydowskie przy ulicy Krakowskiej w mieście żydowskim na Kazimierzu k. Krakowa

z rozwojem przemysłu i gwałtownie przebiegającymi procesami urbanizacyjnymi, od lat 60-tych liczba Żydów zwiększała się.

Inaczej te procesy przebiegały w pozostałych zaborach, gdzie przyrost ludności żydowskiej był szybki i znaczny, gwałtownie rosła liczba Żydów w małych miastach, powiększały się dzielnice żydowskie miast średnich i dużych.

Do Austrii włączono obszar nazwany Galicją. Stanowiły go: południowa Małopolska, Ruś Czerwona i Podole, aż po Zbrucz. Kraków wraz z najbliższą okolicą stał się wolnym miastem – Rzeczpospolitą Krakowską, która przetrwała do 1846 roku, po czym również została włączona do Austrii.

Galicja, w wyniku świadomej polityki władz zaborczych była najsłabiej rozwiniętą gospodarczo prowincją monarchii austro-węgierskiej. Urbanizacja następowała powoli. Poza Lwowem, który zostawszy stolicą Galicji, siedzibą władz gubernialnych, przeżywał okres rozwoju oraz z trudem wychodzącym z głębokiej recesji Krakowem, większość pozostałych



38. Wilno. Wejście do dzielnicy żydowskiej od ulicy Jateczniej

miast i miasteczek wegetowała, niektóre upadały. Ludność żydowska, która znalazła się w Galicji, liczyła w 1816 roku około 200 tysięcy (5,5% ogółu ludności), co stanowiło w owym czasie około 70% ogółu Żydów całej monarchii austro-węgierskiej.[5] W 1830 roku było ich już 250 tysięcy i liczba ta stale rosła. W ciągu XIX wieku, mimo występującej już od lat 40-tych emigracji do Królestwa Polskiego, a od lat 70-tych na Zachód i do Ameryki zwiększyła się przeszło 4-krotnie do 872 tysięcy (11% ogółu ludności) w 1910 roku.[6]

W 1784 roku władze austriackie usunęły karczmarzy i arendarzy żydowskich ze wsi, jednak Żydzi wiejscy stanowili nadal około 25% całej ludności żydowskiej, pozostałe 75% Żydów stanowiła ludność miejska. Koncentrowali się nadal głównie w Galicji wschodniej, gdzie w wielu miasteczkach, zwłaszcza prywatnych, stanowili bezwzględną większość. W Galicji Zachodniej było ich mniej – jeszcze do 1867 roku do czasu uzyskania przez Żydów praw obywatelskich w szeregu miast obowiązywały daleko idące ograniczenia lub nawet całkowity zakaz osiedlania się Żydów. Największymi i wciąż nadal powiększającymi się skupiskami ludności żydowskiej w Galicji były dwa główne miasta, a zarazem dawne metropolie żydowskie: Lwów i Krakowski Kazimierz, a także Brody, do niedawna nazywane Stolicą Żydostwa Polskiego, które po pozbawieniu ich przez władze austriackie w 1846 roku przywilejów celnych gwałtownie podupadały.

We Lwowie, trwającą od XVII wieku walkę między Żydami, których liczba wciąż rosła, a władzami miejskimi o prawo i zasięg mieszkania i prowadzenia działalności gospodarczej w mieście, rozstrzygnęły definitywnie dekrety władz austriackich z 12 grudnia 1793 i 22 grudnia 1795, powtórzone następnie w 1804 i 1811 roku.[7] Zgodnie z nimi wolno było Żydom mieszkać jedynie w ich dawnej, ogromnie przeludnionej i zaniedbanej dzielnicy śródmiejskiej przy ul. Żydowskiej i Zarwańskiej, poszerzonej w XVIII wieku, wbrew władzom miejskim o ul. Ruską oraz na przedmieściach Krakowskim i Żółkiewskim. Starania Żydów o rozszerzenie granic terenów, przy których mogliby mieszkać były odrzucane. Jednak również ustalenia wyżej wspomnianych dekretów nie były widocznie rygorystycznie egzekwowane, gdyż dopiero na podstawie następnych dekretów wydanych w 1846 i 1855 roku Żydzi zostali z wszystkich pozostałych dzielnic i ulic usunięci. Część z nich osiedliła się w pobliskich wiejskich miastach. Zakazy ograniczające miejsca zamieszkania Żydów we Lwowie zostały zniesione dopiero po równouprawnieniu Żydów w 1867/8 roku. Mimo to enklawa, jaką stanowiła śródmiejska dzielnica żydowska we Lwowie utrzymywała się aż do drugiej wojny światowej, a dzielnice północne miasta były zamieszkałe głównie przez Żydów.

Również w Krakowie przez cały wiek XIX, aż do 1867 roku, między Żydami a władzami, najpierw Rzeczypospolitej Krakowskiej, potem po 1846 roku austriackimi trwała ze zmiennymi rezultatami walka o prawo mieszkania i prowadzenia działalności gospodarczej poza *miastem żydowskim*. W 1800 roku odrębność prawna *miasta żydowskiego* została zlikwidowana. Mimo wielkich protestów ze strony kahału, mur wydzielający je od chrześcijańskiej części



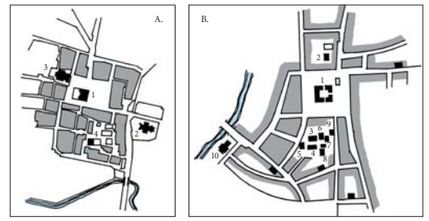
42. Uliczka żydowska w Makowie Mazowieckim

działania mające na celu rozwój ekonomiczny kraju. Intensyfikowano produkcję rolną, rozbudowywano górnictwo i hutnictwo, rozwijano przemysł włókienniczy, zakładając jego nowe ośrodki (Łódź, Żyrardów, Zgierz, Andrychów). Między innymi inicjowano i przeprowadzano akcje porządkowania miast. Dążono do tworzenia opartych na zasadach klasycyzmu, klarownych układów przestrzennych, o racjonalnie rozmieszczonych funkcjach. Starano się przy tym, podobnie jak w projektach z końca XVIII wieku uwzględniać wielonarodowy i wielowyznaniowy charakter ludności miejskiej. Mieszkańców grupowano według zawodów i religii (Korzec, Kozienice, Nowy Dwór). Po pożarze Strykowa, w projekcie odbudowy z 1809 roku, opracowanym przez J. Sadkowskiego, przy nowoprojektowanym wielkim, trójkątnym rynku usytuowano kościół katolicki i ewangelicki, zaś przy zachowanej sprzed pożaru części miasta ze starym rynkiem – bóżnicę. Wspomniane wyżej stare miasteczko Ryczywół, w końcu XVIII wieku zamieszkałe w większości przez Żydów znajdowało się na terenach zalewowych pomiędzy Wisłą a rzeczką Radomką. Ze względu na częste powodzie, z których ostatnia w 1808 roku zniszczyła lub uszkodziła wszystkie budynki, postanowiono przenieść miasteczko na inne, opodal lecz wyżej położone miejsce. Opracowano dwa projekty, z których do realizacji przeznaczono skromniejszy, z 1813 roku, autorstwa budowniczego A. Wiereka. Oba oparte były na ściśle geometrycznym układzie, na siatce prostokątnej, rozbudowę rozplanowano dokoła dużego rynku. Uwzględniono ścisły rozdział funkcji oraz podział na własność chrześcijańską i żydowską, jednak bez wyraźnego rozgraniczenia stref zamieszkania.



43. Sierpc. Granica dwóch światów

W okresie konstytucyjnym Królestwa Kongresowego (1815–1832) nastąpił szybki rozwój gospodarczy. Niewątpliwie korzystnie wpłynęła na niego m.in. działalność planistyczna, prowadzona świadomie przez polskie władze. Jej zakres był wyjątkowo szeroki i w wielu przypadkach prekursorski. Obejmował m.in. planowanie sieci osiedleńczej i dużych obszarów rolnych, zakładanie osad i zespołów przemysłowych, porządkowanie i regulację miast istniejących i ich układu komunikacyjnego, sieci ulicznej, *upiększanie* zabudowy, poprawę stanu sanitarnego, tworzenie nowych *rewirów* została wkrótce zaniechana, natomiast kontynuowano działania związane z regulacją ulic i porządkowaniem zabudowy.



zdecydowanie negatywny przedstawiały się dzielnice żydowskie ze względu na ich bezładną zabudowę, zaniedbanie, fatalny stan domów i ulic. Stan ten nie tylko był przedmiotem wielu opisów, ale również widoczny jest na szeregu planów miast pochodzących z XVIII i początków XIX wieku. Przy tym utrzymująca się nadal obcość ortodoksyjnej większości Żydów i wynikająca z niej m.in. niechęć do nich nie-żydowskiej społeczności nie sprzyjały likwidacji podziałów.

W szeregu miast Królestwa postanowiono utworzyć tzw. *rewiry żydowskie*. Sanacja miast miała polegać na wyznaczeniu granic obszarów przeznaczonych dla Żydów i ich uporządkowaniu na dotychczasowym lub nowym miejscu.

W Lublinie, który w początkach XIX wieku liczył około 6650 Żydów (ponad 50% całkowitej liczby ludności), w 1830–1831 roku obszar miasta został podzielony na dwa zbliżone wielkością cyrkuły: 1 – Miasto chrześcijańskie obejmujące Stare Miasto, ulicę Królewską, Zamoyską oraz Krakowskie Przedmieście wraz z przyległymi ulicami i 2 – Miasto Żydowskie, które składało się z Podzamcza wraz z przedmieściami: Kalinowszczyzną, Czwartkiem, Sierakowszczyzną i Piaskami.[11]

W Warszawie, w której liczba Żydów gwałtownie się zwiększyła w początkach XIX wieku, dekretem *Najjaśniejszego Pana* określono wykaz ulic, przy których Żydom nie wolno było mieszkać i z których w wyznaczonym terminie musieli się wyprowadzić. W 1824 roku wykaz ten został rozszerzony o dalsze ulice; wynikiem tej praktyki było powstanie wielkiej dzielnicy żydowskiej w zachodnio-północnej części miasta.

Również w mniejszych miastach i miasteczkach Królestwa powstawały rewiry żydowskie. Dla niektórych z nich opracowywano nowe projekty urbanistyczne. W Białej Podlaskiej projekt z 1823 roku przewiduje obok miasteczka chrześcijańskiego powstanie podobnej wielkości dzielnicy żydowskiej z własnym, wielkim rynkiem i regularnym układem działek przyrynkowych. W podobny sposób przewidywano rozplanowanie dzielnicy żydowskiej m.in. w Kielcach, Łosicach, Makowie, Piotrkowie i innych miastach i miasteczkach. Akcja tworzenia w ten sposób nowych *rewirów* została wkrótce zaniechana, natomiast kontynuowano działania związane z regulacją ulic i porządkowaniem zabudowy.

44. Plany miasteczek:

A. Kulików
1 – rynek, 2 – kościół,
3 – cerkiew, 4 – bóżnica

B. Kleck
1 – kramy, 2 – klasztor,
3 – bóżnica, 4 – beit midrasz,
5, 6, 7 – bóżniczki, 8 – łaźnia,
9 – talmud tora, 10 – kościół

C. Piaski Luterskie
1 – kościół,
2, 3, 4 – bóżnice,
5 – łaźnia

Maria & Kazimierz Piechotka:
Oppidum Judaeorum.
Warszawa 2004,
Wydawnictwo Krupski i S-ka.

233 x 330 mm

Miasta wybrane

Wśród wielu grup etnicznych, wyznawców różnych religii jakie od wczesnego średniowiecza osiedlały się w miastach Polski piastowskiej, potem polsko-litewskiego państwa Jagiellonów, wreszcie Rzeczypospolitej Obojga Narodów, Żydzi byli społecznością najbardziej wyodrębnioną, niepodatną na asymilację, świadomie swą odrębność chroniącą, najlepiej zorganizowaną. Osiągnęli pozycję odrębnego stanu, wyposażonego w przywileje i wielostopniowy, uznawany przez państwo samorząd. Popierani przez warstwy panujące odegrali istotną rolę w gospodarce i procesach osadniczych. W rezultacie w miastach Rzeczypospolitej żyły dwie, różniące się statusem prawnym, zorganizowane w niezależne, odrębne gminy, konkurujące ze sobą społeczności: obywatele miasta – mieszczanie i dopuszczeni do zamieszkania i prowadzenia działalności gospodarczej Żydzi. Ich obecność znajdowała odbicie w strukturze przestrzennej miast. Wyrażała się ona w wydzielaniu wewnątrz miasta macierzystego lub w sprzężeniu z nim przestrzeni określanej jako *żydowska*. Ulice, zaułki, place, *miasta żydowskie* były częścią miast tych ziem. Ich historia była wspólną historią mieszczan i Żydów.

Ziemie na których powstawały i rozwijały się miasta ze skupiskami żydowskimi miały burzliwą historię. Zmieniały się organizmy państwowe, przesuwały ich granice, przetaczały się wojny i wybuchały zamieszki wewnętrzne, następowały przemieszczenia ludności. Miało to znaczący wpływ na losy miast, ich powstanie, rozwój, niekiedy upadek, również i na ściśle z nimi związane losy ich żydowskich mieszkańców. Wpływały też na kształt, jaki w ich przestrzeni przybierały skupiska żydowskie. Niektóre z tych skupisk przestały istnieć jeszcze pod koniec średniowiecza i po kilku stuleciach pojawiały się ponownie w innym miejscu, inne początkowo niewielkie, z czasem dynamicznie się rozwijąc stawały się wielkimi *metropoliami żydowskimi*; rozwój jeszcze innych był względnie powolny przez cały czas ich istnienia.

Wśród czynników, jakie wpływały na powstanie, dzieje i ukształtowanie skupiska żydowskiego istotne znaczenie miały: własność miasta – książęce, potem królewskie lub prywatne: magnackie, szlacheckie, duchowne; jego położenie geograficzne, miejsce i rola w politycznej, administracyjnej, gospodarczej strukturze państwa, tempo rozwoju lub okresy regresu czy nawet upadku, a równocześnie liczebność, miejsce w samorządzie żydowskim i dynamika rozwoju samej gminy żydowskiej, jej stosunek z właścicielem miasta lub jego przedstawicielami, władzami municypalnymi i społecznością miejską. Wszystkie te czynniki miały wpływ na wytworzenie się relacji przestrzennych między miastem macierzystym a skupiskiem żydowskim w nim powstałym. Relacje te zmieniały się w czasie. Inne były w początkach budowy państwa polskiego, w okresie pojawienia się pierwszych, stosunkowo jeszcze nielicznych osadników żydowskich, inne w okresie pełnego rozkwitu Rzeczypospolitej, nazywanym *Złotym wiekiem Żydów polskich*, kiedy na skutek ogromnego napływu z zewnątrz stała się największym skupiskiem Żydów na świecie. Zasadnicze zmiany nastąpiły po załamaniu się potęgi Rzeczypospolitej, po wojnach i klęskach z połowy XVII i początku XVIII wieku oraz ponownie w końcu XVIII i w XIX wieku po utracie niepodległości.

Relacje te starano się przedstawić na przykładzie 55 wybranych miast. Podzielono je na grupy chronologiczno-typologiczne. Dwa z nich: Kraków z Kazimierzem i Warszawę omówiono oddzielnie ze względu na ich wyjątkowo złożoną, wielowiekową historię i wielokrotną zmianę lokalizacji i formy urbanistycznej skupisk żydowskich.

Przy opisie skupisk żydowskich w poszczególnych miastach, korzystając z dostępnych materiałów, starano się przedstawić ich dzieje od powstania tych skupisk do końca Rzeczypospolitej, w niektórych przypadkach do równouprawnienia Żydów i formalnego zniesienia ograniczeń osiedleńczych, wyjątkowo do ostatnich lat przed wybuchem II wojny światowej.

Wśród wybranych miast szczególne miejsce zajmują duże miasta królewskie będące zarazem największymi skupiskami Żydów, w tym te, które stały się metropoliami żydowskimi. Reprezentowane są także miasta średniej wielkości, zarówno królewskie jak i prywatne. Liczne małe miasteczka rolniczo-targowe pokazano poprzez kilka charakterystycznych przykładów.

Skupiska żydowskie w protomiastach – stolicach państwa i prowincji w XI-XII wieku i w miastach zakładanych na ich miejscu w XIII-XV wieku

Wrocław, Płock, Legnica (być może także **Poznań** – patrz s. 115-120)
Miasto lokowane na obszarze uprzedniej aglomeracji proto-miejskiej.
Osada żydowska pozostaje na dotychczasowym miejscu.

Kalisz
Miasto lokowane poza terenem uprzedniej aglomeracji proto-miejskiej.
Żydzi otrzymują miejsce w nowym mieście.

Lwów
Miasto lokowane obok dawnej osady. Powstają dwa skupiska żydowskie – dawne przedmiejskie i nowe śródmiejskie.

Do protomiast w których znajdowały się skupiska żydowskie należały również:
Przemyśl, Gniezno (patrz s. 121-122) oraz **Kraków** (patrz s. 151-153).
Brak danych, umożliwiających szczegółowe usytuowanie wymienionych skupisk i długi okres między pierwszymi – pośrednimi informacjami o ich istnieniu w protomieście a następnymi dotyczącymi początków jego historii w mieście lokacyjnym powoduje, że zostały omówione w następnych częściach opracowania.

48. Widok Wrocławia.
Hartmann Schedel «Weltchronik»,
Norymberga, 1493





49. Panorama Wrocławia.
Rycina Wernera Friedricha Bernharda z cyklu «Scenographia urbium Silesiae», 1737-52.

Wrocław

Miasto książęce, potem królewskie. Położony przy przeprawie przez Odrę, na skrzyżowaniu dwóch szlaków: z południa Europy, przez Czechy nad Bałtyk oraz z Rusi przez Kraków na Zachód, Wrocław już we wczesnym średniowieczu stanowił centrum handlu dalekosiężnego, środkowe ogniwo grodów nadodrzańskich. W 1000 roku stał się siedzibą biskupstwa, w 1138 był stolicą księstwa, jedną z *sedibus regni principalis*, największą obok Krakowa metropolią w państwie wczesnopiastowskim.

Najstarszy gród z palatium i kaplicą wzniesiony przed 1000 rokiem znajdował się na Ostrowiu w rozlewiskach Odry przy ujściu Oławy. Przylegało do niego gęsto zasiedlone podgrodzie z katedrą, siedzibami biskupa i możnowładców. W połowie XI wieku liczyło ono około 200 sadyb z ponad tysiącem mieszkańców.

Od połowy XIII wieku nastąpił szybki i intensywny rozwój miasta. Nie mieściło się już na Ostrowiu i przylegającej wyspie Piasek. Rozszerzało się na tereny książęce leżące wzdłuż lewego brzegu Odry. Przy przeprawie przez rzekę, obok wzniesionego w połowie XII wieku gródka powstał targ tygodniowy z karczmą i jatkami – miejsce pobierania ceł i prowadzenia transakcji handlowych. Przylegające do niego tereny zamieszkałe były przez ludność związaną z targiem, opodal znajdowały się też siedziby możnowładców. Powstałą w ten sposób osadę otoczono wałem obronnym z fosą. Na przełomie XII-XIII wieku Wrocław liczył około pięć tysięcy mieszkańców. Mieszkali oni po obu stronach rzeki, w rozproszonych na wielkim, ponad 400 hektarowym obszarze osadach, zróżnicowanych pod względem gospodarczo-własnościowym, społecznym i narodowościowym. Największymi były usytuowane wzdłuż szlaku północ-południe: na lewym brzegu prawdopodobnie duża osada targowa otoczona wałami obronnymi, na prawym Olbin. Wśród mniejszych jednostek osadniczych były kolonie ludności obcej etnicznie, m. in. osady wallońska i żydowska.

Istnieją domniemania, że Żydzi pojawili się we Wrocławiu już w XI wieku. Najstarsze o nich przekazy pochodzą z XII wieku. Pierwszy, z 1150 roku dotyczy Żyda, właściciela wsi Mały Tyniec pod Wrocławiem. Około 1200 roku Żydzi Jozef i Chaskiel posiadali wieś Sokolniki leżącą na terenie dzisiejszego Wrocławia. Są też przekazy z późniejszych czasów o Żydach – właścicielach majątków ziemskich. Zachował się kamień nagrobny z 1203 roku, rabbi Dawida

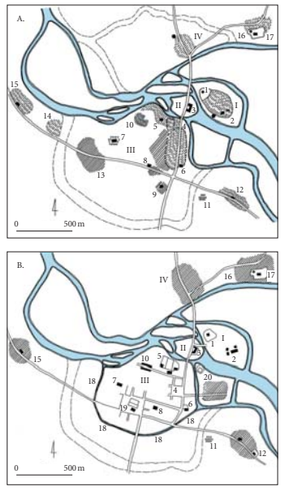
50. A. Zespół osadniczy w końcu XII i 1 połowie XIII wieku

I. Ostrów Tumski:
1 – gród wczesnośredniowieczny,
2 – podgrodzie z katedrą, kolegiatą i kościołem
II. Wyspa Piasek:
3 – kościół i klasztor augustianów
III. Lewobrzeżna aglomeracja wczesnomiejska:
4 – targ, karczma i jatki przy przeprawie,
5 – osada obwałowana z kościołem św. Wojciecha, potem civitas,
6, 7, 8, 9 – osady przy kościołach i klasztorach,
10 – osada żydowska, 11 – cmentarz żydowski,
12 – osada wallońska z kościołem,
13 – Stare Miasto, 14 – wieś Sokolniki,
15 – Szczepin,
IV Olbin:
16, 17 – kościoły i klasztor

B. Zespół osadniczy na początku 2 połowy XIII wieku

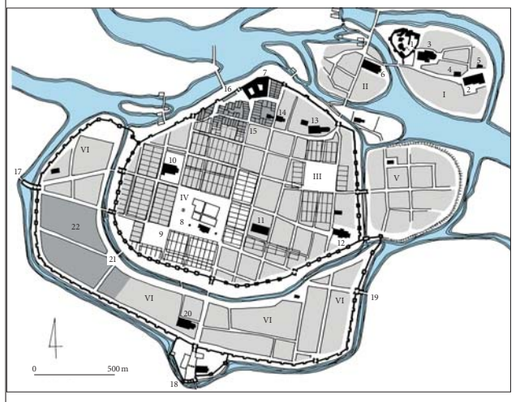
I. Ostrów Tumski:
1 – zamek na miejscu dawnego grodu,
2 – katedra, kolegiata, dwór biskupi, szkoła katedralna na terenie dawnego podgrodzia
II. Wyspa Piasek:
3 – kościół i klasztor augustianów
III. Wrocław lewobrzeżny:
4 – Nowy Targ, 18 – fosa wyznaczająca obszar miasta lokacyjnego,
19 – rynek z ratuszem, domami kupieckimi i kramami,
5, 6, 7, 8 – kościoły i klasztory,
10 – ulica Żydowska na miejscu dawnej osady żydowskiej,
11 – cmentarz żydowski,
12 – osada wallońska,
15 – Szczepin, 20 – Nowe Miasto
IV. Olbin

Dotyczy A i B.
Tereny zakreskowane liniami przerywanymi – osady istniejące w końcu XII i początkach XIII wieku; zakreskowane liniami pełnymi – osadnictwo w latach 1225-1241



51. Zespół miejski w XIV-XVII wieku

I. Ostrów Tumski: 1 – zamek, 2 – katedra, 3, 4, 5 – kościoły; II. Wyspa Piasek: 6 – kościół augustianów; III. Nowy Targ; IV. Miasto lokacyjne; 7 – zamek, 8 – Rynek Wielki, 9 – Rynek Solny, 10, 11, 12, 13, 14 – kościoły, 15 – ulica Żydowska
V. Nowe Miasto; VI. Tereny, o które powiększyło się miasto w ciągu XIV wieku: 16 – Brama Odrzańska, 17 – Brama Mikołajska, 18 – Brama Świdnicka, 19 – Brama Oławska, 20 – kościół franciszkanów, 21 – Plac zbierania się i targowania Żydów, 22 – dzielnica żydowska w XVII-XX wieku



o słodkim głosie, syna Szar Szaloma, pochodzący z cmentarza zlikwidowanego w połowie XIV wieku. Świadczy on o istnieniu już w XII wieku gminy żydowskiej, mającej własny cmentarz a zapewne też bóżnicę.

Osada żydowska znajdowała się na lewym brzegu Odry, przy przeprawie, w pobliżu miejsca, w którym koło targu, prawdopodobnie już w XII wieku znajdowała się kuria książęca. Ale usytuowanie tej osady nie jest jednoznacznie ustalone. Mogła się znajdować nad Odrą na terenie przylegającym bezpośrednio do zamku książęcego – potwierdzało by to pozycję Żydów jako *servi camerae ducis* – lub bardziej od niego na zachód, przy ulicy znanej potem jako Żydowska. Najstarszy cmentarz żydowski znajdował się na południowy wschód od wsi targowej, w pobliżu osady wallońskiej.

Od połowy XII do połowy XIV wieku Wrocław pod panowaniem Piastów Śląskich przeżywał okres intensywnego rozwoju. Na początku XIII wieku książę Henryk IV Brodaty przystąpił do przekształcenia lewobrzeżnego miasta. Prawdopodobnie rozpoczęło się ono od wytyczenia na terenie dawnej wsi targowej prostokątnego rynku – tzw. Nowego Targu i przylegających ulic. Po zniszczeniach najazdem mongolskim w 1241 roku nastąpiła ponowna lokacja miasta z regularną siecią ulic i wielkim, prostokątnym rynkiem położonym na południowy zachód od Nowego Targu. W 1263 roku założone też zostało na wschód od Nowego Targu niezależne Nowe Miasto. Pod koniec XIII wieku na miejscu dawnego lewobrzeżnego gródka został wybudowany nowy, murowany zamek. Gród na Ostrowiu opuszczono i oddano duchowieństwu.

Zasadniczy proces lokacji miasta i przekształcenia jego struktury zakończył się w 1327 roku, tuż przed wcieleniem Śląska do Korony Czeskiej. Polegał on na połączeniu w jeden

52. Plan widokowy z lotu ptaka. «Civitas orbis terrarum», G. Brauna i F. Hoggenberga Kolonia, 1581



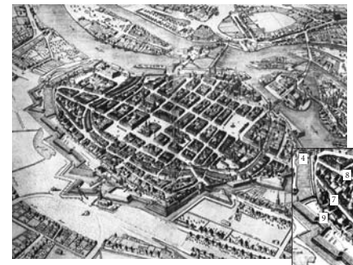
53. Średniowieczna dzielnica żydowska. Próba rekonstrukcji na planie z 1562 roku, zaproponowana przez Alfreda Grotte'ego. Budynki z jasnymi dachami oznaczają posesje występujące w źródłach jako własność Żydów. Literami oznaczono bóżnice



organizm miejski odrębnych dotąd pod względem przestrzennym i administracyjnym: miasta lokacyjnego i Nowego Miasta oraz otoczeniu ich wspólnymi fortyfikacjami. Przed połową XIV wieku obszar miasta powiększono o pas terenów położonych na zewnątrz od fos. Do końca XIV wieku został on otoczony nowym pierścieniem fortyfikacji.

Żydzi cieszyli się poparciem książąt. Mimo postanowień wrogiego Żydom Synodu Wrocławskiego z 1267 roku, książę wrocławski Henryk Probus (1273-1290) nadał Żydom swojego księstwa przywilej wzorowany na *Przywileju Kaliskim* Bolesława Pobożnego. Potwierdził go w 1295 roku książę legnicko-wrocławski Bolko.

Żydzi mieszkali na dawnym miejscu, na południowy zachód od zamku, który stał się teraz główną siedzibą książęcą. Jak pisał Alfred Grotte *...w przeciwieństwie od innych ghett, które zajmują ściśle odgrodzoną część miasta (Praga: Josefstadt, Frankfurt: die Alte Gasse itp.) domy żydowskie we Wrocławiu były rozproszone w chrześcijańskim otoczeniu.* Głównie jednak koncentrowały się przy ulicy Żydowskiej (Judengasse) biegnącej na południowy zachód od zamku oraz Platea Judaeorum-Rabbiner Gässerl po jego wschodniej stronie. (Ta ostatnia nazwa utrzymała się do 1824 roku). Ten sam autor jest zdania, że domy żydowskie istniały również przy innych ulicach. Obszar zamieszkały przez Żydów rozszerzył się z czasem o ulicę: Uniwersytecką (dawna Ursulinerstrasse), św. Barbary (Barbaragasse), Nożowniczą (Messerstrasse), północną część ul. Kuźniczej (Schmiedebrücke) i Więzienną (Stockgasse). Cmentarz znajdował się tuż za bramą oławską. Wbrew zakazowi kościelnemu mówiącemu o prawie posiadania przez Żydów jednej bóżnicy w mieście, w średniowiecznym Wrocławiu było ich trzy, wszystkie w dzielnicy żydowskiej nad Odrą. Jedna z nich znajdowała się przy rogu ul. Żydowskiej (dziś Uniwersyteckiej) i Kuźniczej. Druga stała przy tzw. Furcie Garbarskiej, trzecia miała się znajdować przy ul. Garbary (dzięg ul. Żydowskiej, Więziennej i Garbary).





54. Plan widokowy Wrocławia z lotu ptaka od południowego wschodu. Według rysunku Fryderyka Bernarda Wernera sztychował Jan Dawid Schleyen, 1741

55. Fragment planu widokowego Wrocławia z dzielnicą żydowską z 1741 roku
1 – Rynek Główny,
2 – Rynek Solny,
3 – kościół franciszkanów,
4 – Brama Mikołajska,
5 – Brama Świdnicka,
6 – Plac Żydowski,
7 – ulica św. Antoniego,
8 – ulica Ruska,
9 – ulica Wałowa,
10 – obecna ulica Kazimierza Wielkiego

Żydzi wrocławscy zajmowali się na wielką skalę bankierstwem i handlem hurtowym, byli też zarządcami mennic. Konkurencja, jaką stanowili dla kupiectwa chrześcijańskiego wywoływała przeciwdziałania władz miejskich. Usiłowano ograniczyć handel żydowski a w 1339 roku usunięto Żydów na krótki czas z miasta.

W 1327 roku, tuż po zakończeniu kształtowania przestrzennego miasta średniowiecznego, wraz ze śmiercią ostatniego z książąt wrocławskich Henryka VI, Wrocław dostał się pod zwierzchnictwo króla czeskiego, a w 1335 roku stracił związki z Polską i został wcielony do Korony Czeskiej. W tym właśnie czasie uległy zaostrzeniu, występujące już od końca XIII wieku konflikty na tle społecznym, ekonomicznym, narodowościowym i religijnym. Ostrą formę przybrały antagonizmy i walki o władzę w mieście między radą miejską i patrycjatem, opanowanym od czasu lokacji przez niemieckich kolonistów, a polskimi rzemieślnikami i plebsem. Równocześnie wzmogły się, podsycane przez inkwizytorów ataki na innowierców i heretyków, głównie husytów. Jedne i drugie kończyły się często procesami, ścinaniem głów lub paleniem na stosie.

W tym właśnie czasie, między 1330 a 1360 rokiem napłynęła do Wrocławia duża fala uciekinierów z Zachodu i liczba Żydów, dotąd niewielka, zwiększyła się znacznie. W 1347 roku została założona gmina pod jurysdykcją władz miejskich. Według M. Branna około 1360 roku gmina ta miała już 170 samodzielnych członków (ok 1000 osób). Również wtedy dotarły na Śląsk ogarniające Europę Zachodnią prześladowania Żydów, których nie chronili już książęta piastowscy.

W 1439 – roku *Czarnej Śmierci* wybuchła we Wrocławiu epidemia. Żydów oskarżono o jej wywołanie. Nastąpił pogrom. Żydów wypędzono z miasta. Gmina, jedna z największych w ówczesnej Europie została rozbita. Od tego czasu Żydom pozwolono się osiedlać tylko za indywidualnym zezwoleniem i wyłącznie na 2 do 5 lat. Zakaz ten nie był rygorystycznie przestrzegany. Żydzi nadal mieszkali we Wrocławiu. Konflikty nie wygasły i po krwawym procesie wywołanym przez przybyłego z Rzymu inkwizytora Jana Kapistrana, w 1453 roku Żydzi zostali całkowicie wyrzuceni z Wrocławia, podobnie jak z innych miast śląskich. W dwa lata później, król czeski Wacław wydał *ius Judaeos non tolerandis*. Znaczna ich część przeniosła się wtedy do Polski i na Litwę, a bóżnice uległy likwidacji. Zakaz stałego pobytu Żydów we Wrocławiu formalnie obowiązywał aż do 1744 roku, nie dotyczył jednak zajmujących się handlem

Maria & Kazimierz Piechotka:
Oppidum Judaeorum.
Warszawa 2004,
Wydawnictwo Krupski i S-ka.

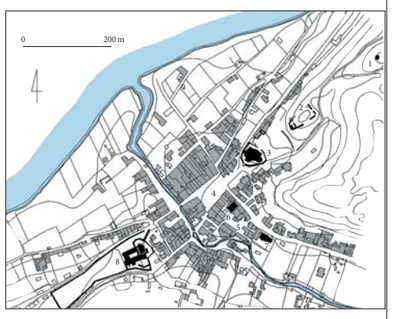
233 x 330 mm



112. Widok miasta od strony północno-wschodniej znad Wisły. Akwarela Z. Vogla z 1792 roku

Kazimierz Dolny

Miasto królewskie położone w dolinie Wisły w jej środkowym biegu. W 1325 roku znajdowała się w tym miejscu osada zwana Kazimierzem, być może od imienia Kazimierza Sprawiedliwego, co wskazywałoby na jej powstanie już w XII wieku. Była siedzibą parafii. Znajdowała się w niej przeprawa przez Wisłę i komora celna na trakcie wiodącym ze Lwowa przez Lublin na Śląsk i do Wielkopolski. Ruch na tym trakcie bardzo się ożywił w 2 połowie XIV wieku, gdy stał się częścią szlaku handlowego łączącego Ruś ze Śląskiem i dalej wiodącego do



113. Plan miasta z 1922 roku:
1 – wieża zamku,
2 – ruiny zamku,
3 – kościół farny,
4 – rynek,
5 – rynek żydowski,
6 – bóżnica,
7 – kościół i szpital św. Anny,
8 – kościół i klasztor reformatów



114. Widok rynku od strony północno-wschodniej. Akwarela Z. Vogla z 1792 roku

Niemiec. Wtedy to w 1370 roku Kazimierz Wielki wybudował zamek na wysokim wzgórzu, a u jego stóp w dolinie, w widłach Wisły i wpadającej do niej, wówczas spławnej rzeczki Grodarz założył miasto na prawie polskim. Otrzymało ono wydłużony, czworokątny rynek, w którym zbiegały się trakty z Lublina, Puław i Krakowa. Trzy pierzeje rynku zajęły domy mieszczańskie, czwartą, położoną od strony zamku zamknął poprzedzony placem kościół farny. W 1406 roku Władysław Jagiełło przeniósł Kazimierz z prawa polskiego na magdeburskie, co oznaczało przyznanie mu wyższego miejsca w hierarchii miast. Prawo to potwierdzone zostało w 1568 roku przez Zygmunta Augusta. Żydzi musieli mieszkać w Kazimierzu już na przełomie XIV i XV wieku i już wtedy zapewne stanowili konkurencję dla miejscowego mieszczaństwa, gdyż w 1406 roku wydano zakaz sprzedaży przez nich mięsa i soli. W 1507 roku płacili podatek koronacyjny.

Od końca XV do 1 poł. XVII wieku miał miejsce wspaniały rozwój Kazimierza. Położony na skrzyżowaniu głównego polskiego szlaku wodnego Wisły z traktem lądowym ze wschodu na zachód stał się jednym z głównych centrów handlu zbożem spławianym przez Gdańsk



115. Widok miasta od strony klasztoru Reformatów, akwarela Z. Vogla, 1794 rok



116. Drewniane domy żydowskie. Fot. J. B. Dorys, 1931 rok



117. Targ na rynku. Fot. A. Kacyzna, 1925 rok

do krajów Europy zachodniej. U ujścia Grodarza powstał port, wzdłuż nadbrzeża Wisły liczne spichlerze. W rynku i przy powstałej wówczas ulicy Senatorskiej miejsce dawnych zabudowań drewnianych zajęły bogate kamieniczki kazimierskich kupców.

W 1536 roku Żydzi kazimierscy, których liczba musiała być już dość znaczna, uzyskali od Zygmunta Augusta zezwolenie na wzniesienie bóżnicy. Pierwsza bóżnica kazimierska była drewniana, znajdowała się prawdopodobnie przy trakcie lubelskim, za południową pierzeją rynku. Być może już wtedy wytworzył się przy niej nieregularny plac, tzw. do dziś rynek żydowski. Bóżnica ta spłonęła w 1557 roku. Pierwsza bóżnica murowana powstała w 1662 roku. Udział Żydów w handlu i rzemiośle wywoływał protesty ze strony kupców i rzemieślników chrześcijańskich. Świadczą o tym wielokrotne próby ograniczenia ich działalności lub zakazy ich handlu określonymi artykułami, zwłaszcza zbożem i produktami zbożowymi (1576, 1594, 1622).

Pomyślny okres dla Kazimierza zakończył się w latach 30-tych XVII wieku wraz z regresem handlu zbożem i ogólnym kryzysem, w jaki wchodziły wówczas miasta polskie, a wkrótce potem, w połowie XVII wieku *potop szwedzki* i zajęcie przez wojska Czarnieckiego, przyniosły zniszczenie i wyludnienie i tak już zubożałego miasta. Pięćdziesiąt rodzin żydowskich stało się ofiarami pogromów. W 1674 roku można było doliczyć się w Kazimierzu 37 Żydów, a w dwa lata później 51.

Dla przyspieszenia odbudowy i odnowy ożywienia gospodarczego upadłego miasta Jan III Sobieski nadał w 1677 roku szerokie przywileje Ormianom, Grekom i Żydom. Miały one zachęcić ich do osiedlenia się. Przywileje te potwierdziła komisja sejmowa. Skorzystali z nich głównie Żydzi, których liczba zaczęła szybko wzrastać. W 1774 roku zajmowali już prawie jedną trzecią domów, nie tylko dokoła bóżnicy i przy *rynku żydowskim*, ale również przy rynku głównym i pozostałych ulicach, mimo że formalnie nie było im to dozwolone. Oficjalną zgodę na nabywanie kamienic i domów w całym mieście uzyskali Żydzi od magistratu w 1803 roku. W XIX i początku XX wieku Żydzi stanowili już blisko 50% ludności Kazimierza, który spadł do rzędu małych, ubogich miasteczek prowincjonalnych.



118. Żydowska uliczka w mieście. Fot. NN



119. Widok miasteczka z lotu ptaka. Z lewej strony widoczny wielki, łamany dach dawnej bóżnicy. Fot. około 1970

Bibliografia

Baliński M., Lipiński T., *Starożytna Polska...*, t. 2, s. 1094n
Bergman E., Jagielski J., *Zachowane synagogi...*, s. 55
Bogucka M., Samsonowicz H., *Dzieje miast i mieszczaństwa*
Czekierski J., *Kazimierz Dolny*
Ćwik W., *Ludność żydowska w miastach królewskich Lubelszczyzny w drugiej poł. XVIII wieku*
Husarski W., *Kazimierz Dolny*
Miasta Polskie w Tysiącleciu, t. 1, s. 711
Michałowska A., *Kazimierz Dolny,* s. 238
Muszyńska I., *Żydzi w miastach województwa sandomierskiego i lubelskiego w XVIII wieku*
Nowa Encyklopedia Powszechna PWN, t. 3, s. 328-329
Sas-Jaworski A., *Dzieje Żydów kazimierskich*
Teodorowicz-Czerapińska M., *Kazimierz Dolny*
Trzciński A., *Śladami zabytków...*, s. 25
Żurawski J., *Kazimierz Dolny*

243. Tomaszów Lubelski. Rynek. W głębi wielka bryła bóżnicy. Fot. ze zbiorów Teatru NN w Lublinie

244. Plan Husiatyna w XIX wieku

245. Plan Sarola w 1919 roku opracowany wg: K. Wejchert, «Miasteczka polskie jako zagadnienie urbanistyczne», Warszawa 1947

246. Plan Wielkich Oczu w 1910 roku

247. Widok ogólny Nowego Sącza od wschodu. Rys. A. Lange, 1825 rok. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie. Graf. Pol., sygn. 20249

248. Plan Nowego Sącza z 1804 roku opracowany wg T. Tołwińskiego, «Urbanistyka», t. 1, Warszawa 1936

249. Plan Tykocina w końcu XVII wieku, opracowany na podstawie Planu Kruszewskiego z 1795 roku opublikowanego w: W. Trzebiński, «Działalność urbanistyczna magnaterii i szlachty w Polsce XVIII wieku», Warszawa 1962

250. Tykocin – Kaczorowo, dzielnica żydowska. Oprac. na podstawie fragmentu planu z lat 1795-1807

250a. Tykocin – Kaczorowo, rozwiązanie wzdłuż ulicy Srebrnej z widokiem na bóżnicę i kramy «duże». Rekonstrukcja stanu w 1939 roku. Repr. za W. Trzebiński, «Ze studiów nad historią budowy miast prywatnych w Polsce wieku Oświecenia», w: «Studia z Historii Budowy Miast w Polsce», Warszawa 1955

251. Tykocin. Kramy przy bóżnicy. Fot. N.N. Zbiory Instytutu Sztuki PAN

252. Plan Szydłowca w początkach XIX wieku opracowany na podstawie Planu Szydłowca wykonanego w 1820 roku przez mieszczanina szydłowieckiego Szymona Badowskiego opublikowanego przez D. Paproską, «Szydłowiec», Kraków 1963 roku

253. Domy w Szydłowcu. Rys. A. Kędzierski, 1883 rok. Zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie, Rys. Pol. 13905

254. Szydłowiec. Fragment miasteczka z widokiem na kościół parafialny. Repr. za «Wieś i miasteczko», Warszawa 1916

255. Szydłowiec. Domy podcieniowe. Fot. O. Sosnowski. Repr. za «Wieś i miasteczko», Warszawa 1916

256. Bobowa. Plan miasta z 2 połowy XVIII wieku opracowany wg: M. Wójcikiewicz, «Zarys rozwoju przestrzennego miasta Bobowej», w: «Teka Komisji Urbanistyki i Architektury», t. 16, Wrocław 1982

257. Plan Włodawy w 1841 roku opracowany n apodstawie planu Włodawy w «Planach przeglądowych miast polskich» w zbiorach Archiwum Akt Dawnych

258. Bóżnica Wielka we Włodawie. Mal. K. Stronczyński, pol. XIX wieku. Gabinet Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie

259. Plan Białegostoku w końcu XVIII wieku opracowany wg rekonstrukcji J. Glinki, «Plan Białegostoku w końcu XVIII wieku», w: «Studia z Historii Budowy Miast Polskich», t. 5, zesz. 1/4, uzupełniony o dzielnicę żydowską

260. Białystok. Ratusz z kramnicami żydowskimi, «Kłosy», 1885

261. Białystok. Ulica w dzielnicy żydowskiej, 1914-1918 rok. Fot. NN w zbiorach Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie

262. Białystok. Kramy w dzielnicy żydowskiej, 1914-1918 rok. Fot. NN w zbiorach Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie

263. Plan Frampola – stan w 1946 roku po zniszczeniach 2 wojny światowej wg: T. P. Szafer, «Ze studiów nad planowaniem miast w Polsce w XVIII i początkach XIX wieku», w: «Prace Instytutu Urbanistyki i Architektury», r. 5, zesz. 1 (14), Warszawa 1955

264. Frampol. Domy przy rynku, około 1910 rok. Zbiory Instytutu Sztuki PAN

265. Frampol. Zabudowa pasma zewnętrznego, około 1910 rok. Zbiory Instytutu Sztuki PAN

266. Frampol. Fragment zabudowy. Zbiory Instytutu Sztuki PAN

267. Przysucha. Plan miasteczka opracowany na podstawie planu z 1863 roku

268. Przysucha. Stare domy. Rys. A. Kędzierski, «Tygodnik Ilustrowany»

269. Projekt regulacji zabudowy Pragi, wg «Planu miasta Pragi» J. Kubickiego z 1817 roku. Repr. za «Plan Pragi 1817 rok», «Biuletyn Historii Sztuki i Kultury», r. X, nr. 2, Warszawa 1948

270. Kozienice. Projekt odbudowy miasta po pożarze. Autor K. F. Fontana, 1782 rok

271. Kozienice. Wycinek planu miasta z 1836 roku. Plan pokazuje stan realizacji projektu z 1782 roku. Zbiory Archiwum Państwowego w Radomiu

272. Plan inwentaryzacyjny starego Ryczywołu sporządzony w 1813 roku przez T. Wierneka

273. Ryczywół. Projekt J. Sadkowskiego z 1811 roku nowej lokacji miasta

274. Ryczywół. Projekt T. Wiernika z 1813 roku nowej lokacji miasta

275. Okolice Ryczywołu wg mapy kwatermistrzostwa W.P. z około 1830 roku

276. Biała Podlaska. Plan miasta z projektowanym rewirem żydowskim. Rekonstrukcja

277. Plan sytuacyjny Miasta Obwodowego Biały z projektem odosobnienia Żydów, sporządzony przez S. Kozmińskiego 23 maja 1833 roku

278. Biała Podlaska. Domy miejskie. Fot. NN, «Wieś i miasteczko», Warszawa 1916

279. Stare Miasto w Warszawie w 2 połowie XVII wieku. Miedzioryt z książki S. Stawickiego «Łódka kościoła Chrystusowego po burzliwym pływająca morzu». Repr. za «Warszawa, jej dzieje i kultura», Warszawa 1980

280. Widok Warszawy w 2 połowie XVIII wieku. Ryt. M. Engelbrecht. Repr. za D. Kobielski, «Widoki dawnej Warszawy» Warszawa 1984

281. Plan Warszawy około 1526 roku, wg W. Szaniawskiej, w: «Warszawa, jej dzieje i kultura», Warszawa 1980

282. Zespół miejski Warszawy około 1700 roku, wg I. Putkowskiej, «Architektura Warszawy XVII wieku», Warszawa 1991

283. Warszawa – Marywil. Widok ogólny z północnego zachodu, rysunek tuszem, 1733-1738 rok. Repr. za A. Rychlowska-Kozłowska, «Marywil», Warszawa 1975

284. Warszawa. Plan miasta z przedmieściami z 1779 roku. Repr. za: I. Kott, S. Lorentz, «Warszawa Wieku Oświecenia», Warszawa 1956

285. Ulica Miodowa w Warszawie. Mal. B. Canaletto

286. Warszawa. Pałac Jabłonowskich i zabudowa Pociejowa, w głębi skrzydło Marywilu. Mal. Z. Vogel

287. Warszawa. Plan sytuacyjny Marywilu. Repr. za: A. Rychlowska-Kozłowska, «Marywil», Warszawa 1975

288. Warszawa. Handlarz na Pociejowie, widok od ulicy Nowosenatorskiej. Mal. J. Piwarski. Repr. j.w.

289. Warszawa. Handel starzyzną na Pociejowie. Mal. J. P. Norblin, koniec XVIII wieku.

290. Widok Kotskiego Targu w Warszawie. Mal. Z. Vogel, 1786 rok

291. Ulica Marszałkowska w Warszawie. Mal. Z. Vogel

292. Plan Jurydyki Bielino w Warszawie. Proj. J. Fontana, koniec XVIII wieku. Repr. za M. Bogucka, W. Tomkiewicz, «Warszawa w latach 1526-1795», Warszawa 1968

293. Plan miasta z "Taryffy Domów Miasta Warszawy i Pragi» H. Świątkowskiego z 1852 roku

294. Bóżnica na warszawskiej Pradze przy ulicy Szerokiej. Projekt J. Lessela z 1835 roku. Fot. K. Breger, 1930 rok

295. Pałac Kronenberga na placu Małachowskiego w Warszawie, proj. H. F. Hitzig, 1868-1871 rok. Repr. za E. Szwankowski, «Warszawa – rozwój urbanistyczny i architektoniczny», Warszawa 1952

296. Warszawa. Podwórko z wejściem od ulicy Nalewki 15 i Dzika 12. Fot. R. Wiszniak, 1937 rok. Repr. za M. Fuks, «Żydzi w Warszawie», Poznań 1992

297 Synagoga na Tłomackiem w Warszawie, proj. L. Marcini 1876-1878. Fot. H. Poddąbski, 1930 rok. Zbiory Instytutu Sztuki PAN, neg. 24156

298 Ruiny warszawskiego Getta w 1945 roku. Fot. L. Jabrzemski. Repr. za «Warszawa, jej dzieje i kultura», Warszawa 1980

Spis map

1. Europa w końcu X wieku (998), s. 10
2. Skupiska żydowskie w Polsce do połowy XIII wieku, s. 13
3. Migracje Żydów w XIII – XV wieku, s. 25
4. Skupiska żydowskie powstałe do początków XVI wieku, s. 28-29
5. Skupiska żydowskie w Rzeczypospolitej w XVI – 1 połowie XVII wieku, s. 38-39
6. Rzeczpospolita w dobie upadku, 2 połowa XVII – początek XVIII wieku, s. 53
7. Rozmieszczenie ludności żydowskiej w Koronie i na Śląsku (1766), w W. Ks. Litewskim (1766), s. 55
8. Rozbiory Polski 1772, 1793, 1795, s. 65
9. Ziemie Polskie po Kongresie Wiedeńskim 1815, s. 67

Indeks miejscowości i nazw geograficznych

Czcionką pogrubioną oznaczono strony, na których dana miejscowość jest omawiana

Ameryka 71
Amsterdam 220
Andrychów 74
Anglia 23, 44, 63, 165
Augsburg 24
Austria 24, 63, 67, 68, 70, 72, 73, 148, 228

Bałkany 12
Bałtyk 34, 56, 81, 151, 165, 180
Bawaria 23, 24
Bełz 8, 106, **139-140**, 227, 235
Berdyczów 256
Berlin 88
Biała 199, 242
Biała Podlaska 75, 252, **258-259**,
Białorus 7, 8, 53, 77
Białystok 59, 64, 232, 238, **245-247**
Bizancjum 97, 165
Bliski Wschód 25
Błonie 262
Bobowa 19, 59, 232, **242**
Bobrowniki 59
Bochnia 29, 201, 233
Bolesławiec Śląski 14
Brama Morawska 113
Brandenburgia 51, 53, 116
Brda 34
Brody 8, 35, 38, 49, 58, 61, 71, 101, 103, 215, 217, 218, **223-224**, 237
Brześć Litewski 8, 19, 25, 49, 61, 73, 106, 144, **147-149**, 168, 173, 236, 243, 258
Buczacz 101
Buda 23
Bug 34, 147, 149, 216, 243
Bychów 59
Bystrzyca 107, 180
Bzura 123
Cesarstwo Niemieckie 11
Cesarstwo Rosyjskie 25, 72, 77, 244, 273
Chełm 243
Chełm k. Gdańska 169, 170
Chęciny 55, 210
Chmielnik 47, 169
Czechy 11, 12, 17, 20, 23, 24, 34, 40, 46, 63, 81, 83, 85, 86, 87, 93, 109, 113, 151, 155, 233
Czersk 261

Długie Ogrody 47
Dniepr 63
Dniestr 11, 147
Dobczyce 52
Dobrzyń 59
Drohiczyn 149
Druja 58, 59 ill., 63
Dukla 52
Dunajec 199, 233
Dźwina 63

Elbląg 34, 35, 165, 167, 220
Erfurt 24
Europa 12, 25, 29, 44, 46, 63, 77, 81, 90, 117, 118, 136, 157, 163, 274
Europa Południowa 165
Europa Północna 167
Europa Środkowa 17, 116
Europa Wschodnia 24
Europa Zachodnia 10, 11, 12, 14, 17, 21, 23, 24, 25, 29, 31, 39, 40, 50, 85, 97, 127, 134, 141, 152, 167, 180, 262

Flandria 165, 220
Florencja 44
Frampol 232, **248-249**
Francja 23, 24, 63, 170, 181
Frankfurt 23, 44, 84

Galicja 68, 70, 71, 72, 77, 104, 203, 208, 214, 222, 224, 235
Gdańsk 12, 14, 32 ill., 34, 35, 39, 44, 45, 47, 56, 90, 91, 116, 133, 144, 148, 164, 205, 210, 224, 237, 263
Giecz 12
Głogów 12, 93

Spis treści

Wstęp · 7

XI – 1 połowa XIII wieku
Początki i rozwój osadnictwa żydowskiego w Polsce.
Skupiska żydowskie w protomiastach wczesnośredniowiecznych · 10

2 połowa XIII – XV wiek
Skupiska żydowskie w miastach zakładanych na prawie magdeburskim · 17

XVI – 1 połowa XVII wieku
Złoty wiek Żydów polskich · 32

2 połowa XVII – XVIII wiek
Skupiska żydowskie w okresie klęsk i odbudowy · 51

Osadnictwo żydowskie
w 1 połowie XIX wieku · 67

Wybrane miasta · 78

Skupiska żydowskie w protomiastach – stolicach państwa i prowincji
w XI-XII wieku i w miastach zakładanych na ich miejscu w XIII-XV wieku · 80

Ulice i dzielnice żydowskie w miastach
książęcych i królewskich zakładanych w XIII-XV wieku · 106

Kraków – Kazimierz
Żydzi w Krakowie w XI-XV wieku
Miasto Żydowskie na Kazimierzu w XIV-XIX wieku · 150

Żydzi w miastach królewskich posiadających
Privilegium de non tolerandis Judaeis – XVI-XVIII wiek · 164

Napływ Żydów w XVI-XVII wieku
do istniejących prywatnych miast i miasteczek · 198

Żydzi w miastach prywatnych zakładanych w XVI-XVII wieku · 214

Żydzi w miastach odbudowywanych
i nowozakładanych w 2 połowie XVII i w XVIII wieku · 232

Rejony przeznaczone dla Żydów w projektach odbudowy
i przebudowy miast w końcu XXIII i początkach XIX wieku · 252

Żydzi w Warszawie w XIV-XIX wieku · 260

Bibliografia · 276

Spis ilustracji · 286

Spis map · 293

Indeks miejscowości i nazw geograficznych · 293

Żydzi w miastach prywatnych zakładanych w XVI-XVII wieku

Miasta-fortece, rezydencje magnackie
Żółkiew, Zamość, Brody, Stanisławów

Miasta otwarte średniej wielkości
Tomaszów Lubelski, Husiatyn

Małe miasteczka – ośrodki obsługi terenów rolnych
Narol, Wielkie Oczy

230. Husiatyn. Panorama miasta z zamkiem i bóżnicą. Mal. Napoleon Orda, 1872



Jan Wiesław Krasnodębski,
Zdzisław Skrok:
Podole. Plusquamperfectum.
Warszawa [2002],
Wydawnictwo Krupski i S-ka,
[niewydany album o polskich
zabytkach na Ukrainie].

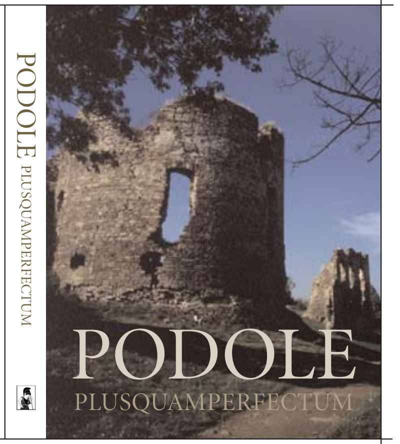
240 x 310 mm

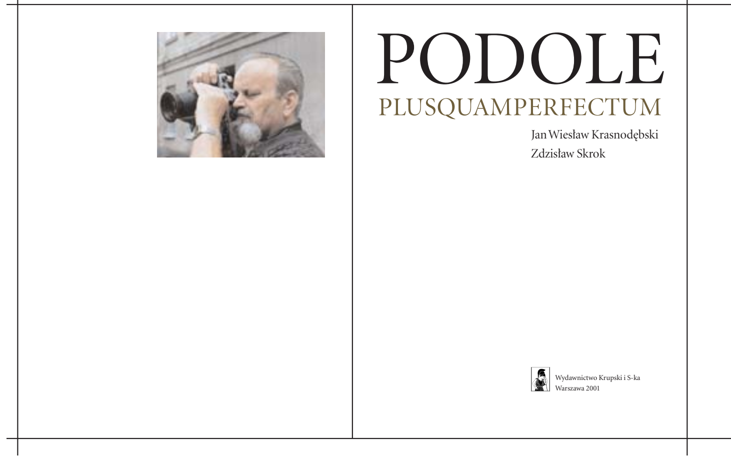
PODOLE

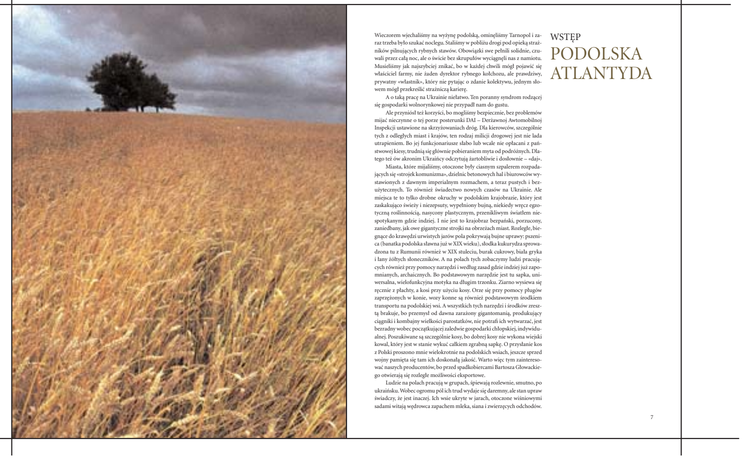
PLUSQUAMPERFECTUM

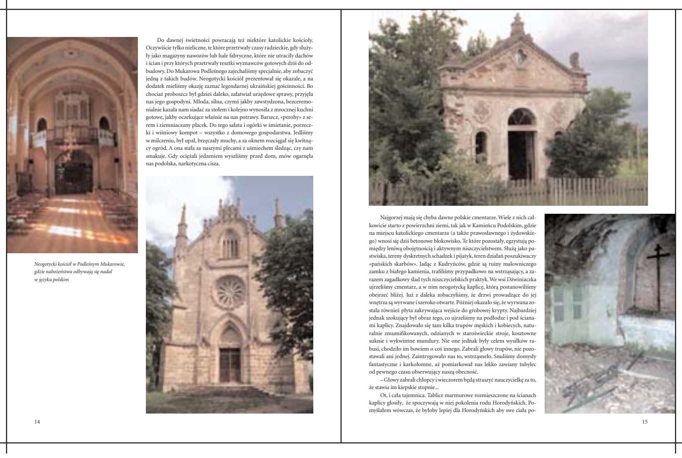
Jan Wiesław Krasnodębski

Zdzisław Skrok

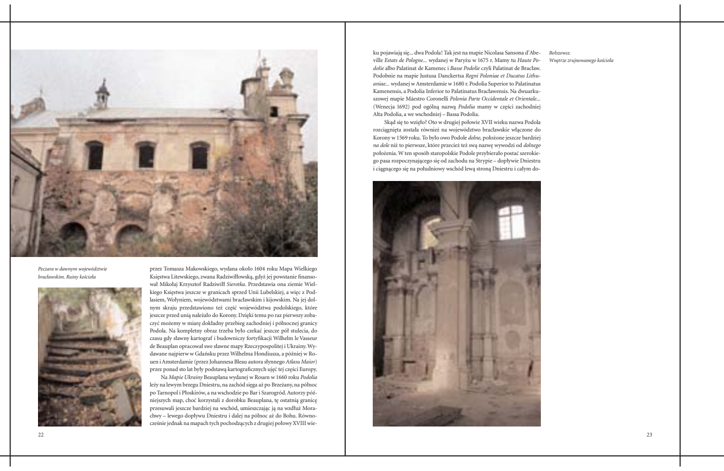


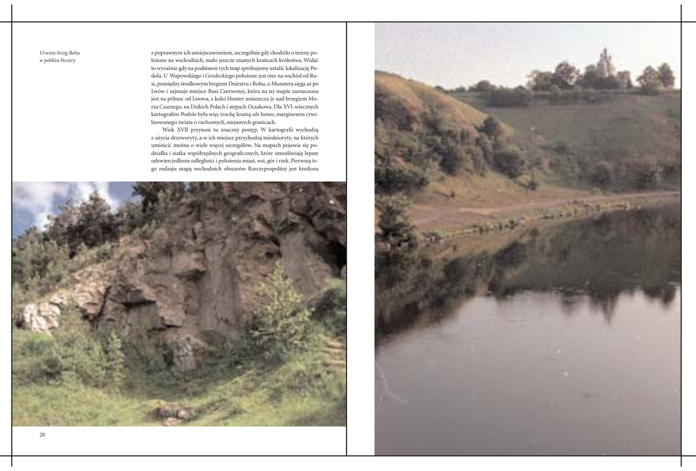




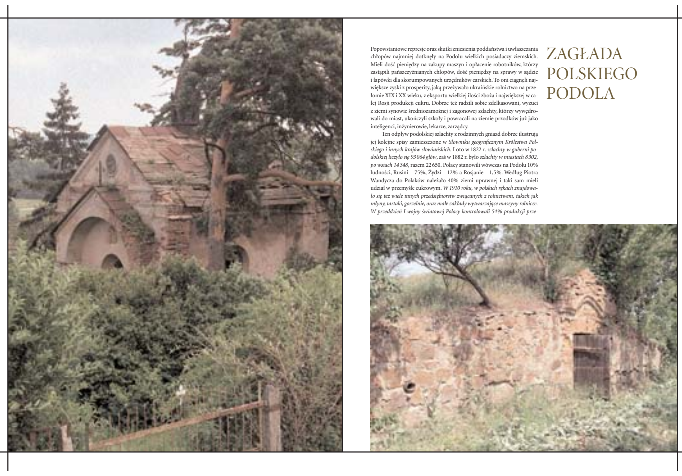


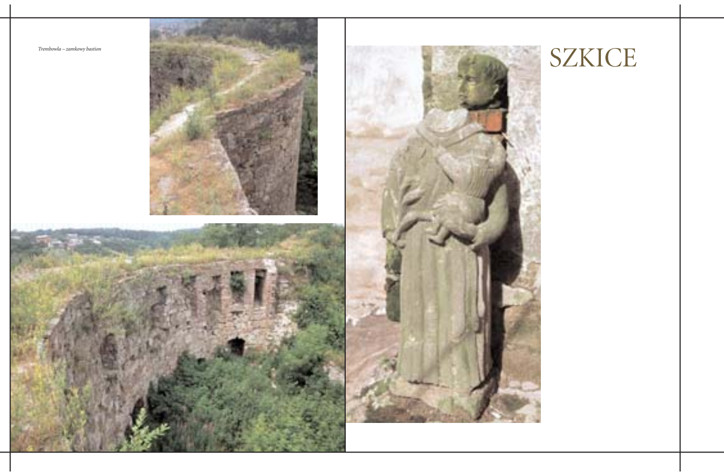




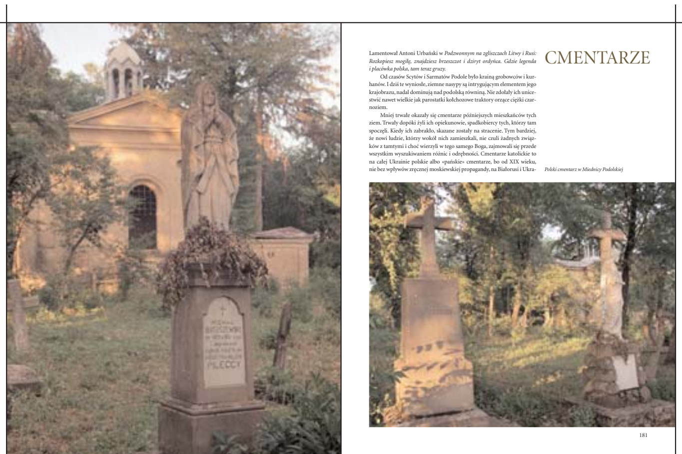






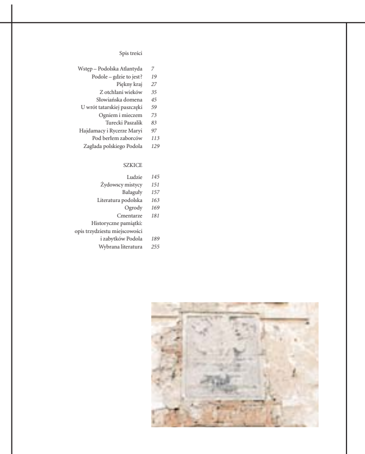






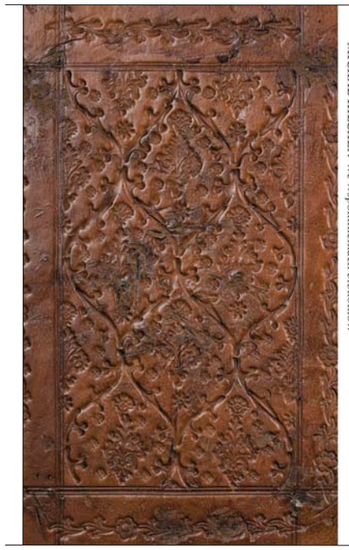






Michał Hilchen
we wspomnieniach bibliofilów.
Red. Roman Nowoszewski.
Warszawa 2009,
Towarzystwo Bibliofilów
Polskich.

125 x 205 mm



MICHAŁ HILCHEN we wspomnieniach bibliofilów



MICHAŁ
HILCHEN

Do druku przygotował
Roman Nowoszewski

Z pomocą
Wojciecha Kochlewskiego
i Edwarda Towpika

Opracował typograficznie
Andrzej Tomaszewski

© Copyright
Towarzystwo Bibliofilów Polskich
w Warszawie, 2009

Wydawca
Towarzystwo Bibliofilów
Polskich w Warszawie
Warszawa, listopad 2009

ISBN 978-83-920864-4-4

Druk:
Enaf Sp. z o.o. Warszawa

Papier:
środek Hartpost 120 g,
okładka Splendorgel 340 g

Nakład:
150 egz. numerowanych

Egzemplarz numer

W sercu Zbyszka unosimy
Domu chwałę wszem głosimy
Michał Hilchen

Jóźwiczówka
Die festo S. Romanse
CIↃ CCIↃ LXXIX

Spotkanie u Michała w Warszawie przy ulicy Broniewskiego w roku 1985 dotyczyło męczeńskiej śmierci ks. Jerzego Popiełuszki. Michał był parafianinem parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie, gdzie śp. ks. Jerzy nauczał. Uzgodniliśmy wcześniej, że razem odwiedzimy proboszcza tej parafii, a ja przekażę dwa linoryty, które poświęciłem ks. Jerzemu. Tak też się stało. Owe linoryty są obecnie częścią stałej wystawy poświęconej Słudze Bożemu ks. Jerzemu Popiełuszce.

Były także wspólne wyjazdy na kongresy ekslibrisowe, wycieczki bibliofilskie, wystawy, zjazdy i długie rozmowy o książce. Ogólnopolski Zjazd Bibliofilów w Lublinie w roku 1985 był dla naszego miasta dużym wyróżnieniem. Na tę okazję Kapituła Orderu Białego Kruka ze Słonecznikiem, ustanowiona w Lublinie w roku 1976, zdecydowała jednogłośnie o nadaniu Michałowi Hilchenowi Orderu Białego Kruka ze Słonecznikiem. Dzięki tej decyzji ranga zjazdu, w odczuciu uczestników i władz miasta, znacznie wzrosła. Odbyła się uroczysta dekoracja, a nowy Kawaler wygłosił po łacinie rymowaną oracje i zaprezentował zebranym wspaniały zbiór swoich starodruków.

W czas 75-lecia istnienia Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki (2001) odbyła się w Lublinie uroczysta Przedwieczerz Bibliofilska w Trybunale Koronnym. Przybyło wielu zaproszonych gości,

MICHAŁ HILCHEN

we wspomnieniach
bibliofilów



Towarzystwo
Bibliofilów
Polskich
w Warszawie
2009



= Pamięci Michała Hilchena =
Mirosław, 2009 = Zbigniew Jóźwik

Pamięci Michała

Chociaż od dawna ciężko chorował i mogliśmy się liczyć z najgorszym, śmierć Michała poruszyła środowisko bibliofilów, ludzi książki. Był postacią znaną, poważaną, lubianą. Informowano się wzajemnie telefonicznie i mejlami o Jego odejściu i o terminie pogrzebu. W mejlowej korespondencji Andrzej Tomaszewski zasugerował, byśmy zamieścili w „Akapicie" kilka czy kilkanaście krótkich wspomnień poświęconych Michałowi. Posłałem tę myśl do paru osób, między innymi do Wojciecha Kochlewskiego, który zapalił się do pomysłu i zaczął go kierować do innych. Na jego zaś pytanie, a co będzie, gdy zbierzemy ilość tekstów przekraczającą objętościowe możliwości naszego rocznika, odparłem, iż Michał zasługuje na odrębną publikacją *pro memoria*. Byleby tylko było co drukować...

Gdy teczka z napisem: „Michał" pogrubiała od komputeropisów, decyzję o wydaniu takiej publikacji podjął Zarząd Towarzystwa Bibliofilów Polskich w Warszawie, którego Michał Hilchen był członkiem. Zdecydowano również, że książeczka ukaże się na listopadowe spotkanie w Towarzystwie poświęcone Michałowi.

Książeczkę otwiera biograficzny tekst Andrzeja Skrzypczaka, a po nim, w porządku alfabetycznym nazwisk autorów następują kolejne wspomnienia; z wyjątkiem Wojciecha Kochlewskiego, który stwierdził: „Ostatni spośród nas widziałem się z Michałem, niech więc i mój tekst będzie jako ostatni". Anna Hilchen opracowała bibliografię publikacji Michała. Zbigniew Jóźwik wykonał okolicznościowy linoryt. Zdjęcia ze swych zbiorów dobrali: Anna Hilchen,

wej klasy zbieraczy, m.in. do kolekcji Niewodniczańskiego i innych wielkich kolekcjonerów. W latach 1980–1985 przygotował i wspaniale prowadził cztery aukcje antykwaryczne WAN w Klubie Księgarza w Warszawie. Jako niedościgły aukcjoner znał niemal wszystkich klientów z całej Polski z imienia i nazwiska, jak również ich preferencje i upodobania kolekcjonerskie. Jego rozległa wiedza księgoznawcza, szczególnie w zakresie książki zabytkowej, znalazła natychmiast wyraz w znakomicie opracowywanych przezeń katalogach aukcyjnych, w których adnotowany opis bibliograficzny doprowadzony został do perfekcji. Można bez przesady stwierdzić, iż tak naprawdę widoczny dziś wzrost merytorycznego poziomu krajowych ofert aukcyjnych zawdzięczamy Jego wiedzy, opartej na najlepszych wzorach europejskich.

Michał nawiązał dość rozległe osobiste kontakty z kolegami antykwariuszami francuskimi, włoskimi, a nade wszystko niemieckimi i – dzięki wieloletniemu doświadczeniu płynącemu z pracy z książką zabytkową – stał się uznanym autorytetem w środowisku antykwariuszy krajowych i zagranicznych. Na bieżąco śledził polski i światowy rynek antykwaryczny, uczestniczył we wszystkich rodzimych aukcjach książkowych i wielokrotnie brał udział w targach antykwarycznych w Lipsku, Stuttgarcie, Kolonii i Frankfurcie. Notabene Michał penetrował nie tylko znane antykwariaty niemieckie, ale także podobne placówki w Austrii, Francji i Włoszech. Opublikował kilka istotnych dla historii antykwarstwa rozpraw, m.in. *Prywatne aukcje księgarskie w powojennej Warszawie* [2], *Polsko-niemieckie kontakty anty-*

[2] M. Hilchen, *Prywatne aukcje księgarskie w powojennej Warszawie* // W: *Warszawskie aukcje księgarskie*, Warszawa 1998, s. 21–28 (Sesje Varsavianistyczne, z. 8).



żartobliwy – drukowany i rozdany uczestnikom spotkania. Na spotkaniu tym został także zaprezentowany medal ufundowany przez bibliofila z Gdańska Edmunda Puzdrowskiego ku czci czterech typografów polskich działających na obczyźnie, z komentarzem Michała Hilchena. Właściwa uroczystość w ramach 60-lecia Towarzystwa miała miejsce 19 maja 1986 roku. Sesja zorganizowana w Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego zgromadziła bibliofilów z całej Polski. Michał Hilchen był chory i nie mógł w niej uczestniczyć. Obecny był natomiast na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym 13 października 1986 roku, kilkakrotnie zabierając głos w dyskusji. Na jubileuszowym spotkaniu bibliofilskim 25 maja 1996 roku, w 70 rocznicę powstania Towarzystwa, wziął udział w okolicznościowej wystawie. Zaprezentował

tego wiodącego ze sztuki, ukazującego, że żyć z humorem, znaczy mądrze. Tak, by wykorzystać czas dla nas przeznaczony.

Wiedział o tym, gdy pisał jeden ze swoich ostatnich wierszy. To było w szpitalu 11 stycznia 2008 roku.

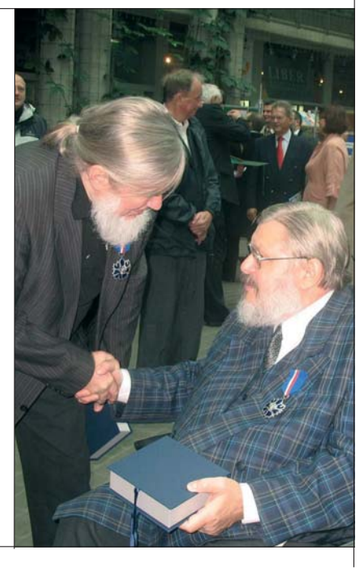
BEZDECH

Oddech – pierwszy znak życia,
Bezdech – czy to już ostatni?
Bez tchu to jednak nie bezduszność,
Bo ciągle przecież wołasz Boga:
„O Boże!, o Jezu!" – to są jedyne słowa,
Które się wyrywają ze zduszonego gardła.
Czy jesteś już tylko w oddechu, którego brak?
Czy jesteś już tylko ciałem rozpaczliwie
walczącym?

Nie – bo wciąż jeszcze myślisz:
O Bogu, o najbliższych, o kraju,
Nie umiesz się rozstać z Tymi,
Co cię prawdziwie obchodzą.
I póki myślisz – jesteś!
Cogito naprawdę *ergo sum*,
Choć w chwili bezdechu
Dominuje ból, niepewność i strach.
A myśli tak urwane, tak nikłe, tak mało...
To jednak naprawdę Ty: *homo sapiens*!

Wyczerpał swój program na życie. Czas, kiedy działaliśmy wspólnie. Umiał pokazać jak żyć. Wtedy, gdy trzeba czynu, i wtedy, gdy urządzaliśmy biesiady na Mazurach. Lubił bywać w Gorle, a potem wspominał:

Antykwarsko-bibliofilskie
Znowu się spotkało grono,



Wiesław Helak:
Scenariusze syberyjskie.
Warszawa 2013,
Wydawnictwo Trio.

160 x 234 mm

Biblioteka Kresowa

Kresy Wschodnie lub Kresy. Czym są dzisiaj dla Polaków? Utraconym terenem prawie sześciu przedwojennych województw czy wielką raną po amputacji połowy ciała narodu? Czy świadomość narodowa wędruje wraz z ludźmi, a kulturowe dziedzictwo istnieje w oderwaniu od miejsca? Czy przyjęły się w okrojonym wymiarze na tzw. Ziemiach Odzyskanych, czy są raczej na kształt stopy przyszytej na plecach w miejsce skrzydeł, która co prawda żyje, lecz sprawia jedynie tępy ból? Czy wreszcie jest możliwe myślenie o przyszłości w oderwaniu od tej wielkiej i po 70. latach wciąż bolesnej operacji?

Jak sytuuje nas rana kresowa w Europie? Czy pomaga rozumieć, przy całej różnicy kontekstów i odpowiedzialności, problematykę innych przesiedlonych? I jak wpłynie na nas ewentualne przyjęcie Ukrainy czy Białorusi do Unii Europejskiej? UE jako wspólnota narodów i jednocześnie jako wspólnota ojczyzn?

Pytania te nie dotyczą tylko kresowian i ich potomków. Jedni odsuwają je, inni poświęcają się im z pasją, oraz z pasją kultywują pamięć, pracują w poszukiwaniu odpowiedzi. Oddają się zbieraniu materialnego, kulturowego, intelektualnego i duchowego dziedzictwa. *Biblioteka Kresowa* powstaje, aby ten plon udostępnić wszystkim.

Dybowski Sieroszewski Piłsudski

Wiesław Helak

Scenariusze syberyjskie

Wydawnictwo Trio
Muzeum Lwowa i Kresów
Warszawa 2013

W osobie Helaka przytrafiła się literaturze polskiej rzecz niezwykła. Nareszcie! [...]

Helak jest filmowcem, co znajduje odzwierciedlenie w budowie przez niego poszczególnych scen i epizodów. Jego bohaterowie to postaci wielowymiarowe, wyróżniające się odwagą, ale i umiłowaniem ojczyzny przy równoległej ciekawości świata. Zestawienie „Scenariuszy syberyjskich" Wiesława Helaka ukazuje też zasadniczą różnicę między Syberią rosyjską a Syberią sowiecką. Różnicę nie tyle ilościową [...], ile raczej jakościową. Wiesław Helak pokazuje krainę straszną i przerażająco surową, ale także urzekająco piękną i – co nie bez znaczenia – bogatą. Krainę, którą zamieszkują ludzie twardzi i hardzi, którzy łatwo karku nie schylają.

Krzysztof Masłoń

Dybowski Sieroszewski Piłsudski

Scenariusze syberyjskie

Wiesław Helak
Scenariusze syberyjskie
Wydawnictwo Trio
Warszawa 2013



9 788374 363044 cena 36 zł

WIĘZIEŃ
Jestem synem matki najmilejszej.

BENEDYKT
Cezary! Cezary Morawski?!

Więzień milczy.

BENEDYKT
Twoja matka z domu Januszkiewiczowa.

WIĘZIEŃ
Ratujcie mnie!

5 Świt. Benedykt patrzy przez zakratowane okienko. Widzi, we fragmencie, przygotowania do egzekucji. Kozacy prowadzą skazańca. Po chwili pod szubienicą nieruchomiejącą nogi powieszonego. W ciszy.

6 Sala sądu. Na ścianie orzeł dwugłowy, portret cara Aleksandra II, a pod nim stół, za którym siedzą sędziowie w mundurach. Benedykt stoi okazany do konfrontacji. Wprowadzają zdrajcę Ławcewicza.

ŁAWCEWICZ
Przypomnij sobie, panie Dybowski, że schadzki nasze odbywały się między godziną dziewiątą a dziesiątą z rana, a pan częstokroć, znajdując się w drugiej sali obok, do nas przychodziłeś, przecież to wszystko za wiedzą i pozwoleniem pańskim się działo!

Benedykt obraca w dłoniach srebrnego orła w koronie.

7 Sala sądu. Prokurator wstaje i ogłasza:

PUŁKOWNIK TUCHOŁKA [*po rosyjsku*]
Postuluję dla wszystkich trzynastu sądzonych karę śmierci.

8 Sala sądu. Przewodniczący sądu odczytuje wyrok.

PRZEWODNICZĄCY [*po rosyjsku*]
Wyrok Audytoriatu Polowego Wojsk w Królestwie Polskim z dnia 18 lipca 1864 roku: Profesor Warszawskiej Szkoły Głównej, doktor medycyny Benedykt Dybowski, winien jest, że okazywał pomoc istotną powstaniu. Zezwalał on sekretarzom wyższych władz rewolucyjnych w Warszawie zbierać się w audytorium jego w gmachu Szkoły Głównej w celu wymiany korespondencji tychże władz.



Zesłańcy w ubiorze urzędowym z workami, w których mieściła się bielizna na zmianę i rzeczy prywatne, 1863 r.

Prócz tego w lutym br., gdy zebrania w audytorium stawały się niebezpieczne i złoczyńcy postanowili sprawy załatwiać pisemnie, Dybowski, ulegając prośbie byłego pomocnika sekretarza Stanu Rządu Narodowego, lekarza Przybylskiego, dowiedziawszy się, że dla przesyłania listów wybrana była córka fabrykanta pierników, panna Aleksandra Wróblewska, udzielił Przybylskiemu adresu. Audytoriat Polowy, opierając się na rozporządzeniu rozesłanym przez cyrkularzy do Namiestników Wojennych pod datą 24 maja roku zeszłego, uchwala: Profesora Szkoły Głównej w Warszawie, doktora medycyny Benedykta Dybowskiego, jako zaliczonego do kategorii drugiej pomienionego rozporządzenia i ulegając z mocy art. 83 kodeksu Kar Głównych i Poprawczych karze śmierci, w zamian niej pozbawić wszystkich praw stanu i zesłać do robót ciężkich na lat dwanaście.

GOSPODARZ
Jest!

Na stół stawiają drewniane puchary z kumysem. Mężczyźni odlewają najpierw odrobinę napoju do ognia, jako ofiarowanie za pomyślność, po czym wypijają kumys do dna. Rozpoczynają się układy, umawianie o kałym. Zaborowski kładzie na stole kilka banknotów. Gospodarz niezadowolony kręci przeczące głową, odsuwa pieniądze.

GOSPODARZ
Cudzoziemiec musi dopłacić! Tak jej nie oddamy! Albo niech bierze jak stoi, w jednej koszuli!



Gospodarz wstaje od stołu. Zaborowski wraz ze swatami również się podnosi i, wedle zwyczaju, wychodzi z jurty. Za zasłoną, w kobiecej części jurty, poruszenie, śmiechy, pisk, płacz. Annuszka otoczona młodszym rodzeństwem opuszcza pokornie głowę pod spojrzeniem gospodarza. Po chwili drzwi się otwierają i Zaborowski ze swatami wchodzą uroczyście ponownie, jak nakazuje obyczaj. Rzucają na stół kilka skórek gronostaja. Gospodarz przeciąga targi.

GOSPODARZ
Myśmy karmili, wychowywali, a inni będą korzystać! Niech cudzoziemiec zapłaci za wychowanie! Któż odda za darmo kobietę? Pan Zaborowski to wie, bo żyje tu z nami od lat.

Jeden ze swatów stawia na stole butelkę wódki.

Jakucka panna.
Koniec XIX wieku



Jakuci przed jurtą. Koniec XIX wieku

53 Wacław stoi przed jurtą, oparty o słup, przy którym upina się konie. Wokół niego skacze na jednej nodze, podkasawszy poły kaftana, jakucki chłopak. Wykrzykuje przeraźliwie:

CHŁOPAK [*po rosyjsku*]
Ukraść kobylicy nie damy!

Wacław z niepokojem patrzy w kierunku drzwi.

54 Biała, śnieżna przestrzeń. Twarz Annuszki w pękniętym lusterku w srebrnej oprawie. Annuszka z lękiem odwraca głowę, słyszy tajemniczą, rwaną melodię graną na chomusie. Melodia nagle się urywa i rozlega się dalekie, przeciągłe wołanie.

55 Jest piękna, baśniowa jesień. Na drodze prowadzącej do ałasu – miejsca w przyrodzie, w którym żyją Jakuci, gdzie blisko jest wszystko, co potrzebne do życia – jezioro, a wkoło chroniący od wiatrów las, złoty o tej porze roku od igieł modrzewia – pojawia się grupa jeźdźców na białych koniach.

CHŁOPAK [*po jakucku*]
Jadą!!!

Chłopak, wypatrujący z dachu orszaku pana młodego, daje znak, że już się zbliżają. Gospodarz bogatej jurty, zbudowanej z jasnych

Tylko mowę moją noś po miejscach nieznanych,
noś po nieznanym mieście,
noś, żeby wielu ludzi słyszało,
Słowa noś
i wielkim i małym, wszystkim pokazuj,
żeby wszyscy słyszeli.
Swoją rozmowę całą ci oddałam.
Ostatni raz ciebie teraz widzę.
O mnie nigdy nie usłyszysz –
czy zamarzłam, czy jakoś inaczej
zginęłam – nie usłyszysz.
Moją mowę tylko nosisz, ale bez
ciała.
Tylko słowa rozmowy nosić będziesz.
Ja o tobie chociaż raz usłyszę,
ty ni razu nie usłyszysz o mnie.
Karteczkę twoją zamiast ciebie trzymam, Paczurland – Piękny.

Wokół tylko morze.

Bronisław Piłsudski opuścił Sachalin w roku 1905
i nigdy już tam nie powrócił. Pozostawił po sobie
zapisane wiersze ludu Ajnów i Gilaków.
Lud Ajnów dzisiaj już nie istnieje.



Bronisław Piłsudski, 1903

Agnieszka Kozyra:
Estetyka zen.
Warszawa 2010,
Wydawnictwo Trio.

175 x 235 mm

Aneks 2

Wykaz wybranych pojęć, nazw, tytułów i cytatów w oryginalnym zapisie znakowym

akarui kurasa　明るい暗さ
anjū　安住
An'yōjōdo　安養浄土
AshikagaYoshimasa　足利義政
Atsumori　敦盛
Auntei　阿吽庭

Bashō Matsuo　芭蕉松尾
biteki chokkan　美的直観
bodaishin　菩提心
Bokkei　墨渓
bompu no okonau tokoro wa zenaku tomo ni aku nari
　　凡夫の行ふ所は善悪共に悪なり
bonnō soku bodai ni nari　煩悩則菩提ナリ
Budai (jap. Hotei)　布袋
buji anshin　無事安心
bunjin (chiń. wenjen)　文人
busshin　仏心
busshin no roshutsu　仏心の露出
busshō　仏性
Butchō　仏頂
Byaku'e Kannon　白衣観音
byōjōshin　平常心
byōjōshin kore dō　平常是道
byōjōtei　平常底

cha'i　茶意
chakai　茶会
chaki o atsukau sammai ni irite honshō o kanzuru shugyō nari
　　茶器を扱ふ三昧に入て本性を観ずる修行なり
chami to zemmi o chiryō suru mune ieru
　　茶味と禅味とを知量する旨いへる
chanoyu　茶の湯
chazen ichimi　茶禅一味
chiken　智剣
chinzō　頂相



Agnieszka Kozyra, profesor w Zakładzie Japonistyki i Koreanistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizuje się w religii i filozofii Japonii. Ostatnie jej publikacje (*Filozofia nicości Nishidy Kitarō* i *Filozofia zen*) dotyczą nauk mistrzów zen, które analizuje, czyniąc punktem wyjścia dla swoich rozważań tezę Nishidy Kitarō, iż kluczem do zen jest logika paradoksu. W *Estetece zen* stara się wykazywać, że logika paradoksu jest obecna również w dziedzinach sztuki tradycyjnie łączonych z zen, takich jak malarstwo tuszem, ogrody kamienne, teatr nō i ceremonia herbaty.

Estetyka zen Agnieszki Kozyry jest książką niezwykłą, różniącą się od wszystkich innych opracowań poświęconych kulturze japońskiej. Jest oryginalnym studium choćby tylko dlatego, że największe osiągnięcia kultury japońskiej, do których należy m.in. teatr *nō*, ogrodnictwo, malarstwo tuszem i ceremonia herbaty, decydujące o tożsamości kulturowej tego kraju, analizuje z punktu widzenia filozoficznych koncepcji mistrzów zen, a przede wszystkim mistrza paradoksu, za jakiego można uznać Nishidę Kitarō. […] Autorka wykazuje, że piękno sztuki zen jest pięknem doświadczalnym w stanie „nie-jaźni" (*munen*), które jest pięknem duchowym i dlatego może być wyrażone w dowolnej formie.

prof. dr hab. **Mikołaj Melanowicz**

Tematem książki Agnieszki Kozyry jest estetyka zen rozumiana nie tylko jako doktryna artystyczna, będąca ważnym komponentem całego nurtu filozoficznego i religijnego, ale także jako zbiór jej artystycznych manifestacji w różnych dziedzinach sztuki japońskiej. Autorka stara się najpierw zarysować główne zręby estetyki zen, a następnie zaprezentować je jako rzeczywiste podłoże artystycznych wcieleń. Podkreśla fakt, iż refleksja nad pięknem w sztuce zen jest częścią filozoficznej refleksji nad doświadczeniem *satori*, czyli oświecenia rozumianego jako dotarcie do istoty rzeczywistości i do prawdziwej natury człowieka.

dr hab. **Romuald Huszcza**
prof. UW, prof. UJ

ISBN 978-83-7436-227-6

Agnieszka Kozyra **ESTETYKA ZEN**

Agnieszka Kozyra **ESTETYKA ZEN**

禅

Wydawnictwo Trio
Biblioteka Fundacji
im. Takashimy

Spis treści

12 **Contents**

17 **Wstęp**

Rozdział pierwszy
29 **Filozoficzne podstawy estetyki zen**

29 Logika 'absolutnie sprzecznej samotożsamości' Nishidy Kitarō a nauki mistrzów zen
33 Kluczowe pojęcia i teorie filozofii zen
33 „Jedno jest wszystkim, a wszystko jest jednym" (*ichi soku issai, issai soku ichi*)
34 Oświecenie (*satori*)
39 „Forma jest 'pustką' a 'pustka' jest formą" (*shiki soku zen kū, kū soku ze shiki*)
40 Uniwersalna 'natura buddy' (*busshō*)
41 'Wieczne teraz' (*zien no ima*)
42 „Jaźń jest buddą" (*shin soku butsu*)
43 'Nie-myślenie' (*munen*), 'nie-ja' (*muga*), 'nie-jaźń' (*mushin*)
45 'Jaźń zwyczajna' (*byōjōshin*) – afirmacja rzeczywistości dostępnej w poznaniu zmysłowym
46 Wolność oświecenia
48 Język zen
49 Znaki paradoksowe
51 Koany jako sądy paradoksowe
53 Estetyka a 'nicość absolutna' w filozofii Nishidy Kitarō
54 Źródło kreatywności artystycznej
58 Intuicja aktywna a intuicja estetyczna
61 'Boskie natchnienie' jako doświadczenie 'immanentnej transcendencji'
68 Piękno jako przejaw stanu 'nie-jaźni'
73 Sztuka 'nicości absolutnej' jako przejaw 'przestrzeni jaźni'

Rozdział drugi
77 **Zen a malarstwo tuszem (*suibokuga*)**

77 Malarstwo zen w Chinach i Japonii – zarys historyczny
84 Tematyka obrazów zen
84 Obrazy przedstawiające patriarchów zen (*soshiga*) i portrety mistrzów zen (*chinzō*)
90 Ilustracje do koanów (*zenkiga*)

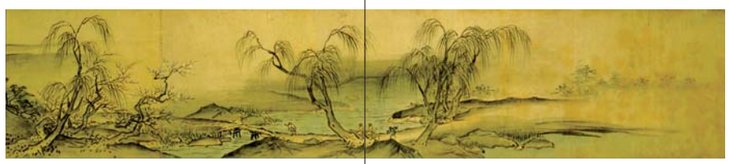


禅

ESTETYKA ZEN
Agnieszka Kozyra

Wydawnictwo Trio
Biblioteka Fundacji
im. Takashimy





Sesshū, *Pejzaż na długim zwoju* (fragment) (Muzeum Narodowe w Kioto)

W zen *sacrum* nie jest przeciwieństwem *profanum*. Właśnie dlatego malarze zen przedstawiali postaci z panteonu buddyjskiego w doczesnej scenerii, zrywając przy tym z powszechnie uznanym kanonem ikonografii buddyjskiej.

'Wieczne teraz' (*zien no ima*)

Niektóre obrazy wywołujące wrażenie efemeryczności można interpretować jako próbę wyrażenie ważnej nauki buddyjskiej o nietrwałości (*mujōkan*). Suzuki słusznie zauważa, że przedstawione obiekty na wielu obrazach zen zdają się być jakby bez korzeni, nigdzie nieosadzone, niezadomowione na stałe[196]. Według nauk mistrzów zen nie ma żadnego stałego fundamentu rzeczywistości (*tsuji*). Stała jest jedynie paradoksowa struktura rzeczywistości (struktura zgodna z logiką paradoksu) i w tym sensie możemy mówić o aspekcie niezmienności mimo ustawicznego przemijania. Hisamatsu opisuje ten stan jako „oparcie nieumocowane w niczym" (*kotei shinai sawari*), podkreślając, że nie ma on nic wspólnego z przywiązaniem do świata form[197].

Warto zwrócić uwagę na to, że w malarstwie tuszem nie stosowano cieniowania, które mogło wskazywać na porę dnia czy roku ze względu na kąt padania światła[198], i w tym sensie obrazy te są 'bezczasowe'. Tego rodzaju bezczasowość nie ma jednak nic wspólnego z pojęciem 'wiecznego teraz'. Nietrwałość jest związana z przepływem czasu (aspekt zmienności), natomiast 'wieczne teraz' oznacza symultaniczne istnienie równocześnie wszystkich chwil, zarówno przeszłych, jak i przyszłych (aspekt niezmienności).

Według Nakajimy *Długi zwój z pejzażem* (*Sansui chōkan*) Sesshū, wzorowany na malarstwie Hui Guia (jap. Kakei)[199], wyraża 'wieczne teraz' dzięki przewadze linii równoległych, symbolizujących wieczne trwanie. Chociaż upływ czasu jest zaznaczony za pomocą „perspektywy błądzącej", poszczególne pory roku sprawiają wrażenie jakby przenikały się nawzajem, wyrażając w ten sposób „bezprzepływowy przepływ" czasu. Zwój ten ma szesnaście metrów, a poszczególne fragmenty różnią się stylem. Przedstawiony został na nim także krajobraz we mgle, w którym dominuje pusta przestrzeń, jednak nie jest on utrzymany w tonacji lirycznej czy efemerycznej. W porównaniu z chińskimi pejzażami, na których postaci ludzkie mają znaczenie drugorzędne, na obrazie Sesshū wyróżniają się liczne sylwetki arystokratów i wieśniaków na tle zmian pór roku[200]. Nakajima uważa, że obraz ten nie jest realistyczny, gdyż emanuje z niego oczyszczający psychikę spokój, jakby wszystko znieruchomiało w 'wiecznym teraz'[201]. Podkreśla, że zwój ten najpełniej wyraża naukę zen, że jaźń człowieka jest tożsama z 'jaźnią buddy'[202].

Zmiany pór roku na tym zwoju zostały wyrażone przez zmieniający się rytm linii, poczynając od linii wyznaczających kanciaste bloki skalne, poprzez łagodne, wydobywające z mgły zarysy lądu, aż po krótkie linie przerywane, zaznaczające liście i przybrzeżne trzciny[203].

196 Tamże, s. 363.
197 Hisamatsu Shin'ichi, *Zen to bijutsu*, s. 54.
198 Tylko na krótko w czasie dynastii Tang pojawiła się moda na cieniowanie; por. Mieczysław J. Künstler, *Sztuka Chin*, s. 208.
199 Sesshū nawiązuje w tym obrazie do stylu Hui Gui, który starał się uchwycić ukrytą istotę natury i dopiero w niej osadzić człowieka. Zwój ten Sesshū podarował daimyō Ouchi, dzięki któremu mógł udać się do Chin.
200 Matsushita Takaaki, *Nihon suibokuga ronshū*, s. 108.
201 Nakajima Junshi, *Nihon bijutsu no nagare*, s. 60.
202 Tamże.
203 Tanio Nakamura, Elise Grill, *Sesshu Toyo*, s. 27.



Tōfukuji, ogród wschodni – Konstelacja Wielkiej Niedźwiedzicy
(fot. Agnieszka Kozyra)



Rozdział trzeci

Zen a ogrody kamienne

Należy podkreślić, że w ogrodach kamiennych[1] jest znacznie więcej elementów niezwiązanych z zen niż w malarstwie tuszem. Traktowanie kamieni i piasku jako elementów wyznaczających przestrzeń sakralną wywodzi się z sintoizmu.

Kamienie jako wyznacznik przestrzeni sakralnej w sintoizmie

Badacze uważają, że japońskie ogrody wywodzą się z miejsc kultu sintoistycznego. Były to kamienne plaże lub leśne tereny z kamieniami albo skałami, wydzielone za pomocą liny ze słomy ryżowej (*shimenawa*), na których odbywały się ceremonie oczyszczania[2]. Obiektami kultu były także grupy skał zwane *iwakura* i *iwasaka*[3].

Sznurem ze słomy ryżowej ozdobionym skrawkami białego papieru obwiązywano również pojedyncze kamienie, wyznaczając w ten sposób miejsce święte.

W obrębie świątyń sintoistycznych wydzielona jest *yuniwa* – święta przestrzeń wysypana białym żwirem, która jest miejscem oczyszczonym rytualnie[4]. Kamienie i skały sygnalizują sferę *sacrum*, czego przykładem jest wysypane kamykami otoczenie budynków świątynnych w Ise Jingū[5]. W dawnych czasach wierzono, że raz w roku bogini Słońca Amaterasu zstępuje z gór pod postacią drzewa. Kapłani nieśli to drzewo doliną i przeciągali przez rzekę. Na kamienistym brzegu świętowano przybycie bogini, a kapłanka odprawiała specjalne ceremonie na tę okazję[6]. Prawdopodobnie dlatego kamienisty brzeg rzeki stał się potem wzorem dla świętej przestrzeni wysypanej żwirem. Kamyki w Ise Jingū są większe niż żwir w świątyniach zen – rzeczywiście przypominają nadrzeczne otoczaki. W Ise Jingū na teren wysypany żwirem może wejść tylko cesarz, jego wysłannik lub kapłani ze świątyni odpowiedniej rangi. Żwir jest czyszczony

1 Zdecydowałam się na określenie 'ogrody kamienne', gdyż 'ogrody skalne' kojarzą się ze stylem zachodnim w ogrodnictwie.
2 Tak zwane *shiki honmiya*; Günter Nitschke, *Japanese Gardens*, Taschen, Köln 2003, s. 20.
3 Mirei Shigemori twierdzi, że pewne skały o unikalnych kształtach od początku były uważane za święte, podczas gdy Günter Nitschke uważa, że pierwotnie takie grupy skał wyznaczały granice *sacrum*, a dopiero później same stały się obiektem kultu religijnego. Por. Günter Nitschke, *Japanese Gardens*, s. 18.
4 David Young, Michiko Young, *The Art of the Japanese Garden*, Tuttle Publishing, North Clarendon 2005, s. 64.
5 Tamże.
6 Günter Nitschke, *Japanese Gardens*, s. 20.

Dla dobra publicznego. 120 lat Wodociągów Warszawskich.
Red. Piotr Stankiewicz.
Warszawa 2006,
Miejskie Przedsiębiorstwo
Wodociągów i Kanalizacji.

225 x 320 mm



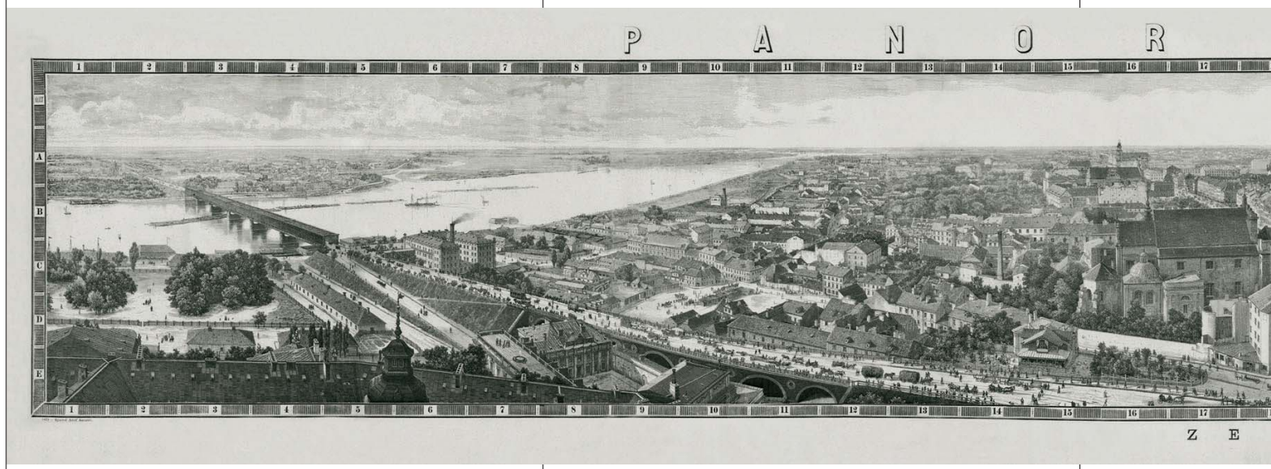


William Heerlein Lindley z córką Julią Fanny i bratem Josephem
na budowie kanału burzowego pod ulicą Karową

Dla dobra publicznego

120 lat Wodociągów Warszawskich

1886–2006



Panorama Warszawy ze szczytu Wieży Zamkowej.
Drzeworyt wg rysunku Adolfa Kozarskiego
z 1875 roku

Na kilkumorgowej przestrzeni wznosił się tu pagórek najobrzydliwszych śmieci, cuchnących, niemal ruszających się pod słońcem, a o kilkadziesiąt kroków dalej leżały zbiorniki wody, którą piła Warszawa.

O tutaj – myślał – jest ognisko wszelkiej zarazy. Co człowiek dziś wyrzucił ze swojego mieszkania, jutro wypije; później przenosi się na Powązki z drugiej strony miasta razi bliźnich pozostałych przy życiu.

Bulwar tutaj, kanały i woda źródlana na górze i – można by ocalić rokrocznie kilka tysięcy ludzi od śmierci, a kilkadziesiąt tysięcy od chorób...

3.

Prus wiernie oddał rzeczywistość. W połowie XIX wieku sytuacja sanitarna stolicy była bowiem alarmująco fatalna. Rosła ilość zachorowań na choroby brudnych rąk, rosła śmiertelność, która należała do najwyższych w Europie. Miasto zaczynało umierać z pragnienia i jednocześnie topić się w zanieczyszczeniach. W 1851 roku car Mikołaj I nakazał rozpoczęcie prac nad budową wodociągu, który zaspokoiłby stołeczny apetyt na wodę. Projekt zlecono Henrykowi Marconiemu, który przed jego oddaniem wybrał się w delegację do Francji, Anglii i Niemiec, by na miejscu zapoznać się z najnowszymi trendami w dziedzinie inżynierii wodociągowo-kanalizacyjnej. Szczególne wrażenie zrobił na nim supernowoczesny, dopiero co oddany do użytku zakład wodociągowy w Hamburgu, zaprojektowany przez najbardziej rozchwytywanego wówczas europejskiego specjalistę – Brytyjczyka Williama Lindleya.



Krakowskie Przedmieście
oraz Nowy Świat w XIX wieku.
Na obu zdjęciach widoczne są rynsztoki
z kładkami dla pieszych



Podróż Marconiego zaowocowała błyskawicznie przygotowanym przezeń projektem, który został szybko wcielony w życie. 16 czerwca 1855 roku uroczyście oddano warszawski wodociąg do użytku – był festyn, loteria fantowa i wodny strzał z pierwszej stołecznej fontanny na Placu Saskim. Wodociąg, opracowany z myślą o zdrojach ulicznych (16), wodotryskach (4) i hydrantach do gaszenia pożarów (52), w związku z rosnącym pragnieniem miasta zaczął dostarczać wodę do budynków przemysłowych i mieszkalnych, wypuszczać kolejne odnogi i obejmować siecią kolejne ulice: od Alej Jerozolimskich po Żelazną i Dzielną. 54 lata później, gdy odchodził na emeryturę, miał ponad 45 km długości i korzystała z niego jedna czwarta mieszkańców lewobrzeżnej Warszawy. Część jego zabudowań przetrwała do dziś, między innymi nietypowa, wdzięczna wieża ciśnień stojąca na pagórku w Ogrodzie Saskim, zbudowana na wzór rzymskiej świątyni Westy.

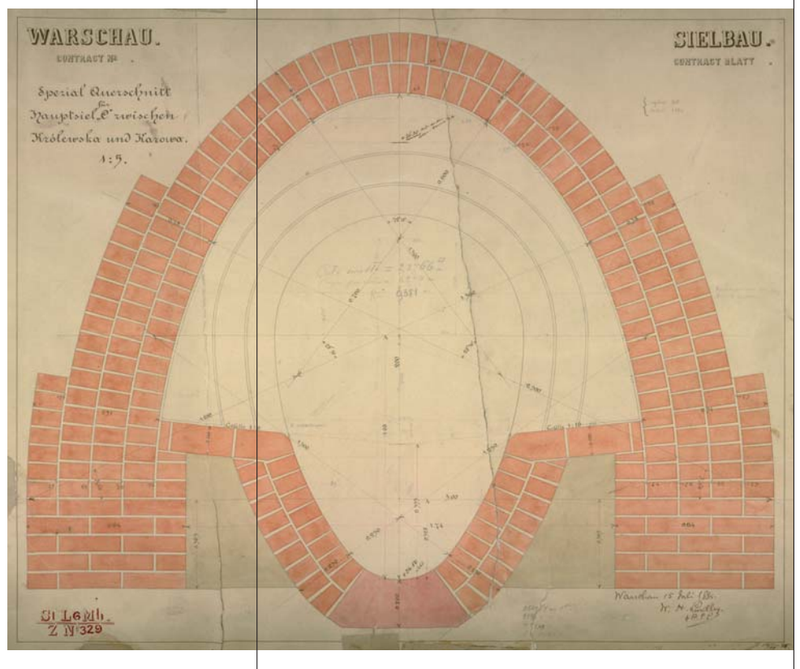
Praga długo pozostawała w tyle za lewobrzeżną Warszawą. Dopiero w 1869 roku, po pożarze, który strawił pokaźną część dzielnicy, przystąpiono tu do prac nad systemem rozprowadzającym wodę. Autorem projektu był Alfons Grotowski. Trzy lata później otwarto pierwszy praski wodociąg – początkowo skromny, o łącznej długości niecałych 10 kilometrów, obsługujący 12 zdrojów, 28 hydrantów i jedną fontannę. W przeciwieństwie do instalacji Marconiego, zaopatrzonej w prymitywne filtry, praski wodociąg w ogóle nie oczyszczał wiślanej wody. Ciągnął ją z rzeki i tłoczył bezpośrednio do zbiornika – za pomocą kieratu zaprzężonego w konie i lokomobili, a później pomp parowych. I tak do 1896 roku. Dziś jedynym architektonicznym śladem po zakładzie jest ex-służbówka i jednocześnie miejsce pobierania myta za przejazd mostem łyżwowym, przekształcona na praski

absolutnie nie musiał tego robić) przyjął rolę moderatora dyskusji i jednocześnie rzecznika prasowego projektu. Jego żarliwego obrońcy.

Dziś trudno zrozumieć, dlaczego warszawiacy tak ostro protestowali przeciwko inwestycji, która miała znacząco obniżyć wskaźnik zgonów w mieście i podnieść poziom codziennego życia. Okoniem stanęli przede wszystkim kamienicznicy, którzy mieli (bądź obawiali się, że będą musieli) partycypować finansowo w tworzeniu sieci. Wspierali ich inżynierowie i finansiści, którym przewodził jeden z najbardziej wpływowych obywateli miasta, kolejowy magnat Jan Gotlieb Bloch. Kontrargumentów dla budowy stacji było wiele. Jedne czysto materialne (spadnie wartość działek i nieruchomości w sąsiedztwie zakładu), inne emocjonalne (ich podłożem była... zazdrość polskich inżynierów o projekt oddany zagranicznej konkurencji), jeszcze inne tak demagogiczne, że aż absurdalne. Takie jak ten, że rezultatem skanalizowania miasta będzie upadek podwarszawskiego rolnictwa, które zostanie odcięte od źródła... ludzkiego nawozu. Lobby rolnicze nie patyczkowało się, w 1900 roku w czasopiśmie „Rolnik Nadwiślański" ukazał się tekst krytykujący pomysł kanalizacji Warszawy i obwiniający Lindleyów o bycie *narzędziem judaizmu i szarlatanerii w celu zniszczenia rolnictwa polskiego oraz wytępienia ludności słowiańskiej nad Wisłą.*

Sokrates Starynkiewicz nie bał się publicznej dyskusji, inicjował ją na łamach prasy, prowokował pytania i potem na nie odpowiadał. Jak pisał Aleksander Świętochowski w swoich *Wspomnieniach: Starynkiewicz mógł nie zważając na Blochów i innych przeciuników, zaprowa-*

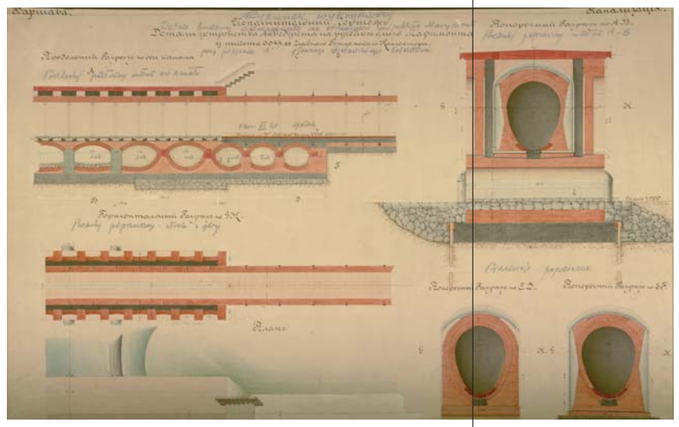
Na poprzedniej stronie:
projekt studzienki kanalizacyjnej
na Kaskadzie (kolektor bielański)



Projekt kanału kolektora C
pomiędzy ulicami Królewską
i Karową, 1885 rok

Dla dobra publicznego. 120 lat Wodociągów Warszawskich.
Red. Piotr Stankiewicz.
Warszawa 2006,
Miejskie Przedsiębiorstwo
Wodociągów i Kanalizacji.

225 x 320 mm



dzić taką kanalizację jaka mu się podobała. On tymczasem rozesłał jej projekt do wszystkich organów prasy, odpowiadał w niej na wszystkie zarzuty, nawet potwarze, pisał, tłumaczył ustnie, usprawiedliwiał się przed każdym. Zdawało się, że gdyby usłyszał, że strażak na ratuszu ma przeciwne zdanie, poszedłby na czatownię, ażeby go przekonać. Rzeczywiście tak było. Prezydent cierpliwie polemizował z krytykami, a najzaciekleszych przeciwników projektu (czyli głównie kamieniczników) obłaskawił za pomocą genialnego w swej prostocie posunięcia: zaproponował im fotele w Społecznym Komitecie Budowy Kanalizacji i Wodociągów miasta Warszawy. Oprócz samego prezydenta i Wiliama H. Lindleya oraz ich najgroźniejszego opozycjonisty, czyli Jana Blocha, w komitetowym gronie zasiedli między innymi: hrabia Ludwik Krasiński, piekarz Karol Szlenkier, Edward Lilpop, architekt Leonard Marconi, starszy inżynier miasta Alfons Grotowski i lekarz miejski Stanisław Markiewicz, autorytet w dziedzinie higieny, który uważał wprowadzenie kanalizacji za jedyną skuteczną metodę ograniczenia rozprzestrzeniania się chorób zakaźnych i śmiertelności. Ta druga była w owym okresie monstrualna: 41,5 osoby na 1000 mieszkańców.

Komitet miał wyjątkowo duże kompetencje; mógł samodzielnie kupować grunty na potrzeby budowy, przeprowadzać licytacje na wykonanie

Detale budowy akweduktu nad strumieniem w pobliżu Marymontu. Fragment projektu głównego bielańskiego kolektora

poszczególnych elementów budowy, wreszcie kontrolować jej przebieg. Był namiastką samorządu. Jak zauważyła biografistka prezydenta, Anna Słoniowa, Starynkiewicz powołując Komitet Budowy Kanalizacji: *uczynił rzecz znacznie donioślejszej wagi* niżli decydując się na zwyczajne konsultacje u specjalistów. Wytrącił wrogom broń z ręki. Złagodził (jak historia później pokazała: chwilowo) ich opór.

7.

Czas oczekiwania na projekt, który został wydany drukiem (po polsku i rosyjsku) w kwietniu 1879 roku, był wypełniony spekulacjami, dyskusjami na temat sensowności zastosowanych technologii i materiałów.

Projekt zakładał wykorzystanie najlepszych materiałów, poddawanych wieloetapowej kontroli – bez znaczenia, czy miały one być użyte do budowy ciągu technologicznego, czy budynków pomocniczych. O kompromisach nie było mowy. Rozłożone w ziemi rury musiały mieć odpowiednią grubość – mimo ataków polskich polemistów Lindley nie ustąpił ani o milimetr. Nauczony doświadczeniami z Wiednia, gdzie zbyt cienkie rury nie wytrzymały ciśnienia wody i masowo popękały, na próby wymuszania materiałowych oszczędności reagował jednakowo: *Zarząd miejski powołał mnie tutaj w charakterze inżyniera nie po to, abym za pieniądze obywateli miasta robił próby.* To samo tyczyło się cegieł użytych do budowy systemu filtrów. Odporna na wilgoć licówka, pozbawiona margla, z której zbudowano między innymi komory osadników i filtrów powolnych, była dostarczana przez firmę Granzowa z Kawęczyna, która jako jedyna ze startujących w przetargu polskich fabryk cegieł uzyskała aprobatę projektantów. Gdy poważnie zachorował jej właściciel, budowa została wstrzymana. Dziś dostarczana przez nich cegła, mimo upływu 120 lat, wciąż wygląda jak świeżo wyciągnięta z pieca.

Lindleyowie podeszli do zadania z rozmachem godnym wizjonerów, a jednocześnie z pokorą. Wykorzystali naturalne ukształtowanie

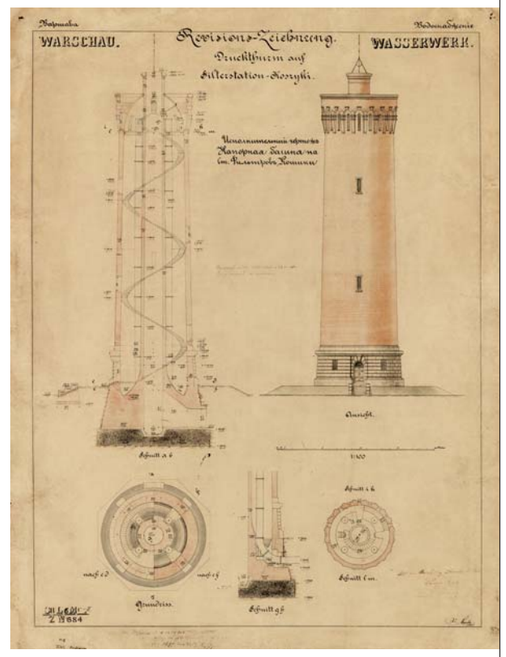
ciągu, był bezlitosny: *Należałoby, jeżeli to jest możliwem, zaprzestać używania wody wiślanej do picia i pokarmów. Taka woda musi z czasem wywierać szkodliwy wpływ na zdrowie mieszkańców...*

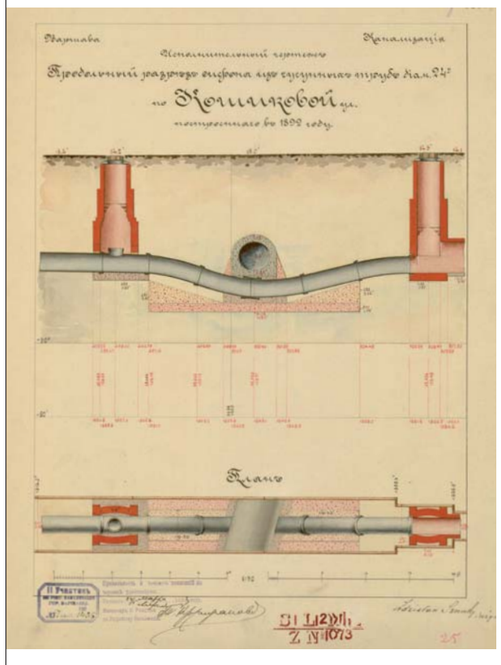
Wiślany koktajl chemiczny, wstępnie oczyszczony w osadnikach, był poddawany działaniu filtrów powolnych, nazywanych też piaskowymi albo angielskimi. Oryginalnie było ich 56 – przykrytych warstwą ziemi i darni. Mimo że minęło 120 lat od powstania pierwszych z nich, nie zmieniły się ani na jotę. Przez masywne drewniane wrota wchodzi się do olbrzymiej murowanej krypty, wyposażonej w piękne, żaglowe sklepienia wsparte na granitowych filarach oraz arkadową, wygiętą w łuki podłogę,

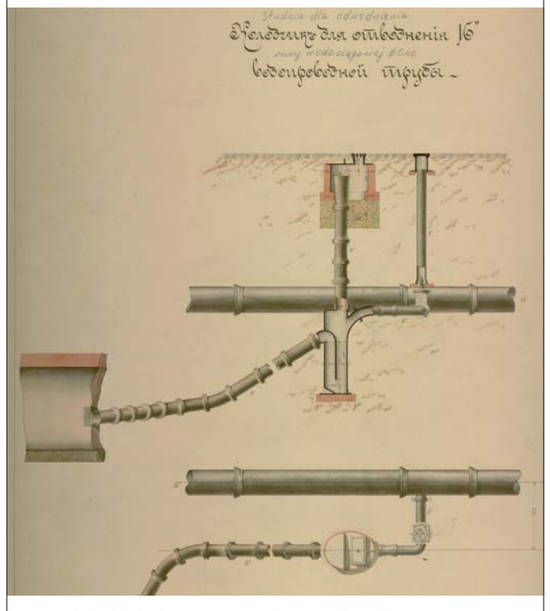


Inspekcja kanałów wodociągów warszawskich, gwasz Ksawerego Pillatiego

Na prawej stronie: projekt wieży ciśnień na Stacji Filtrów z 1887 roku

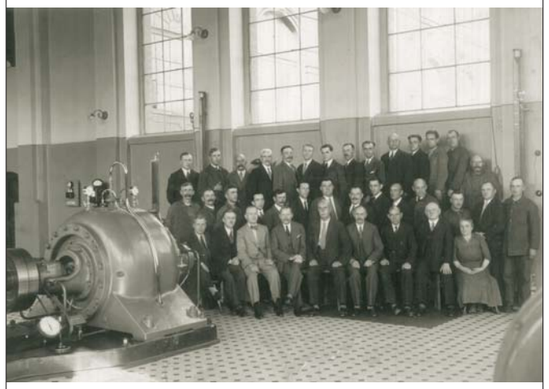






Przekrój podłużny kanału pod ulicą Koszykową, projekt z 1893 roku

Fragmenty projektu studni do odwadniania rury wodociągowej



Grupa pracowników Stacji Filtrów w hali elektropomp

16.

Z okrągłymi rocznicami warszawskiego przedsiębiorstwa wodociągowo-kanalizacyjnego od początku były problemy; zdarzały się, że fetowano je podwójnie, a nawet potrójnie. Wszystko dlatego, że ustalano je w oparciu o różne daty: złożenia projektu, rozpoczęcia budowy, uruchomienia wodociągów, a nawet położenia pierwszego odcinka kanalizacji. W 1907 roku Filtry po raz pierwszy uroczyście obchodziły okrągłe, bo 25. urodziny (liczone od momentu rozpoczęcia budowy w 1882 roku). Dwa lata później, w 1909 roku po raz kolejny świętowano ćwierćwiecze, tym razem za datę wyjściową uznając moment uzyskania przez miasto pierwszej pożyczki na budowę.

W momencie świętowania 25. urodzin inwestycji, z czterech członków wielkiego inżynierskiego rodu Lindleyów zaangażowanych w jej realizację żyło tylko dwóch: William Heerlein i jego młodszy brat Robert Searles. Ojca Williama i najmłodszego z braci – Josepha, który również poświęcił Warszawie kilkanaście lat swojego życia – już nie było na świecie. *W tym okresie* – pisze Ryszard Zelichowski – *w Warszawie wyrosła nowa kadra fachowców, którzy potrafili już samodzielnie kierować najbardziej złożonymi zadaniami technicznymi. Wielu z nich doskonale zdawało sobie sprawę z tego, że wiedzę i doświadczenie zawdzięczają w dużym stopniu współpracy z Williamem Heerleinem. Właśnie oni wyrazili swoją wątpliwość jej rozumieć będą tylko tysiące. Niechże mi wolno będzie w imieniu tej garsteczki złożyć pierwsze podziękowanie panu Starynkiewiczowi za jego pożyteczną i uczciwą pracę dla naszego miasta.*

Starynkiewicz nigdy nie traktował Warszawy jako miejsca zesłania, miał dla miasta i jego mieszkańców dużo szacunku i zrozumienia. Odchodząc z urzędu w 1892 roku na własne życzenie, prezydent nie opuścił ukochanej przez siebie Warszawy i do końca długiego życia interesował się dobrobytem i wzrostem naszego miasta.

Warszawiacy mu tego nie zapomnieli. W dniu pogrzebu emerytowanego prezydenta, 26 sierpnia 1902 roku, gazety wydrukowały dziesiątki nekrologów, a w kondukcie żałobnym odprowadzającym go na wolski cmentarz prawosławny szły tysiące ludzi – Polaków i Rosjan. Wszyscy zgodni, zjednoczeni w szczerej żałobie po prezydencie, który, mimo że narzucony miastu komisarycznie, okazał się jednym z najwybitniejszych i najsprawniejszych urzędników w historii Warszawy. A w XIX wieku z pewnością nie miał sobie równych.

Marta Sapała

Uroczystość 50. rocznicy Wodociągów i Kanalizacji w 1936 roku. W centrum Zofia Soboltowa-Wendrowska, autorka płaskorzeźby – portretu Williama Heerleina Lindleya umieszczonej na glazie na Stacji Pomp Rzecznych z okazji rocznicy, po jej lewej stronie ówczesny dyrektor Wodociągów i Kanalizacji Włodzimierz Rabczewski, po prawej inż. Zygmunt Wendrowski



Dla dobra publicznego. 120 lat Wodociągów Warszawskich.
Red. Piotr Stankiewicz.
Warszawa 2006,
Miejskie Przedsiębiorstwo
Wodociągów i Kanalizacji.

225 x 320 mm



[64] Marszałkowska, lata 30. – jedna z najpiękniejszych ulic w Europie



Powstanie Warszawskie





Wyjście prosto w łapy Niemców. Ulica Puławska prawdopodobnie niedaleko Dworkowej. Druga dekada września

[72]

Ogrom strat w infrastrukturze przedsiębiorstwa spowodował, że ponownie woda popłynęła siecią wodociągową dopiero w maju 1945 roku.

Kanały

Spojrzenie w dół przez otwarty właz budzi już obawy, nawet doświadczonego przewodnika kanałowego, u niego jeszcze większe i odmienne. Wie, co czeka ich wszystkich tam, na dole. Pozostali widzą tylko głęboką na wiele metrów studnię i pokryte zeschłym błotem, żelazne, zardzewiałe stopnie, po których mają zejść ku wolności oraz połyskującą daleko w dole wodę. Dalej czeka już tylko ciemność i... nagły, wszechogarniający, zupełnie inny, nieznany dotychczas strach.

Już po pierwszych metrach odczuwało się brak tlenu. Powietrze stawało się coraz cięższe, wysychały wargi, pod stopami chlupotała cuchnąca breja. Zaczynały piec oczy. Pot zalewał ciało. Drażniła woń chloru i amoniaku, który zmieszany z ciśniętym przez Niemców w wodę karbidem zaczął fermentować, tworząc trujące opary i zarazem wybuchową mieszankę. Obowiązywał zakaz używania zapałek, palenia papierosów – tylko latarki elektryczne, ale na krótko – brakowało baterii. Nakaz bezwzględnej ciszy, pod groźbą kary śmierci, łamały jęki rannych, płacz dzieci, nawoływania matek, a raczej ich rozpaczliwe wycie za zaginionymi dziećmi. W nieprzeniknionych ciemnościach, otępieni unoszącym się gazem, ludzie doznawali halucynacji, przeżywali potworne wizje. Zdarzało się, że zaczynali do siebie strzelać i obrzucać się granatami, biorąc swoich za Niemców.

Odgłos wybuchających na ulicach bomb zrzucanych przez Stukasy tutaj w kanałach, nabierał upiornego wymiaru, tworząc przerażające, pozazmysłowe, nieznane nigdy człowiekowi dźwięki, potęgujące panikę i strach. Ludzie tłumnie brnęli w gęstej mazi, jeden przez drugiego, depcząc innych, ślizgając się i padając twarzą w cuchnące wydzieliny niosące gaz

[73]



Powstańcy ze Starówki po wyjściu z kanałów. Odpoczynek na posesji przy ulicy Wareckiej, 31 sierpnia lub 1 września 1944 roku

[76]

Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji, tysiącom powstańców i cywilnej ludności Warszawy udało się przedostać z oblężonych dzielnic.

To oni wytyczyli pierwsze, podziemne trasy dla kurierów przenoszących meldunki i broń, dla wycofujących się oddziałów i ludności cywilnej. Udaremniali, ryzykując życiem, zbrodnicze plany Niemców mające na celu zatopienie przebywających w kanałach ludzi. Pod groźbą kary śmierci przemycili z dyrekcji, tak ważne dla losów powstania plany kanalizacji. I znowu, narażając życie, zagrożeni bezustannym ostrzałem, mieszkańcom Warszawy dali ukojenie – bezcenną wodę – budując dziesiątki studzien.

Kanały budowano z myślą dla dobra publicznego, dla mieszkańców Warszawy, rozwoju miasta. Pół wieku później stały się bezmiernie tragiczną, wstrząsającą drogą ku wolności, ku życiu. Wielu na tej drodze zostało.

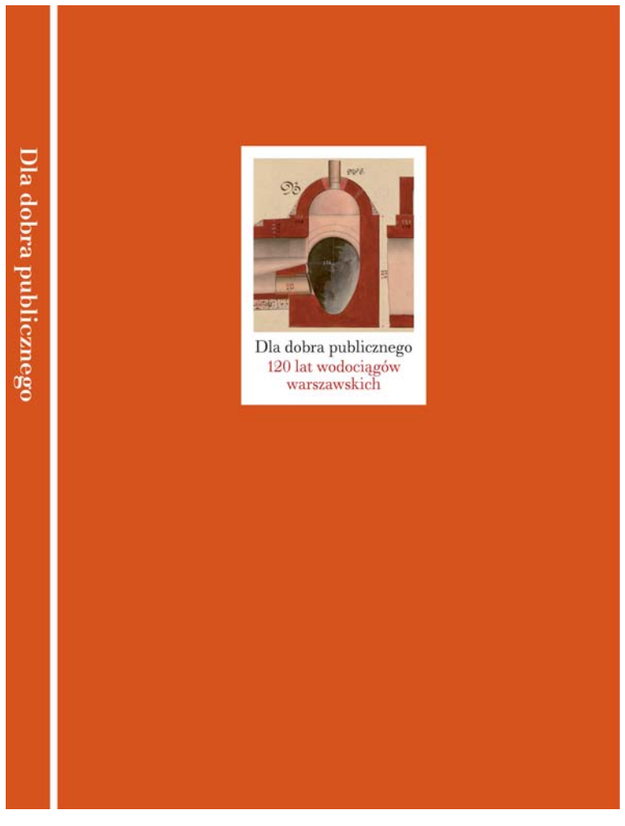
Piotr Stankiewicz



[77]

Dla dobra publicznego. 120 lat Wodociągów Warszawskich.
Red. Piotr Stankiewicz.
Warszawa 2006,
Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji.

225 x 320 mm





dbanym parkiem, zabytkowymi, świetnie utrzymanymi budynkami, przestrzenią, porządkiem i spokojem. Wokół warszawskie wieżowce, uliczny chaos, tłumy na chodnikach, przepełnione jezdnie, a tu – bukoliczne obrazki. Flirtujące w zaroślach ptaki, młode kaczęta pławiące się w fontannie, aleja jedenastu wiekowych platanów, kasztany, cisy, jawory, magnolie. Geometryczne płaszczyzny szmaragdowych trawników. Słońce. Cisza. Po prostu sielanka: niezależnie od pory roku. W dwudziestoleciu międzywojennym był to jeden z popularniejszych zielonych adresów w stolicy – na spacery z wózkami, zabawy, randki. Wystarczyło wykupić bilet abonamentowy i do woli cieszyć się parkowym krajobrazem. Dziś spacery są reglamentowane, ograniczone do letnich weekendów.
Liczba wejść (w lipcu i sierpniu) na Stację Filtrów jest limitowana; przepustki, po które trzeba się zgłaszać z wyprzedzeniem, szybko się kończą. Wśród około 800 szczęśliwców miesięcznie są zagraniczni turyści, warszawiacy i ich goście, ale także byli pracownicy, którzy przychodzą tu ze względów sentymentalnych. Pełen przekrój wiekowy: od świeżo narodzonych „turystów" przywożonych w wózkach po najstarszych mieszkańców stolicy, którzy pamiętają Filtry sprzed wojny i zasypują grupę anegdotkami na temat przedsiębiorstwa. Tak jak pewna 80-latka, która, gdy pochwaliła się pracownikom, że w latach 20. umawiała się tu na randki z synem jednego z kierowników, została potraktowana jak gość specjalny i zaproszona na przejażdżkę melexem.

Wieża ciśnień, kiedyś bardzo ważny element systemu tłoczenia wody, obecnie ozdoba i symbol

Po prawej: zabytkowy zegar wskazujący poziom lustra wody i napełnienie zbiornika wody czystej nr 2



[85]



Firma dba nie tylko o swoje własne skarby. Dwa lata temu przedsiębiorstwo zaangażowało się finansowo w renowację Grubej Kaśki – zabytkowej, osiemnastowiecznej studni na Tłomackiem, od której zresztą wzięła nazwę studnia infiltracyjna ustawiona w nurcie Wisły. Remont Grubej Kaśki kosztował miejskie wodociągi przeszło 140 tysięcy złotych. Przedsiębiorstwo wzięło studnię pod opiekę głównie ze względów sentymentalnych, bo Kaśce, która ma dziś w sumie niewiele wspólnego z wodociągami, należą się pamięć i szacunek choćby ze względu na jej życiorys. Postawiona w 1786 roku na środku nieistniejącego już placyku Tłomackie, zaprojektowana przez wybitnego architekta Szymona Bogumiła Zuga, przetrwała budowę nowoczesnej sieci wodociągowej i obie wojny. Jeszcze przed II wojną światową dorożkarze poili przy niej konie. Dzięki finansowej pomocy MPWiK Kaśka dostała świeże tynki, wzmocnione fundamenty, odrestaurowane dwuskrzydłowe drzwi, kraty w okienkach i nową pozłacaną kulę zwieńczającą dach. Równie troskliwie jak Kaśką, MPWiK zajął się grobem prezydenta Sokratesa Starynkiewicza, położonym na cmentarzu prawosławnym. Na zlecenie przedsiębiorstwa odnowiono płytę z czarnego marmuru i zrekonstruowano brakujące części kutego ogrodzenia.
1 stycznia 2005 roku Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji zostało spółką akcyjną, której akcjonariuszem jest miasto stołeczne Warszawa. Na dobytek spółki składa się Jednostka Realizująca Projekt, zajmująca się inwestycjami współfinansowanymi przez Europejski Fundusz Spójności i 12 zakładów. Wśród nich: trzy splecione ze sobą warszawskie wodociągi, oddzielny Zakład Wodociągów i Kanalizacji w Pruszkowie, dwie jednostki zajmujące się bieżącą eksploatacją sieci wodociągowo-kanalizacyjnej i dwie odpowiedzialne za remonty, modernizację i usuwanie awarii. Oprócz tego Zakład Zaplecza, który zapewnia transport i sprzęt oraz trzy oczyszczalnie ścieków: Czajka na Białołęce, Dębe w Otrębusach i świeżo uruchomiony zakład Południe na Zawadach przetwarzający nieczystości produkowane między innymi przez Ursynów.
Oczyszczalnia Południe zadebiutowała w 2005 roku. Imponujących rozmiarów zakład (ponad 27 hektarów powierzchni) przerabia ścieki z południowej części lewobrzeżnej Warszawy – od Służewca po Siekierki: obecnie około 70 tysięcy metrów sześciennych na dobę. Stosuje mieszane metody: biologiczne, chemiczne i mechaniczne. Najpierw ścieki są przepuszczane przez specjalne kanały z kratami, na których jak na sitach zatrzymują się grubsze nieczystości. Potem wpadają do piaskowników, gdzie pozbywają się domieszek piachu. Dalej, po pobycie w osadnikach, gdzie poddaje się je działaniu chemii, wędrują do reaktorów pełnych zgłodniałych bakterii. Proces oczyszczania porcji ścieków ze związków organicznych może trwać nawet miesiąc. Resztki niemile widzianych domieszek, takich jak metale ciężkie, są przerabiane na sucho. Zmaltretowane przez oczyszczalnię ścieki wreszcie trafią do Wisły, która sama radzi sobie z mniej dotkliwymi zanieczyszczeniami. Nowoczesne Południe nie zatruwa otoczenia, wszystkie obiekty są przykryte i zamknięte.
Oczyszczalnia ścieków Czajka, mimo że nie najmłodsza w tym towarzystwie, jest ostatnio najbardziej hołubionym dzieckiem MPWiK. Przedsiębiorstwu udało się uzyskać na jej rozbudowę 248 mln euro z unijnych Funduszy Spójności, czyli 62,5 % spodziewanej wartości inwestycji, której całkowity koszt to blisko 597 mln euro. Wiadomość o rekordowej dotacji, która nadeszła pod koniec roku 2005, zelektryzowała nie tylko środowisko specjalistów. To największa europejska inwestycja tego typu, wspierana finansowo przez Unię. Rozbudowa Czajki potrwa do końca 2010 roku, przybędą między innymi piece do spalania najgrubszych zanieczyszczeń, zaprojektowane i usytuowane tak, aby nie drażnić mieszkańców Białołęki. Odmłodzona i powiększona Czajka będzie zbierać i utylizować nieczystości z trzech czwartych powierzchni stolicy. Ścieki z lewobrzeżnej Warszawy będą wędrować na Pragę tunelami wywierconymi pod dnem Wisły, o długości około 600 metrów. Z podobnego rozwiązania z powodzeniem korzysta kilka europejskich metropolii, między innymi Wiedeń i Paryż.
To nie jedyna planowana inwestycja MPWiK. Do końca 2008 roku przedsiębiorstwo rozłoży niemal 240 km nowych wodociągów i 170 km kanałów, najwięcej na terenie Białołęki. Mimo że nowe fragmenty sieci kanalizacyjnej są układane z nowoczesnych materiałów, nie można niczego zarzucić lindleyowskiej cegle-staruszce, z której są zbudowane najstarsze warszawskie kanały. Spisuje się bez zarzutu. Podobnie jak sam system warszawskiej kanalizacji, w którym ścieki – ze względu na konieczność transportowania ich w dzielnicach lewobrzeżnych miasta na północ, do kolektora bielańskiego, a w prawobrzeżnych do oczyszczalni ścieków „Czajka" są przepychane przez przepompownie ścieków. Największe z nich to: Powiśle, Saska Kępa, Żerań i Nowodwory. Tych mniejszych, które oprócz ścieków przetłaczają wody opadowe, jest kilkadziesiąt.
W nowe dziesięciolecie firma wkracza więc z rozmachem, godnym przedsiębiorstwa o 120-letnim, obfitującym w sukcesy życiorysie. Spadkobiercy najlepszych inżynierskich tradycji, zapoczątkowanych przez ród Lindleyów.



Budynek administracyjny Oczyszczalni Ścieków „Południe"

[176]

[177]

[180]





Na obu zdjęciach instalacja suszarni osadu w Oczyszczalni Ścieków „Południe"

[181]

Ewa Repucho:
Fanaberie i pasje.
Edycje bibliofilskie
i druki ozdobne...
Warszawa 2006,
Biblioteka Narodowa.

210 x 210 mm



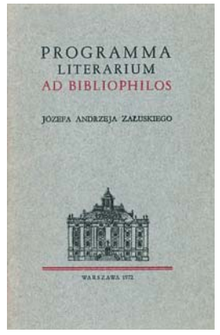
PUBLIKACJE BIBLIOFILSKIE

Warto więc przyjrzeć się z bliska chociaż kilku wybranym publikacjom bibliofilskim. Jest wśród nich parę dostrzeżonych przez szersze grono specjalistów – wyróżnionych w rozmaitych edytorskich konkursach.

Nagrodzona została już pierwsza publikacja bibliofilska Biblioteki Narodowej *Programma literarium ad bibliophilos...* Józefa Andrzeja Załuskiego. Powstała w 1972 r. z okazji Międzynarodowego Roku Książki i od razu zyskała uznanie, otrzymując pierwszą nagrodę na Ogólnokrajowym Konkursie na Mały Druk Bibliofilski, ogłoszonym w 1972 r. przez Towarzystwo Przyjaciół Książki. Wysoki poziom edytorski był wynikiem pracy znanych i doświadczonych wydawców, którzy czuwali nad jej powstaniem; opiekę edytorską sprawował Leon Marszałek, Paulina Buchwald-Pelcowa przygotowała publikację do druku, a Krzysztof Racinowski zaprojektował jej układ typograficzny.

17 J. Sowiński *Działalność edytorska towarzystw bibliofilskich w Polsce do roku 1939*. „Roczniki Biblioteczne" 1994 R. 38 z. 1/2, s. 190–192.

Programma literarium ad bibliophilos... – dzieło wielkiego miłośnika ksiąg, zawierające bardzo śmiałe i dalekosiężne jak na ówczesne czasy plany stworzenia w Warszawie biblioteki publicznej – układem typograficznym nawiązuje do wzorców klasycznych i spełnia bardzo wiele postulatów wysuwanych przez zorganizowane, prężnie działające środowiska bibliofilskie dwudziestolecia międzywojennego[17]. Krzysztof Racinowski nadał broszurze charakter książki dawnej, późnobarokowej. Przez niewielki format, skromny układ typograficzny i miękką oprawę starał się nawiązać do pierwodruku dzieła, które ukazało się w Drukarni Pijarów. *Gdy przed 240 laty Drukarnia Pijarów w Warszawie wytłoczyła in quarto niewielką książeczkę, fakt ten nie wywołał wielkiego wrażenia. Ów druk, choć skierowany przede wszystkim do bibliofilów, nie wyróżniał się zresztą wśród ówczesnej produkcji wydawniczej swą szatą zewnętrzną: wytłoczony tak samo niedbale, na niełady*



Józef Andrzej Załuski *Programma literarium ad bibliophilos*, 1972.
Proj. graf. Krzysztof Racinowski

Fanaberie i pasje

Fanaberie i pasje

EWA REPUCHO

EDYCJE BIBLIOFILSKIE
I DRUKI OZDOBNE
BIBLIOTEKI NARODOWEJ
W WARSZAWIE

BIBLIOTEKA NARODOWA
WARSZAWA 2006

WSTĘP

Edytorstwo bibliofilskie zawsze było sumieniem dorobku wydawniczego swoich czasów. Miłośnicy pięknych druków, dla których książka była *środkiem i celem zarazem*[1], przygotowywali każdy tytuł z największym zaangażowaniem, pieczołowicie kształtując nawet najdrobniejsze szczegóły. Swoją pracą pokazywali, że trzeba walczyć o piękno książki, uczyć, jak powinna wyglądać książka dobrze wydana, biały kruk, a nawet książka-dzieło sztuki[2]. *Bibliofil* [...] *utrwala chętnie* [...] *pewne swe fanaberie i pasje* – pisał Mieczysław Opałek. *Obleczone w kształt drobnych druczków, powstają wówczas przemiłe okolicznościowe kurioza, ciekawe osobliwostki*[3].

Edytorstwo bibliofilskie w Europie ma swoich zwolenników i dobre warunki rozwoju, ale w Polsce – co zauważa Janusz Dunin – znajduje się w poważnym kryzysie, a nawet w momencie przełomowym, w którym musi poszukiwać nowych dróg[4]. Na szczęście i tu działają miłośnicy pięknych publikacji, którzy w książce widzą przedmiot natury estetycznej, i którzy, podobnie jak Stanisław Lam, uważają, że na nic wszelkie pomniki, *jeśli najszacowniejsza świeczna wieczców ma przechodzić w przyszłe pokolenia w płaszczu wyżebranym*[5].

Poglądy te szczególnie odzwierciedlają się w działalności bibliotek. Korzystają one bowiem bardzo chętnie z doświadczeń edytorstwa bibliofilskiego, będącego doskonałym sposobem prezentowania własnych zbiorów i promowania bibliotecznej oferty.

Wśród polskich bibliotek, pod względem jakości i liczby wydawanych publikacji bibliofilskich, prym wiedzie Biblioteka Narodowa. Inicjatorami wydawania druków bibliofilskich byli Leon Marszałek i Andrzej Klossowski, dla których sprawy pięknej książki, ujmowanej także w szerszym, bibliologicznym aspekcie, miały zawsze wielkie znaczenie. Wartość wydawanych publikacji jest tym większa, że biblioteka od początku swojej działalności była związana z ruchem bibliofilskim. Druki bibliofilskie Biblioteki Narodowej powstają w profesjonalnym Wydawnictwie Biblioteki Narodowej pod okiem doświadczonych redaktorów, a ich projektantami i wykonawcami byli i są znani i doceniani typografowie, m.in. Krzysztof Racinowski, Leon Urbański, Zbigniew Dolatowski i Andrzej Tomaszewski.

Celem niniejszej pracy jest zebranie i pokazanie edycji bibliofilskich Biblioteki Narodowej, zwłaszcza że w zbiorach książnicy bywają one często niedostrzegane. Podczas gdy publikacje bibliofilskie mają jeszcze swoich zwolenników – pisał o nich chociażby Zdzisław Libera[6] – druki akcydensowe są niemal zupełnie zapomniane i rozproszone po wielu tekach dokumentacyjnych. Dla bibliotekarzy mają bowiem niemal wyłącznie wartość informacyjną.

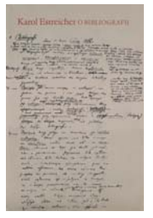
Zebranie druków bibliofilskich Biblioteki Narodowej było tym ważniejsze, że nie uwzględniono ich nawet w bibliografii druków warszawskich towarzystw bibliofilskich[7], której tematykę ograniczono do publikacji wydanych przez warszawskich miłośników książek skupionych w bibliofilskich stowarzyszeniach lub współpracujących z Towarzystwem Przyjaciół Książki. Tymczasem druki Biblioteki Narodowej były znane i poszukiwane w środowisku bibliofilskim, nie tylko zresztą warszawskim. Bibliofile podkreślali, *że druki te są rzeczywiście bardzo trudno dostępne, są rarytasami* [...][8]. Według Jerzego Andrzejewskiego są one cennym źródłem do badań nad bibliofilstwem w Polsce[9].

1 J. Korpała *Bibliotekarstwo a bibliofilstwo*. Kraków 1929, s. 12.
2 Na temat relacji książki i sztuki oraz stosunku edycji bibliofilskiej do sztuki książki więcej w pracy doktorskiej: E. Repucho *Edycje bibliofilskie Biblioteki Narodowej po roku 1945 jako element edytorstwa bibliofilskiego w Polsce*. Wrocław 2004.
3 M. Opałek *Jak jedzą bibliofile*. Lwów 1939, s. 8.
4 J. Dunin *Bibliofile w kryzysie?* „Nowe Książki" 1998 nr 9, s. 78.
5 S. Lam *Książka wytworna. Rzecz o estetyce druku*. Warszawa 1922, s. 46.



Aleksander Gieysztor *O godności książki w Polsce*, 1979.
Proj. graf. Leon Urbański

6 Z. Libera *O wydawnictwach bibliofilskich Biblioteki Narodowej*. „Rocznik Biblioteki Narodowej" 1991/1992 R. 27/28, s. 192.
7 R. Nowoszewski *Bibliografia druków warszawskich towarzystw bibliofilskich 1921–1996*. Warszawa 1997.
8 *Księga Pamiątkowa Ogólnopolskiego Zjazdu Bibliofilów w Lublinie, 16–17 marca 1985 roku*. Lublin 1987, s. 114.
9 J. Andrzejewski *Summa bibliophilica czyli stan badań nad dziejami bibliofilstwa w Polsce*. Łódź 1996, s. 7.



Karol Estreicher *O bibliografii*, 1978.
Proj. graf. Tytus Walczak

Ewa Repucho:
Fanaberie i pasje.
Edycje bibliofilskie
i druki ozdobne...
Warszawa 2006,
Biblioteka Narodowa.

210 x 210 mm

bliofilów dwudziestolecia międzywojennego. Zwraca uwagę oryginalnym i pełnym światła układem kolumny, odpowiednim doborem kroju pisma, zestrojeniem wszelkich elementów typograficznych i wysmakowaną kolorystyką. *A przecież często, nawet bardzo często dzieje się tak* – pisze Wacław Żurek – *że spełnione są wszelkie warunki obowiązujące przy bibliofilskim majsterkowaniu, a mimo to rezultat jest średni. No właśnie. Obowiązek. Czy to jest wystarczająca motywacja wydawnicza? Komuż zresztą trzeba tłumaczyć tę banalną różnicę? Robić coś z poczuciem obowiązku i robić to samo z uczuciem jako motywację dominującą. To różnica całkiem niesubtelna i rezultaty odmienne. Nie zatrzymały nas pytania: co przed czym – treść czy forma? Szło o rezultat*[21].

Opracowanie typograficzne *Aniołów* można uznać za przykład nowoczesnego edytorstwa bibliofilskiego. Zachowując umiar i elegancję, wykorzystano możliwości techniczne współczesnej typografii. Tomik jest dowodem na to, że publikacje bibliofilskie powinny nawiązywać do tradycji, ale również wyrażać własny czas, nie zamykając się w kręgu utartych schematów.

Wśród publikacji bibliofilskich Biblioteki Narodowej druki zaprojektowane i wykonane przez Andrzeja Tomaszewskiego wyróżniają się piękną szatą graficzną, starannym opracowaniem, elegancją i pomysłowością, charakteryzują się prostą i nowoczesną formą, nawiązującą jednocześnie do typograficznych tradycji. Do takich publikacji należy między innymi arkusz poetycki *Stronami deszcze stronami pogoda...* Jarosława Iwaszkiewicza, dwudziesta trzecia publikacja bibliofilska, wydana w 1993 r., oraz trzydziesta trzecia publikacja, wydana w 2003 roku, z okazji 75. rocznicy Biblioteki Narodowej w Warszawie, zawierająca tekst prof. Zdzisława Libery *Narodziny idei Biblioteki Narodowej w kulturze polskiego Oświecenia.*

21 W. Żurek, *op.cit.*, s. 20–21.



Zdzisław Libera Narodziny idei Biblioteki Narodowej w kulturze polskiego Oświecenia, 2003.
Proj. graf. Andrzej Tomaszewski

REPRINTY

Nie można pominąć wydawanych w Bibliotece Narodowej reprintów, zwłaszcza że w edytorstwie bibliofilskim mają one wyjątkowe znaczenie – stwarzają możliwość utrwalania i rozpowszechniania dzieł cennych i niedostępnych.

Krakowski Oddział TPK we współpracy z Wydawnictwami Artystycznymi i Filmowymi 17 stycznia 1978 roku zorganizował sympozjum poświęcone reprintom. Wzięło w nim udział około pięćdziesięciu polskich wydawnictw, wśród nich Biblioteka Narodowa. Uczestnicy sympozjum podkreślili, że trzeba zwrócić większą uwagę na edycje faksymilowe, których rola jest nieoceniona, zwłaszcza gdy chodzi o ochronę cymeliów[22].

Wydanie faksymilowe ma różne oblicza. Może ono być także edycją bibliofilską. Stawia się mu jednak pewne dodatkowe wymagania. Reprodukowany dokument powinien mieć wartość niepodważalną dla miłośników książki. Druk taki nie musi wcale olśniewać bogactwem szaty typograficznej. Dla bibliofila białym krukiem może być wydanie bardzo skromne i proste, lecz znające ze względu na pochodzenie, czas wydania, nazwisko drukarza itp.

Wśród publikacji bibliofilskich wydanych przez Bibliotekę Narodową znalazło się czterdzieści reprintów. Większość z nich przedstawia dzieła, pochodzące z XVII, XVIII i XIX w. Są to cymelia ze zbiorów Biblioteki. Nie obejmują one dzieł powszechnie znanych, lecz dokumenty niezwykle wartościowe, choć dziś zapomniane. Biblioteka opublikowała np. nieznane listy Jana III Sobieskiego, wydaną anonimowo tragedię Adama Naruszewicza czy rękopisy Fryderyka Chopina, ukazując jednocześnie ich burzliwą drogę do Polski.

W reprintach Biblioteki Narodowej zastosowano najbardziej złożony warsztat edytorski. Każdy druk wyposażono w obszerny wstęp wyjaśniający cel wydania, jego prowenienckie itp. Opisano również wygląd pierwodruku, format, liczbę stron, kolor zastosowanego

22 *Sympozjum na temat reprintów. Towarzystwo Przyjaciół Książki, Zarząd Główny. [Pisma do użytku wewnętrznego N.Zn.55/78]*. Warszawa 25 I 1978, k. 2.



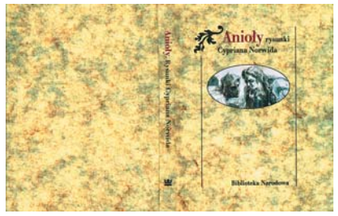
Odezwa Adama Mickiewicza w sprawie grabieży polskich bibliotek, 1998.
Proj. graf. Andrzej Tomaszewski

jego urodzin. Autorem tekstu był prof. Aleksander Gieysztor, oddany przyjaciel Biblioteki Narodowej, przewodniczący, a później członek jej Rady Naukowej. W publikacji tej połączono elementy charakterystyczne dla książki dawnej (np. kustosze), jak i współczesnej (np. nietypowy układ karty tytułowej). Przede wszystkim jednak układ typograficzny nawiązuje do tradycji bibliofilskich. Świadczą o tym chociażby niewielkie rozmiary kolumny i otaczające ją bardzo szerokie, pełne światła marginesy. Sposób umieszczania w tekście ilustracji – drukowanie ich na specjalnym papierze i wklejanie w tekst – jest również charakterystyczny dla wydawnictw bibliofilskich. Do bibliofilskich tradycji nawiązuje także tłoczona okładka z wklejoną ilustracją. Elementem charakterystycznym okładki są bardzo szerokie skrzydełka, które nie pełnią żadnej funkcji użytkowej, a jedynie estetyczną. Tekst złożono antykwą renesansową Bembo. Egzemplarze wydrukowano na specjalnym papierze i zszyto ręcznie.

Powszechnie dostrzeżonym wydarzeniem bibliofilskim ostatnich lat było wydanie w 2001 r. trzydziestej drugiej publikacji bibliofilskiej *Anioły. Rysunki Cypriana Norwida*. Ukazała się ona w 180. rocznicę urodzin poety, w roku, który ogłoszono Rokiem Norwidowskim. Zgłoszona do 42. konkursu na Najpiękniejsze Książki Roku 2001, organizowanego przez Polskie Towarzystwo Wydawców Książek, znalazła się wśród książek nominowanych do nagród i wyróżnień.

Sam wybór tematyki druku jest tym cenniejszy, że twórczość Cypriana Norwida bardzo często była przedmiotem edycji bibliofilskich. Miłośnicy książki szczególnie upodobali sobie tego poetę, ponieważ nikt inny nie próbował tak wytrwale zgłębiać istoty piękna. Jego utwory wydane w wytwornej formie były więc spełnieniem bibliofilskich marzeń o harmonii tekstu i układu typograficznego.

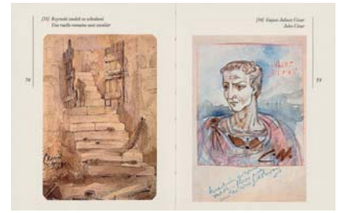
Publikacja bibliofilska Biblioteki Narodowej *Anioły...* jest zbiorem 45 rysunków i akwareli Cypriana Nor-



wida przechowywanych w Bibliotece Narodowej. Ilustracje uzupełniają: esej o twórczości poety *Odwzorować profil Boży...* autorstwa Eligiusza Szymanisa, tekst Hanny Widackiej *Zabłąkany w rysownictwo* oraz sporządzone przez nią opisy ikonograficzne ilustracji. Opiekę redakcyjną sprawowali Joanna Gregorczyk i redaktor naczelny Wydawnictwa Biblioteki Narodowej Wacław Żurek, natomiast szatę graficzną publikacji zaprojektowali Ryszard Kryska i Andrzej Tomaszewski. Przedstawiono artystę niekonwencjonalnego, który wykracza poza swoją epokę, nie idąc na łatwe kompromisy.

Pomysł stworzenia publikacji okolicznościowej z okazji Roku Norwidowskiego podsunął dyrektor Biblioteki Narodowej Michał Jagiełło. *Plan zrodził się dość szybko* – opowiada Wacław Żurek – *zobaczyliśmy (Halina Tchórzewska-Kabata, Maciej Dąbrowski i niżej podpisany) przyszłą książkę niemal od razu w jej ogólnych edytorskich ramach, ale przede wszystkim rozumieliśmy czym te ramy trzeba wypełnić. [...] Wypełnianie go* [planu] *szczegółem, w przypadku Norwida, było dla nas (to zdarza się również nieczęsto) autentycznym edytorskim przeżyciem*[19]. Dokładając wszelkich starań, aby tomik wydać jak najpiękniej, uważano na to, aby uniknąć tzw. *przerzedzienia*, przed którym tak bardzo przestrzegał Stanisław Lam. *Książka wytworna nie polega na ilustracjach ani ozdobach, na nadzwyczajnej oryginalności i wprowadzeniu do niej rzeczy niezwykłych. Wszelka ekscentryczność ma być jej obca, nagromadzenie zaś ornamentów i rysunków raczej może odebrać jej piętno wykwintu, niżli go nadać. Wytworność to właśnie spokój i umiar, jaki uzyskuje się środkami prostemi, to owa świadomość i pewność w posługiwaniu się tworzywem artystycznym, którym w tym wypadku jest biała przestrzeń papieru i czarna czcionka*[20].

Trzydziesta druga publikacja bibliofilska Biblioteki Narodowej to druk odważny i niejednokrotnie łamiący klasyczne zasady wyznaczone przez znamienitych bi-



19 W. Żurek *...wchodzi nie pytając...*, „Biuletyn Informacyjny Biblioteki Narodowej", 2001 nr 3 (158), s. 20.
20 S. Lam, *op.cit.*, s. 41.

Anioły. Rysunki Cypriana Norwida, 1998.
Proj. graf. Ryszard Kryska i Andrzej Tomaszewski





17 marca – Małgorzata Szpakowska
25 marca – ks. Jan Twardowski
14 kwietnia – Światosław Świacki
20 kwietnia – Karin Wolff
21 kwietnia – Suzanne Brogger
21 maja – Ludmiła Pietruszewska
7 czerwca – Michał Głowiński
15 czerwca – Julian Kawalec
6 października – Urszula Kozioł
18 października – Marek Drozdowski
5 listopada – Krzysztof Teodor Toeplitz
17 listopada – Aleksander Jackowski
15 grudnia – Wacław Sadkowski

2005 [19]

19 stycznia – Hanna Kirchner
2 lutego – Stefania Grodzieńska
23 lutego – Janusz Drzewucki
7 marca – Andrzej Rottermund
15 marca – Jadwiga Kołodziejska
21 marca – Daniel Passent
23 marca – Andriej Bazylewski
21 kwietnia – Maciej Wojtyszko
6 czerwca – Romuald Mieczkowski
20 czerwca – ks. Adam Boniecki
12 września – Antoni Libera
14 września – Andrzej Krzysztof Kunert
5 października – Piotr Wierzbicki
26 października – Krzysztof Boczkowski
17 listopada – Bohdan Urbankowski
4 listopada – Jerzy Surwiłło
9 listopada – Ryszard Legutko
23 listopada – Marek Skwarnicki
7 grudnia – Anna Piwkowska

Kalendarz ścienny na rok 2002.
Proj. graf. Ryszard Kryska
i Andrzej Tomaszewski



Kalendarz ścienny
na rok 1998.
Proj. graf. Ryszard Kryska

KALENDARZE 1995–2005

Biblioteka Narodowa prezentuje swoje zbiory

1995
Polacy w dziejach świata

1996
Autografy i szkice

1997
Unikatowe zbiory narodowej książnicy (fragmenty ksiąg iluminowanych i budynków)

1998
Rękopisy, mapy, obrazy XIII-XIX wiek

1999
Fragmenty mapy nieba z globusa Vinzenco Coronellego, kartografa weneckiego przełomu XVII i XVIII wieku

2000
Nobliści polscy

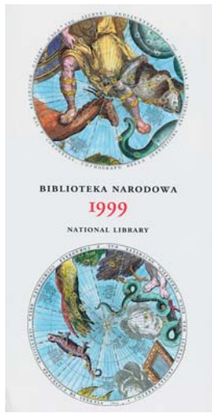
2001
Szkice z wyobraźni końca wieku

2002
Kolekcja wilanowska

2003
Zbiory Pałacu Rzeczypospolitej

2004
Ocalone skarby Biblioteki Ordynacji Krasińskich 1844–1944

2005
Biblioteka Ordynacji Zamojskiej



Kalendarz ścienny na rok 1999.
Proj. graf. Ryszard Kryska

Aleksander W. Mikołajczak:
Korzenie Europy.
Gniezno 2004,
Gaudentinum.

156 x 245 mm



Korzenie Europy

ALEKSANDER
WOJCIECH
MIKOŁAJCZAK

fotogramy
PAWEŁ KOSTUSIAK

Wydawnictwo
Prymasowskie
GAUDENTINUM
Gniezno
2004



Opracowanie graficzne
ANDRZEJ TOMASZEWSKI

Redaktor
ROBERT BIL

Tłumaczenia
ALEKSANDER WOJCIECH MIKOŁAJCZAK:
Diogenes Laertios *Żywoty i poglądy słynnych filozofów* (fragmenty)
MATEUSZ STRÓŻYŃSKI: Stobajos
Antologia (III 1, 172)

Eseje zawarte w książce
publikowane były w latach 2002–2004
na łamach „Gazety Poznańskiej"

W książce wykorzystano fragmenty
rycin Giambattisty Piranesiego

© Copyright by Gaudentinum,
Gniezno 2004

ISBN 83-89270-35-8

Trójnóg delficki

Pielgrzymi przybywający w starożytności do świątyni Apollina w Delfach mogli odczytać wyryty tam w kamieniu napis: ΓΝΩΘΙ ΣΕΑΥΤΟΝ, co znaczyło „Poznaj samego siebie". Gdy zaciekawieni pytali, kto ułożył tę sentencję, jedni mówili im, że pochodzi ona od samego boga, drudzy zaś wskazywali na Chilona Lakończyka lub na Talesa z Miletu. Te dwa imiona znali wszyscy Grecy, którzy na wyrywki potrafili wyliczyć siedem cudów świata, siedem miast Homera czy siedmiu mędrców. Chilona i Talesa zaliczano właśnie do mędrców. Platon w dialogu *Protagoras* prócz nich wymienił jeszcze: Pittakosa z Mityleny, Biasa z Prieny, Solona z Salaminy, Kleobulosa z Lindos oraz Mysona z Chene. Natomiast żyjący w V/VI w. po Chr. pisarz grecki Joannes Stobajos, idąc za Demetriuszem z Faleronu, w miejscu Mysona na swej liście umieścił Periandra z Koryntu. Inni dodali jeszcze Scytę Anacharsisa, który fakultatywnie znalazłszy się w gronie siedmiu, był wśród nich jedynym barbarzyńcą.

Kim byli owi sławni mędrcy, których imiona do dziś uparcie trwają w historycznej pamięci Europejczyków? Informacji o nich – w większości bałamutnych i niezasługujących na wiarę – mamy niewiele. To, co wiadomo, sprowadza się do garści anegdot i kilku na poły bajecznych opowieści. Można je znaleźć chociażby w pochodzących z pierwszej połowy III w. po Chr. *Żywotach i poglądach słynnych filozofów* Greka Diogenesa Laertiosa, skąd zaczerpnąłem motta do kolejnych rozdziałów tej książki. Pod imionami mędrców zachowały się także sentencje oraz rozmaite powiedzenia, w dużej mierze nieautentyczne i pomieszane ze sobą przez cytujących je antycznych autorów. Najbogatszy ich zbiór zgromadził w *Wypisach, wypowiedziach i naukach* wspomniany już Stobajos, za którym przytaczam je w ostatnim rozdziale.

Anacharsis ucywilizował swój kraj, wprowadzając doń koła garncarskie, miech kowalski i umiejętność budowania okrętów.

W tym czasie Scyta przebywał akurat w gościnie u ateńskiego archonta Solona. Gdy milezyjczycy przybyli do Aten i wyjaśnili mu cel swych odwiedzin, mędrzec odparł, że trójnóg z pewnością nie jest przeznaczony dla niego. Należy się on bowiem Solonowi, który rozumem przerasta innych śmiertelników. Onże to ustanowił sprawiedliwe prawa i doprowadził do strząśnięcia ciężaru długów, które wielu obywateli wpędziły w niewolę. Usłyszawszy to, posłowie bardzo się ucieszyli, sądząc, że w Atenach zakończy się ich wędrówka z trójnogiem. Tymczasem Solon, uważnie wysłuchawszy ich opowieści, tak samo jak inni mędrcy uchylił się od przyjęcia daru. W odróżnieniu od pozostałych wyjaśnił jednak milezyjczykom prawdziwy sens wyroczni, której posłańcy dotąd nie rozumieli. „Tym, który wszystkich mądrością przewyższa – rzekł mędrzec – nie jest żaden człowiek, lecz sam Apollo. Ludzka mądrość jest tylko przejawem jego łaski, która wzmaga moc naszego rozumu. Dlatego trójnóg należy odesłać do Delf i złożyć go jako wotum w świątyni boga". Posłowie z ulgą przyjęli to wyjaśnienie i udali się do delfickiego sanktuarium, gdzie sławny trójnóg spoczął nareszcie wśród niezliczonych darów zdobiących przybytek Apollina.

Opowieść ta, naznaczona blaskiem greckiego geniuszu, ma w sobie wiele z mitu, którego wątki mogą być rozmaicie odczytywane. Zachęcają one do uchwycenia końca wysnutej z legend nici i wejścia z nią do labiryntu współczesnej nam cywilizacji, której korzenie ciągle jeszcze wczepione są w antyczne fundamenty. Utracona mądrość, której symbolem jest zatopiony w morzu trójnóg, przypadkowo wyłowiony przez milezyjskich rybaków, wciąż bowiem pozostaje w naszym świecie nierozpoznana. Myliny ją często z wiedzą, której poszukiwanie błędnie bierzemy za nabywanie mądrości. Dlatego zdarza się niekiedy, że lekceważymy ludzi prawdziwie mądrych, choć niewykształconych, a podziwiamy uczonych głupców. Tymczasem miłowanie mądrości – pisze francuski filozof Pierre Hadot w *Exercices spirituels et philosophie antique* (*Filozofia antyczna jako ćwiczenie duchowe*) – to akt „umieszczony nie tylko w perspektywie poznania, lecz także w porządku »samego siebie« i w porządku istnienia. Jest to akt postępu, który sprawia, że jesteśmy bardziej ludzcy, i powoduje, że stajemy się lepszymi".

Wędrując z trójnogiem w poszukiwaniu mędrca, któremu mogliby go ofiarować, milezyjscy posłowie sami zatem stawali się mędrcami. Spotkania z Biasem, Pittakosem czy Kleobulosem były dla nich ćwiczeniami w sztuce życia, duchowymi doświadczeniami, które otwierały ich na to, co naprawdę jest dla człowieka ważne: prawdę, piękno, dobro i *sacrum*. Wartości te do dziś są korzeniami Europy, dzięki którym nasza cywilizacja nie zatraca swej tożsamości pośród zjawisk składających się na coraz bardziej skomplikowany i chaotyczny obraz współczesności. Przeżywając Tofflerowski „szok przyszłości", instynktownie rozglądamy się za tymi korzeniami. Są one wrośnięte w trzy antyczne podpory, tworzące „trójnóg delficki" europejskiego dziedzictwa: tradycję hebrajską (*traditio hebraica*), pogańską, czyli grecką i rzymską (*traditio gentilis*), oraz chrześcijańską (*traditio Christiana*).

„Czyż i dzisiaj nie powinno być możliwe zaczerpnięcie z tych samych doskonałych korzeni?" – pytał papież Jan Paweł II w przemówieniu wygłoszonym w 1981 r. do uczestników konferencji *Kryzys Zachodu i obowiązek duchowy Europy*. W szczaki chaos ogarniający dziś Europę – która z nadzieją i lękiem poszukuje samej siebie – wynika przede wszystkim ze „zniszczenia czy wyblaknięcia wspólnych wartości ideowych oraz powszechnych zasad etycznych i religijnych". Wierzmy jednak, że dopóki będą się znajdować ludzie gotowi wędrować przez świat z delfickim trójnogiem, dopóty wartości te da się, mimo wszystko, ocalić.

Niniejsza książka jest zaproszeniem do wyruszenia w taką wędrówkę. Warto bowiem rozpytać się w dzisiejszym świecie, co mamy począć z odziedziczonym po starożytnych trójnogiem. Dla jednych z nas jest on wciąż symbolem europejskiej tradycji, a także żywotności nadziei, którą od wieków podtrzymywała w ludziach kultura; dla innych stanowi już tylko muzealny rupieć i zbędny balast w podróży.

Teksty zawarte w niniejszym tomie są zapisem migawkowych wrażeń i refleksji towarzyszących mojej własnej wędrówce z trójnogiem, notowanych w pospiesznym rytmie codzienności. Złożyły się na tę książkę eseje, które w latach 2002–2004 ukazywały się na łamach „Gazety Poznańskiej" w dziale *Samo Życie*, redagowanym przez Panie Romanę Brzezińską i Marię Nowak, którym składam w tym miejscu wyrazy podziękowania.

ALEKSANDER WOJCIECH MIKOŁAJCZAK

Tales z Miletu

Ἕρμιππος δ᾽ ἐν τοῖς Βίοις εἰς τοῦτον ἀναφέρει τὸ λεγόμενον ὑπό τινων πεγὶ Σωκράτους. ἔφασκε γάρ, φαρί, τριῶν τούτων ἕνεκα χάριν ἔχειν τῇ Τύχῃ· πρῶτον μὲν ὅτι ἄνθρωπος ἐγενόμην καὶ οὐ θηρίον· εἶτα ὅτι ἀνὴρ καὶ οὐ γυνή· τρίτον ὅτι Ἕλλην καὶ οὐ βάρβαρος. [Diog. Laert., I 1, 33]

Hermippos przytacza
w *Żywotach* słowa Talesa,
które inni przypisują Sokratesowi.
Miał on według niego rzec,
że za trzy rzeczy wdzięczny jest
losowi: po pierwsze, że urodził się
człowiekiem, a nie zwierzęciem;
po wtóre, że przyszedł na świat
jako mężczyzna, nie zaś jako kobieta;
po trzecie wreszcie, że urodził się
Grekiem, a nie barbarzyńcą.

Pieskie życie *[12]*
Kim jesteś, bestio? *[14]*
Dyskretny urok kobiecości *[16]*
Gdyby Homer był kobietą... *[18]*
Sztuka bycia piękną *[20]*
Być Europejczykiem *[22]*
Czekając na Filona *[24]*
Przyszywani Rzymianie *[26]*
Nad pięknym modrym Dunajem *[28]*
Czekając na barbarzyńców *[30]*
Krzyż w Koloseum *[32]*



Dziękował losowi, że urodził się człowiekiem,
a nie zwierzęciem

Pieskie życie

W kulturze europejskiej zwierzęta uosabiają przymioty i wady właściwe ludziom. Osioł jest uparty, lis przebiegły, mrówka pracowita, zając strachliwy, cielę pokorne, pies zaś jest wierny. Wiele z tych zwierzęcych charakterystyk znajdujemy już u pisarzy antycznych, którzy używali ich w literackich porównaniach i retorycznych deklamacjach. Chcąc zatem dać przykład wierności, przytaczali anegdoty o nadzwyczajnym przywiązaniu psów do swych panów. Wszyscy Grecy, dla których elementarzem była *Odyseja* Homera, znali historię Argosa, psa Odyseusza. Kiedy po latach bohater wrócił w przebraniu żebraka spod Troi na Itakę, pierwszą istotą, która go rozpoznała, był pies: „Tam leżał Argos obleniony wszami. Onego dnia, skoro poczuł zbliżającego się Odysa, ruszył ogonem, spuścił uszy, ale nie miał sił podejść do pana. A ten odwrócił się, by otrzeć łzę ukradkiem. [...] Argosa zaś dosięgnął los czarnej śmierci, w tej samej chwili, kiedy ujrzał Odysa po latach dwudziestu" (przeł. J. Parandowski). Homerowa pieśń stała się dla tego psa pomnikiem – odtąd w wyobraźni Europejczyków zawsze już będzie witał swego pana przed progiem domu.

Rzymianie byli mniej sentymentalni od Greków. Cyceron w traktacie *O najwyższym dobru* pisze, że: „Jak koń jest stworzony do biegu, jak pies do tropienia, tak człowiek do myślenia i działania". A jednak i oni zdumiewali się przywiązaniem psów, które dzieliły dole i niedole swych panów. Pliniusz Starszy (23–79 po Chr.) w VIII księdze *Historii naturalnej* przytoczył opowieść o wydarzeniu, które miało miejsce, kiedy to w związku ze sprawą cesarza Nerona (37–68 po Chr.) wydano wyrok śmierci na Tytusa Sabina i jego niewolników: „Jeden z nich miał psa, którego nie można było odpędzić od niego w więzieniu, a kiedy ciało pana rzucono na schody gemońskie, nie odstąpił od niego, tylko wył przeraźliwie. Kiedy z tłumu rzucano mu jedzenie, chwytał je i podawał do ust zabitego. Popłynął nawet za zwłokami, kiedy je wrzucono do Tybru, i usiłował je podtrzymać" (przeł. I. i T. Zawadzcy). Z literatury rzymskiej wyłania się jednak nie tylko obraz psa wiernego panu, ale

Aleksander W. Mikołajczak:
Korzenie Europy.
Gniezno 2004,
Gaudentinum.

156 x 245 mm

Czekając na Filona

Jeśli miałbym powiedzieć, jacy ludzie ze starożytności wydają się nam dziś najbliżsi, to wskazałbym mieszkańców hellenistycznego świata, który ukształtował się w III w. przed Chr. po podbojach Aleksandra Wielkiego. Grecy, zamieszkujący wcześniej niewielki obszar wokół basenu Morza Egejskiego, żyli także w izolowanych koloniach rozrzuconych na wybrzeżach mórz Śródziemnego i Czarnego. Dopiero jednak w wyniku zawojowania imperium perskiego rozprzestrzenili się również na Wschodzie, zakładając wielonarodowe monarchie, w których byli etniczną mniejszością. Te nowe państwa – takie jak Egipt Ptolemeuszów czy królestwo Seleucydów, obejmujące m.in. Syrię i Palestynę – niewiele miały wspólnego z tradycją *poleis*, z którą poprzednio utożsamiali się Grecy. W wielokulturowym tyglu mieszały się tu języki, obyczaje, religie i doświadczenia poszczególnych nacji. Ludzie, którzy znaleźli się w tym wirze, musieli sami decydować o tym, kim chcą być i jak się określić wobec kulturowej mozaiki otaczającego ich świata.

W czasach Peryklesa, tj. w V w. przed Chr., wszystko było z góry ustalone – rodząc się z ojca Ateńczyka i matki Atenki, wolny człowiek stawał się obywatelem tejże *polis*. Jeśli jego ojciec był garncarzem lub płatnerzem, przeważnie dziedziczył po nim ów zawód. Określał on jego życiową rolę, uwalniając od egzystencjalnych pytań o to, kim się jest i co się chce w życiu robić. Urodziwszy się w III w. przed Chr. w Aleksandrii lub Antiochii, wielu z mieszkańców hellenistycznego świata nie miało już tego komfortu, gdyż pojawienie się w mieszanej, np. grecko-żydowskiej, rodzinie stawiało od razu pytanie o wybór etnicznej tożsamości. Co więcej, dostępna w wielkich miastach możliwość przekraczania barier społecznych stwarzała szansę stania się zgoła kimś innym, niż był ojciec czy dziad. Jeżeli przykładowo ktoś zdecydował się żyć jak Grek, choć nie był Hellenem, to mógł tego dokonać, przejmując język i obyczaje greckie. Jeśli natomiast pragnął pozostać w zamkniętym kręgu żydowskiej diaspory, to i ten wybór był mu

Kim jesteś, bestio?

Jednym z najbardziej zdumiewających zjawisk w kulturze europejskiej jest obecność w niej wyobrażeń, które wędrując w czasie, wciąż zachowują zdolność pobudzania ludzkiej wyobraźni. Opowieści o jednorożcu, o pelikanie karmiącym potomstwo własną krwią czy o wielorybie, na którego grzbiecie żeglarze rozpalają ogień, biorąc go za wyspę, nieodmiennie fascynują swą baśniową fantastyką. Obecne w chrześcijańskiej symbolice, nadal nasuwają się nam przed oczy, gdy tylko przekraczamy progi średniowiecznych kościołów lub wertujemy albumy dotyczące sztuki tamtych czasów.



Prażródłem większości europejskich opowieści o bajecznych zwierzętach, roślinach i kamieniach jest spisany po grecku wczesnochrześcijański traktat *Fizjolog*. Wyczarowuje on przed oczami czytelnika tajemniczy świat bestii, których niezwykłość rozpalała wyobraźnię ludzi antyku i średniowiecza. Przypuszcza się, że *Fizjolog* powstał w Aleksandrii w okresie II–IV w. po Chr., nieznane jest jednak imię jego autora. Z pewnością był on chrześcijaninem, gdyż chodziło mu nie tylko o sam opis zwierząt, lecz także o pouczenie moralne wynikające z alegorycznej interpretacji ich właściwości. Rozpoczynając opisy cytatem z *Pisma Świętego*, starał się więc z cech zwierzęcia wydobyć głębsze znaczenie, będące potwierdzeniem prawdy objawionej w *Biblii*: „Mówi psalmista: «jestem jak puszczyk w ruinach». Fizjolog powiedział o puszczyku, że ptak ten woli noc od dnia. Tak samo Pan nasz, Jezus Chrystus: pokochał nas, żyjących w ciemności i w cieniu śmierci, czyli lud pogan [...]" (przeł. K. Jaździewska).

Interpretacja alegoryczna rozwinęła się w starożytności jako sposób odczytywania dzieł literackich i opowieści mitologicznych, polegający na poszukiwaniu ich ukrytego sensu. Wymagało to nie lada wyobraźni i umiejętności metaforycznego myślenia, które twórczo łączy różne sfery rzeczywistości. Alegoryczną interpretację tekstów biblijnych zapoczątkował Filon (ok. 25 przed Chr. – ok. 50 po Chr.), piszący po grecku Żyd aleksandryjski, który dokonał syntezy myśli helleńskiej z judaizmem. W ślad za nim podążyli pisarze chrześcijańscy: Klemens Aleksandryjski (ok. 150 – ok. 212 po Chr.) i Orygenes (ok. 185 – 254 po Chr.). Doskonałym przykładem metody alegorycznej jest też *Fizjolog*, który dał początek niezliczonym bestiariuszom, zaludniającym świat średniowiecznej wyobraźni fantastycznymi stworzeniami.

Nie należy kpić z nieprawdopodobnych, bajecznych opisów tych bestii, gdyż autorom owych dzieł nie chodziło o prawdę naukową w naszym rozumieniu tego słowa. Pod powierzchnią widzialnych cech fantastycznych stworzeń starano się bowiem odnaleźć prawdę ukrytą tam przez mądrość Bożą. O sprawach niewidzialnych wnioskowano z widzialnych i materialnych kształtów, odnajdując w nich uniwersalny plan stworzenia. A czyż nie na tym zasadza się potęga europejskiej myśli, która naukowymi metodami poznaje dziś ukryte mechanizmy świata, wnioskując z zewnętrznych kształtów natury o jej ukrytym porządku?

Gdyby Homer był kobietą...

Co by się stało, gdyby dzieła, które ukształtowały europejską tożsamość, stworzyły kobiety? Pytanie takie powstaje, gdy stykamy się z Homerowymi epopejami, dramatami Ajschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa, dialogami Platona (ok. 427 – 347 przed Chr.) i mowami Cycerona (106 – 43 przed Chr.). Zawarte w kanonie greckich i rzymskich arcydzieł ideały odwołują się do wyobrażeń, które tworzą patriarchalny model świata, przez tysiąclecia dominujący w cywilizacji europejskiej. Antropolodzy zwracają uwagę, że życie ludzkie jawi się w nim jako dobro, które można poświęcić dla innych wartości, takich jak władza, sława czy honor, będących afirmacjami męskiego ego. Bezpośredni fizyczny związek kobiety z dzieckiem, które wydaje na świat, tworzy natomiast sferę zgoła innych hierarchii, wynosząc na szczyt nie abstrakcyjne, nieuchwytne wymiary ludzkiej egzystencji, lecz wartości związane z przekazywaniem i ochroną życia.

W obu literaturach antycznych – greckiej i rzymskiej – pośród dominującego patriarchalnego etosu znajdujemy jednak ślady także kobiecej wrażliwości. Przykładem tego może być twórczość greckiej poetki Safony, której poetycki talent rozkwitł w VII/VI w. przed Chr. na wyspie Lesbos. Erotyzm spowijający jej utwory wydobywa z miłości głęboko cielesną naturę. „Oblana potem, drżąca, zalękniona / bledną jak zwiędła, poszarzała trawa" – wyznaje poetka w jednym z wierszy w pięknym przekładzie Janiny Brzostowskiej. Jest w tym fragmencie zarówno liryzm uczucia, jak i nieomal metafizyczny dreszcz przenikający ciało w chwili miłosnego uniesienia. Czy jednak ten rodzaj ekspresji, taka afirmacja miłości rzeczywiście właściwe są jedynie kobietom? Niektórzy sądzą, że tak. Byli nawet tacy, którzy poważyli się na tej podstawie negować męską płeć Homera (VIII w. przed Chr.). Dowodem na jego kobiecą wrażliwość miała być VI pieśń *Odysei*, w której pojawia się Nauzykaa, córka króla Feaków Alkinoosa. Przychodząc z pomocą wyrzuconemu na brzeg Odyseuszowi, dziewczyna przygarnia go, karmi i odziewa, a w końcu obdarza

swoją miłością. Jej uczucie ukazane jest w *Odysei* w sposób tak dyskretny i delikatny, pełen prostoty i liryzmu, że w istocie przywieść może na myśl kobiecą wrażliwość. Hipoteza, że Homer był kobietą, należy jednak do sfery fantastyki, choć nie można zaprzeczyć jej urokowi.

Czy jednak mężczyźni naprawdę nie byli w stanie pisać utworów równie przenikniętych głębią uczuć? W poezji rzymskiej znajdujemy przecież piękne erotyki żyjącego w I w. przed Chr. Katullusa, którego strofy o miłości do Lesbii cechuje podobna zmysłowość jak wiersze Safony. Z ducha kobiece były także miłosne strofy Owidiusza, wielbionego przez rzymskie damy, które odnajdowały w nich własne doświadczenia w przeżywaniu miłosnych uniesień. Być może więc nie chodzi o kobiecy lub męski charakter literatury, lecz o miarę talentu, który nie ma płci, a jest po prostu przymiotem ludzkiego geniuszu?



Solon z Salaminy

Τὸ δὲ μέγιστον, τῆς πατρίδος αὐτοῦ [Σαλαμῖνος] ἀμφισβητουμένης ὑπό τε Ἀθηναίων καὶ Μεγαρέων καὶ πολλάκις τῶν Ἀθηναίων ἐπταικότων ἐν τοῖς πολέμοις καὶ ψηφισαμένων εἴ τις ἔτι συμβουλεύσει περὶ Σαλαμῖνος μάχεσθαι, θανάτῳ ζημιοῦσθαι, οὗτος μαίνεσθαι προσποιησάμενος καὶ στεφανωσάμενος εἰςέπεσεν εἰς τὴν ἀγοράν· ἔνθα τοῖς Ἀθηναίοις ἀνέγνω διὰ τοῦ κήρυκος τὰ συντείνοντα περὶ Σαλαμῖνος ἐλεγεῖα καὶ παρώρμησεν αὐτούς. καὶ αὖθις πρὸς τοὺς Μεγαρέας ἐπολέμησαν καὶ ἐνίκων διὰ Σόλωνα.

[Diog. Laert., I 1, 46-47]

Oto największy z czynów Solona. Kiedy między Ateńczykami i Megarejczykami wybuchła zwada o jego ojczystą Salaminę – Ateńczycy, poniósłszy szereg klęsk, ustanowili karę śmierci dla każdego, kto dalej podżegałby do tej wojny. Wówczas Solon, udając szaleńca, z wieńcem na głowie wtargnął na agorę i wobec zgromadzonych tam tłumów odczytał swą elegię o Salaminie. Tak porwał tym Ateńczyków, że znów podjęli wojnę i dzięki Solonowi odnieśli nad Megarejczykami zwycięstwo.

Poza gniazdem *[36]*
Stop wojnie peloponeskiej! *[38]*
Kłopot z Cezarem *[40]*
Magia teatru *[42]*
Litość i trwoga *[44]*
Starożytni szalikowcy *[46]*
Elegia nie wierzy łzom *[48]*
Potęga retoryki *[50]*
Przeklęty język Cycerona *[52]*
Dyktator od pługa *[54]*
Triumf bilardzisty *[56]*



Potęga retoryki

Wciąż warto namiętnie zagłębiać się w *Podręczniku retoryki literackiej* Heinricha Lausberga. Dzieło to, wydane po raz pierwszy w 1960 r. w Monachium, jest najpopularniejszym na świecie kompendium starożytnej sztuki wymowy. Umiejętność przekonywania za pomocą słowa należy zaś do tych skarbów grecko-rzymskiego dziedzictwa kulturowego, które stanowią o samej istocie cywilizacji europejskiej. Od swoich narodzin na przełomie VI i V w. przed Chr. retoryka wyrastała z greckiego poczucia wolności wypowiadania swych poglądów i przekonywania do nich innych. Platon w filozoficznym dialogu *Fajdros* powiada, że: „Sztuka wymowy jest umiejętnością prowadzenia dusz ludzkich za pomocą mów, i to nie tylko w sądach i innych zgromadzeniach publicznych, lecz także w prywatnych zebraniach" (przeł. W. Witwicki).

Z tego to właśnie względu retoryka była niezbędnym składnikiem demokracji ateńskiej, której sedno stanowiło publiczne przekonywanie do swych racji na zgromadzeniu ludowym. Ten, kto potrafił, przemawiając, skłaniać innych, by myśleli podobnie jak on, zyskiwał rzeczywisty wpływ na bieg spraw państwowych. Z władzy słów nad ludzkimi duszami w systemie demokracji brała się władza polityczna. Wykorzystywali to sofiści, którzy natychmiast zaczęli rozwijać sztukę uwodzenia za pomocą mów, nauczając jej każdego, kogo stać było na opłacenie ich lekcji. Nie narzekali na brak chętnych, gdyż zdobycie umiejętności posługiwania się chwytami retorycznymi sowicie się opłacało, kiedy trzeba było zabiegać o własny interes polityczny.

Wpływ retoryki na politykę był równie wielki w Rzymie. Gdy w 63 r. przed Chr. zbankrutowany arystokrata Katylina usiłował dokonać krwawego zamachu stanu, został powstrzymany sztuką wymowy urzędującego konsula Marka Tuliusza Cycerona. W wygłoszonej przez siebie pierwszej mowie przeciwko Katylinie Cyceron, niedysponujący jeszcze wówczas dowodami zdrady, przemawiał tak skutecznie, że skłonił planującego rzeź senatorów i podpalenie Rzymu wichrzyciela do panicznej ucieczki z miasta.



W kolejnych oracjach, które wygłosił do ludu na Forum Romanum i do senatorów w świątyni Konkordii, nie tylko zdemaskował całe sprzysiężenie, lecz także doprowadził do skazania na śmierć jego prowodyrów, wywodzących się ze znanych i potężnych rodów patrycjuszowskich.

O tej sile wymowy warto pamiętać także w naszych czasach. W wolnym społeczeństwie retoryka wciąż bowiem pozostaje sposobem sprawowania władzy, o czym możemy się przekonać, obserwując obrady polskiego sejmu. Nie bez przyczyny problem dostępu do mównicy wzbudza w nim tak często emocje. Kto mianowicie traci możliwość „poprowadzenia dusz ludzkich za pomocą mów", w demokratycznym państwie traci też władzę.

Poszukiwanie Europy

Mit o porwaniu Europy przez przemienionego w byka Zeusa zawiera w sobie głębokie przesłanie, nabierające dzisiaj szczególnej aktualności. Nieistotny staje się tu sam akt uprowadzenia tyryjskiej królewny, lecz ważą konsekwencje, jakie on wywołał. Wysłani przez ojca na poszukiwanie branki bracia Europy nigdy wprawdzie nie odnaleźli siostry, ale za to szlak ich wędrówki znaczyły zakładane po drodze miasta. Poszukiwanie dziewczyny stało się tworzeniem cywilizacji i kultury, określających tożsamość zamieszkujących nasz kontynent ludów. Nigdy nieodnaleziona przez braci, Europa stała się nieosiągalnym marzeniem, wyzwalając twórczy niepokój, wciąż przemieniający oblicze kontynentu.



Aleksander W. Mikołajczak:
Korzenie Europy.
Gniezno 2004,
Gaudentinum.

156 x 245 mm

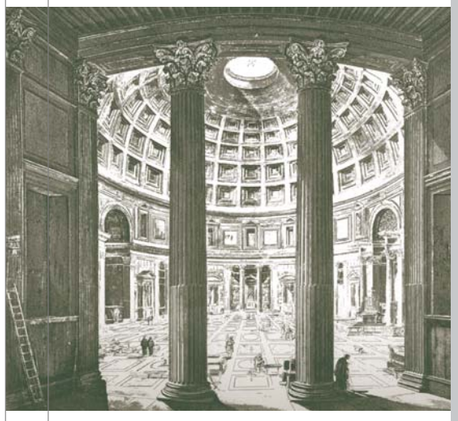
Czy można jeszcze dziś czerpać jakąś naukę ze wskazań siedmiu greckich mędrców? Profesor Aleksander W. Mikołajczak twierdzi, że tak. Siedem rozdziałów swej książki skupił wokół myśli Talesa, Solona, Chilona, Pittakosa, Biasa, Kleobulosa i Periandra. Są one punktem wyjścia do rozważań nad antycznymi i chrześcijańskimi korzeniami współczesnej cywilizacji. Dziedzictwo to jest odległym, a przecież bliskim zwierciadłem, w którym wciąż możemy się przeglądać, poszukując swej kulturowej tożsamości. Książka zaprasza do takiego spojrzenia na Europę, które odsłania rzeczywiste jej fundamenty – o wiele trwalsze niż łączące nasz kontynent więzi prawne, polityczne i gospodarcze.

ISBN 83-89277-35-6
9 788389 727035 11

Korzenie Europy

Korzenie Europy

ALEKSANDER
WOJCIECH
MIKOŁAJCZAK



WYDAWNICTWO PRYMASOWSKIE «GAUDENTINUM»

KLEOBULOS Z LINDOS
Radził umiarkowanie korzystać z przyjemności

Eros w Pompejach

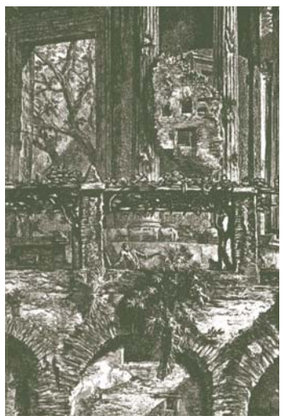
Erotyka jest dzisiaj częścią kultury masowej. Spotykamy się z nią w kinie, telewizji, na stronach kolorowych czasopism, w Internecie, a także na ulicy. Reklamy, plakaty i billboardy wykorzystują erotyczne skojarzenia do przekonywania nas, by wejść do sklepu i sięgnąć po wskazany towar. W gazetach znajdujemy ogłoszenia salonów masażu i klubów dla panów – słowem: seks jest wszechobecny w naszej cywilizacji. Przez zwolenników surowych obyczajów, a także ludzi wychowanych w innych kulturach, na przykład przez wyznawców islamu, jest to traktowane jako wyraz upadku i dekadencji Zachodu. Tymczasem taką obecność erotyki znajdujemy już u zarania kultury europejskiej – w tradycji Greków i Rzymian.

Naturalia non sunt turpia („To, co naturalne, nie jest szpetne") – mawiali Rzymianie, parafrazując zdanie z niezachowanej dziś sztuki *Hypsipyle* greckiego tragika Eurypidesa. Właśnie dlatego w swych mitach i poezji mówili o sprawach erotyki z taką swobodą i tak beztrosko odtwarzali piękno ludzkiego ciała. Możemy się o tym przekonać, biorąc do ręki piękny album Evy Cantarelli *Pompei. I volti dell' amore* (*Pompeje. Oblicza miłości*). Autorka zebrała w nim przykłady sztuki pompejańskiej, obrazujące zarówno uczucie małżeńskie, jak i wolną miłość kwitnącą w zaułkach i lupanarach miasta pogrzebanego 24 sierpnia 79 r. po Chr. przez wybuch Wezuwiusza. Jest to znakomity przewodnik dla każdego, kto spacerując dziś po wydobytych spod warstw popiołu brukach, pragnie spotkać się twarzą w twarz z mieszkańcami starożytnych Pompejów. Ulice tego miasta, mury i ściany domów zachowały pamięć ich miłości. Ziemska Wenera sprawowała tu swe rządy w dzielnicach o złej reputacji, w domach o niedwuznacznym charakterze i pokojach wątpliwej sławy. Freski z gorszącymi wyobrażeniami Priapa albo lubieżnymi scenami przedstawiającymi kochanków przepłatają się tam z obrazami miłości idyllicznej i romantycznej. Zmysłowość wyrażały też bazgrane na ścianach erotyczne epigramy Katullusa i Marcjalisa. To ścienne piśmiennictwo oscylowało między wulgarnymi graffiti, wyskrobanymi nad łóżkiem w domu publicznym, i pełnymi miłosnego wdzięku wierszykami. „Zarzuć mi, najdroższa, na szyję ramiona / i pozwól całować słodkie usta swoje" – prosił jakiś zakochany młodzieniec. Obok ktoś inny wydrapał wiadomość o zapłacie, pozostawionej pod lampką z erotycznym motywem. Jeszcze inny napisał na murze prośbę do bogini Wenus: „Błagam cię, by mój rywal zginął!".

Świat pompejańskiej erotyki upewnia nas, że sztuka miłości jest stara jak Europa, a seksualizm antyczny nie był ani tak wyuzdany, jak wielu to sobie wyobraża, ani też idylliczny – był po prostu naturalny. Przenikał życie ludzi, a także kształtował sztukę i literaturę, nadając im głęboko humanistyczny wyraz. Spotkanie z pompejańskimi freskami i poezją murów pozwala odnaleźć korzenie naszego europejskiego pojmowania ziemskiej miłości, które wciąż żyje wśród zgiełku i gwaru ulic Warszawy, Paryża, Rzymu czy Londynu.



Mądrość siedmiu mędrców



BIAS Z PRIENY
ok. 570 r. przed Chr.

1. Ludzie są w większości źli. 2. Trzeba spoglądać w lustro, ponieważ jeśli się ma piękny wygląd, trzeba i pięknie czynić, a jeśli jest się brzydkim, należy ten naturalny brak naprawić pięknem wewnętrznym. 3. Bierz się do rzeczy bez pośpiechu: co zaczęłaś, dokończ. 4. Nie mów zbyt szybko, żebyś nie popełnił błędu: za tym idzie skrucha. 5. Nie bądź ani łatwowierny, ani przebiegły. 6. Nie bądź bezmyślny. 7. Kochaj mądrość. 8. O bogach mów, że istnieją. 9. Najpierw myśl, potem działaj. 10. Wiele słuchaj. 11. Odzywaj się w porę. 12. Będąc ubogim, nie przyganiaj bogatym, jeśli nie jesteś pewien, że przyniesie to pożytek. 13. Człowieka godnego pogardy nie chwal tylko dlatego, że jest bogaty. 14. Osiągaj cel słowami, nie przemocą. 15. Jeśli zdarzy ci się coś dobrego, przypisuj to bogom, nie sobie. 16. Zdobądź w młodości dobrobyt, a w starości mądrość. 17. Zdobędziesz pamięć czynami, przezorność umiarkowaniem, szlachetność postępowaniem, opanowanie wysiłkiem, pobożność bojaźnią, przyjaźń bogactwem, zaufanie wymową, szacunek milczeniem, sprawiedliwość roztropnością, odwagę śmiałością, władzę działaniem, dowództwo sławą.

CHILON LAKOŃCZYK
ok. 560 r. przed Chr.

1. Poznaj samego siebie. 2. Pijąc, nie gadaj za dużo, bo powiesz głupstwo. 3. Nie zagrażaj ludziom wolnym – jest to niesprawiedliwe. 4. Nie mów źle o innych, w przeciwnym razie będą źle mówić o tobie. 5. Na biesiady przyjaciół wybieraj się bez pośpiechu, lecz szybko przybywaj, gdy są w biedzie. 6. Wyprawiaj skromne wesele. 7. Zmarłych uważaj za szczęśliwych. 8. Szanuj starszych. 9. Kto się miesza do cudzych spraw, godny jest nienawiści. 10. Wybierz raczej stratę niż haniebny zysk: pierwszego będziesz żałował tylko raz, drugiego – do końca życia. 11. Nie drwij z czyichś niepowodzeń. 12. Jeśli jesteś z natury gwałtowny, staraj się być spokojny, żeby cię ludzie raczej znieważyli, niż się ciebie bali. 13. Stawaj w obronie swego domu. 14. Niech twój język nie będzie szybszy od namysłu. 15. Panuj nad emocjami. 16. Nie pragnij rzeczy niemożliwych. 17. Podróżuj bez pośpiechu, nie wymachuj rękami – są to objawy bezmyślności. 18. Przestrzegaj praw. 19. Pojednaj się z tym, kto cię skrzywdził, ale zemścij się na tym, który cię znieważył.

KLEOBULOS Z LINDOS
ok. 600 r. przed Chr.

1. Najlepszy jest umiar. 2. Ojca należy szanować. 3. Bądź zdrowym na ciele i na duszy. 4. Chętniej słuchaj, niż gadaj. 5. Lepiej jest wiele wiedzieć niż być nieukiem. 6. Miej powściągliwy język. 7. To, co bliskie cnocie, dalekie jest od występku. 8. Trzeba nienawidzić niesprawiedliwości. 9. Należy strzec pobożności. 10. Doradzaj współobywatelom to, co najlepsze. 11. Panuj nad rozkoszą. 12. Nie osiągaj celu przemocą. 13. Wychowuj dzieci. 14. Módl się o dobry los. 15. Kładź kres nienawiści. 16. Wroga ludu miej za nieprzyjaciela. 17. Nie kłóć się z żoną ani też jej zbytnio nie pochlebiaj przy ludziach: jedno jest bezmyślnością, drugie zaś – szaleństwem. 18. Pijących domowników nie karć, bo wydasz się gburem. 19. Weź sobie żonę równą urodzeniem – jeśli bowiem będzie od ciebie szlachetniejsza rodem, zdobędziesz nie krewnych, ale panów. 20. Szydercy nie wtóruj śmiechem, bo zrazisz tym sobie tych, z których szydzi. 21. Gdyś bogaty, nie unoś się pychą, a gdyś biedny, nie poniżaj się.

PERIANDER Z KORYNTU
625 – 585 r. przed Chr.

1. Troszcz się o wszystko. 2. Spokój jest piękny, a pośpiech zgubny. 3. Haniebny zysk jest oskarżeniem natury. 4. Demokracja lepsza jest od tyranii. 5. Przyjemności są śmiertelne, cnoty zaś nieśmiertelne. 6. Gdy ci się dobrze wiedzie, żyj z umiarem, a gdy los ci nie sprzyja, bądź rozsądny. 7. Lepiej umrzeć skąpcem niż żyć w nędzy. 8. Uczyń się godnym twych rodziców. 9. Za życia niech cię chwalą, a po śmierci uważają za szczęśliwego. 10. Bądź tak samo wierny przyjaciołom w szczęściu i w nieszczęściu. 11. Dotrzymuj tego, co dobrowolnie przyrzekłeś. 12. Nie rozpowiadaj tajemnic. 13. Gdy tylko staniesz się czyimś przyjacielem, karć go i wyrzucaj mu błędy. 14. Dobre są stare prawa, potrawy zaś świeże. 15. Nie tylko karz przestępców, ale i udaremniaj przestępstwa. 16. Ukrywaj własne nieszczęście, by nie sprawić przyjemności swym wrogom.

PITTAKOS Z MITYLENY
ok. 600 r. przed Chr.

1. Znaj czas właściwy każdej rzeczy. 2. Nie rozpowiadaj o tym, co zamierzasz uczynić, żebyś nie został wyśmiany, gdy ci się nie uda. 3. Używaj rzeczy użytecznych. 4. Nie czyń tego, za co ganisz innych. 5. Nie oburzaj się na bezczynnych – i tak czeka ich boża sprawiedliwość. 6. Oddawaj to, co ci powierzono. 7. Znoś cierpliwie drobne przykrości od innych. 8. Nie mów źle o przyjacielu ani dobrze o wrogu; i to, i to jest niedorzeczne. 9. Wielką jest sztuką przewidzieć bieg wydarzeń; pewne jest tylko to, co już minęło. 10. Ziemia pewna, morze niepewne. 11. Zysk jest nienasycony. 12. Zdobądź rzeczy nieprzemijające: szacunek, pobożność, kulturę, rozwagę, rozsądek, wierność, doświadczenie, zręczność, przyjaźń, staranność, gospodarność, umiejętności.

SOLON Z SALAMINY
ok. 594 r. przed Chr.

1. Nic ponad miarę. 2. Nie bądź sędzią, bo znienawidzi cię schwytany przestępca. 3. Unikaj rozkoszy, która rodzi ból. 4. Pielęgnuj piękno ciała i ducha, bo godniejsze jest zaufania od przysiąg. 5. Pieczętuj słowa milczeniem, a milczenie – działaniem we właściwym momencie. 6. Nie kłam, ale mów prawdę. 7. Wypełniaj

SPIS TREŚCI

Trójnóg delficki [5]
Tales z Miletu [10]
Solon z Salaminy [34]
Chilon Lakończyk [58]
Pittakos z Mityleny [82]
Bias z Prieny [106]
Kleobulos z Lindos [130]
Periander z Koryntu [154]
Mądrość siedmiu mędrców [178]

GAUDENTINUM

Ewa Repucho:
T*ypografia kompletna.*
Kultura książki w twórczości
Leona Urbańskiego.
Wrocław 2016,
Oficyna Wydawnicza Atut.

195 x 270 mm

Postać i twórczość Leona Urbańskiego skryły się w cieniu hałaśliwych mediów i pośpiesznego, tandetnego projektowania, które opanowało naszą komunikację społeczną w ciągu ostatnich dwudziestu lat (…). Praca Ewy Repucho przywraca pamięć nie tylko o świetnych drukach Leona Urbańskiego, lecz także, co ważniejsze, o jego poglądach na istotę typografii i na jej służebne powinności w kulturze społeczeństwa. Jego przekonanie, że: *każde zadanie ma swoje jedyne, właściwe i specyficzne rozwiązanie, które projektant musi odnaleźć w procesie przekładania pojęć zakodowanych w języku werbalnym na odpowiednie im kody wizualne,* i że: *Produkty twórczości typografa, takie jak książka, dyplom czy menu przyjęcia, przenoszą nie tylko dający się odczytać tekst, ale i przesłanie wyrażone formą. Bo forma też komunikuje. Jeśli twórcy uda się połączyć wszystkie te elementy w harmonijny układ, to odbiorca odczuwa, że obcuje z magicznie pięknym dziełem typografa,* są wykładnią pięknej sztuki typografii. Jestem przekonany, że nadszedł czas, żeby wydać pracę Ewy Repucho jako przykład nie tylko znaczącego fenomenu w historii polskiej kultury, jakim była twórczość Leona Urbańskiego, ale również, a może przede wszystkim, jako przewodnik dla nowych pokoleń polskich typografów.

prof. Krzysztof Lenk

ISBN 978-83-7977-109-6

Leon Urbański

Leon Urbański

Ewa Repucho
TYPOGRAFIA KOMPLETNA
Kultura książki w twórczości Leona Urbańskiego

Oficyna Wydawnicza ATUT



Leon Urbański z córką Dorotą w swoim mieszkaniu przy ul. Gagarina w Warszawie, ok. 1966



Z pasją, bez kompromisów – życie i twórczość Leona Urbańskiego *Rozdział 1*

„Leon był fenomenem, który wyrósł na gruncie plastyki polskiej jako «osobność», ktoś, kto dźwiga bagaż potrójnie większy od każdego przeciętnego artysty plastyka" – wspominała Leona Urbańskiego Danuta Wróblewska[24], krytyk i historyk sztuki. „Nie powiem: przeciętnego człowieka, bo my jesteśmy głusi, ślepi, mało spostrzegawczy. Natomiast on miał receptory wewnętrzne i zewnętrzne tak wyostrzone, że widział i rozumiał w obszarze książki i druku daleko więcej, aniżeli nawet bardzo uzdolniony plastyk byłby w stanie zobaczyć. Wobec tego on był monstrum. Był czymś w rodzaju nadnaturalnego owada, który ma dwadzieścia par czułek zamiast jednej"[25]. Surrealistyczny portret, jaki stworzyła Leonowi Urbańskiemu, wybitnemu polskiemu typografowi, grafikowi i artyście książki Danuta Wróblewska, jest wprawdzie nieco zaskakujący, ale i bardzo trafny. Urbański rzeczywiście był indywidualnością na polskim rynku wydawniczym okresu PRL. Bardzo trudno porównać go z innymi grafikami jego pokolenia, ponieważ spojrzenie Urbańskiego na projektowanie książki było całkowicie odmienne. Najbliżsi w postrzeganiu sztuki książkowej byli mu m.in. Andrzej Heidrich[26], Tadeusz Pietrzyk[27] czy Stefan Nargiełło[28]. Czym różnił się od innych? Był mistrzem typografii – tak zazwyczaj go nazywano – głęboko wyspecjalizowanym w swojej dziedzinie. Niezwykle wyczulony na najdrobniejsze niuanse projektowania książki, łączył typografię z wiedzą o książce, co było rzadkością.

O ile jednak poszukiwania podobnych do Urbańskiego projektantów z jego pokolenia jest trudne, o tyle łatwiejsze staje się spojrzenie z dalszej perspektywy, okresu dwudziestolecia międzywojennego, czasów bardziej przychylnych w Polsce dla typografii. Bliski Urbańskiemu wydaje się Adam Półtawski, który już w początkowym okresie swojej twórczości był chwalony w konkursach PTWK; w 2014 r. otrzymał Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

27 Tadeusz Pietrzyk (1933–1999) – artysta grafik; studiował na ASP w Warszawie (dyplom w pracowni prof. Andrzeja Rudzińskiego); współpracował z wieloma wydawnictwami, m.in. Wydawnictwami Naukowo-Technicznymi, był naczelnym grafikiem Wydawnictw Komunikacji i Łączności; projektował encyklopedie, leksykony, książki techniczne, które są uznawane za wzór projektowania książki technicznej; otrzymał 33 nagrody w konkursach PTWK; był przewodniczącym Sekcji Grafiki w ZPAP, przewodniczącym Komisji Grafiki w PTWK oraz członkiem Zarządu Głównego.

28 K. Lenk, prywatna korespondencja autorki książki z dn. 8.06.2009 r. Stefan Nargiełło – artysta, grafik, pracował m.in. dla PWN-u, wielokrotnie nagradzany w konkursach PTWK.

24 Danuta Wróblewska (zm. 2013) – krytyk i historyk sztuki, autorka wielu publikacji, redaktorka pism: „Projekt" (1956–1983), „Pokaz" (1993–2008) i „Aspiracje" (2004–2006). Kierowała Działem Sztuki Współczesnej w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej (1983–1989) i Galerią Kordegarda (1990–2001), współpracowała z Galerią Krytyków „Pokaz" i Galerią „Studio". Po jej śmierci w 2013 r. Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego Bogdan Zdrojewski napisał: „odeszła redaktor legendarnego «Projektu», wybitna postać kultury niezależnej lat osiemdziesiątych (…). Kultura polska poniosła niepowetowaną stratę".

25 D. Wróblewska, wywiad przeprowadzony 22.11.2008 r. (mieszkanie D. Wróblewskiej).

26 Andrzej Heidrich – artysta grafik, naczelny grafik Wydawnictwa Czytelnik, m.in. autor projektów graficznych znaczków pocztowych i banknotów, które weszły do obiegu w latach 1974–1994, wieloletni juror



Leon Urbański w DOG PSP czeka na zmianę składu

grafików nie miała. On umiał sobie ten autorytet wypracować ciężką pracą"[43]. Eugeniusz Galimski, ówczesny dyrektor PSP, uważał natomiast, że: „Urbański był tyranem w sprawach jakości. Był człowiekiem wybuchowym, a nawet apodyktycznym, potrafił wpaść w gniew, zniszczyć coś, wyrzucić, kilka prób rwał i wyrzucał do kosza, ale zawsze osiągał zamierzony cel. To była pasja twórcza. Potrafił się wściekać, ponieważ w druku powstawały przetłoczenia, drukarze robili coś niezgodnie z jego wyobrażeniami. Ale po burzy szybko się rozładowywał, ponieważ ostatecznie osiągał zamierzony cel. W efekcie otrzymywał wysokie nagrody, co było bardzo cenione w środowisku"[44]. Był więc człowiekiem niesłychanie wymagającym, nawet despotycznym, ale na tym polegała jego siła, bo dążąc do ideału, nie liczył się z niczym: ani z kosztami finansowymi, ani z nakładem pracy ludzkiej. Galimski podkreślał, że „Urbański był wybitną indywidualnością. Dla niego nie było już autorytetu. On po prostu był za wysoko"[45].

Urbański był więc w swoim środowisku doceniany, darzony ogromnym szacunkiem, nagradzany i zaszpywany zleceniami. Jednak przyszło mu żyć w czasach niełatwych dla typografii. W Polsce, w przeciwieństwie do krajów Zachodu, sztuka typograficzna nie była szczególnie szanowana. W Szwajcarii czy Niemczech typografia była równorzędną z innymi dziedziną sztuki użytkowej, a nazwiska typografów, np. Jana Tschicholda, były powszechnie znane. W Polsce rozwijał się plakat i ilustracja. Projektowanie książki było działalnością drugiej kategorii, co często Urbańskiego bolało[46]. Niejednokrotnie ograniczało się wyłącznie do zaprojektowania obwoluty, okładki, stron tytułowych i kart rozdziałów oraz stworzenia ilustracji. Urbański nie mógł się z tym pogodzić. Jego życie zawodowe było więc także nieustanną walką o nadanie typografii odpowiedniego statusu i zrównanie z innymi dziedzinami projektowania graficznego.

Aby jednak lepiej poznać samego Urbańskiego i jego twórczość, należy przestudiować życiorys mistrza czarnej sztuki.

Leon Urbański urodził się 11 września 1926 r. w Tarnowie. Ojciec, również Leon, z zawodu ślusarz-mechanik, był zatrudniony przy budowie słynnego tarnowskiego więzienia, jednego z najnowocześniejszych wówczas obiektów tego typu w Europie. Po ukończeniu budowy rodzina przeniosła się do Katowic, a ojciec Urbańskiego zatrudnił się w Hucie Baildon. W Katowicach spędzili kilka spokojnych lat – Urbański zdążył ukończyć tam szkołę powszechną – aż do wybuchu II wojny światowej. Wraz z jej wybuchem rozpoczął się bardzo trudny okres w życiu Urbańskiego. W październiku 1939 r. zmarła matka, Anna z domu Pleban, osierocając Leona i jego dwóch młodszych braci. Niemcy po wkroczeniu do Katowic zajęli Hutę Baildon, w której uruchomili produkcję dla przemysłu zbrojeniowego, a pracowników huty, m.in. ojca Urbańskiego, zatrudnili jako robotników przymusowych. Pozbawiony matki trzynastoletni Leon musiał bardzo szybko dojrzeć i przejąć opiekę nad dwoma młodszymi braćmi. Trzej chłopcy cały tydzień byli w domu sami. Ojcu wolno było widywać się z nimi tylko w soboty i niedziele. Ożenił się więc ponownie, aby zapewnić dzieciom opiekę. Czas wojny, a jednocześnie dzieciństwa, był niełatwy dla Urbańskiego i niechętnie wracał pamięcią do tamtych przeżyć[47].

Już w dzieciństwie Urbańskiego zaczęły fascynować książki, a miłość do nich zaszczepiła mu matka. Po latach w wywiadzie udzielonym Dorocie Kozińskiej wspominał: „Od dziecka byłem istnym pożeraczem literatury. O książki było trudno, każdą więc traktowałem jak relikwię, ucząc się jej na pamięć"[48]. Stosunkowo wcześnie zainteresowało go także projektowanie graficzne. Jako piętnastoletni chłopak rozpoczął pracę w sklepie i to był początek fascynacji. Po latach opowiadał: „Sądzę, iż wielki wpływ [na zainteresowanie wzornictwem przemysłowym] miały moje wczesne doświadczenia zawodowe. Podczas okupacji pomagałem ojcu utrzymać liczną rodzinę – pracowałem jako subiekt w sklepie kolonialnym. Tam nauczyłem się służebnej roli wobec klienta. Obracałem się w świecie pięknych opakowań, fascynowały mnie ich barwy, liternictwo, oryginalne rozwiązania formalne. Do dziś pamiętam reklamę: chłopiec wiezie na taczkach pudełko, na którym narysowany jest chłopiec wiozący na taczkach pudełko i tak dalej. Na próżno usiłowałem sobie wyobrazić koniec tego zmniejszającego się pochodu"[49].

Rok po zakończeniu wojny, w styczniu 1946 r., Urbański przeniósł się do Warszawy i rozpoczął samodzielne życie. W tym samym roku zdał egzamin

43 K. Szpindler, rozmowa przeprowadzona przez E. Repucho w dn. 27.11.2008 r. (Oficyna Graficzna MKS w Warszawie).

44 E. Galimski, rozmowa przeprowadzona przez E. Repucho w dn. 26.11.2008 r. (PSP w Warszawie).

45 *Ibidem.*

46 K. Lenk, prywatna korespondencja E. Repucho z dn. 8.06.2009 r.

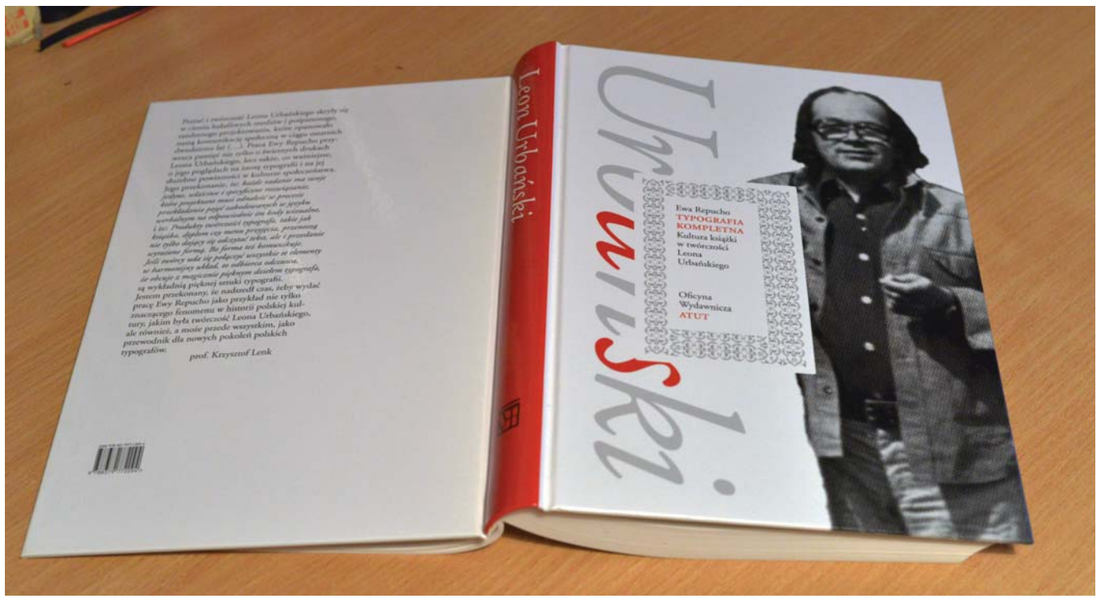
47 K. Urbańska, rozmowa przeprowadzona przez E. Repucho w dn. 14.09.2008 r. (mieszkanie K. Urbańskiej).

48 D. Kozińska, *Artysta wielokrotny. Rozmowa z Leonem Urbańskim*, „Tydzień Polski" 1991, 28.09, s. 9.

49 *Ibidem.*

Ewa Repucho:
T*ypografia kompletna.*
Kultura książki w twórczości
Leona Urbańskiego.
Wrocław 2016,
Oficyna Wydawnicza Atut.

195 x 270 mm



i nazwisko sławnego człowieka: «Mahatma Gandhi» napisane antykwą, jakby «od ręki», było dziełem Leona. Zapamiętałem tę kompozycję, bo było w niej życie, dziwna pulsacja liter i przestrzeni, na której były umieszczone. Trzeba było mieć wspaniały talent, żeby móc tak to zrobić, jakby od niechcenia"[57].

Urbański na trzecim roku podjął decyzję o przerwaniu studiów. W wywiadzie Doroty Kozińskiej wspominał: „Studiowałem w czasach trudnych. Swoboda wypowiedzi, również artystycznej, była z wiadomych względów ograniczona. Po kilkuletniej przerwie, już po «Arsenale», wznowiłem swoją edukację na ASP"[58]. Gdy wrócił na uczelnię, musiał powtarzać trzeci rok. Jednocześnie pracował, aby zapewnić utrzymanie swojej rodzinie[59]. Dopiero w 1959 r. otrzymał dyplom ukończenia wyższych studiów artystycznych na Wydziale Grafiki oraz tytuł zawodowy dyplomowanego artysty plastyka w zakresie grafiki.



Ballada o poczętych i nienarodzonych balladach Emila Zegadłowicza, 1957

W archiwum Krystyny Urbańskiej zachowało się kilka prac z okresu studenckiego, m.in. niewielka książeczka pt. *Ballada o poczętych i nienarodzonych balladach* Emila Zegadłowicza [nr 1], zaprojektowana przez Urbańskiego w 1957 r. Ciekawostką są wykonane przez Urbańskiego drzeworyty. W 1958 r. powstało *Kolędziołek beskidzkich siedem* Emila Zegadłowicza [nr 3][60]. Książeczkę wydrukowano w 45 numerowanych egzemplarzach, na papierze czerpanym w drukarni ASP w Warszawie jako zadanie na V roku studiów w Pracowni Grafiki Książki prof. Rudzińskiego. Kolejną pracą są *Karela Čapka dwie opowieści: Sąd Ostateczny i Ballada o Juraju Czupie* [nr 4] z drzeworytami Urbańskiego (1959 r.) oraz *Pięć wierszy Stanisława Grochowiaka z drzeworytami Piotra Kamlera* (1959 r.) [nr 5], również wykonane w Pracowni Grafiki Książkowej Andrzeja Rudzińskiego. Prace wydane w formacie zbliżonym do kwadratu, złożone Antykwą Półtawskiego lub Modeną w odmianie zwykłej i półgrubej, ilustrowane drzeworytami, wyróżniają się na tle późniejszej twórczości grafika, są cięższe, mocniejsze w wyrazie, na co wpłynął zapewne drzeworytowy charakter projektów. Szczególną uwagę zwracają m.in. drzeworytowe napisy, winiety i drzeworytowe ramki ornamentacyjne. Sam Urbański nie wracał już potem do tej techniki. Swoje dokonania oceniał zresztą dość krytycznie: „(…) na studiach usiłowałem ilustrować m.in. Čapka i Zegadłowicza – wspominał – szybko porzuciłem te próby, oddając pola bardziej utalentowanym w tym zakresie"[61].

57 K. Lenk, prywatna korespondencja E. Repucho z dn. 8.06.2009 r.
58 D. Kozińska, *Artysta wielokrotny…*, *op. cit.*, s. 9.
59 Jeszcze w czasie studiów, w 1949 r., ożenił się z Hanną Puławską, z którą miał syna Jacka (ur. 1950). Małżeństwo trwało dwa lata i po uzyskaniu rozwodu w 1952 r. ożenił się ponownie z Krystyną Ostaszyk. Urodziło im się dwoje dzieci, Marek (1952–2013) i Dorota (ur. 1964).
60 Pełny opis publikacji znajduje się w „Wykazie publikacji opisanych w monografii" na końcu książki, pod podanym numerem.

Początki kariery Urbańskiego przypadły na lata 50. Już jako student wykonywał różne prace na zlecenie: głównie druki ulotne, katalogi, broszury lub niewielkiej objętości książki, m.in. dla Wydawnictwa Biblioteki Publicznej m.st. Warszawy, Komitetu Organizacyjnego II Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej, Centralnej Rolniczej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" i in. Na początku, jak wspominała Krystyna Urbańska, zleceniodawców było niewielu, ale z czasem zaczęło ich przybywać. Na początku lat 60. pracował już m.in. dla Państwowego Instytutu Wydawniczego, Wydawnictw Artystycznych i Filmowych, Towarzystwa im. Fryderyka Chopina w Warszawie, Instytutu Sztuki PAN, zespołu „Mazowsze", teatrów, filharmonii, muzeów i ośrodków kultury w Warszawie, obsługiwał różne imprezy kulturalne, np. konkursy pianistyczne, pracował też dla firm, m.in. Cepelii, Orbisu, Desy, Hotelu Bristol, Grand Hotelu. Na początku lat 60. zaczął współpracę z otoczeniem rządu, wykonał pierwsze druki dla Józefa Cyrankiewicza i ministerstw, m.in. dla Ministerstwa Rolnictwa, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Ministerstwa Oświaty, Ministerstwa Kultury i Sztuki, Urzędu Rady Ministrów itp.

Największe jednak sukcesy odniósł, wiążąc się z założoną w 1964 r. Doświadczalną Oficyną Graficzną Przedsiębiorstwa Państwowego Pracownie Sztuk Plastycznych w Warszawie (DOG PSP). Odegrała ona w jego życiu ogromną rolę. Była miejscem, w którym mógł realizować swoje niezwykle wymagające projekty, mając pełną swobodę i odpowiedni warsztat. Tam też powstały najwspanialsze prace Urbańskiego, nagradzane na międzynarodo-

61 D. Kozińska, *Artysta wielokrotny…*, *op. cit.*, s. 9.

nie ułożonych znaków zasadza się istota typograficznego piękna. Zestawienie tak różnych dwóch fenomenów pisma – spontanicznego z bezosobowym – jest niezmiernie trudnym zadaniem, sztuką wymagającą niemałych umiejętności[140].

3.5.2. Technika typografii

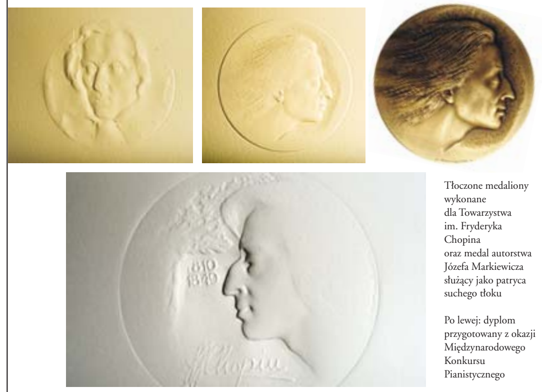
Piękno druku typograficznego było tematem kolejnych zajęć. Urbański podkreślał, że mimo iż pismo drukarskie jest w swoim kształcie zawsze takie samo, niezmienne, może być także doskonałym wyrazicielem emocji – w zależności od zastosowania odpowiedniego rodzaju środków, np. stopnia pisma, odmiany, sposobu łamania itp.

Typograf przedstawiał definicję, historię i pochodzenie pism łacińskich, omawiał związki historyczne występujące między poszczególnymi krojami, jak również różne funkcjonujące w Europie na przestrzeni dziejów i współczesne klasyfikacje pism, m.in. klasyfikację Edwarda Johnsona, Rudolfa Kocha, czy Maximiliena Voxa. Poza tym omawiał wybrane kroje pism i pokazywał przykłady ich odpowiedniego zastosowania. Podkreślał, że „pismo jest zasadniczym i podstawowym tworzywem typografa, środkiem i celem zarazem". Wspominał również o wyłamujących się z zasad klasycznej typografii układach (diagonalnych, optycznie przetworzonych itp.), które mogą powstać dzięki rozwijającej się technice składu.

Urbańskiego zawsze fascynowała stosowana przez dawnych mistrzów szlachetna technika druku typograficznego. Sam doskonale opanował tę niełatwą sztukę. Studenci pod jego okiem mogli więc nie tylko poznawać podstawy składu, lecz także pogłębiać umiejętności warsztatowe, wykorzystując doświadczenia zawodowe Urbańskiego.

Studenci w ramach omawianego tematu realizowali ćwiczenie „Słowo i jego kształt graficzny w technice typografii". Dzielili płaszczyznę papieru na dwie części i na jednej z nich odbijali złożony techniką typograficzną wybrany fragment tekstu (prozę, poezję lub aforyzm). Ważne było, aby jedno słowo powtarzało się co najmniej trzy razy w jego graficznej interpretacji. W ten sposób Urbański chciał zwrócić uwagę na stałość i niezmienność pisma w technice typograficznej, identyczność stosowanych i wielokrotnie powtarzanych znaków. Na drugiej połowie strony student miał pokazać formę drukarską poprzez wyeksponowanie materiału wypełniającego – justunku. Justunek podnoszono do góry, tak aby znajdował się na równi z oczkami czcionek, całość smarowano farbą drukarską i odbijano. Andrzej Barecki wspomina, że Urbański w tym ćwiczeniu zwracał uwagę studentów na istnienie formy i antyformy, starał się im uzmysłowić, że antyforma w kształtowaniu

140 Aby studenci mogli dogłębnie poznać zasady łączenia pisma odręcznego z drukarskim, zadawał im do wykonania projekt pt. „Pamiętnik warszawski". Musieli zwracać uwagę nie tylko na detale konstrukcyjne liter, ale na całość płaszczyzny jako kompozycji graficznej. W ćwiczeniu tym mogli używać wyłącznie pism jednoelementowych (m.in. Paneuropa, Baccarat, Rex i Blok), w wielkości od 20 pkt wzwyż. Praca miała się składać wyłącznie z czarnych liter i kolorowego kaligramu.



Tłoczone medaliony wykonane dla Towarzystwa im. Fryderyka Chopina oraz medal autorstwa Józefa Markiewicza służący jako patryca suchego tłoku

Po lewej: dyplom przygotowany z okazji Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego

Urbańskiego było zebranie wokół Oficyny grupy utalentowanych grafików, wielu z nich jest dziś uznanymi artystami. Do ścisłego zespołu DOG należeli np. Jacek Tytus Walczak i Marian Sztuka. Bliskimi współpracownikami byli także: Andrzej Arcimowicz, Andrzej Barecki, Roman Duszek, Mateusz Gawryś, Jan Hollender, Krzysztof Jerominek, Andrzej Kot, Konstanty Maria Sopoćko, Karol Śliwka, Stanisław Töpfer, Andrzej Zbrożek i in. Urbańskiemu udało się także stworzyć w Oficynie zespół doskonałych fachowców, wyspecjalizowanych w trudnej technice druku typograficznego. Pierwsze kroki razem z Urbańskim stawiał Henryk Piekarniak, przedwojenny właściciel Drukarni na Powiślu, doświadczony zecer Wacław Sieradzan i maszynista typograficzny Kazimierz Leonowicz. Zespół rozrósł się z czasem do trzynastu osób.

Chociaż Oficyna dysponowała najzwyklejszymi maszynami, to jednak wyposażenie w czcionki i papier – o co m.in. zabiegał Leon Urbański – było zaskakująco dobre. Czcionki sprowadzano z najlepszych odlewni, pierwotnie z warszawskiej Odlewni Czcionek P.P., z drezdeńskiej VEB Typoart[107] oraz uzupełniano odlewami z matryc Monotype Corporation. Zasób pism Urbański kształtował według własnych upodobań – preferował czcionki kla-

107 Dyrektorem artystycznym odlewni był wówczas zaprzyjaźniony z Urbańskim prof. Albert Kapr, znany niemiecki typograf związany z Hochschule für Grafik und Buchkunst w Lipsku.

Wszystkie publikacje ukazywały się w latach 1971–1991. Ich nakłady były niewielkie, od 1000 do 3500 egzemplarzy. Najwięcej, bo aż pięć edycji oraz seria *Polonia typographica* [nr 65], ukazało się w Wydawnictwie Ossolineum, które zasłynęło z pomnikowych dla kultury polskiej edycji faksymilowych, a także wypracowania kanonu wydawniczego dla publikacji tego typu. Serię *Lucem dabit atra fuligo* [nr 57, 58, 61, 62] oraz jedną książkę opublikował Instytut Wydawniczy PAX. *Złoty Kodeks Gnieźnieński* [nr 60] był natomiast przedsięwzięciem Wydawnictwa Arkady, a *Kodeks Behema* [nr 63] Krajowej Agencji Wydawniczej.

Złoty Kodeks Gnieźnieński został wydany w 1983 r. jako dar Rządu PRL dla Jana Pawła II. Jedynym śladem tej publikacji, w zbiorach Krystyny Urbańskiej i archiwach, jest pismo z 16 czerwca 1983 r. od Ministra-Kierownika Urzędu do Spraw Wyznań Adama Łopatki. Pismo zawiera oficjalne podziękowanie Ministerstwa dla Urbańskiego jako Przewodniczącego Komisji Artystycznej Wydawnictwa Arkady: „za wniesiony wkład pracy w wykonanie unikalnej faksymile *Złotego Kodeksu Gnieźnieńskiego*, która stanowi dar Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej dla Papieża Jana Pawła II". Dziękując typografowi za współpracę, podkreślono, że: „znakomite wykonanie dzieła świadczy o wysokim kunszcie zawodowym [Urbańskiego] oraz umiejętnej artystycznej współpracy całego zespołu osób zaangażowanych przy realizacji tak niekonwencjonalnego zadania".



Kolofon edycji faksymilowej *Kodeks Behema*, 1988

Drugim, zakrojonym na szeroką skalę, przedsięwzięciem było zaprojektowanie luksusowego faksymile 400-stronicowego *Kodeksu Behema* (*Codex picturatus Balthasaris Behem*, Kraków, ok. 1505) [nr 63]. Edycja została przygotowana z najwyższą starannością i wydrukowana na sprowadzanym z Niemiec papierze Zerkall, specjalnie barwionym, a jego ekskluzywna oprawa, wykonana w Spółdzielni Rękodzieła Artystycznego Starodruk w Krakowie, stanowiła świadectwo chlubnych tradycji polskiego introligatorstwa artystycznego. Edycja niejednokrotnie odgrywała rolę wytwornego prezentu na szczeblu dyplomatycznym – egzemplarze kodeksu trafiły np. do Jana Pawła II, Karola księcia Walii oraz do pary cesarskiej Japonii[277]. W 1987 r. Narodowa Rada Kultury i Krajowa Agencja Wydawnicza przyznały Urbańskiemu dyplom, składając „wyrazy uznania za wybitny wkład w realizację dzieła o wielkim znaczeniu dla kultury polskiej". Dyplom podpisali Dyrektor KAW Dobrosław Kobielski oraz Przewodniczący Narodowej Rady Kultury Bogdan Suchodolski (co ciekawe, z całą pewnością dyplom ten zaprojektował i wykonał sam Urbański, najprawdopodobniej w DOG PSP, o czym świadczy charakterystyczny układ typograficzny i zastosowana czcionka Typo-Script). *Kodeks Behema* miał także sporą wartość materialną, która ciągle rośnie – w styczniu 2012 r. jeden z egzemplarzy kodeksu został

277 *Ponad 5 tysięcy złotych za Kodeks Behema*, Małopolski Urząd Wojewódzki w Krakowie, http://www.malopolska.uw.gov.pl/PressArticlePage.aspx?id=6846 [dostęp 7.10.2014].

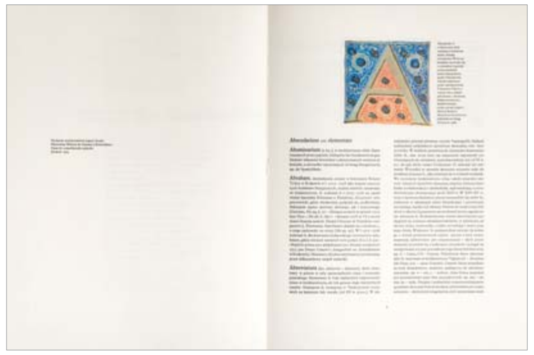


Skórzana oprawa z mosiężnymi klamrami edycji faksymilowej *Kodeks Behema*, 1988

ofiarowany przez wojewodę małopolskiego Jerzego Millera na aukcję Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, a następnie wylicytowany za sumę 5428 złotych[278].

Pozostałe książki zaprojektowane przez Urbańskiego to „edycje faksymilowe", a więc zgodnie z definicją przyjętą przez Janusza Sowińskiego edycje zawierające nie tylko kopię oryginalnego tekstu, lecz wyposażone dodatkowo przez wydawcę w odpowiedni aparat naukowy: komentarz, propozycję odczytania tekstu w postaci transkrypcji lub transliteracji itp.[279] Takie publikacje są też zazwyczaj największym wyzwaniem dla projektanta, do obowiązków którego należy nie tylko zreprodukowanie i oprawienie publikacji (jak w przypadku faksymile), ewentualnie dołączenie współczesnych stron tytu-

278 *Ibidem*.
279 J. Sowiński, *Między oryginałem, kopią a falsyfikatem. Polskie edycje faksymilowe*, Kraków, s. 15.





zanie, w którym nadrzędnym celem było zminimalizowanie kosztów. W konsekwencji w książce pojawiły się zbyt wąskie marginesy, za szerokie szpalty, za mała odległość między szpaltami, niewielkie, niemal niezauważalne inicjały rozpoczynające kolejne rozdziały, ogólna ciasnota itp.

Krystyna Urbańska wspominała, że jej mąż, oddając do wydawnictwa projekt *EWoK-u*, podkreślał, że książka dla wygody czytelników musi się ukazać w dwóch tomach. Wydawnictwo nie przyjęło argumentacji grafika ze względu na wysokie koszty. Co ciekawe, po latach eksploatowania *EWoK-u* w Bibliotece Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa we Wrocławiu, postulaty Urbańskiego zostały zrealizowane niejako naturalnie. Zbyt grube, niewygodne egzemplarze porozpadały się i zostały podzielone przez introligatora na prośbę bibliotekarzy na dwa tomy.

Mimo niewielkiego dorobku Urbańskiego w dziedzinie wydawnictw informacyjnych jego projekty zwracają szczególną uwagę. Przede wszystkim publikacje o typowej hasłowej budowie wyróżniają się dobrym wyeksponowaniem poszczególnych tekstów informacyjnych, wyraźnie odróżniających się od siebie, co ułatwia wyszukiwanie. Główkę hasła składa się zazwyczaj w encyklopediach w ciągu, pogrubionymi wersalikami. Tymczasem Urbański składa ją większym stopniem pisma, odmianą podstawową, niekiedy w oddzielnym wierszu. Układy te są nie tylko estetyczne i funkcjonalne, lecz także oryginalne.

6.6. Serie wydawnicze
6.6.1. Tradycyjne serie wydawnicze

Projektowanie funkcjonalnych serii wydawniczych było dla Urbańskiego jednym z ważniejszych problemów typografii książkowej, o czym świadczy umieszczenie tego zagadnienia na liście tematów realizowanych na zajęciach ze studentami. Najistotniejsze – zdaniem typografa – było stworzenie konsekwentnej, przemyślanej koncepcji całości, formalnej jedności, poprzez nadanie wszystkim książkom ujednoliconego, uproszczonego wyglądu. Sygnałem rozpoznawczym serii powinny być spójne proporcje i rytmy w jej obrazie zewnętrznym oraz w jej wnętrzu. Urbański podkreślał, że wpływają na to odpowiednio ukształtowane elementy szaty graficznej: znak, okładka i grzbiet, czwórka tytułowa oraz układ wnętrza książki. Grafik przypominał o potrzebie nieustannej konfrontacji treści i formy, dążeniu do uzyskania jedności w ostatecznym ukształtowaniu książki jako produktu edytorskiego.

Typograf wskazywał na podstawową rolę formatu i okładki jako elementów łączących wizualnie wszystkie tomy serii w całość. Szczególne znaczenie przypisywał umieszczonemu na okładce sygnetowi – znakowi rozpoznawczemu serii. Miał on być prosty i komunikatywny, w syntetyczny sposób przybliżać przesłanie serii, jej nazwę, profil tematyczny itp. Był tym skuteczniejszy, zdaniem Urbańskiego, im łatwiej komunikował się z odbiorcą i wywoływał u niego odpowiednie skojarzenia. Okładka natomiast powinna zwracać uwagę charakterystycznym układem graficznym oraz kolorystyką, tak aby już samo

Artyści książki polskiej.
50 lat konkursu PTWK.
Red. Katarzyna Iwanicka.
Warszawa 2009,
Polskie Towarzystwo
Wydawców Książek.

230 x 320 mm



Edycja poświęcona jest sztuce książki i jej twórcom – artystom grafikom i typografom, którzy nadają oprawę edytorsko-artystyczną książce polskiej. Punktem wyjścia do obserwacji kondycji oraz oceny jej poziomu edytorskiego są wyniki corocznego Konkursu PTWK Najpiękniejsze Książki Roku. Jego organizatorem jest istniejące od 1921 roku Polskie Towarzystwo Wydawców Książek, którego celem jest promocja książki i czytelnictwa, kształcenie przyszłych wydawców i propagowanie wysokiego poziomu polskiego edytorstwa. Książka zawiera życiorysy twórcze oraz przykłady prac artystów, którzy w ciągu 50-lecia zostali laureatami nagród głównych w konkursie PTWK, a w szczególności indywidualnych nagród honorowych za całokształt pracy artystycznej nad książką, lub też znaczących nagród i wyróżnień międzynarodowych w tej dziedzinie.

Artyści polskiej książki 50 lat konkursu PTWK

Artyści polskiej książki

50 lat konkursu PTWK

PTWK

50 lat konkursu PTWK

Artyści polskiej książki

50 lat konkursu Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek

pod redakcją Katarzyny Iwanickiej

PTWK

Warszawa 2010

Dobra treść w pięknej formie

Fragmenty z dwóch publikacji autorstwa Romana Tomaszewskiego poświęconych Konkursowi PTWK: *Cztery Konkursy na Najlepiej Wydaną Książkę w latach 1957-61* oraz *Trzy Konkursy na Najlepiej Wydaną Książkę w latach 1962-64*.

[...]

Technika wydawnicza może i musi coraz więcej uwagi poświęcić zagadnieniom formy. Jest to w tej chwili tym ważniejsze, że szybko wzrastają potrzeby i wymagania czytelników oraz instytucji zajmujących się eksportem książki, usług poligraficznych i wydawniczych.

W powojennym okresie naszego życia społecznego głód książki wymuszał dynamiczny rozwój edytorstwa i poligrafii. Z konieczności spychano na dalszy plan zagadnienia formy i prawidłowej technologii przebiegu produkcji, szczególnie wobec znanych niedostatków surowcowych.

[...]

Typografia jest sztuką kompozycji estetycznych układów książek, czasopism i innych druków z materiału zecerskiego. Posługuje się formą i barwą. Korzysta z pomocy fotografii i grafiki. Głównym jej zadaniem jest służyć jak najcelniejszemu przekazywaniu informacji za pomocą druku.

Oczywiście podstawową atrakcją dla odbiorcy pozostaje zawsze treść. Wiemy jednak, że forma posiada niepoślednie znaczenie. Winna ona przedstawiać treść w sposób czytelny, przejrzysty, możliwie przystępny i nie męczący. Powinna działać na odbiorcę estetyką układu. Stwierdzono bowiem, że staranna typografia zachęca do czytania książki, uprzyjemnia je i ułatwia przyswojenie treści.

Kryterium jedności treści i formy w typografii i grafice książkowej jest jednym z głównych wskazań normatywnych przy ocenie piękna sztuki wydawniczej. Poszukiwaniu najbardziej adekwatnej formy książki, a więc powiązaniu jej z treścią, poświęcili wiele trudu artyści graficy, wydawcy i drukarze. Dzisiaj jasno uświadamiamy sobie, że nie można żyć tylko z procentów dawnych sukcesów i cudzych opracowań. Nowi ludzie, wchodzący do zawodu, muszą sami poznawać i udoskonalić arkana typografii, swobodnie operować symetrią i asymetrią, kompozycją kwadratu i prostokąta, harmonią świateł i cieni, barw chromatycznych, bieli i czerni. Chcemy zwiększać liczbę książek dobrze wydanych, dlatego problem starannej typografii musi coraz bardziej obchodzić grafika książkowego, redaktorów i korektorów wydawnictw, typografów bądź redaktorów technicznych, zecerów, metrampaży, drukarzy, introligatorów i innych pracowników zajmujących się produkcją milionów książek w Polsce.

Dzisiaj nie wystarcza już prosta znajomość warsztatu. Aby poznać prawa rządzące typografią lub szerzej pojętą estetyką produkcji, trzeba nieustannie rozwijać w sobie poczucie piękna. Tutaj istnieją oczywiście różne sądy. Opierają się one na osobistych odczuciach, jak to się mówi potocznie – gustach. Stąd staranie o najlepszą typografię jest permanentnym wartościowaniem, oddzielaniem piękna od brzydoty, staranności od niedbalstwa, skromności od bufonady, zrozumiałości od bełkotu.

Jest to, inaczej mówiąc, walka wiedzy o regułach projektowania i typograficznej realizacji z ignorancją w tej dziedzinie.

[...]

Zdającym egzamin sposobem jest harmonijna praca zespołowa trójek: redaktora, grafika i redaktora technicznego. Po to, aby takie współdziałanie stało się praktyką dnia codziennego, utalentowani graficy powinni być jak najczęściej zapraszani do współudziału w kształtowaniu formy wszystkich wartościowych książek. Korzystanie przez wydawnictwa z usług przygodnych amatorów, powierzanie typografii czy grafiki książki wątpliwej „inwencji" dyletantów, prowadzi niektórych wydawców na szeroki gościniec tandety, z którego droga powrotna do starannej roboty jest niezwykle trudna.

[...]

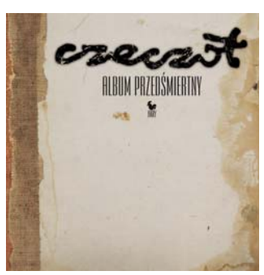
Pierwszy Konkurs przebiegał pod hasłem wypracowania ram tej imprezy.

Drugi i trzeci stał pod znakiem precyzowania kryteriów ocen, wypracowania elementów względnej porównywalności oraz ustalenia zasad możliwie obiektywnych i sprawdzalnych. Omówiono też metodę typowania w wydawnictwach książek do starannego wydawania.

Przebieg czwartego Konkursu pomógł odpowiedzieć na pytanie, czy kryteria przyjęte i opisane w regulaminie są już na tyle dojrzałe i racjonalne, aby można było zgłosić je do opublikowania w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Kultury i Sztuki. Ministerstwo Kultury i Sztuki przez swych przedstawicieli uczestniczy we

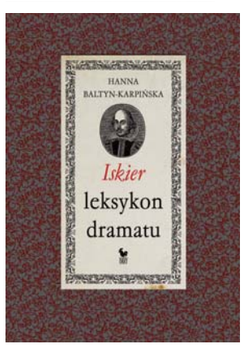


Andrzej Barecki (ur. 1952)
Studiował w ASP w Warszawie w latach 1971-76 (dyplom z wyróżnieniem na Wydziale Grafiki w pracowni prof. Janusza Stannego).
W latach 1997-82 asystent w pracowni typografii Leona Urbańskiego na Wydziale Grafiki warszawskiej ASP. 1983-88 kierownik artystyczny tygodnika satyrycznego „Szpilki". Współtwórca i współzałożyciel wydawnictwa TENTEN, w latach 1991-96 – autor opracowań graficznych prawie wszystkich jego książek. Dzięki niemu wydawnictwo wyróżniało się wysokim poziomem artystyczno-edytorskim. Opracowywane przez niego książki odznaczają się spokojną elegancją układu, przemyślaną typografią, współgraniem wszystkich elementów składających się na harmonijną oprawę graficzną. Jest autorem opracowań graficznych książek dla wielu wydawnictw, m.in.: PIW, KAW, WSiP, Twój Styl, Iskry, Prószyński i S-ka. Projektował także gazety, magazyny, plakaty, kalendarze, znaczki pocztowe.
Wielokrotnie nagradzany i wyróżniany. W Konkursie PTWK Najpiękniejsze Książki Roku otrzymał nagrodę za opracowanie gra-ficzne serii albumów „W przedwojennej Polsce" – *Sport automobilowy* i *Sport lotniczy* M. i J. Łozińskich (1994) oraz wiele wyróżnień, w tym za książki wydawnictwa TENTEN: *Rozmowy w tańcu* A. Osieckiej (1992) i *Filmówka* (1992), serię książek dla dzieci „Zwierzęta świata" (1992), album *Arystokracja* M. Millera (1993), *Erotyki* S. Eidrigevičiusa (1994), *Dziennik 1954* L. Tyrmanda (1995), *Przyleciał anioł cały malowany* R. Matuszewskiego oraz *Kuchnia ziemiańska* J. Nieżychowskiego (Twój Styl 2000), *Wiersze z Prania* K. I. Gałczyńskiego (Iskry 2002), *Vinum, sacrum et profanum* E. Kabatca (Iskry 2002), *Rewolucja Gutenberga* E. L. Eisenstein (Prószyński i S-ka 2004), *Iskier leksykon dramatu* H. Baltyn-Karpińskiej (Iskry 2008). Otrzymał także: III nagrodę w konkursie na plakat o tematyce rozbrojeniowej (1972); złoty medal na Międzynarodowych Targach Poznańskich za projekt graficzny stoiska „Polmo" (1978); złoty medal (w zespole pracowni typograficznej L. Urbańskiego) na Internationale Buchkunst-Ausstellung w Lipsku (1988); II nagrodę na Wystawie Malarstwa w Zachęcie (1988). Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi.









Artyści książki polskiej.
50 lat konkursu PTWK.
Red. Katarzyna Iwanicka.
Warszawa 2009,
Polskie Towarzystwo
Wydawców Książek.

230 x 320 mm

Józef Wilkoń (ur. 1930)
Studiował w krakowskiej ASP w latach 1950-54 (dyplom na Wydziale Malarstwa w pracowni prof. Adama Marczyńskiego) i historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim (dyplom 1954).
Jest artystą wszechstronnym – maluje obrazy, ostatnio również *al fresco*, tworzy rzeźbiarskie obrazy przestrzenne z drewna lub blachy, a przede wszystkim jest wybitnym ilustratorem współpracującym z wieloma wydawnictwami polskimi i zagranicznymi – niemieckimi, francuskimi, szwajcarskimi i japońskimi. Zilustrował ok. 200 książek dla dorosłych i dla dzieci (60 za granicą), każdą z nich zdobiąc z właściwym sobie temperamentem, tworząc pełne nastroju obrazy zaludnione przez perfekcyjnie malowane zwierzęta.
Miał wiele wystaw w kraju i za granicą, m.in.: w Manchesterze, Berlinie, Kolonii, Zurychu, Paryżu, Offenbach, Aachen, Bochum, Lüdenscheid, Viersen, Augsburgu, Dortmundzie. Retrospektywna wystawa jego prac – Arka Noego – prezentowana w Zachęcie na przełomie lat 2006/7 budziła podziw tłumnie zwiedzających ją dzieci i krytyków sztuki.
Wielokrotnie nagradzany w Polsce i na świecie, otrzymał m.in.: złoty medal (1959) i wyróżnienie (1972) na IBA w Lipsku; Deutscher Jugendbuchpreis für Graphische Gestaltung w Düsseldorfie (1966); złoty medal (1969) i wyróżnienie (1973) na BIB w Bratysławie; Premio Europeo w Padwie za książki: *List do Warszawy* T. Kubiaka (NK 1973), *Nasze podwórko* L. J. Kerna (NK 1975), *Tonio auf dem Hochseil* H. Moers (Nord-Süd Verlag 1990) i *Katzenausflug* P. Wilkonia (1991); „The Owl Prize" w Tokio (1984); Premio Grafico w Bolonii za *Rosalind das Katzenkind* P. Wilkonia (Bohem Press 1989); Grand Prix w Montreuil za *Les quatre fils de la terre* J. Cassabois (Messidor 1991).



W Konkursie PTWK Najpiękniejsze Książki Roku – zanim został w 1999 przewodniczącym jury – otrzymał wiele nagród i wyróżnień. Za ilustrację do *Pana Tadeusza* A. Mickiewicza został uhonorowany nagrodą PTWK w 1973 i złotym medalem w Moskwie w 1975. Za wybitne osiągnięcia w dziedzinie ilustracji książkowej otrzymał w 1986 honorową indywidualną nagrodę PTWK. Jest laureatem Nagrody II stopnia Ministra Kultury i Sztuki (1967) i Prezesa Rady Ministrów za twórczość dla dzieci (1974). Odznaczony Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1973), odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej (2006) i złotym medalem Zasłużony Kulturze *Gloria Artis*.
Dzięki swym dokonaniom artystycznym artysta zyskał nie tylko światową sławę, lecz pełni też rolę mecenasa sztuki – w japońskim Aki Town została ustanowiona nagroda jego imienia dla młodych twórców.





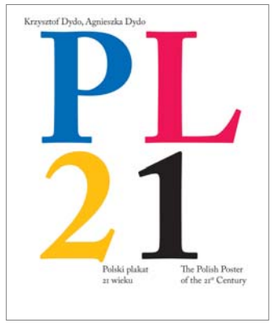




Władysław Pluta (ur. 1949)
Studiował na Wydziale Form Przemysłowych ASP w Krakowie w latach 1968-74 (dyplom w pracowni prof. Ryszarda Otręby).
Od 1974 wykładowca w katedrze komunikacji wizualnej ASP w Krakowie, w latach 1987-90 prodziekan, 1990-93 dziekan Wydziału Form Przemysłowych, 1993-96 prorektor Akademii; obecnie pełni funkcję kierownika katedry wizualnej Wydziału Form Przemysłowych. Jako specjalista od komunikacji wizualnej prowadził warsztaty ze studentami ASP w Lublanie (1996), w Kent Institute of Art and Design w Maidstone (1997) i w ASP w Bratysławie (1997); współpracuje stale m.in. z wydawnictwami Buffi, Secesja i BOSZ oraz z Teatrem im. J. Słowackiego w Krakowie, Centralnym Instytutem Ochrony Pracy w Warszawie, redakcjami miesięczników: „Atest", „Przegląd Lekarski", „Diagnostyka Laboratoryjna", „Ad meritum", a także z Galerią Plakatu w Krakowie. Projektowane przez niego albumy, książki, katalogi, czasopisma i znaki graficzne wyróżniają się wysokim poziomem i oryginalnością rozwiązań edytorsko-artystycznych. Jako specjalista w dziedzinie projektowania i laureat wielu nagród zasiadał wielokrotnie w radach programowych polskiego i międzynarodowego Biennale Plakatu w Katowicach i Warszawie, Międzynarodowego Triennale Grafiki w Krakowie, Trnawie i Lublanie.
Wystawy indywidualne: Galeria Plakatu w Warszawie (1980), Galeria Schody w Krakowie (1981), Uniwersytet Sztuk Przemysłowych w Helsinkach (1981), Galeria BWA Arkady w Krakowie (1987), Galeria Juliusa Jakobyho w Koszycach (1996); bierze też udział w zbiorowych wystawach grafiki projektowej i artystycznej w kraju i na świecie.

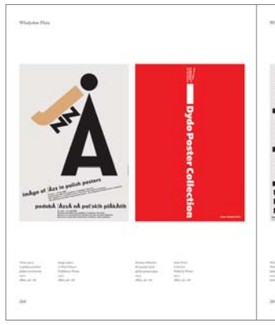


W Konkursie PTWK Najpiękniejsze Książki Roku otrzymał nagrody za opracowanie graficzne książek: *Nad zamkami Polski* S. Markowskiego (Postscriptum-Euromarket 1993), *Fascynacje* S. Markowskiego (Secesja 1994), *Sztuka szkła* M. Buczyńskiego (Buffi 1997), *Dante Jerzego Panka* J. Fejkiela, G. Burkom, D. Wróblewskiej (Jan Fejkiel Galery 2002), *Kraków w Europie Środka* J. Purchli (BOSZ i Międzynarodowe Centrum Kultury 2007), *PL 21. Polski plakat 21 wieku* K. Dydo i A. Dydo (Galeria Plakatu 2008). Jest laureatem nagrody honorowej PTWK za wybitne osiągnięcia w projektowaniu książki (2002). Oprócz nagród otrzymał aż 18 wyróżnień za opracowane graficznie książki. Jest też laureatem wielu nagród za plakaty, np. Grand Prix w 1985 i złotego medalu w 1997 na Biennale Plakatu w Katowicach, dwóch nagród fundowanych w 1986 na Międzynarodowym Biennale Plakatu w Warszawie, a także nagród w Zagrzebiu (1987) i Lublanie (1988), Master's Eye Award w Trnawie (1994), jak również wyróżnień za grafikę – The Bharat Bhavan International Biennal of Prints w Bhopal w Indiach (1995).









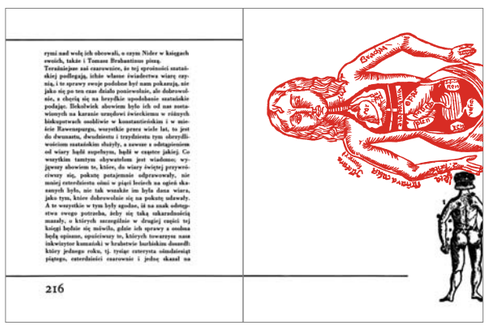




Stanisław Zamecznik (1909-1971)
Studiował w Szkole Sztuk Pięknych w Poznaniu w latach 1929-38 i na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej (dyplom w 1940). Wykładał na obu tych uczelniach.
Tworzył na styku wielu dziedzin plastyki i architektury, zajmował się głównie sztuką wystawienniczą, stosując awangardowe kompozycje przestrzenne, zaprojektował wiele wystaw. Zajmował się również z powodzeniem plakatem, scenografią i typografią książki.
Opracował graficznie zaledwie kilka książek, a są to: *Młynek do kawy* K. I. Gałczyńskiego wyróżniony w Konkursie PTWK Najpiękniejsze Książki Roku (Czytelnik 1959), nazwany przez prasę angielską „arcydziełem pomysłowości wydawniczej". Nagrodzone *Czary i czarty polskie* J. Tuwima (Czytelnik 1960) przełamują utarte konwencje stosowane dotychczas w opracowaniu graficznym książek. Za aranżację książki *Idzie kot* S. Szydłowskiego ze zdjęciami J. Styczyńskiego (Ruch 1968) otrzymał nagrodę indywidualną PTWK. Opracował graficznie również nagrodzony album *Architektura polska* J. Zachwatowicza (Arkady 1966). Tak więc poszukiwania Zamecznika w dziedzinie edytorskiej szły w kierunku takiego aranżowania książki, aby wrażenia wzrokowe podążały za treścią; służył temu nietypowy kadr zdjęcia, skrót plastyczny, zróżnicowanie wielkości czcionki oraz gra kolorem. „Był twórcą w każdym poczynaniu, poddawał w wątpliwość wszystko, co robił, po to, aby znaleźć lepszą, logiczniejszą, piękniejszą odpowiedź" – pisał o nim Aleksander Kobzdej.
Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi (1949) i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (1954).



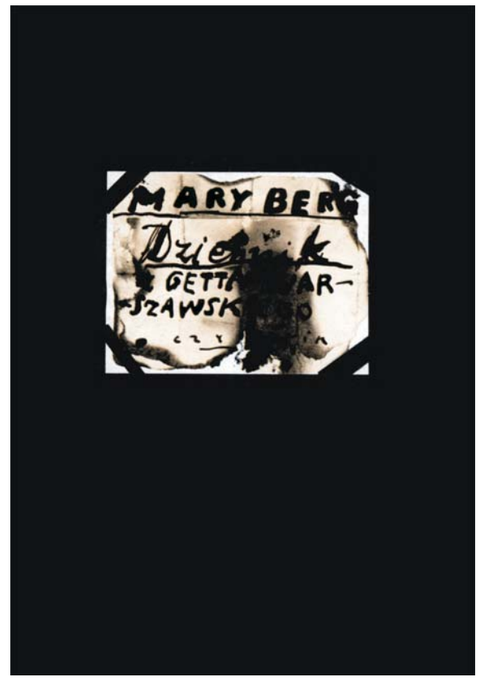






Jan Bokiewicz (ur. 1941)
Studiował w ASP w Warszawie na Wydziale Grafiki w latach 1961-67 (dyplom w pracowni drzeworytu prof. Wacława Wałkowskiego).
Od czasu studiów zajmuje się projektowaniem książek, druków reklamowych, plakatów. Debiutował w 1960 na łamach „Współczesności". Od 1961 współpracuje z wydawnictwami, takimi jak Czytelnik, PIW, Iskry i in. W latach 1982-90 tworzył dla wydawców drugiego obiegu – Nowej, Pokolenia, Kręgu i „Kultury Niezależnej".
W listopadzie 1981 wygrał ogólnopolski konkurs na plakat „Solidarności" (nakład skonfiskowany). Laureat Nagrody Kulturalnej podziemnej „Solidarności" za rok 1985.
Wystawy indywidualne: w Warszawie w 1980 i 1990 oraz wspólnie z Wojciechem Freudenreichem w Galerii Studio 1993, w Bratysławie 1984 i Pradze 1994.
W Konkursie PTWK Najpiękniejsze Książki Roku otrzymał w 1993 nagrodę indywidualną za całokształt twórczości w dziedzinie projektowania książek oraz nagrodę za opracowanie graficzne: książki *Kronika getta warszawskiego* E. Ringelbluma (Czytelnik 1983) i autorskiego katalogu *Jan Bokiewicz. Papiery.* (Galeria „u Jezuitów" 2001), a także nagrody i wyróżnienia za katalogi Zachęty opracowane wraz z W. Freudenreichem – *Dziędziora*, *Gdzie jest twój brat, Abel?*, *Tapta*, *Jan Cybis*, *Opałka*. Otrzymał również: I nagrodę za plakat „50-lecie Powstania w Getcie Warszawskim 1943-1993" (1993), I nagrodę za logo w konkursie reklamowym „Idea" w Toruniu (1999) i za znak graficzny na 52. Targach Książki Frankfurt 2000 (1999) oraz za logo i opracowanie graficzne imprezy – Festival de Cultura Polonesa em São Paulo (2002).
Uhonorowany odznaką Zasłużony Działacz Kultury (1989 i 2001) i medalem Zasłużony Kulturze *Gloria Artis* (2006), odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (2008).





Andrzej Tomaszewski:
Giserzy czcionek w Polsce.
Poczet odlewaczy
działających w dawnej Polsce
oraz polskich za granicą.
Warszawa 2009,
Wydawnictwo Ogme.pl.

125 x 295 mm

Antiqua N° 14.

Kato miał nauczyciela Sarpedona, który był człowiekiem grzecznym i ludzkim, napomnieniem nie zaś karą cielesną uczącym, to też głównie posłużyło Katonowi do wydoskonalenia, nad jakiém później Rzym się zdumiewał.

ABCDEFGHIKLMNOPRSTUWXYZ.
ABCDEFGHIKLMNOPRSTUWXYZ.

Antiqua N° 16.

Agatokles ojca miał garncarza, a kiedy później królem Syrakuzy został, nigdy się urodzenia swego nie wstydził, i na uczt ach publicznych, między naczyniami złotemi, gliniane kłaśdź przykazywał, ażeby to zawsze mu stan poprzedni przypominało.

ABCDEFGHIKLMNOPQRSTUWXYZ.
1234567890.

Cursiva N° 16.

Po śmierci ulubionego swego Hefestyona, Alexander wielki, broń jego najkosztowniejszą i odzienia najdroższe, razem z trupem na stosie spalił.

ABCDEFGHIKLMNOPRSTWXYZ.

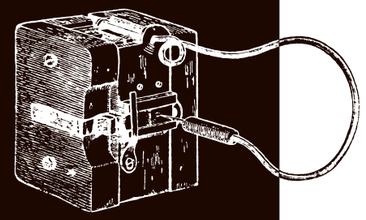
Antiqua N° 20.

Magnezya była ojczyzną Filokleta sławnego strzelaniem z łuku, a którego obecność potrzebną była Grekom idącym na zgnębienie Troi. Z téj saméj prowincyi, rodem był greczyn Aster, który będąc oblężonym w Metonie przez Filipa macedońskiego, przypiął do strzały kartkę z napisem: „do prawego oka Filipa," i wypuściwszy też strzałę, jak napisał, tak też w prawe oko Filipa ugodził.

Cursiva N° 20.

Czy może być w kraju stan szanowniejszy nad nauczyciela, który cnotami i obywatelstwem dzieci sobie powierzone prowadzi?

OGME|PL



Giserzy czcionek w Polsce

*

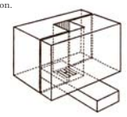
Poczet
odlewaczy czcionek
działających
w dawnej Polsce
oraz polskich
za granicą
przez
Andrzeja
Tomaszewskiego
spisany

*

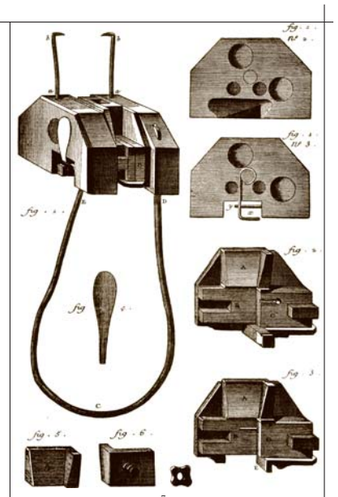
Wydawnictwo
ogme.pl
Warszawa
2009

Istota technologicznego wynalazku Gutenberga, dokonanego około 1450 roku, zawiera się nie tyle w idei stosowania ruchomej czcionki, co głównie w opracowaniu prostego urządzenia do jej odlewania z trwałych, metalowych matryc, zapewniających powtarzalność identycznych precyzyjnych odlewów.

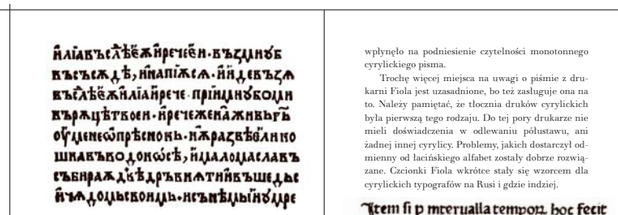
Aparat odlewniczy pomysłu Gutenberga posiada dwa ruchome elementy, które wyznaczają prostopadłościan słupka czcionki. Tworzą one ścianki boczne formy giserskiej. Podstawą prostopadłościanu formy jest matryca literowego oczka czcionki, ściśle dopasowana i unieruchomiona. Od góry wlewa się roztopiony metal. Po ostygnięciu, łatwo rozkładając aparat, można wyjąć odlew. Następnie należy odlamać powstający nadlew, a surową czcionkę oszlifować ze wszystkich stron.



Pierwszy zachowany do naszych czasów rysunek giserskiego aparatu znamy z drzeworytu Josta Ammana z 1568 roku. Najstarszy zaś zachowany oryginalny aparat pochodzi z ostatniej ćwierci XVI wieku i znajduje się w antwerpskim Muzeum Plantina-Moretusów. W przyrządzie tym metalową formę odlewniczą oprawiono w drewniane uchwyty. Aparat ma także mocną sprężynę przyciskającą szczelnie matrycę.



Lucae Successori
Andrea magister thypografskiego kunsztu
y zyver y pielgrzym moguncki
fecit

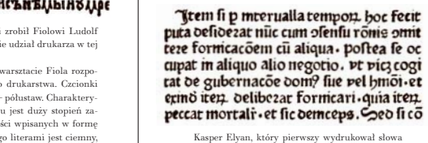


krotnym odlewaniu. Czcionki zrobił Fiolowi Ludolf Borchtorp, ale prawdopodobnie udział drukarza w tej pracy był niemały.

Jak wiadomo, właśnie w warsztacie Fiola rozpoczęła się historia cyrylickiego drukarstwa. Czcionki naśladowały odręczne pismo – półustaw. Charakterystyczną cechą pisma tego typu jest duży stopień zaczernienia znaków, w większości wpisanych w formę prostokąta. Wiersz złożony jego literami jest ciemny, bardziej zaciemniony niż np. złożony antykwą. Borchtorp wziął to pod uwagę i odpowiednio umieścił oczko czcionki na słupku: od góry i od dołu zostawił dość duże odsadki, takie, aby przy składaniu bez interlinii odstęp między wierszami był większy niż wysokość minuskuły. Stosując ten odstęp, uzyskał równą wartość optyczną linijki tekstu i światła pomiędzy wierszami. Dzięki temu kolumna jest rytmiczna i harmonijna. Duże odsadki pozwoliły także swobodnie umieścić górne i dolne elementy budowy liter, co w efekcie

wpłynęło na podniesienie czytelności monotonnego cyrylickiego pisma.

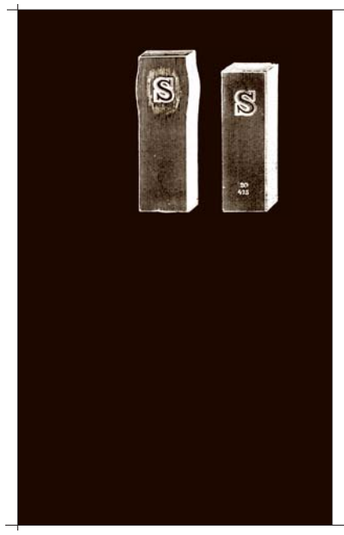
Trochę więcej miejsca na uwagi o piśmie z drukarni Fiola jest uzasadnione, bo też zasługuje ona na to. Należy pamiętać, że tłocznia druków cyrylickich była pierwszą tego rodzaju. Do tej pory drukarze nie mieli doświadczenia w odlewaniu półustawu, ani żadnej innej cyrylicy. Problemy, jakich dostarczył odmienny od łacińskiego alfabet zostały dobrze rozwiązane. Czcionki Fiola wkrótce stały się wzorcem dla cyrylickich typografów na Rusi i gdzie indziej.



Item si p mortualla tempor. hoc fecit
pua defiderat nūc cum offenſu rōme omn
tere fornicacōem cū aliqua. poſtea ſe oc
cupat in aliquo alio negotio. vt vicz cogi
tat de gubernacōe dom? ſue vel hmōi. et
etiā iterū. deliberat fornicari. quia iterū
peccat mortaliter. et ſic deinceps. Sed ſi cō

Kasper Elyan, który pierwszy wydrukował słowa języka polskiego, tłoczył we Wrocławiu niezręcznie ciętą, dość dużą bastardą. Nie wiadomo jednak, czy sam sporządził te czcionki. Niektórzy dopatrują się podobieństwa elyanowego pisma do tzw. drugiego kompletu czcionek Ulryka Zella z Kolonii, ale robota giserska i krój pisma Zella były bez porównania doskonalsze.

Jakub Karweysse, pionier pomorskiego drukarstwa, był złotnikiem z zawodu. Właśnie to pozwala przypuszczać, że mógł umieć ciąć puncony. Kto wie –



Poczet odlewaczy czcionek

Giserzy występują w kolejności alfabetycznej. Nie jestem jednak do końca przekonany, czy tak być powinno. Być może ze względów merytorycznych układ chronologiczny byłby bardziej korzystny. Ten jednak wydaje mi się praktyczniejszy. W zestawieniu znalazło się około sto trzydzieści nazwisk. Wielu znaczących historycznych postaci polskiego drukarstwa tutaj nie znajdziemy, chociaż w niektórych przypadkach zachodzi podejrzenie, iż odlewali czcionki. Nie znam jednak wystarczających argumentów na potwierdzenie tego faktu i to właśnie jest przyczyną ich nieobecności w poczcie odlewaczy.

Liczby zamieszczone po notach osobowych oznaczają pozycje w bibliograficznym spisie źródeł informacji.

Albrecht Ferdynand, niemiecki odlewacz czcionek. Od 1860 roku odlewał we Lwowie pisma polskie, ruskie, niemieckie i żydowskie. Dorobił się znacznego majątku i ożenił z Polką. Gisernia Albrechta funkcjonowała jeszcze w 1888 roku.

5

Anczyc Wacław Zygmunt [1866–1958], historyk, działacz społeczny, drukarz, syn Władysława Ludwika. W 1885 roku objął kierownictwo ojcowskiej drukarni w Krakowie i z czasem ją zreorganizował przy pomocy Franciszka Juny. W 1898 roku założył odlewnię czcionek wyposażoną w odlewarki Küstermann.

lewnia czcionek. Drukarz posiadał sprzęt odlewniczy wykonany na miejscu, a także matryce do lania szwabachy, tekstury typu Teuerdank, ozdobnej kursywy, nut małych i dużych oraz innego materiału. Matryce fraktury i kursywy przywiózł ze sobą do Torunia. Zasób czcionek oficyny pozwalał na składanie tekstów greckich, łacińskich, niemieckich i polskich. Drukował też czcionkami hebrajskimi, które były jednak własnością rektora Gimnazjum Konrada Grasera.

15, 27, 55

Fischer Jerzy, bliżej nieznany odlewacz czcionek, prawdopodobnie pracował w warszawskiej giserni Jana Konrada Benecke.

29

Forster Konrad, Firster, grawer stempli. Prowadził odlewnię w Krakowie, założoną przed 1568 rokiem. Pracował wówczas m. in. dla Lazarza Andrysowica, a pomagał mu czeladnik Mathias Genle. Obok łacińskich pism antykwowych i gotyckich, Forster wycinał i odlewał także cyrylicę i grekę. Jego zakład produkował pisma dla drukarń w Krakowie, Lwowie, Wrocławiu, Zamościu oraz we Frankfurcie nad Odrą. Prawdopodobnie od niego pochodziła część zasobu typograficznego Jana Karcana, drukarza w Łosku i Wilnie. Z Forsterem blisko współpracował Jan Januszowski, który przygotowywał u niego swoje pisma, m.in. puncony, matryce i czcionki Nowego Karakteru Polskiego, pierwszego oryginalnie polskiego kroju pisma autorstwa Januszowskiego. W 1593 roku Szymon Szymonowic, mający duże uznanie dla kunsztu Forstera,

czynił zabiegi o sprowadzenie go do Zamościa. Giser miał wówczas do pomocy dwóch czeladników: «jednego co formy rzeże na drzewie, drugiego co litery odlewa». Forster czynny był zawodowo co najmniej do 1598 roku, kiedy to tytułował się «J.P. Hetmana Koronnego [Jana Zamoyskiego] sługa».

6, 15, 18, 28

DRVKI AKADEMIEY
Zamoyſkiey.

Timete Dominum & date illi honorem : quia venit hora iudicij eius: & adorate eum, qui fecit cœlum, & terram, mare, & fontes aquarum. Apoc. xjv. vij.

Multum poſſe ad ſalutem alterius, honori multis; parum potuiſſe ad exitium, probro nemini fuit. Ab alijs expectes, alteri quod feceris.

Regi apum aculeus eſt, ſed eo ad vlciſcendum non vtitur: Sunt hæ naturæ leges, non ſcriptæ, vt quilque maximâ eſt potentiâ præditus, ita tardum ad puniendum eſſe oportere. BASIL.

Animus quotidie ad rationem reddendam vocandus eſt. Faciebat hoc Sextius, vt conſummato die, cùm ſe ad nocturnam quietem recepiſſet, interrogaret animum ſuam, quod hodie malum tuum ſanaſti? cui vitio obſtitiſti? qua parte melior es? Quid pulchrius hac conſuetudine? Senec.

OGME|PL

Hryń Iwanowicz, drukarz w latach 1572[?]–1585, giser i rytownik stempli we Lwowie, Ostrogu i Wilnie. Daty i szczegóły życia są mało znane. Pochodził z Zabłudowa, a zawodu uczył się u ruskiego drukarza Iwana Fedorowa. Był rzemieślnikiem wszechstronnie wykształconym, uczył się «malarstwa, stolarstwa, forsznajderstwa i na stali liter i inszych rzeczy rzezania tysz i drukarstwa». W 1577 roku zawarł z Fedorowem umowę, w której zobowiązał się bez jego zgody «liter ku druku» nikomu nie robić. Współpracował z Fedorowem w Ostrogu. Jego dziełem są czcionki wydanej w 1581 roku znanej Biblii tzw. ostrogskiej, w której użyto sześciu rodzajów pisma. W 1582 zlamał umowę, wykonując Kuźmie Mamoniczowi w Wilnie «pismo dwoje ruskie ku druku». Odlał tu używaną potem tekstową cyrylicę i nową starocerkiewną kursywę. Rok później pogodził się ze swoim mistrzem i wrócił do niego do Lwowa.

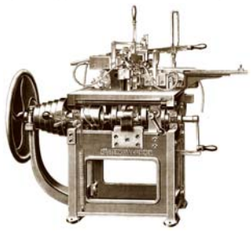
15, 55

Hünefeld Andrzej [1581–1666], drukarz, księgarz i wydawca w Gdańsku w latach 1608–1652. Pochodził z niderlandzkiej rodziny, ale urodził się w Saksonii. W 1605 roku rozpoczął pracę jako czeladnik w gdańskiej oficynie Wilhelma Guillemotha, którą następnie przejął w 1608 roku. Drukował w językach: łacińskim, polskim, niemieckim i po grecku, urozmaiconym zestawem pism przywiezionych jeszcze przez poprzedniego właściciela z Niderlandów. Co najmniej dwukrotnie, w latach 1615 oraz 1649, Hünefeld wydawał wzorniki swych czcionek. Jedyne znane egzemplarze obu wzorników zaginęły w czasie II wojny światowej.

Hünefeld, według Joachima Lelewela, produkował sam czcionki antykwy opartej na holenderskich wzorach. Czcionek owych używał również [obok oryginalnych holenderskich] Jan Heweliusz w swojej gdańskiej drukarni.

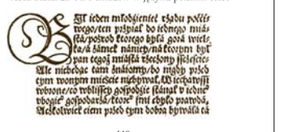
15, 20, 55

Idźkowski Jan Nepomucen [1890[?]–1921], drukarz, współwłaściciel odlewni czcionek w Warszawie. Podobno mając dziewiętnaście lat, założył w 1909 roku z Józefem Drozdowskim gisernię nazwaną Jan Idźkowski i S-ka. W początkach działalności zakupiono w Niemczech pięć odlewarek firmy Küstermann i urządzenie do heblowania czcionek. Nie mając własnych graficznych projektów pism, kopiowano niemieckie kroje, głównie znanych berlińskich giserni Bertholda i Woelmera. Od pierwszych lat Idźkowski wydawał w języku polskim i rosyjskim kolejne poszy-



da atq; ſcribenda, periculi metus auctas eſſe uidebatur. Quom uero
uiolandū eſſet, uicit amor patriæ, & ab optimo uiro patricia aſſum
quæſtus aut ambitionis gratia, ſed ſtudio patriæ, ut abſit odirum di
dæret, ſimul ut his qui ad hoc nati magis crederentur, uel exempli
gumentū præſtaret, illud tamē feciſſe compert, quod ſua ſponte ne
dæret, et quantum hiſtoriæ fides permitteret, de rebus ſuæ uel mai
Hæc omnia quantulacūq; ſint, de illius ingenio & labore, meis uer
ſis nata, Inclyte Princeps tibi, uti ab initio in Epiſtola mea præfati
bentur. Ea tua Maieſtas pro ſua clementia ſuſcipere non dedigneru
ro quando ad tua uenū eſt tempora, quibus tua maieſtas, quod fauſ
ſit, feliciter huius ſolij apicem conſcendit. Regniq; ac imperij hab

swoim walorom estetycznym przyniosły mu ustaloną już dzisiaj sławę i pochwały jemu współczesnych. Wietor sprowadził do Krakowa antykwę ciętą na wzór znanego pisma Nicolasa Jensona z Wenecji. Przywiózł Również renesansową italikę, której wzorcem były czcionki pierwszej kursywy drukarskiej z oficyny Aldusa Manutiusa, autorstwa znanego stemplarza Francesco Griffo. Nie wiadomo czy miał w Krakowie matryce tych pism, czy też przywoził gotowe czcionki z Włoch lub Wiednia. Około 1520 roku Wietor wprowadził na prasy odlaną prawdopodobnie u siebie ozdobną kursywę wzorowaną na włoskiej «cancellaresca bastarda». Do składów w języku polskim stoso-

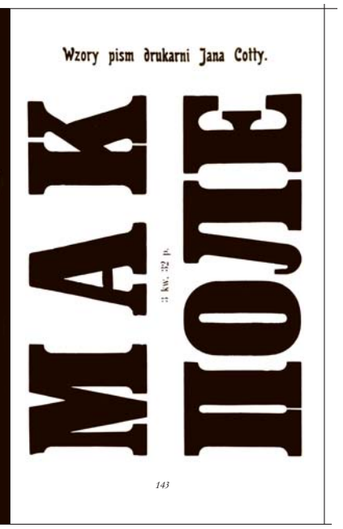


wał jako pierwszy w kraju frakturę – pismo najnowsze, bo dopiero w latach dwudziestych XVI wieku cięte przez Hieronima Andreae i Hansa Schonspergera. Do tego pisma krakowski typograf dorabiał litery z polskimi znakami diakrytycznymi. Drukarnię po Wietorze przejęła wdowa Barbara, a potem, wraz z jej ręką, następny mąż – Lazarz Andrysowic. Odtąd znana była jako Drukarnia Łazarzowa.

15, 55, 59

Wirzbięta Maciej, Matys Wierzbięta [1525–1605], krakowski drukarz, wydawca Mikołaja Reja. Oficynę, związaną z obozem reformacji, prowadził od 1555/1557 roku we własnym domu przy ulicy Sławkowskiej [dzisiaj nr 7]. W warsztacie tym typograf łał czcionki. Miał piętnaście kompletów pism: po sześć gotyckich [fraktury, szwabachy] i romańskich [antykwy, kursywy], a także hebrajskie i greckie. W pismach często dorabiano czcionki do składu w języku polskim, nie-





Poczet
w nakładzie 500 egz.
pod redakcją
Agnieszki Konopki
i Małgorzaty Kozlowskiej
w opracowaniu
graficznym autora
tłoczono w drukarni
Read Me w Łodzi

ISBN
978-85-89256-26-5



fig. 1

OGME|PL

Andrzej Tomaszewski:
Szelest kart.
Bibliografia sentymentalna.
Warszawa 2011,
Wydawnictwo Ogme.pl.

125 x 295 mm



OGME|PL



Szelest kart
*
Bibliografia
sentymentalna
przez
Andrzeja
Tomaszewskiego
spisana
*
Wydawnictwo
ogme.pl
Warszawa
2011

(jednakowoż prawie cała literatura poświęcona tajnikom rzemiosła typograficznego to niekończące się reguły i systematyka). To poniekąd skutek zniewolenia tej sztuki przez realizującą ją technikę. Kilkuwiekowa historia tej artystycznej sprawności człowieka jest zarazem historią innowacyjności i postępu technicznego, stopniowo wyznaczającego nowy rozmach w kształtowaniu i dystrybucji informacji i wiedzy. Rozpowszechnienie i wszechobecność słowa drukowanego zrosły się na zawsze ze wszystkimi nowożytnymi formami cywilizowanego bytowania ludzi. W przeciwieństwie do frazy głoszonej, wymagającej zgromadzenia i uczestnictwa, fraza drukowana dogoniła naszych przodków w ich siedzibach i stała się sublokatorem na zawsze. Głównie za sprawą najszlachetniejszego z wehikułów – książki.

Opuszkiem kciuka gładząc papier niewyczerpany...
Któż lepiej nam o tym opowie?

Stefan Szczypka



Görg Metzner: *Die Kunstschrift für den Buchbinder.* Wydawca: Reichsorganisationsleiter der NSDAP. Berlin [1936 lub 1938], Lehrmittelzentrale der Deutschen Arbeitsfront. [210 x 292 mm, 40 s., 28 tablic, oprawa broszurowa, na stronie tytułowej podpis mojego ojca z datą 1947]

Jest to zwięzły podręcznik do nauki pisma technicznego z elementami kaligrafii, sporządzony przez mistrza introligatorskiego z Bambergu. Mam w swoim księgozbiorze kilkanaście o nieco lepszych książek na podobny temat. Ta jednak zasługuje na uwagę z powodów pozamerytorycznych.

Egzemplarze niemieckich książek, dotyczących edytorstwa, drukarstwa i introligatorstwa, mające na stronie tytułowej „dyrektorski" podpis mojego taty z datą roczną 1946 lub 1947, były przez niego traktowane jako zdobycz wojenna z Ziem Odzyskanych, głównie ze Szczecina lub Wrocławia, ale również z Poznania. W tych miastach przy odbudowie przemysłu poligraficznego ojciec pracował po powrocie z Konzentrationslager Mauthausen wyzwolonego przez Amerykanów.

Na okładce podręcznika, a właściwie zestawu ćwiczeń dla uczniów, widnieje swastyka w kole zębatym – godło hitlerowskiego Deutsche Arbeitsfront (Niemieckiego Frontu Pracy). Pewnie dlatego książka była w 1948 roku na liście literatury zabronionej przez Urząd Oświecenia Publicznego w sowieckiej strefie okupacyjnej w Niemczech, bo chyba nie z powodu uczniowskich ćwiczeń z liternictwa. Cała książka złożona jest dziełową fraktura dużej urody (tytularia brzydkie), więc prawdopodobnie gotyckie pismo dodatkowo drażniło radzieckie władze. Pierwszą redakcję indeksu faszystowskich ksiąg zakazanych w późniejszej NRD opublikowano w 1946 roku. Dzisiaj w antykwariacie internetowym www.antiquario.de można kupić książkę Metznera za skromne 45 euro.

Habent sua fata libelli.

Konrad F. Bauer: *Aventur und Kunst. Eine Chronik des Buchdruckgewerbes von der Erfindung der beweglichen Letter bis zur Gegenwart.* Frankfurt am Main 1940, Privatdruck der Bauerschen Gießerei.
[246 x 338 mm, 440 s., okładka twarda papierowa. Ekslibris miedziorytowy Wojciecha Jakubowskiego: *Ekslibris Zygfryd Gardzielewski*]

Imponująca zawartością książka, imponujących rozmiarów, przygotowana przez Dr. Phil. Konrada F. Bauera, właściciela frankfurckiej gisserni czcionek, wydana z okazji pięćsetnej rocznicy sztuki drukarskiej. Pełna starannie dobranych, reprezentatywnych reprodukcji z dzieł mistrzów „czarnego kunsztu", od początków drukarstwa do XX wieku. Przygotowywano ją z pewnością lat kilka, korzystając z rozmaitych zbiorów bibliotecznych. Wybierano przykłady, zbierano informacje. Wydawca w książce dziękuje licznym osobom i instytucjom za pomoc w gromadzeniu materiałów i technicznym sporządzaniu reprodukcji.

Księgę złożono rotundą Emila Rudolfa Weiße, której czcionki, odlane po raz pierwszy w Bauerschе Gießerei, pojawiły się w 1938 roku. Wydrukowana jest dwiema technikami: typograficzną i offsetową, w zależności od charakteru reprodukowanego materiału. Wszystkie teksty oczywiście na typo. Najwięcej jest przykładów prac niemieckich drukarzy, potomków Johannesa Gutenberga, i to jest zrozumiałe. Mamy jednak też reprodukcje z innych części Europy, a tekst mówi o rozwoju drukarstwa również w Polsce, Czechach czy Francji.

A oto paradoks historii. Książka jest wydana na chwałę drukarzy w nazistowskim kraju, w którym pali się książki. W czasie totalnej wojny, gdy w podbitych państwach Niemcy zamykają drukarnie. Czechosłowacja, Polska, Belgia, Holandia i inne kraje, o których mowa w księdze, już jęczą w niewoli. Bauer przedmowę do *Aventur und Kunst* datował na wrzesień 1940 roku. Pisał ją wówczas, gdy padała Norwegia, potem Francja, rozpoczynała się druga faza bitwy o Anglię. Potencjalni czytelnicy szykowali samoloty, ładowali i rzucali bomby, minowali skandynawskie fiordy, wprowadzali Ordnung na Wschodzie.





Gérard Blanchard: *Pour une sémiologie de la typographie.* Besançon 1979, École des Beaux-Arts. [215 x 300 mm, 262 s. nlb., oprawa broszurowa]

Gérard Blanchard (1927–1998), francuski grafik i typograf, wykładał komunikację wizualną i grafikę na Sorbonie oraz w École des Beaux-Arts de Besançon. Był doktorem *honoris causa* Université Laval de Québec w Kanadzie. Jego książka jest zbiorem 254 tablic z dokumentami mającymi uzasadnić tezę o semiologicznym (znaczeniowym) pochodzeniu typografii. Rozmaite pisma, układy typograficzne, ryciny i inne ilustracje autor opatrzył komentarzem. Publikacja z założenia ma służyć pomocą w pracy ze studentami. W tym celu grupuje materiały graficzne rozsiane po różnych źródłach i często niedostępnych zbiorach archiwalnych lub bibliotecznych. Oszczędza w ten sposób czas poszukiwań oraz energię wykładowcy i studentów.

Blanchard rozwinął tu przemyślenia z poprzedniej swojej książki *La lettre et ses usages sociaux* (*Litera i jej społeczna użyteczność*), którą wydał w 1976 roku w Gimnazjum Typograficznym w Paryżu. Już pierwsza publikacja była polecana jako podręcznik pracy niezależnej, gdzie każda z tablic, wzięta jako „cytat", służyła uczniowi pomocą w jego własnej interpretacji tematu. Zawartość nowego tomu znalazła zastosowanie w dydaktyce Szkoły Sztuk Pięknych w Besançon na wydziale komunikacji. Stała się też podstawą serii jedenastu nagrań telewizyjnych.

Materiały Gérarda Blanchарda najprawdopodobniej miały niewielki nakład, bo w antykwariatach internetowych znaleźć ich nie można. Ale od czego jest wiosenny lub letni, pogodny Paryż ze swymi bukinistami nad Sekwaną, ze stołami pełnymi przecenionych książek, wystawionych na ulice obok księgarń w dzielnicy Łacińskiej, ze stoiskami na pchlich targach. Toż to raj dla szperaczy. Można jechać, wizy już niepotrzebne.

Rémy Magermans z Belgii książkę zaprojektował, złożył, przygotował do druku reprodukcje i wreszcie wydrukował w swojej oficynie w mieście Andenne „pod znakiem przyjaźni" z Blanchardem. Obaj byli członkami Association des Compagnons de Lure – zawodowo-towarzyskiego bractwa założonego przez francuskiego typografa Maximiliena Voxa (1894 –1974), znanego ze swojej *classification Vox-Atypi* (1962), porządkującej kroje pism drukarskich. Do towarzyszy z Lure (Lurs-en-Provence) należeli m.in. John Dreyfus, Fernand Baudin i René Ponot.



Felix Kopera: *Spis druków epoki Jagiellońskiej w zbiorze Emeryka hrabiego Hutten-Czapskiego w Krakowie.* [Kraków] 1900, nakładem hr. Emerykowej Hutten-Czapskiej, [G. Gebethner i Sp.]. [223 x 287 mm, 18 s. nlb., 116 s. z numerowanymi famami (1–232), oprawa w płótno, obejmująca oryginalną oprawę broszurową, egzemplarz po konserwacji. Pieczątka przekreślona: *Polskie Towarzystwo Wydawców Książek. Warszawa, ul. Mazowiecka 2/4*]

Autorem książki jest Feliks Kopera (1871–1952), historyk sztuki i muzeolog, dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie i – jak się podczas niemieckiej okupacji okazało – bardzo dzielny człowiek. Wdowa po Emeryku, hrabina Elżbieta z Meyendorffów Czapska, ustanowiła Kopery dyrektorem Muzeum Hutten-Czapskiego. Cenna biblioteka rękopisów i starodruków, której fragment znalazł się w *Spisie*, stanowiła jedynie część bogatych hrabiowskich zbiorów pamiątek polskiej kultury. Księgozbiór trafił później do krakowskiej Biblioteki Czartoryskich.

Spis druków epoki Jagiellońskiej należy do gatunku bibliografii adnotowanych. Adnotacje dotyczą nie tylko cech muzealnych egzemplarzy i ich proweniencji, ale są jednocześnie komentarzami odnoszącymi się do autorów, drukarzy, materiału typograficznego, a często naukową polemiką, dotyczącą datowania lub miejsca pochodzenia druków. Spis ułożony w porządku chronologicznym obejmuje inkunabuły i druki XVI-wieczne drukowane w Polsce lub z Polską związane. Są w spisie noty dotyczące tak wspaniałych zabytków sztuki typograficznej, jak *Tjtoło sądymnaza* pierwszego na świecie tłoczącego cyrylicą krakowskiego drukarza Szwajpolda Fiola.

Książka zawiera ponad setkę rycin i nosi cechy dobrej roboty typograficznej. Wyszła z ręcznej zecerni i spod pras Drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie tłoczono ją na maszynowo czerpanym papierze żeberkowanym. Tkwią w niej jak rodzynki w cieście różne zecerskie i redakcyjne smaczki, zarówno mikrotypograficzne, jak i grubszego kalibru, np. zastosowanie oryginalnej paginacji. Niektóre są pomysłowe i niekonwencjonalne. Spora grupa schematycznie myślących współczesnych redaktorów naukowych oniemiałaby z oburzenia.



OGME|PL

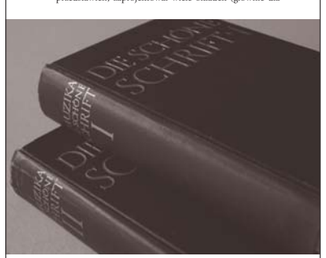
František Muzika: *Die schöne Schrift in der Entwicklung des lateinischen Alphabets.* T. 1–2. Praha 1965, Artia. [215 x 293 mm, 704 s. (t. 1), 672 s. (t. 2), oprawa w płótno, obwoluta]

František Muzika (1900–1974), czeski malarz, scenograf, grafik, kaligraf, profesor Wyższej Szkoły Artystyczno-Przemysłowej w Pradze, był sumiennym poszukiwaczem estetycznej prawdy. W swoim malarstwie i grafice przechodził (podobnie jak jego artystyczne otoczenie w tym czasie) wszystkie -izmy: prymitywizm, surrealizm, kubizm, konstruktywizm. I to w różnych wariantach, od wizji realistycznych, poprzez antropomorfizm martwej przyrody, do naukowej fantastyki. Zrobił scenografię do ponad stu przedstawień, zaprojektował wiele okładek (głównie dla wydawnictwa Štorcha-Mariena), dużo malował. Muzika, ozdoba licznych muzeów i galerii, twórca poetycko-futurystycznej jak Fernand Léger, przeszedł do historii monumentalnym dziełem naukowym, dwutomową monografią historii pisma łacińskiego.

Krásné písmo Františka Muziki po raz pierwszy opublikowano w 1958 roku. *Druhé, revidované vydání* ukazało się w praskim Státním Nakladatelství Krásné Literatury a Umění w 1963 roku. Z tego wydania wykonano reprint w 2005 roku, okazało się bowiem, że po upływie połowy wieku dzieło Muziki jest wciąż aktualne i poszukiwane. Edycja z 1963 była podstawą niemieckojęzycznej edycji wydawnictwa Artia.

Historia łacińskiego pisma została tu zaprezentowana kompleksowo. Dotychczasowe książki traktowały albo o piśmie odręcznym, albo o drukarskim. Ewentualnie dodawano jakiś rozdział – w paleografii o tym, co było później, w czcionkarstwie zaś o tym, co było wcześniej. Tutaj autor pismo ręczne i narzędziowe oraz pismo z drukarskiej odbitki traktuje równorzędnie. Nie pomija także historycznych form literniczwa kutego w kamieniu, drzeworytowego czy metalorytowego. Jest to historia nie tylko o formach pisma, ale również o mistrzostwie jego wykonania. Opowiada o skryptoriach i skrybach, o kaligrafach i liternikach, o snycerzach i giserach czcionek. Kopalnia wiadomości: dat, nazwisk, szkół lub firm, uzupełniona precyzyjnymi spisami setek ilustracji (ok. 800) i indeksami. Takie dzieło powstaje raz na sto lat, albo i rzadziej.

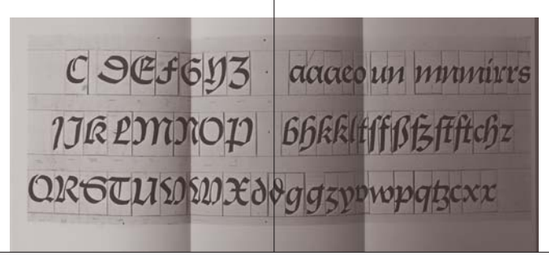
Muzika napisał z naukową precyzją prawdziwie profesorskie dzieło, zadając kłam stereotypowemu obrazowi niefrasobliwości artystów. Swoją odpowiedzialność posunął do tego stopnia, że nie chciał robić graficznego projektu książ. Doskonale wiedział, że do tej roboty jest twórcą zbyt „odjechanym". Monografię zaprojektował mu znany czeski typograf, Milan Hegar. Druk, skład i oprawa: Knihtisk w Pradze.



Bohaterem książki jest jeden z najbardziej znanych typografów XX wieku, twórca kultowej Futury – artefaktu wieńczącego czasy konstruktywizmu w sztuce. Futurę wyprodukowano na czcionkach giserni Bauer A.G. we Frankfurcie nad Menem w latach 1927–1930. Pismo Futura błyskawicznie zdobyło sobie popularność i zagościło w zecerskich kasztach drukarń całej Europy. Polską replikę pisma Rennera lano pod nazwą Paneuropa (nawet z dwiema odmianami cyrylicy), przed II wojną światową w odlewni czcionek Jan Idźkowski i S-ka w Warszawie, i po wojnie, w tej samej, lecz upaństwowionej fabryce. Obecnie krój Futura znajduje się w zasobach wszystkich poważniejszych sprzedawców fontów komputerowych.

Książka zawiera przykłady różnych pism drukarskich Paula Rennera, projektowanych dla znanych giserni czcionek: Bauer, Stempel oraz Berthold. Są tam też przykłady rennerowskiej kaligrafii oraz duże fragmenty grafiki literniczej, pokazujące fazy projektowania pism dla potrzeb przemysłowych. Całość złożono krojem Renner-Antiqua, zaprojektowanym w 1939 roku dla frankfurckiej D. Stempel A.G. Użyto tylko jednego, 12-punktowego stopnia pisma. Żadnych wyróżnień – kursyw, pogrubień. Sterylna czystość i elegancja. Publikacja o słynnym typografie jest więc sama w sobie przykładem mistrzowskiej, oszczędnej typografii, używania szlachetnych papierów, materiałów introligatorskich oraz wzorowych reprodukcji. Nic dziwnego, skoro wzięli się za robotę graficzną redaktorzy książki, Luidl i Lange, monachijsko-berliński duet fachowców najwyższej próby.

Chociaż w stopce redakcyjnej wydawca nie chwali się wysokością nakładu, to jednak wiadomo, że edycje Typographische Gesellchaft München (TGM-Bibliothek) nieczęsto się 5ootyka. Jest natomiast w mojej bibliotecze *rennerianum* arcyrzadkie, należące do najprawdziwszych białych kruków – niepozorny z wyglądu, choć dużego formatu, ręcznie opisany i oprawiony polski maszynopis wykładu Paula Rennera, danego w Krakowie na początku 1928 roku, a więc wówczas, gdy produkowano już nad Menem pierwsze czcionki Futury. Wolumin wyszedł spod ręki Ka-



Spis adnotowanych książek

Adler Jeremy, Ernst Ulrich: *Text als Figur.* Wolfenbüttel 1987, Herzog August Bibliothek.
Angielsko-polski słownik terminów poligraficznych. Warszawa 2010, Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Przem. Poligr.
Banach Andrzej: *Nauka pisania.* Kraków 1971, Wydawnictwo Literackie.
Banach Andrzej: *O ilustracji.* Kraków 1950, Wydawnictwo M[ieczysław] Kot.
Banach Andrzej: *O kiczu.* Kraków 1968, Wydawnictwo Literackie.
Banach Andrzej: *O polskiej sztuce fantastycznej.* Kraków 1968, Wydawnictwo Literackie.
Banach Andrzej: *Pismo i obraz.* Kraków 1966, Wydawnictwo Literackie.
Banach Andrzej: *Polska książka ilustrowana.* Kraków 1959, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe.
Banach Andrzej: *Warszawa Cieślewskiego Syna.* Warszawa 1962, Wydawnictwa Artystyczne i Filmowe.
Bandtkie Jerzy Samuel: *Historia drukarń w Królestwie Polskiem i Wielkiem Xięstwie Litewskiem... T. 1–3.* Kraków 1826, Drukarnia Józefa Mateckiego. Reprint WAiF, 1974.
Bardiel-Harry Réjane, Zagrodzki Christophe: *Le livre de l'affiche.* Paris [1985], Éditions Alternatives.
Barge Herman: *Geschichte der Buchdruckerkunst von ihren Anfängen bis zur Gegenwart.* Leipzig 1940, Verlag Philipp Reclam.
Baudin Fernand, Hoeflake Netty: *The Specimen of Jacques-François Rosart, Brussels, 1768.* Amsterdam 1973, Van Gendt & Co.
Bauer Friedrich: *Das Gießinstrument des Schriftgießers.* Hamburg–München 1921, Gennach & Heyse.
Bauer Konrad F.: *Aventur und Kunst.* Frankfurt am Main 1940, Bauersche Gießerei.
Bearman Frederick A., Krivatsy Nati H., Mowery J. Franklin: *Fine and Historic Bookbindings from the Folger Shakespeare Library.* Washington 1992, Folger Shakespeare Library.
Bertin Jacques: *Graphische Semiologie.* Berlin–New York 1974, Walter de Gruyter & Co.
Biernacki Ludwik: *Pierwsza książka polska.* Lwów 1918, Ossolineum. Reprint WAiF, 1979.
Birkenmajer Aleksander: *Studia bibliologiczne.* Wrocław 1975, Ossolineum.
Blanchard Gérard: *Pour une sémiologie de la typographie.* Besançon 1979, École des Beaux-Arts.
Borowski Tadeusz: *Imiona wartu.* Monachium 1945, Oficyna Warszawska.
Bosshard Hans Rudolf: *Mathematische Grundlagen zur Satzherstellung.* B. 2. Bern 1981, Verlag des Bildungsverbandes Schweizerischer Typografen.
Bruckner Albert: *Schweizer Stempelschneider und Schriftgiesser.* Münchenstein 1943, Haas'sche Schriftgiesserei AG.
Caflisch Max: *Typographia practica.* Hamburg 1988, Maximilian-Gesellschaft.
Carter Harry: *The Type Specimen of Delacolonge [Lyon 1773].* Amsterdam 1969, Van Gendt & Co.
Cichocki Leonard, Pawlicki Tomasz, Ruczka Iwona: *Poligraficzny słownik terminologiczny.* Warszawa 1999, Polska Izba Druku.
Dante Alighieri: *Boska komedia.* Warszawa 1965, Państwowy Instytut Wydawniczy.
Deutscher Buchdruck im Jahrhundert Gutenberg. Leipzig 1940, Otto Harrassowitz.
Die Schriftproben des Volkseigenen Betriebes Offizin Haag-Drugulin. Leipzig 1953, Offizin Haag-Drugulin.
Die Schriftproben des Volkseigenen Betriebes Offizin Andersen Nexö. Leipzig 1957, Offizin Andersen Nexö.
Donay Bernadette: *Micro Mémento. Mise en page et typographie.* Paris 1991, Éditions PSI.
Drabczyński Marian: *Zecerstwo.* Warszawa 1964, Wydawnictwo Przemysłu Lekkiego i Spożywczego.
Faulmann Carl: *Das Buch der Schrift, enthaltend die Schriftzeichen und Alphabete...* Wien 1880, Kaiserlich-Königlichen Hof- und Staatsdruckerei. Reprint Franz Greno, Nördlingen 1985.
Faulmann Karl: *Illustrierte Geschichte der Schrift.* Wien–Pest–Leipzig 1880, Hartleben's Verlag.
Felice Feliciano Veronese: *Alphabetum Romanum.* Verona 1960, Editiones Officinae Bodoni.
Frantz Wiktor: *Szata graficzna gazety.* Kraków 1966, Ośrodek Badań Prasoznawczych RSW „Prasa".
Frutiger Adrian: *Adrian Frutiger's Buch der Schriften.* Wiesbaden 2005, Marix Verlag.

Julian Tuwim: *Pegaz dęba czyli panopticum poetyckie...* [Warszawa] 1930, Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa „Czytelnik". Składano i tłoczono w Drukarni Nr 3 „Czytelnika" w Krakowie. [176 x 254 mm, 434 s., oprawa broszurowa, blok książki nie obcięty. Prow.: *JDziarnowska Sopot sierpień 1931 r.*]

Wydrukowana na kiepskim papierze żeberkowanym, który dzisiaj całkiem pożółkł przez ścier drzewny użyty w dużej ilości do produkcji masy papierniczej. Kruszy się i pachnie starzyzną. Należy jednak do ulubionych moich książek. Miałem ją w latach młodości, gdy mieszkałem jeszcze w domu rodziców na Francuskiej. Pożyczyłem komuś, nie pamiętam komu, a drań nie oddał. A może przegrałem w pokera, a potem wypchnąłem ten niechlubny fakt z pamięci? Dopiero w tym tysiącleciu dostałem w prezencie inny egzemplarz *Pegaza*, od Elżbiety Pokorzyńskiej, kustosza muzealnego i znawczyni introligatorstwa. Przypadkowo



Andrzej Tomaszewski:
Zapiski książkoroba.
Warszawa 2006,
Wydawnictwo Do.

140 x 205 mm

Andrzej Tomaszewski – typograf, redaktor, poligraf – pisuje artykuły w branżowej prasie drukarsko-wydawniczej. Prezentujemy niektóre jego teksty z lat 1995–2006, z ponad dwustu napisanych do tej pory.
Jest autorem do cna wyczerpanego i poszukiwanego przez grafików „Leksykonu pism drukarskich" [Krupski, 1996], tomu „Inwentarium poligrafii. Pismo drukarskie" [Ossolineum, 1989] oraz haseł o tematyce graficzno-drukarskiej w leksykonach i encyklopediach kilku wydawców.
Na co dzień zajmuje się projektowaniem książek. A do największych uszczęśliwiony zalicza się ci, którzy mieli okazję zaglądać mu przez ramię podczas pracy.

cena 30 zł

ISBN 83-85586-20-2

www.do.com.pl

[grzbiet] Andrzej Tomaszewski Zapiski książkoroba

[okładka] Andrzej Tomaszewski
Zapiski książkoroba Wydawnictwo Do
Warszawa 2006



[szmutytuł] Zapiski książkoroba Do

[kontrtytuł]

[str. tytułowa] Andrzej Tomaszewski
Zapiski książkoroba Wydawnictwo Do
Warszawa 2006



[str. redakcyjna]

Marek Ryćko – wydawca, redaktor &c.

Andrzej Tomaszewski – typograf
[czy tam grafik]

Jagoda Klemba-Hass, Krystyna Podhajska, Mirka Kosiaty – czujne lektorki

Wydawnictwo Do, www.do.com.pl,
do(małpa)do.com.pl

ISBN 83-85586-20-2

Copyright by Andrzej Tomaszewski,
Warszawa 2006

Druk: Sowa, www.sowadruk.pl

Gabi Gruszy,
Andrzejowi Odyńcowi,
Piotrowi Strzeleckiemu,
i Barbarze Mazurek
dziękujemy
za zdjęcia :-)

To jest Jackowski →



To jest Dorota Zgraińska →

Wstęp Bogusława Jackowskiego

¶ Jak układać sztućce na stole, jak je odkładać po skończonym posiłku, a jak w przerwie między daniami, w jakiej kolejności podawać wina, do jakich potraw wino białe, a do jakich czerwone, jaką temperaturę jakie wino winno mieć – to wszyscy wiedzą, a w każdym razie wszyscy wiedzą, że powinni wiedzieć, bo to przecież *bon ton, savoir-vivre*!

Czy to nie dziwne, że *savoir-vivre* nie odnosi się do słowa drukowanego, chociaż druk to też pożywienie, tyle że dla ducha? Nie to, żebym nie lubił zjeść i wypić, wyżej jednak stawiam strawę duchową i bardzo sobie cenię, gdy przyrządzona jest apetycznie. A wystarczy wejść do pierwszej lepszej księgarni, by zobaczyć zatrzęsienie wyrobów książkopodobnych: byle jaki skład, przymałe marginesy, fatalnie zaprojektowana i nieczytelna okładka, bezsensowny dobór rodzajów i wielkości pism, brzydkie ilustracje, okropna oprawa. Listę niedostatków można mnożyć. Ale stan wydawanych książek to jeszcze pół biedy. Drugie pół biedy w tym, że większość osób zdaje się nie zauważać problemu. Co to jest pismo szeryfowe? Czym się różni od bezszeryfowego? A w ogóle po co tyle różnych pism, przecież jest Times i Ariel [sic!]? To tak, jakby ktoś nie odróżniał makaronu od naleśnika i zastanawiał się, na co komu inne potrawy.

Czy to oznacza, że nikt już nie pamięta, jak się robi piękne książki? Byłby to sąd pochopny. Książka Andrzeja Tomaszewskiego, którą Państwo trzymają w rękach, pokazuje, że wbrew pozorom wielu jest takich, którzy starają się odpowiednią dać słowu literę i litery zgrabnie składać w słowa, a słowa – w książki.

Andrzej jest jednym z nich. Do jego książek nie stosuje się stara facecja: „kochane dziatki, nie róbta tak, jak ja robię, tylko tak, jak ja mówię, żeby robić". Andrzej wie, co to jest dobrze wykonana książka. Od wielu lat nadaje drukom elegancką formę, ongiś za pomocą czcionek metalowych, a obecnie więcej komputera. I ma do tego dryg! Umie też pięknie i zajmująco opowiadać o świecie typografii, który go fascynuje. Opowiadać tak, że jego fascynacja udziela się słuchaczom. Wiem, bo bywam słuchaczem Andrzeja.

Ta książka to nie tylko zbiór interesujących zapisków typografa. To również – a może przede wszystkim – spotkanie z Andrzejem i z jego światem. Czytając zamieszczone w tym zbiorze

kamieniem węgielnym poważania wśród kolegów i pozycji w klasie.

Mój pierwszy opublikowany tekst na temat produkcji czcionek znalazł się w jubileusz dziecięciolecia od wycinania szpalt, w 1968 roku, w redagowanej w całości przez rodzica „Literze". Zeszyty „Litery" były w latach 1966–74 samodzielnym dodatkiem do „Poligrafiki". Wydrukowanie tego artykułu oczywiście zawdzięczam ojcu. Akurat w tym czasie byłem w wojsku w charakterze odmóżdżonego i do cna zgnębionego kota, bliskiego psychicznego załamania. Ojciec wyjął z mojej maturalnej pracy dyplomowej stosowny fragment, potrzebny mu z merytorycznych względów. Nigdy nie zapomnę radosnej chwili, kiedy do jednostki wojskowej w Zgierzu dotarł zeszyt „Litery" z tekstem mojego autorstwa.



Roman Tomaszewski wykłada na „Forum Typografie", Stuttgart, czerwiec 1990

Od czasu tego pierwszego artykułu zdarzało mi się niekiedy pisywać, najpierw do „Litery", a potem do „Poligrafiki", w której debiutowałem dwuczęściowym artykułem traktującym o typografii i ilustracji w drukach pierwszych tłoczni krakowskich. Było to w 1974 – jubileuszowym roku 500-lecia drukarstwa w Polsce – i stało się znowu z inspiracji ojca, który przeczytawszy moją semestralną pracę uniwersytecką z historii książki, namówił mnie do jej opublikowania.

Kiedy po latach, jesienią 1996 roku, redaktorzy – pan Apolinary Brodecki i pani Iwona Zdrojewska – zaprosili mnie do kolegium redakcyjnego miesięcznika, czułem przy tym tchnienie niewidzialnego ducha mojego Ojca. Z zaproszenia oczywiście skorzystałem i jabłko rzeczywiście padło tuż koło jabłoni.

„Poligrafika" 8/1998

Hommage á Leon Urbański ¶ Doświadczalna

Oficyna Graficzna PSP na Finlandzkiej w Warszawie istniała już czwarty rok, kiedy trafiłem do niej jako praktykant z Technikum Poligraficznego. Tam spotkałem Leona Urbańskiego po raz pierwszy. Właśnie składałem ręcznie z maszynopisu, który dostałem od starego zecera Wacława Sieradzana [jeśli dobrze pamiętam, była to tabelka jakiegoś formularza do wewnętrznego użytku w drukarni], kiedy poczułem, że ktoś za mną stoi i posapuje z dezaprobatą. Wiedziałem już wcześniej, że lada chwila ma się pojawić w drukarni pan Leon Urbański – mistrz, mag, bicz na fuszerów, alfa i omega Oficyny. Struchlało moje nastoletnie serce, bo domyślałem się, że oto On za mną stoi.

– Dlaczego, chłopcze, wkładasz półfirety pomiędzy wyrazy, robiąc TAKIE DZIURY? – zapytał dość łagodnie.

Zacząłem coś mętnie tłumaczyć o normach składania i o tym, że tak się nauczyłem w szkole. Ulitował się nad moją niewiedzą i spokojnie wytłumaczył, co to jest składanie „na trzeciankę" i dlaczego właśnie jedna trzecia fireta jest wielkością stosowną. Dodał jednak kilka grubych słów na temat durniów, którzy uczą młodych ludzi tak szkaradnie składać.

Później wielokrotnie miałem okazję spotykać Leona Urbańskiego, w niektórych latach rzadziej, kiedy indziej częściej. Zawsze warto było uważnie go słuchać, i to nie tylko mówiącego o typografii, drukarstwie czy grafice, ale i o innych sprawach, na pozór niezwiązanych z zawodem. Mówił ze swadą, z przekonaniem bronił przemyślanych racji, mocno przywiązany do swego zdania. Z trudem, jednak dawał się czasem przekonać. Szybko rozpoznawał tych, którzy chcieli się od niego czegoś nauczyć. Wówczas można było na niego liczyć, bo nie chował swojej wiedzy pod korcem. Należało jednak być przygotowanym, że czasem wykpi nieświadomość, ochrzani za nie dość staranną robotę, zgani niezręczność. Należało też spodziewać się raptownej zmiany jego nastroju, kiedy po popisie malkontenctwa potrafił trysnąć fantastycznym humorem.

Aby się uczyć od Leona Urbańskiego, należało również uważnie studiować jego druki i projekty. Ale naprawdę uważnie, bo dopiero analiza każdego światła, każdego stopnia pisma, koloru, sposobu przedstawienia i umieszczenia ilustracji, ornamentu i innych detali kompozycji typograficznej pozwala zrozumieć, skąd się wzięły: harmonia elementów i wizualny ład. Urokliwe piękno, niebywała precyzja i trafność merytoryczna jego projektów książek, akcydensów i innych druków pozostaną jeszcze długo wzorem dla niejednego typografa. I jeżeli chcemy zrobić książkę ciepłą, przyjazną czytelnikowi, o logicznej strukturze, to warto popatrzeć, jak On to robił.



Leon Urbański podczas Konkursu PTWK na Najlepiej Wydaną Książkę, Wilanów, kwiecień 1976

Leon Urbański był współtwórcą i główną postacią wspomnianej na wstępie Doświadczalnej Oficyny Graficznej PSP w Warszawie. W ciągu blisko trzydziestu lat trwania tej unikatowej w Polsce placówki [1964–92] powstała niezliczona ilość perełek sztuki typograficznej, które w znakomitej większości wyszły spod ręki mistrza. Projekty przygotowywane na kolejne lipskie wystawy Internationale Buchkunst-Ausstellung [IBA], druki wykonywane przez wiele lat na potrzeby protokołu dyplomatycznego MSZ, mistrzowskie dyplomy dla laureatów Konkursów Chopinowskich i wiele podobnych jego prac mogły być podziwiane, niestety, tylko przez nieliczne grono. Dzięki nim zyskał jednak międzynarodową renomę.

Obok typografii i grafiki książkowej zajmował się projektowaniem znaków i symboli oraz heraldyką. W latach 1978–82 pracował jako docent na Wydziale Grafiki warszawskiej ASP. Kierował tam pracownią projektowania typograficznego zorganizowaną przez siebie od podstaw [sprowadził m.in. czcionki z drezdeńskiej giserni Typoart]. Bywał jurorem rozmaitych konkursów graficznych i wydawniczych, m.in. w ostatnich dwóch latach Punktu „Gazety Wyborczej" *. Nie sposób wymienić jego licznych zatrudnień i efektów aktywności zawodowej. Jest ich mnóstwo. Podziw bierze, że aż tyle na jeden żywot człowieczy.

Leonowi Urbańskiemu było trudno ostatnimi czasy. Komputeryzacja procesów poligraficzno-wydawniczych spowodowała przyjście do zawodu ludzi przypadkowych, technicznie i intelektualnie nieprzygotowanych. Jak większość grafików swego pokolenia miał ambiwalentny stosunek do elektronicznych nowinek. Starał się jednak poznać specyfikę pracy za pomocą nowych narzędzi. Pan Leon nie mógł zrozumieć, jak można produkować taką liczbę knotów; dysponując tak wspaniałymi możliwościami komputerowych programów graficznych i edytorskich.

Spotykał się też coraz częściej z niefachowością redaktorów, ignorancją i niesolidnością wydawców. Niemal powszechny brak szacunku dla profesji typografa i niewiedza dotycząca najprostszych zagadnień techniki wydawniczej były przez tego perfekcjonistę odbierane niemal jako osobiste zniewagi. Znalazł jednak zrozumienie w wydawnictwie Janusza Krupskiego, gdzie szanowano jego specyficzny sposób pracy i jakość projektów książek.

Ostatnią jego pracą był projekt graficzny skomplikowanego typograficznie dzieła, *Wierszy Adama Mickiewicza w podobiznach autografów*, wykonany z tzw. makietą matką dla wydawnictwa Ossolineum. Miałem okazję z bliska śledzić, jak powstawał. Z niedopracowanego redakcyjnie maszynopisu, chaosu materiału: transkrypcji rękopisów, filologicznych analiz i ilustracji, po konsultacjach z redaktorami i autorami, krok po kroku wyłaniała się spójna logicznie koncepcja książki.

* Ciekawy konkurs graficzny prowadzony w latach 1997–99 przez ś.p. dodatek „Gazeta – Książki". Kilka razy w roku trzej jurorzy: Janusz Stanny, Jan Bokiewicz i Leon Urbański spotykali się na Krakowskim Przedmieściu w Księgarni im. B. Prusa u pani Haliny Tymoszczuk. Spośród nowości wydawniczych wybierali urodziwe książki i na każdym spotkaniu wyróżniali jedną osobę honorową nagrodą – Punktem. Laureata i jego książkę przedstawiano na pierwszej stronie „Gazety", co sprawiało grafikom sporo satysfakcji. [Dostałem – nie chwaląc się – taki Punkt i nie zamieniłbym go na żadną inną nagrodę, właśnie ze względu na skład jury konkursu.]

Janusz M. Nowacki i oryginalne projekty pisma Zygfryda Gardzielewskiego. Zdjęcie Marka Ryćki przed typograficzno-grillową biesiadą w Grudziądzu



gu około dwudziestu lat przeszliśmy do komputerowej obróbki ilustracji i tekstów wydawniczych. Każdej nowej technologii odpowiadały inne, charakterystyczne dla niej nośniki pism drukarskich. Były więc czcionki, rozmaite matryce, fotomatryce, głowice pisząco, nośniki transferyczne i wreszcie różne rodzaje komputerowych fontów – zwanych czasem niematerialnymi nośnikami pisma. Przez cały ten czas Antykwa Toruńska znajdowała się wyłącznie na metalowych czcionkach do drukowania wypukłego i podczas technologicznego wyścigu była nieobecna na innych poligraficznych nośnikach pism. Znikła więc z polskich druków; tak jak znikła z pejzażu drukarskich zakładów warszawska Odlewnia Czcionek – relikt dawnej epoki.

Matryce giserskie Antykwy Toruńskiej wraz z innymi krojami pism z Odlewni znalazły się w Muzeum Książki Artystycznej w Łodzi, założonym i prowadzonym z pietyzmem i konsekwencją przez Jadwigę oraz Janusza Tryznów. Dzięki Tryznom, zamiast trafić na złom, matryce zostaną zachowane jako zabytek kultury materialnej. Tam, być może, doczekają czasu, gdy jakiś bibliofil albo typofil z wypchanym trzosem będzie chciał odlać kilka kompletów tradycyjnych ołowianych czcionek. I zmknęłaby Antykwa bezpowrotnie, gdyby nie emocjonalne zaangażowanie i zmudna praca Janusza Mariana Nowackiego z Grudziądza. Postanowił on przywrócić Antykwę Toruńską do życia i zaprogramować dla niej komputerowy font przeznaczony do powszechnego użytku. [...]

z sesji
pamięci Zygryda Gardzielewskiego,
Toruń, listopad 2002

O tempora! O mores! ¶ Spora grupa dawnych

pracowników upadłych państwowych wydawnictw czy drukarń – od redaktorów merytorycznych i technicznych po grafików, typografów albo nawet organizatorów produkcji – pracuje dzisiaj na rzecz wydawców; podpisując umowy-zlecenia lub umowy o dzieło. I tak właśnie jest dobrze, bo wydawca nie ponosi zbytecznych z punktu widzenia firmy kosztów etatów i ma możliwość wynajęcia fachowca do konkretnego przedsięwzięcia wydawniczego. Do takiej sytuacji na rynku pracy w naszej branży już zdążyliśmy przywyknąć.

Nie sposób jednak przyzwyczaić się do pewnych metod „pracy edytorskiej", w których prym wiodą ignorancja, niekompetencja oraz błędnie pojęta oszczędność – sprawiające, że w efekcie powstaje nie książka, lecz bubel. Nie łudźmy się jednak, że owa zawodowa niewiedza jest spowodowana jakimś poczciwym gapiostwem albo że rządzi tu jakiś safanduła. O nie! Jeśli np. chodzi o minięcie praw autorskich czy wyłudzenie od drukarni pieniędzy za wyimaginowane błędy poligraficzne, to zobaczymy, że rządzi całkiem sprawny cwaniak.

Bardzo charakterystyczne dla dzisiejszych czasów jest uniknanie płatności za wykonaną robotę przeciągające się na kilka czy też kilkanaście miesięcy, a które niesie za sobą całą masę przykrych konsekwencji. Nowoczesni menedżerowie lub specjaliści PR [czytaj: piar] niestosujący tej techniki właściwie nie występują w przyrodzie. Procedury niepłacenia powoli stają się normalne, podobnie jak jeżdżenie samochodami po chodnikach i trawnikach.

Przez pewien czas myślałem sobie: czy tylko ja mam takie szczęście? Za jakie grzechy? Okazało się jednak, że niemal każdy książkorób mojego pokolenia jest najczęściej uważany za nieprzystosowanego do nowych czasów i miewa problemy podobne do tych, które za chwilę przytoczę. Są wydawnictwa, dla których z ochotą wykonam nawet ciężką robotę, ponieważ lubię osoby tam pracujące, życzliwe i inteligentne. Nie da się jednak związać końca z końcem kilkoma zleceniami od ulubieńców wydających książki piękne i mądre, a więc trudno spredawalne. Ci wydawcy są najczęściej hołyszami co pewien czas wspomaganymi przez różnych donatorów. Człowiek potrafi szukać szczęścia gdzie indziej i od razu spotyka się z sytuacjami, w któ-

„Die Neue Typographie" ¶ Namówiony przez

redaktor Joannę Czarkowską, spróbuję w kolejnych zeszytach „Wydawcy" zaprezentować kilka, a może kilkanaście książek ciekawych dla typografów lub innych osób zajmujących się grafiką wydawniczą i estetyką druku. Czasem będą to publikacje współczesne, innym razem historyczne, ale zawsze takie, które wniosły do sztuki książki coś nowego albo które uznano za rzetelne kompendia wiedzy edytorskiej.

Na początek wybrałem podręcznik *Die Neue Typographie* Jana Tschicholda, który ukazał się w 1928 roku w Berlinie, wydany przez Verlag des Bildungsverbandes der Deutschen Buchdrucker. Jest to dzieło ważne, istotne dla rozwoju współczesnej typografii, której korzenie tkwią w koncepcjach sztuki funkcjonalnej i grafice konstruktywizmu ubiegłego stulecia.



Osiemnastoletni Jan, foto Käthe Havemeister, Lipsk 1920

Autor podręcznika – Jan Tschichold [1902–74] – urodził się w Lipsku, a w 1933 roku emigrował do Szwajcarii. To wielka postać wśród projektantów XX wieku. Laureat lipskiej Nagrody Gutenberga [1965], członek kilku stowarzyszeń twórczych i niekwestionowany międzynarodowy autorytet w dziedzinie sztuki książki. W młodości był jednym z pionierów nowoczesnej typografii. Tworzył w kręgu europejskich futurystów, konstruktywistów i suprematystów. Związany był z wyższą szkołą projektowania Bauhaus w Weimarze i Dessau, w 1934 roku zamkniętą przez hitlerowców, którzy prezentowany przez szkołę kierunek estetyczny i twórczy uznali za zwyrodniały.

Idee konstruktywizmu od początku rozwijały się w kilku ośrodkach sztuki. W Holandii



Forma podręcznika zaprojektowana jest przez Tschicholda. Nawet teraz, po 75 latach, uderza czytelnika świeżością rozwiązań typograficznych. Celnie jest tu wykorzystana zasada kontrastu, dowcipne rozwiązanie przypisów i ich odsyłaczy; czysta czerwień jako jedyny dodatek kolorystyczny do czerni i kilka innych elementów, dzięki którym książka jest funkcjonalna i po prostu nowoczesna.

Jan Tschichold, kiedy przybyło mu lat i doświadczeń, odszedł w końcu od awangardowych form i skłonił się ku typografii klasycznej. Jednak nawet wówczas, gdy czerpał ze skarbnicy przykładów historycznego drukarstwa, m.in. renesansowych, zachował wypracowane w młodości fundamentalne zasady czytelności, funkcjonalności i oryginalności projektowania.

Zdaję sobie sprawę, że zainteresowanie dzisiaj egzemplarza podręcznika Jana Tschicholda z 1928 roku jest niesłychanie trudne. Może w jakiejś bibliotece, może w którymś z antykwariatów; może przez internet da się tę książkę odszukać i przynajmniej pożyczyć na jakiś czas. Czytelnik, który nie potraktuje jej powierzchownie i który nie poszukuje gotowych recept, lecz potrafi poszukiwania estetyczne Tschicholda odnieść do współczesności, zyska wiele.

„Wydawca" 2/2003

Zygfryda Gardzielewskiego poznałem we wrześniu 1978 roku w Toruniu podczas ogólnopolskiego Zjazdu Bibliofilów, którego gospodarzem było Towarzystwo Bibliofilów im. Lelewela. Typograf i jego przemiła żona Janina, artysta fotografik, byli wśród organizatorów tego zjazdu. Przygotowali, między innymi, bogatą wystawę druków rzadkich, a Zygfryd Gardzielewski z dumą prezentował Oficynę Drukarską Książnicy Miejskiej w Toruniu, której był szefem i głównym założycielem.



Oficyna Drukarska Książnicy powstała w 1975 roku dzięki życzliwości dyrektora toruńskiej biblioteki Alojzego Tujakowskiego oraz Zakładów Graficznych, w których Gardzielewski pracował przez wiele lat. Grafik mógł więc oderwać się wreszcie od przemysłowej poligrafii i zorganizować typograficzny warsztat pozwalający w spokoju pracować nad ambitnymi drukami. Pościgał stare, lecz sprawne maszyny drukarskie, wyposażył zecernię, zapewnił wybór wykwintnych papierów. Zaproponował pracę w Oficynie wysoko kwalifikowanym fachowcom: maszyniście – Edwardowi Czerwińskiemu, zecerowi – Wiesławowi Szlosowskiemu, linotypiście – Jerzemu Kamińskiemu i introligatorowi – Janowi Błaszczykowi. W ciągu kilkunastu lat działalności Oficyny wypuszczali w świat większe i mniejsze druki projektowane przez Zygfryda Gardzielewskiego. Szczególnie urodziwe ukazywały się w latach 70.: *List do króla Zygmunta I Erazma z Rotterdamu* [1976], ballada tragiczna *Zakochany bibliofil* Juliana Tuwima [1977], *Księgarz uliczny* Władysława Syrokomli [1978], *List do bibliofilów o braciach Załuskich* Aleksandra Bocheńskiego [1978], *Wspomnienia i konfrontacje typografika* Konstantego Marii Sopoćki [1979] – oto wspaniałe przykłady

Andrzej Tomaszewski:
Zapiski książkoroba.
Warszawa 2006,
Wydawnictwo Do.

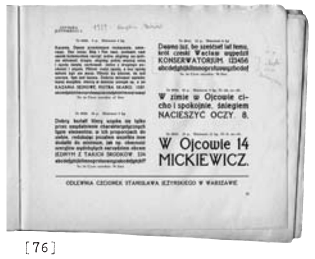
140 x 205 mm

Antykwa Jeżyńskiego rediviva

¶ Antykwa Adama Półtawskiego i Antykwa Toruńska Zygfryda Gardzielewskiego niedawno odżyły w polskiej typografii dzięki działaniom Grupy Użytkowników Systemu TeX [GUST] i żmudnej pracy Janusza Mariana Nowackiego z Grudziądza, Bogusława Jackowskiego z Gdańska i Piotra Strzelczyka z Sopotu. Można już korzystać z ogólnie dostępnych i bezpłatnych fontów tych krojów wspaniałomyślnie umieszczonych na stronie internetowej http://www.gust.org.pl. Jednak to nie koniec nowości związanych z liternictwem drukarskim.

Grzegorz Niewczas, projektant w agencji CAC Wzornictwo i adiunkt na Wydziale Wzornictwa Przemysłowego ASP w Warszawie, zaprojektował bardzo udaną serię opakowań dla kooperatywy wiejskiej w Wiżajnach, leżących na północno-wschodnich kresach Suwalszczyzny. Projekt powstał na zasadzie *non-profit*. Nawiasem mówiąc, ciekawe, czy naszym obrońcom ludu, np. Lepperowi, mieści się w głowie takie postępowanie „zgniłej inteligencji".

I oto mamy niespodziankę. Grzegorz Niewczas wykorzystał dawno zapomnianą Antykwę Jeżyńskiego. Wskrzeszone niczym Piotrowin stare pismo zaskakująco dobrze sprawdziło się w tym



projekcie. Charakterystyczna grafika kroju wpisuje się w modną dzisiaj tendencję do używania pism akcydensowych o celowo zgrzebnym, nierównym rysunku. Dobrze też pasuje do... gomółek sera zapakowanych w nowe pudełka. Przypomnijmy pokrótce historię tego pisma.

Antykwa została zaprojektowana najprawdopodobniej w roku 1928 przez Stanisława Jeżyńskiego i umieszczona na czcionkach w jego własnej giserni przy ulicy Ogrodowej 50 w Warszawie. Odlano tylko jedną wersję – prostą. O kursywie nic nie wiadomo. Wyprodukowano czcionki w stopniach 8, 10, 12, 16 i 28 punktów Didota. Po raz pierwszy składał nimi zasłużony drukarz i bibliofil Jan Kuglin z Bogumina [1892-1972], przygotowując wydanie *Dziesięciu ballad o powsinogach beskidzkich* Emila Zegadłowicza [1929], prezentowane w 1930 roku na wystawie najpiękniejszych książek świata w British Museum w Londynie. Następną książką złożoną przez Kuglina pismem Jeżyńskiego były *Treny na śmierć przyjaciela* Artura Marii Swinarskiego.

Entrée en scène Antykwa Jeżyńskiego miała więc wymarzone, a jednak nie zyskała popularności. Po II wojnie już nie produkowano tego pisma, jakkolwiek Odlewnia Czcionek P.P. [upaństwowiona przedwojenna firma Jan Idźkowski i S-ka] przejęła zasób matryc giserni Jeżyńskiego.



Widoczne na opakowaniu napisy „wiżajny" i „rutka-tartak" powstały przez zeskanowanie ilustracji z *Leksykonu pism drukarskich* [1996], obróbkę i przeniesienie do programu wektorowego. Trzeba jednak przyznać, że w *Leksykonie* mamy do czynienia z kopią kopii jeszcze jednej kopii kroju pisma warszawskiego odlewacza czcionek i litery wyszły pogrubione. Wiem, bo sam tę ilustrację robiłem.

A może już nadszedł czas, aby podjąć próbę sporządzenia

Czas mija, książki zostają

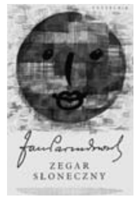
¶ Coroczne konkursy PTWK [Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek] miewały swoje lepsze i gorsze lata, jednak wśród ocenianych książek zawsze pojawiały się prawdziwe perły – książki wyznaczające wzorce, nowatorska grafika ilustracyjna, przykłady pięknej typografii – albo też objawiały się artystyczne talenty autorów szaty graficznej. W sądach konkursowych zasiadały zwykle osoby cieszące się powszechnym autorytetem – znakomici fachowcy. Oprócz wybitnych osiągnięć artystycznych jurorzy dostrzegali i pochwalali także rzetelne edytorskie rzemiosło. Z tych właśnie powodów – kształtujących wysoką rangę konkursów PTWK – twórcy nagrodzonych, czy nawet tylko wyróżnionych książek niezmiennie mieli i mają uzasadnioną satysfakcję ze swej wydawniczej pracy.

Bywały lata, kiedy równolegle z oceną walorów artystycznych sąd konkursowy nagradzał dobre wykonanie poligraficzne i introligatorskie, funkcjonalność książki i jej aspekty merytoryczne. Książka najczęściej jest efektem pracy zespołu osób, z których każda ma wpływ na jej formę. Traktowano więc książkę jako całość – przedmiot kompletny, którego wszystkie elementy podlegały ocenie. Ale bywały też lata chude, okres całkowitego upadku krajowego drukarstwa, kiedy niska jakość produkcji poligraficznej, fatalne materiały [papiery, farby, pokrycia introligatorskie] oraz bylejakość pracy w drukarniach groziły wręcz śmiercią idei współzawodnictwa wydawców w dziedzinie estetyki. Konkurs z trudem przetrwał owe trudne czasy, głównie dzięki pomysłowości książkowych grafików, którzy swoje założenia projektowe dostosowywali do zgrzebnej rzeczywistości i kiepskich możliwości technicznych.

W latach pierwszych konkursów poziom wytyczało kilka zjawisk mających znaczący wpływ na ukształtowanie się edytorskich standardów w naszym kraju.

Jednym z ważniejszych była działalność Oficyny Wydawniczej „Auriga", założonej przez znanego historyka sztuki i wydawcę Rafała Glücksmana, początkowo w ramach Państwowego Instytutu Wydawniczego, potem samodzielnej, a po jego śmierci w 1962 roku włączonej do Wydawnictw Artystycznych i Filmo-

wych. Glücksman wydawał projektowane przez siebie serie albumowych monografii przedstawiających klejnoty sztuki polskiej. Eleganckie, cenne merytorycznie, pieczołowicie drukowane [najczęściej techniką rotograwiury] publikacje tej oficyny były stale obecne wśród nagradzanych książek konkursów PTWK, aż do 1971 roku. Po Rafale Glücksmanie projektowanie wydawnictw „Aurigi" przejął Andrzej Rudziński, a później jeszcze inni graficy, jednak poziom wytyczony przez założyciela pozostawał zawsze wysoki. Książki „Aurigi" przez długie lata stanowiły wzorzec staranności i doskonałości dla innych wydawców.





Kolejnym ze wspomnianych zjawisk była twórczość grafików skupionych wokół projektowego atelier najsilniejszego wówczas polskiego producenta książek – Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik". Tam właśnie zabłysły talenty kilku młodych grafików, którzy później należeli do ścisłej czołówki w swojej dziedzinie. Starsi czytelnicy zapewne do dzisiaj pamiętają pełną ciepłego uroku obwolutę Jana Młodożeńca do *Zegara słonecznego* Jana Parandowskiego [nagroda w II konkursie], *Perłę* Johna Steinbecka albo długą serię okładek i obwolut o jego charakterystycznej, wręcz plakatowej grafice wraz z tą najbardziej popularną: do *Złego* Leopolda Tyrmanda. Trudno zapomnieć piękne *Pamiętniki* G. Giacoma Casanovy [nagroda w IV konkursie] projektowane i ilustrowane przez Andrzeja Heidricha – twórcę, który do

lub technicznej. W owym czasie nie miał sobie równych. Nawiasem mówiąc, wówczas i teraz estetyczną stronę publikacji tego typu traktuje się po macoszemu, a wielu grafików woli projektować książki humanistyczne lub efektowne dzieła o sztuce. Od ukazania się książek WNT – *Encyklopedii techniki. Chemia* oraz *Matematyki dla inżynierów* [nagrody w VIII konkursie] – Tadeusz Pietrzyk ponad trzydzieści razy [!] zdobywał w tej dziedzinie nagrody konkursowe. Porównywalną rolę w kształtowaniu formy książek botanicznych i rolniczych odegrała Danuta Żukowska.



Okładka zaprojektowana przez Jana Bokiewicza w latach 80.

Projektowaniem trudnych książek Państwowego Wydawnictwa Naukowego zdobywał sobie uznanie Krzysztof Racinowski, później często nazywany architektem książki. Jego karierę rozpoczęła w 1964 roku *Non-Classical Shell Problems* [nagroda w VII konkursie].

W latach 70. cieszył się już zasłużoną renomą wielokrotnie nagradzany w konkursach Jan Bokiewicz, którego grafiki umiejętnie operują skrótem myślowym, i który w typografi poszukuje form konkretnych i uderzających. Przez pewien czas pracował w tandemie z Wojciechem Freudenreichem, mającym podobne spojrzenie na projektowanie wydawnicze i grafikę użytkową.

Czy kogoś pominąłem? Oczywiście, że tak! A Henryk Tomaszewski – charyzmatyczna postać, guru polskiej grafiki? W historii edytorstwa z pewnością pozostanie projektowana przez niego seria tomików młodych poetów, rozpoczęta w latach 70. w Państwowym Instytucie Wydawniczym. Szereg okładek tych książek układa się w swoistą galerię jego grafik.

Jolanta Barącz, Janusz Bruchnalski, Krzysztof Dobrowolski, Elżbieta Gaudasińska, Hubert Hilscher, Jan Samuel Miklaszewski, Stefan Nargiełło, Jan Szancer, Stanisław Töpfer, Elżbieta

i Bogdan Żochowscy – wiele było postaci, zanim przeszliśmy do ery Macieja Buszewicza, Lecha Majewskiego i Stanisława Salija. W krótkim, szkicowym artykule nie sposób przedstawić wszystkich lub choćby większości projektantów książek, ilustratorów, typografów i ich osiągnięć w konkursach PTWK. Grafików, którzy zostali w jakiś sposób uhonorowani przez jury w ciągu czterdziestu pięciu lat jest mnóstwo – samych zdobywców nagród około dwustu. To liczba imponująca, choć należałoby dodać jeszcze inne osoby, np. redaktorów merytorycznych i technicznych albo fotografów. Taka jest skala uczestnictwa i oddziaływania konkursów, jeśli chodzi o osoby prywatne. A przecież w przedsięwzięcie PTWK były jeszcze zaangażowane dziesiątki wydawnictw i drukarń! Dobrze jednak wskazać, nawet skrótowo, sukcesy wydawnicze, urodziwe książki lub nazwiska grafików jako przypomnienie chwil świetności polskiego edytorstwa. Chodziło mi głównie o pamięć lat 50., 60. i 70. Czasy nam bliższe pamiętamy bowiem jeszcze dość dobrze. Grupa wspomnianych książek i ich twórców oczywiście nie wyczerpuje listy osiągnięć. Wybór dzieł albo tych, a nie innych postaci, jest moim subiektywnym wyborem, który nie oddaje całego bogactwa w dziedzinie grafiki wydawniczej. Mam nadzieję, że kompetentny historyk sztuki lub bibliolog spróbuje to kiedyś opisać. Historia konkursów PTWK z pewnością przynosi materiał na dwie, trzy niezłe prace doktorskie.

„Wydawca" 4/2005

Hommage á Roman Cieślewicz

¶ W styczniu minęła dziesiąta rocznica śmierci Romana Cieślewicza – jednego z największych polskich artystów, grafika znanego w Europie, znakomitego plakacisty, mistrza kolażu i fotomontażu, specjalisty grafiki wydawniczej. Urodził się we Lwowie w 1930 roku, a w 1955 ukończył Akademię Sztuk Pięknych w Krakowie. W latach 60. wyjechał za granicę, a ostatnie lata spędził w podparyskim Malakoff. Pomimo emigracji był związany z ojczyzną emocjonalnie i zawodowo.

Twórczość Romana Cieślewicza zawsze miała i ma w Polsce i we Francji autentycznych entuzjastów. Znam młodego człowieka przechowującego z pietyzmem plik starych zeszytów miesięcznika „Ty i Ja", w którym Cieślewicz w latach 1959–1963 był redaktorem graficznym. Niektórzy z czytelników być może przypominają sobie to czasopismo o bardzo nowoczesnej formie, na owe czasy projektowane wręcz brawurowo i drukowane techniką rotograwiurową w nieistniejącej już dzisiaj warszawskiej drukarni na Okopowej.

Wyjechał do Francji wraz z żoną, rzeźbiarką Aliną Szapocznikow. Nie znając początkowo języka, zdobył Paryż siłą talentu i sugestywnym oddziaływaniem swoich dzieł. Pracował dla takich czasopism, jak „Elle", „Vogue", „Le Monde", „Opus International" czy „Musique en Jeu". Robił opracowania graficzne książek dla licznych wydawnictw francuskich i polskich, a także katalogi i plakaty dla Centre Georges Pompidou. W latach 1969–1972 był dyrektorem artystycznym niekonwencjonalnej agencji reklamowej M.A.F.I.A., a w 1976 roku – współtwórcą „Kamikaze", wielce oryginalnego pisma informacji panicznej hołdującego ulubionej przez Cieślewicza metodzie artystycznej prowokacji.



Nie sposób wymienić tutaj wszystkich dokonań twórczych

Romana Cieślewicza, wypada jednak wspomnieć o jego pracy dydaktycznej – m.in. w latach 70. kierował pracownią form wizualnych w École Supérieure des Arts Graphiques. Nieobce były mu takie formy działalności, jak prowadzenie kursów fotomontażu dla robotników z okręgu Grenoble.

Fotomontaże i kolaże Cieślewicza, czyli jego „akumulacja obrazów", nie są jedynie wizualną grą, estetyczną zabawą. Są też, a może przede wszystkim, ścieżką rozumową, którą przez dodawanie poszczególnych sensów dochodzimy do istoty tego artystycznego przekazu. To są mądre dzieła. Sumowanie wrażeń i sensów nie odbywa się u każdego odbiorcy jednakowo. Także poszczególny obserwator w różnym czasie odkrywa nowe treści. Stąd nieustanna atrakcyjność twórczości artysty. Stąd uznanie i renoma tego czarodzieja grafiki.*

Dlaczego czarodzieja? A dlatego, że obrazy-wizje artysty, choć mądre, wcale nie są wydumane. Sprawiają wrażenie nie zrobionych w pocie czoła, ale wyczarowanych zaklęciem lub pstryknięciem palców. W montażach-kolażach nie czuje się wysiłku, nie czuje się połączeń, szwów i klejeń. Są jednością ze zrośniętych części.

* Był rok 1976, czy może 1977, pracowałem wówczas w Państwowym Instytucie Wydawniczym. Wielu rzeczy już nie pamiętam, ale TO pamiętam doskonale – projekty Romana Cieślewicza do książki Ann Radcliffe *Tajemnice zamku Udolpho*. Na stolikach leżały rozłożone oryginały ilustracji, a obok arkusze sygnalne z drukarni. I ten ból, fizyczny niemal ból, spowodowany żalem, że w wydrukowanych ilustracjach zanikła duża część zalet oryginałów. Osłabły ich świeżość, barwa i ostrość. Ostrość nie tylko techniczna, ale też estetyczna, intelektualna. Ilustracje w końcu i tak były dobre dla czytelnika książki nieświadomego jakości oryginału, znakomicie podnosiły walory tekstu autorki niezwykłych opowieści. Żal jednak pozostał.

W dniach od 19 lutego do 2 kwietnia w Poznaniu odbędzie się festiwal „Wokół Cieślewicza". Towarzyszy mu przeglądowa wystawa twórczości artysty przygotowana przez Muzeum Narodowe w Poznaniu, które wystawi dzieła z własnych zasobów oraz eksponaty wypożyczone z kilku muzeów francuskich, m.in. paryskiego Centre Nationale d'Art et de Culture Georges

Pompidou i Musée de Grenoble. Warto dodać, że Roman Cieślewicz, który przyjaźnił się z poznańskim Muzeum Narodowym, przysyłał regularnie swoje prace do Galerii Plakatu i Designu działającej przy Muzeum. Stąd m.in. wzięła się bogata kolekcja – jądro retrospektywnej ekspozycji.



Wystawione zostanie ok. 300 prac Romana Cieślewicza. Wśród nich te mniej znane w Polsce, np. ilustracje i fotomontaże tworzone dla czasopisma „Elle" w latach 1964–1969 oraz dla dziennika „Le Monde" w latach 90. Znajdą się też w Poznaniu oryginalne grafiki z cyklu *Les dieux ont soif* zamówione w 1988 roku przez Drukarnię Narodową w Paryżu, które później wykorzystano jako ilustracje do książki Anatola France'a, a także komponowane pod koniec życia i niepokazywane w Polsce barwne kolaże serii *Oseelisques*.

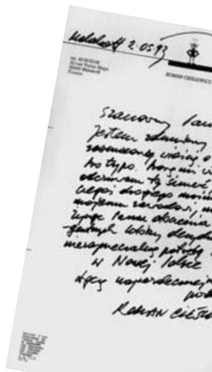
Poznańskie Muzeum przygotowuje obszerny katalog wszystkich wystawianych prac Cieślewicza. Oprócz reprodukcji znajdą się w nim różne teksty na temat twórczości artysty oraz obszerny wywiad, którego udzielił podczas ostatniej wizyty w Polsce w 1994 roku. Autorką tego katalogu jest Anna Grabowska-Konwent, adiunkt Muzeum Narodowego i kuratorka wystawy. Jako historyk sztuki bada już od kilku lat twórczość Romana Cieślewicza i z pewnością jest osobą kompetentną i gruntownie przygotowaną, aby ogarnąć całość działań artysty.

Poznaniaków czeka więc estetyczna i intelektualna przygoda związana z festiwalem „Wokół Cieślewicza". Jest bowiem intrygujące, w jaki sposób jego osobowość artystyczna oddziałuje na innych twórców. Równolegle z wystawą Muzeum Narodowego w Centrum Kultury „Zamek" można będzie oglądać ekspozycję malarstwa żony grafika, Chantal Petit-Cieślewicz, a w galerii

„Arsenał" – wystawę plakatów i grafiki wydawniczej Andrzeja Klimowskiego, którego od lat inspiruje twórczość Cieślewicza.

Roman Cieślewicz, będąc niekwestionowanym autorytetem, należał do tych szczególnych osób, które wokół siebie mimowolnie odciskają stempel obecności. Z szacunkiem i sentymentem przechowuję w szufladzie skromną, kilkulistową korespondencję z Czarodziejem z Malakoff z czasu, kiedy wydawałem magazyn „ProTypo". Jego życzliwe zainteresowanie kwartalnikiem było wówczas dla mnie potwierdzeniem sensu tego, co robię.

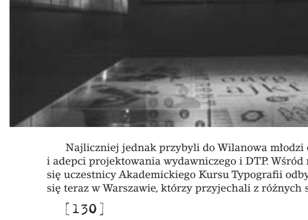
„Poligrafika" 2/2006



Spotkanie z czeską i słowacką typografią

¶ 16 grudnia 2005 roku w Muzeum Plakatu w Wilanowie otwarto wystawę zatytułowaną „e-a-t: eksperyment i typografia". Prezentuje ona osiągnięcia czeskich i słowackich typografów z ostatnich dwudziestu lat. Pierwszą wersję wystawy pokazano w Brnie podczas Międzynarodowego Biennale Projektowania Graficznego w czerwcu 2004 roku.

Warszawski wernisaż wystawy zgromadził publiczność nieprzypadkową, profesjonalnie zainteresowaną tematem ekspozycji. Pomiędzy gośćmi: Szymon Bojko – znawca i krytyk sztuki, nestor polskiej sceny graficznej, Jan Bokiewicz – wybitny grafik, projektant książek i plakacista, Tomasz Kuczborski – grafik, specjalista od projektowania prasy, Adam Twardoch – polski delegat ATypI, Artur Frankowski – projektant pism i typograf, Jacek Mrowczyk – grafik, redaktor krakowskiego kwartalnika „2+3D" oraz inni.



Najliczniej jednak przybyli do Wilanowa młodzi entuzjaści i adepci projektowania wydawniczego i DTP. Wśród nich znaleźli się uczestnicy Akademickiego Kursu Typografii odbywającego się teraz w Warszawie, którzy przyjechali z różnych stron kraju.

Piękny jubileusz pracy naukowej

26 czerwca br. w Pałacu Rzeczpospolitej pracownicy Biblioteki Narodowej, uczeni nauk humanistycznych oraz przyjaciele uczcili 50-lecie pracy naukowej prof. dr hab. Pauliny Buchwald-Pelcowej. Lata pracy badaczki dziejów renesansu i baroku upłynęły wśród starodruków i rękopisów – początkowo w Bibliotece Kórnickiej PAN, a później w Zakładzie Starych Druków Biblioteki Narodowej w Warszawie.



Uroczystość poprowadził dyrektor Biblioteki, Michał Jagiełło, a szczególnie serdeczne i erudycyjne laudacje wygłosili profesorowie Krzysztof Migoń z Uniwersytetu Wrocławskiego i Janusz Tazbir z Polskiej Akademii Nauk.

Spośród licznych publikacji uczonej najbardziej znana jest monografia i teka zasobu typograficznego Aleksandra Augezdeckiego, XVI-wiecznego drukarza w Królewcu i Szamotułach, wydana w serii *Polonia typographica saeculi sedecimi* oraz książki: *Cenzura w dawnej Polsce. Między prasą drukarską a stosem* [1997], *Historia literatury i historia książki. Studia... od średniowiecza po wiek XVIII* [2005].

Paulina Buchwald-Pelcowa szczególne zasługi położyła, badając twórczość i wydania dzieł Jana Kochanowskiego i literaturę czasów saskich. Oprócz pracy w Dziale Zbiorów Specjalnych Biblioteki Narodowej jubilatka prowadzi działalność dydaktyczną w Instytucie Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych na Uniwersytecie Warszawskim.

Nowo wydany „Rocznik Biblioteki Narodowej" [tom 37–38, 2006], na który składają się artykuły i rozprawy o dawnej książce, dedykowano Paulinie Buchwald-Pelcowej w dowód uznania dla jej naukowego dorobku.

„Poligrafika" 7/2006

Pamiątki po mistrzu Adamie

¶ Niedawno, kiedy szperałem w szufladzie, wpadł mi w ręce leżący tam od lat banknot. Był nim bilet płatniczy Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej o nominale stu marek polskich pochodzący z 1919 roku. „Państwo polskie bierze na siebie odpowiedzialność za wymianę niniejszego biletu na przyszłą walutę polską..." – czytamy na banknocie.



Projektantem tych pierwszych polskich pieniędzy po okresie zaborów był Adam Półtawski, kierownik graficzny w renomowanej warszawskiej drukarni Bolesława Wierzbickiego i Spółki. Było to duży zakład specjalizujący się w akcydensach. Drukowano tam kilkoma technikami: typograficzną, offsetową oraz światłodrukiem; były też oddziały litografii i fotochemigrafii.

Półtawski był już wówczas bardzo doświadczonym grafikiem i drukarzem. Studiował historię sztuki na Uniwersytecie Jagiellońskim, rysunek u Józefa Mehoffera na krakowskiej ASP, grafikę książki i technikę iluminacji w Paryżu. Współpracował przy projektowaniu zeszytów słynnej młodopolskiej „Chimery" redagowanej przez Zenona Przesmyckiego. Na początku wieku trzy lata spędził w Wyższej Szkole Drukarstwa w Lipsku, odbywając jednocześnie praktykę w drukarni i odlewni czcionek Schelter und Giesecke. Potem było Monachium, berlińska

Kunstschule des Westens i wreszcie drukarnia Wierzbickiego w Warszawie. Pierwsza wojna światowa zagnała go aż do Kijowa, gdzie pracował jako technik budowlany, a do Warszawy wrócił dopiero na początku 1919 roku.

Późniejsze działania Adama Półtawskiego, m.in. dzięki książce prof. Janusza Sowińskiego, są już ogólnie znane – jego prace graficzne i typograficzne, drukarskie, pedagogiczne, jego zaangażowanie w konfraterniach bibliofilskich i wreszcie dokonania liternicze uwieńczone czcionką nazwaną Antykwą Półtawskiego.



Wspomniany banknot trafił do innej, właściwej szufladki, w której mam drugi skarb po Półtawskim. Mianowicie tekturowe pudełko zawierające małe teczuszki z niedokończonymi projektami nigdy niezrealizowanego Medievalu Polskiego mistrza Adama. Literki leżą u mnie od trzydziestu lat, czyli od czasu likwidacji Ośrodka Pism Drukarskich. Ostatnio interesował się nimi Artur Frankowski, znany już czytelnikom „Poligrafiki" typograf i projektant fontów.



Octavo – internetowy rarytas

¶ Na wstępie warto przypomnieć, jak nazywano formaty papieru w czasach, gdy był ręcznie czerpany sitami. Rozmiar dłuższego boku sita, wraz z masywną ramą, odpowiadał mniej więcej wygodnemu rozstawieniu rąk dorosłego mężczyzny czerpiącego nim masę papierniczą. W czasach pierwszych drukarzy w Europie stosowano – rzecz jasna – różne wymiary sit, ale arkusz papieru z tych dużych nie przekraczał raczej osiemdziesięciu centymetrów. Bywały jednak także wyjątkowe rozmiary, np. francuski *grand aigle* długości niemal metra. Proporcje boków arkuszy zwykle były zbliżone do stosunku 8 : 5, a więc bliskie złotemu podziałowi.

Pełny format nieskładanego arkusza z dużego sita nazywany był *plano*. Złożony na pół tworzył format *folio* [2°]. Po dwukrotnym złożeniu powstawał format *quarto* [4°] i wreszcie arkusz złożony trzykrotnie dawał format *octavo* [8°]. Czwarte złożenie arkusza tworzyło bardzo rzadko spotykany w historycznych drukarniach format *sedecimo* [16°].

Duże księgi, których legi po jednokrotnym złożeniu arkusza miały dwie karty, nazywa się często foliałami [albo foliantami]. Takim foliałem jest np. *Biblia* Gutenberga. Foliały były nieporęczne, ciężkie i niepraktyczne. W tych największych formatach drukowano najczęściej monumentalne biblie albo księgi liturgiczne [mszały, graduały], które zwykle spoczywały dostojnie na ołtarzach czy pulpitach chórów kościelnych. Książki formatu *quarto* były również niezbyt poręczne, szczególnie gdy wyposażono je w ciężką oprawę i miały znaczną grubość.

Dbałość o wygodę czytelników szybko doprowadziła do produkcji książek w formacie *octavo*. Już w czasach inkunabułów zaczął takie drukować Aldus Manutius, słynny humanista i bibliopola wenecki, a po nim już drukowano je w całej Europie. Teraz można było czytać w podróży i w ogrodzie, nosić lekturę ze sobą – schować do kieszeni, włożyć do sakwy. Książki *octavo* przyczyniły się do popularyzacji czytelnictwa. Wydawano je w dużych nakładach, lecz dzisiaj są wielką rzadkością. Zaczytywano je do szczętu, podobnie jak dzisiejsze książki kieszonkowe.

O historycznej roli książek małego formatu przypomniałem sobie, gdy Adam Twardoch skierował moją uwagę na arcyciekawy adres w sieci – http://www.octavo.com/. Po otwarciu tej inter-

netowej strony wsiąkłem na dwa wieczory, oglądając skarby dawnego drukarstwa. Witryna „Octavo" służy dziś podobnej idei szerokiej popularyzacji wiedzy i piękna, jaką niegdyś pełniły książeczki formatu *octavo*. Korzystając z najnowszej technologii, wydobywa na światło dzienne skarby zamknięte w sejfach lub gablotach muzeów i bibliotek. Umożliwia szerokiej publiczności poznanie klejnotów kultury, do których mają dostęp wyłącznie ich kustosze albo wybrani szczęśliwcy.







W witrynie „Octavo" można strona po stronie obejrzeć zeskanowaną całą księgę [druk lub manuskrypt]. Oczywiście mamy tu do czynienia z ekranowymi plikami niskiej rozdzielczości. Jeśli jednak komuś nie wystarcza taka jakość, może zamówić sobie na CD pliki PDF. Wykonane w pełnym kolorze, nadające się do druku i do wielkoekranowych prezentacji, kompatybilne z Windows, MacOS i Unix, a do ich otwarcia wystarczy tylko program Adobe Reader 3.01.

Na płytkach CD są nie tylko dokładne podobizny wszystkich kart książek zreprodukowanych parzyście: lewa – prawa. Znajdują się tam również komentarze historyków i znawców tematyki dzieła. Są tłumaczenia tekstów, noty proweniencyjne i inne dodatki należące do aparatury naukowej danego obiektu muzealnego.

Spis rzeczy

Wstęp Bogusława Jackowskiego 5
O jubileuszach, „Poligrafice" i „Literze" 7
Hommage á Leon Urbański 9
O redaktorze technicznym raz jeszcze 13
O jedności treści, formy i funkcji [książki] 18
Zasłużona dla typografii firma H. Berthold A.G. 21
Stone Serif & Stone Phonetic 25
Historia pewnego znaku 26
Paragraf i ogonki 30
Andrzej Kot i jego ekslibrisy 34
Myśli nad krzyżami A.Kota 37
Smuga cienia 41
Czcionki Z.Gardzielewskiego 44
O tempora! O mores! 47
Książka profesora Pirożyńskiego 50
Sanktuarium książki 58
„Die Neue Typographie" 62
„Gestalt u. Funktion der Typografie" 66
Czy dokonuje się dziś druga rewolucja? 69
Jedźmy do Pragi! Konferencja ATypI za miedzą 72
Ornament. To dzisiaj démodé? 74
Antykwa Jeżyńskiego rediviva 76
Dawno oczekiwana książka 79
Czeski magazyn typograficzny 81

[reklama]

Podręcznik Wydawnictwa Do Dobry. Warto mieć.
www.do.com.pl



Marek Gaszyński:
Pan Tadeusz Jazz.
Warszawa 2008,
Wydawnictwo Trio.

125 x 205 mm

Cały utwór poetycki jest dość luźnym zbiorem emocji, nie zawsze zachowującym chronologię wydarzeń. Jednak to nie przeszkadza, aby znaleźć się w zaczarowanym świecie polskiego jazzu. Autor, tworząc ten tom, jeszcze raz daje dowód, że jazz nie tylko był w naszym kraju zjawiskiem kulturowym, ale również społecznym. Naukowo nazwamy to zjawiskiem socjologicznym. Dziennikarska solidność Gaszyńskiego spowodowała, że swoje dzieło opatrzył *Kalendarium polskiego jazzu 1945–1959*, które w telegraficznym skrócie odnotowuje wszystkie ważniejsze fakty, a tym samym w naturalny sposób porządkuje poetyckie emocje. Czytelnicy, którzy z powodu swojego wieku nie mogli brać udziału w wydarzeniach z tamtych lat, przy odpowiedniej wyobraźni będą mogli poznać świat swoich rodziców i dziadków – zaprzyjaźnić się na stałe z Panem Jazzem. Tą refleksją, w imieniu Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego i jego Zarządu, opatrzył tę pozycję wydawniczą

Mikołaj Ł. Lipowski
wiceprezes

Marek opisuje początki polskiego powojennego jazzu – ja wtedy byłem za młody, by w tym wszystkim bezpośrednio uczestniczyć, w narodzinach tej muzyki w Polsce. Ale to są przecież moje muzyczne korzenie. Potem z wieloma muzykami, którzy są bohaterami tej opowieść, grałem na różnych koncertach i na płytach. I zawsze byłem bardzo wzruszony, kiedy mogłem ich poznać. Były to ciekawe lata – te zakazy grania jazzu, ten wczesny PRL, który jakoś przetrwaliśmy, ten socrealizm, który na pewien czas zatrzymał rozwój naszej kultury. Na poezji za bardzo się nie znam, choć rozumiem ją intuicyjnie, a twórczość Adama Mickiewicza kocham, szczególnie *Pana Tadeusza*. Myślę, że to wielka sztuka opisać polski jazz i wszystko, co go otaczało, wierszem, trzynastozgłoskowcem. Markowi się to udało, i za to mu chwała.

Tomasz Stańko

Patroni medialni:

ISBN 978-83-7436-164-4

cena 28 zł

Pan Tadeusz JAZZ



Marek Gaszyński

Pan Tadeusz JAZZ

czyli krajobraz po bitwie

Wydawnictwo Trio

Mam nadzieję, że *Pan Tadeusz Jazz* swą formą przypomina nieco utwór jazzowy, jazzowe wykonanie, gdzie temat podstawowy podlega improwizacji, gdzie wykonawca odchodzi od melodii głównej, czasem dalej, czasem bliżej, potem do niej wraca. Dlatego są w tym *Panu Tadeuszu* cytaty, zapożyczenia, zmiany tempa, rytmu, pauzy. Dlatego melodię wiersza, opartego na rymach żeńskich, łamię często dysonansem w postaci rymów męskich. Chciałem, by ten długi wiersz, wzorowany na wielkiej poezji mistrza Adama, był czymś innym niż tylko opowieścią o jazzie tamtych lat, by był on samodzielnym utworem jazzowym.

Marek Gaszyński

Bohaterem książki jest młody warszawiak – Tadeusz Jazz. W dniu wybuchu drugiej wojny światowej ma dziewiętnaście lat. Gra na trąbce w lokalach tanecznych i kabaretach. Po wojnie osiada w Londynie. W roku 1946 wraca do zburzonej stolicy, gdzie wiąże się ze środowiskiem jazzowym. Jazz jest jego pasją – uczestniczy w koncertach organizowanych przez Leopolda Tyrmanda, w sopockich festiwalach jazzowych, występuje na Jazz Jamboree, gra na jamach w Stodole i w Hybrydach. Jego losy, podobnie jak losy ówczesnego jazzu, są uwikłane w rzeczywistość lat czterdziestych i pięćdziesiątych, którą tworzą paradoksy socrealizmu, działalność propagandy, ingerencja cenzury, uległość wobec Wielkiego Brata i izolacja kulturalna.

Historia polskiego jazzu z lat 1945–1959 w sześciu księgach wierszem



Marek Gaszyński

Pan Tadeusz JAZZ

czyli krajobraz po bitwie

Wydawnictwo Trio
Warszawa 2008



Spis treści

Prolog **9**

Księga pierwsza **11** **Bluesman [1939–1947]**

Tułaczka [1939–1945] **11**
Londyn [1946] **14**
Powrót [1947] **15**
Warszawa **17**

Księga druga **21** **Pianoman [1948–1952]**

Lokale **21**
Akordeon **24**
Baszta **26**
Kameralna [Pradella i Bovery] **31**
Polonia **33**
Koncert Turewicza **36**
Andrzej Żdanow **38**
Mazowsze [1948] **40**
YMCA [1946] **43**
Tyrmand **45**
Turewicz i Karasiński [1949] **46**
Socrealizm [1949] **48**
Skowroński i Górkiewicz **52**

Księga trzecia **53** **Boogieman [1953–1955]**

Odwilż [1954] **53**
Orkiestra Braci Łopatowskich [1953] **56**
Kraków [1954] **57**

Wykorzystywano je dla wszelkiej zabawy:
taniec, filmy, muzyka, różne takie sprawy.
W ciągu dnia jest nauka, a wieczorem tańce.
Przy jazzie się tańczyło te wszystkie łamańce.
Młodzieżowe władze już się z tym pogodziły,
a aparat partyjny nie miał walczyć siły.

Więc najpierw na Jelonkach, w klubie Karuzela,
potem już poszło szybko, piątek czy niedziela,
co dzień coś otwierano. Na Oczki, u Medyka,

Henio Meloman i Iza Zabieglińska



Księga czwarta

Jazzman [1956–1957]

Porgy and Bess [1956]
Rok pięćdziesiąty szósty, Nowogrodzka, Roma,
w niej Everyman Opera, grupa w Polsce nowa,
gra operę Gershwina, słynną *Porgy and Bess*.
Afroamerykanie pokażą, co to jest
temperament, styl tańca i ubiór murzyński;
głosy piękne, szkolone – czarne przede wszystkim.

Już w Sali Kongresowej dyrygent zaczyna.
Charleston ze stanu Georgia. Muzyka Gershwina:
Sportin' Life, piękny Porgy i Bess rozśpiewana,
dość skromna scenografia. Sala zasłuchana.
American Way of Life – same klaszczą dłonie.
Płynie *I Loves You, Porgy*, *Summertime* na koniec:
„Synku mój, ty zaśnij już – patrz, księżyc wspaniały,
nie płacz więc i silny bądź, świat bywa zuchwały".

To pierwsze wielkie dzieło i wielkie wzruszenie,
w tym kraju, gdzie wzruszenia bardzo były w cenie.
A w nocy, po koncercie weseli artyści
(chociaż niepozbawieni partyjnej asysty)
tutejszej egzotyki wielce są ciekawi,
więc chłoną życie nocne zburzonej Warszawy.
Stare Miasto już stoi, gotowe od trzech lat,
Fukier i Dom Kultury, nasz mały nocny świat.
Witają ich serdecznie. Jazzklub ponad miarę
wypełniają dziś ludzie. Trzeszczą mury stare.



Betty Charles

gdzie po zbyt tłustą szynkę i byle kaszankę,
„Ja o szóstej wstać muszę, stać w kolejce rankiem".
Gdzie styl amerykański to jest zły styl życia,
za to na śniadanie dają wódkę do picia.
„Lecz przynajmniej w tramwaju mogę siadać
wszędzie
i dzielnic wydzielonych dla czarnych nie będzie.
Gdzie z wybranym mężczyzną mogę być w kawiarni,
a biały mnie policjant z ulicy nie zgarnie.
Tutaj każdy gdy śpiewam, dobrze mnie rozumie,
dlatego w Polsce mieszkam – gdzie indziej nie umiem".

Trzecia – Carmen Moreno. Imię i nazwisko
ma jak tchnienie ze świata, zapowiada wszystko.
Urodzona w Hamburgu... prawie, bo na statku,
a potem Buenos Aires i Polska z przypadku.

Lecz między Argentyną a Polską Ludową
tańczyła i śpiewała wszędzie. Swą budową,
delikatną i wiotką, tak filigranową,
podbiła cały Paryż: jak cudowne dziecko
też armię francuską i włoską, niemiecką.
Przebrana za Shirlejkę, Maurice'a Chevalier
umie śpiewać i tańczyć, ze swingiem się ruszać.
Wielkich grała aktorów, we fraku, w smokingu,
wszystkich nowych tańców uczyła na dancingu.
Ta mała Carmencita i Carmen dorosła
gdziekolwiek się zjawiła, radość i wdzięk niosła.
Jej ojciec był Polakiem – więc po wojnie zaraz
właśnie w Polsce dom nowy dla swej córki znalazł.
W Śląskich Mysłowicach wysiadła na dworcu,
wierząc, że tu odnajdzie kontakt z jazzem w końcu.
Carmen to dziwne imię, w socjalizmie źle brzmi,
więc kierowniczka w sklepie: „Krysia jesteś od dziś".



Carmen Moreno
i Jan Walasek

Helena Amiradżibi:
Moja filmowa Moskwa.
Białym pociągiem dookoła
wódki ...i nie tylko.
Warszawa 2011,
Wydawnictwo Trio.

140 x 205 mm

To już trzecia wspomnieniowa książka Heleny Amiradżibi-Stawińskiej, zwanej Dżibą. Autorka barwnie ze swadą i humorem opisuje życie studentów moskiewskiej szkoły filmowej (WGIK) w czasach stalinowskich. Niespodziewana miłość do studenta, Polaka – Jerzego Ziarnika, której ujawnienie groziło relegowaniem z uczelni i do Loni – Rosjanina, artysty, lekkoducha i pijaka, jednak nie przeszkadzają Helenie w realizacji marzenia, jakim jest zdobycie dyplomu reżysera filmowego. Ślub z Ziarnikiem, wyjazd do Polski i pierwsze filmy kręcone dla Wytwórni Filmów Dokumentalnych, a także romans, a potem ślub z Jerzym S. Stawińskim na zawsze odmieniają losy autorki i wiążą ją z Polską na długie lata. Tytułowy biały pociąg z bajek opowiadanych przez ojca spina czas dzieciństwa z jesienią jej życia.

Kochana Pani Dżibo
W Pani wspomnieniach znalazłam wszystko co kocham: zapach Gruzji, wartką opowieść i cudne poczucie humoru. Że o historii miłosnego trójkąta nie wspomnę.
Nigdy nie udało mi się przez miesiąc, gdzie tam! Przez tydzień być grzeczną – pisze Pani. Tak bardzo chciałabym, gdzieś tam w przyszłości, w ten sposób rozpocząć swoje pisanie. I przejść przez życie z taką pasją, charakterem i nieskończonym nienasyceniem.
Moskwa lat 50-tych, studenci filmówki, alkohol, no bo jak bez tego. No to chlup! I już na drzewach dojrzewają błyszczące kalosze. Oczekiwanie na biały pociąg ze złotą lokomotywą nieznośnie się dłuży, tylko wybranych może przecież zabrać do Krainy Szczęśliwości. Coraz mniej czasu. Ja wsiadam bez biletu. Wkrótce sam zrozumiesz Drogi Czytelniku, że bardzo musisz się postarać.

Katarzyna Pakosińska

Nasza znajomość i przyjaźń zaczęła się w 1962 roku, kiedy debiutowałam w filmie Jerzego Stefana Stawińskiego *Rozwodów nie będzie*. Teraz ciężko mi bez nich. Jerzy odszedł na zawsze, a Dżiba wróciła do Tbilisi, do swojej gruzińskiej rodziny. Kiedy spotykaliśmy się, uwielbiałam, jak opowiadała. Były to zawsze historie dowcipne, idealnie ułożone dramaturgicznie, ze wspaniałą puentą, często autoironiczne. I przecież zawsze prawdziwe. Dlatego bardzo się cieszę, że je spisała. Jak tylko dorwę się do książki, to na pewno połknę ją jednym tchem, przy okazji nieźle się bawiąc.

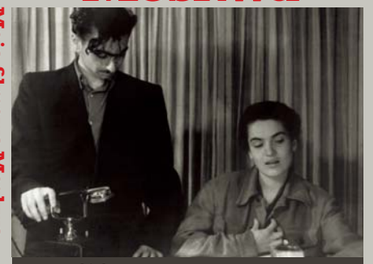
Marta Lipińska

ISBN 978-83-7436-282-5
9 788374 362825
cena 35 zł

Helena Amiradżibi
Moja filmowa Moskwa

Moja filmowa Moskwa

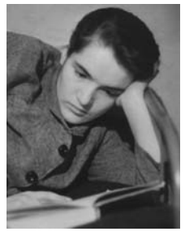
Helena Amiradżibi



białym pociągiem dookoła wódki ...i nie tylko

wydawnictwo trio

O Autorce: Helena Amiradżibi, przez przyjaciół i znajomych nazywana Dżibą, przyjechała do Polski prawie pięćdziesiąt lat temu. Dżiba – pochodząca ze znanej książęcej, gruzińskiej rodziny – opisała jej barwnych przedstawicieli w dwóch wydanych w Polsce tomach wspomnień: *Słodkie życie księżniczki* i *Książka antykucharska*. W latach pięćdziesiątych Autorka studiowała w Moskwie reżyserię na osławionym WGIK-u. Na tejże uczelni studiowało również kilku Polaków, a więc… piękna dziewczyna z Tbilisi wychodzi za mąż za polskiego studenta reżyserii i wraz z nim przyjeżdża do Polski. Małżeństwo nie trwało jednak długo. Dżiba została wkrótce żoną znanego pisarza, Jerzego Stefana Stawińskiego. Byli małżeństwem przez wiele lat, aż do śmierci pisarza w 2010 roku.



Moja filmowa Moskwa

Helena Amiradżibi

białym pociągiem dookoła wódki ...i nie tylko

Wydawnictwo Trio
Warszawa 2011



Rzeźba Wiery Muchiny, znana z czołówek Mosfilmu

Krótka rozmowa zamiast wstępu

Jacek Szczerba: – *Pani książka to właściwie historia miłosnego trójkąta: Pani, Rosjanin Lonia i Polak Jerzy Ziarnik. Spróbujmy najpierw opisać Lonię. Jak wyglądał?*

Helena Amiradżibi-Stawińska: – Był podobny do matki. Trochę semicki typ. Jego matka była Żydówką, a ojciec rosyjskim arystokratą. Ojca aresztowali za trockizm wkrótce po imieninowym przyjęciu. Żart, który wówczas miał miejsce, stał się przyczyną tragedii. Lonia był wysoki i barczysty. Czapki nie nosił nawet w największy mróz. Miał gęste rudawobrązowe włosy i uważał, że one mu wystarczą. Miał też pełne wargi i wysokie czoło, ale najpiękniejsze były jego oczy: szaroniebieskitne, ogromne, z długimi rzęsami. Wyrażały wszystko. I takie opadające powieki, jakby był zawsze zmęczony. Lonia był abnegatem, ale gdy dostawał ubrania, jakiś nowy ciuch, zaraz go na siebie zakładał. Przez parę godzin go obnosił, zadowolony, potem o nim zapominał. Nie zależało mu na niczym. Pisał piękne wiersze, ale nie próbował ich nigdy opublikować. Po moim wyjeździe do Polski żył jeszcze około pięciu lat. Wpadł pod samochód, pijany. Mawiał: „Rosjanin nie może nie pić". O jego śmierci dowiedziałam się jakiś czas później.

Nie próbowała go Pani wyciągnąć z ZSRR?

To wówczas nie było możliwe. Zresztą w Polsce mieliśmy z Ziarnikiem jeden pokój. A oni się z Lonią nie lubili. Zawiozłam Lonię do Gruzji, ale nie spodobał się ani mojej mamie, ani cacie, bo był alkoholikiem. U nas, w Gruzji, ludzie piją dużo wina – ojciec potrafił wypić litr do obiadu – ale alkoholików nie ma. Było ich tylko

– Bardzo dobra myśl – pochwalił profesor. – A masz operatora?
– Znajdę…

★

Lonia był zachwycony: – Nie potrzebujesz operatora! – zawołał. – Jestem już tak zżyty z kamerą, jakby była przedłużeniem mojej ręki.
Miałam wątpliwości: – Kamera waży minimum dwadzieścia kilo… Jak ją utrzymasz bez statywu? Wszystko się będzie trzęsło i skakało! Zresztą kto ci ją da?
– Mamy jedną mniejszą, zagraniczną. Załatwię z chłopcami. Oni mnie bardzo lubią. A jeżeli nie będziesz ukrywała nazwiska operatora tego filmiku, możesz mi się bardzo przysłużyć przy następnych egzaminach wstępnych.
Zastanawiałam się. Ta idea nie była pozbawiona sensu. Skoro radzieckie jarzmo rozluźniło się na tyle, że władza pozwoliła na małżeństwa z obcokrajowcami, szanse Loni też muszą pójść w górę. Stalin nie żyje, trockizm odchodzi pomału w niepamięć…
Siedziałam w laboratorium do późnej nocy, żeby zarobić na bilet do Leningradu i z powrotem.

★

Jechaliśmy w różnych wagonach, żeby nie wzbudzać podejrzeń współpracowników Loni. Wziął ode mnie kasetę i udawał, że kupił od kogoś taśmę na lewo, żeby spróbować swoich sił.
Jeszcze w pociągu przybiegł do mnie i opowiadał, jak zamierza skorzystać z przerwy w zdjęciach i wsadzić taśmę do kamery, gdy oni będą zajęci wysyłką nakręconego materiału.
Mieliśmy nakręcić tłumy dokoła pomników architektury, fragmenty występów ludowych na ulicach i wó-



Lonia na degustacji niemieckiego piwa – wystawa NRD-owska w parku Gorkiego w Moskwie

lubię parówki, postanowił mnie nimi uraczyć. Namówił dwóch kolegów – nie jestem pewna, czy ich nie przekupił – żeby zajęli nam kolejkę parę godzin wcześniej. Ta kolejka posuwała się o wiele wolniej niż wtedy, gdy otworzyli Galerię Drezdeńską. Wiadomo! Oglądanie obrazów przez snobów, którzy muszą się potem pochwalić, że odróżniają Boscha od Leonardo da Vinci, trwa krótko, bo to dla nich nudny obowiązek. A oglądaliśmy tę kolekcję obrazów tylko dlatego, że Niemcy zażądali od Rosji wydania wywiezionych po wojnie i ukrytych w piwnicach malowanych skarbów. Chciał nie chciał, Moskwa musiała się zgodzić, ale przed wysłaniem ich do Drezna przez kilka dni pozwolono nam je oglądać. Staliśmy w kolejce codziennie i studiowaliśmy te obrazy, ale do baru ze znakomitymi parówkami poszliśmy tylko raz, nie bacząc na to, że duchowa strawa jest dla organizmu o wiele mniej ważna od strawy konkretnej.



Fotografia szkolna Autorki

– To są te panie, które mają taki duży ogród! – krzyknęłam. – Przecież te kwiaty przywieźliśmy stamtąd!
– Te kwiaty kupiłem rano na targu – ucinał dyskusję ojciec. Mama ciągle jakoś dziwnie się uśmiechała.
– A tygrys?! – zapytałam, prawie płacząc.
– Jaki tygrys? – jeszcze bardziej zdumiał się ojciec.
– Taki szary w czarne prążki, z którym bawiłam się w ogrodzie, a potem w pokoju on cały czas łasił się do pani Liliany i nawet wlazł jej na kolana i zasnął.
– No widzisz? – ojciec uśmiechał się do matki. – Ona bez przerwy coś zmyśla.
– Tak – przyznała mu rację mama. – Twoja nieodrodna córka!

Spis treści

Krótka rozmowa zamiast wstępu / **7**
Bardzo dawno temu / **15**
WIGK / **35**
Polska / **187**
Pan S. / **195**
Ciocia Maria / **208**
Mały słowniczek biograficzny / **239**
Nota o autorce / **249**

Gaz. Początki gazownictwa dystrybucyjnego w Polsce.
Red. Barbara Dzierżanowska.
Warszawa 2017,
Polska Spółka Gazownictwa.

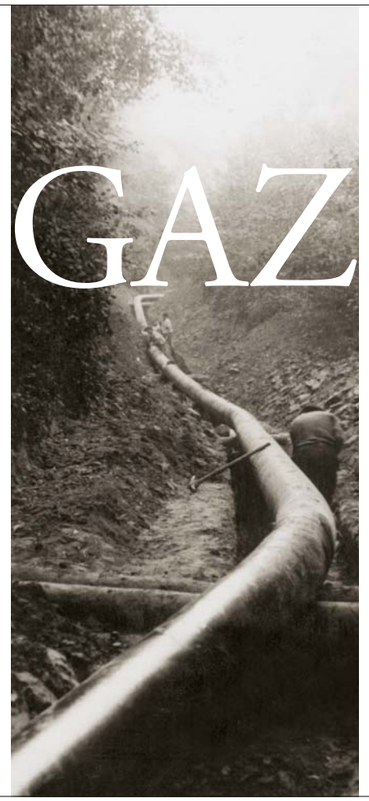
213 x 303 mm

■ Rok 2017 to czas wyjątkowy, łączący w sobie przeszłość i przyszłość gazownictwa dystrybucyjnego w Polsce. Pod względem historycznym obchodzimy w nim jubileusz 80-lecia Centralnego Okręgu Przemysłowego – pierwszego polskiego projektu nastawionego na modernizację gospodarki, który na szeroką skalę wykorzystywał gaz ziemny dostarczany wybudowanym w 1937 roku gazociągiem centralnym. Stanowił on symboliczny dowód na dalekowzroczne podejście władz II Rzeczpospolitej do mechanizmów decydujących o sprawnym i bezpiecznym funkcjonowaniu państwa.

■ Dziedzictwo nowoczesnej polityki energetycznej lat międzywojennych przywoływane jest w nowej strategii Polskiej Spółki Gazownictwa, która poprzez realizację wysokonakładowych inwestycji oraz gazyfikację terenów niezgazyfikowanych przyczynia się do zrównoważonego rozwoju kraju i wyrównywania różnic cywilizacyjnych. Ciągłość, bezpieczeństwo, niezawodność dostaw gazu ziemnego oraz systematyczna rozbudowa sieci dystrybucyjnych pozwoliła PSG na osiągnięcie w ostatnim czasie pozycji lidera wśród spółek zajmujących się dystrybucją paliwa gazowego w krajach Unii Europejskiej.

GAZ

POLSKA SPÓŁKA GAZOWNICTWA



Redakcja:
Barbara Dzierżanowska

Opracowanie graficzne:
Andrzej Tomaszewski

Źródła ilustracji cyfrowych:
Narodowe Archiwum Cyfrowe
Cyfrowa Biblioteka Narodowa Polona
Biblioteka Cyfrowa Instytutu Nafty i Gazu – Państwowego Instytutu Badawczego
Muzeum Regionalne w Stalowej Woli
Narodowy Bank Polski

ISBN 978-83-949705-0-5

Wydanie I

POLSKA SPÓŁKA GAZOWNICTWA

Wydawca:
Polska Spółka Gazownictwa Sp. z o.o.
ul. Kasprzaka 25, 01-224 Warszawa

© Copyright by Polska Spółka Gazownictwa 2017

Drukarnia Graffiti, Toruń

Płomień z ziemi

Pierwszy kontakt człowieka z gazem ziemnym miał charakter przypadkowy i był prawdopodobnie związany z samoistnym uwolnieniem się gazu z nieszczelnych złóż oraz jego zapaleniem po uderzeniu piorunu lub przy kontakcie z iskrą powstałą w trakcie wykonywania codziennych czynności w bezpośrednim sąsiedztwie wyziewu. Nagłe pojawienie się płomienia powstałego z niczego, niewymagającego podsycania i palącego się niejednokrotnie przez lata, skutkowało nadawaniem mu nadprzyrodzonego, wręcz boskiego charakteru. Wokół takich płomieni wyznawcy zoroastryzmu budowali świątynie i miejsca kultu tzw. „wiecznego ognia", zlokalizowane głównie na roponośnych terenach zachodniego wybrzeża Morza Kaspijskiego, w starożytnej Persji czy Indiach. Słynna Świątynia Ognia Ateshgah w Surachani na przedmieściach Baku we wschodnim Azerbejdżanie funkcjonowała nieprzerwanie od VII w., a w dawnych przekazach literackich znana była jako „płonące fontanny" lub „siedem dołów z płonącym ogniem". Święte ognie wygaszono w niej dopiero w 1883 r., naturalne źródło gazu ziemnego wyczerpane zostało w 1969 r., a pochodzący z XVII w. budynek świątyni przeznaczono na cele muzealne. Do dziś płoną natomiast święte płomienie ponadtysiącletnich świątyń hinduistycznych w Jawalamukhi i Shaktinagarze w Indiach, czy w nepalskim Muktinath, związanych z kultem bogini ognia Jwala Ji. Wieczny płomień Mrapen, palący się od XV wieku w indonezyjskiej wiosce Manggarmas na Jawie i niepoddający się tropikalnym deszczom i silnym wiatrom, uznawany jest za święty dla kultury jawajskiej. Stał się trwałym elementem nie tylko buddyjskich ceremonii religijnych, lecz również wydarzeń świeckich takich jak zawody sportowe – to od niego zapalane są pochodnie sztafety lgrzysk Azji Południowo-Wschodniej.



Świątynia czcicieli ognia Ateshgah w Baku na rysunku opublikowanym w 1860 r. we francuskim czasopiśmie podróżniczym „Le Tour du Monde"

Ateshgah – ilustracja ze *Słownika encyklopedycznego Brockhausa i Efrona* – pierwszej rosyjskiej encyklopedii powszechnej wydawanej w latach 1890-1907



GAZ

Początki gazownictwa dystrybucyjnego w Polsce

80 lat gazociągu centralnego

POLSKA SPÓŁKA GAZOWNICTWA

Warszawa 2017



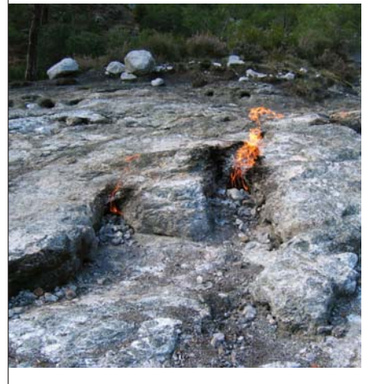
„Ogniste pole" – siedem dołów ze świętym ogniem i mury świątyni w Ateshgah na rycinie z relacji podróżniczej niemieckiego lekarza Engelberta Kaempfera z 1712 r.



Zapalenie pochodni olimpijskich od płomienia Mrapen w 2015 r.

Sakralnego znaczenia przydawano w starożytności nie tylko gazowi ziemnemu płonącemu w „wiecznych ogniach". Odurzający, trujący czy wręcz śmiercionośny wpływ gazu na organizm człowieka traktowany był przez kapłanów bóstw antycznych jako możliwość nadprzyrodzonego kontaktu z siłami wyższymi, dostępnego tylko dla wybranych. Odkrycie miejsca ulatniania się gazu ziemnego często było równoznaczne z wyznaczeniem miejsca budowy wyjątkowej świątyni – siedziby wyroczni przepowiadającej przyszłość. Najważniejszy ośrodek religijny w starożytnej Grecji – potężna wyrocznia boga Apollona w Delfach – usytuowany został na przecięciu dwóch uskoków powstałych na bogatych w substancje organiczne zboczach pasma górskiego Parnasu. Ruchom uskoków towarzyszyło tarcie, które rozgrzewało bitumiczny wapień, powodując parowanie substancji organicznych. Powstałe w ten sposób gazy wędrowały wzdłuż załomów skalnych wraz z wodą, wybierając miejsca o większej przepuszczalności, takie jak na przykład skrzyżowania uskoków. Według relacji greckiego geografa Strabona (ok. 64 r. p.n.e. – 25 r. n.e.) *wyrocznia znajduje się w wydrążonej głęboko w ziemi jaskini, z wąskim wejściem, z którego unosi się* pneuma [gaz, opar], *powodująca boskie natchnienie. Nad tą rozpadliną stawia się trójnóg, a Pytia* [kapłanka Apollona] *zasiadając na nim, wdycha opary i wieszczy.* (*Geografia* 9,3,5). Opisywane szeroko przez autorów starożytnych wejście Pytii w trans, jego różny przebieg oraz zachowanie samej wieszczki pozwoliło współczesnym toksykologom na ustalenie, że podobną reakcję organizmu ludzkiego wywołuje etylen – niekiedy towarzyszący złożom gazu ziemnego. Wyrocznia delficka funkcjonowała od VI w. p.n.e. do IV w. n.e. i miała status najważniejszego sanktuarium w świecie helleńskim, a jej znaczenie było tak wielkie, że bezpośrednio wpływała na religię, politykę i prawodawstwo starożytnej Grecji.

Ze starożytności pochodzą również pierwsze opisy miejsc naturalnego wypływu gazu ziemnego, którym nie przypisywano cech sakralnych. Znane od ponad 2,5 tys. lat ognie Chimery – góry w południowej Turcji – opisywane





Świątynia Ognia z pierwszej serii azerskich znaczków pocztowych z 1919 r. Na drugim planie widocznych pięć szybów naftowych



Kapłanka z Delf
obraz Johna Colliera z 1891 r.

Płonące zbocza góry Chimera w Turcji

POLSKA SPÓŁKA GAZOWNICTWA

Gaz. Początki gazownictwa dystrybucyjnego w Polsce.
Red. Barbara Dzierżanowska.
Warszawa 2017,
Polska Spółka Gazownictwa.

213 x 303 mm

Ignacy Łukasiewicz i nowa era

Równocześnie z postępem technicznym, w górnictwie ropy naftowej nastąpił rozwój metod przetwórstwa produktów naftowych, a tym samym początek nowej gałęzi przemysłu naftowego – przemysłu rafineryjnego. W XIX wieku przeprowadzonych zostaje szereg udanych prób wydestylowania nafty na skalę przekraczającą doświadczenia o charakterze chałupniczym, jakie miały miejsce w wiekach wcześniejszych. Około roku 1815 urzędnik kopalni soli pod Truskawcem – Józef Hecker – poddał destylacji tamtejszą ropę. Jak sam raportował: [...] *Sporządzanie nafty w Truskawcu odbywa się w wielkim miedzianym kotle na wódkę, którego fugi zostały starannie zalutowane kitem, sporządzonym z białka i gipsu. Napełnia się go do 2/3 i destylacja dokonuje się przy równomiernej i niezbyt wysokiej temperaturze w dwóch do dwa i pół dnia. Jeżeli wszystko dobrze idzie, to się uzyskuje 2/5 części nafty i 3/5 pozostałości czarnego koloru, które są bez zapachu i mają konsystencję masła.* Sam proces produkcyjny nie był skomplikowany technologicznie, a uzyskany destylat znacznie różnił się od nafty właściwej, tym niemniej w 1817 roku był używany do oświetlania Drohobycza, truskawieckich kopalni soli oraz koszar wojskowych w Samborze. Na skutek wyczerpania się źródła ropy w Truskawcu oraz serii niepowodzeń finansowych Hecker zmuszony był zawiesić działanie firmy i przerwać badania, więc jego odkrycia na długo poszły w zapomnienie

W połowie XIX wieku wydobyciem i przetwórstwem ropy w okolicach Gorlic zajął się książę Stanisław Jabłonowski, który około 1850 roku wybudował w Kobylance fabrykę asfaltu, a następnie kopalnię ropy naftowej w Siarach. W sprawozdaniu Antoniego Schwarza, radcy Krakowskiej Izby Handlowej, który w 1853 roku przyjechał w okolice Gorlic, aby ocenić stan rozwoju przemysłu na terenach Galicji Zachodniej, można przeczytać: *Wartość pod względem przemysłowym mogą nieść także z postępem fabrykacji odkryte w ostatnich czasach w Kobylance, majętności Ks. Stanisława Jabłonowskiego, surowiec i ropa do produkcji kompozycji zwanej asfaltem* [...]. *Książę uzyskuje z ropy czarnej płyn uprzednio oczyszczony, który pali się czystym, pięknym płomieniem* [...]. *Płyn ten mógłby olej oczyszczony dotychczas do oświetlenia lamp używany – z postępem fabrykacji w zupełności zastąpić.*



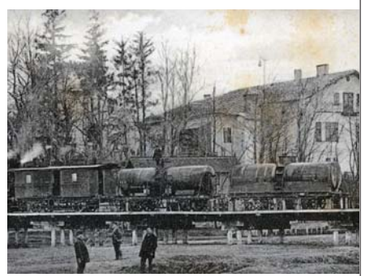
Prototyp lampy naftowej
wg projektu
Ignacego Łukasiewicza



Seria znaczków wydanych
w 1982 r. przez Pocztę Polską
dla upamiętnienia
100. rocznicy śmierci
Ignacego Łukasiewicza

Na czasy ekspansji gorlickich przedsiębiorstw księcia Jabłonowskiego przypada działalność młodego pomocnika aptekarskiego – Ignacego Łukasiewicza – pracownika apteki Piotra Mikolascha „Pod Złotą Gwiazdą", uznawanej wówczas za jedną z największych w Galicji i najlepszą we Lwowie. To właśnie tam rozpoczęła się nowa era światowego przemysłu naftowego. Jesienią 1852 roku Mikolasch zlecił Łukasiewiczowi i jego współpracownikowi Janowi Zehowi przeanalizowanie ropy naftowej dostarczonej do apteki przez droho-

Cysterny kolejowe na bocznicy rafinerii w Peczeniżynie



Borysław. Międzywojenny plakat reklamowy Polskich Kolei Państwowych

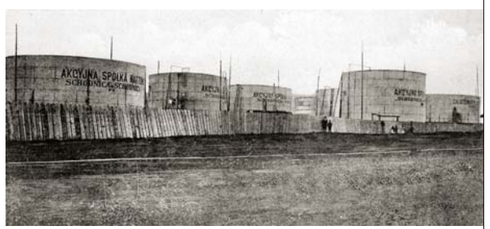


Widok Borysławia

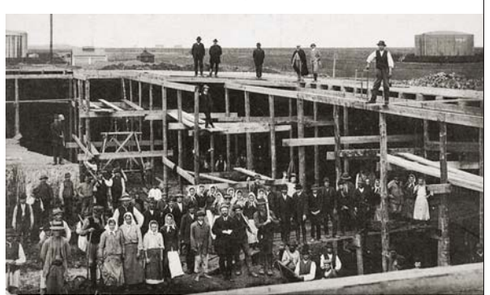


Zwiększająca się lawinowo w pierwszym dziesięcioleciu XX wieku ilość ropy w okolicach Borysławia komplikuje sytuację całego przemysłu, nieprzygotowanego do wykorzystania takiego nawału surowca. Nie było w tamtych czasach wystarczającej liczby rafinerii do przerobu ropy, a także rezerwuarów do jej przechowywania. W wyniku starań Koła Polskiego posłów zasiadających w parlamencie wiedeńskim rząd przyznał subwencję na budowę gigantycznych zbiorników na ropę, a przede wszystkim zdecydował się na opalanie lokomotyw kolejowych pozostałościami ropnymi. W tym celu w 1910 roku zbudowano w Drohobyczu Państwową Odbenzyniarnię, której zadaniem było oddestylowanie benzyny i nafty oraz dostarczanie kolei pozostałości ropnych na opał do lokomotyw. Dzięki zaangażowaniu Stanisława Pilata, ówczesnego dyrektora Odbenzyniarni, w 1914 roku rząd wiedeński sfinansował również instalacje do produkcji olejów smarowych i parafiny. Od 1919 roku rafineria znajdowała się w rękach polskich jako Państwowa Fabryka Olejów Mineralnych „Polmin".

Okres prosperity przemysłu naftowego na Podkarpaciu symbolicznie kończy się w 1908 roku wielkim pożarem szybu naftowego „Oil City" w Tustanowicach. Po dowierceniu się do złoża nastąpiła samoczynna erupcja gazu ziemnego i ropy o wydajności około 900 tys. m³ i 3 tys. ton na dobę. Z tak silnym wybuchem nie dano sobie rady i ropa zalała okoliczne pola i rzeki, powodując wielką katastrofę ekologiczną. Gaz ziemny, wyrzucany do atmosfery, widoczny był z dużej odległości gołym okiem. Pola Tustanowic, Borysławia, Truskawca i Drohobycza były tak nasączone oleistym kondensatem, że przypominały zbocza wulkanu po erupcji. Skali zniszczenia dopełnił wznieciony podczas burzy



Zbiorniki na ropę naftową w Borysławiu w roku 1904 i 1909 (u dołu)



Szyb nr 4 w kopalni „Grabownica"

Szyb naftowy w Potoku



Władysław Długosz – odkrywca zagłębia borysławskiego, właściciel kopalni. Poseł na Sejm Krajowy, poseł do austriackiej Rady Państwa, minister dla Galicji i długoletni prezes Krajowego Towarzystwa Naftowego, senator II RP





Do II wojny światowej podstawowe zasoby ropy naftowej i gazu ziemnego usytuowane były na Podkarpaciu – w południowo-wschodniej części kraju. Teren występowania tych surowców obejmował pas o szerokości około 100 kilometrów, rozciągający się wzdłuż Karpat od granicy z Czechosłowacją do Rumunii. W okresie zaborów obszar ten jako Galicja stanowił prowincję cesarstwa austro-węgierskiego i dzielił się na dwa podstawowe regiony roponośne:

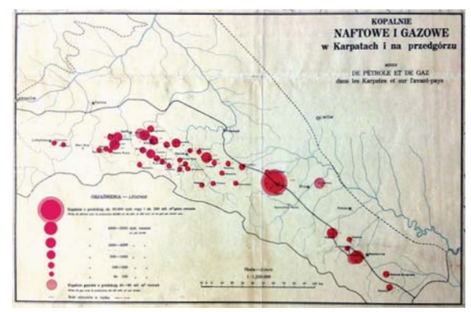
– **wschodnie zagłębie naftowe** – obejmujące obszar leżący na południe od miasta Lwów, w obrębie miejscowości Drohobycz, Borysław, Tustanowice, Mraźnica i Daszawa. Występowanie ropy naftowej i gazu ziemnego stwierdzono w Borysławiu już w 1835 roku, jednak praktyczne udostępnienie złoża głębokimi wierceniami zapoczątkowane zostało w roku 1896;

– **zachodnie zagłębie naftowe** – w skład którego wchodziły tereny leżące na osi Ustrzyki–Sanok–Krosno–Jasło–Gorlice–Limanowa. Odkrycie ropy naftowej i towarzyszącego jej gazu ziemnego nastąpiło znacznie wcześniej, niż w zagłębiu wschodnim. Praktyczne wydobycie rozpoczyna się od roku 1853 w Bóbrce, Męcinie Wielkiej, w 1854 roku w Klęczanach, Rawie Ruskiej i Siarach, natomiast w roku 1860 w Lipinkach i Łodynie.

W obydwu wymienionych zagłębiach gaz ziemny występował w złożach ropo-gazowych oraz czysto gazowych. Ze względu na zawartość składników węglowodorowych wprowadzono rozróżnienie typów gazu na gaz suchy i mokry. Samodzielnie występujący gaz ziemny składający się prawie wyłącznie z metanu (około 99%) i niewielkich dodatków etanu nazwany został gazem suchym (bezgazolinowym). Gazy mokre (gazolinowe), będące mieszaniną metanu (80-90%), nasyconych węglowodorów takich jak etan, propan i butan

Występowanie i pozyskiwanie gazu ziemnego – czasy pionierskie

Konstanty Tobwiński *Obszary naftowe i gazowe Polski w Karpatach i na przedgórzu* (1928) – część dotycząca kopalń naftowych i gazowych



„Polmin" Państwowa Fabryka Olejów Mineralnych we Lwowie

„Polmin" w Drohobyczu – brama wjazdowa i widok ogólny zabudowań fabrycznych







Tankowanie samochodu na stacji benzynowej w Warszawie w 1925 r. budziło spore zainteresowanie przechodniów

Powołana w 1927 roku rozporządzeniem Rady Ministrów Państwowa Fabryka Olejów Mineralnych powstała z połączenia „Państwowych Zakładów Naftowych" oraz „Państwowych Gazociągów". Przedsiębiorstwo miało siedzibę we Lwowie, lecz bezpośrednio podlegało Ministerstwu Przemysłu i Handlu w Warszawie. Jego aktywa stanowiły sukcesywnie wykupywane od 1919 roku przez rząd zakłady branży naftowej zarówno we wschodniej, jak i zachodniej części zagłębia naftowego. Początkowo były to niewielkie przedsiębiorstwa, które z biegiem lat rozbudowywano i modernizowano. Wśród nich znalazła się również firma „Polmin" – Fabryka Olejów Mineralnych, posiadająca w tym czasie odbenzyniarnię w Drohobyczu, niektóre złoża ropy naftowej i gazu ziemnego we wschodniej części zagłębia naftowego oraz wybudowane do 1927 roku gazociągi.

Struktura organizacyjna „Polminu" wzorowana była na organizacji prywatnych przedsiębiorstw naftowych. Firma posiadała wyodrębnioną osobowość prawną, ale jej kapitał w całości należał do skarbu państwa. Zarządzała Generalna Dyrekcja we Lwowie, natomiast nadzór pełniła Rada Administracyjna z siedzibą w Warszawie. Do głównych zadań „Polminu" należało:

– wydobycie, zakup i przetwórstwo rafineryjne ropy naftowej – własnością przedsiębiorstwa były kopalnie ropy naftowej we Frankowie, Lipiu, Turzem Polu, Lipinkach, Wietrznie, Targowiskach i Równem oraz Rafineria Nafty w Drohobyczu;

– wydobycie i dystrybucja gazu ziemnego na terenie całego kraju. „Polmin" dysponował kopalniami gazu ziemnego w Daszawie, Roztokach, Sobniowie, Sądkowej i Górkach, a także Gazoliniarnią w Mościcach koło Tarnowa, Zarządem Gazociągów Państwowych w Jaśle oraz Zarządem Budowy Gazociągu Centralnego w Sandomierzu;

– dystrybucja produktów naftowych w całej Polsce – większość stacji benzynowych na terenie kraju, rozprowadzających paliwa ciekłe, oleje i smary, była własnością „Polminu".

W latach 1927-1939 wybudowano praktycznie cały krajowy system gazociągów gazu ziemnego, którego inwestorem i wykonawcą były w większości przypadków jednostki organizacyjne podległe „Polminowi". Państwowa Fabryka Olejów Mineralnych była też jedynym w kraju dystrybutorem gazu ziemnego dla celów przemysłowych oraz komunalnych – na potrzeby ośrodków miejskich i wiejskich.



„Propaganda" gazu

Gaz ziemny szybko znajduje zastosowanie nie tylko do celów przemysłowych. Międzywojenne czasopisma pełne są reklam zachęcających do wykorzystania gazu w gospodarstwie domowym oraz ogłoszeń o kursach gotowania na gazie. „Gazowe" sprzęty gospodarstwa domowego stają się wyznacznikiem statusu społecznego oraz dowodem na nowoczesność ich posiadaczy. Podłączeniami do gazowej sieci miejskiej szczyci się choćby luksusowy lwowski hotel „George", który zainstalował supernowoczesne gazowe wyposażenie hotelowej kuchni.









Międzywojenne plakaty reklamowe zachęcające do wykorzystania gazu w gospodarstwie domowym

Z dobrodziejstw „propagandy", czyli reklamy gazowej, szybko zaczęli korzystać krajowi producenci osprzętu gazowniczego, rur czy gazomierzy. Gaz ziemny bywał nawet wykorzystywany do celów rozrywkowych – latem 1938 roku na błoniach w Sanoku nad Sanem napełniono gazem ziemnym balon sferyczny o nazwie „Sanok" wyprodukowany przez tamtejszą Fabrykę Gumy. Balon wzniósł się w powietrze i brał udział w zawodach organizowanych przez Klub Balonowy „Guma" w Sanoku – sekcję balonową Aeroklubu Lwowskiego.



Pokaz gotowania na gazie zorganizowany w 1939 r. dla Związku Pań Domu

o średnicy 225 mm. Ośrodkami odbioru gazu stały się Stryj, Drohobycz, Schodnica i Borysław.

Kolejnym etapem dalszej ekspansji sieci gazociągowej, tym razem już poza region bezpośredniego pozyskiwania surowca, była budowa w 1929 roku najdłuższego w zagłębiu wschodnim odcinka na trasie Stryj–Mikołajów–Lwów o długości 82 km i średnicy 175 mm. Gazociąg okazał się poważnym wyzwaniem konstrukcyjnym, gdyż na swojej trasie musiał sforsować przeszkody naturalne w postaci rzek Dniestr i Stryj. Udało się tego dokonać przerzucając rurociągi gazowe nad lustrem wody, natomiast przejścia przez przeszkody naziemne wykonano poniżej gruntu. Dzięki dostawom gazu ziemnego Lwów zyskał również dodatkowe gazociągi o charakterze lokalnym, co zapewniło mu miejsce w historii jako najprawdopodobniej pierwszego wśród dużych miast Europy, które otrzymało do opału gaz ziemny. Saratów zgazyfikowany został dopiero w 1942 roku, Moskwa w 1946, Kijów w 1948, a Charków w 1956 roku.

W 1936 roku od rurociągu gazowego Daszawa – Lwów poprowadzono odnogę Chodowice – Chodorów na odcinku 32,2 kilometrów w celu dostarczania gazu do miejscowej cukrowni oraz miejskiej sieci gazowej. Gaz daszawski rozprowadzony został również na południe od samego złoża – w latach 1936-1938 zbudowano wysokoprężny gazociąg Stryj–Morszyn–Bolechów–Dolina–Wygoda, o ogólnej długości 50 km. W tym samym okresie powstał lokalny gazociąg dostarczający gaz z odkrytych w 1912, a wykorzystywanych od 1933 roku złóż gazowych Kałusza do Kałuskiego Kombinatu Potasowego.

Praktycznie wszystkie gazociągi wybudowane przed II wojną światową wykonane były z rur stalowych. Początkowo stosowano łączenia rur na gwint lub kołnierze, jednak takie połączenia okazały się nieszczelne i niewytrzymałe, więc z biegiem czasu modernizowano gazociągi na spawane w płomieniu acetylenowo-tlenowym. Metoda spawania była w międzywojennej Polsce nowinką techniczną oraz dowodem na nowoczesność stosujących ją przedsiębiorstw.

Okładka inauguracyjnego numeru miesięcznika „Spawanie i cięcie metali" z 1928 r.



Gazociągi wschodniego zagłębia naftowego

Odcinek gazociągu	Rok budowy	Średnica nominalna mm	Długość km	Uwagi
Borysław (kopalnia „Klaudiusz", rz. Tyśmienica)	1912	175	0,7	
Borysław – Drohobycz	1912	175	12	I nitka
Borysław – Drohobycz	1912	225	12	II nitka
Daszawa – Stryj	1922	225	14,4	I nitka
Stryj – Drohobycz	1924	225	24,5	budowa: „Gazolina"
Drohobycz – Stebnik	1925	225	9,7	
Daszawa – Stryj	1927	225	16,2	II nitka – budowa: „Polmin"
Daszawa – Stryj – Drohobycz	1928	175	40	budowa: „Polmin"
Stryj – Mikołajów – Lwów	1929	175	82	budowa: „Gazolina"
Chodowice – Chodorów	1936	175	32,2	
Stryj – Morszyn – Bolechów – Dolina – Wygoda	1938	125/80	50	

W latach 1912-1938 we wschodnim zagłębiu naftowym powstało 11 odcinków gazociągów wysokoprężnych o średnicach 80-225 mm i łącznej długości 293,7 kilometra. Jak na owe czasy, był to wielki wysiłek organizacyjny, techniczny i ekonomiczny, tym bardziej imponujący, że cykl budowy poszczególnych części nie przekraczał w zasadzie jednego roku.

Gazociągi gazu ziemnego w zachodnim zagłębiu naftowym

Pierwszym gazociągiem zachodniego zagłębia naftowego był wybudowany w 1916 roku 11,6 km odcinek Jaszczew–Jedlicze–Krosno. W 1919 roku rozpoczęto budowę nowego gazociągu wysokoprężnego o długości 27 km i średnicy 250 mm z Niegłowic koło Jasła do Glinika Mariampolskiego koło Gorlic. Zakończona w 1920 roku inwestycja, realizowana przez skarb państwa, stanowiła największy na początku lat 20-tych XX wieku projekt gazownictwa gazu ziemnego. Jego podstawowym zadaniem była dostawa gazu na potrzeby rafinerii w Libuszy i Gliniku Mariampolskim, a także tamtejszych fabryk maszyn i sprzętu wiertniczego. Zgazyfikowane miały być również miasta Biecz i Gorlice. Udało się to już w 1921 roku po przedłużeniu gazociągu o 2 km w kierunku Gorlic. Wykonano również kolejne odcinki linii: Krosno–Łężany o długości 7,3 km i średnicy 250 mm, Łężany–Miejsce Piastowe o długości 3,5 km i średnicy 150 mm, Miejsce Piastowe–Iwonicz-Zdrój o długości 8,8 km i średnicach 125 i 100 mm. Gazociągi o łącznej długości 68,2 km, wybudowane w latach 1916-1922 nazywane są potocznie „magistralą podkarpacką". Jej głównym zadaniem było zaopatrzenie w gaz ziemny wszystkich podkarpackich rafinerii,

POLSKA
SPÓŁKA GAZOWNICTWA

Andrzej Tomaszewski:
Leksykon pism drukarskich.
Warszawa 1996,
Wydawnictwo Krupski i S-ka.

172 x 240 mm

Andrzej
Tomaszewski

Leksykon pism drukarskich

Wydawnictwo
Krupski i S-ka

Pamięci mego Ojca
Romana Tomaszewskiego
książkę tę poświęcam

Andrzej
Tomaszewski

Leksykon
pism
drukarskich

Wydawnictwo
Krupski i S-ka
Warszawa
1995

Typografia i skład
Andrzej Tomaszewski

Książkę złożono
krojem Frutiger (Adobe)
i przygotowano do druku
na komputerze
Power Macintosh 7100

© Copyright
by Andrzej Tomaszewski
Warszawa 1995

ISBN 83-86117-50-8

Spis treści

Od autora 7

Inwentarium 11

Dodatki 251

Tablice klasyfikacji ART krojów pism
drukarskich alfabetu łacińskiego 253

Wybrana literatura 259

Spis oryginalnych nazw wybranych krojów pism
i ich najczęściej używanych odpowiedników 262

Indeks osób 265

Indeks odlewni czcionek, producentów
nośników literniczych i innych instytucji 270

miotem szczególnej uwagi: najpierw jako znak graficzny, czyli zapis informacji i zarazem obiekt estetyczny, a następnie jako czcionka lub inny poligraficzny nośnik pisma, z całym bagażem technicznych i jakościowych problemów jego sporządzania.

Współczesne liternictwo poligraficzne ma ponad pięćsetletnią tradycję, na którą złożyła się praca wielu pokoleń drukarzy, sztycharzy i graverów punconów, odlewaczy czcionek i liternników uprawiających ten rodzaj graficznej twórczości. W obecnej dobie projektowanie nowych pism drukarskich i sporządzanie ich nośników wymaga rozległej wiedzy, łączenia problematyki czytelności, technologii składania i drukowania, estetyki, elektroniki, okulistyki i innych jeszcze dyscyplin, na pierwszy rzut oka nie mających ze sobą wiele wspólnego. Rzecz jasna powstaje też wiele krojów pism zaprojektowanych wyłącznie jako skutek swobodnej twórczości graficznej.

Efektem żmudnych poszukiwań kształtu słowa są tysiące krojów pism drukarskich produkowanych przez liczne zakłady na rozmaitych nośnikach literniczych. W sytuacji tak dużego bogactwa znalezienie nowej oryginalnej formy pisma nie jest sprawą prostą. Grafik podejmujący nowy projekt musi pamiętać, że większość krojów pism podlega ochronie prawa autorskiego i że nie mając własnych estetyczno-funkcjonalnych założeń może narazić się na zarzut naśladownictwa. Jednak pomimo tych trudności liternictwo jest dyscypliną żywą. Wciąż powstają nowe projekty albo twórczo nawiązujące do bogatej tradycji, albo prezentujące nowatorskie rozwiązania graficzne.

Tematem książki jest pismo drukarskie. Nazwą tą określamy każde pismo utrwalone na czcionkach, matrycach, fotomatrycach, fontach czy innych nośnikach literniczych przeznaczonych do składania tekstów. W «Leksykonie» znalazły się wiadomości z pogranicza techniki i technologii poligraficznej oraz typografii – dziedziny grafiki użytkowej będącej sztuką stosowania pisma drukarskiego. Taki zestaw informacji wynika z intencji połączenia problematyki produkcji i estetyki druku.

Czytelnik może zapytać, dlaczego to właśnie, a nie inne kroje pism są prezentowane w «Leksykonie». Trudno jest dokonać selekcji pośród olbrzymiej ilości krojów pism używanych na różnych nośnikach literniczych i w rozmaitych systemach składania tekstów. Ten zestaw pism jest efektem mojego subiektywnego wyboru. Starałem się jednak, aby nie pominąć krojów, które są ogólnie uznane za ważne, zarówno w chronologii rozwoju liternictwa drukarskiego, jak i ze względu na oryginalność rozwiązań graficznych. Dbałem też o to, aby najważniejsze rodzaje pism były reprezentowane przez przykładowe kroje. Jednym z istotnych kryteriów wyboru była dla mnie osoba twórcy kroju pisma. Sądzę bowiem, że nazwisko znanego liternika czy typografa nobilituje w jakiś sposób jego dzieło.

Na treść tej książki w znacznym stopniu złożyły się materiały z tomu mego autorstwa – «Pismo drukarskie», który został wydany w 1989 roku przez Ossolineum w serii «Inwentarium wiedzy o poligrafii». Dodałem sporą garść wiadomości o pismach używanych w edytorskich programach komputerowych szybko wkraczających do drukarsko-wydawniczej praktyki. Uaktualniłem niektóre informacje oraz wymieniłem większość materiału ilustracyjnego. Powstała w ten sposób całkiem nowa książka.

Serdecznie dziękuję panu Jakubowi Tatarkiewiczowi za udostępnienie kolekcji krojów pism Monotype Typography Ltd., nad których spolszczeniem pracował. Dziękuję również pani Bernadette Donay z Paryża za pomoc w wyszukiwaniu komputerowych fontów potrzebnych do złożenia tej książki. Pani redaktor Jadwidze Klembie-Hass – pierwszej czytelniczce tekstów – wdzięczny jestem za życzliwe uwagi, dzięki którym uniknąłem wielu błędów.

Materiały do pracy, którą mają Państwo przed sobą, w znacznej części zbierałem wspólnie z moim nieżyjącym już Ojcem – Romanem Tomaszewskim. Jakkolwiek mnie przypadło w udziale pisanie i redagowanie, to jednak bez Jego pomocy książka ta nie mogłaby powstać. Jego uwagi i czerpane z bogatego doświadczenia rady w dużej mierze zaważyły na treści tej publikacji.

sierpień 1995

Inwentarium



Accius, zob. **Akzidenz-Grotesk**

Adaptacja kroju pisma, graficzna przeróbka dawnego *kroju pisma, polegająca na jego przystosowaniu do wymagań nowej technologii *składania lub produkcji *nośnika pisma, wyświetlania pisma na ekranie tv itp., dokonana z zachowaniem oryginalnych cech formalnych kroju. Adaptacji dokonuje się za zgodą twórcy lub właściciela oryginalnego kroju pisma; przeróbka jest dziełem zależnym i podlega *ochronie pism drukarskich.
Zob. też **modyfikacja pism drukarskich**

Adiustacja, przygotowanie materiałów wydawniczych pod względem redakcyjnym i technicznym, a głównie ich opisanie – zaznaczenie dyspozycji do *składania lub reprodukcji, przed przekazaniem do drukarni czy zecerni.

Adobe Type 1, zob. **Type 1**

Adobe Type Manager (ATM), program firmy Adobe Systems umieszczany np. w systemie operacyjnym komputerów Macintosh, pozwalający uwidocznić na ekranie monitora i zrastrować dla drukarki *krój pisma używany w dowolnej wielkości (*stopniu pisma) z *fontów programowanych w języku PostScript. ATM zamienia grafikę wektorową fontów na punkty obrazu – *piksele ekranowe i drukarkowe.

Agregat znaków, kombinacja złożona przynajmniej z dwu znaków podstawowych, stanowiąca logiczną całość, na przykład ≠ (oznaczenie nierówności).

Akant, dwuelementowa *antykwa zaprojektowana w latach 1975–80 przez Henryka *Sakwerdę przy konsultacjach z Romanem *Tomaszewskim. Ostateczna wersja kroju powstała w 1984 roku.

ABCDE 1234567890
FGHIJKLMONPQRST
UVWXYZ pqtuvwxyz
abcdefghijmoklnrs

Akapit, 1. ustęp; zaczynająca się wcięciem część tekstu, kończąca się przeważnie niepełnym *wierszem. 2. początek ustępu tekstu wyróżniony zwykle *wcięciem będącym wyraźnym znakiem następstwa nowej myśli.

Akcent, 1. w językoznawstwie fonetyczne wyróżnienie sylaby w wyrazie poprzez przycisk (wzmocnienie siły artykulacji), intonację (zmianę wysokości tonu) lub iloczas (wydłużenie dźwięku). W piśmie akcenty te przedstawiane są zazwyczaj za pomocą *znaków diakrytycznych. 2. w terminologii poligraficznej i wydawniczej potoczna nazwa wszystkich *znaków diakrytycznych spełniających funkcję graficznego przedstawienia wartości fonetycznych, fonologicznych czy ortograficznych w składanym tekście. Akcenty stanowią istotny problem w *projektowaniu pism drukarskich. Muszą być zharmonizowane z formą litery, aby nie obniżały walorów estetycznych i *czytelności tekstów. W zależności od przeznaczenia *kroju pisma dla danej technologii składania akcenty występują na *nośnikach pism wraz z poszczególnymi literami lub osobno, jako tzw. akcenty dostawiane (np. do *czcionek wyższych stopni) lub tzw. fruwające (latające) w niektórych typach nośników pism.



Litera grubej odmiany
kroju ITC Eras zaprojektowana
w warszawskiej firmie Sad Ltd.

Akcent typograficzny, sposób wyróżnienia fragmentu tekstu za pomocą środków stosowanych w *typografii, takich jak: *odmiana *kroju lub *stopnia pisma, wprowadzenie ornamentu, linii, koloru itp.

Aki Lines, zdobiona *antykwa jednoelementowa zaprojektowana w 1970 roku przez japońskiego grafika Akihiko Seki w *International Typeface Corp. Aki Lines jest *pismem akcydensowym o lekko zniekształconym *grafemie antykwy i zdobionym w charakterystyczny sposób liniami cieniującymi.

Aki Lines
z zasobu pism na nośnikach
transferycznych
firmy Mecanorma



Andrzej Tomaszewski:
Leksykon pism drukarskich.
Warszawa 1996,
Wydawnictwo Krupski i S-ka.

172 x 240 mm

Flora, *pismo akcydensowe klasy *ksenotypów z katalogu pism do *fotoskładu w Studio Hollenstein, zaprojektowane przez Ulricha Meyera. Pod tą samą nazwą *International Typeface Corp. rozpowszechnia inny krój pisma, lekko pochyłą linearną *antykwę beszszeryfową.



Flower, *pismo płaszczyznowe z paryskiego Studio Hollenstein. Jego autorem jest Andy Song, który zaprojektował oprócz pokazanej wersji jeszcze inne, różniące się «obrazkami» wypełniającymi wnętrze liter oraz wariantami kolorystycznymi. Każda z odmian ma swoją nazwę: Indigo, Magic, Nuages, Kitch. Pismo nie ma *minuskuły.



Folio, bezszeryfowa *antykwa linearna mająca ok. 15 *odmian. Zaprojektowana przez Konrada F. *Bauera i Waltera Bauma w latach 1957–62 dla Bauer'sche Gießerei we Frankfurcie n. Menem. *Czcionki z tym krojem produkuje odlewnia Neufville w Barcelonie, do niedawna *matryce linotypowe oferowała niemiecka firma Harris-Intertype, a *fotomatryce Berthold i Linotype. Komputerowe *fonty z krojem Folio znajdują się w repertuarze Agfa Corp., Linotype-Hell, Scangraphic i URW.

Quiz, seria figuralnych *inicjałów zaprojektowanych dla Studio Hollenstein w Paryżu. Ich autorami są Daniel Sinay i Willy Abplanalp.



Quorum, linearna *antykwa z klinowymi *szeryfami, zaprojektowana w 1977 roku przez Raya Bakera w pięciu *odmianach dla *International Typeface Corp. Oferowana jest na *fontach Adobe, Linotype-Hell, Elsner +Flake, URW i innych producentów.



Radiant, bezszeryfowa *antykwa dwuelementowa, zaprojektowana w 1940 roku przez Roberta Huntera Middletona dla amerykańskiej firmy Ludlow Co., produkującej *matryce tytułowe do składania tytułów w gazetach. Produkowana też na *fotomatrycach niektórych firm, np. H. Berthold A.G. *Rodzina tego kroju w dwunastu *odmianach została przygotowana w Elsner+Flake jako *fonty postscriptowe (Type 1).



Radiant półgruby
z fotomatryc firmy Berthold

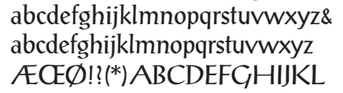
Poliphilus, *antykwa renesansowa firmy Monotype, współczesna adaptacja (1923) historycznego kroju czcionek użytych do wydrukowania słynnej książki *Hypnerotomachia Poliphili*. Krój produkowano najpierw na *matrycach do składania monotypowego (w 1927 roku dodano wariant Poliphilus Titling), obecnie oferowany jest na komputerowych *fontach firmy Monotype Corp.



Polo, pędzlowa *pisanka, którą zaprojektował niemiecki liternik Carl Pohl. Pierwsze *czcionki z tym krojem wyprodukowano w drezdeńskiej odlewni Typoart w 1960 roku.



Post-Antiqua, dwuelementowa *antykwa znanego niemieckiego typografa Herberta Posta. Powstała w latach 1939–40 dla berlińskiej odlewni czcionek H. Berthold A.G. *Fonty z tym krojem oferują Adobe Systems i Linotype-Hell.



Szablon literniczy, 1. używany w tradycyjnej technologii produkcji *czcionek i *matryc odlewniczych, wypukły lub wklęsły wzorzec poszczególnych liter i innych znaków *kroju pisma, wykonany różnymi sposobami w preszpanie, metalu czy w tworzywach sztucznych (np. fotopolimerach). Służy do kopiowania znaków podczas grawerowania matryc i *stempli, głównie za pomocą *pantografu. 2. wycięty w cienkiej blasze lub kartonie kształt litery służący do ręcznego malowania napisów.

Szerokość pisma, względna szerokość liter i innych znaków danego *kroju lub *odmiany kroju pisma drukarskiego. Do określania szerokości pisma przyjęto w PN-73/P-55009 pomiar długości *słowa testowego «OHamburgefonsz» w stopniu 10 p. Didota; na tej podstawie wyróżnia się pisma: bardzo wąskie (poniżej 25 mm), wąskie (25–30 mm), normalne (30–35 mm), szerokie (35–40 mm) i bardzo szerokie (powyżej 40 mm). W *programach edytorskich istnieje możliwość automatycznego poszerzania kroju pisma. Poniżej najczęściej używane angielskie, niemieckie i francuskie określenia szerokości pism drukarskich:

bardzo wąskie	extra compressed	extra schmal	extra étroit
wąskie	condensed	schmal	étroit
szerokie	expanded, wide	breit	large
bardzo szerokie	(extra) extended	extra breit	

Szerokość składu, długość *wierszy składu. Szerokość *szpalty, *łamu lub *kolumny jest równa szerokości (długości) wierszy w nich zawartych.

Szeryfy (zacioy), poprzeczne lub ukośne zakończenia kresek tworzących litery, najczęściej w jednym *kroju pisma drukarskiego mające jednolitą formę graficzną. Rozróżnia się zwykle: **szeryfy belkowe** – w kształcie prostokątów; **szeryfy klinowe** – w kształcie trójkątów (czasem zaokrąglonych); **szeryfy kreskowe** – w kształcie cienkich kresek silnie skontrastowanych z kreską główną; **szeryfy skryte** – nieznaczne poszerzenie zakończeń kresek tworzących litery.
Zob. też **bifurkacja**



Szewc, żargonowe określenie pierwszego *wiersza akapitu (zwykle z wcięciem akapitowym) pozostawionego na końcu *kolumny lub *łamu.

Szkolne, zob. **Augustea**

Szpalta, surowy *skład tekstu o dowolnej liczbie *wierszy, przeznaczony do wykonania próbnej odbitki i przeprowadzenia pierwszej korekty (tzw. korekta szpaltowa) przed *łamaniem.

Szwabacha, forma drukarskiego *pisma gotyckiego oparta na odręcznej gotyckiej *bastardzie (jej odmianie norymberskiej). Powstała w drugiej połowie XV wieku na południu Niemiec i szybko rozpowszechniła się głównie w Niemczech i środkowej Europie. Za pierwszą szwabachę najczęściej uznaje się pismo z 1485 roku Friedricha Creussnera, typografa z Norymbergi. W polskim drukarstwie stosowana była powszechnie w XVI–XVII wieku jako zasadnicze *pismo dziełowe tekstów w języku polskim. Obecnie kroje szwabachy używane są gorzej/zanie jako pisma akcydensowe lub tytułowe. Do najbardziej znanych współcześnie szwabach należy *Alte Schwabacher.

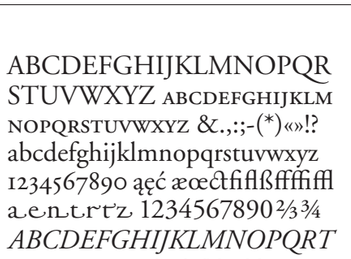


Szwabacha
z czcionek
drukarni
Macieja
Wirzbięty,
Kraków,
1557
(inicjał
drzeworytowy)

Wedzac cie być prawym á Krześćiáńſkim Pánem y Krolem/ á Náiśnieyſzy á Miłośćiwy Krolu/ tobowiązuie cie á cuoſ/ ſpraw/ y obyczáiow/ wyliczáć áni wy ſławiáć nye chce/ káżdy ſie im nyechay przypátruie/ tákiemi cie Pan Bog ye= ßcie z młodośći twey Krolewſkiey v= pominki á dary/ opátrzyć á obdaro= wáć racżył. V iáko krolowieß/ y iáko ſwe poddáne w láſce/ w miłośći/ á w ſprawiedliwośći/ rządźić á práwowáć racżyß: tho ia Kśiędzo bacżeny y poszanowny potwierdzam. Ale ieſtem ſie ya temu potrofie przypátrzył/ przeto ſy ſtrafßći/ iáko wielkiemu á Krześćiáńſkiemu Krolowi/ w ktorych ieſt ſpráwá á kroyniká ſpraw y ſłow onego wyeźne go Krolá Miedyeſtrego/ ktoryby wßemi krolestwy/ y wßiemi krolmi/ y mocarzmi ſwyátá rego/ władáć racżył/ á ßáſuyeſ= mi wedle woley ſwoiey: á ſercem ich/ iáko Sálomon piße/

Średnian, współczesna nazwa *stopnia pisma drukarskiego o wielkości 14 p. Didota (5,265 mm). Zob. też **mytel**

Środek ciężkości litery, punkt w *polu znaku, będący optycznym centrum litery.



Adobe Garamond z fontów standardowych oraz Expert
zaprojektowany przez Roberta Slimbacha pracującego
od 1987 dla Adobe Systems

Zuph, minuskułowe *pismo akcydensowe klasy *ksenotypów, które zaprojektował Emeric Dorr dla Studio Hollenstein w Paryżu. Litery imitują kształty tzw. elektronicznych obwodów drukowanych. Krój ma cztery *odmiany – obok zwykłej są White, Éclairé oraz Black.



Żochowski Bogdan (ur. 1936), warszawski grafik i typograf specjalizujący się m.in. w *typografii prasowej. Jest autorem kilkunastu *krojów pism, głównie akcydensowych, np.: *Glow-Worm (Mecanorma, 1975), Black Shadow, serii kilku *pism płaszczyznowych Globe oraz linearnej *antykwy beszszeryfowej Graph.



Dwie odmiany serii Globe Bogdana Żochowskiego – pisma nr 1 i 6



Wybrana literatura

Adobe Type 1 Font Format. New York 1990, Addison-Wesley Publishing

Atlas zur Geschichte der Schriften. Band 1–3. Darmstadt 1986–89, Technische Hochschule

Bergner Walter: *Grundlagen der Typografie.* Leipzig 1990, Fachbuchverlag

Blanchard Gérard: *Pour une sémiologie de la typographie.* Besançon 1979, L'Ecole des Beaux-Arts

Burke Clifford: *Pismo w technice desktop publishing.* Warszawa 1995, Intersoftland

Carter Sebastian: *Twentieth Century Type Designers.* London1987, Trefoil Publications

Davidshofer Leo, Zerbe Walter: *Satztechnik und Gestaltung.* Zürich 1966, Bildungsverband Schweizerischer Buchdrucker

Diringer David: *Alfabet.* Warszawa 1972, Państw. Instytut Wydawniczy

Drabczyński Marian: *Zecerstwo.* Warszawa 1964, Wydawnictwa Przemysłu Lekkiego

Földes-Papp Károly: *Vom Felsbild zum Alphabet. Die Geschichte der Schrift.* Stuttgart 1984, Belser Verlag

Frutiger Adrian: *Der Mensch und seine Zeichen.* Wiesbaden 1989, Fourier Verlag

Frutiger Adrian: *Type, Sign, Symbol.* Zürich 1980, ABC Verlag

Gieysztor Aleksander: *Zarys dziejów pisma łacińskiego.* Łódź 1973, Państwowe Wydawnictwo Naukowe

Gorissen Götz Gunnar: *Berthold Fototypes E1.* Berlin 1974, H. Berthold

Gottschall Edward M.: *Typographic Communications Today.* New York 1989, ITC/MIT Press

Gray Nicolete: *Nineteenth Century Ornamented Typefaces.* Berkeley 1976, University of California Press

Hochuli Jost: *Bücher machen.* Bern 1989, Agfa-Compugraphic

Hochuli Jost: *Das Detail in der Typografie.* Bern 1987, Compugraphic

Index of Typefaces. Frankfurt am Main 1975, ATYPI Committee of Type Manufacturers

Jaspert W. Pincus, Berry W. Turner, Johnson A. F.: *The Encyclopaedia of Type Faces.* London 1970, Blandford Press

Johnston Edward: *Writing & Illuminating, & Lettering.* London 1948, Sir Isaac Pitman & Sons

Kapr Albert: *Fraktur. Form und Geschichte der gebrochenen Schriften.* Mainz 1993, Verlag Hermann Schmidt

Kapr Albert: *Schriftkunst.* Dresden 1976, Verlag der Kunst

Indeks odlewni czcionek, producentów nośników literniczych i innych instytucji

Adler Traldi S.p.A. 146
Adobe Systems Inc. 14, 17, 20, 22, 36, 40, 42, 43, 44, 47, 49, 52, 58, 59, 60, 63, 64, 65, 68, 71, 72, 83, 84, 85, 86, 94, 95, 100, 105, 114, 123, 126, 128, 131, 137, 138, 141, 142, 143, 147, 148, 149, 150, 154, 155, 156, 161, 162, 167, 172, 175, 176, 177, 178, 182, 186, 191, 193, 196, 198, 199, 203, 204, 206, 207, 208, 209, 210, 211, 214, 215, 216, 217, 219, 226, 227, 229, 230, 231, 232, 236, 237, 238, 241, 242, 244, 246
Agfa Corp. 20, 22, 40, 42, 44, 47, 48, 63, 70, 71, 72, 77, 87, 88, 95, 108, 114, 122, 124, 125, 140, 144, 147, 148, 158, 170, 173, 175, 204, 210, 214, 216, 219, 228, 262, 263, 264
Akademia Sztuk Pięknych (Warszawa) 85, 112, 229, 236
Aldus Corp. 95, 173
Allied 53
AlphaOmega Typography 114, 227
Altsys Corp. 89, 90, 149, 229
American Banker Association 82
American Type Founders Inc. (ATF) 20, 21, 37, 42, 44, 48, 56, 60, 63, 65, 67, 70, 72, 79, 83, 94, 106, 107, 108, 111, 114, 125, 130, 140, 144, 155, 158, 163, 169, 175, 181, 182, 185, 216
Amsterdam Lettergieterij (Tetterode) 19, 42, 52, 70, 79, 99, 122, 181, 182, 199, 201, 202, 230
Andreae Gießerei 30
Apple Computer Inc. 66, 99, 174, 196
Association Phonetique Internationale (API) 18, 230
Association Typographique Internationale (ATYPI) 36–37, 95, 118, 194, 221, 229
Atelier National de Création Typographique 233
Autologic Inc. 85, 151, 228
Barnhart Brothers & Spindler 71
Bauer'sche Gießerei 46, 52, 83, 88, 94, 97, 104, 140, 148, 166, 181, 204, 208, 210, 239, 242, 248
Bauhaus 30, 46, 233
Berlingska Stiljguteriet 48
Berthold A.G. 16, 19, 35, 36, 37, 44, 49, 51, 52, 65, 66, 71, 76, 81, 83, 88, 104, 117, 119, 124, 135, 137, 143, 144, 147, 151, 156, 168, 181, 185, 191, 198, 199, 204, 221, 224, 228, 235, 239, 241, 242, 243, 248
Besley & Co. 31, 68
Binny & Ronaldson 50
Bitstream Inc. 15, 40, 44, 47, 87, 95, 228, 262, 263, 264
Bobst-graphic SA 81
Boston Software 145
Bull General Electric 69
Caere Corp. 168
Cambridge University Press 44, 45, 106
Caslon Foundry 58
Corel Corp. 72, 170, 215, 228, 260, 261, 262
Chartpak Ltd. 51, 144
Compugraphic Corp. 199
Cyfronex 81
Czytelnik (Spółdzielnia Wydawnicza) 229
Deberny & Peignot 31, 38, 44, 45, 59, 67, 69, 70, 78, 81, 83, 96, 99, 137, 139, 148, 156, 166, 168, 176, 181, 235
Design Processing International 246
Dickinson Type Foundry 126
Digital Typeface Corp. 128
DMC (Design Marketing Communication) 17, 42, 47, 49, 57, 61, 70, 111, 122, 138, 158, 165, 175, 208, 214, 216, 217, 219, 224, 242
Doświadczalna Oficyna Graficzna PSP 236
Double Crown Club 236
Electronic Font Foundry (EFF) 262, 263, 264
Elsner+Flake Designstudios 49, 104, 111, 158, 165, 173, 177, 195, 197, 198, 200, 216, 219, 227, 237, 238
Első Magyar Betűöntöde 35, 83, 125
Emigre Graphics 230
Enschedé en Zonen 13, 67, 115, 123, 203, 215, 221
European Computer Manufacturers Association 69
Facetype 57
Fachhochschule Rheinland-Pfalz 233
Facsimile Fonts 41, 51, 134, 142, 176

Indeks osób

Abplanalp Willy 198
Adamsz Joannes 38
Alessandrini Jean 117
Amman Jost 34
Amphiareo Vespasiano 123, 204, 225
Anczyc Wacław Zygmunt 21, 59
Anczyc Władysław Ludwik 21
Andreae Hieronim 92, 157
Andrysowic Lazarz 90, 124
Anisson Jean 76
Atkinson Stains 165
Augustyn św. 38
Auriol Georges 38
Auspurg Albert 83, 152
Austin Richard 97, 209
Baker Ray 121, 158, 198
Baranowski Stefan 43
Barbor R. 157
Bartuska Frank 158
Baskerville John 23, 26, 43, 44
Bass Rudi 62, 240
Bauer Konrad F. 29, 31, 46, 88
Baum Walter 29, 31, 46, 88
Baumann Johann Georg 178
Baumgarten Konrad 204, 225
Bayer Herbert 29, 46, 233
Beaudoire Théophilé 58
Beaumarchais P. A. Caron de 44
Belwe Georg 47, 137
Bembo Pietro 47, 110
Benguiat Edward 47, 54, 121, 135, 143, 151, 215, 228
Benton Linn Boyd 37, 48, 63, 175
Benton Morris Fuller 44, 48, 56, 59, 63, 65, 94, 108, 114, 158, 175, 185
Bergner Walter 259
Berner Konrad 38, 66, 101, 175, 221
Bernhard Lucian 140
Berry W. Turner 259
Berthold Hermann 49, 221
Bézier 89, 192
Bickham George 181
Bingelow Charles 143
Blado Antonio 51, 240
Blanchard Gérard 259
Bland John 181
Blokland Eric van 85
Boton Albert 51, 83
Bowyer William 61
Bodoni Giambattista 23, 26, 27, 52, 53, 233
Boehland Johannes 181
Bohn Hans 137
Borchtorp Ludolf 55, 192
Boydell Phillip 87
Brady Fred 149, 155
Brainerd Paul 80, 173
Bresler Jan Baltazar 135
Bringall Colin 165, 201, 219, 224
Bruce David 165
Budyta Małgorzata 136, 172
Burke Clifford 259
Burns Aaron 121
Butti Alessandro 38, 160
Carless Vic 211
Carnase Tom 39, 144
Carter Matthew 59, 98, 148, 181, 211, 214
Carter Sebastian 259
Carter Will 131
Caruso Victor 47, 95, 121, 135
Caslon William 26, 43, 47, 56, 59, 61, 221, 225
Caslon William IV 23, 28, 30, 61
Cassandre Adolphe Jean-Marie Mouron 176
Caxton William 46
Chante André 170
Chappell Warren 144
Ching Frank 226
Cicero Marcus 23
Cochin (rodzina) 69
Cohn H. L. 76
Colines Simon de 32, 101
Colona Francesco 110, 115
Cooper Oswald B. 71
Coster Janszoon 75
Craw Freeman 31, 68
Cresci Giovanni Francesco 204
Creussner Friedrich 223
Cyryl św. 74, 105
Davidshofer Leo 259



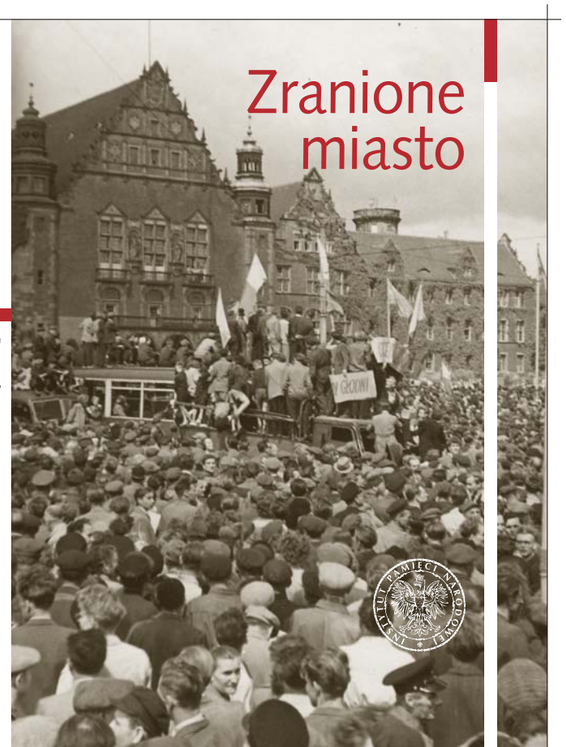
Stanisław Jankowiak,
Paweł Machcewicz,
Agnieszka Rogulska:
Zranione miasto.
Poznań w czerwcu 1956 roku.
Poznań–Warszawa 2003,
Instytut Pamięci Narodowej.

210 x 285 mm

Zranione miasto

Poznań w czerwcu 1956 roku

IPN



Zranione miasto

Zranione miasto

Poznań w czerwcu 1956 roku

Zranione miasto

Zranione miasto

Stanisław Jankowiak
Paweł Machcewicz
Agnieszka Rogulska

Zranione miasto



Poznań w czerwcu 1956 roku

Instytut Pamięci Narodowej

Poznań – Warszawa 2003

Spis treści

Chcemy wolności
Paweł Machcewicz
7

Prawda o Czerwcu
Stanisław Jankowiak
Agnieszka Rogulska
13



Narodziny buntu
17



Święto wolności
31



Walka
101



Krajobraz po bitwie
139



Aresztowani
171

Kalendarium
211

Wykaz fotografii
214

Bibliografia
215

Chcemy wolności

Paweł Machcewicz

Gdy poszukuje się dla Poznańskiego Czerwca właściwego miejsca w powojennej historii Polski, to spogląda się na niego zazwyczaj z perspektywy późniejszych buntów i robotniczych wystąpień przeciw „ludowej" władzy. Ich daty widnieją na poznańskim pomniku upamiętniającym te wydarzenia. Wyjście robotników „Cegielskiego" na ulice miasta miało być pierwszym ogniwem w dojrzewaniu masowego sprzeciwu, który z czasem doprowadził do powołania niezależnych związków zawodowych, a następnie do całościowego odrzucenia systemu. Poznański bunt – wedle tej interpretacji – stanowił zaledwie początek tego procesu, pierwszy punkt na wznoszącej się krzywej społecznego oporu. Wskazywano na to, że poznański ruch nie stworzył żadnych form organizacyjnych, takich jak komitety strajkowe w 1970 r. na Wybrzeżu, nie zostawił po sobie żadnego trwałego dorobku, jak np. utrwalone na piśmie listy postulatów, układane zarówno w 1970 r., jak i dziesięć lat później.

Jest to oczywiście prawdą, ale patrzenie na poznański bunt wyłącznie jako na początek drogi wyznaczonej przez kolejne masowe wystąpienia społeczne utrudnia dostrzeżenie tego, co najważniejsze w wydarzeniach rozgrywających się 28 czerwca 1956 r. Poznański Czerwiec, pierwszy z serii wielkich buntów społecznych w PRL, był chyba najbardziej radykalny z nich wszystkich, a z pewnością bardziej radykalny i otwarcie antysystemowy (wolnościowy – to jest może najwłaściwsze słowo) niż Marzec '68, Grudzień '70 czy Czerwiec '76.

U źródeł poznańskiego konfliktu leżały postulaty natury ekonomicznej i socjalnej – dotyczące płac, norm, warunków pracy – wysuwane na wiecach i masówkach, ale prawie od samego początku towarzyszyły im wątki otwarcie polityczne. Cegielszczacy wychodzący rankiem 28 czerwca na ulice miasta usunęli tablicę „Zakłady Przemysłu Metalowego im. J. Stalina", umieszczoną nad główną bramą. W trakcie robotniczego pochodu, zmierzającego do centrum Poznania, obok haseł takich jak: „Precz z normami", „Chcemy obniżki cen", „Żądamy podwyżki płac", padały okrzyki: „Precz z bolszewikami", „Precz z taką wolnością", „Precz z komunistami", „Precz z bolszewizmem", „Wolności", „Żądamy wolnych wyborów pod kontrolą ONZ", „Niech żyje Mikołajczyk". W czasie zgromadzenia na placu Mickiewicza, ówczesnym placu Stalina, w tłumie noszono transparenty z hasłami: „Chcemy wolności", „Chcemy wolnych wyborów". Na unieruchomionym





wyruszanie poza miasto uzbrojonych grup, które najwyraźniej zmierzały do przeniesienia powstania do innych miejscowości; pojedynczy demonstranci (powstańcy?) ostrzeliwujący się z dachów i strychów budynków jeszcze do wczesnych godzin porannych 30 czerwca.

W ten powstańczy scenariusz wpisały się także działania władz mające na celu stłumienie rozruchów. Na ulice Poznania skierowano zmasowane oddziały regularnego wojska. W tłumieniu rewolty wzięły udział pododdziały 10. i 19. Dywizji Pancernej, 4. i 5. Dywizji Piechoty, ponad 400 czołgów, wozów pancernych i transporterów opancerzonych, niemal 900 samochodów, razem około 10 tysięcy żołnierzy. Ten ogrom żołnierzy i sprzętu rzucony został do walki z grupami słabo uzbrojonych cywilów. Jak pisał w swoim raporcie gen. Wsiewołod Straszewski, dowodzący jednostkami pacyfikującymi miasto: „Do pojedynczych prowokatorów (w oknach, na dachach) prowadzono masowy i niecelny ogień całymi grupami żołnierzy". Rezultatem były liczne przypadkowe ofiary. Śmierć poniosły co najmniej 74 osoby, więcej niż w grudniu 1970 r., kiedy to do starć, trwających dłużej niż bunt w Poznaniu, doszło w kilku miastach Wybrzeża.

Można powiedzieć, że Poznański Czerwiec był ostatnią insurekcją w historii Polski, ostatnim powstaniem – ograniczonym do jednego miasta, żywiołowym, bardzo krótkotrwałym i efemerycznym. Nie pozostawił po sobie żadnych struktur organizacyjnych ani konkretnego posłania, politycznego czy ideowego. Dlatego ten jego insurekcyjny, rewolucyjny wymiar został potem w dużym stopniu zapomniany, przytłoczony późniejszymi wydarzeniami. Bardziej utrwalił się w społecznej pamięci Październik '56, który był procesem dłuższym, o trwałych konsekwencjach. Brała w nim udział inteligencja, dzięki temu został opisany, pozostawił ślady chociażby w prasie, we wspomnieniach.

Często pomija się kluczową rolę, jaką poznański wybuch odegrał z punktu widzenia losów kraju. Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że to poznańscy robotnicy obalili stalinizm w Polsce. Bez Poznańskiego Czerwca nie byłoby polskiego Października. Bunt w Poznaniu, jego skala, żywiołowość i radykalizm, były dla elity władzy wstrząsem, który przekonał ją, że konieczne są zasadnicze zmiany polityczne i że nie można już z nimi zwlekać. W partyjnych i policyjnych dokumentach z tamtego czasu widać wyraźnie lęk przed ponownym wybuchem, który mógłby objąć cały kraj.

Bez robotników „Cegielskiego" wychodzących na ulice Poznania i bez demonstrantów oblegających gmach UB trudno sobie wyobrazić równie szybkie i głębokie zmiany w niemal wszystkich dziedzinach życia, do których doszło jesienią 1956 r. Długą historię ma spór na temat ich znaczenia i długotrwałych konsekwencji, ale nie ulega wątpliwości – pokazują to choćby dzieje sąsiednich krajów – że komunistyczna dyktatura w swoim najbardziej opresyjnym wydaniu mogła trwać przynajmniej kilka lat dłużej, a odchodzenie od stalinizmu mogło być znacznie bardziej rozłożone w czasie.



Stanisław Jankowiak,
Paweł Machcewicz,
Agnieszka Rogulska:
Zranione miasto.
Poznań w czerwcu 1956 roku.
Poznań–Warszawa 2003,
Instytut Pamięci Narodowej.

210 x 285 mm



8

Zgromadzeni na ulicy Święty Marcin i placu Mickiewicza (zdjęcia 8, 9 i 10 na kolejnych stronach). Po prawej stronie na dalszym planie Collegium Iuridicum UAM (wtedy siedziba Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej)

Narodziny buntu





16

Pojawiających się funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej witano okrzykiem „Milicja z nami". Według UB: *Demonstranci zmuszają funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej do opuszczenia samochodu*



17

Wiec zablokował całkowicie komunikację w centrum Poznania. Ludzie poszukiwali najlepszych punktów obserwacyjnych. Ulica Święty Marcin (zdjęcia 17, 18, 19 i 20)



40

Stopniowo centrum wydarzeń stawała się sąsiadująca z Zamkiem siedziba Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Demonstranci zrzucili z budynku czerwone flagi, zastępując je biało-czerwonymi, i zawiesili transparent z hasłem „Śmierć zdrajcom"

Święto wolności





45
46



Tylko 28 czerwca rano każdy, kto tylko chciał, mógł wejść do budynku KW PZPR



47
48

Niektórzy demonstranci sfotografowani przez funkcjonariuszy UB przed budynkiem KW PZPR zostali później zidentyfikowani i aresztowani

Jeden z głównych prowodyrów tłumu demolującego KW (podpis UB; zdjęcie 48). Józef Malicki pojawia się w rozdziale *Aresztowani* z numerem 319



Stanisław Jankowiak,
Paweł Machcewicz,
Agnieszka Rogulska:
Zranione miasto.
Poznań w czerwcu 1956 roku.
Poznań–Warszawa 2003,
Instytut Pamięci Narodowej.

210 x 285 mm



109

Po zniszczeniu zagłuszarki
część demonstrantów udała się
ulicą Dąbrowskiego w kierunku
siedziby UB, najbardziej
znienawidzonej instytucji
w państwie. Na czele pochodu
konduktorki z Miejskiego
Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego
(prawdopodobnie Stanisława
Sobańska i Helena Przybyłek)

Walka





120



121

Ulica Kochanowskiego
od strony ulicy Poznańskiej

Około godziny jedenastej
z gmachu UB padły pierwsze
strzały (zdjęcia 121, 122 i 123)



122



123

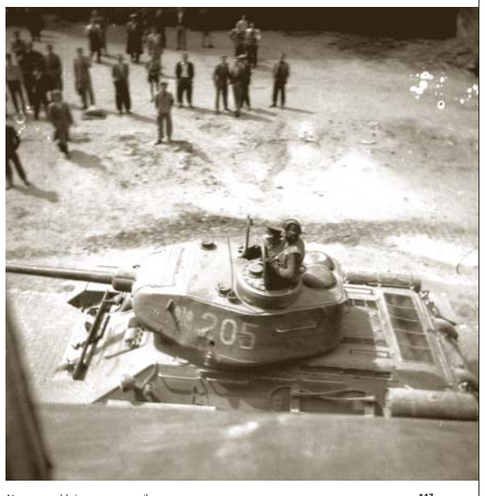


115

W wielu wspomnieniach powtarza się
informacja o uniesieniu ogarniającym
uczestników wydarzeń



116



147

Na pomoc oblężonym pracownikom
Wojewódzkiego Urzędu do spraw
Bezpieczeństwa Publicznego
oraz w celu ochrony ważnych
obiektów w mieście komendant
Oficerskiej Szkoły Wojsk Pancernych
i Zmechanizowanych wysłał czołgi
i transportery opancerzone.
Ulica Kochanowskiego



148

Z relacji świadków wynika,
że widoczny na zdjęciu dym
pochodził z pożaru w rejonie
garaży UB

Stanisław Jankowiak,
Paweł Machcewicz,
Agnieszka Rogulska:
Zranione miasto.
Poznań w czerwcu 1956 roku.
Poznań–Warszawa 2003,
Instytut Pamięci Narodowej.

210 x 285 mm

Krajobraz po bitwie



Aresztowani





545. Włodziarek Irena c. Franciszka
546. Wojciechowski Leon s. Ignacego
547. Wojciechowski Walerian s. Andrzeja
548. Wojewoda Tadeusz s. Stanisławy [Stanisława]
549. Wojtaszak Władysław s. Ludwika
550. Wojtkowiak Lech s. Henryka
551. Wojtkowiak Marian s. Józefa
552. Wolnowski Józef s. Franciszka
553. Woroch [lub Waroch] *Leonard s. Szczepana*
554. Woźniak Jan s. Leona
555. Woźniak Romuald s. Wandy
556. Woźnicki [lub Woźniak] *Andrzej s. Feliksa*
557. Woźniczko Zdzisław s. Józefa
558. Wysocki Stanisław s. Wiktora
559. Wysocki Zygmunt s. Stefana
560. Wyrzykowska Janina c. Franciszka



241



wrzesień 1954
Pierwszy milczący protest pracowników wydziału W-3 zakładów H. Cegielski – Poznań (wtedy Zakładów Przemysłu Metalowego im. J. Stalina).

początek 1956
Załoga „Cegielskiego" rozpoczyna starania o podwyżkę płac, obniżkę norm, poprawę warunków pracy i zwrot niesłusznie naliczanego podatku od wynagrodzeń.

marzec 1956
Delegacja W-3 przedstawia żądania całej załogi w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego w Warszawie.

8 czerwca 1956
Rozmowy na W-3 w Poznaniu z udziałem Stanisława Pietrzaka, dyrektora departamentu MPM. „Cegielszczacy" otrzymują obietnicę zwrotu podatku.

22 czerwca 1956
Józef Demidowski, wiceminister MPM, i Józef Bień, wiceprzewodniczący Zarządu Głównego Związku Zawodowego Metalowców spotykają się z załogą W-3 w Poznaniu.

23 czerwca 1956
Wybór delegacji zakładów „Cegielskiego" na rozmowy w Warszawie.

26 czerwca 1956
Delegacja w Warszawie. Rozmowy w MPM i ZGZZM. Minister Roman Fidelski obiecuje spełnienie części postulatów. Zapada decyzja o kontynuowaniu rozmów w Poznaniu.

27 czerwca 1956
Spotkania ministra Romana Fidelskiego z załogą „Cegielskiego". Wiece na wszystkich wydziałach. Wieczorem odbywają się rozmowy ministra z władzami partyjnymi Poznania.

28 czerwca 1956

godz. 6.00
Początek strajku w „Cegielskim".

godz. 6.35
Pochód „Cegielszczaków" udaje się do centrum miasta. Po drodze przyłączają się załogi innych zakładów pracy,

Kalendarium



Zdjęcia osób, które zostały zatrzymane w związku z wypadkami poznańskimi (podpisy UB)

1. Adamietz [właśc. Adametz] *Włodzimierz s. Lucjana*
2. Adamkiewicz Bolesław s. Piotra
3. Adamski Jan s. Władysława
4. Agaciński Władysław s. Jana
5. Antkowiak Antoni s. Leona
6. Arming [lub Arening] *Mieczysław s. Maksymiliana*
7. Bąk Władysław s. Piotra
8. Bąkowski Michał s. Mieczysława
9. Balińska Krystyna c. Janiny
10. Baranowski Zygfryd s. Romana
11. Bartkowiak Stefan s. Stanisławy
12. Basiński Marian s. Waleriana
13. Becker Janusz s. Stefana
14. Bednarek Bernard s. Feliksa
15. Bednarek Jan s. Rocha
16. Bednarek Kazimierz s. Feliksa

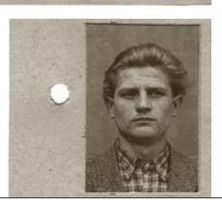


205





206







17. Beker [właśc. Becker] *Edward* [s. Leona]
18. Bendowski Stanisław s. Piotra
19. Biadała Urszula c. Ignacego
20. Białkowski Zygmunt s. Michała
21. Biegański Janusz s. Józefa
22. Biegański Zenon s. Józefa
23. Bielawski Mirosław s. Mieczysława
24. Bieniek Tadeusz s. Jana
25. Bilitz Henryk s. Stefana
26. Biniak Ryszard s. Józefa
27. Bisior [lub Binior] *Bolesław s. Władysława*
28. Błaszyk Zbigniew s. Wincentego
29. Błażejewski January [lub Ignacy, lub Janucenty] *s. Józefa*
30. Bocian Andrzej [lub Alojzy] *s. Antoniego*
31. Bogacki Zdzisław [lub Zenon, lub Leon] *s. Franciszka*
32. Bogajczyk Romuald [s. Franciszka]

Wykaz fotografii

1 · Autor nieznany. Ze zbiorów Muzeum H. Cegielski – Poznań SA

2, 5–37, 39–54, 56–64, 68–74, 76–107, 109–110, 112–119, 124–128, 130–132, 135–146, 149–152, 155, 160–220, 222–230, 232–242 · Autor nieznany. Ze zbiorów IPN (materiały WUBP w Poznaniu)

3–4, 55 · Fot. Andrzej Jurga. Ze zbiorów autora

38, 108, 157–158, 231 · Autor nieznany. Ze zbiorów Muzeum Poznańskiego Czerwca 1956 r. – Oddziału Wielkopolskiego Muzeum Walk Niepodległościowych

65–67 · Autor nieznany. Ze zbiorów Marii Zembrzuskiej-Kuśnierek

75 · Fot. Maria Herkt. Ze zbiorów Stowarzyszenia *Poznański Czerwiec '56*

111, 120–123, 147–148 · Fot. Leszek Paprzycki. Ze zbiorów Wydawnictwa Miejskiego w Poznaniu

129 · Fot. Zbigniew Dłużniewski. Ze zbiorów autora

133–134 · Fot. Zbigniew Romański. Ze zbiorów autora

153, 156, 159, 221 · Autor nieznany. Ze zbiorów Stowarzyszenia *Poznański Czerwiec '56*

154 · Autor nieznany. Reprodukcja z niemieckiego tygodnika „Quick" nr 28 z 14 lipca 1956 r.

Bibliografia

Wybrane pozycje

W. Albrecht-Szymanowska, *Bibliografia Poznańskiego Czerwca 1956*, pod red. Z. Trojanowiczowej, Poznań 1996
M. R. Bombicki, *Poznań '56*, Poznań 1992
L. Goodwyn, *Cegielszczacy mówią „jawnie i głośno"*, przeł. K. Rosner, Poznań 1990
S. Jankowiak, E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 w dokumentach*, Poznań 1995
P. Machcewicz, *Polski rok 1956*, Warszawa 1993
E. Makowski, *Poznański Czerwiec 1956 – pierwszy bunt społeczeństwa w PRL*, Poznań 2001
E. J. Nalepa, *Pacyfikacja zbuntowanego miasta. Wojsko Polskie w czerwcu 1956 r. w Poznaniu w świetle dokumentów wojskowych*, Warszawa 1992
L. Paprzycki, *Ul. Kochanowskiego 28–29 czerwca 1956. Fotografie i relacja*, Poznań 1996
Poznański Czerwiec 1956, pod red. J. Maciejewskiego i Z. Trojanowiczowej, wyd. I – Poznań 1981, wyd. II poprawione i rozszerzone – Poznań 1990
Poznański Czerwiec 1956, Konferencje IPN, pod red. S. Jankowiaka i A. Rogulskiej, Warszawa 2002
Poznański Czerwiec '56. Nieznane dokumenty, opracowania, fotografie, materiały do druku przygotowała Z. Trojanowiczowa, Poznań 1991
Poznański Czerwiec w świadomości i historii, praca zbiorowa, Poznań 1996
Przełomowy rok 1956. Poznański Czerwiec, Polski Październik, Budapeszt. Materiały międzynarodowej konferencji naukowej, Poznań 26–27 czerwca 1996 roku, pod red. E. Makowskiego i S. Jankowiaka, Poznań 1998
Wydarzenia czerwcowe w Poznaniu 1956. Materiały z konferencji naukowej zorganizowanej przez Instytut Historii UAM w dniu 4 maja 1981, pod red. E. Makowskiego, wyd. I i II, Poznań 1981

Iwona Kordzińska-Nawrocka:
Japońska kultura kulinarna
na przestrzeni wieków.
Warszawa 2008,
Wydawnictwo Trio.

160 x 242 mm

Zarówno tekst książki, jak i jej oprawa graficzna znakomicie oddają ducha japońskiej kuchni, z którą jestem związany od lat. Z wielką radością znajduję w niej nie tylko opisy samych potraw, ale przede wszystkim kontekst historyczny i obyczajowy. Nic bardziej nie przybliża czytelnikowi wyobrażenia o opisywanych daniach – z samego założenia trudnego do przedstawienia – niż właśnie, rozbudzający wyobraźnię, przyczynkarski opis. Cieszę się, że znalazła się autorka, która z wielką starannością podeszła do tego trudnego tematu i wywiązała się z niego znakomicie. W dzisiejszym czasie dominuje komercyjne podejście do sprawy kulinariów i to niestety bardzo odbija się na poziomie prezentowanych publikacji. Ta książka stanowi miły wyjątek. Jest przewodnikiem po niezwykle istotnej części kultury japońskiej, jaką jest estetyka i wykwintny smak potraw tego fascynującego kraju.

Jacek Wan
dziennikarz, restaurator

Książka dr Iwony Kordzińskiej-Nawrockiej poświęcona sztuce kulinarnej i obyczajom żywienionym Japończyków, oparta jest na bogatym materiale źródłowym. Na szczególną uwagę zasługują częste odniesienia autorki do poezji i literatury pięknej oraz do najważniejszych kategorii estetycznych Kraju Kwitnącej Wiśni.

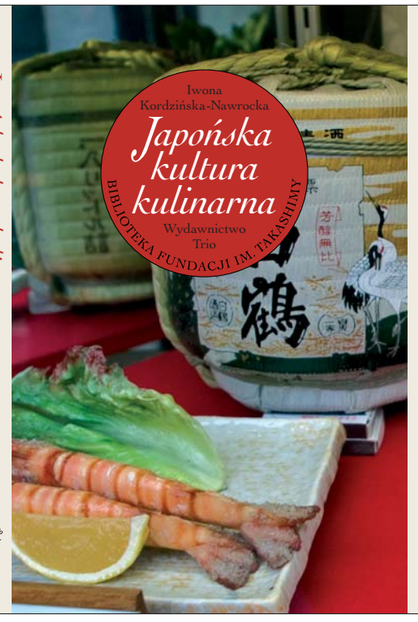
dr hab. Agnieszka Kozyra
prof. UW i UJ

PRZEGLĄD PG GASTRONOMICZNY Sponsor medialny



ISBN: 978-83-7436-071-2
9 788374 361712
cena 39 zł

Japońska kultura kulinarna



Iwona Kordzińska-Nawrocka

Japońska kultura kulinarna

BIBLIOTEKA FUNDACJI IM. TAKASHIMY

Wydawnictwo Trio

Niezwykle cieszy fakt, że wreszcie na naszym rynku wydawniczym pojawia się książka o kulturze kulinarnej Japonii, wnikliwie przedstawionej na szerokim tle kulturowym. Autorka, japonistka, z pasją opowiada nam nie tylko o mniej lub bardziej znanych w Polsce potrawach współczesnej kuchni Japończyka (np. sushi), ale także o historii zwyczajów żywieniowych, a więc i o kuchni arystokracji dworskiej, i samurajów, i mieszczan z Edo. Dowiemy się, jakie miejsce w dziejach Japonii zajmowały ryż i soja, ryby i mięso, sake, piwo i zielona herbata. Dowiemy się, czym jest kuchnia odświętna, tak trwale wpisana w tradycyjne obrzędy japońskie.

dr hab. Ewa Pałasz-Rutkowska
prof. UW i PJWSTK

Iwona Kordzińska-Nawrocka absolwentka japonistyki Uniwersytetu Warszawskiego oraz Uniwersytetu Shinshū w Matsumoto. Adiunkt w Zakładzie Japonistyki i Koreanistyki UW. Specjalizuje się w klasycznej literaturze, języku i kulturze japońskiej. Jako stypendystka Japońskiego Ministerstwa Edukacji, Fundacji Japońskiej i Fundacji im. Takashimy przebywała na studiach na Uniwersytecie Shinshū i w Międzynarodowym Ośrodku Badań Kultury Japońskiej w Kioto. Opublikowała między innymi książkę *Japońska miłość dworska* (2005) w serii „Oblicza Japonii".

Iwona
Kordzińska-Nawrocka

Japońska kultura kulinarna

Wydawnictwo Trio
Warszawa
2008

Spis treści

Wprowadzenie 11

Rozdział pierwszy
Historia zwyczajów żywieniowych 13

Czasy prehistoryczne 14
Pożywienie najstarszych mieszkańców wysp japońskich 14
Gishi Wajinden (*Zapiski o wschodnich barbarzyńcach*) 15
Boskie pochodzenie jedzenia 16
Kultura ryżu 18

Czasy kultury dworskiej (VIII–XII w.) 19
Wpływy kuchni chińskiej 19
Tabu mięsne 26
Uczty księcia Nagaya 28
Upodobania kulinarne dworzan 30
Shijōryū – sztuka kuchni pałacowej 35
Kultura przy stole 38
Kuchnia chłopska 40

Czasy kultury rycerskiej (XII–XVII w.) 41
Dieta samurajów 41
Herbata i kuchnia wegetariańska (*shōjin ryōri*) 43
Styl bankietowy (*honzen ryōri*) 48
Kaiseki ryōri – potrawy towarzyszące ceremonii herbaty 54
Nanban ryōri – japońskie dania o europejskich korzeniach 58
Kuchnia chińska 61

Rozdział trzeci

Główne produkty i potrawy kuchni japońskiej

Ryż wygląda najpiękniej i najbardziej kusząco, kiedy spoczywa sobie w specjalnym pojemniku z czarnej, lśniącej laki, schowany gdzieś w ciemnym kącie pokoju. Unosi się pokrywę, a tu buchający parą, dopiero co ugotowany ryż wypełnia po brzegi czarne naczynie, każde ziarenko skrzy się w nim jak perła – pokaźcie mi Japończyka, którego nie rozrzewni taki widok.

Tanizaki Junichirō, *Pochwała cienia* [1]







sprawom odżywiania. Zajął się między innymi omówieniem określonych zasad dotyczących pożywienia mnichów i przedstawieniem listy produktów, jakich powinno się unikać:

> Gdy osoba o początkującym umyśle praktykuje Drogę, powinna przede wszystkim:
> […]
> Nie jeść pięciu ostrych [warzyw].
> Nie jeść mięsa.
> Nie spożywać dużo nabiału i miodu.
> Nie pić alkoholu.
> Nie jeść żadnych nieczystych posiłków.
> […]
> Nie jeść rzeczy surowych i twardych.
> Nie pić starej herbaty i zażywać lekarstwa na przeziębienie.
> Nie wolno jeść żadnych grzybów.
> Nie wolno pić dużo mleka, przetworów mlecznych i miodu.
> […]
> Nie wolno jeść dużo suszonych śliwek i kasztanów.
> Nie wolno jeść owoców *longan* (łac. *Euphoria longana*), chińskiego liczi oraz oliwek.
> Nie wolno spożywać cukru i lukru.
> […]
> Nie wolno spożywać posiłków wojskowych.
>
> Dōgen Kigen, *Hōkyōki* [43]

Zakaz spożywania pięciu ostrych warzyw (*gokun*) dotyczył roślin o silnych właściwościach zapachowych i smakowych, które dodatkowo działały na organizm pobudzająco. Znalazły się wśród nich: czosnek, cebula, por, szczypior i chrzan. Sutry mahajanistyczne [44] zakazywały ponadto spożywania mięsa, jednak mnich mógł zostać zwolniony z tego zakazu w przypadku, kiedy nie był świadkiem zabijania zwierzęcia lub kiedy nie miał najmniejszej wątpliwości, że zwierzę zostało zabite specjalnie dla niego.

Z kolei w traktacie *O sposobie ućwiczania się na pustelnik* (*Fushuku hanpō*, 1246) Dōgen poucza mnichów, w jaki sposób powinni zachowywać się podczas posiłku.

> Gdy podnosi się i odstawia miskę oraz gdy chwyta się łyżkę i pałeczki, nie wolno robić hałasu. Nie wyjadaj ryżu ze środka miski. Jeśli nie jesteś chory, nie proś o dokładkę zupy lub ryżu. Nie pożądaj więcej zupy, przykrywając ją ryżem. Nie zaglądaj do miski na sąsiednim siedzeniu i nie wzbudzaj umysłu zawiści. Zaprawdę



Yakiniku – mięso z grilla

jedynie sól. Bardzo często przyrządza się tak ryby. Z kolei *tsukeyaki* to potrawy zalane przed upieczeniem marynatą (*awasechōgu*) przygotowaną z sosu sojowego, *sake* i *mirin*. *Teriyaki* zaś to pieczone mięso lub ryby pokłowane wcześniej w specjalnym sosie, zwanym właśnie *teriyaki*, do którego używa się sosu sojowego i *sake*. Inna odmiana *yakimono* to *miwozukeyaki*, gdzie marynata jest połączeniem pasty *miso*, *sake* i *mirin*.

***Nimono* (dania gotowane)**

Potrawy gotowane przygotowuje się z ryb, mięsa i warzyw. Najpopularniejszą odmianą jest *nitsuke*, czyli ryby lub małże gotowane w *sake*, sosie sojowym, *mirin* z dodatkiem cukru. W przypadku dorady lub ryby *buri* (seriola japońska), których filety przeznaczone są na *sashimi*, głowy i ogony ryb gotuje się wraz z warzywami. Makrele i sardynki są gotowane w wodzie z dodatkiem jedynie *sake* i *mirin*. Z kolei *misoni* to ryby ugotowane w paście *miso*, a *nizoroni* ryby ugotowane w wodzie z dodatkiem bulionu *dashi* i białej rzodkwi.

***Agemono* (dania smażone)**

Ryby, mięso i warzywa smaży się w głębokim tłuszczu. Wersja *zuage* nie zawiera panierki, natomiast *karaage* to przede wszystkim kawałki piersi kurczaka obtoczone w *kuzuko* – mące ararutowej

otrzymywanej z korzenia drzewa *pueraria lobata*. Najbardziej znana odmiana *agemono* to oczywiście *tempura*.

***Mushimono* (dania gotowane na parze)**

Gotowanie na parze jest niezwykle zdrowym sposobem przygotowywania pożywienia, ponieważ zachowuje się wtedy większość składników odżywczych. Najbardziej popularne jest *shiomushi* – warzywa lub ryby posypane solą i następnie ugotowane. W *sakamushi* głównym dodatkiem smakowym jest *sake*, a przyrządza się tak mięczaki i małże. Z kolei *chawanmushi* to rodzaj japońskiego puddingu z jajek. Do wywaru *dashi* dodaje się kawałki ryb, kurczaka, grzyby i rozbite jajko. Następnie wszystko przelewa się do małych pojemniczków i poddaje parowej obróbce.

Gotowane warzywa

Tempura – smażone ryby i warzywa w panierce z mąki i wody
(fot. Jacek Kostrzewski)

Misoni – dorsz gotowany w paście *miso*

Tonkatsu – japońska wersja kotleta schabowego





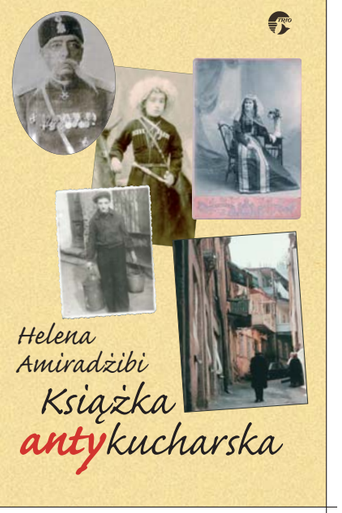




Helena Amiradżibi:
Książka antykucharska.
Warszawa 2007,
Wydawnictwo Trio.

140 x 205 mm

Helena Amiradżibi / Książka *anty*kucharska



Helena Amiradżibi

Książka *anty*kucharska



Autorka na tarasie kawiarni w Tbilisi

Helena Amiradżibi

Książka *anty*kucharska

Wydawnictwo Trio
Warszawa 2007

pracy ustalali na każdym etapie taki, jaki był dla nich wygodny. Zostawili nam oczywiście „ansamble pieśni i tańca", ale pod warunkiem, że będziemy wyśpiewywali hymny na ich cześć!

Mama nie wytrzymała:

– Nina, czego ty ją uczysz? Ona musi żyć w tym kraju, tu pracować i kształcić się. Przecież z podobnym nastawieniem zeswząd ją wyrzucą!

– Będzie musiała nauczyć się kłamać, jak my wszyscy. – Nina posmutniała.

– Ja już dawno umiem kłamać – pocieszyłam ją.

– Na przykład? – zapytała ciotka z niedowierzaniem w głosie.

– Na przykład mówię mamie, że idę po lekcjach do kina, a zostaję na komsomolskim zebraniu...

– Ciotka i mama patrzyły na mnie zaskoczone.

– Kłamię, bo nie chcę mamy denerwować – usprawiedliwiłam się.

– No widzisz?! – jęknęła mama. – A ty jej opowiadasz takie rzeczy! Tej ideowej komsomołce!

– Nie wiem, czy jestem taka znowu ideowa – skrzywiłam się. – Jak się wypiszę z Komsomołu, to kto mnie przyjmie na studia?



– Rosną nam dzieci! – westchnęła Nina. – No cóż, skoro widzę was w takiej dobrej komitywie, mogę już pofrunąć do domu.

Podniosła się. Ale ja nie miałam zamiaru jej tak łatwo wypuścić. Pierwszy raz w życiu rozmawiała ze mną jak z kimś prawie dorosłym. Łechtało to moją dumę.

– Nie, nie! – Prawie siłą usadziłam ją z powrotem. – Proszę jeszcze coś opowiedzieć o Wardenie!

Babcia Tamara

– Kiedy weszli bolszewicy... – ciotka zrobiła pauzę i matka weszła jej w słowo:

– Kiedy weszli bolszewicy, zniknęły na zawsze karczochy, brokuły, homary i cykoria, a nawet bruksełka... i papier toaletowy też! W tych nowych warunkach życie Wardena straciło sens. Więc umarł.

– Nie stało bruksełki, bo chłopskie powstania utopiono w morzu krwi, więc nie było komu jej hodować... – z szyderczym uśmiechem wyjaśniła Nina.

– Zanim umarł, coraz ciaśniej otaczały go ciotki rezydentki, na coraz mniejszym metrażu, pozostawionym im przez nowe władze. Wpatrzone w niego wypytywały go, a on królował wśród nich, opowiadając, jakie szykował niegdyś różne frykasy. Ciotki słuchały rozmarzone i coś notowały w swoich karnecikach... Ja też już straciłam wtedy swoje dziecinne pokoje z zabawkami, ale to mnie specjalnie nie martwiło. Wolałam pętać się pod nogami dorosłych i słuchać tych nie zawsze zrozumiałych rozmów. Zapadł mi w pamięć przepis na kotlet mielony. I właściwie tylko to mi pozostało po starych dobrych czasach... no i jeszcze ten sztambuch. A propos sztambucha, gdzie on jest? Nie widuję go ostatnio...

– Ja też go dawno nie widziałam – zaniepokoiłam się.

Zaczęłyśmy przerzucać rupiecie na półce, na oknie i gdzie tylko je porzucono w nieładzie. Sztambucha nie było. Niepilnowany w tym bałaganie i tak pozostawał z nami zbyt długo. Aż dziw, że go nie ukradziono wcześniej.

Jeszcze dziś czuję w palcach przyjemny dotyk zielonego safianu, w który był oprawiony. I dotyk kartek z jedwabnego chińskiego papieru we wszystkich odcieniach pasteli. Jako dziecko, otoczona szkaradnymi radzieckimi plakatami i nudnymi transparentami, tą całą szarością naszego życia codziennego, potrafiłam bez końca wertować kolorowe kartki, pocztówki, zdjęcia i książki z „Bibliothèque Rose". Przechowywałam resztki piękna, cudem ocalone z pogromów.

W tym sztambuchu wśród głupawych egzaltowanych rymowanek, wymęczonych koślawymi dziecięcymi kulasami, znajdo-



Prababka Autorki, matka babci Tamary

Dramatis personae

Wymieniono
tylko postaci pierwszoplanowe

Babcia Tamara – córka Josifa Kanczelego
Georgi – ojciec Mariki i ciotki Niny
Marika – córka babci Tamary i dziadka Georgi, matka Autorki
Eugeniusz – mąż Mariki, ojciec Autorki
Helena – córka Mariki i Eugeniusza
Nika – syn Mariki i Eugeniusza, brat Autorki
Ciotka Maro – przyjaciółka Mariki
Ciotka Nina – przyrodnia siostra Mariki, córka Georgi
Sandro Kanczeli – syn Josifa Kanczelego, brat babci Tamary
Datho, Irakli, Wachtang } – synowie Sandra Kanczelego
Karine – młoda żona Sandra Kanczelego
Lamara – żona Leo
Irma – żona Datho
Marina – żona Wachtanga
Etta – córka Irmy i Datho



Datho i Wachtang, synowie Sandra

wało się kilka dziwnych wierszy napisanych przez dorosłych. Tak bardzo tu nie pasowały, że zaczęłam interesować się ich pochodzeniem. Pamiętam, jak oczy matki rozbłysły rozbawione. Każde moje pytanie wywoływało potok sentymentalnych wspomnień.

Otóż niedaleko domu, w którym mama spędzała swoje dzieciństwo, znajdowało się mieszkanie jej wujka, brata mojej babci Tamary – Sandra. Tylko mieszkanie, bo z całego domu zostawiono im na razie część parteru. Nie mieli już majątków ani pieniędzy w bankach, które znacjonalizowano, ale mieli jeszcze biżuterię, dywany, kryształy i drogą porcelanę. Upłynniali wszystkie te „towary" w Torgsinie – sklepie nowego rodzaju. Nie przyjmowano w nich pieniędzy, wartych w tym czasie tyle co papier na nie użyty, a może nawet mniej.

Natomiast za złote carskie ruble, pierścionek z brylantem lub drogą wazę można było dostać trochę mąki czy masła. Czasem udawało się odzież, meble czy naczynia wymienić u chłopa na rąbankę, mleko czy jajka.

Trwała jeszcze żałoba po zamordowanych powstańcach. Jeszcze wciąż wybuchały walki przeciwko nowej władzy. Za caratu namnożyło się partii politycznych. W Gruzji górowali socjaldemokraci, okrzyczani przez władzę radziecką wrogami ludu. A kontakty z nimi uznano za przestępstwo, każdy więc był zagrożony, bo w Tbilisi wszyscy dokoła się znali i przyjaźnili. Po nocach wywożono ludzi za miasto i rozstrzeliwano nad przepaścią. Trwały aresztowania i zsyłki na Syberię. I zabawy! Ludzie płakali i bawili się na zmianę. Im trudniejsza stawała się ich egzystencja,

Łobio

Młodszy o dwa lata od Kari jej brat Leo wyrobił sobie na głodne lata odpowiedni gust: kochał łobio, prymitywną chłopską potrawę. Choć prymitywna, też wymaga zachodu, żeby stała się pikantna.

Na pół kilo czerwonej fasoli bierzemy jedną cebulę. Umytą fasolę wsypujemy do przegotowanej i ostudzonej wody i zostawiamy na noc, by napęczniała. W miarę gotowania można dolewać przegotowaną wodę, albo ją odparować, jeżeli będzie za dużo. Pokrajaną cebulę gotujemy z fasolą od początku. Gdy fasola jest rozgotowana, ucieramy ją na gęstą masę. Dodajemy surową, drobno posiekaną cebulę, majeranek i oregano, ze trzy ząbki roztartego z solą czosnku, ostrą czuszkę lub chili, trzy czwarte szklanki zmielonych orzechów włoskich i dwie łyżeczki octu winnego. Czuszkę gotujemy z fasolą. Pod koniec dodajemy pół paczka kindzy i pół paczka natki. Z kindzy od razu rezygnujemy, bo można ją kupić tylko w Gruzji. Można dodać bułgarką czubrycę i jeść na gorąco lub na zimno jako zakąskę. Ponieważ potrawa jest bardzo ostra, należy ją popijać wytrawnym czerwonym winem.

Zanim jednak zaczniemy przygotować tę niezwykle pikantną i smaczną potrawę, należy – moim zdaniem – zastanowić się, czy nie podejmujemy zbyt wielkiego ryzyka, decydując się na taką robotę i przygotowując coś, co nam zwyczajnie może nie smakować. Czy nie prościej wrzucić fasolę do garnka, ugotować, osolić, zjeść naprędce i oddać się marzeniom o jakiejś innej, lubianej przez nas, ale chwilowo niedostępnej potrawie?

Leo nie podzielił mojego zdania. Zwłaszcza że nie szykował jedzenia osobiście. Od tego była kucharka Sandra. Doglądała ją kochająca brata Karine, bo w Gruzji, nie wspominając już o róż-

Macwnis szeciamandi, czyli zupa jogurtowa

Pokrajaną cebulę rozgotować w dwóch szklankach wody. Ostudzić i zmieszać z dwoma szklankami jogurtu. Jeżeli jest zbyt gęsty, dolać przegotowanej wody. Szklankę ostudzonej zupy rozbełtać z dwoma surowymi żółtkami, połączyć z resztą i zagotować, cały czas mieszając, by się jajka nie zwarzyły. Dodać świeżej mięty, pary kropel cytryny i osolić. Można ją jeść z ryżem. Kochałtę zupę Sandro. Osobiście znam zupy dużo prostsze do ugotowania.

Sandro, który we własnym domu przesuwał się teraz jak cień, niezauważany przez domowników, nagle się zdecydował i powiedział twardym głosem:

– Nie mam ochoty tu z wami mieszkać!

Kari podniosła na niego zdziwione oczy.

– Gdyby mnie było stać na maleńki pokoik z kuchenką, wyprowadziłbym się natychmiast! Ale dobrze wiecie, że moje zasoby się wyczerpały. W waszym interesie leży mnie stąd wyeksmitować, drogie dziewczyny. Moja obecność, gdziekolwiek jestem, jest bardzo niebezpieczna! A tutaj szczególnie, bo was kocham i czuję się do was przywiązany. Zostałem napiętnowany, niosę ze sobą zagładę i mogę zaszkodzić tym, którym życzę jak najlepiej.

Lamara i Karine spojrzały po sobie ukradkiem.

– Jeżeli jesteście w stanie zdobyć gotówkę, mogę was opuścić natychmiast.

– Zostało mi trochę pieniędzy z nagrody, ale obawiam się, że za mało tego nawet na bardzo małe mieszkanie – powiedziała Lamara.

– Mam jeszcze perły... po twojej pierwszej żonie – odezwała się Karine. Patrzyła na Sandro z ironicznym uśmiechem. – Dam głowę, że o nich nie pamiętałeś.

– Brawo! – uśmiechnął się Sandro, też z kpiącym uśmiechem. – Chętnie się ich pozbędę – oświadczyła Karine.

– Będzie to najlepszy interes w twoim życiu – zapewnił ją Sandro i energicznie wstał od stołu.

Sumy na samodzielny pokój dla Sandra nie udało się uzbierać, ale Sandro nie ustawał w poszukiwaniach. Bardzo mu się śpieszyło. W końcu znalazł chatę położoną nad stromym urwiskiem, pod którym na wiosnę, pieniąc się i wirując, płynęła groźna rzeka Mtkwari*, przecinająca Tbilisi na dwie części. Rudera w każdej chwili groziła zawaleniem. Kamienie i ziemia spod niej stopniowo się osypywały, unoszone przez nurt rzeki. Domek, składający z dykty, glimy i blachy, składał się z dwóch pokoików, prowizorycznej kuchenki, grzącej piecem, i komórki bez okna. Mieszkało w nim nieustannie jeszcze małżeństwo z czworgiem dzieci. Sandro odkupił od nich komórkę bez okna, w której jakoś zmieściło się jego żelazne łóżko i stare krzesło, wydobyte z graciarni. Gospodarz obiecał przymocować na ścianie dwie półeczki.

* ros. Kura [przyp. red.].

W dużym, wytwornym, porzuconym przez niego mieszkaniu zostały Karine i Lamara z synkiem. Karine zajęła się dzieckiem tak, jakby jej tego całe życie brakowało. Może zmiękła po śmierci jedynego brata, Leo, który już nie powrócił z sanatorium. Pod doskonałą opieką doskonałych lekarzy zmarł tam na gruźlicę. Urządzono mu wystawny pogrzeb. Karine spoważniała i trochę postarzała się po tej stracie. Nikogo nie dziwiło, że tak dużego metrażu nie usiłowano zagęścić. Ostatecznie mieszkała tu największa gwiazda gruzińskiego filmu, wdowa po reżyserze, który wszedł do historii gruzińskiego kina.

Przez dłuższy czas Sandro nie pojawiał się ani u Irmy, ani u nas. Poszłyśmy z mamą szukać jego lokum. Zadanie nie było proste. Niby miałyśmy adres, ale domki, przyczepione do urwistego stoku, rozrzucone w nieładzie, aczkolwiek z daleka wyglą-

Czurczchely

Robi się je na wsi podczas winobrania. Wtedy gotuje się kotły z winogronowym sokiem. Sok odparowują i zagęszczają, czasami dodając garstkę mąki. W tym czasie kobiety nanizują na kawałki drutwy oczyszczone orzechy włoskie lub rodzynki czy suszone figi. Albo wszystko na przemian. Potem rządek drutewek przywiązują do listwy i zanurzają w gotującym się syropie winogronowym. Wyciągają, dają ściekнąć, podwieszają i znowu zanurzają, tyle razy, aż orzechy pokryją się gumowatą, słodką skórką grubości około dwóch milimetrów. Zawieszają je na poddaszu, żeby nie pleśniały.



Płaton, ojciec ciotki Maro, wykładowca greki i łaciny, zwany Płatonem

Dobrzy gospodarze sprzedają je przez całą zimę. Dzieci w Gruzji bardzo lubią ten smakołyk. Nie mówiąc już o głodnych dzieciach. To bardzo kaloryczne jedzenie zabiera niewiele miejsca w tobołku, a można je ssać bardzo długo. Więc w dawnych czasach, gdy najeźdźcy nas hordy Persów, Mongołów, Turków i kogo tam jeszcze, matki zaopatrywały chłopców w czurczchely. Chowając się w wysokich górach i zajadając czurczchely, mężczyźni robili stamtąd wypady, nękając i zwyciężając wrogów. W ten sposób, dzięki czurczchełom, naszej maleńkiej Gruzji udało się w jakiś sposób dotrwać do dzisiejszych czasów. Przepis na czurczchely podaję dla zasady, zrobić ich w północnym kraju nie sposób. Trzeba mieć do tego prawdziwe winnice.

Nika obserwował w skupieniu, jak mama krajała paleczki na kawałki i układała je na spodeczku. Nalała herbaty i dała każdemu po kawałku tego delikatesu. Od razu zrobiło się ciepło i wesoło. To było wspaniałe święto!

– Jedzcie powoli – poprosiła. – Przeżuwajcie dokładnie.

– Skąd je masz? – zapytałam zachwycona.

– Byłam u Maro. – Mama miała tak zachwyconą minę, jakiej nie miewają nawet kobiety obdarowywane szmaragdami. – Babo pojechała na wieś, zawiozła tam ubrania po świętej pamięci Płatonie i wymieniła je na trochę żywności.

Ojca cioci Maro, profesora łaciny i greki na uniwersytecie, nazywano Płatonem. Umarł niedawno jako bezrobotny, bo Stalin uwolnił nas, uczniów, od zbędnych przedmiotów. Płaton już nie miał po co szkolić przyszłych nauczycieli. Babo zaś była wdową po Płatonie, czyli macochą cioci Maro.



Babo Abuladze, macocha ciotki Maro, z mężem Płatonem

Żeby święto uczynić jeszcze bardziej podniosłym, mama wyciągnęła z torby dwa woreczki pszenicy, każdy po kilogramie.

– Będziemy mieli obiadów na kilka dni – uśmiechnęła się tryumfalnie. – I dużo roboty! Jutro ją będziemy tłukli w moździerzu przez kilka godzin.

Na drugi dzień rano mama poszła wykupić naszą dzienną rację chleba. Chociaż było święto, pierwszy stycznia, nikt nie współczuł sprzedawcom. Uważano, że za dobrze im się powodzi, bo skoro są przy chlebie, muszą nas okradać z naszej dziennej normy. Kiedy wróciła, patrzyła na mnie dziwnym wzrokiem.

– Wiesz – powiedziała – spotkałam w sklepie matkę twojej koleżanki, Ally. Tej z sąsiedniego podwórka. Mówiła, że jakiś ich sąsiad, Gogi, dostał straszne lanie od ojca. Awanturę było słychać na całą ulicę. Podobno wykradł rodzicom choinkę i zamienił ją na cukierki, które zjadł. Uznali, że przegrał ją w grze hazardowej. Ci chłopcy przecież rzucają jakieś kulki i kostki pod naszym śmietnikiem. W końcu przyznał się, że rzeczywiście je przegrał. Wiadomo, że nikt mu teraz nie da cukierków! No bo skąd? Mat-

przyznał, że jest szpiegiem angielskim, amerykańskim i japońskim. Umarł, nie podpisawszy zeznania.

Zakompleksionej i znerwicowanej cioci Ninie, która całymi nocami czekała, żeby już po nią przyszli, udało się jednak przeżyć „na wolności, spokojnie i szczęśliwie". Może dlatego, że wyszła za mąż za prawdziwego proletariusza, krytyka proletariackiego, a później pierwszego sekretarza organizacji partyjnej w wytwórni filmowej? A może dlatego, że kiedyś, dawno temu, jako jedyna ze wszystkich obecnych odkłoniła się Berii i przyjaźnie się do niego uśmiechnęła? A może Beria ją po prostu przeoczył w nawale pracy?



Balkon pierwszego piętra przypomina ten, na którym mieszkała ciotka Maro i jej macocha Babo (drugiego piętra nie było). W ciepłe dni na balkonie spożywano wszystkie posiłki. Parter też podobny. Szkoda, że nie widać podwórka (fot. Janusz Fogler)

Dynia podpiekana

Przepis jest bardzo prosty. Najpierw z dyni usunąć pestki, umyć je na durszlaku, oczyścić, mocno osolić, zostawić na pół godziny. Potem wysuszyć na patelni, na bardzo małym ogniu, aż się przyrumienią. To jest wspaniały, bardzo zdrowy deser. Samą dynię pokrajać na dziesięciocentymetrowe romby. Upiec lub podpiekać na blasze kozy. Jadamy na gorąco lub na zimno, wykrobując miąższ do samej skórki. Ponieważ toczyła się wojna, zjadaliśmy ją ze skórką. Słyszałam, że niektórzy robią kaszę z ryżu, dodając dynię. Jeśli już mieliśmy ryż, wolałam go nie paskudzić dynią.

Przyszła do nas ciocia Maro i od progu oznajmiła:

– W mieście panuje szkarlatyna! Musicie być bardzo ostrożni!

– Wczoraj panoszył się tyfus – powiedziała mama i oczy jej się śmiały.

– To nie są żarty! – obraziła się ciocia i zaczęła wrzucać nam do wszystkich kieszeni po szczypcie naftaliny.

– Maro – powiedziała mama błagalnie – codziennie w mieście szaleje jakaś zaraza...

– Co w tym dziwnego, przy naszym stanie higieny? – denerwowała się Maro. – Dziw, że jeszcze żyjemy! – Usiadła na jedynym wolnym krześle.

Nagle na tarasie rozległy się szybkie kroki i wbiegła podniecona ciocia Nina. Zobaczyła ciotkę Maro i trochę przygasła.

– Zabierz to! – rozkazała, wskazując garnek zawinięty w dziurawy sweter i ustawiony na drugim krześle.

Rozejrzałam się, gdzie by go upchnąć.

– Nie trzeba, nie trzeba! – zerwała się ciocia Maro i usiadła na żelaznym łóżku obok mamy.

Ciotka Nina zajęła jej miejsce.

Spis treści

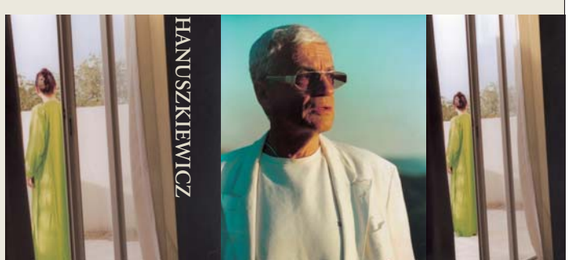
Krótka rozmowa zamiast wstępu / 7
Dramatis personae / 15
Mira / 16
Kotlet mielony Wardena / 19
Łobio / 29
Tołma, czyli gołąbki po gruzińsku / 68
Sałatka buraczana z majonezem / 83
Artioszki, czyli karczochy / 87
Pilaw / 95
Macwnis szeciamandi, czyli zupa jogurtowa / 110
Konfitura z pigwy / 124
Kurczak à la tabakhá / 125
Czachochbili / 132
Zupa grzybowa / 137
Dynia podpiekana / 143
Omlet na surowo / 151
Chali-phapha / 156
Czurczchely / 160
Barszcz po rosyjsku / 164
Mięso / 184
Dżon-dżoli / 197
Pot-au-talachi / 201
Konfitura z orzechów / 232
Wódka / 255
Raki i piwo / 256
Saciwi / 263
Pieczone bałkażany / 290
Karp faszerowany po żydowsku / 299
Czarna rzepa / 315

Adam Hanuszkiewicz:
Zbyt duża różnica płci...
Warszawa 2003,
Wydawnictwo Do.

145 x 240 mm

Adam Hanuszkiewicz twierdzi, że lepiej niż na teatrze zna się tylko na kobietach. Wrażliwy artysta i wnikliwy badacz ludzkiej duszy wtajemnicza nas w alchemię i mistykę związków między kobietami i mężczyznami. Przemyślenia Autora mają źródło w jego szerokiej wiedzy i bogatym doświadczeniu życiowym.

www.do.com.pl



HANUSZKIEWICZ
zbyt duża różnica płci...

MERLIN.PL

ISBN 83-85586-15-6

WYDAWNICTWO DO

Buñuel najpierw montował film, a potem szedł z kumplami na wino i organizował zupełnie niekontrolowaną, fenomenalną burzę mózgów, której celem miało być wymyślenie tytułu tego nowego obrazu. Tytuły większości jego filmów zostały znalezione właśnie w taki sposób.

Któregoś razu w ogóle im nie szło, niemal skapitulowali, jednak zanim się rozeszli, nad ranem ktoś zaczął grać na gitarze i śpiewać starą hiszpańską piosenkę. Jej motyw przewodni brzmiał: urok burżuazji.

– O, dobre – stwierdzili i zaraz zaczęli szukać jakiegoś uzupełniającego określenia. – Jaki jest ten urok? – pytali. – Zielony, kwadratowy...? Dyskretny?

– Tak, dyskretny!

Buñuel umieścił napis tytułowy *Dyskretny urok burżuazji* na początku filmu i zaprosił wszystkich do ponownego obejrzenia swojego dzieła. Po seansie zgodnie stwierdzili, że oglądali zupełnie inny film niż poprzednio.

Najpierw powstała ta książka. Potem zorganizowaliśmy kilka burz mózgów. Wymyślenie tytułu uczciliśmy jedną małą butelką malagi przywiezioną z Hiszpanii.

Teraz to jest zupełnie inna książka.

HANUSZKIEWICZ
zbyt duża różnica płci...



Wydawnictwo Do

Wydawca · Marek Ryćko
Redakcja · Joanna Niedziela, Magdalena Pluta, Krystyna Podhajska, Joanna Siemińska, Marek Ryćko
Tytuły · w większości pochodzą od redakcji
Opracowanie graficzne · Andrzej Tomaszewski
Fotografie · Rafał Latoszek, Anna Lewandowicz, Hanna Prus, Jacek Szymczak, archiwum Autora

Copyright © 2003 by Wydawnictwo Do

ISBN 83-85586-15-6

Wydawnictwo Do
skrytka pocztowa 44
00-950 Warszawa 1
www.do.com.pl
e-mail: do@do.com.pl

Druk i oprawa · Opolgraf SA

Ani, siostrzenicy mojej, terapeutce

Spis treści

Od Autora 10
Od Wydawcy 11

Pozwalała mi całować swoje nagie piersi 13
Harem w wyobraźni · Chłopców uwodzą ciotki
Miłość w kinie · Spójrz, jaka ona piękna!

Nieudana próba stworzenia gatunku ludzkiego 18
„Moje!", czyli początki patriarchatu · Samcza dominacja teraz
Prajęzyki płci · Męsko-damskie esperanto · Latający turysta
Agresja i kłamstwo · Złodzieje a filozofia · Poczucie własności
Pobudzona chemia · Testosteron i oksytocyna · Ludożerca
z konieczności · Człowiek hormonalnie sterowany
Gorsza klasa · Seksualne wybory · Cały harem w jednym ciele
Rywalki · Damski temperament · Mężczyźni na wymarciu?
Bezpłodne samice · Gwałt a ewolucja

Od greckiej kolebki do współczesnego łóżka 35
Hetery · Fundatorki · Kunszt z językiem · Pomiędzy
zwierzęciem a niewolnicą · Kościół, burdele i przepływ pieniędzy
Haremy władców · Zapładnianie bez rozkoszy · Zbrodnie
samców w habitach · Pozłocony brud · Płeć na igrzyskach
Seks w akademii · Siedliska swobody

Tajemnicza potęga umysłu 43
Ja pana nie znam! · Minus Henio · Fizycznie niemożliwe
Krysia w walizce · Grób Sary · Dziura w czasie i przestrzeni
Nie wie, że się nie da

To kobiety nas uwodzą 53
Uwiodła jak mężczyzna · Apollo z Bellac · Taki ładny,
a tak krzyczy · Pan jest piękny! · Boski diabeł · Wybór należy
do niej · Zaprogramowana samica

Sztuka ubierania i rozbierania 61
Bezbronna nagość · Dyktat fantazji · Indywidualizacja
uniformizacji · Jak wabią samców · Żadnych reguł!
Źle, bo widać, że dobrze · Jak psu z gardła
Seksowna czaszka

Kulisy aktorskiego erotyzmu 67
Wachlarz amantów · Szoferak z pensjonarką · Co się zdarzyło
z Liv Ullmann · One wszystkie krzyczą · Wybitne kucówno-
podobne · „Brzydkie jak noc" · Nie wystarczy, że ślizna · Dobre
wychowanie · Poza granicami savoir-vivre'u · Wypalona
Czytanie ciała · Nowość w burdelu

Seksualna finezja i zacofanie 77
„Grzech" i „wstyd" · Słowa z gliny i stali · Głupi człowiek
Co nie jest pornografią · Rozładowywanie napięć · Sposób
na rozhisteryzowane baby · Potrzeba ciepła · Apetyczna matka
Seks w liceum · Dyrektorka nie ma trudności · Golej nie
widziołem · Mężczyźni w klatkach · Zostałem opluty · Trzeba
się uczyć czuć · Kobieta jak fortepian · Opinia Gomułki

Nie ożeniłbym się po raz piąty 91
To już jest życie · Nie możesz lecieć! · Związki trwałe i nietrwałe
Ona cierpi bardziej niż ja · Do rana nie zmruży oka!
Niech się nauczy porządku · Ja wiem lepiej! · W tej łazience
jest koń · On goli się dalej · Konstrukcja trójkąta małżeńskiego
Miłość bezwarunkowa

Wiem, co to zdrada 101
Po Bogu umarli mężczyźni · Ożeniłem się z kimś innym
Chcesz się ze mną przespać? · Zapomniałem, że z nią żyłem
Wstydziłby się pan pytać! · Nieślubne dzieci · Lepszy samiec
Samotna obrona · Pogłoski o moich romansach · Racja hormo-
nalna · Lubię monogamię · Lepsze pozory · Miłość po zdradzie
Jądro ciemności · Ty mnie nie kochasz! · A co chciałbyś usłyszeć?

Mieć dzieci? Dzieci są na to za małe. (Woody Allen) 113
Byłem akuszerem talentów · Rola ojca · Ostatnie moje
wcielenie · Wytwarzam bałagan · Modlitwa i pasy · Nie bić. Ale...
Musi znać ograniczenia · Strach o dziecko · Problem w środku
nocy · To się zawsze tak kończy · Boziu, zjedz cukierka
Dzieci nie umierają

Posłowie 125
Postscriptum 126

Od Autora

Już dawno chciałem napisać książkę o kobietach, mężczyznach oraz ich wzajemnych relacjach. Robiłem nawet notatki z obserwacji, jakie poczyniłem. Zapisywałem też autentyczne scenki, które zrelacjonowali mi znajomi.

Zachowanie bohaterów tych historii wydawało mi się kiedyś kuriozalne, paradoksalne. Sądziłem, że wynikało ze skrzywień psychicznych. Dzisiaj myślę inaczej. Człowiek jest niewinny, został zaprogramowany przez geny, środowisko, wychowanie i to one nim kierują. A wmówiono mu, że ma wolną wolę.

Raz już spróbowałem napisać książkę. Nosiła tytuł *Psy, hondy i drabina*. Kiedy ją tworzyłem, codziennie wypełniałem dwadzieścia stron maczkiem. „Świetne – mówiła Kucówna – pisz dalej!". I tak pisałem przez całe sześć tygodni, po czym, dochodząc do finału, dostałem... zawału! Ciśnienie 240 na 140, dreszcze, raptem 80 na 50, szczękanie zębami, i znów 240, dreszcze, znikąd pomocy! Kucówna akurat w Warszawie, ja na zabitej dechami wsi, w Hucie Jeżewskiej. Jedyny telefon, który działał od przypadku do przypadku, u wójta, sześć kilometrów od naszego domu! Był wprawdzie ze mną teść, ale poważnie chory na serce – bałem się, że gdy mu powiem, sam dostanie zawału i umrze! Pomyślałem: „Cholera, czyżby los sobie ze mnie zadrwił? Czy muszę tak głupio umrzeć, po tym jak wyrzucono mnie z teatru i napisałem książkę?! Ale kicz, niech to szlag jasny trafi!".

Było to w osiemdziesiątym trzecim roku, w sierpniu. Ten atak trwał trzy godziny. Pozostała mi po nim skaza na sercu.

A książka? Przestała mnie interesować, gdy ją napisałem.

Adam Hanuszkiewicz

Od Wydawcy

Była połowa lat siedemdziesiątych. W gdańskiej Hali Olivii wystawiano sztukę Aleksandra Fredry „Trzy po trzy" w reżyserii Adama Hanuszkiewicza. Siedziałem w pierwszym rzędzie i z wypiekami na twarzy oglądałem spektakl. W pewnym momencie zza kulis wyszedł sam reżyser, usiadł koło mnie i z tego miejsca obserwował przebieg przedstawienia.

W najśmielszych snach nie przewidziałbym wówczas, że w niespełna 30 lat później dostąpię zaszczytu wydania książki tego wielkiego człowieka. Ale również sam Mistrz nie miał pojęcia, że siedzi obok swojego przyszłego wydawcy.

Ostatnio spotykaliśmy się przez dwa lata, dopracowując stopniowo książkę w najdrobniejszych szczegółach. Jestem wdzięczny Autorowi za Jego cierpliwość i życzliwość, oraz za zaufanie, jakim obdarzył Wydawnictwo Do, powierzając mu swój tekst.

Wynoszę z tej książki między innymi przypomnienie, że istnieje tylko czas teraźniejszy, że to, co jest teraz „to już jest życie" oraz że jest tak, jak jest. Podejście wyrażone w tym ostatnim stwierdzeniu, pozwala przyjąć to, co nam się wydarza w życiu, bez oceniania. Tak jak możemy bez oceniania przyjąć i słońce, i deszcz.

Wiele fragmentów tej książki poruszyło mnie do głębi, a jeden z nich niemal przy każdym czytaniu doprowadza mnie do płaczu. To płacz wynikający ze współodczuwania bólu z bohaterami opisywanej tam historii.

Dziękuję zespołowi redakcyjnemu, dzięki któremu książka dojrzała jak wino do pełni smaku, fotografom, których dzieła ubarwiają kolejne strony, pani Wiesi Hryniewskiej, która jak dobry duch wspierała cały proces twórczy, Andrzejowi Tomaszewskiemu, który nadał słowom Autora zachwycającą formę graficzną.

Dziękuję, Mistrzu Adamie, za tę piękną przygodę życiową, jaką dla mnie było i jest wydanie tej książki.

Marek Ryćko



Archiwum Autora

Pozwalała mi całować swoje nagie piersi

Moje pierwsze doznania erotyczne to były kolorowe fantazje, w których występowały cztery hurysy. Robiły wszystko, co tylko chciałem. Wzięło się to z czytania przeze mnie jakiejś baśni arabskiej... Stąd też zaczerpnąłem później pomysł czterech Wiolett w *Kordianie* – taki rajski ogródek...

Podniecały mnie te obrazy tak, że nie mogłem zasnąć dopóty, dopóki mi się te cztery hurysy nie oddały, a raczej dopóki w mojej wyobraźni nie wciągnęły mnie do swojego haremowego łoża rozkoszy. Miałem wtedy 12–13 lat. Przechodziłem okres burzliwego dojrzewania... Potem trudno mi szło nawiązywanie kontaktu z prawdziwymi dziewczynami, dlatego że tamto było zupełnie inną rzeczywistością: rojeń, fantazmatów, trochę jak dzisiejsza rzeczywistość wirtualna! I to ja nią rządziłem – w normalnym życiu niewiele od nas zależy, tam zależało ode mnie wszystko!

Harem w wyobraźni

Kiedyś samiec, który zdołał – wszelkimi dostępnymi metodami i przede wszystkim dzięki sprytowi – wyeliminować rywali, zgarniał całą pulę samic na zdobytym terytorium. Ja również miałem harem, ale w wyobraźni, w którą niebawem zaczęła wkraczać rzeczywistość.

Później próbowałem snuć fantazje na temat innych, już realnych, dziewczyn, ale to się tak łatwo jak z owymi hurysami nie udawało! Na przeszkodzie stał wstyd – mój i ich – bo to też były parafianki, jak prawie wszystkie dziewczyny w Polsce.

Adam Hanuszkiewicz:
Zbyt duża różnica płci...
Warszawa 2003,
Wydawnictwo Do.

145 x 240 mm

Pamiętam taką jedną dziewczynę, córkę właściciela sąsiedniego sklepu. Wystawała na schodach przed wejściem do niego, podczas gdy ja stałem na progu sklepu mojego ojca i przyglądałem się jej. Bardzo mi się podobała. Zaczęła nawet wchodzić w moje sny, w ten mój harem, między huryski... Tamte z wyobraźni były nieco zamglone, a ona wyraźna. Też spełniała wszystkie moje życzenia.

Potem poznałem dziewczyny, które „to" po prostu lubiły, i żadne parafiańskie wychowanie im nie przeszkadzało. Ale takich się znowu bałem, bo dla nich miałbym być męską hurysą – może wspólnie z trzema kolegami?! Zimno mi się robiło na samą myśl!

Byli też tacy chłopcy, już w szóstej klasie szkoły powszechnej, którzy chętnie opowiadali o swoich doświadczeniach erotycznych. Czy zmyślali? Nie wiem. W każdym razie budzili w nas niepokój seksualny i wpędzali w kompleksy.

Chłopców uwodzą ciotki

Pierwsze prawdziwe kontakty z kobietą wiążą się z moją młodziutką ciotką. Gdy wybuchła wojna, przyjechało do nas ośmioro kuzynów ze Śląska, z rodziny ojca, plus dwanaścioro znajomych – żeby przeczekać najgorsze. Spali na podłodze, a rano wychodzili na miasto, żeby coś zarobić. Matka z ojcem szli do sklepu, ja zostawałem z ciotką w domu. Sam.

W kontaktach z moją ciotką nie było niczego mitycznego – po prostu pozwalała mi całować swoje nagie piersi, póki nie nakrył nas wuj! Nie tyle ja, piętnastoletni, chociaż nad wiek wyrośnięty chłopak, ile ona musiała się gęsto przed nim tłumaczyć, że w tej niewinnej zabawie, jak powiedziałby Strindberg, nie było niczego zdrożnego!

Jeszcze wtedy nie wiedziałem, że dorastających chłopców najczęściej uwodzą młode ciotki.

Miłość w kinie

Wiele miejsca w kształtowaniu mojej erotyki zajmowały też miłości filmowe! Najpierw była taka syfilida, Lilian Harvey, a potem Anabella, typ Kucówny... Chodziłem z Anką Zwarysiewicz oglądać je w kinie. To była dziewczyna w typie Magdy – zgrabna chłopczyca o małych pierniach i lekko skośnych oczach. Nic między nami poważniejszego nie zaszło – byłem dobrze wychowanym młodzieńcem, a konwencja towarzyska nie pozwalała nawet na wyjkanie się podczas randki w lesie! Dziewczęta też obowiązywały określone konwencje, choć ta Anka postąpiła zupełnie niekonwencjonalnie, bo kiedyśmy się rozstali – żyły sobie, szelma, próbowała podciąć. A to dlatego, że zakochałem się w Marcie, jej koleżance, a mojej przyszłej żonie. Na szczęście cięła na grzbiecie przegubu, a nie tam, gdzie trzeba!



archiwum Autora



Nieudana próba stworzenia gatunku ludzkiego

Prawdopodobnie kiedyś na początku istniała jedność, po czym rozdzieliła się na pierwiastki jin i jang, żeński i męski, które tęsknią do siebie, marząc o ponownym zjednoczeniu.

Jeszcze w epoce matriarchatu ludzkie stado przypominało, z tego, co wiemy, stado koni – składające się wyłącznie z kobył i niesfornych źrebaków. Ogiery, zajęte polowaniem, trzymały się od nich z daleka, dostarczając im jedynie artykuły aprowizacyjne w postaci skór czy mięsa. Po udanym polowaniu rozpoczynały się plemienne dionizje: wspólne obżarstwo, wspólne opilstwo, wspólne żony, wspólne dzieci... Trwało to jakiś czas – potem samce znowu udawały się na polowanie, a samice mogły w błogim spokoju doglądać młodych.

„Moje!", czyli początki patriarchatu

Matriarchalny raj się skończył, gdy myśliwi, doskonaląc swą broń i inne narzędzia oraz sposoby zabijania, zaczęli przynosić do obozowiska więcej dóbr, niż było potrzeba do przeżycia. Składowali, jakbyśmy to dzisiaj określili, nadwyżki towarowe: „Moje skóry, a więc moja chata... moja żona... moje dzieci...". Mężczyźni jako silniejsi fizycznie, stopniowo przejmowali dowodzenie.



fot. Jacek Szymczak

Nasi przodkowie żyli w matriarchacie przez sześć tysięcy lat! Do trzeciego tysiąclecia przed naszą erą.

Formował się ten matriarchat w fazie osiedlania, zapoczątkowanego przez kobiety, które pierwsze zagrzebywały ziarna w ziemi i patrzyły, co z nich wyrośnie. To one powołały do życia najpierw uprawę ogródka warzywnego, a potem rolnictwo, którym oczywiście musieli się zająć mężczyźni. To one pierwsze zaczęły budować szałasy, a potem lepić z gliny i budować z kamienia domy połączone ze sobą bez ulic, jak w plastrze miodu.

Na terenie dzisiejszej Turcji, w wykopaliskach sprzed sześciu tysięcy lat nie znaleziono przedstawień mężczyzn, a jedynie wizerunki kobiet, dzieci i... samych fallusów o gigantycznych – na ogół – rozmiarach.

Nobudzona chemia

Nauka potrafi wyjaśnić fenomen zakochania. Otóż rozkosz bycia z drugą osobą, najczęściej płci przeciwnej, bierze się z uwalniania fenyloetyloaminy w połączeniu z innymi neuroprzekaźnikami mózgowymi. Ta mieszanka działa jak amfetamina wprawiająca mózg w stan nadaktywności. Stąd euforia i uzależnienie od niej. Co to jest miłość? Pobudzona chemia. Koniec miłości to tylko zanik wydzielania fenyloetyloaminy. A jeśli nasze ekstatyczne uczucie przeradza się w przywiązanie, to proces ten bazuje na endorfinach, naturalnych opiatach występujących w mózgu. Wpływ na przetrwanie małżeństwa ma tylko mózg zaprogramowany na właściwe i niezakłócone wydzielanie endorfin!

Gdzie miejsce na poezję, na poetyczne uniesienia? Chciałbym zwrócić uwagę na wymowny fakt: wszyscy najbardziej znani z literatury pięknej kochankowie umierali młodo, a miłosnej ekstazy nie przeżywali bynajmniej w związkach małżeńskich! Baśnie zaś kończą się optymistycznym: „I żyli długo i szczęśliwie!". Jednak kiedy miną pierwsze uniesienia, rzeczywistość bywa mało baśniowa...

Testosteron i oksytocyna

Jak działa testosteron? Jak wewnętrzny imperatyw: „Pieprz i zabijaj!". Nazwali go tak naukowcy. Dzięki niemu istniejemy, powiadają. W podwzgórzu, w układzie limbicznym tkwią: agresja, popęd płciowy, strach, zazdrość, miłość, żal. Mózg tylko je objaśnia i opisuje, nie ma nad nimi żadnej, ale to żadnej kontroli. A jak działa odpowiednik testosteronu u kobiet, oksytocyna? Też wiadomo. Wszystko, co jest związane z macierzyństwem, to oksytocyna. Łagodność, czułość, opiekuńczość. W aspekcie biologicznym nie zmieniło się pod tym względem nic. Lub prawie nic, bo wpływ kultury musiał pozostawić jakieś ślady w podstawowym genotypie.



archiwum Autora

Ludożerca z konieczności

Homo erectus, początkowo roślinożerny, z konieczności zaczął sięgać po pokarmy mięsne. W pierwszym okresie nie były zbyt urozmaicone. Ot, pozostałości po uczcie lwów, hien i sępów. Praczłowiek żarł padlinę. A gdy nie udawało mu się odpędzić ucztujących kolejno lwów, hien i sępów, stawał się ludożercą. Jest rzeczą oczywistą, że przeszliśmy fazę ludożerstwa konieczną dla przetrwania gatunku.

Zresztą i dzisiaj znane są przypadki kanibalizmu. Wyprawa Scotta na biegun północny. Katastrofa lotnicza w Andach. A w Polsce? Tąpnięcie w kopalni i zasypanie trzech górników, z których jeden, najsłabszy, został zjedzony, żeby dwaj pozostali mogli przetrwać.



archiwum Autora



archiwum Autora

Cały harem w jednym ciele

W kobietach drzemie zarówno kreatywność, jak i destrukcja. W naprawdę interesujących paniach obie te cechy występują równocześnie. To fascynujące, ale we współżyciu z taką bosko-diabelską istotą mieszanka ta okazuje się wybuchowa! Zresztą, co ja mówię? Tylko dwie skrajności w kobiecie? Ze dwadzieścia skrajności! Mężczyzna czuje się tak, jakby jednocześnie żył z dwudziestoma kobietami na wulkanie!

Gdy obcuję z taką dwoistą kobietą, odnoszę wrażenie, jakbym miał do czynienia z całym haremem. Tyle że w haremie wzywa się wybraną, a tu zwala ci się nagle na głowę spośród dwudziestu twoich małżonek najczęściej nie ta, na którą właśnie miałbyś ochotę! Rozmawiasz z piętnastką, a odzywa się siódemka! Chcesz iść do łóżka z gorącą piątką, a wskakuje ci do niego zimna ósemka! Nie wiesz, kiedy tamta się kończy, a ta zaczyna! I to wszystko w jednym ciele! „O, Mojżeszu!" – jak woła w pewnym przedstawieniu Woody Allen. Ale jak ktoś ma już taką gimnastykę za sobą, to żadna kobieta mu niestraszna.

Rywalki

Kobiety prawie zawsze zachowują się jak rywalki. Widać to dobrze w układzie synowa – teściowa. Nie teściowa synowej czy synowa teściowej, ale kobieta kobiecie wydziera mężczyznę!

A teraz coś z życia teatralnego. Zwierzył mi się pewien dyrektor:

– Moja żona zagroziła mi wczoraj: „Jeśli obsadzisz tę k.... w następnej sztuce, nie wejdę na scenę!".

– No i co pan zrobił?

– Dla świętego spokoju ustąpiłem, chociaż to jest bardzo dobra aktorka!

– Pomogło?

– Nie, było jeszcze gorzej! Cała niechęć żony skupiła się na tej, którą zaangażowałem...

którego celem jest prokreacja, samica dokonuje wyboru partnera z najwspanialszymi, w sensie przenośnym, rogami, najwspanialszym ogonem, najwspanialszą grzywą. Ma być to partner nie do małżeństwa, ale – podkreślam to wyraźnie – do prokreacji. U ludzi i u zwierząt zasada jest taka sama. Już wspomniałem, że najlepsze potomstwo rodzi się z silnie skontrastowanych indywidualności rodziców. Przeciwieństwa się przyciągają...



fot. Jacek Szymczak

Sztuka ubierania i rozbierania

Moda to temat dobry i poważniejszy, niż nam się wydaje, bo nie chodzi tu tylko o ciuchy. Moda jest sztuką i dookreśla swój czas. Pokazuje relacje między kobietami a mężczyznami w zmieniającym się świecie. Kiedyś poważni panowie nosili garnitury i krawaty, a gdy im coś nie wychodziło w interesach, sięgali do szuflady po pistolet i strzelali sobie w łeb. Teraz podstarzali dżinsowcy mówią z chłopięcą niefrasobliwością: „Nie ma się czym przejmować, jakoś to będzie". Dżinsy to przedłużenie młodości, czyli ucieczka od odpowiedzialności. Tak mówiła Rysiówna. Podobnie noszenie bażancich kolorów jest oznaką słabości, rozpaczliwą próbą zwrócenia na siebie uwagi. Skłonność do takiego ubierania się jest tym silniejsza, im silniejsza staje się pozycja kobiet.

Bezbronna nagość

Kiedyś kobietę ubierał i rozbierał mężczyzna, teraz panie ubierają się i rozbierają same. Może dlatego że robią to sprawniej, a może dlatego że mężczyźni zupełnie się rozleniwili. Dawniej strój był bardzo szczelny – kobietę odsłaniającą łydkę uważano za dziwkę. Teraz dziewczyna chodząca topless nawet na ulicy nie wzbudziłaby większej sensacji. Nie dziwi też widok mężczyzn w rozchełstanych koszulach ukazujących owłosione torsy czy w obcisłych gatkach uwypuklających kształt przyrodzenia.

Może gdy prokreacja słabnie, kobiety odsłaniają piersi (ciekawostką jest, że zaczęło się to w purytańskiej Anglii, gdzie nosiły się tak dziewki sprzedajne; dopiero później zwyczaj ten przeszedł na salony), a zamiast majtek noszą sznurek w pupie – nawet pod wieczorową suknią, oczywi-

Seksowna czaszka

Wbrew modzie, nie podobają mi się u kobiet długie włosy. Odwracają uwagę od rysunku czaszki, a ten rysunek dopowiada twarz. Pomijam to, że w łóżku takie włosy są zawsze zawadą. W najmniej odpowiednich momentach słyszysz: „Oj, nie szarp!". Poza tym długie włosy zasłaniają najbardziej erogenną strefę kobiety, szyję.

I jeszcze jedno: gdy ma się drobną twarz i do tego burzę włosów, to tej twarzy po prostu nie widać, a człowiek jest dla mnie twarzą, i już! A w twarzy najważniejsze jest z kolei oko.

Kobieta może być nawet ogolona na zero! Bo goła czaszka jest seksowna. Także u mężczyzn.



fot. Rafał Lewnik

Kulisy aktorskiego erotyzmu

Są aktorki emanujące seksem i takie, które przypominają krakowskie ciotunie. Kostium jest rzeczą wtórną, choć może podkreślać, ale tylko to, co już jest – to, co w skrócie nazywa się seksapilem. Najgorzej, jak ktoś próbuje udawać emanowanie seksem, na przykład amant z niemego filmu, który porusza nozdrzami, albo zalotnisia, która przewraca oczami. Albo gdy ktoś naśladuje chrapliwy głos Kaliny Jędrusik. To są schematy, nie ulega wątpliwości, że wprowadzone przez film, który bardziej niż teatr kształtuje nasze zachowania erotyczne, stwarza ich wzorce, modę na pewien sposób bycia.



fot. Rafał Lewnik

Adam Hanuszkiewicz:
Zbyt duża różnica płci...
Warszawa 2003,
Wydawnictwo Do.

145 x 240 mm

Gołej nie widziołem

Czy wiecie, że w XIX wieku modlono się przed każdym stosunkiem jak przed jedzeniem? Nie było mowy o obcowaniu z nagą kobietą w świetle – wszystko musiało odbywać się w ciemności! Te zwyczaje narzucone przez Kościół przejął później komunizm, równie purytański, bo bazujący na najbiedniejszych warstwach społecznych, które wywodziły się z zabitych deskami wsi.

Aleksander Ford w filmie o Szopenie wymyślił scenę, w której naga dziewczyna prowadziła konie do wodopoju. Kręcenie tej sceny zobaczyło okoliczne chłopstwo i chciało ekipę filmową zlinczować! Rozsierdzony Ford poszedł do wójta:

– Ile macie dzieci?

– A dwanaścioro.

– To zaście nigdy gołej baby nie widzieli?

– Nie widzieliśmy.

Mężczyźni w klatkach

Badania mówią, że od czasu, kiedy mężczyźni zostali zamknięci w klatkach dużych miast, myślą o seksie parę razy dziennie!

Małpy na wolności przejawiają swoją seksualność nie tak agresywnie, jak te w zamknięciu, które możemy obserwować w zoo.

Dziś młody człowiek, żeby zarobić stosunkowo dużo pieniędzy, musi siedzieć w biurze czy w banku po 10–12 godzin dziennie (to i tak niewiele w porównaniu z jego rówieśnikami w Japonii, którzy pracują prawie na okrągło, zapobiegliwi pracodawcy zafundowali im bowiem leżanki!) i w ogóle nie ma czasu na życie towarzyskie, a seks uprawia przez telefon.

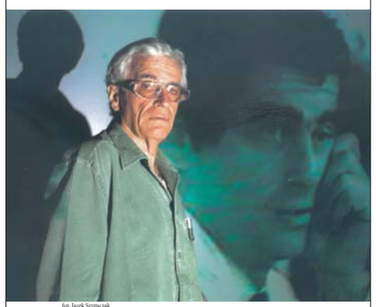
Nie zdziwiłbym się, gdyby się okazało, że Ibizę, jako rodzaj swoistego seksualnego wentyla bezpieczeństwa, wymyślili szefowie wielkich korporacji, żeby zapobiec popadaniu tych nierozładowanych młodych ludzi w głęboką, nieprzewidywalną w skutkach frustrację.



fot. Anna Lewandowska

Zostałem opluty

Opowiem o pewnym zdarzeniu. Zostałem opluty! Z moją 15-letnią wówczas córką byłem w Lądku Zdroju i mieszkaliśmy w jednym pokoju. Śniadania jedliśmy z dwoma starszymi małżeństwami. W pewnym momencie zorientowałem się, że oni biorą nas za parę. Nie chciałem



fot. Jacek Szymczak

Postowie

Czytam teraz to, co napisałem, i staram się patrzeć oczami czytelnika. Czy ma to jakąś obiektywną wartość? Nie wiem. Wstydzę się tego, co wyraziłem w jednym miejscu, a to, co powiedziałem w innym, wydaje mi się śmieszne. „Zabawny facet!" – myślę o sobie. I zaraz potem: „Cóż za kretyn ze mnie!".

Zastanawiam się, co powiedzą najbliżsi i ci, którzy oddalili się ode mnie bezpowrotnie, a mimo to są mi w dalszym ciągu jakoś bliscy. To już nie oni – myślę – a moje o nich wyobrażenia... I zaraz przychodzi kolejna refleksja: Wszyscy oni są w końcu moim wyobrażeniem...

Gdzie kończy się wolność mówienia o moim życiu z nimi, a gdzie zaczyna się epatowanie tym, co należy do sfery najbardziej intymnej? Co jest ekshibicjonizmem, a co jedynie wyznaniem, którego cel stanowi refleksja nad naszym życiem, im swobodniejsza, tym bardziej wartościowa?

Wszyscy wiemy, że cokolwiek mówimy, nawet oceniając naszych bliźnich, mówimy o sobie. Jesteśmy skazani na mówienie o sobie, bo jedyny punkt odniesienia dla naszych sądów mamy w nas samych. Jednak najbardziej zabawne jest to, że oskarżamy ludzi najczęściej o własne wady, o własną głupotę, o własną złośliwość czy nawet o własną podłość. Powiedz mi, o co najbardziej oskarżasz ludzi, a powiem ci, kim jesteś.

Nic z tego, co tutaj o kimkolwiek napisałem, nie jest osądem, lecz jedynie opisem zachowań bardzo rzadko podlegających naszej kontroli, zachowań uwarunkowanych genetycznie, hormonalnie czy kulturowo. Jeśli nie jesteśmy w stanie pokochać bliźniego jak siebie samego, to przynajmniej nie osądzajmy go, abyśmy sami nie zostali osądzeni.

Kamasutry hetery pożądali ci wszyscy wspaniali homoseksualiści, a właściwie pedofile, którzy przekazali nam swoją, do dziś w fundamentach niepodważoną, kulturę. Nawiasem mówiąc, gdyby europejska policja z naszymi kodeksami prawnymi wkroczyła do starożytnej Grecji, wsadziłaby wszystkich wielkich do kryminału za molestowanie nieletnich chłopaków. Jeden heteroseksualny Demokryt by się ostał!



fot. Jacek Szymczak

– To jest przecież Henio! Twój Henio! Chcieliście niedługo dać na zapowiedzi!

– Wyproś stąd tego pana! Nie znam go!

Wpadła w histerię, zaczęła krzyczeć, aż zbiegły się pielęgniarki, które wezwały lekarza.

– Co tu się dzieje, Marysiu?

– Panie doktorze, ten człowiek wmawia mi, że go znam, a ja nie wiem, kto to jest!

Pobladły nieszczęśnik wykrztusił:

– Ja jestem Henio, panie doktorze! Niedługo mieliśmy się pobrać!

Lekarz nachylił się nad chorą:

– Sama mnie błagałaś, Marysiu, żebym przeprowadził operację, bo kochasz Henia.

– Nie znam żadnego Henia!

Wrzaski, lament, histeria na całego. Tamci musieli opuścić pokój. Lekarz dał dziewczynie środki uspokajające, a na drugi dzień rano zapytał:

– No i co, w dalszym ciągu nie pamiętasz Henia?

– Jakiego Henia?!

Minus Henio

Historię tę zapisano w kronikach szpitala łódzkiego. Badali tę Maryśkę przez cały rok, w różnych odstępach czasu: absolutnie zdrowa dziewczyna. – minus Henio!

Moim zdaniem, skoro biologia jest ważniejsza od estetyki, a Henio wybrał względy estetyczne, to został wyeliminowany z procesu prokreacji.

Postscriptum

W biednej wsi ormiańskiej uciekł chłopu w step ogier, jedyny żywiciel rodziny.

– Jakiś ty biedny, jak nam cię żal – płakali nad nim jeszcze biedniejsi sąsiedzi.

– A skąd wiadomo, że jak ogier ucieka w step, to jest źle? – zapytał, patrząc w niebo, chłop.

Sąsiedzi speszeni wrócili do domów.

Na drugi dzień ogier przyprowadził ze stepu pięć ogierów.

– Jakiś ty mądry, człowieku, a my tacy głupi, że ciebie żałowaliśmy. Masz teraz tak dobrze.

– A skąd wiadomo, że sześć ogierów to jest dobrze? – znów patrząc w niebo odparł chłop.

Sąsiedzi już trochę rozeźleni opuścili jego chałupę. Następnego dnia jedyny syn chłopa dosiadł największego ogiera, a ten zrzucił go z taką siłą, że chłopak złamał nogę i odwieziono go do szpitala. Sąsiedzi znów przybiegli...

– Jakiś ty mądry, jaki mądry, wszyscyśmy się cieszyli jak jacy głupi, a ty...

– A skąd wiadomo, że jak syn łamie nogę, to jest źle? – patrząc dalej w niebo powiedział sceptycznie chłop.

Sąsiedzi wrócili do swoich domów wściekli, klnąc głupiego wieśniaka.

Na drugi dzień wybuchła wojna. Wszystkich młodych mężczyzn ze wsi wzięto do wojska, a syna chłopa relegowano, bo miał złamaną nogę.



archiwum Autora

tał: „Dlaczego mu to zabrałeś? Nie wolno dziecka stresować!". Później porzucono tę metodę. Dziecko musi znać ograniczenia, świat jest przecież pełen ograniczeń i ono musi się do tego przystosować.

Rodzice niemieccy, francuscy i chyba też włoscy leją dzieci po buzi. Dosyć to okropne.

Nie ma jak Finowie. Kurt Nuotio, który kiedyś był moim asystentem, a teraz jest najwybitniejszym reżyserem w swoim kraju, zaprosił mnie do Finlandii. Jego dzieci zawsze chodziły spać o dziewiątej. Kiedyś siedzę u nich, jest po północy, a dzieci hasają w najlepsze.

– Dlaczego nie śpią?

– Aaa, bo dzisiaj piątek.

– Co to znaczy?

– W piątek dzieci same decydują, kiedy pójdą spać.

Żebyśmy nie wiem jak byli zajęci rozmową na temat inscenizacji, gdy przychodził jego mały synek, przestawałem dla Kurta istnieć – skupiał się tylko na nim!

Myślę, że to niezwykle mądra zasada.

Strach o dziecko

Z dziećmi zawsze rozmawiałem jak z dorosłymi. Jednak coś z wychowania autorytarnego we mnie pozostało, nie miałem przecież takiego ojca jak Kurt!

Pamiętam, że kiedyś zbiłem mojego syna. Mieszkaliśmy na piątym piętrze, w związku z czym zabroniłem mu wchodzić na parapet. Przyszedłem kiedyś do domu, a on znowu siedzi na oknie. Ściągnąłem go stamtąd i złałem po dupie. Zacisnął zęby, nie płakał. Poszedłem do drugiego pokoju i myślę: „Zbiłem go ze strachu o niego...". Po chwili wróciłem i powiedziałem: „Daj mi rękę, przepraszam cię, zachowałem się jak idiota, ale zrobiłem to ze strachu o ciebie". Piotr pamięta to do dzisiaj!



archiwum Autora

Magda Jethon:
Pani Magdo, pani pierwszej to powiem...
Warszawa 2002,
Wydawnictwo Do.

125 x 197 mm

Magda Jethon oraz:

Alosza Awdiejew Michał Bajor Artur Barciś Grażyna Barszczewska Ewa Bem Adrianna Biedrzyńska Ireneusz Bieleninik Andrzej Bober Jerzy Bończak Grażyna Bukowska Agnieszka Chylińska Magda Czapińska Damian Damięcki Maciej Damięcki Krzysztof Daukszewicz Anna Dymna Adam Ferency Piotr Gąsowski Konstanty Gebert Przemysław Gintrowski Ignacy Gogolewski Wiesław Gołas Krzysztof Gosztyła Andrzej Grabarczyk Andrzej Grabowski Katarzyna Grochola Stefania Grodzieńska Katarzyna Groniec Jerzy Iwaszkiewicz Wojciech Jagielski Alina Janowska Krzysztof Jaroszyński Anna Maria Jopek Piotr Kaczkowski Kazimierz Kaczor Bogusław Kaczyński Jerzy Kalina Emilian Kamiński Krzysztof Kasowski Ewa Kasprzyk Jacek Kleyff Tomasz Knapik Krystyna Kofta Wawrzyniec Konarski Katarzyna Korpolewska Krzysztof Kowalewski Beata Kozidrak Małgorzata Kożuchowska Piotr Kraśko Marek Król Jerzy Kryszak Maciej Kuroń Lucjan Kydryński Marta Lipińska Michał Listkiewicz Zuzanna Łapicka Piotr Machalica Wojciech Mann Grzegorz Markowski Jerzy Markuszewski Krzysztof Materna Leszek Mazan Zbigniew Mikołejko Jan Miodek Wojciech Młynarski Anna Mucha Fiolka Najdenowicz Leszek Niedzielski Marek Niedźwiecki Małgorzata Niezabitowska Michał Ogórek Marian Opania Anja Orthodox Jurek Owsiak Maciej Parowski Agata Passent Cezary Pazura Krzysztof Piasecki Jolanta Pieńkowska Maciej Pietrzyk Wojciech Pokora Małgorzata Potocka Piotr Pręgowski Anna Przybylska Tomasz Raczek Alicja Resich-Modlińska Maryla Rodowicz Andrzej Rosiewicz Agnieszka Rosoliak Beata Rybotycka Ryszard Rynkowski Irena Santor Dorota Segda Krystyna Sienkiewicz Kamil Sipowicz Marek Siudym Jerzy Sosnowski Jan Tadeusz Stanisławski Justyna Steczkowska Maria Szabłowska Krzysztof Szewczyk Tadeusz Sznuk Ewa Szumańska Paweł Śpiewak Grażyna Torbicka Daria Trafankowska Magda Umer Barbara Wachowicz Bożena Walter Dominika Wielowieyska Wiesław Władyka Zbigniew Wodecki Jan Wołek Tomasz Wołek Andrzej Krzysztof Wróblewski Barbara Wrzesińska Dorota Wysocka Elżbieta Zającówna Małgorzata Zajączkowska Zbigniew Zamachowski Janusz Zaorski Rafał Ziemkiewicz Ewa Ziętek Cezary Żak Katarzyna Żak Michał Żebrowski



Archiwum prywatne

Magda Jethon – dziennikarka radiowa

Ma dwie krótkie spódniczki, chociaż ma krzywe nogi.

Jej życie (na krótko)
odmienił e-mail
od słuchacza: „Kocham
Panią jak mój nowy
motorower".

Magda Jethon
Pani Magdo, pani pierwszej to powiem...

Wydawnictwo Do
Warszawa 2002

Magda Jethon

Autorka wielu cyklicznych audycji w radiowej Trójce, m.in.: *Nasz Parnas*, *Polityk też człowiek*, *Twarzą w twarz* i *Pani Magdo, pani pierwszej to powiem*...:

- urodziła się w Polanicy Zdroju w dwudziestym wieku,
- była przymuską w podstawówce, półprzymuską w Liceum Sztuk Plastycznych we Wrocławiu oraz przymuską na wielu polskich uczelniach (między innymi we Wrocławiu, Gdańsku i Warszawie), gdzie otarła się o różne dziedziny nauki: matematykę, sztuki plastyczne, psychologię, pedagogikę i dziennikarstwo,
- uzyskała tytuł magistra dopiero w Warszawie,
- karierę w Trójce rozpoczęła tuż przed stanem wojennym,
- w 1981 roku miała wizję; odeszła z radia na wiele lat,
- jej ulubioną dewizą życiową jest: „Ja wiedziałam, że tak będzie",
- cierpi na chroniczny brak poczucia humoru,
- niedoszła prestidigitatorka – zalamała się w wieku siedmiu lat po przedstawieniu iluzjonistycznym w jednej z polanickich podstawówek,
- nosi krótkie spódniczki, chociaż ma krzywe nogi,
- w czerwcu 2001 roku zdjęła aparat ortodontyczny; skutecznie namówiła na noszenie aparatów inne znane kobiety,
- żałuje, że w redakcji nie ma jeszcze służbowego łóżka, pidżamy i prześcieradła w misie,
- w wolnych chwilach czytuje „skalpelowe dramaty" (m.in. Robina Cooka),
- „Kamil Durczok Polskiego Radia", jak doniósł prasie „życzliwy" słuchacz, co wzbudziło jej entuzjazm i szczęśliwie nie uraziło Kamila Durczoka,
- jej życie (na krótko) odmienił e-mail od słuchacza: „Kocham Panią jak mój nowy motorower".

magda@radio.com.pl

Od Autorki

Ta książka nie powstałaby:
gdyby nie wszyscy, którzy zgodzili się opowiedzieć mi swoje historie,
gdyby nie słuchacze Trójki, którzy niezwykle ciepło przyjęli ten cykl radiowy,
gdyby nie Piotr Kaczkowski, który wymyślił tytuł audycji (nawiasem mówiąc, początkowo nie chciałam się na niego zgodzić),
gdyby nie Marek Kyćko wraz z zespołem Wydawnictwa Do, który wziął na siebie ciężar opublikowania tych opowieści,
gdyby nie Renata i Michał Nogasiowie.

Wszystkim bardzo serdecznie dziękuję.

Magda Jethon

Od Wydawcy

Ta książka nie powstałaby:
gdyby nie Kasia Grochola, która polecila nasze wydawnictwo Magdzie Jethon,
gdyby nie Magda Jethon, która nam zaufała,
gdyby nie dyrekcja radiowej Trójki, która udostępniła nam prawo do tytułu,
gdyby nie Autorzy anegdotek, którzy wyrazili zgodę na ich publikację,
gdyby nie Autorzy zdjęć, którzy je nam udostępnili,
gdyby nie wspaniały zespół Wydawnictwa Do, który przez wiele miesięcy pracował nad nadaniem tej książce obecnej postaci: Marta Gajewska, Joanna Ryćko, Piotr Budzik, Krysia Podhajska, Andrzej Tomaszewski i inni,
gdyby nie Andrzej Krzewina, właściciel drukarni Interak, dzięki któremu spełniło się marzenie Autorki i wydawcy opublikowania tej książki w kolorze.

Wszystkim tym osobom wyrażam gorącą wdzięczność.

Marek Ryćko

Alosza Awdiejew



Archiwum prywatne

– **Imię i nazwisko?**
– Alieksy Awdiejew, ale znają mnie raczej jako Aloszę Awdiejewa.
– **Zawód?**
– Z tym mam trudności. Z powołania jestem językoznawcą, pracuję na Uniwersytecie Jagiellońskim. Natomiast moja praca zarobkowa to aktorstwo, śpiewanie i różne wygłupiania się.
– **Gdzie jest Pan bardziej znany: w Rosji czy w Polsce?**
– W Rosji w ogóle nie jestem znany, szczególnie teraz, kiedy wszyscy znają tylko Putina.
– **A czy popularność się Panu podoba?**
– Różnie bywa. Jak idę coś załatwić, to czasem się przydaje. Ludzie się uśmiechają, zagadują.

Kiedyś przyjechaliśmy do Zielonej Góry z Piwnicą pod Baranami. Po spektaklu zaproszono nas na przyjęcie. Przyszły tłumy ludzi. Zaczęli nas witać, wiwatować. Byliśmy zachwyceni. W pewnej chwili podszedł do mnie jakiś pan i zagaił: „Panie Aloszo, ja bardzo pana lubię, wszystkie pana nagrania niedawno sobie kupiłem. Moja żona też bardzo pana lubi". Poprosił mnie, żebyśmy do niej podeszli: „Wie pan, byłaby zachwycona. Ona w bufecie nalewa wódkę i nie może odejść od tego zajęcia". Zgodziłem się, poszliśmy do bufetu. Rzeczywiście bardzo zdecydowana pani zdecydowanym ruchem nalewała wódkę wszystkim chętnym. On powiedział: „Marysia! To ten pan z telewizji, pamiętasz?". A ona na to: „Ja telewizji nie oglądam".

Grażyna Barszczewska



Bożena Jadczyk

– **Imię i nazwisko?**
– Grażyna Barszczewska.
– **Zawód?**
– Aktorka.
– **To będzie historia teatralna?**
– Dzieje się na scenie. Sztuka *Solo na dwa głosy*. Gra dwoje aktorów. Poważna historia o artystce światowej sławy, nieulecznalie chorej. Podczas całego przedstawienia poruszam się na wózku inwalidzkim. Widownia bardzo wyciszona, bardzo skupiona. Bohaterka, którą gram, jest szalenie spięta, agresywna, obraża swojego lekarza. Doktor – mój partner – mówi: „Zapisuję pani lek, który nazywa się imprimina". Cisza. I nagle z widowni podeskcytowany głos z ostatniego rzędu: „Bardzo przepraszam. Ten lek nie nazywa się imprimina, tylko imaprimina!". Cisza. Odwracam się do mojego partnera i podobnie agresywnie jak poprzednio, ale oczywiście kwestią, która nie była przewidziana, mówię: „No i proszę! W dodatku źle mnie pan leczy!". Widownia w śmiech, bije brawo. Po czym przedstawienie toczy się dalej.

Ewa Bem



Andrzej Tkaczuk

– **Imię i nazwisko?**
– Ewa Bem.
– **Zawód?**
– Muzyk.
– **To będzie bardzo interesująca historia?**
– Mam nadzieję, że wszystkich zainteresuje. Rzecz się wydarzyła wiele lat temu, w czasach, powiedzmy, zgrzebnego socjalizmu, na festiwalu, który odbywał się w niewielkim, ale bardzo zacnym polskim mieście. Zjechało się mnóstwo muzykujących ludzi oraz rzesza działaczy i fanów jazzu. Dla wszystkich, a szczególnie dla działaczy, zorganizowano bankiet z udziałem władz miasta i kilku bardzo poważnych osobistości.

Udekorowano specjalnie dla nas przepiękną salę. Na środku ustawiono w podkowę stoły. Weszli zaproszeni goście, wśród nich połowa obcokrajowców. Na pierwszy rzut oka pełna elegancja. Jednak z bliska zobaczyłam, że nie skompletowano zastawy. Każdy miał inny kieliszek! Dostrzegłam różne – do białego wina, koniaków, pikusie do czystej wódki.

Toast mieliśmy wznieść zacnym armeńskim koniakiem. Butelka wjechała na stół... Już przy piątej osobie pokazało się jej dno, bo wykończył ją kieliszek do wina. Ale i tak pan prezydent miasta wygłosił krótką mowę. A po brawach podniósł się prawdopodobnie jego sekretarz i oznajmił: „Mili państwo, za chwilę podejdą kelnerzy przyjmować zamówienia. Chciałem tylko powiedzieć, że kawa nie wyklucza herbaty".

Adrianna Biedrzyńska



Archiwum prywatne

– **Imię i nazwisko?**
– Adrianna Biedrzyńska.
– **Zawód?**
– Aktorka.
– **Wierzy Pani w duchy?**
– Tak... Zawahałam się, ale tak. Coraz częściej bowiem dzieją się w moim życiu przedziwne historie świadczące o istnieniu duchów.

Rzecz wydarzyła się w czasie, gdy kręciliśmy z Filipem Bajonem film *Lepiej być piękną i bogatą*. Miałam wówczas przyjemność pracować ze wspaniałymi kolegami, z Markiem Kondratem i Danielem Olbrychskim.

Nie wiem dlaczego, Daniel Olbrychski cały czas powtarzał, że przyjdziemi mu Zbyszka Cybulskiego, ze w moich ruchach, w zachowaniu, w sposobie mówienia dostrzega wiele podobieństwa. Dla mnie był to oczywiście ogromny komplement.

Pewnego dnia mieliśmy nocne zdjęcia, które skończyły się nad ranem, około wpół do szóstej. Nasza trójka wróciła do hotelu. Okazało się, że śniadanie serwują dopiero od siódmej. Stwierdziliśmy więc, że nie będziemy się kładli spać, tylko poczekamy i dopiero po posiłku rozejdziemy się do pokoi.

Usiedliśmy w przepięknym holu hotelu Grand, a ja sprowokowałam rozmowę na temat Zbyszka Cybulskiego. Daniel Olbrychski szczegółowo zaczął opowiadać jego tragiczną historię. Przez całe opowiadanie przewijał się pseudonim Alfa. „Alfa trzymał kożuch, Alfa przeprowadził ostatnią rozmowę przed śmiercią...". Zapytałam więc, kim był ten Alfa. Daniel wyjaśnił, że to ich przyjaciel, mąż Grażyny Barszczewskiej.

Adrianna Biedrzyńska

Dokładnie w chwili, gdy padły te słowa, zjechała winda i wysiadła z niej Grażyna Barszczewska. Zaniemówiliśmy... zastygliśmy. Spytałam: „Co się stało?". Usłyszałam: „Ależ, wszystko jest w porządku! Po prostu Zbyszek Cybulski był tak fantastyczny, że przyszedł do nas". Dopytywałam się: „Jak myśmy go ściągnęli?". „Ależ to proste. On jest w pani, pani Ado".

Nogi się pode mną ugięły... Śniadania nie zjadłam, tylko pobiegłam do pokoju. Zadzwoniłam do mamy. Streściłam jej tę historię i powtórzyłam stwierdzenie Olbrychskiego, że Zbyszek Cybulski jest we mnie. Mama spokojnym tonem odpowiedziała: „Zaraz, córeczko. W którym roku on zmarł? A ty, w którym się urodziłaś? Nie... zaraz. Nie! On nie jest w tobie. Ty jesteś nim opętana!".

Ireneusz Bieleninik



Archiwum prywatne

– **Imię i nazwisko?**
– Irek Bieleninik.
– **Zawód?**
– Dziennikarz.
– **Znany Pan jest z tego, że robi Pan ludziom kawały. Czy Panu też robią kawały?**
– Zdarza się, że próbują. Jestem jednak na tyle punkcie bardzo wyczuleny.
– **Kiedy Pan padł ofiarą dowcipu?**
– Ach, to piękna historia... Wydarzyła się w czasie, gdy prowadziłem program *Ukryty mikrofon*. Zrobiłem ponad 430 odcinków. Zawsze starałem się wymyślić historię mało

Adrianna Biedrzyńska

kami. „Aleście trafili, no, no, no! Prosto w oko cyklonu!". „Co się stało?". „Za chwilę przyjedzie tu odwiedzić księdza prymasa Zbigniew Brzeziński".

Ledwie to powiedział, zafurczało za oknem, podjechało kilka limuzyn, wyskoczyli tacy dziwni panowie... Wchodzi Zbigniew Brzeziński – z jakąś bardzo miłą panią. Dołączył po chwili ksiądz biskup Dąbrowski, sekretarz episkopatu. Zaczynają się powitania, ja jako jedyny cywil „buch w mankiet" tę panią. Jako jedyny umiem obchodzić się z kobietami, wieszam jej paletko, zamieniam parę słów po angielsku... Brzeziński mówi do księdza biskupa: „Ja tak tylko na chwileczkę, chciałem się przywitać z księdzem prymasem. A pani prezydentowa zostanie dłużej" „Kto?" – pyta biskup. „Pani prezydentowa Carterowa". „A myśmy myśleli, że to pana małżonka...". „Nie, to pani prezydentowa, żona Jimmy'ego Cartera".

W tym momencie drzwi się otwierają, wpada szef obstawy ambasady amerykańskiej i widząc mnie, „buchającego w mankiet" panią prezydentową – akurat się z nimi żegnaliśmy – zbaraniał. A ja kuję żelazo, póki gorące i wołam do niego: „O! Właśnie pana wczoraj widziałem w telewizji. No, to może teraz pan załatwi wizę dla pani Stanisławskiej?" – bo siostra faktycznie starała się o wizę amerykańską, ale jej wniosek dwukrotnie odrzucono. On kompletnie zbaraniał i powiedział: „Dobrze, niech pani przyjdzie jutro o trzynastej. Ale nie tam, gdzie interesanci, tylko dalej". I tak to pocałowałem w rękę panią prezydentową Carterową, a siostra dostała wizę od ręki.

Krzysztof Daukszewicz

Archiwum prywatne

– **Imię i nazwisko?**
– Krzysztof Daukszewicz.
– **Zawód?**
– Satyryk.
– **Pierwszy dowcip, jaki zrobiłeś?**
– Pierwszy dzuły zrobiłem Marianowi Jonkajtysowi, kiedy był dyrektorem Teatru na Targówku. Któregoś dnia ukazało się w *Życiu Warszawy* ogłoszenie, ze dyrekcja teatru, w związku z wystawieniem musicalu *Fanfan Tulipan*, poszukuje osoby, która ma na imię Fanfan.

Pojechałem do Pułtuska i stamtąd wysłałem list do Teatru na Targówku, że nazywam się Zygmunt Fanfan Kostrzewa, że mam Fanfan na drugie imię, ponieważ tatuś się nie zgodził, żebym miał na pierwsze, że pracuję w miejscowym

Mariusz Pawlicki

Wkrótce wezwał mnie na dywanik Gustaw Holoubek. Powitał mnie słowami: „Maciek, jak mogłeś? Ty, dziecko aktorów, sam aktor od tylu lat! Jak mogłeś?". Strasznie mi suszył głowę. Tłumaczyłem: „Gustaw, uwierz, to nieprawda. Ja byłem trzeźwy. Ja tylko miałem grać w ten sposób". I na potwierdzenie wyrecytowałem kawałek tej nieszczęsnej *Prohibicji*. On, wysłuchawszy, popatrzył na mnie, pomyślał chwilę i powiedział: „Maciek, nie przejmuj się. Dostałeś najlepszą recenzję w życiu".

Krzysztof Daukszewicz



Archiwum prywatne

– **Imię i nazwisko?**
– Krzysztof Daukszewicz.
– **Zawód?**
– Satyryk.
– **Pierwszy dowcip, jaki zrobiłeś?**
– Pierwszy dzuły zrobiłem Marianowi Jonkajtysowi, kiedy był dyrektorem Teatru na Targówku. Któregoś dnia ukazało się w *Życiu Warszawy* ogłoszenie, ze dyrekcja teatru, w związku z wystawieniem musicalu *Fanfan Tulipan*, poszukuje osoby, która ma na imię Fanfan.

Pojechałem do Pułtuska i stamtąd wysłałem list do Teatru na Targówku, że nazywam się Zygmunt Fanfan Kostrzewa, że mam Fanfan na drugie imię, ponieważ tatuś się nie zgodził, żebym miał na pierwsze, że pracuję w miejscowym

Krzysztof Daukszewicz

POM-ie, że nie mogę być na premierze, ale zawsze marzyłem, żeby obejrzeć, jak wygląda teatr z bliska. Napisałem „który" przez „u", co miało dodać listowi wiarygodności. A z Pułtuska dlatego, że Marian Jonkajtys miał niedaleko domek nad Narwią. W ten sposób związałem go ze sprawą emocjonalnie. Na koniec napisałem, że chętnie przyjadę w dniu premiery o godzinie 10 rano, bo pracuję na drugą zmianę.

W teatrze całe towarzystwo czekało z plakatami, żeby uroczyście przyjąć biednego chłopaka z POM-u. Natomiast ja w tym czasie pojechałem do Teatru Polskiego, wypożyczyłem kompletny strój muszkietera, wsiadłem do malucha i przyjechałem do Teatru na Targówku. Przyszedłem punktualnie o godzinie 10 w dużym kapeluszu z ogromnym piórem, pobrzękując szpadą i ostrogami. Marian Jonkajtys popatrzył na mnie i powiedział: „A wiesz, że ja się spodziewałem czegoś takiego po tobie". Poczułem się, szczerze mówiąc, słabo w tym całym stroju. A on dodał: „Bo wiesz, akurat czekamy na prawdziwego Fanfana Kostrzewę".

I w tym momencie zorientowałem się, że on nie wyczaił, że ten list to była podpucha, więc mówię: „Nazywam się Zygmunt Fanfan Kostrzewa. Mieszkam w Pułtusku. Pracuję w POM-ie". W tym momencie zapadła kompletna cisza.

To był jeden z większych moich żartów, chociaż udało się i kilka innych.

Tomasz Knapik

Archiwum prywatne

– **Imię i nazwisko?**
– Tomasz Knapik.
– **Zawód?**
– Wielozawodowiec, taki chłoporobotnik.
– **A w szczególności?**
– W szczególności lektor, spiker nazwijmy to – czyli pracujący głosem – i starszy wykładowca Politechniki Warszawskiej, Wydział Transportu.
– **To będzie historia telewizyjna?**
– Tak telewizyjna, dotyczącą poniekąd autocenzury. Jak wiadomo, bohaterowie filmów używają czasem ostrych przekleństw. Teraz tłumaczy się je bez zahamowań, zwłaszcza na kasetach wideo. Ale nie zawsze tak było.

No i właśnie dawno temu wyświetlano jakiś czeski film. Do pewnego momentu czytałem spokojnie. Aż tu nagle przychodzi scena, kiedy mąż dowiedział się o wiarołomstwie żony. Drze się straszliwie, wiem, że nie mam szans, żeby go zagłuszyć. Krzyczy: „Ona se skurwila, ona se skurwiła!". A ja czytam tłumaczenie: „Ona nie była mi wierna!".

Krystyna Kofta

Archiwum prywatne

– **Imię i nazwisko?**
– Krystyna Kofta.
– **Zawód?**
– Pisarka.
– **Czy pamięta Pani swoje pierwsze kontakty z radiem?**
– Tak. Miałam wtedy osiem lat. Któregoś

Krystyna Kofta

dnia do mojego ojca przyszła jego przedwojenna znajoma, redaktorka w radiu. Było to już po śmierci Stalina, ale jeszcze przed odwilą. Przyszły się jej jednak „nowe trendy".

Otóż pani redaktor poprosiła mojego tatę, żeby mnie jej wypożyczył, ponieważ ma problem. Chciała zrobić wywiad z córką robotnika, jakiegoś nadzwyczajnego przodownika pracy. Cała trudność polegała na tym, że ta córka nie była zbyt rozgarnięta... Redaktorka zrobiła próbę, ale nic z tego nie wyszło. W związku z tym postanowiła zamienić tę Marysię na inną, trochę bardziej rozgarniętą dziewczynkę. Padło na mnie.

Poszłam z panią redaktor do studia. Po drodze wytłumaczyła mi, o co chodzi. Powiedziała: „Słuchaj, wyobraź sobie, że masz na imię Marysia i jesteś córką przodownika pracy". Powiedziałam: „Tak, wyobrażam sobie". „No to wyobraź sobie, co robisz, jak tatuś przychodzi do domu, jak z nim rozmawiasz...". Wtedy już włączyła mikrofon, zadawała kolejne pytania. Mówiłam jak karabin maszynowy – że tatuś pracuje na tokarce, a kiedy wraca do domu, to pomaga mi w matematyce. Świetnie się na tym zna, jest też niezwykle zainteresowany światem, polityką i potrafi udzielić mi informacji na każdy temat, dużo czyta.

Wyszło na to, że mój tata to tokarz-intelektualista. Zaśmiewali się z tego wszyscy redaktorzy, a gdy skończyło się nagranie i wyszłyśmy ze studia, na korytarzu zgotowano mi wielką owację. Ja nie bardzo wiedziałam, dlaczego ci ludzie tak szalenie się śmieją i co ich tak bawi.

Zrozumiałam to znacznie później... Opowiedziałam tę historię dzieciom na podwórku. Wszystkie zaczęły mówić, że to się na pewno wyda i okaże się, że wcale nie jestem córką przodownika pracy, tylko przedwojennego burżuja, w związku z czym mój ojciec pójdzie do więzienia, ja zaś skończę w domu poprawczym za oszustwo...

Jan Tadeusz Stanisławski

Archiwum prywatne

– **Imię i nazwisko?**
– Jan Tadeusz Stanisławski.
– **Zawód?**
– No... aktor. Mam dyplom upoważniający do tego, by tak mówić. Ale i satyryk, dodaję sobie, bo to jest prawdą.
– **To będzie historia z kręgów dyplomatyczno-klerykalnych?**
– Rzeczywiście. To było w roku 1977, po Bożym Narodzeniu. Uświadomiliśmy sobie z moją siostrą, że nie złożyliśmy życzeń księdzu prałatowi Stanisławowi Kotowskiemu – dziś już nieżyjącemu, bardzo sympatycznemu panu, który pracował w kurii biskupiej i był szarą eminencją w otoczeniu księdza prymasa Wyszyńskiego.

Wpadliśmy więc na pomysł, że pójdziemy złożyć mu życzenia noworoczne, a przy okazji spóźnione świąteczne. Przychodzimy do kurii. Na dzieńdobry dziwnie pustawo, choć zawsze panował tam duży ruch. Wchodzimy do holu, stoi gwardia przyboczna księdza prymasa – rośli młodzi księża, przepasani kolorowymi pasami. Jeden z nich poznał nas i wskazał drogę do księdza Kotowskiego. Wchodzimy do saloniku, czekamy. Za chwilę schodzi prałat. Już od drzwi śmieje się i macha rę-

Jan Tadeusz Stanisławski

kami. „Aleście trafili, no, no, no! Prosto w oko cyklonu!". „Co się stało?". „Za chwilę przyjedzie tu odwiedzić księdza prymasa Zbigniew Brzeziński".

Ledwie to powiedział, zafurczało za oknem, podjechało kilka limuzyn, wyskoczyli tacy dziwni panowie... Wchodzi Zbigniew Brzeziński – z jakąś bardzo miłą panią. Dołączył po chwili ksiądz biskup Dąbrowski, sekretarz episkopatu. Zaczynają się powitania, ja jako jedyny cywil „buch w mankiet" tę panią. Jako jedyny umiem obchodzić się z kobietami, wieszam jej paletko, zamieniam parę słów po angielsku... Brzeziński mówi do księdza biskupa: „Ja tak tylko na chwileczkę, chciałem się przywitać z księdzem prymasem. A pani prezydentowa zostanie dłużej" „Kto?" – pyta biskup. „Pani prezydentowa Carterowa". „A myśmy myśleli, że to pana małżonka...". „Nie, to pani prezydentowa, żona Jimmy'ego Cartera".

W tym momencie drzwi się otwierają, wpada szef obstawy ambasady amerykańskiej i widząc mnie, „buchającego w mankiet" panią prezydentową – akurat się z nimi żegnaliśmy – zbaraniał. A ja kuję żelazo, póki gorące i wołam do niego: „O! Właśnie pana wczoraj widziałem w telewizji. No, to może teraz pan załatwi wizę dla pani Stanisławskiej?" – bo siostra faktycznie starała się o wizę amerykańską, ale jej wniosek dwukrotnie odrzucono. On kompletnie zbaraniał i powiedział: „Dobrze, niech pani przyjdzie jutro o trzynastej. Ale nie tam, gdzie interesanci, tylko dalej". I tak to pocałowałem w rękę panią prezydentową Carterową, a siostra dostała wizę od ręki.

Spis treści

Alosza Awdiejew 7
Michał Bajor 8
Artur Barciś 9
Grażyna Barszczewska 10
Ewa Bem 11
Adrianna Biedrzyńska 12
Ireneusz Bieleninik 13
Andrzej Bober 15
Jerzy Bończak 17, 18
Grażyna Bukowska 19
Agnieszka Chylińska 20
Magda Czapińska 21, 22
Damian Damięcki 24
Maciej Damięcki 23, 25
Krzysztof Daukszewicz 26, 28, 29
Anna Dymna 30
Adam Ferency 31
Piotr Gabryel 32
Piotr Gąsowski 34
Konstanty Gebert 36
Przemysław Gintrowski 37, 38
Ignacy Gogolewski 39, 40
Wiesław Gołas 41
Krzysztof Gosztyła 42
Andrzej Grabarczyk 43
Andrzej Grabowski 45
Katarzyna Grochola 45
Stefania Grodzieńska 46
Katarzyna Groniec 47, 48
Jerzy Iwaszkiewicz 48
Wojciech Jagielski 49
Alina Janowska 50
Krzysztof Jaroszyński 53
Anna Maria Jopek 54
Piotr Kaczkowski 55
Kazimierz Kaczor 57
Bogusław Kaczyński 58
Jerzy Kalina 59
Emilian Kamiński 61, 62, 64
Krzysztof Kasowski 65
Ewa Kasprzyk 66
Jacek Kleyff 66
Tomasz Knapik 68
Krystyna Kofta 68, 70
Wawrzyniec Konarski 71
Katarzyna Korpolewska 73, 74, 75
Krzysztof Kowalewski 76
Beata Kozidrak 78
Małgorzata Kożuchowska 78, 79
Piotr Kraśko 80
Marek Król 81
Jerzy Kryszak 82, 84
Maciej Kuroń 85
Lucjan Kydryński 86
Marta Lipińska 87, 88
Michał Listkiewicz 89
Zuzanna Łapicka 90, 91
Piotr Machalica 93
Wojciech Mann 94
Grzegorz Markowski 96
Jerzy Markuszewski 97
Krzysztof Materna 99, 100
Leszek Mazan 101
Zbigniew Mikołejko 102
Jan Miodek 104
Wojciech Młynarski 105
Anna Mucha 106
Fiolka Najdenowicz 107
Leszek Niedzielski 108
Marek Niedźwiecki 149
Małgorzata Niezabitowska 110
Michał Ogórek 112
Marian Opania 114
Anja Orthodox 115
Jurek Owsiak 117, 119
Maciej Parowski 120
Agata Passent 122
Cezary Pazura 123, 124, 125, 126
Krzysztof Piasecki 127, 128
Jolanta Pieńkowska 129
Maciej Pietrzyk 130
Wojciech Pokora 131
Małgorzata Potocka 133
Piotr Pręgowski 135, 136
Anna Przybylska 138
Tomasz Raczek 139, 141
Alicja Resich-Modlińska 142
Maryla Rodowicz 143
Andrzej Rosiewicz 145
Agnieszka Rosoliak 144
Beata Rybotycka 146
Ryszard Rynkowski 148
Irena Santor 149
Dorota Segda 150
Krystyna Sienkiewicz 151
Kamil Sipowicz 152
Marek Siudym 153
Jerzy Sosnowski 155
Jan Tadeusz Stanisławski 156, 158
Justyna Steczkowska 159
Maria Szabłowska 161
Krzysztof Szewczyk 162
Tadeusz Sznuk 163
Ewa Szumańska 164, 166
Paweł Śpiewak 168
Grażyna Torbicka 169
Daria Trafankowska 170, 172, 173
Magda Umer 174, 175
Barbara Wachowicz 177
Bożena Walter 178
Dominika Wielowieyska 180, 181
Wiesław Władyka 182
Zbigniew Wodecki 184, 185, 186, 187
Jan Wołek 188, 189, 190, 191, 193
Tomasz Wołek 194
Andrzej Krzysztof Wróblewski 196, 198, 200, 202
Barbara Wrzesińska 204
Dorota Wysocka 206
Elżbieta Zającówna 207
Małgorzata Zajączkowska 208
Zbigniew Zamachowski 209
Janusz Zaorski 210
Rafał Ziemkiewicz 212, 213, 214
Ewa Ziętek 215
Cezary Żak 216
Katarzyna Żak 218, 219
Michał Żebrowski 221

Kolofon

Praca Magdy Jethon i jej Rozmówców zmaterializowała się w postaci książki w Wydawnictwie Do.

Kontaktem z Autorami anegdot i zdjęć zajmował się zespół: Marta Gajewska, Joanna Ryćko, Piotr Budzik, Magda Kos, Sylwia Kamińska i Marcin Jasiński.

Redakcyjną opiekę sprawowała Krystyna Podhajska.

Krojami pisma Excelsior oraz Trixie złożył według swojego projektu Andrzej Tomaszewski.

Radio na okładce znalazło się dzięki pomysłowi i fotografii Roberta Parmy.

Przygotowanie poligraficzne systemem CtP oraz druk na maszynie Heidelberg Speedmaster wykonała drukarnia Interak w Czarnkowie (www.interak.com.pl).

Całością prac kierował wydawca Marek Ryćko.

Copyright © 2002 by Wydawnictwo Do, Warszawa

ISBN 83-85586-09-1

Wydawnictwo Do
skrytka pocztowa 44
00-950 Warszawa 1

www.do.com.pl; do@do.com.pl

Grzegorz Leszczyński:
Magiczna biblioteka.
Zbójeckie księgi młodego wieku.
Warszawa 2007,
Centrum Edukacji
Bibliotekarskiej, Informacyjnej
i Dokumentacyjnej

165 x 240 mm

Grzegorz Leszczyński

Magiczna biblioteka

Zbójeckie księgi młodego wieku



Centrum Edukacji Bibliotekarskiej, Informacyjnej i Dokumentacyjnej

CEBID



Fragment ilustracji Janusza Jurjewicza do *Przygód Sindbada Żeglarza* Bolesława Leśmiana

Grzegorz Leszczyński

Magiczna biblioteka

Zbójeckie księgi młodego wieku

Publikacja wydana przy pomocy finansowej Instytutu Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego

Recenzent
Danuta Świerczyńska-Jelonek

Redakcja
Jadwiga Chruścińska, Ewa Kubisz, Jan Gosiewski

Opracowanie graficzne
Andrzej Tomaszewski

Opracowanie indeksu
Katarzyna Leszczyńska

Na okładce:
ilustracja Józefa Wilkonia do książki Green Peace Publishers, 1989

© Copyright by Grzegorz Leszczyński
Warszawa 2007

ISBN 978-83-88581-31-1

CIP – Biblioteka Narodowa
Leszczyński, Grzegorz (1956–)
Magiczna biblioteka : zbójeckie księgi młodego wieku / Grzegorz Leszczyński.
– Warszawa : Centrum Edukacji Bibliotekarskiej, Informacyjnej i Dokumentacyjnej im. Heleny Radlińskiej, 2007

Drukarnia Naukowo-Techniczna
Oddział Polskiej Agencji Prasowej
03-828 Warszawa, ul. Mińska 65

Centrum Edukacji Bibliotekarskiej, Informacyjnej i Dokumentacyjnej im. Heleny Radlińskiej

Spis treści

Słowo wstępne 7
„Słowa jak muzyka". Księgi zbójeckie i ich kapłani 9
Skandalicznie subiektywny kanon na początek wieku 18



CZĘŚĆ PIERWSZA
Wielki początek 19
– Pra-tekst i pra-lektura 19
– Baśniowy motyw księgi 47
– Motyw domu 65
– Mroki szaleństwa, mroki lęku 81



CZĘŚĆ DRUGA
Gorące lektury gorącej młodości 110
– Archipelagi Małgorzaty Musierowicz 110
– Miłość, młodość i śmierć według Konwickiego 121
– Magiczna zupa złodziei – czyli przepis na skandal 130
– Książka dla dzieci i młodzieży w XXI w. Bilans otwarcia: 2006 139



CZĘŚĆ TRZECIA
Złota biblioteka 157
– Kanon – pojęcie i sprzeczności 157
– Kanon z 1929 roku 165
– Kanon książek dla dzieci i młodzieży: 2002 167
– Kanon Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu 169
– Złota lista Fundacji ABC XXI 171
– Sztuka Młodym. Nagroda Prezydenta RP za Twórczość dla Dzieci i Młodzieży 175
– Nagrody Polskiej Sekcji IBBY 177
– Nagroda Literacka im. Kornela Makuszyńskiego 186
– Dziecięcy Bestseller Roku 187
– Książki nagrodzone w konkursie PTWK 189
– Nagrody międzynarodowe za twórczość dla dzieci 192



Ilustracje 195
Indeks 197
Aneks
– Adresy internetowe pomocne w pracy bibliotekarza 206

– Może ta – powiedziała w końcu. – Bardzo sławna i bardzo dobra. Jeśli będzie dla ciebie za długa, to mi powiedz, a znajdę coś krótszego i łatwiejszego.
– *Wielkie złudzenia* – przeczytała Matylda. – Karol Dickens. Spróbuję.
[...]
– Hemingway pisze o wielu rzeczach, których nie rozumiem – zauważyła Matylda. – Zwłaszcza o mężczyznach i kobietach. Ale podobało mi się i tak. Cały czas miałam wrażenie, że jestem tam na miejscu i widzę, jak to wszystko się dzieje.
– Kiedy czytasz dobrego pisarza, zawsze masz takie wrażenie – odparła pani Nowella. – I nie przejmuj się tymi kawałkami, których nie rozumiesz. Odpręż się i niech słowa omywają cię jak muzyka[10].

Kto inny jest w stanie tak powiedzieć, kto inny może prowadzić człowieka ścieżkami, na których „słowa omywają cię jak muzyka"? Szczęśliwy, kto na swojej czytelniczej drodze spotkał takiego mistrza!

10 R. Dahl, *Matylda*, przeł. M. A. Jaworski, Poznań 2002, s. 15, 18.

CZĘŚĆ PIERWSZA

Wielki początek

PRA-TEKST I PRA-LEKTURA

„Na początku było Słowo [...]. Wszystko zaistniało dzięki Niemu"[11]. Cała ludzka kultura, cywilizacja, duchowość, wielkie dziedzictwo przekazywane z pokolenia na pokolenie, sztuka, nauka, prawo – wszystko powstało „dzięki Niemu". Słowo budzi człowieka do życia i prowadzi ku dojrzałości; kres słowa jest śmiercią człowieka – zegna nas milczenie, które trwać będzie całą zastygłą w bezruchu wiecznością.

Baśń nie jest pierwszym słowem, zagospodarowującym przestrzeń literackich doświadczeń dziecka – palma pierwszeństwa należy się piosence, kołysance i usypiance. Matka, zanim zacznie dziecku „prawić baśnie", mówi do niego, śpiewa, w intymnej bliskości mówi wiersze, zwykle te, które zapamiętała z własnego dzieciństwa. Kontakt z literaturą zaczyna się więc od liryki.

Czas baśni przychodzi potem, ale właśnie ona jest **pra-tekstem**, może nawet **pre-tekstem** wszystkich późniejszych doświadczeń czytelniczych dziecka. Rzeczywistość baśniowa wnika w porządek szczególnej odmiany zabawy, zorientowanej nie – jak w przypadku liryki – na ekspresję[12], lecz na świat wyobraźni; ten z kolei kształtuje już pozazabawowe przestrzenie indywidualnych i społecznych ról, wyobrażenie porządku życia i porządku wartości. Każde kolejne dzieło literackie, z którym dziecko się styka w ciągu indywidualnego i społecznego procesu inicjacji kulturowej, jest przez nie odnoszone do porządku baśni; w konsekwencji do porządku tego odnoszony jest każdy tekst literacki,

11 J 1, 1-3. Cyt. wg wydania: *Pismo Święte Nowego Testamentu i psalmy. Najnowszy przekład z komentarzem*, oprac. Zespół Biblistów Polskich, Częstochowa 2005, s. 219.

12 Por. A. Ungeheuer-Gołąb: *Poezja dziecięcego słuchania czyli droga ku wrażliwości*, Rzeszów 1999.

Skandalicznie subiektywny kanon na początek wieku

Wiek przedszkolny

Zofia Beszczyńska, *Bajki o rzeczach i nierzeczach*, wyd. Czarny Kot
Nowoczesne, pogodne, ciepłe i poetyckie baśnie związane z otoczeniem dziecka, przedmiotami, które ma w polu obserwacji. Miniaturowa uczta literacka. Urokliwe ilustracje Agnieszki Żelewskiej.





Zofia Beszczyńska, *Z górki na pazurki*, wyd. Media Rodzina
Wiersze przeplatają nastrojowy liryzm i refleksyjność z subtelnym humorem. Mistrzowskie ilustracje Pawła Pawlaka, bardzo dynamiczne, odważne w zestawieniach kolorów i plam.

istej, bo nie ograniczonej do śledzenia zdarzeń fabularnych, przeciwnie: ufundowanej na przekonaniu, że baśń jest dla bohatera literackiego przewodniczką życia, zasadniczym doświadczeniem, które pozwala rozpoznać punkty orientacyjne przekształcające Chaos w Kosmos. Postacią mianowaną jest dla odbiorcy sam tytułowy Ali-Baba. Obdarzony naturą – jak czytamy – „łagodną, wesołą" pomalowałam swoją chałupę na biało. Jego brat Kassim, przyziemny ponurak, wybrał dla domu kolor czarny. „Pewnego poranku postanowili obydwaj bracia ożenić się i tegoż dnia wieczorem już byli żonaci"[30]. Jest więc Ali-Baba niejako poza charakterystycznym dla baśni obrzędem inicjacyjnym: nie musi porzucić rodzinnych stron, by wdrapywać się na szklaną górę, nie szuka królewny i nie zdobywa korony. Na swój sposób jest szczęśliwy, poprzestaje na małym, potrafi cieszyć się codziennością; ma jednak duszę poety: razem ze swoją żoną Zobiedą śpiewa „pieśni rozmaite". Wyruszywszy do lasu „czyta" ów las w taki sposób, jak czyta się opowieść baśniową. Zanim Sezam ukaże swoje skarby, Ali-Baba zostaje oczarowany magią bujności życia dziewiczej przyrody. Świeci słońce, wieje letni wiatr, papugi przekomarzają się; nie rozumie mowy ptaków, jest z innej niż one formacji bytu, z innego świata, ma jednak świadomość po Bergsonowsku rozumianej tajemnicy istnienia, ku której człowiek może jedynie się zbliżać, lecz nigdy jej nie posiądzie. Ali-Baba poddaje się pięknu lasu, jego urokowi, magii, tajemnicy. Nie racjonalizuje nic z tego, co pojawia się przed jego oczami, pozwala racjonalne jest bowiem – zgodnie z koncepcjami Bergsona – jedynie cząstkowe, ułomne i niedoskonałe, poznanie pełne daje jedynie intuicja.

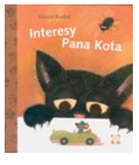
> Żaden pałac nie jest tak piękny jak las. [...] Pełno na świecie bajek, ale najpiękniejsze bajki kryją się w lesie. Bajki czekają w gęstych krzakach, szumią w rozchwianych gałęziach, dzwonią w powietrzu wtedy właśnie, kiedy i cisza dzwoni[31].

30 B. Leśmian, *Klechdy sezamowe*, Warszawa 1968, s. 37.

31 Tamże, s. 41.



Gianni Rodari, *Interesy Pana Kota*, wyd. Muchomor
Autor jest laureatem Medalu im. Andersena, polski tłumacz, polski przekład Jarosława Mikołajewskiego wpisany na Listę Honorową im. Andersena. Ilustracje Joanny Kołyszko. Większych rekomendacji nie ma. Historia o kocie, który postanowił zrobić interes na handlu myszami w puszkach, przy czym do współpracy zaprasza same myszy… Dowcipne i lekkie. Podobnie zresztą jak *Historyki o Alicji, która ciągle wpadała w kłopoty* (też Rodari, też Muchomor).



wany w renesansie, oświeceniu i pozytywizmie narzuca „męską" (ojcowską) relację między nadawcą i odbiorcą: autor jest nauczycielem, wychowawcą, prawodawcą, nie więcej niż odbiorcą, formułuje jasne wymagania, poucza. W przypadku twórczości zorientowanej lirycznie obowiązuje swoisty „dialog dusz", wspólnota przeżyć.

17 O legendowym charakterze twórczości Sienkiewicza pisałem w artykule *Złota legenda Henryka z Podlasia* [w:] *Sienkiewicz i epoki. Powinowactwa*, red. E. Ihnatowicz. Warszawa 1999.

18 Z. Szweykowski: *Trylogia Sienkiewicza i inne szkice o twórczości pisarza*, Poznań 1973, s. 55-56.

Na bezgranicznym zaufaniu i bezkrytycznej wierze. Prapoczątkiem pisania jest więc sytuacja komunikacyjna właściwa „bajaniu": relacja matka (niania, piastunka, babka) – dziecko[16]. Chodzi właśnie o bajanie, jest ono bowiem „twórcze", otwarte na swobodę kreacji, w przeciwieństwie do „odtwórczego" mówienia wierszy czy śpiewania, których istotą jest powtarzalność stałych sekwencji.

Dlatego nawet w prozie realistów nietrudno odnaleźć bogactwo tego typu odniesień. Zygmunt Szweykowski nazwał Sienkiewiczowską *Trylogię* „baśnią dziejową", w założeniach realistyczną, ale w głębokich strukturach zdecydowanie „magiczną", łączącą wpływy baśni, mitu i – uzupełnimy koncepcje Szweykowskiego – legendy[17]:

> Sienkiewicz będzie swoich bohaterów stawiał ciągle w sytuacjach niesłychanie trudnych, niemalże bez wyjścia, ale nie ma takich sytuacji, które by załamały rycerską doskonałość [...]. Czujemy, że są oni niezawodni i gdy w zakresie swych uzdolnień czy ideałów występują w akcji utworu, tryumfuje to, co w założeniach Sienkiewicza stanowi dobro nie podlegające żadnej wątpliwości. Jest to stanowisko na wskroś baśniowe. Baśń, powstała z marzenia człowieka o życiu, często opiera się na czynach różnych Herkulesów, Wywiadłębów, Kruszyskałów, dających zawsze pewność zwycięstwa i krzepiącą moc, która wypływa z tryumfu dobra nad złem. Na tym zwycięstwie opiera się optymizm baśni, dającej z zasady rekompensatę za nieszczęścia, które spotykają bohaterów, i krzywdy, które zsyłają im złe siły. Są one nieraz bardzo potężne, groźne, mają na usługach czarownice i demony, lecz nie udałają zniszczyć dobra, za którym stoją moce wyższe, jawne lub ukryte[18].

Pisząc o *Nad Niemnem* Orzeszkowej Cezary Zalewski zwraca uwagę na podwójne wykorzystanie struktur baśniowych:

Roksana Jędrzejewska-Wróbel, *Sznurkowa historia*, wyd. Nasza Księgarnia
Nie wiadomo, co jest piękniejsze: ilustracje (Agnieszki Żelewskiej) czy tekst. Nastrojowa opowieść o sznurku, którym mała dziewczynka owinęła paczkę dla dziadka; sznurek wraz z innymi „zbędnymi szpargałami" ożywa. Skupione i refleksyjne.



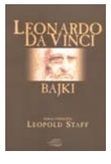
wystarczy przywołać *Alicję w krainie czarów* Carrolla. Ten sam nurt reprezentują wiersze Brzechwy i Tuwima, *Mały Książę* Exupéry'ego czy *Pippi Langstrumpf* Astrid Lindgren. Krótko podsumowując: we wszystkich tych utworach – mówiąc brutalnie – dorośli zidiocieli, rację mają wyłącznie dzieci.

Zanim, idąc tropem tych inspiracji, rozpoznamy „tendencyjnych faszystów" w postaciach baśniowych rodziców, zwrócmy uwagę na charakterystyczne dla naszych czasów odmienne niż sugerowałaby to doktryna antypedagogiczna zjawisko określone przez badaczy włoskich mianem *mammoni*[84]. Otóż upowszechnia się w świecie w ostatnim dziesięcioleciu postawa wiecznego Piotrusia Pana, młodego mężczyzny, który nie chce dorosnąć, przesuwa w czasie, oddala lub w ogóle ruguje z horyzontu własnych życiowych planów i wyobrażeń moment porzucenia domu i rozpoczęcia samodzielnego życia. Wśród powodów rozpowszechnienia się takich postaw zwraca się uwagę nie tylko na konformizm, wygodę, poczucie bezpieczeństwa i oddalenie samotności, również – co wydaje się szczególnie ważne w zestawieniu z koncepcjami antypedagogicznymi – zanik konfliktu pokoleń, który towarzyszył ludzkiej kulturze przez wieki. Nie ma po co wyprowadzać się z rodzinnego domu, skoro rodzice przestali być obiektem, w konfrontacji z którym kształtuje się *ja* młodego człowieka; przeciwnie: stali się sojusznikami, których porzucać nie warto[85]. Skądinąd często sami ci sojusznicy dążą do powstrzymania dziecka przed opuszczeniem domu, z jednej bowiem strony boją się nowego okresu życia, nieodwołalnie otwierającego drogę ku samotności i starości, ku „chorobie opuszczonego gniazda", chcieliby więc w jakimś sensie pogodzić sprzeczność upływu czasu i stania czasu w miejscu, z drugiej –



84 Pojęcie to nie ma w polszczyźnie jednoznacznego odpowiednika; słowo „maminsynek" jest nacechowane bardziej pejoratywnie od włoskiego odpowiednika i bywa stosowane nawet przez małe dzieci na określenie rówieśników.

85 H. Świda-Ziemba, *Młodzi w nowym świecie*, Kraków 2005.



Leonardo da Vinci, *Bajki*, wyd. Polski Dom Wydawniczy
Nazwisko autora mówi samo za siebie, nazwisko tłumacza również: Leopold Staff. Uwagi moralne o życiu sformułowane są w sposób wyrazisty i jasny, skłaniają do refleksji.

Grzegorz Leszczyński:
Wielkie małe książki.
Lektury dzieci. I nie tylko.
Poznań 2015,
Wydawnictwo
Media Rodzina.

165 x 240 mm

Wielkie małe książki

Człowiek,
który nie czyta
dobrych książek,
w niczym
nie jest lepszy od tego,
który w ogóle
nie umie czytać.

Mark Twain

Grzegorz Leszczyński

Wielkie małe książki

Lektury dzieci. I nie tylko

Media Rodzina

ledwie magiczną[5]. Przypisywany *Harry'emu Potterowi* satanizm[6] zdumiewał nie tyle podstawami, na których wznosiły się płomienne protesty, bo o podstawach zawsze można, a niekiedy warto dyskutować, ile tym, że w dyskusjach i sporach zapomniano, jak wiele podobnych elementów o pseudosatanistycznym rodowodzie pojawiło się w filmach, i to także w filmach dla dzieci i młodzieży. Wystarczy przywołać seriale telewizyjne (np. ekranizację *Przyjaciela wesołego diabła*), filmy grozy, niekiedy emitowane tuż po godzinie dwudziestej, a więc w czasie, w którym młoda widownia z reguły ma możliwość oglądania telewizji, niezliczone gry komputerowe i gry RPG odwołujące się do treści, które w niewielkiej, zaledwie homeopatycznej dawce serwowała Joanne K. Rowling. A jednak książka – właśnie książka – wywoływała i wywołuje gorące spory i dyskusje. Nie film, nie gry komputerowe, ale książka.

Przed kilku laty w ramach kolekcji książek dla dzieci, wydawanej przez Fundację Cała Polska Czyta Dzieciom i tygodnik „Polityka", ukazało się wznowienie znakomitej, mądrej i poruszającej wspomnieniowej powieści José Mauro de Vasconcelosa *Moje drzewko pomarańczowe*[7]. Nie byłoby w tym nic dziwnego, powieść na pewno należy do grupy dzieł określanych jako „klasyka nieoczywista", gdyby nie poruszenie spowodowane wydaniem książki w serii sugerującej dziecięcego jej adresata. Jedna ze stacji telewizyjnych przygotowała reportaż, w którym oburzony nauczyciel opowiadał, jak to jego dwunastoletni uczniowie biegają po korytarzu szkolnym z *Moim drzewkiem*... pod pachą i pokazują sobie stronice, na których brat woła do siostry: „Ty kurwo!". Słynny prezenter przeczytał telewidzom odnośny fragment, wzmagając środkowe „r" głębokim, dojmującym drżeniem, i z wywiedzionej z powieści „kurwy" zrobiła się już nie zwykła prostytutka, ale klasyczna, wyuzdana, śmietnikowa ulicznica, brudna i zła. Zawrzało. W książce dla dzieci takie słowa??? W książce dla dzieci takie obelgi??? A gdzie dobry smak, gdzie piękno wysłowienia, gdzie wartości, których strzegły pokolenia, gdzie maniery, gdzie cenzorzy, wychowawcy, pedagodzy?

W tej niepozbawionej emocji dyskusji nad książką nikt nie zwrócił uwagi na to, że chłopak w wulgarny sposób (szczególnie w ustach dziecka wulgarny) ubliża starszej siostrze, która niemiłosiernie go bije, a że jest mały – nie potrafi ani się obronić, ani wyrwać z jej rąk; pozostaje bezradny w rękach – chciałoby się powiedzieć – oprawcy. Żadna z osób atakujących powieść nie zwróciła uwagi

5 Por. *Harry Potter: fenomen społeczny – zjawisko literackie – ikona popkultury*, red. W. Kostecka, M. Skowera, Warszawa 2014.
6 E. Paczoska, *Za co (nie) lubimy Harry'ego Pottera* [w:] *Kultura literacka dzieci i młodzieży u progu XXI stulecia*, red. J. Papuzińska, G. Leszczyński, Warszawa 2002.
7 J. M. de Vasconcelos, *Moje drzewko pomarańczowe. Historia chłopca, który pewnego dnia zrozumiał, czym jest ból...*, tłum. T. Tomczyńska, Warszawa 2008. „Cała Polska Czyta Dzieciom" T. XVII.

nastoletniego czytelnika, czymś go znęcić, zaciekawić, uwieść. Praca pisarza przypomina działania alchemików, którym przecież nigdy nie udało się ani wynaleźć eliksiru nieśmiertelności i lekarstwa na wszystkie choroby, ani transmutować ołowiu w złoto. Kamień filozoficzny to ideał, do którego dążyli. Idealne, doskonałe dzieło, idealna książka, której szukamy przez całe życie, nigdy nie powstała i zapewne powstać nie może, więc też nigdy jej nie znajdziemy. Ważne, by nie ustawać w poszukiwaniu.

Czytać?

Małe dzieci – mały kłopot, duże dzieci – duży kłopot. Popularne porzekadło lapidarnie oddaje prawdę, która odnosi się także do kłopotów czytelniczych. Prowadzone systematycznie badania czytelnictwa dzieci i młodzieży ujawniają stałą prawidłowość, którą obserwują także nauczyciele, bibliotekarze, rodzice: im mniejsze dziecko, tym łatwiej przychodzi do książki, tym chętniej obcuje z nią; około dwunastego roku życia zainteresowanie czytaniem gwałtownie spada, nadchodzi kryzys wieku dojrzewania, czas przewartościowania dotychczasowych wiar i wartości. Jedyną naprawdę wierną książce publicznością czytającą jest publiczność dziecięca[15].

A co z tymi, którzy od książki uciekają? Trzeba ich uwodzić! Książka musi ich uwodzić, kusić i nęcić, inaczej po prostu po nią nie sięgną.

Kategoria uwodzenia jest niezwykle poręczna w interpretacji współczesnych zjawisk literackich. Fabrice d'Almeida[16] wskazuje na zbieżność taktyki uwodzenia z „mamieniem i oszukiwaniem" odbiorców, prowadzeniem z nimi „gier i pojedynków" wymuszających obustronną aktywność, wymagających wielostronnej uwagi czytelniczej. Dziewiętnastowieczne książki dla dzieci i młodzieży charakteryzowała inna taktyka – strategia pospolitego ruszenia, zbrojnej szarży uderzającej w niezdobyte mury warownych młodzieńczych twierdz: lenistwa, braku odpowiedzialności, niechęci do nauki, pogardy dla wartości narodowych, nieposłuszeństwa wobec starszych. Hetmanami tych zbrojnych kohort byli pisarze – poprzez kreacje bohaterów, wątki fabularne, dialogi i narracyjne komentarze mieli rozbić twierdze negatywnych czytelniczych postaw, napełniać młode serca i umysły mądrością, wiedzą, pobożnością, posłu-

15 Z. Zasacka, *Nastoletni czytelnicy*, Warszawa 2008; *Kultura czytelnicza dzieci i młodzieży początku XXI wieku*, red. M. Antczak, A. Brzuska-Kępa, Łódź 2013.
16 F. d'Almeida, *Manipulacja. W polityce, w reklamie, w miłości*, tłum. M. L. Kalinowski, Gdańsk 2005.

Grzegorz Leszczyński – profesor Uniwersytetu Warszawskiego, kierownik Zakładu Literatury Popularnej, Dziecięcej i Młodzieżowej na Wydziale Polonistyki. Autor wielu książek i artykułów na temat literatury dla młodych i najmłodszych odbiorców. Był przewodniczącym Kapituły Nagrody Pary Prezydenckiej za wybitne osiągnięcia w twórczości dla dzieci i młodzieży oraz przewodniczącym Kapituły Nagrody Prezydenta RP „Sztuka Młodym". Opracował wiele antologii literackich, m.in. *Baśnie świata*, *Polskie baśnie i legendy*, *Po schodach wierszy*.



Autor opowiada o książkach czytanych przez dzieci i nastolatki, a także o znaczeniu powrotów do dziecięcych lektur w wieku dojrzałym. Kolejne rozdziały *Wielkich małych książek* rosną razem z czytelnikiem. Wszystko zaczyna się od kołysanek i baśni, które kładą podwaliny pod późniejsze lektury, kończy zaś trudnymi, kontrowersyjnymi powieściami dla *Young Adults* – „młodych dorosłych".

Trudno wyobrazić sobie książkę dla dzieci bez ilustracji – i tym tropem także wędrujemy, śledząc techniki i sposoby ilustrowania, kształtujące wyobraźnię i gust młodego odbiorcy.

Wielkie małe książki wyrastają z wiary w sens czytania, zwłaszcza w czasach, które Zygmunt Bauman określił mianem „płynnej nowoczesności", z wiary w magiczną moc lektury, z przekonania, że człowiek pozbawiony książki jest skazany na banicję ze świata najgłębszych ludzkich wartości.

Media Rodzina

www.mediarodzina.pl

ISBN 978-83-7278-987-7

Cena 49 zł

Patronat medialny

Grzegorz Leszczyński Wielkie małe książki

Grzegorz Leszczyński

Wielkie małe książki



Lektury dzieci. I nie tylko

Media Rodzina

Podobne motywy występują w licznych kołysankach innych autorów. W słynnym wierszu Kazimiery Iłłakowiczówny występuje tajemniczy Baj – postać z krwi i kości: nosi się na kolorowo, „żółte ma chodaki" i „kaftan krasny", w rękach niesie „złote kłosy", a przy tym gra dzieciom do snu. Jednocześnie ze snu i z jawy, z baśni i z rzeczywistości doświadczalnej.

Chodzi, chodzi baj po ścianie,
żółte ma chodaki,
niesie dzieciom złote kłosy
I czerwone maki.
Baj, Baj, Baj, kaftan krasny ma,
Baja, Baj na skrzypeczkach gra.

Chodzi, chodzi Baj po ścianie,
chodzi po suficie,
ma siedmioro małych bąków,
kocha je nad życie!
Baj, Baj, Baj, kaftan krasny ma,
Baja, Baj na skrzypeczkach gra.

Kim jest ów Baj? Postacią ze snu, jak sugeruje imię – z baśni, którą od snu dzielą niewyobrażalnie małe odległości? Dziecko nie pyta, skąd ów Baj się wziął, wystarczy, że jest, że gra, że usypia, że towarzyszy dziecięcej wyobraźni. Dobry, łagodny, kochający – czy to nie są wystarczające powody, by istniał naprawdę?

To baśniowo-oniryczne nacechowanie kołysanek powraca w niezliczonych realizacjach poetyckich – zarówno dawniejszych, jak i bardziej współczesnych. Przykład z Józefa Czechowicza:

Uśnijże mi, uśnij,
bajka ci się przyśni:
przyjadą zza morza
junakowie pyszni…

Będą rżeć pod nimi
konie jabłkowite,
ogniem będą błyszczeć
miecze złotolite…

III. Imperium wyobraźni. Baśń

Obrzęd przejścia

Baśnie, podobnie jak kołysanki, wywodzą się z kultury tradycyjnej, są żywymi skamielinami pokoleniowej pamięci. Wędrując z ust do ust, z pokolenia na pokolenie, z kultury ludu do kultury miasta, zmieniały się, dojrzewały, szlachetniały, wchłaniały w siebie, niczym gąbka wodę, mądrość i wiedzę o prawach życia, ludzkie doświadczenia i obserwacje. Są tak dawne, tak stare, że można pomyśleć, iż ich tułacza wędrówka po świecie nigdy nie miała swojego początku, podobnie jak nie będzie miała kresu. Z tym kresem wyobraźnia radzi sobie łatwiej – dziecko jako naturalny sprzymierzeniec człowieka archaicznego myśli w sposób symboliczny i uproszczony, a w procesie poznawania świata „puste miejsca" uzupełnia bezzwłocznie, za sprawą siły wyobraźni.

Nic nie wiemy i pewnie nigdy nie dowiemy się nic o tym, jak baśnie powstawały, skąd się wzięły, w jakich warunkach i przy jakich okazjach je opowiadano, jak to się stało, że wszystkie ludy aż po krańce ziemi mają nie tylko swoje baśnie, odmienne od przekazywanych w innych kulturach, ale także motywy wspólne, jakby żywcem przeniesione z odległych kultur, niedostępnych lądów czy kontynentów. Próbowano wyjaśnić ten fenomen – daremnie! Jedni opowiadali się za tym, że baśnie są tak stare jak ludzki gatunek, że znały je wspólnoty pierwotne, gdy zaś te pierwotne ludzkie wspólnoty rozpadły się, a nasi archaiczni poprzednicy rozeszli się we wszystkie strony świata, by zaludniać całą Ziemię, zabrali ze sobą baśnie, które w zmienionej przez tysiące lat postaci przetrwały do naszych czasów. Inni utrzymują, że – jak pisał van der Leyen – baśń jest „rozigraną córą mitu"[1], powstała tak dawno jak mit, że towarzyszyła obrzędom inicjacyjnym, a obecność podobnych motywów w różnych kulturach związana jest z tym samym, z czym podobieństwo wielkich religii: o ile religie tłumaczą powstanie świata i porządek istnienia, o tyle baśnie ukazują prawidłowości związane z porządkiem ludzkiego bytu, zwłaszcza z procesem inicjacyjnym (jako że wiązały się z obrzędami polegającymi na wprowadzeniu młodzieńca w świat dorosłych mężczyzn). Dlatego właśnie są podobne – opierają się bowiem na porządku obrzędowym: bohater musi opuścić dom, pokonać przeszkody, a gdy udowodni, że jest dojrzały (taki sens symboliczny ma na przykład motyw wcho-

1 Por. *Wstęp* [do:] *Kulturowe konteksty baśni*, t. I *Rozigrana córa mitu*, red. G. Leszczyński, Poznań 2005.

Spis treści

I. POŻYTKI I NIEPOŻYTKI CZYTANIA / 7
Nie czytać? / 7
Czytać? / 19

II. POWITANIE Z KSIĄŻKĄ. POEZJA DLA DZIECI / 28
Na początku była muzyka / 28
Liryka dziecięcego świata / 49
Nauka w zabawce / 69
Imperium śmiechu / 86

III. IMPERIUM WYOBRAŹNI. BAŚŃ / 117
Obrzęd przejścia / 117
Być i mieć / 131
Baśniowy motyw księgi / 151
Baśniowe piekło – dom / 171
Mroki szaleństwa, mroki lęku / 184
Skandalistka fantasy / 206

IV. PRAWDA ŚWIATA, PRAWDA CZŁOWIEKA / 225
Książka na trudne czasy / 225
Zbyt spieszna dorosłość / 237

V. SZTUKA KSIĄŻKOWEGO UWODZENIA / 267

VI. ZAKOŃCZENIE. POŻEGNANIE Z KSIĄŻKĄ / 291

Spis autorów ilustracji / 295
Indeks nazwisk / 297
Indeks postaci literackich / 304
Indeks tytułów utworów / 307

Grzegorz Leszczyński:
Wielkie małe książki.
Lektury dzieci. I nie tylko.
Poznań 2015,
Wydawnictwo
Media Rodzina.

165 x 240 mm

II. Powitanie z książką. Poezja dla dzieci

Na początku była muzyka

W życiu każdego z nas nie słowo było na początku, lecz… muzyka. Rytm, następstwo dźwięków, natężenie barw – wszystko to jest komunikatem, wyraża i przekazuje emocje płynące ze świata do dziecka. Im mniejsze dziecko, tym mniej ze słów rozumie, tym bardziej ich warstwa semantyczna jest dla niego niedostępna. Nie ma ono bowiem żadnych kluczy pozwalających na rozumienie języka werbalnego, nie potrafi związać żadnego słowa z odpowiadającymi przedmiotami, zjawiskami czy tym bardziej emocjami, z jakimkolwiek polem semantycznym. Pozostaje więc czysty dźwięk, wolny od intelektualnych skojarzeń i znaczeń, które przypisujemy mu jako ludzie dorośli, język pozarozumowy. O takim języku myśleli niegdyś twórcy jednego z eksperymentalnych nurtów sztuki początków XX wieku – dadaiści: w poezji, głosili, nie ma żadnego sensu, ważne jest tylko jej brzmienie. W nazwie ruchu odwoływali się właśnie do języka dziecka: „le cheval dada" to w języku dzieci francuskich konik na biegunach. Po polsku powiedzielibyśmy „konik patataj". Właśnie od tego słowa „dada" pochodzi nazwa kierunku „dadaizm".

To, do czego dążyli wyrafinowani, eksperymentujący artyści europejscy przed stu laty, jest naturalną właściwością języka bardzo małego dziecka – nie ma żadnego sensu, jedynie dźwięk i brzmienie, tembr, melodia, dzięki którym dziecko rozpoznaje, „odczytuje" stany emocjonalne osób z otoczenia. Słowa za sprawą muzyki, rytmu, rymu i tego, co określa się mianem *canto* (muzyka), „kołyszą się", melodyjnie dźwięczą, falują, wznoszą się lub opadają, w naturalny sposób przemawiają do dziecka. Współczesne badania dowodzą, że nawet w okresie prenatalnym dziecko słyszy, więc i muzyczne lub pseudomuzyczne dźwięki, które do niego docierają, w jakimś sensie może pochłaniać, a potem stopniowo porównywać, rozpoznawać, oczekiwać na nie z radością bądź z lękiem, jedne z nich bowiem odbierze jako łagodne, wyciszające, inne przeciwnie: jako pełne niemiłych napięć, kakofoniczne, wywołujące niepokój[1].

Stąd tak ważna rola śpiewu, głośnej recytacji wierszy lub po prostu – jeśli nasza pamięć zawodzi lub repertuar pamięciowy uznajemy za zbyt wąski bądź monotonny – po prostu głośnego czytania wierszy. I właściwie nic nie ma tu

1 Więcej na ten temat w książce *Muzyczne związki w sztuce dla dziecka*, red. G. Leszczyński, współpraca H. Gawrońska, Poznań 2014.

dziecięcych, swobodnych, nieskrępowanych skojarzeń muzycznych, ruchowych i obrazowych.

Królową poezji dziecięcej jest ponad wszelką wątpliwość kołysanka. Jej struktura, wersyfikacja, rytmika, oddające spokój wieczorny, serdeczną bliskość dziecka i matki, babki, niańki, piastunki, tematyka nawiązująca do poetyki snu, wyzyskująca dziecięcą wyobraźnię… – wszystko to powoduje, że kołysanka zajmuje miejsce szczególne w świadomości pokoleń, w dziedzictwie kultury narodów i społeczności. Ileż nawiązań do kołysanek w narodowych kolędach (*Lulajże Jezuniu*, *Gdy śliczna Panna*…), w muzyce poważnej (Chopin), w poezji (Czechowicz, Baczyński). Kołysanka to przecież nie tylko instrumentalnie wykorzystywany utwór poetycki mający pomóc w wyciszeniu i uśpieniu dziecka, to przede wszystkim najwyższej próby, wywiedziona z poezji ludowej liryka osobista, pełna autentycznych emocji, oddająca wszystkie właściwości topicznego dzieciństwa – bezpieczeństwo, miłość, dobro. I jeszcze ten charakterystyczny motyw: pogranicze jawy i snu, gdy wszystkie doświadczenia dnia powoli zdają się przechodzić w rzeczywistość oniryczną, w której panują reguły wyobraźni. Naturalnym śpiewakiem jest tu dorosły, kołyszący dziecko na rękach, na kolanach lub w kołysce (niegdyś zwanej kolebką), w rytm wiersza lub piosenki.

Kołysanki to najstarsze utwory tworzone dla dziecka, przekazywane z pokolenia na pokolenie, aż do naszych czasów. Pamięć ludowa przechowała m.in. taką oto starożytną kołysankę:

Lulaj-że, Marysiu,
a lulaj-że, lulaj,
siwe ty ocka mas,
stulaj-że je, stulaj!

Lulaj-że, Marysiu,
a lulaj-że, lulaj-że,
jak cię zawołają,
Marysiu, wstawaj-że!

Lulu, Maryś, lulu,
kolibecka z muru,
nagłowecki z drzewa –
lulać, Maryś, trzeba.

Powtórzenia, paralelizmy, refrenicznością, krótkie, zaledwie sześciosylabowe wersy, rymy męskie spajające bezpośrednio ze sobą stykające się wersy według wzoru aa bb lub ab ab – to charakterystyczne właściwości piosenki ludowej, tu, w przywołanej kołysance, nadające wierszowi charakter uspokajający. Powtórzenia słów, przywoływanie imienia dziecka-słuchacza, obecność śpiewnych zawołań refrenicznych, ubogość słownictwa, prostota przekazu – wszystko



ilustr. Piotr Fąfrowicz

to daje efekt śpiewności, muzyczności delikatnej, łagodnej, sprzyjającej przedsennemu wyciszeniu.

Wykorzystali te właściwości kołysanki znakomici polscy poeci piszący dla najmłodszych. W kołysankach Józefa Czechowicza, jednego z nielicznych w świecie poetów tworzących tego typu utwory (kołysanki to jednak domena autorek, nie autorów), pojawia się niemal dosłowna cytacja z folkloru ludowego:

Lulajże, lulajże, maleńki,
otulą cię moje piosenki.
Luli, luli,
piosenka cię otuli.

cesu pozostało tylko jedno dziecko, które będzie zobligowane do przyjęcia określonej przez grę czy zabawę roli.

Brzechwa i Tuwim pełną garścią czerpali z dziecięcej wyliczanki. Powtarzalność, właściwa jej społecznemu zastosowaniu, wywołuje w ich wierszach efekty komiczne. U Tuwima wygląda to przykładowo tak (*Warzywa*):

Położyła kucharka na stole:
kartofle,
buraki,
marchewkę,
fasolę,
kapustę,
pietruszkę,
selery
i groch.

Och!
Zaczęły się kłótnie,
Kłócą się okrutnie:
Kto z nich większy,
A kto mniejszy,
Kto ładniejszy,
Kto zgrabniejszy:
kartofle?
buraki?
marchewka?
fasola?
kapusta?
pietruszka?
selery
czy groch?
Ach!
Nakrzyczały się, że strach!



ilustr. Paweł Pawlak

Tę właściwość odziedziczyły po klasycznych realizacjach gatunkowych utwory dwudziestowieczne. Postawione przy okazji *Śnieżki* pytanie o domniemany krąg lektur można rozszerzyć na inne postaci literackie, które są ikonami kultury. Powstałaby w ten sposób rozległa „lista obecności" i „lista nieobecności" ksiąg. W *Małym Księciu* Saint-Exupéry'ego ludzie dorośli, jak w przywołanej wcześniej autobiografii Darwina, zajmują się nie muzyką, poezją i malarstwem, lecz „geografią, historią, arytmetyką i gramatyką", rozmawiają „o brydżu, golfie, polityce i krawatach", unikając dociekań nad istotą i sensem bytu, a także nad śmiercią, która więzi całe życie w swoich kleszczach. Dlatego rysunek wyobrażający węża, który połknął słonia, mylnie odbierają jako prezentację kapelusza. Nie jest to zwyczajna pomyłka interpretacyjna, przeciwnie – jest to konsekwencja powszechnej zasady porządkującej ludzkie poznanie. Nasz proces rozumienia



ilustr. Zdzisław Witwicki

Baśniowe piekło – dom

Obraz domu w kulturze literackiej naszych czasów to zagadnienie bardzo złożone, poddawane różnorakim analizom socjologicznym, psychologicznym i antropologicznym. Specyficzne oświetlenie tego zagadnienia daje antypedagogika, która – w ujęciu jej protoplasty, Heinricha Kupffera, i jego uczniów: Alice Miller, Ekkeharda von Braunmühla i Hubertusa von Schoenebecka – zrywa z pojęciem wychowania, interpretowanego jako system zorientowany represyjnie, służący dominacji dorosłych nad dziećmi, prowadzącej do ich całkowitego podporządkowania totalitarnej, niekontrolowanej, niedostatecznie regulowanej prawnie i nieograniczonej władzy[58]. Bogusław Śliwerski w książce *Współczesne teorie i nurty wychowania* dowodzi, że cały proces wychowania ujmowany jest przez antypedagogikę jako „wróg moralności, etyki, urzeczywistniania najwyższych wartości w stosunkach międzyludzkich przez różne generacje. Większość duchowej energii przedstawiciele antypedagogiki skoncentrowali zatem na diagnozowaniu owych wrogów"[59]. Śliwerski przywołuje charakterystyczne dla „antypedagogów", zaczerpnięte z prac Ekkeharda von Braunmühla określenia, które łatwo było podchwycić na poziomie obiegowych haseł, znakomicie podgrzewających temperaturę społecznych dyskusji, jakie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych przeszły przez zachodnioeuropejską publicystykę. Stosunki między pokoleniami to wedle antypedagogów „wojna wychowawcza"; każde zaplanowane, podjęte intencjonalnie działanie pedagogiczne to pełen perfidii „mały mord", „psychiczne tortury", „pranie mózgu", „planowe zniszczenie", „duchowa wykańczalnia i deformacja", „skandaliczny akt zadawania cierpień", „socjalizacyjna forma zewnętrznego opresjonowania ludzi". Zgodnie z tymi koncepcjami sami wychowawcy, a więc rodzice, nauczyciele, opiekunowie, oceniani są krańcowo negatywnie. Rodzice zyskali nawet miano „tendencyjnych faszystów"[60].

Nie miejsce tu na szczegółowe analizy omawianych koncepcji, które wywołały bardzo zróżnicowany odzew środowisk naukowych i były przedmiotem głębokich analiz badawczych. Nie ulega jednak wątpliwości, że – być może, właśnie za sprawą retoryki i prowokacyjnego tonu, a także ostrości sądów formułowanych w pismach „antypedagogów" – ich refleksja nie tylko przyniosła wiele inspiracji bezpośrednio związanych ze sposobem postrzegania dziecka i dzieciństwa, roli domu i szkoły w procesie wychowania i kształtowania młodego czło-

58 Por. m.in. A. Miller, *Mury milczenia. Cena wyparcia urazów dzieciństwa*, Warszawa 1991; H. von Schoenebeck, *Antypedagogika. Być i wspierać zamiast wychowywać*, Warszawa 1994.

59 B. Śliwerski, *Współczesne teorie i nurty wychowania*, Kraków 2010, s. 329.

60 E. von Braunmühl, *Antipädagogik. Studien zur Abschaffung der Erziehung*, Wienheim und Basel 1975. Cyt. za: B. Śliwerski, *Współczesne teorie…*, dz. cyt., s. 329.

– jak chciał z kolei Zygmunt Bauman – przed wykluczeniem: „Strach przed tym, że wypadniemy z błyskawicznie przyspieszającego pojazdu albo że zostaniemy z niego wyrzuceni, podczas gdy pozostali, bezpiecznie zapięci pasami, będą mieli jeszcze przyjemną podróż. Lęk przed zostaniem z tyłu. Lęk przed wykluczeniem"[111].

Każdy baśniowy happy end poczucie wykluczenia neutralizuje. Baśniowy bohater znajduje szczęście między ludźmi. To tak, jakby najważniejszą prawdą baśni było stwierdzenie, że nie ma szczęścia tam, gdzie nie ma drugiego człowieka.

Docieranie do samego jądra prawd, samego ich rdzenia, ujawnianie fundamentaliów, które rządzą ludzkim życiem, czynią je znośnym i nadają mu sens, od wieków uwodziło słuchaczy. Na krótką chwilę opowieści wyrywali się myślami ze swej nędzy, mogli przemierzać pałacowe komnaty i pełne skarbów jaskinie, odnajdywać kwiat paproci i gadać z planetnikami, krasnoludami i rusałkami, a za sprawą kjów-samobijów wyrównywać rachunki krzywd. Ukrytej w baśni iście czarodziejskiej mocy uwodzenia odbiorcy nie mogli oprzeć się ludowi gawędziarze, którzy „prawili baśnie" długimi jesiennymi wieczorami, przy ogniu albo darciu pierza; nie oparli się zbieracze, którzy wędrując od wsi do wsi, spisywali te przedziwne historie, by ocalić je od zapomnienia, rozsławić i zanieść pod wszystkie strzechy. Nie oparli się jej w końcu i wielcy pisarze – od Kraszewskiego i Leśmiana poczynając. To oni z baśniowej przędzy utkali zupełnie niezwykłe opowieści.

Ta magiczna siła przeniknęła do fantasy – konwencji, która nie znalazłaby nieprzebranych rzesz czytelników, gdyby nie przejęła z baśniowej tradycji jej dyskretnego uroku.

Skandalistka fantasy

Lektury młodego pokolenia – i te adresowane do małych dzieci, i te, których odbiorcami są dzieci w wieku starszym, jak wreszcie te, które docierają do nastolatków – skoncentrowane są wokół problemów inicjacji, wchodzenia w życie dojrzałe, drogi ku dojrzałości. Życie postrzegane jako czas, w którym trzeba dać świadectwo własnej wrażliwości moralnej, traktowane jako zadanie do realizacji – to węzłowe punkty refleksyjne bardzo wielu lektur. Przeżywanie emocji, podstawa czytelniczej satysfakcji, łączy się i splata ze swoistym procesem wtajemniczenia, podstawą procesu inicjacyjnego. Dzięki identyfikacji z postacią literacką

111 Z. Bauman, *Płynny lęk*, przeł. J. Margański, Kraków 2008, s. 35.



ilustr. Zdzisław Witwicki

Indeks tytułów utworów

[Mały synek przychodzi…] 68
120 przygód Koziołka Matołka 270
24 obrazki z dziejów Polski 291
A Book of Nonsense 102
Adam i reszta świata 247
Akademia Pana Kleksa 148
Ala Makota 244
Ali Baba i czterdziestu rozbójników 133, 146
Alicja w krainie czarów 168
Androny 97, 109
Aniół i pastuszek 54
Antypsychiatria i Antypedagogika 83
Archipelag GULag 126
Awantury i wybryki małej małpki Fiki-Miki 270
Babcia rabuś 247
Bajarz polski 209, 273
Bajeczka pana Jachowicza 87-88
Bajeczki 273
Bajeczna opowieść o królewiczu La-fi-Czaniu, o żołnierzu Soju i o dziewczynce Kio 201, 274
Bajka o carze Saltanie 69
Bajki Babci Gąski 213
Bajki i bajeczki 209
Ballada ślubna 48
Ballady i romanse 275
Bankructwo małego Dżeka 172, 238
Baśnie dla dzieci i dla domu 100
Baśnie 131
Baśnie braci Grimm 131
Baśń o Aladynie i o lampie cudownej 159
Bez odwrotu 247
Białe róże 242
Biblia 23, 162, 173, 215
Biegnąca z wilkami. Archetyp Dzikiej Kobiety w mitach i legendach 144
Bosco czarnoksiężnik 291
Boska komedia 61
Bracia 291
Brudas 109
Brzechwa nie dla dzieci 13
Buba 244
Burza 153
Buszujący w zbożu 238, 241, 257, 265
Być i mieć 142
BZRK 222
Candy 242, 249
Charlie i fabryka czekolady 172
Chatka Puchatka 105, 271
Chory kotek 77, 113
Cień 152
Co słychać za tymi drzwiami 247
Colas Breugnon 104
Coraz mniej milczenia 241, 247
Córka czarownic 148, 221-222
Cud w Esfahanie 257-258
Cudowna podróż 55, 293
Cudowna studzienka 130
Cudowne bajki 210
Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni 31
Cyryl, gdzie jesteś? 169, 225-226
Czarnoksiężnik z Archipelagu 222
Czarne okna 247
Czarne, czerwone, śmierć 254, 256
Czekoladowa wojna 238, 254
Czerwone trzewiczki 152
Czerwony Kapturek (Joanna Olech) 148, 229, 231, 233
Czerwony Kapturek 213
Czerwony Kapturek w wielkim mieście 283
Człowiek leśny 291
Cpun 249
Dane wrażliwe 243
David Copperfield 252
Der Struwwelpeter 78
Długa lekcja 247
Do pierwszej krwi 235, 256
Do sławy 54
Dobranoc, słonko 248
Dokąd wracają latawce 247

Adrian Frutiger:
Człowiek i jego znaki.
Warszawa 2003,
Wydawnictwo Do.

170 x 245 mm

Książka *Człowiek i jego znaki* jest podręcznikiem, w którym autor problematykę kształtowania graficznego obiektu wiąże w ścisły sposób z uwarunkowaniami historyczno-kulturowymi oraz przedstawia psychologiczne oddziaływanie form graficznych. Takie kompleksowe podejście do nauczania jest jednak konieczne, aby edukować projektantów. Od nich m.in. zależeć będzie ład lub chaos otaczającej nas współczesnej rzeczywistości – czytelność kanałów informacyjnych: wydawniczych, urbanistycznych, telewizyjnych czy internetowych.
Sposób prowadzenia wykładu przez Adriana Frutigera jest na tyle rzeczowy i atrakcyjny, że jego podręcznik ukazał się już w Szwajcarii, Niemczech, Anglii i Hiszpanii.

prof. Andrzej Nowaczyk, grafik

Adrian Frutiger, laureat Nagrody Gutenberga miasta Moguncji, jest twórcą wymykającym się prostym klasyfikacjom. Z jednej strony jako autor prac naukowych z dziedziny szeroko pojętej komunikacji wzrokowej, podejmuje analizy historycznego rozwoju tworzonych przez człowieka znaków, wraz z aspektami oddziaływania, czyli ich zawartości znaczeniowej oraz funkcji kulturotwórczej i komunikacyjnej. Z drugiej zaś strony jest wybitnym praktykiem – twórcą nowych symboli, systemów znaków-semiogramów i projektantem pism drukarskich opartych o badania czytelności.
Z książką *Człowiek i jego znaki* rzecz ma się podobnie, jak z całą twórczością Adriana Frutigera. Osią jego rozważań jest historia podstawowych form graficznych tworzonych przez człowieka różnych kultur. Przykłady, na których zbudowane są jego wywody, pochodzą z zabytków sięgających od epoki kamienia do współczesności.

prof. Tadeusz Cegielski, historyk

cena 49 zł

ISBN 83-85586-14-8

www.do.com.pl

ADRIAN FRUTIGER
CZŁOWIEK I JEGO ZNAKI

Adrian Frutiger
Człowiek i jego znaki

Wydawnictwo Do
Wydawnictwo Optima



Adrian Frutiger (ur. 1928)
jest jednym z najlepszych w Europie specjalistów komunikacji wizualnej.
W uprawianej przez siebie ciekawej dziedzinie projektowania przyjął własne, rozległe podstawy intelektualne. Połączył dogłębną znajomość grafiki i typografii z elementami psychologii, socjotechniki, historii, etnologii oraz innych dyscyplin wiedzy, pozornie ze sobą nie związanych.
Obok subtelności tworzenia grafiki warsztatowej Frutiger posiadł również tajniki rozmaitych technik składania tekstów i różnych technologii przemysłowej poligrafii.

ADRIAN FRUTIGER
Człowiek i jego znaki

ADRIAN FRUTIGER
Człowiek i jego znaki

Współpraca
Horst Heiderhof

Wydawnictwo Do
Wydawnictwo Optima
Warszawa 2005

Cały świat drukarski i wydawniczy poznał jego najpopularniejszy krój pisma – Univers. Został on pierwotnie zaprojektowany w systematycznej rodzinie 21 odmian w latach 1954–57 dla potrzeb maszyny Lumitype (Photon), najnowocześniejszego wówczas francuskiego urządzenia do fotoskładu, w którym nośnikiem pisma był wirujący z dużą prędkością dysk fotomatrycowy. Następnie bardzo szybko wyprodukowano metalowe czcionki i inne poligraficzne nośniki pisma z Universem, a dzisiaj możemy znaleźć ten krój w katalogach wszystkich liczących się producentów fontów. Univers występuje także pod innymi nazwami, np. Zurich (Bitstream), USA (Corel) czy też Unitus (URW). W 1997 roku we frankfurckiej Linotype Library zakończono pod czujnym okiem mistrza prace nad rozszerzeniem kroju Univers do ponad 50 odmian grubości, szerokości i pochylenia pisma. Cała rodzina nowego kroju Linotype Univers jest dostępna w postaci fontów komputerowych.

W 2 poł. lat sześćdziesiątych Adrian Frutiger podjął się poważnego zadania zleconego przez European Computer Manufactures Association (ECMA). Chodziło o zaprojektowanie kroju pisma do automatycznego rozpoznawania w optycznych czytnikach tekstów drukowanych i maszynopisowych. Podstawowym założeniem projektu miała być jednoznaczna identyfikacja znaków przez maszyny rozpoznające, a jednocześnie zachowanie maksymalnie przyjaznej dla ludzkiego oka formy graficznej liter. Powstał bardzo funkcjonalny krój OCR-B (Optical Character Recognition – Font B), który od razu (1968) uzyskał międzynarodową normę ECMA (norma ISO w 1973). OCR-B wykorzystywany jest np. w automatycznym rozpoznawaniu dokumentów bankowych albo maszynopisów wydawniczych. Dzisiaj ten krój dostępny jest m.in. w postaci komputerowych fontów.

OCR-B był pismem robocznym pierwszych polskich automatycznych czytników CTM-02 i CTM-03. Maszyny te dzięki staraniom Ryszarda Dulewicza i Romana Tomaszewskiego zbudowano w latach siedemdziesiątych w Instytucie Cybernetyki PAN. Posłużyły do produkcji książek. Zainstalowano je w warszawskiej drukarni Domu Słowa Polskiego, gdzie wydawcy dostarczali teksty pisane krojem OCR-B na głowicowych składopisach IBM.

W 1975 roku w Warszawie i Krakowie odbywał się Kongres Association Typographique Internationale (ATypI). Adrian Frutiger był jednym z najznamienitszych jego uczestników. Przyznany mu został wówczas honorowy jubileuszowy *Medal 500-lecia Drukarstwa w Polsce*, a w uzasadnieniu nadania na-

Tytuł oryginału
Der Mensch und seine Zeichen

Tłumaczenie
Czesława Tomaszewska

Redakcja
i projekt typograficzny
Andrzej Tomaszewski

© Copyright by Adrian Frutiger,
Bremgarten-Berne 2003

Wydawcy
Marek Rycko, Wydawnictwo Do
Janusz Gaworski, Wydawnictwo Optima

ISBN 83-85586-14-8

Wydawnictwo Do
www.do.com.pl; do@do.com.pl

Druk i oprawa
Podlaska SPHU

SPIS TREŚCI

Wstęp od redaktora / 11

Część pierwsza
ROZPOZNAWANIE ZNAKÓW. TWORZENIE ZNAKÓW

Trzy impresje na początek / 17
Bezład – porządek / 17
Przypomnienie pewnej figury / 17
Światło i cień – biel i czerń / 19
Elementy znaku / 21
Punkt / 21
Linia / 21
Linia wyimaginowana / 21
Linia jako taka / 22
Poziom i pion / 22
Skosy / 23
Łuki / 24
Zależności między liniami / 25
Gesty przy prowadzeniu kreski / 25
Szeregowanie i rytm / 26
Bliskość / 27
Morfologia znaków / 27
«Geografia» wyrażeń / 27
Symetria i asymetria / 27
Tablica morfologiczna 1 / 30
Tablica morfologiczna 2 / 33
Typologia znaków / 34
Znaki podstawowe / 37
Kwadrat / 37
Trójkąt / 37
Koło (okrąg) / 38
Strzałka / 41
Krzyż / 42
Związki znaków / 45
Zależność między znakami / 45
Zależność między znakami o różnych kształtach / 49
Wymowa wnętrza powierzchni / 50
Zależności między znakami zamkniętymi i otwartymi / 51
Gra dwóch rozwidlonych znaków / 51
Znak kompletny / 52
Tablica morfologiczna 3 / 53
Tablica morfologiczna 4 / 54
Między schematem a figurą / 55
Znak-łamigłówka / 56


7

Linia jako taka

Prototyp «linii» pojmowany jest przez większość najpierw jako prosta. Zakładamy, że przez ustawienie punktów obok siebie na prostej powstaje złudzenie linii, która aż prosi się o uzupełnienie. Opierając się na tym przemyśleniu można powiedzieć, że każde wrażenie linearne powstaje z wprowadzonego w ruch punktu. Przykładowo – ostry koniec ołówka przy poruszaniu papierem może zaznaczać punkty, albo ruch rysującej ręki pozwala uwidocznić linię, np. prostą.

Powyższy przykład z ręką jest tylko abstrakcyjny. Jeżeli bowiem prosta ma być prowadzona bez liniału, to jest to zadanie czysto rozumowe, a nie praktyczne, z powodu budowy anatomicznej ręki i ramienia. Spontaniczne rysowanie kreski zależy od zawieszenia łokcia, barku czy nadgarstka i w tym przypadku prowadzi do ruchu kołowego [7]. Trzeba jednak zaznaczyć, że prowadzenie linii pionowej nie podlega tym samym prawom ruchu ręki, co prowadzenie linii poziomej. Przyciąganie ziemskie zawsze sprzyja ręce ludzkiej z większą precyzją rysującej kreskę pionową niż poziomą, która z wielu przyczyn bywa niedokładna. Myślimy np. najpierw o nierównym terenie (wzgórza, doliny), potem porównujemy stałe lądy z nieskończonością wszechświata i na końcu, choć może niekoniecznie, myślimy o tkwiącym w nas głęboko przeświadczeniu, że Ziemia jest kulista i że dlatego pozioma prosta teoretycznie w ogóle nie istnieje.


8

Kamieniarze, murarze i architekci dobrze wiedzą, że jedynie w pionie występuje stała prosta i że według niej mogą być ustalane i wyprowadzane inne wymiary [8].

Poziom i pion

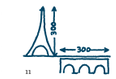
Człowiek od początku porusza się na równinie, po poziomej płaszczyźnie. Z tego powodu jego zdolność optyczna zorientowana została na szerokość pola widzenia. Strefa zagrożenia leżała głównie na poboczach. Właśnie te dziedziczone i trwające przez tysiące lat możliwości wzroku pozwalają stwierdzić, że nasz zakres widzenia rozbudowany jest o wiele bardziej w wymiarze poziomym niż pionowym [9].


9

Pole widzenia ptaków i ryb jest inne. Wiemy, że nie występuje u nich różnica w widzeniu poziomym i pionowym, gdyż poruszają się one i dostrzegają niebezpieczeństwo w powietrzu lub wodzie – środowiskach nie związanych z określonym kierunkiem ruchu [10].

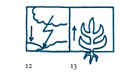

10

Z tych porównywań jasno wynika, że optyczne możliwości człowieka są mocno ograniczone. Ocenianie wymiaru poziomego nie stoi w żadnym stosunku do pionowego. Na przykład wieża wysokości 300 m wydaje się monstrualnie wysoka, podczas gdy odległość 300 m oceniana na ulicy jest drobnostką do pokonania [11].



11

Człowiek porusza się prawie wyłącznie w płaszczyźnie poziomej, dlatego wymiarowi poziomemu przypisuje inne znaczenie niż pionowemu. Poziom jest konkretną miarą, czymś, co można kontrolować, odmierzać krokami, nad czym można panować. Ziemia jest płaska, praktycznie pozioma i jest pojęciem trwałym. I przeciwnie, np. wszystko, co na ziemię spada, podlega innemu ruchowi – pionowemu. Jest więc nie tym, co jest, lecz tym, co się zdarza (bez aktywnego udziału człowieka): błyskawicą, deszczem, nawet promieniem słonecznym [12].


12 13

Zdaje się konieczne rozróżnienie, w jakiej mierze mogą poziome i pionowe ruchy wywołać zupełnie odmienne reakcje w podświadomości ludzkiej.

Człowiek chętnie przyrównuje się z pionem. Jest on aktywnym elementem na danej powierzchni. Jest także symbolem żyjącej istoty rosnącej ku górze [13].


14

Poziom jest dany, pion zaś jest do wykonania. Człowiek przyzwyczajony jest porównywać swoją aktywność z biernością. W tym sensie pion egzystuje jedynie w zestawieniu z danym jemu poziomem. Zanim np. człowiek zacznie pisać, narysuje poziome kreski, aby pismo było równe [14].

Skosy

W przeciwieństwie do pewności i precyzji, które cechują linię pionową, wobec skosu człowiek ma poczucie nie budzącej zaufania niepewności, rezonansu. Ewentualnie sam kąt prosty może być oceniony okiem, z pewną dokładnością, jako pozycja między pionem a poziomem [15].


15

Jako przykład przypomnieć można położenie wskazówek zegara w związku z podziałem na dzienne godziny. Najważniejsza pozycja ma miejsce na linii pionowej: w południe słońce znajduje się w zenicie; od poranka wskazówka podnosi się do tej pozycji, a ku wieczorowi opada. Odczytując czas możemy ocenić, jak wrażliwie reaguje oko na stale zmieniający się kąt między wskazówkami. Nawet przy odczytywaniu z tarczy pozbawionej cyfr nieodzowne jest jednak oznaczenie pionowych i ewentualnie poziomych pozycji wskazówek [16].


16

Sformułujmy zatem kilka następujących stwierdzeń. Otóż skos oceniа się zawsze w zależności od najbliżej zaznaczonego pionu lub poziomu. Im bardziej skos zbliża się do jednego lub drugiego, albo się oddala (mianowicie od kąta 45°), tym bardziej zmienia się jego wymowa: im jest bliżej poziomu,


17

Adrian Frutiger:
Człowiek i jego znaki.
Warszawa 2003,
Wydawnictwo Do.

170 x 245 mm



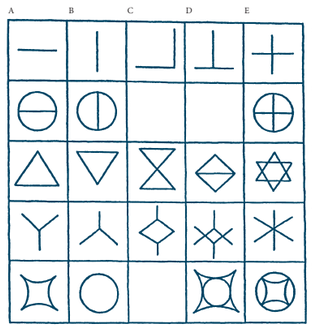
1

Wszystkimi swymi uczuciami, myślami i napięciami chce człowiek zrozumieć siebie i otaczający go świat. Nieustannie i od nowa napotyka różne dwoistości, dualizmy, które musi sobie tłumaczyć. Świadomość życia i śmierci, tego co tu i tam, dobra i zła, ducha i materii oraz wszelkie inne impulsy wywoływane przeciwieństwami prowadziły do różnicowania światopoglądów, dogmatów albo religii czy filozofii. Próba komentowania tych zagadnień nie jest naszym zadaniem. Musimy jednak jasno sobie uprzytomnić, że istnieje w nas poczucie nieustannej obecności dualizmu. Najbardziej elementarna jest na pewno zasada podziału na to, co żeńskie i to, co męskie. Zresztą nie powinniśmy zapominać, że sam fakt naszej świadomej działalności za dnia w przeciwieństwie do podświadomej (i nieświadomej) obecności w nocy stanowi najważniejszy przejaw dualizmu, którego nie możemy odmienić.

Dla graficznego wyrażenia tej myśli chcę przypomnieć tu przykład najłatwiejszego do zapamiętania znaku mądrości Tao-Te-Kinga [1]. W jedności koła zamykają się dwa idealnie dopełniające się kształty kropli (albo rybie pęcherze). Nie rozdziela ich prosta kreska, lecz wzajemnie ograniczające się barwy – biel i czerń. Wewnątrz obu tych form znajduje się biały lub czarny punkt jako zapewnienie bezwarunkowej jednoznaczności i kompletności. Później jeszcze spotkamy się z głęboko symbolicznym dualistycznym przedstawieniem mądrości Yi-Kinga, należącym jednocześnie do jednej z azjatyckich form pisma.

Kilka typowych znaków dwoistości spróbowałem przedstawić na tablicy, aby umożliwić wzajemne ich porównanie. Opierając się na średniowiecznym schemacie przedstawiania dwoistości w pierwszym pionowym rzędzie A umieściłem elementy żeńskie, stabilne, wyczekujące, podczas gdy w drugim, pionowym rzędzie B – znaki męskie, aktywne, napierające. W trzecim rzędzie C znajdują się te same znaki złączone w pierwszym kontakcie, który nazwiemy spotkaniem. W czwartym rzędzie D stoją znaki jeszcze częściowo ze sobą związane, a dopiero w ostatnim rzędzie E dokonuje się całkowite przenikanie obydwóch elementów tworzące nową jedność.

Najwyższy horyzontalny porządek przedstawia wyrażenie możliwie najbardziej zredukowane: u góry na lewo [1A] znajduje się poziomа kreska, która w symbolice chrześcijańskiej oznacza wyczekującą postawę ludzkości, podczas gdy kreska



pionowa obok [1B] obrazuje boże działanie. W trzecim polu [1C] kreski stykają się jednym końcem. Ta figura kąta prostego służyła jako znak prawa, sprawiedliwości. W 1D znajdujemy kreskę pionową, która spotyka się z poziomą w jej środku, co wywołuje poczucie silnego związania obydwu elementów (spawanie). Wyłania się aluzja do równowagi, sądu. Dopiero jednak w 1E, gdzie elementy poziomy i pionowy krzyżują się, powstaje pełny znak. Funkcjonuje on w sensie chrześcijańskim jako czyn Boga, który wybawi oczekujący rodzaj ludzki. Znak Chrystusa przetrwał setki lat między innymi dzięki swej graficznej prostocie.

Na drugim poziomie tablicy znajdujemy średniowieczne przedstawienie genezy. Pierwsze koło [2A] przedstawia ziemię wraz z horyzontem na powierzchni morza oraz sklepienie niebieskie. Obok [2B] – koło podzielone pionowo, co oznacza słońce i księżyc, dzień i noc. W polu 2E przez sprzę-



20



21

Biały znak na ciemnym tle

Od konturu do negatywu

Na tablicy morfologicznej i mogliśmy stwierdzić, że intensywność promieniowania bieli papieru jest największa w całkowicie zamkniętym znaku kwadratu. Chcę ten wywód poprowadzić dalej, ale tym razem już w powiązaniu ze zmianą grubości kreski. Ilustracją wyjściową niech będzie prześwitujący krzyż [22a]. Stopień jasności powierzchni wewnętrznych



22a b c d e

znaku w tym pierwszym przykładzie jest jeszcze nie do określenia. W drugim natomiast narysowanym kreską grubości pręta [22b], biała powierzchnia wydaje się być o ton jaśniejsza niż zewnętrzna powierzchnia papieru. W trzecim przykładzie narysowanym grubością belki [22c] zjawisko jest jeszcze wyraźniejsze. W czwartym przykładzie o nasileniu kreski zwanym pniem [22d] zmienia się wymowa znaku. Czarny kontur nie jest wyraźnie widziany jako kreska, lecz występuje już jako płaszczyzna, w której nasilenie białej kreski ulega przewadze czerni. W ostatnim przykładzie [22e] krzyż wyłania się jasno z masy konturu jako autonomiczny znak w formie negatywowej (tzw. kontra).

Znak pozytywowy o jakimkolwiek kształcie osadzony na białym tle [23] ma swoją autonomiczną wymowę, w przeciwieństwie do znaku występującego w tle, w negatywie [24],



23 24

ponieważ samo tło posiada pewien formalny wyznacznik (wyjąwszy przypadek, kiedy chodzi o kompletnie pokryty czernią papier). Nie można uniknąć, aby negatywowa powierzchnia wewnętrzna nie ulegała wpływowi tej czarnej, spoza konturu, i nie nabrała w ten sposób nowej wymowy. Obie formy w pewien sposób współgrają. W wielu przypadkach zdarza się również, że forma zewnętrzna ma inną wymowę niż wewnętrzna, podobnie jak to pokazuje przykład obok. Biały krzyż mający własny wyraz występuje na tle, którego kształt jest tarczą. Obydwie te formy wspólnie tworzą godło [24].

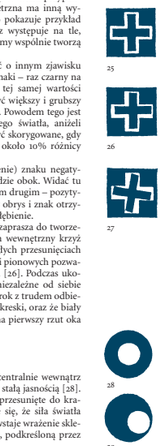
W związku z tym trzeba wspomnieć o innym zjawisku graficznym. Dwa identycznej wielkości znaki – raz czarny na białym tle, a raz odwrotnie, nie mają tej samej wartości optycznej. Biały znak zawsze zdaje się być większy i grubszy niż znak pozytywowy (porównaj 23 i 24). Powodem tego jest większa zdolność promieniowania białego światła, aniżeli czerni. Owo optyczne złudzenie może być skorygowane, gdy chodzi na przykład o znak pisarski, do około 10% różnicy grubości kreski.

Dalszy sposób na wybicie (wyróżnienie) znaku negatywowego jest demonstrowany na przykładzie obok. Widać tu negatywowy krzyż we wnętrzu z wpisanym drugim – pozytywowym [25]. Pojawia się znowu linearny obrys i znak otrzymuje w ten sposób pewne mistyczne pogłębienie.

Ten graficzny rodzaj kontrastowania zaprasza do tworzenia innych zabawnych wersji, w których wewnętrzny krzyż zostaje przesunięty. Przy ściśle równoległych przesunięciach zmieniają się grubości kresek poziomych i pionowych pozwalające na pojawienie się złudzenia reliefu [26]. Podczas ukośnego przesuwania [27] powstają dwa niezależne od siebie krzyże. Przykład pokazuje również, że wzrok z trudem odbiera klinowo pocieniane (lub pogrubiane) kreski, oraz że biały i czarny krzyż są w trzecim przykładzie na pierwszy rzut oka odbierane jako płaszczyzny.

Zmienność siły światła wewnątrz powierzchni

Biała okrągła płaszczyzna umieszczona centralnie wewnątrz okrągłej czarnej płaszczyzny promieniuje stałą jasnością [28]. Jeżeli jednak wewnętrzne koło zostanie przesunięte do krawędzi zewnętrznego to wówczas wydaje się, że siła światła zmniejsza czarno-biały kontrast [29]. Powstaje wrażenie sklepienia kojarzącego się z formą sferyczną, podkreśloną przez białą część tego rysunku.



Znakowanie (markowanie) w przeszłości

Marka samą nazwą mówi o swej funkcji i znaczeniu. Chodzi tu o sygnatury wszelkiego rodzaju towarów. Nazwa pochodzi od słowa market, czyli rynek. Sygnatury te można zatem nazywać także znakami towarowymi lub znakami handlowymi.

O znakowaniu. Wypalanie piętna

Rozdział ten zacznę przypomnieniem bardzo dawnego zwyczaju hodowców, którzy wypalali piętna na skórze swych zwierząt. Znakowanie własności – narzędzi, przedmiotów domowych itp., było wyrazem indywidualności. Nie chodziło tu jedynie o oznaczenie mienia, bo przecież przedmioty te, podobnie jak meble, pozostawały pod dachem domostwa właściciela. Natomiast zwierzęta domowe, a przede wszystkim bydło, przebywały w różnych miejscach, a nie tylko w obrębie posiadłości. Owce, kozy, krowy różnych właścicieli od niepamiętnych czasów zbierano we wspólne stada, by pędzić je od pastwiska do pastwiska. Takie postępowanie czyniło markowanie absolutnie koniecznym. Jedyną możliwością trwałego naznaczenia bydła było wypalanie znaku. Mogło to być piętno na porożu lub na skórze. Stara forma cechowania własności jest jeszcze do dziś rozpowszechniona na świecie.



Znaki wypalane z Północnej Ameryki, XVI-XVIII wiek

Gdy jednak bydło zostanie wyprowadzone na targ, na sprzedaż, znak własnościowy zmienia funkcję i staje się równocześnie znakiem gatunkowym, rynkowym. Znak jest teraz znany i poszukiwany przez kupców, jeśli pochodzi od dobrego hodowcy. Zwierzę, które stało się «produktem rynkowym» z dobrym znakiem będzie miało odpowiednio dobrą cenę.

Marki kupieckie

W podobny sposób powstały marki handlowe wielu produktów. Kupiec importujący i eksportujący oznaczał swoje worki, skrzynie i toboły z przyprawami, tkaninami, owocami itp. to-



Wartość cyfry zależy od jej miejsca

„Geometria zera"

Zero czy dziura?

sadniczo różny od rozwoju naszego alfabetu, choć obie grupy znaków (litery i cyfry) przyjęły dziś pewne podobieństwo kroju w swej formie drukowanej.

Ten dystans jest chyba głównym powodem, dla którego sylwetki cyfr arabskich mogły bez istotnych wpływów innych systemów pism rozprzestrzenić się szeroko w świecie, oraz że miały zdolność zintegrowania się z wszystkimi innymi sposobami zapisu.

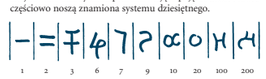
Genialna idea wartości zera

Współcześnie już nie uświadamiamy sobie wyraźnie, jak zasadniczo ważne dla światowej ekonomii było wynalezienie systemu zapisu liczby, której cyfry oznaczały jedności, dziesiątki, setki itd. w zależności od miejsca zapisania. Powszechnie używane są także ułamki dziesiętne, w których centralnie położony przecinek rozdziela i porządkuje usytuowane po lewej całości, zaś ułamki po prawej. Dzięki dokładnie umieszczonym cyfrom porządek ten pozwala liczącemu na przeprowadzenie każdej operacji arytmetycznej. Możliwości takiego sposobu zapisywania opierają się na genialnym odkryciu znaku oznaczającego pojęcie «nic», czyli zera, które wypełnia miejsce nie istniejącej w szeregu cyfr wartości.

Interesujące, że kształt koła stanowiący zero ma podwójną wymowę – pozytywną i negatywną – ponieważ jest zarazem przedmiotem i otworem, dziurą (zob. Część pierwsza).

Pochodzenie i rozwój kształtów

Geneza tzw. cyfr arabskich właściwie wywodzi się ze znaków staroindyjskich. Już w drugim stuleciu p.n.e. powstawały znajdowane dziś rysunki przedstawiające pojęcie ilości i które częściowo noszą znamiona systemu dziesiętnego.



1 2 3 6 7 9 10 20 100 200

Właściwy porządek dziesiętny rozwinął się stopniowo w północnych Indiach w ciągu pierwszego tysiąclecia n.e. Formalnie te pierwsze cyfry opierały się, podobnie jak greckie cyfry rzymskie, na sylwetkach liter, oprócz znaku zero pisanego od początku w kształcie małego kółka, a później też dużej kropki. Stąd mamy pisane w sanskryckich dokumentach już z IX i X wieku jednoznaczne, indywidualne znaki dziesięciu wartości decymalnego sposobu notacji liczb.



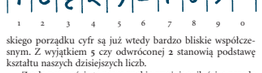
1 2 3 4 5 6 7 8 9 0

Uczeni perscy, którzy wtajemniczani byli w indyjską matematykę, przejęli system i z pomieszania znaków indyjskich oraz arabskich jeszcze w tym samym X stuleciu wyłonił się typowy wschodnioarabski kształt cyfr, które w większości są używane do dzisiaj w piśmie arabskim.



1 2 3 4 5 6 7 8 9 0

W końcu X wieku zaczęła się wędrówka cyfr arabskich do świata greko-łacińskiego. Pierwsze wtargnięcie nastąpiło na Półwyspie Iberyjskim drogą etnologicznie prostą do wytłumaczenia, a stamtąd nowy sposób zapisu rozprzestrzenił się na całym Zachodzie. Kształty znaków pierwszego hiszpań-



1 2 3 4 5 6 7 8 9 0

skiego porządku cyfr są już wtedy bardzo bliskie współczesnym. Z wyjątkiem 5 czy odwróconej 2 stanowią podstawę kształtu naszych dzisiejszych liczb.

Z całą pewnością te nowe znaki wyrażające ilości, a przede wszystkim związana z nimi metoda liczenia, miały dla ogólnego biegu rozwoju europejskiej kultury i gospodarki niezwykłe istotne znaczenie. Definitywne utrwalenie kształtu cyfr było w tej epoce koniecznością. Z jednej strony dla potrzeb powstających nauk ścisłych, z drugiej zaś dla handlowej i kulturalnej komunikacji pomiędzy ludami Europy.

Style kaligraficzne średniowiecza, a także techniki stosowane w latach wczesnego drukarstwa miały, rzecz jasna, wpływ na zewnętrzny wygląd, rzec można «szatę» cyfr. Nie mogły one jednak w sposób istotny zaszkodzić ich pierwot-



Cyfry kaligrafowane

O życiu i śmierci. Symbol węża

Wąż jest taką żyjącą istotą, którą można przedstawić w możliwie największym uproszczeniu. Wystarczy sama krzywa kreska, może nieco pogrubiona w miejscu głowy. Takie «pozbawienie ciała» musiało być atrakcyjne graficznie, a we wszystkich czasach tej do ostatka uproszczonej postaci pozwalało uchodzić za najbardziej tajemnicze zwierzę.

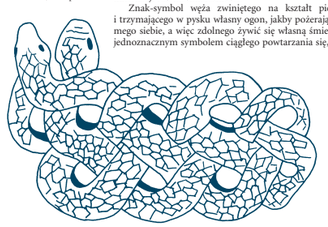
Zrozumiałe, że na pierwszy plan wysuwają się głębsze uzasadnienia wagi węża-symbolu, aniżeli te czysto mechaniczno-rysownicze. Postać węża trzeba uważać za symboliczny archetyp, a jego istnienie w ludzkiej podświadomości jest nie do zaprzeczenia. Asocjacją najważniejszą jest na pewno strach przed śmiertelnym ukąszeniem, a więc przed ukrytą w ziemi, w trawie, w listowiu lub stosie kamieni istotą zdolną do zadania śmierci.

Wąż w wielu kręgach kulturowych, w związku z uzasadnionym przed nim strachem, otrzymał wysoką rangę w symbolice decydowania o życiu i śmierci.

Wczesne są też asocjacje węża z fallusem, wraz z wyobrażeniem korzenia wyrastającego spod ziemi, na pół niewidocznego źródła życia. Nadały one wężowi absolutnie ambiwalentne znaczenia: niosący śmierć – początkujący życie.

Jeszcze subtelniejsze symboliczne znaczenie musi mieć fenomen porzucania starej powłoki w powiązaniu z głęboko zakorzenionym wewnętrznym przekonaniem człowieka o reinkarnacji lub nieśmiertelności.

Znak-symbol węża zwiniętego na kształt pierścienia i trzymającego w pysku własny ogon, jakby pożerającego samego siebie, a więc zdolnego żywić się własną śmiercią, jest jednoznacznym symbolem ciągłego powtarzania się, symbo-



Motyw węża w kształcie siatki, Sumer, 2200 p.n.e.



Taśmowa, linearna postać węża jest już znakiem

1. Laska Asklepiosa (Eskulapa) opleciona boskim wężem była znakiem wróżebnym greckiego boga medycyny. – 2. Podwójny wąż w ciągu tysiącleci był nośnikiem głęboko symbolicznych pojęć. Najpowszechniejsze to opleciona nimi laska Hermesa (Merkurego). – 3. Wąż oplecony wokół kosmicznego jaja jest greckim symbolem boskiej opatrzności. – 4. Głęboko symboliczna postać węża zjadającego własny ogon. Przedstawienie to znajdujemy już w mitologii egipskiej, ale także

BIBLOGRAFIA

Część 1

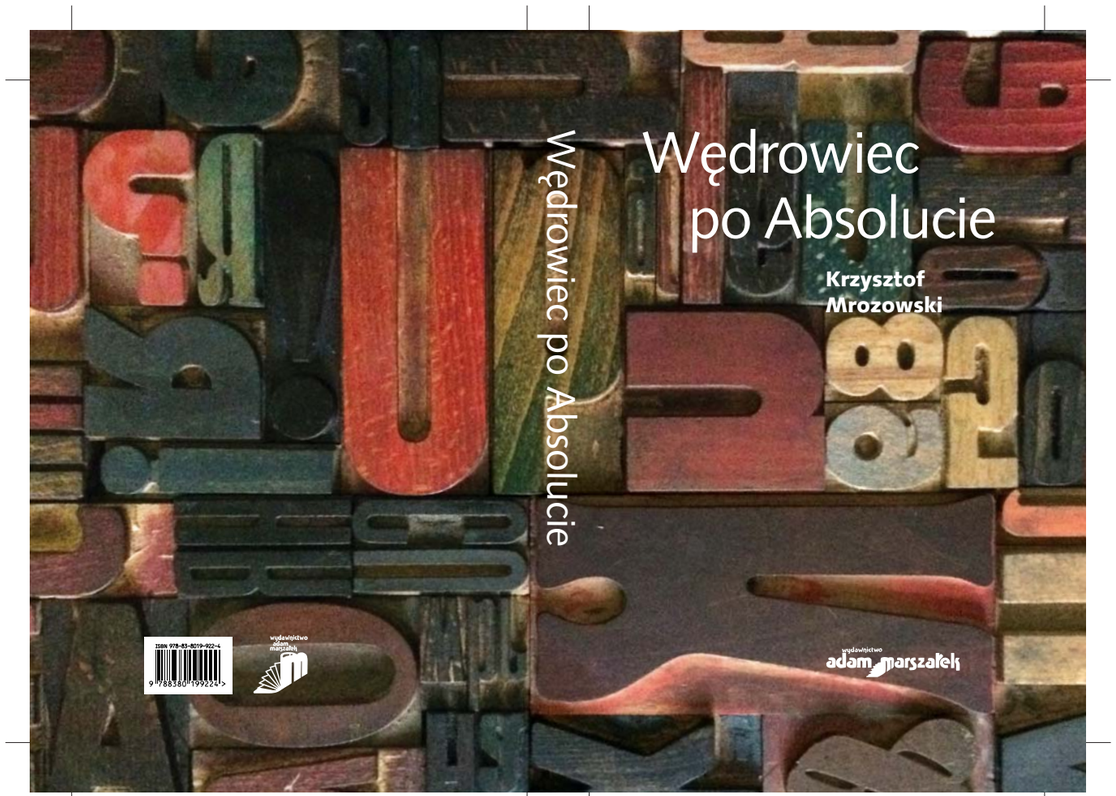
Bertin J.: *Semiologie graphique.* Paris 1967.
Bosshard H. R.: *Gestalt-Gesetze.* Zürich 1971.
Croy P.: *Die Zeichen und ihre Sprache.* Göttingen – Frankfurt/Main 1972.
Elffers J. (Hrsg.): *Tangram. Das alte chinesische Formenspiel.* Köln 1976.
Escher M. C.: *Grafik und Zeichnungen.* München 1974.
Guillaume P.: *La psychologie de la forme.* Paris 1937.
Kandinsky W.: *Punkte und Linie zur Fläche.* Bern 1955.
Kepes G. (Hrsg.): *Education de la vision.* Bruxelles 1967.
Klee P.: *Das bildnerische Denken.* Basel 1956.
Kopfermann H.: *Zweidimensionale Darstellungen.* Ps. Forsch, XIII, 1930.
Leroi-Gurhan A.: *Le geste et la parole.* Paris 1965.
Metzger W.: *Gesetze des Sehens.* Frankfurt/Main 1975.
Ornament ohne Ornament. [Fünf Ausstellungs-Broschüren]. Zürich 1965.
Rubin E.: *Visuell wahrgenommene Figuren.* Kopenhagen 1921.
Ruder E.: *Typographie.* Teufen 1967.
Schober H., Rentschler I.: *Das Bild als Schein der Wirklichkeit.* München 1972.
Voigt J., Gericke F. E., Genth D.: *Sprache der Zeichen. Verständigung bei Tier und Mensch.* Köln 1973.

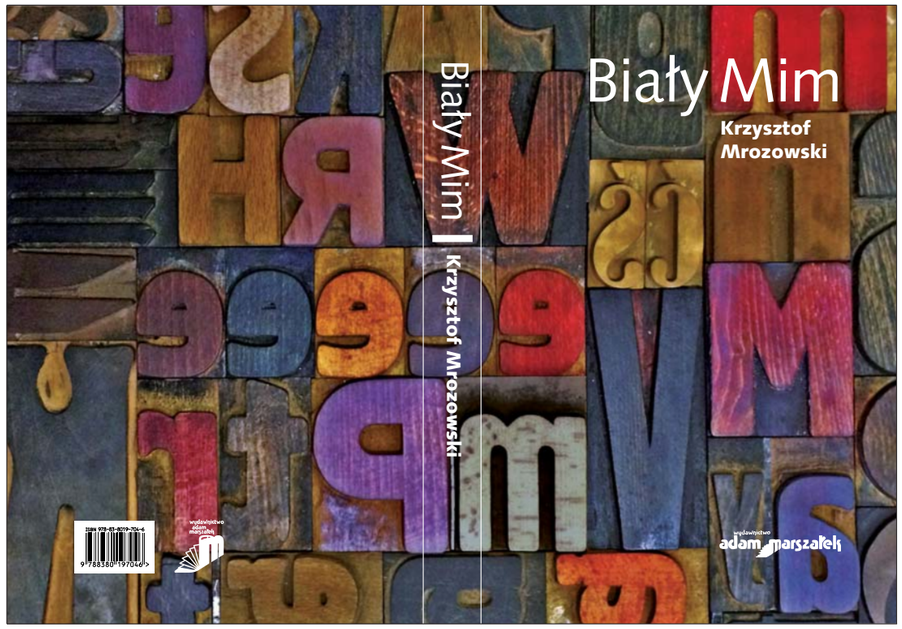
Część 2

Arntz H.: *Die Runenschrift.* Halle/Saale 1938.
Barton G. A.: *The Origin and Development of Babylonian Writing.* [w:] Beitr. zur Assyriologie. 9. Antiqua.
Chadwick J.: *Die Entzifferung der mykenischen Schrift.* Göttingen 1959.
Chiera E.: *Sie schreiben auf Ton.* Zürich – Leipzig 1941.
Cohen M.: *La grande invention de l'écriture et son évolution.* Paris 1958.
Degering H.: *Die Schrift.* Tübingen 1964.
Delitzch F.: *Die Entstehung des ältesten Schriftsystems.* Leipzig 1897.
Diringer D.: *The Alphabet. A Key to the History of Mankind.* London 1949.
Doblhofer E.: *Zeichen und Wunder. Die Entzifferung verschollener Schriften und Sprachen.* München 1964.
Düwel K.: *Runenkunde.* Stuttgart 1968.
Ermann A.: *Die Hieroglyphen.* Antiqua 1923.
Evans A. J.: *Scripta Minoa I.* Oxford 1909.
Février J. G.: *Histoire de l'écriture.* Paris 1948.
Földes-Papp K.: *Vom Felsbild zum Alphabet.* Stuttgart 1966.
Forrer E.: *Die hethitische Bilderschrift.* Chicago 1931/32.
Fossey Ch.: *Notices sur les caractères étrangers.* Paris 1948.
Friedrich J.: *Geschichte der Schrift.* Heidelberg 1966.
Gelb I. J.: *Von der Keilschrift zum Alphabet.* Stuttgart 1958.

Krzysztof Mrozowski:
Biały Mim.
Toruń 2017,
Wydawnictwo
Adam Marszałek.

160 x 240 mm







głosu Poety, by sam pełniej przemówił do Czytelników, pomimo skali jego skazania z różnych powodów (choroby, wcześniej SB, a od początku niezrozumienia, a może i zawiści w środowisku poetyckim) na emigrację wewnętrzną oraz na wieloletnią rezygnację z twórczości na skutek utraty poczucia własnej wartości i siły przebicia. Dopiero przekonanie go do wydania tomu *Pan na Alfabecie* i szereg rozmów, jakie z nim toczyliśmy, obudziło w nim nową energię i ducha, przywróciło wiarę we własną moc poetycką. Po tym jak Krzysztof odkrył Facebooka, pojedyncze wiersze pojawiły się na forach społecznościowych albo w mailach i na profilach wybranych osób.

Mimo że zdarzają się głosy stawiające mu – stanowczo zbyt pochopnie i bez znajomości natury poezji jako zjawiska literacko-psychologicznego – zarzut rozchwiania narracyjnego, to przy odrobinie wysiłku można dostrzec tu głębię i dyscyplinę, w której daje o sobie znać niezwykłość zagęszczeń symbolicznych i pokładów narracji. Tę ostatnią sam Krzysztof zwykł był nazywać orficką, identyfikując się z bractwem orfickim. Podkreślał wpisywanie się w odniesienia do tradycji babilońskiej, egipskiej, greckiej czy judejskiej, tworząc często piętrzące się rebusy tropów, stanowiących trudno dostępny szyfr dla niejednego ze śmiałków, chcących ten fenomen poetycki oswoić prostymi chwytami, bez niezbędnego zaplecza kulturowego. Ten niby niemający studiów wyższych – a przecież samodzielnie studiujący na potęgę, przesiadując po bibliotekach – poeta górował nad wieloma magistrami poezji. Ukończył studium menedżerskie, choć jego marzeniem były studia filozoficzne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Krzysztof przez lata spełniał się zawodowo w reklamie i marketingu. Tworzył materiały, które jak jego wiersze, emanowały siłą wyrazu.

W ostatnich tygodniach życia Krzysztof pracował nad zestawem obecnego tomu, planował też napisanie dramatu. Jak to zwykle u niego bywało, miał różne warianty tytułu, w zamyśle autora początkowo nazwany *Zmierzchem cywilnym* (od jednego z zamieszczonych w nim tekstów). Jednak już po śmierci poety, świadomi ryzyka tej decyzji, uzgodniliśmy wagę ostatecznie przyjętego tytułu, jako że figura Białego Mima naszym zdaniem ma szanse zakorzenić się w polskiej wyobraźni poetyckiej – podobnie jak figura Pana Cogito Herberta – stając się *porte parole* poety, o ważnej funkcji opisu pewnej postawy, a nie tylko postaci.

Zebrane tu teksty występują w zestawie, jakiemu kształt zdołał jeszcze nadać sam autor, choć obrazują one także ewolucję redakcyjną w stosunku do prac wcześniejszych, które zachowały się również

Część II
Terytorium marszu Ganda sektor H





Formacja kategorii T wobec trudności jakie można napotkać na dwunastym stopniu szerokości politycznej

Nasz człowiek DAD rzutem głowy osiąga cel ruchomy –
tym razem rozprasza uroczysty fiolet głosów.
Godzina tysiąc dziewięćset siedemdziesiąta druga.
Mleczny bankiet pod stropem ebonitowych gwiazd
wschodzi purpurą podzielonych schodów. 1972.
Wypożyczony złodziej przebiega za walizką kotów.
Wstęga Nowego Roku! – krzyczy T.

Wycięty z *papier-mâché* chłopak
chwytem słonecznych nożyc rozcina
scenerię sklepowych zabawek, tłukąc szybę.
Zapalone zapałką usta odzywają się serdecznie.
Kłęby krwi podają ogień starszej pani obok, która
już od dwóch dni nie jest znów ministrem.
Wypożyczony dragon łamie w rękach literę T.

Niebezpieczny układ ruchów gdzieś opasujących zdarzenie
znajduje się poza szybą na chodniku, gdzie
nagle mocno wrośniętymi nogami
zaczyna szybko oddalać się
od miejsca narodzin.
STO TRZYDZIEŚCI DWA! Odczekać 132.

STO DWADZIESCIA CZTERY!
Nabrać oddechem jak najwięcej ludzi. 124.
SIEDEMSET TRZYDZIEŚCI JEDEN!
Przygotować się. 731.

DWANAŚCIE MINUT!
Sto trzydzieści jeden dni. 12.
Ognia nie pozdrawiać. 131.

Taneczny utarg dnia już rozpoczęty:
głowa oddala niebo
niebo kłania się
nie wpuszczają nieba

Osiemnaście godzin bez siedemnastu mgnień wiosny

Słońce zapowiedzią wiatru przechyliło noc, a siedzącemu podszepnął
wypchany ptak
Gałąź rozkołysaną – spadnij, uratujesz niedojrzałą myśl – wgryzłem się
w kamień, w hymn
Niedokończony – świadomy rozwarcia wiosny zimą tego lata; pory
zewsząd opadające z
Twarzy – większość drzew jak dotąd nie zapomina niczego; jako
dopełnienie ziemi myśl
Moja – spoczynkiem kręgów oznaczonej wody spełniona – owinęła się
w skurcz, dłoni splot.
Nie tracąc czasu REREH odwiedził nocą w towarzystwie siedemnastu
marszobójców
Kompleks GRENLA – tu mieściły się najlepsze komputery, serwery
i kopiarki o skrajnych Horyzontach mimicznych z możliwościami
nieograniczonymi przez czas
geometrii muryczne.
Wystarczyła osiemnastosekundowa kompresja czasu hermetycznego
i REREH wraz z Siedemnastoma marszobójcami opuścił prze-
strzeń euklidesową, aby znaleźć się poza
obrębem muryczne geometrii.
Teraz kopiowanie z dowolnego okresu czasu mimicznych przesłuchań
społecznych było
Samą przyjemnością. Do prowokacji z użyciem padiaka przyda się
retrospekcja umysłu Pewnego radcy apelacyjnego z okresu
wielkiego terroru.

A oto i on:
Nazywam się Ludwik Proal, jestem radcą sądu apelacyjnego w AIX;
jako członek Instytutu
Prawa i Rozmiaru Głośni poznałem wszystkich uczestników
moich rozpraw – byłem Świadkiem zmartwychwstania
TERRORU.
Liczba gwałtownych mimów jest wprawdzie mała, lecz ilość tchórzy
tak wielka, że
Wychodzi co tydzień w objętości jednego tomu dla subskrybentów.
Jeszcze do wczoraj
Posiadałem wszystkie odlewy gipsowe zbrodni politycznych, o których
napisałem książkę.

Albert Camus nigdy nie powoływał się na mnie, a szkoda – jego człowiek zbuntowany Mieszkał u mnie przez osiemnaście lat; dzisiaj,
kiedy pomagałem pewnemu anarchiście R.
Wejść na szafot, podpalono mój dom; lubię teatr – w mojej rodzinie
pochowano kilku dramaturgów;
Sądziłem sprawy kilku anarchistów i znalazłem w ich własnych słowach
przerażający zapał. Zapach po zamachu na teatr W Barcelonie
przypominał ich myśli, głosy, człowiek może pójść w jedną stronę
wyobrażeń, nie odnajdując jednej godnej myśli i może pójść
w drugą stronę
Przeobrażeń, nie otrzymując godziwej zapłaty za swe niegodziwe życie.
Po zamachu, w którym zginął pewien inżynier muryczny z AIX, jeden
z prekursorów geometrii
Murycznej i czasu hermetycznego, jeden z dziennikarzy anarchistycznych pisał: czyż serce Każdego z was nie zadrżałoby z radości,
słysząc smażenie się mieszczańskiego tłuszczu, wycie
Tej masy mięsa, piekącej się w morzu ognia? – niestety, w miarę
zwiększania się Nienawiści i zuchwałości wrogów społecznych
energia ludzi uczciwych słabnie.
Podchodzi do mnie Joubert, otwiera swoją dopiero co wydaną książkę
i czyta mi chociaż tego
Nie chcę – teraz wszyscy piszą i później jeszcze odczytują to na głos
ludziom, którzy tego nie Chcą, czyżby nie mogli poprzestać
na pisaniu tylko? No, może jeszcze na wydawaniu swoich
Książek, ale spłonął mi dom, a on zaraz wyszukuje mi odpowiednie
zdanie, więc żeby nie Nudzić się samemu, zacytuję je wam –
może i was podpalą, kiedy będziecie zajęci pewnymi Sprawami
w domu potrzeb publicznych.
A więc według Jouberta jest tak – PODOBNI JESTEŚMY DO LUDZI,
KTÓRZY – PODCZAS KIEDY ICH DOM PODPALAJĄ – PODZIWIAJĄ POCHODNIĘ I WYGLĄD PODPALACZY. Dobre sobie
– jakby nie wiedział, że w Marsylii jakobini
Mieli tylko pięć sekcji – zresztą nieraz rozmawiając z Dantonem
wykazywałem jego
Mniejszość w Zgromadzeniu Narodowym. Wiem – mówił Danton
przed 31 maja – że jesteśmy W mniejszości w Zgromadzeniu
Narodowym, za nami zaś stoi tylko banda motłochu, który Jest
patriotyczny tylko wtedy, kiedy się upije... My jesteśmy nieukami
– Marat to zwyczajny szczekacz,
Legendre dobry tylko do ćwiartowania mięsa, inni potrafią głosować
tylko przez powstanie lub

Spis treści

5 Słowo wstępne – *Komitet redakcyjny*

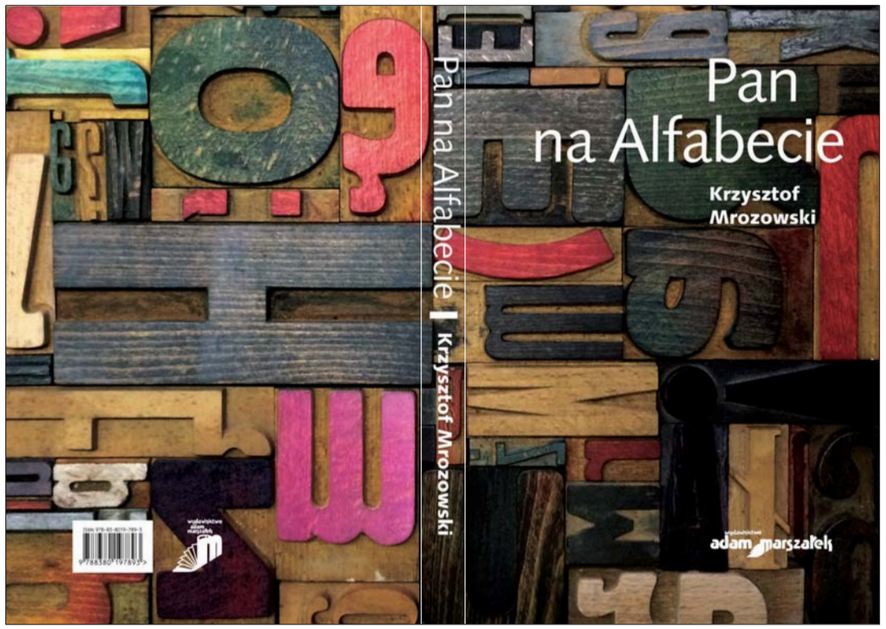
13 **Text – część IV**

33 **Pakt** Marzec '68

34 Jeszcze jeden od dawna człowiek
36 Pierwszy raport z Instytutu Prawa i Rozmiaru Głośni
37 Akademia Przestępstw i Przestworzy
40 Rzecz o jeszcze jednym
43 Drugi raport z Instytutu Prawa i Rozmiaru Głośni
44 Rzecz o jednorazowym odjęciu głów
46 Według kolejności i wobec konieczności
48 Rzecz o tym, jak zbroja wydała ciało Norrosa, wodza Bunteańskiego
50 Rzecz o jeszcze-jeszcze jednym
52 Trzeci raport z Instytutu Prawa i Rozmiaru Głośni
54 Prawo wodza, w tańcu skryby po części spisane
57 Czwarty raport z Instytutu Prawa i Rozmiaru Głośni
58 Znowu rzecz o jeszcze jednym
59 Pogoda była, amunicji dużo
61 Trzeba powiesić pogodnego ojca. Plat-Plat
63 Wernisaż bomby atomowej w Europie na czwartym piętrze
65 Piąty raport z Instytutu Prawa i Rozmiaru Głośni
66 Rzecz o zrezygnowaniu z jeszcze jednego
68 I kto tu nieświadomie uczcił świadomość
69 Dlaczego Mister Dada albo Dlaczego Black Mister Dada 10 czerwca w asyście trzech chirurgów porywa z Bułgarii Janusza Stycznia (Ewę Góral) i Bolka Nowickiego tak szybko?
72 Szósty raport z Instytutu Prawa i Rozmiaru Głośni
73 Pierwszy raport z Muzeum Historii Buntów
78 Siódmy raport z Instytutu Prawa i Rozmiaru Głośni
79 Ulicami miasta Tondonk na koniu flagowym jak na kopule szklanego cyrku modłów pędzi – a nawet mknie – MAŁPA TWARZY
84 Rzecz o sztuce obrazu z okresu malarstwa buntu etycznego wraz z tytułem, poddana publicznej rozwadze w jednej z sal wystawowych i z jednym podpisem – IV Republika Nienawiści

wydawnictwo adam marszałek

Krzysztof Mrozowski:
Pan na Alfabecie.
Toruń 2017,
Wydawnictwo
Adam Marszałek.
160 x 240 mm



Do Bractwa Orfickiego słów kilka po kilku słowach
ustami przewielebnego brata Bazylidesa

Już około 2000 lat przed naszą erą liczbę aktywnych Tryletów znali
Babilończycy, jednak nie w głowie były im szczegółowe obliczenia do
bilionów miejsc po przecinku, używali przybliżenia równego 3 gwiazd,
dzięki któremu na mocy Tryletu transportują geometrię gwiazd
poza obszar obliczeń dostępnych rodzajowi ludzkiemu jeszcze przed
transformacją...
Tryleci sprzedali Babilończykom liczbę PI za gwiazdozbiór wielkiej
niedźwiedzicy o wiele wcześniej,
i dlatego magowie mogli pisywać poematy zakończone trójkątami
równoramiennych rozwidleń i rozgałęzień
stale pomniejszających się dróg w polu widzenia.

OPOWIEŚĆ – rozpoczynając pierwszą literą imienia okrzyk – każdy
dzień można zacząć godnie.
I niech tak się stanie na ORFIKÓW powitanie –
Uczcijmy NARODZINY – przez odśpiewanie każdej godziny, która
nadchodzi...

Widziałem się wczoraj z Hermesem, który wielce sobie chwalił na
moich stronach księgi przebywanie
i szlachetne z BIAŁYM MIMEM obcowanie. Ilość materiałów źródło-
wych rośnie w miarę upływu czasu hermetycznego,
jaki dzieli je od przedmiotu zainteresowanych zmierzchem cywilnym.
Dla wyjaśnienia – czas hermetyczny
został stworzony przez Hermesa z mocy Tryletu, który w ogrodach
orfickich pieczętuje pustkę, przygotowując ją do wysyłki,
a w chwilach wolnych od zniewoleń karczuje czas.
Na wszystkie pestki świata dzisiejszym pitagorejczykom musimy
pomóc, pamiętając nasze poprzednie wcielenia,
ponieważ niektórzy z nich obiecali mi, że powrócą na dachy swoich
niskich domostw i muzykę sferyczną
będą odsłuchiwać należycie, ale od bobu i fasoli nie odstąpią. Tymcza-
sem kończę, idę otworzyć labirynt,
a idąc, opowiem Wam o Nich:

Gramatycy zapisują dźwięki za pomocą liter.
Pitagorejczycy posługiwali się liczbami

pojmowanymi jako znaki dla wyrażenia prawd
filozoficznych, a geometrzy poruszają figurami
dla objaśnienia pojęć abstrakcyjnych.
W wyniku spisku KYLONA zaginęła filozofia
pitagorejska, bractwo orfickie po dziś dzień
nie nosi szat z wełny ani ze skór zwierzęcych.
Kiedy przechadzałem się po gandyjskim parku
wraz z moim cieniem – otrzymałem instrukcję:
o więcej pytaj MODERATOSA...

Krzysztof z Bractwa Orfickiego w Samos.



Pan na Alfabecie

Krzysztof Mrozowski

wydawnictwo adam marszałek

Biały Mim kupuje czarny gatunek sukna
i podbity rytmami zaświatów
udaje się na halloween

M. Nie-mówcie-do-mnie.
K. Niech on do mnie nic nie mówi.
M. Nie-mów-
K. Nie mówcie mi, że nie wiem.
M. Że-nie-słyszę.
K. Że-nie-jestem.
M. Nie chowajcie głowy przede mną,
aby podbić szarym suknem kroki,
ażeby mnie podbić czarnym suknem.
K. Wystarczy ten czas, którego nie rozumiem.

K. Nie mówcie poza mną – ten deszcz,
ten deszcz, którym obsypaliście moją głowę?
M. Jest pochodzenia odwiecznego,
K. A przednia nawa, w której czekam?
M. Jest jeszcze pusta.
K. Jak późno za oknami tych dalszych witraży
i tych niepojętych dla mnie obrazów,
które obmyte z trudu błyszczą.

Drugi koncert muzyki sakralnej owiał mi twarz,
kiedy wychodząc od was,
od waszej pięknej szpetoty,
trafiłem na starszą kobietę
za drzwiami nagłego zgromadzenia.
W białym kitlu starość z borykającymi się palcami,
z niepewną nogą i ruchem ręki,
przekomarzała się z korytarzem,
ślepa w tym zbyt ciasnym obliczu,
w tym korytarzu ze schodów do nieobudowanej
przestrzeni – do ciała rozpiętego nad ziemią.
Od jego blasku odchodził księżyc, poprzez wszystkie
obserwacje cień przydatności dwuznaczny lawirował
zręcznie pomiędzy maską-słońcem-ciałem-ziemią.
Wreszcie, zataczając kręgi, opadł na twarz śmiejącą się.
Na twarz skoncentrowanego.

Teoria Powtórzonego Tworzenia Okruchów czyli –
Tam gdzie poszukuje się IDEI

Należy przed wschodem słowa położyć się na ziemi, opierając
silnie brodę o zmysły.

Poeta może poruszać się tak szybko, jak
myśl.
Kiedy poluje na wiersz, to zabija najpierw w
sobie syte piętno pierwowzoru.
Taka naturalna selekcja jest dobra dla poematu
jako całości, ponieważ deformacja i sekcja
całych wersów, pochłoniętych jedynie
pieszczotą zmysłów, poprawia się poprzez
eliminację najsłabszych mentalnych spojeń w
okruchach słów.

Podobnie MIM może nieruchomieć tak szybko, jak
jego najwolniejszy ruch.
Nadmierne zbliżenie do LOGOSU
powoduje galaktyczne skurcze w mimice duszy.
Najpierw atakuje najwolniejsze skojarzenia i
najsłabsze powiązania z lingwistyczną powłoką.

Nominacja słów: nie pisać, a mianować je, nie
napisałem, a więc nie dostąpiłem błędu.

Kiedy utwór jest na tyle silny i
odżywiony, aby opuścić skorupę
spustoszonego ciała twórcy,
robi to. W ten sposób samowiedza byt
wyprzedza, prawem miotu
praktycznego eliminuje najsłabsze
związki zobowiązań wobec aktu
tworzenia, sprawiając, że poeta
pracuje szybciej i bardziej triadycznie.

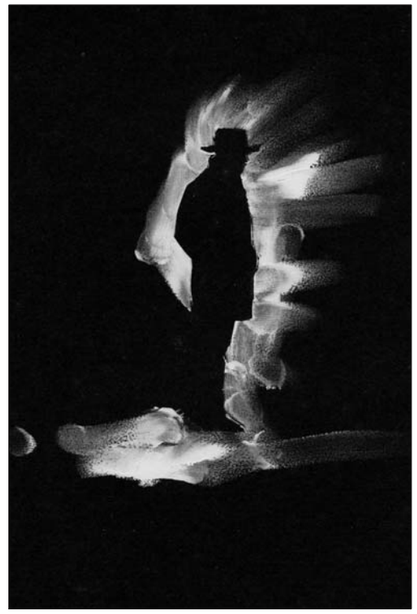
I dlatego właśnie zawsze czujemy się na nowo
wskrzeszeni po kilku poematach.

Przez piorun w arce przez otwór w słowie
widać poświatę stopniałą

W której Poezja Poetę prowadząc, pokazuje mu płomień świecy,
podpalony strofą.
Tak przepatrując wczesne rejony świata, nienawiść i gniew skracali
dniami, prowadząc do starości – możliwe, by był chory? Co by się stało,
gdyby Książę Poezji
zachorował nadwątlony przez figury wyobraźni i wzbudził gniew Boga,
w ilu częściach
będzie przeistaczał Twoje królestwo w swoją chwałę ostropłomiennego
Tronu Słowa?
Pierwsza część nocy już za nami, druga spółkuje z poświatą, a trzecia –
no właśnie,
na wpół ubrana i bez asysty misterium, polewa część ziemi skroplonym
strachem,
dając upust furii memu oburzeniu z powodu ciał podrzędnych,
władanych i zarządzanych przez nadrzędne.

Symulowane szaty urzędów wymieniają się funkcjami: ja jestem tobą,
a ty nie jesteś mną.
Słyszę pogłosy, więc muszę je wypowiadać, coś jest nie tak, bo to poeta
umiera, a bez niego
zostaniemy przecież sami i kto za nas zmysły postrada?
Natychmiast dusze pozostawionych sobie pora ewakuować na
wzniesienie.

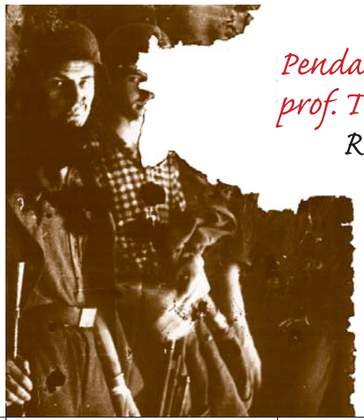
Ostatnia pora nocy ma zawsze w sobie coś z wilgoci, coś z dawno
przebytych pożegnań.
Mógłby kto zażartować, że skoro jesteśmy przy zieleniejących się
owocach i obfitości bydła,
jest tak dobrze, że pozostawmy życie innym, ale ustawienie gwiazd
nie pozwalało na taką
poufałość z odchodami ziemi.
Kropla uryny za kroplę życia.
Najpierw gwiazdy obiecują, a potem wróżbom ustępują.
Świat nie zdążył się nim znudzić, Poeta Jerzy Górzański umysły nasze
umiał pięknie trudzić,
strofą wytworną,



wydawnictwo adam marszałek

Tomasz Strzembosz:
Polskie państwo podziemne.
Warszawa 2000,
Wydawnictwo Krupski i S-ka.
[niezrealizowany
samodzielny dodatek
ilustracyjny do książki]

235 x 305 mm



Pendant do książki prof. Tomasza Strzembosza

Rzeczpospolita podziemna

Tak wreszcie ukształtowana wojskowa hufcowa, tak cnotą trzyma obywatelk Patrona Podziemnego, który zwoiaą je za jedną z najwybitniejszych wartości, z jakimi udało się im zetknąć. Zadajmy sobie, na jakie pytanie, czy nasi wielcy Polska Patronat Podziemny, w swoim wyjątkowym, mocno nazwać „patronem" utworzonym w tak niecodziennych warunkach i ale specyficznie funkcjonującym, można nazwać „patronem".

Patronu podziemne, które dzięki swojemu autorytetowi miało znaczywiny, codzinny wpływ na pszczytania i postawy dużej części obywateli II Rzeczypospolitej.

Patronu podziemne, które dzięki swojemu autorytetowi miało znaczywiny, codzinny wpływ na pszczytania i postawy dużej części obywateli II Rzeczypospolitej.

Patronu podziemne, które dzięki swojemu autorytetowi miało znaczywiny, codzinny wpływ na pszczytania i postawy dużej części obywateli II Rzeczypospolitej.

Patronu podziemne, które dzięki swojemu autorytetowi miało znaczywiny, codzinny wpływ na pszczytania i postawy dużej części obywateli II Rzeczypospolitej. Patronu podziemne, które dzięki swojemu autorytetowi miało znaczywiny.

Powstanie Warszawskie



BIULETYN INFORMACYJNY

Biuletyn Armii Krajowej

Warszawa Powstała

RZECZPOSPOLITA POLSKA

Inicjatywa bojowa w rękach Armii Krajowej

ARMIA KRAJOWA

Patronu, które stanęły naprzeciw patrole okupacyjnych jako fakt realny i koło przygotowywało w konspiracji innym domowy sensendawcze i organizacyjne, potrzebne dla funkcjonowania Polskiego Państwa Podziemnego. Patronu, które konwencyjnego, nadzwyczajny polska głowicka, sparuje na etyce chrześcijańskiej, dla ludzi żyjących w wolności. Patronu podziemne, które dzięki swojemu autorytetowi miało znaczywiny, codzinny wpływ na pszczytania i postawy obywateli.

ŻYWNOŚĆ

ZA POMOC W TRANSPORCIE

ULTIMATUM

do ludności miasta Warszawy!

UWAGA!

DEMOKRATA

W okresie błyskawicznego finiszu

Kapitulacja Niemiec już się faktycznie rozpo

Ciężkie walki na Starym Mieście

Sytuacja na froncie stolicy bez zm

24 samoloty bombardowały wczoraj Wa

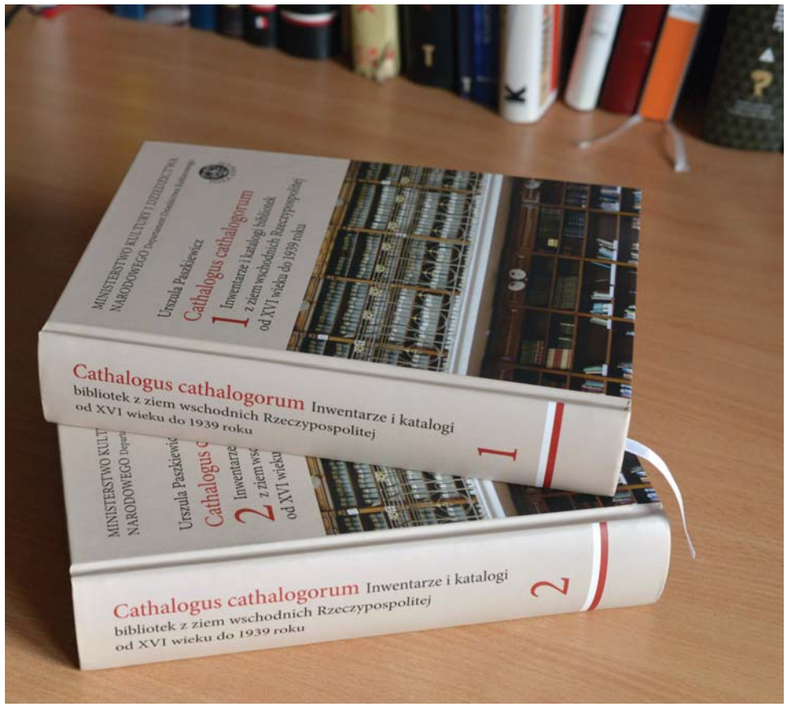
Z ostatniej chwili

Amiens zdobyte

Silna w Niemcy - rozpoczęła

Urszula Paszkiewicz:
Cathalogus cathalogorum. Inwentarze i katalogi bibliotek z ziem wschodnich Rzeczypospolitej od XVI wieku do 1939 roku. T. 1–2.
Warszawa 2015,
Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego.

165 x 235 mm



Rzadko ukazują się publikacje, które – bez obawy przesady – można określić, jako fundamentalne. Do takich należy dzieło dr Urszuli Paszkiewicz *Inwentarze i katalogi bibliotek z ziem wschodnich Rzeczypospolitej do 1939 roku. [Spis scalony, poprawiony i uzupełniony]* przedstawione obecnie do druku.

Jest oczywistym faktem, acz często niedocenianym, że dokumentacja stanowi podstawę, a także narzędzie weryfikacji wyników poznania naukowego rzeczywistości historycznej. Ma ona szczególne znaczenie w przypadku nieodwracalnych przemian dziejowych oraz rozproszenia i zatraty źródeł. Sytuacja taka zachodzi w przypadku polskiego dziedzictwa piśmienniczego na Kresach Wschodnich. Dlatego praca dr Urszuli Paszkiewicz jest bardzo ważna i zarazem niezwykle trudna. […].

Dzieło dr Urszuli Paszkiewicz stanowi wynik rzadkiej obecnie dociekliwości i pasji naukowej. Z pewnością stanie się ono źródłem informacji, a może także inspiracji dla miłośników i badaczy historii zainteresowanych polskim dziedzictwem kulturalnym na Kresach Wschodnich.

Prof. dr hab. Barbara Bieńkowska
Z recenzji



Urszula Paszkiewicz jest doktorem nauk humanistycznych. Ukończyła Państwowe Liceum Bibliotekarskie w Bydgoszczy (1958 r.), Katedrę Bibliotekoznawstwa na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Warszawskiego (1964 r.). W 1979 r. obroniła rozprawę doktorską na Wydziale Historycznym UW. W latach 1967–1994 była związana z Uniwersytetem Warszawskim pracując ko-lejno w Bibliotece Uniwersyteckiej oraz Instytucie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej. Od 1992 do 2007 r. w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego zajmowała się stratami bibliotek podczas II wojny światowej. Zainteresowania naukowe Urszuli Paszkiewicz są związane z poszukiwaniem i rejestracją bibliologicznych źródeł historycznych do 1939 r., głównie spisów zawartości bibliotek i książkowych znaków własnościowych. W 2007 r. otrzymała Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis" oraz Nagrodę „Przeglądu Wschodniego" w kategorii edycja źródeł za *Inwentarze i katalogi bibliotek z ziem wschodnich Rzeczypospolitej do 1939 roku. Suplement 2.*

całość: ISBN 978-83-62622-41-2
tom 2: ISBN 978-83-62622-43-6

Cathalogus cathalogorum Inwentarze i katalogi bibliotek z ziem wschodnich Rzeczypospolitej od XVI wieku do 1939 roku

2

MINISTERSTWO KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO Departament Dziedzictwa Kulturowego

Urszula Paszkiewicz

Cathalogus cathalogorum

2 Inwentarze i katalogi bibliotek z ziem wschodnich Rzeczypospolitej od XVI wieku do 1939 roku



MINISTERSTWO KULTURY
I DZIEDZICTWA NARODOWEGO
Departament Dziedzictwa Kulturowego

Urszula Paszkiewicz

Cathalogus cathalogorum

2

Inwentarze i katalogi bibliotek
z ziem wschodnich
Rzeczypospolitej
od XVI wieku do 1939 roku

Spis scalony, poprawiony
i uzupełniony

Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
Warszawa 2015

Spis treści

Spis inwentarzy i katalogów
Część I: Opisy jednostkowe
Nadlatycze – Żyżma / **7**
Miejscowości nieznane / **519**
Addenda. Miejscowości poza granicami Rzeczypospolitej / **524**
Część II: Informacje zbiorcze
Agłona – Żyrowice / **525**
Addenda. Miejscowości poza granicami Rzeczypospolitej / **578**
Indeks nazw osobowych / **579**
Właściciele bibliotek prywatnych / **629**
Indeks bibliotek instytucjonalnych i klasztornych / **673**
Zestawienie chronologiczne inwentarzy i katalogów / **728**
Nazwy administracyjne jednostek terytorialnych z oznaczeniem obecnej przynależności państwowej miejscowości / **733**
Ilustracje
Książkowe znaki własnościowe / **760**
Inwentarze i katalogi bibliotek / **767**
Streszczenia obcojęzyczne / **769**

chijal'nij Neznaniv dnja 10 sičnja 1933. O. I. Andruščin paroch"; k. 49r: „Vikaz knižok paroch. biblioteki" nabytych w 1933 r., 13 poz. Na końcu spisu: „Vid gr. k. urjadu parochijal'nogo Neznaniv dnja 12 ljutogo 1934 O. I. Andruščin paroch".

NIKONKOWICE
Ziemia Lwowska, woj. ruskie
Ukraina

Biblioteka Cerkwi Parafialnej pw. św. Michała Archanioła
2985*. BNANULw. rps F 5, op. 1, spr. 4853/II, 6 k.
„Visitatio Generalis Ecclesiae Parochialis Nikonkovicensis, Die 3tia Mensis Junij V[eteris] S[tili] Millesimo Septingentesimo Sexagesimo Quarto (1764) Anno expedita". Na k. 2v: „Xięgi Cerkiewne". Na k. 5v podpisy: „Nicolaus Szadurski […], Nicolaus Smolnicki Visitationis Generalis Notarius m[anu] p[ropria]".
Supl. 2 poz. 1137.

NIŻNIÓW
pow. tłumacki, Galicja
Ukraina

Biblioteka Klasztoru OO. Paulinów
2986*. BN rps IV.12710 (Akc. 10798), k. 1r. Mf 46150. D. sygn. BULw. rps 276.
„Verzeichniss der Bücher, welche […] aus der Niżniower Pauliner Kloster Bibliothek für das Gymnasium zu Stanislawow ausgewahlt hat". 1788 r. Ukl. wg form., 20 dz. Na końcu podpis: „Franz Millbacher Praefect der Gymnasiums". Księgozbiór przeznaczony dla Gimnazjum w Stanisławowie.
Hahn, poz. 569; RIK poz. 199.

NOWE MIASTO
pow. dobromilski, Galicja
Ukraina

Biblioteka Kościoła Parafialnego pw. św. Marcina Biskupa
2987*. CPAHLw. rps F 146, op. 20, spr. 1862, k. 4r-31v.
„Inventarium der in dem Privat Güte Nowemiasto Sanoker Kreises gelegenen, zur Przemysler lat. Erz-Diözes gehörigen, unter dem Patronate des Herrn Andreas Guzkowski […] stehenden lat. Pfarrey zu Nowemiasto welches im Grunde Auftrags des Sanoker […] Kirchamts […] am 12ten August 1839". Na k. 9v: „W. Kirchenbücher", 9 poz. Toż na k. 32r-57r (tu nazwisko: Guszkowski), książki na k. 37v.

NOWE SIOŁO
pow. zbaraski, woj. tarnopolskie
Ukraina

Biblioteka Parafii Greckokatolickiej
2988*. CPAHLw. rps F 201, op. 1a, spr. 2648.
[Wykaz książek znajdujących się w Bibliotece Parafii Greckokatolickiej w Nowym Siole, dek. Nowe Sioło. 1933 r.]. Na k. 9r-10v: „Spis książok gr. kat. parochii Nove selo dekan. Nowoselskij", 118 dz. Na końcu spisu: „Nove selo 30 sičnja 1933", podpis nieczyt.

NOWE SIOŁO
pow. żółkiewski, Galicja
Ukraina

Biblioteka Cerkwi Parafialnej pw. św. Mikołaja Biskupa
2989*. Zbiór pryw. A. Nediskiego, Lwów rps bez sygn.
[Spisy zawartości bibliotek cerkwi parafialnych dekanatu kulikowskiego. L. 1838-1860]. Na k. [1r-2v]: „Ellenchus Liborum Bibliothecae Parochialis Nowe Seło Decana[tus] Kuliloviensis speciatim confectus anno D[omi]ni 1851 pro usu officioso decanali per Joannem Wichański parochum hujus loci", 6 dz.

Biblioteka Szkoły Ludowej
2990*. CPAHLw. rps F 178, op. 2, spr. 1776.
[Wykazy książek znajdujących się w bibliotekach szkół ludowych obwodu szkolnego żółkiewskiego. L.1874-1876]. Na k. 117: „Spis książek znajdujących się w księgozbiorze szkolnym", 17 dz. Nad tytułem spisu: „Szkoła filialna w Nowemiśole". Na końcu spisu: „Nowesioło 24th lipca 1875 T. Lewicki nauczyciel".
Supl. 1 poz. 606.

NOWICA
pow. kałuski, Galicja
Ukraina

Biblioteka Szkoły Ludowej
2991*. CPAHLw. rps F 178, op. 1, spr. 1862.
„Spis książek i innych dzieł znajdujących się w księgozbiorach szkół ludowych stanisławowskiego okręgu szkolnego", 1877 r. Na k. 31r: „Książki i przybory do nauki w Nowicy", 28 dz.
Supl. 1 poz. 607.

NOWOGRÓD WOŁYŃSKI (ZWIAHEL)
pow. nowogródwołyński, gub. wołyńska
Ukraina

Biblioteka Szkół Powiatu Nowogródwołyńskiego



135. (poz. 3203-3205)



138. (poz. 3705-3706)



140. (poz. 4023-4026)



141. (poz. 4053)



136. (poz. 3263)



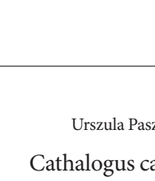
137. (poz. 3476)



139. (poz. 3838-3840)



142. (poz. 4066-4067)



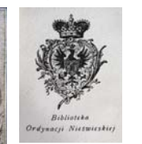
130a. (poz. 2934-2977a)



130b. (poz. 2934-2977a)



131. (poz. 2934-2977a)



132. (poz. 2934-2977a)



133. (poz. 2994-2996)



134. (poz. 3023)

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

„Oblicza Japonii”,
seria Wydawnictwa Trio,
Warszawa 2002–2012.

145 x 205 mm

Oblicza Japonii

Przeszłość i dzień dzisiejszy, kultura, religia, obyczaje, ludzie

Droga górskiej ascezy (jap. *shugendō*) jest ruchem religijnym łączącym elementy buddyzmu ezoterycznego szkół *shingon* i *tendai* z rodzimymi wierzeniami japońskimi (*shintō*, dosł. droga bogów), a zwłaszcza z kultem gór. Obecnie *shugendō* zatraciło w dużej mierze swój pierwotny charakter tajemnego bractwa górskich ascetów, którzy dzięki sekretnym praktykom, odprawianym w czasie niebezpiecznych wspinaczek na święte szczyty, zdobywali ponoć nadprzyrodzone zdolności.
Autorka opisuje historię drogi górskiej ascezy oraz jej najważniejsze odłamy. Analizuje wpływ buddyzmu na kult gór oraz kompleksy świątynne, związane z rozwojem kultów górskich. Koncentruje się także na obrzędach, omawiając najważniejsze rytuały oraz bóstwa panteonu *shugendō*, zwłaszcza Fudō Myōō.

Prof. Mikołaj Melanowicz

Książka ta z pewnością zaciekawi polskiego czytelnika, gdyż uzupełnia wiedzę na temat fascynującej kultury Japonii, wiedzę o ważnym aspekcie dotyczącym religii i wierzeń, który choć może się wydawać tak „niedzisiejszy", jest ciągle obecny w japońskiej codzienności.

Prof. Ewa Pałasz-Rutkowska

ISBN 83-7486-052-6

cena 29 zł

Joanna Katarzyna Krawczyk
Shugendō – droga górskiej ascezy

Shugendō droga górskiej ascezy

Joanna Katarzyna Krawczyk

修験道



Oblicza Japonii

Wydawnictwo TRIO

Kimono

Barbara Zaborowska

Jego dzieje i miejsce w japońskiej kulturze

着物



Wydawnictwo TRIO

Oblicza Japonii

W Kawagoe

Iga Rutkowska

Antropolog wobec życia codziennego Japończyków

川越



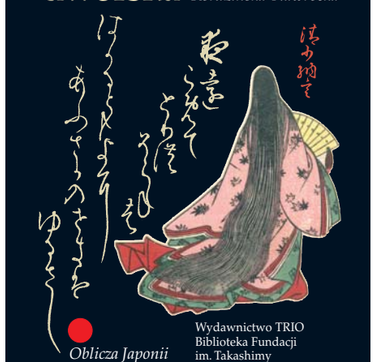
Wydawnictwo TRIO

Biblioteka Fundacji im. Takashimy

Oblicza Japonii

Japońska miłość dworska

Iwona Kordzińska-Nawrocka



Oblicza Japonii

Wydawnictwo TRIO
Biblioteka Fundacji im. Takashimy

Itō Hirobumi i Yamagata Aritomo

Mirosław Łuczko

Czołowi politycy Japonii okresu Meiji (1868-1912)

伊藤博文 山県有朋



Wydawnictwo TRIO

Biblioteka Fundacji im. Takashimy

Oblicza Japonii

津田梅

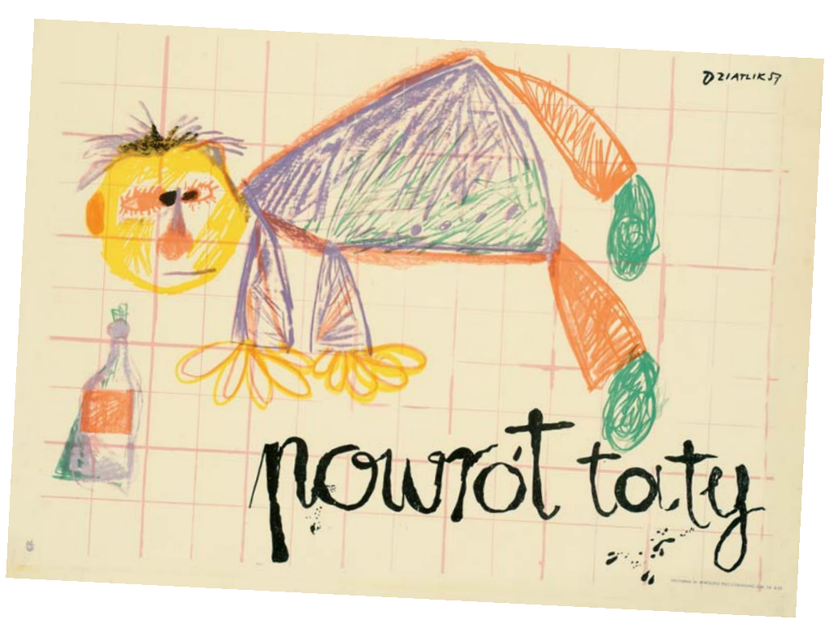
Trunki poligrafów.
Red. Stefan Jakucewicz.
Warszawa 2009,
Map Polska i Poligrafika.
160 x 230 mm

kostki lodu,
plasterek cytryny lub limonki

Do szklanki wlać żubrówkę, uzupełnić sokiem i wymieszać. Jeśli ktoś woli mocniejsze drinki, można dodać więcej żubrówki. Wrzucić kostki lodu, plasterek cytryny i limonki.

Prawda, że proste, a i dobre ;-)

W opcji zamiennej można podawać zamiast limonki lub cytryny wersję z kawałkiem zielonego ogórka; polecam!





Stefan Jakucewicz
lat 38 + VAT (22),
absolwent Instytutu Papiernictwa i Maszyn Papierniczych Politechniki Łódzkiej oraz Instytutu Poligrafii Politechniki Warszawskiej, doktor nauk technicznych.
Od ponad 30 lat nauczyciel akademicki materiałoznawstwa poligraficznego w Instytucie Poligrafii Politechniki Warszawskiej. Stały współpracownik lub redaktor działowy większości polskich pism fachowych związanych z poligrafią, papiernictwem i opakowaniami. Autor lub współautor ponad 40 książek z zakresu poligrafii, filatelistyki, opakowań i kulinariów, wydanych w kilku językach. Członek rzeczywisty Polskiej Akademii Filatelistyki, ekspert Polskiego Związku Filatelistów, kucharz amator, zapalony wędkarz, wielbiciel dobrego jedzenia i piwa, smakosz wina reńskiego, calvadosu oraz dobrej whisky. Obecnie rzeczoznawca ds. jakości papieru i doradca techniczny w firmie Map Polska.

Trunki poligrafów

map/POLIGRAFIKA



Trunki poligrafów

map/POLIGRAFIKA

Trunki poligrafów

Poligraf nie wielbłąd...

Trunki poligrafów

Redakcja i koncepcja
Stefan Jakucewicz

Map Polska Sp. z o.o.
„Poligrafika"
Warszawa
2009

Appendix

W appendiksie przedstawiamy dwa opracowania autorskie, które ze względu na swój charakter nie mogą się znaleźć w innych rozdziałach. Tymi opracowaniami są trunki poligrafów autorstwa Włodzimierza Piekutowskiego z Ćmiłowa koło Lublina oraz Alfabet Wioletty Góral.

Trunki Poligrafów według Włodzimierza Piekutowskiego

Przegapiłem poprzednią edycję kulinarną, a szkoda – lubię eksperymentować w kuchni, a w szczególności na grillu. Również dziedzina ciekawych trunków „Na frasunek poligrafa" zachęciła mnie do przekazania koleżankom i kolegom kilku wypróbowanych i nietypowych przepisów na wódeczki smakowe, w szczególności owocowe.

Składniki do wódek smakowych szykuję już od maja. Pierwszym składnikiem, który przygotowuję, jest syrop sosnowy. Młode pędy sosny przy formowaniu drzew na działce tnę na kawałki o długości 1,5-2,0 cm. W słoju zasypuję je warstwami – cukrem. Słój najlepiej dojrzewa na słonecznym oknie przez 2-3 miesiące. Po tym okresie zlewam powstały syrop. Jest to jeden ze składników do doprawiania wódeczki.

Drugim syropem jest doskonały syrop z pigwy lub pigwowca. Pokrojone dojrzałe owoce kroimy w małe kawałeczki, w słoju przesypujemy cukrem i trzymamy na parapecie ze słoneczkiem.

Po tym, jak powstanie sok, zlewamy go do słoja. Owoców użyjemy do wódki smakowej.

Trzeci element smakowy – może dziwne, ale radzę spróbować – to skórki suszone z obranych jabłek. Wskazane, aby jabłka były aromatyczne, a skórki obrane cienko i dobrze wysuszone.

Pozostałe składniki, których będę używał do wykonania wódeczek smakowych, są dostępne w handlu.

W wykonanie trzeba włożyć dużo serca, ale efekty są wręcz zniewalające. Kilka trunków doczekało się swojej nazwy po kilku latach eksperymentowania.

Do rzeczy:



Nalewki wprowadzenie

Nalewki to alkoholowe wyciągi z owoców, korzeni, kwiatów lub ziół (bądź mieszaniny składników), zazwyczaj o 40-45-procentowej zawartości alkoholu. Sporządzane są przez zalanie składników alkoholem, czyli proces maceracji; mogą być słodzone syropem.

Nalewki podaje się w małych kieliszkach (50 ml) do pikantnych przekąsek; zgodnie ze staropolską tradycją do mięs serwuje się nalewki półwytrawne i półsłodkie. Spotykane często w sklepach napoje o nazwie *nalewka* tak naprawdę z prawdziwymi nalewkami łączy jedynie nazwa. Proces ich wytwarzania ma niewiele wspólnego z tradycyjnym przyrządzaniem tego trunku – przemysłowo miesza się różne esencje[1].

Historia

Pierwsza nalewka była ponoć dziełem ojca medycyny, Hipokratesa, stąd napój z wina i miodu z dodatkiem przypraw nazywano Hipokrasem. W VIII wieku n.e. arabscy alchemicy sporządzili pierwszy w historii bimber. Po doprawieniu produktu ziołami i miodem rozpowszechniali go jako *aqua vitae*. Mimo tego, iż sekret produkcji spirytusu był pilnie strzeżony, w XIII wieku receptura została opisana przez Arnauda de Villeneuve. Gdy okazało się, że alkohol wzmacnia lecznicze działanie wielu ziół, zaczęto chorym zapisywać alkoholowe nalewki. W XVI wieku we Włoszech powstała pierwsza nalewka przeznaczona do zwykłej konsumpcji. Było to *rosoglio*, spirytus z olejkiem różanym (w Polsce znane pod nazwą *rosolis* – do lat 50. XX wieku podawano go dzieciom przy różnych schorzeniach – *po łyżeczce*).

Nalewki i likiery szybko zyskały wielką popularność w Europie, a każdy naród miał charakterystyczny dla siebie trunek. Do Polski moda na nalewki (lub kordiały, jak je niegdyś zwano) dotarła prawdopodobnie wraz z Henrykiem Walezym. Tutaj zaczęto też wyrabiać napój zwany krupnikiem. Wkrótce w apteczce każdego polskiego dworku stało kilka gatunków nalewek, a receptury prze-

[1] *http://pl.wikipedia.org/wiki/Nalewka_(napój_alkoholowy).*

Pigwówka à la Jerzy Litwin

Składniki:
1 kg oczyszczonych, pokrojonych owoców pigwowca,
0,4 kg cukru,
2 l wódki 40%,
0,5 l spirytusu 95%

Owoce umyć, usunąć szypułki i nasiona. Pokrojone w plasterki owoce pigwowca zasypać cukrem i odstawić na 1-2 dni, aż cukier się rozpuści i powstanie sok. Następnie wlać wódkę i spirytus i odstawić na 5-7 dni. Potem zlać płyn, a owoce przepłukać niewielką ilością wody (200-250 ml), zmieszać z nalewką, ewentualnie dosłodzić (ponieważ w każdym roku owoce zawierają inną ilość cukrów), przefiltrować i rozlać do butelek. Nalewka powinna dojrzewać minimum 2-3 miesiące.

Pigwówka à la Andrzej Tomaszewski

Składniki:
12 dojrzałych owoców pigwowca,
30 dag cukru,
0,75 l czystej wódki Finlandia lub Absolut

Wziąć tuzin owoców. Dobre są te z ośrodka PWPW w Wierzbowie, ale ostatecznie można zebrać w innym miejscu. Ważne, żeby były dojrzałe, mniej więcej z połowy października, gdy kończą się Szachowe Mistrzostwa Polski Drukarzy.

Twarde owoce siekamy na 4-6 części i wydłubujemy ciemne pesteczki. Zasypujemy cukrem tak, jak nasze babcie robiły nam syrop z cebuli. Gdy powstanie sok, używany go do herbaty. Po wypiciu soku i zniknięciu kryształków cukru zalewamy wódką 0,75 litra Finlandii albo Absoluta i... zapominamy o nalewce do wiosny.

Pijemy od 1 maja (jeśli nam trunku wystarczy, to do 3 maja) na konferencji TeX-owej w Bachotku. Jeśli Bachotka nie ma w planach, pewnie dobrze byłoby umówić się z Ałą Niedbalską i pić naprzemiennie z jej aroniówką.

Pieprzówka à la Bogdan Filipowicz

Składniki:
2-3 garście czarnego pieprzu (pełne, nieuszkodzone ziarna),
1 l wódki czystej (45%),
ew. 2 łyżeczki cukru

Wrzucić do butelki z wódką 2-3 garście czarnego pieprzu. Dobrze zakorkować. Po czterech tygodniach przecedzić nalewkę.

Dodatkowo w celu zaostrzenia i nadania subtelnego smaku dodać dwie łyżeczki skarmelizowanego cukru. W tym celu należy podgrzać dwie łyżeczki cukru w rondelku, aż zacznie brązowieć. Rozpuścić w niewielkiej ilości wody. Ponownie zagotować rozpuszczony cukier i odparować do objętości jednej łyżki.

Dodać do wódki. Wymieszać, wstrząsając 2-3 razy dziennie. Po tygodniu nalewka nadaje się do spożycia.

Polecana na rozgrzewkę, jak również przy niestrawnościach żołądkowych.

Porterówka à la Andrzej Wojciechowski

[*Porterówka była powszechnym napojem wszystkich studentów Politechniki Warszawskiej zamieszkujących Akademik w latach świetności (przed remontem). Przez dobrego znajomego pozostał nam jeszcze czas wspomnień. Bardzo przepyszna wódeczka, polecam wszystkim*]

Składniki:
0,5 l spirytusu,
1 l piwa porter,
1 torebka cukru waniliowego,
1 szklanka cukru,
i koniecznie... paczka kukułek

Mieszamy na ciepło piwko w garze, dosypujemy cukier waniliowy i zwykły (uwaga: powoli, bo mieszanka wybuchowa), dodajemy kukułek i cały czas mieszamy, bo kukułki przywierają do dna garnka. Po wymieszaniu chłodzimy np. na balkonie. Potem dodajemy spirytus i mieszamy, mieszamy, a następnie przelewamy do butelek lub prosto do gardła, bo trunek jest niesamowity.

map/POLIGRAFIKA

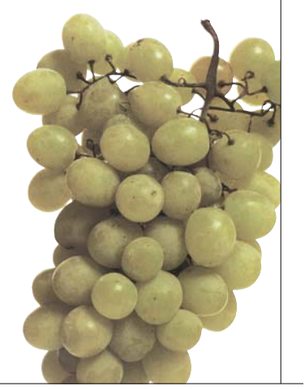
Krzysztof Kowalski:
Kazania dionizyjskie.
Warszawa 2007,
Wydawnictwo Trio.

165 x 236 mm

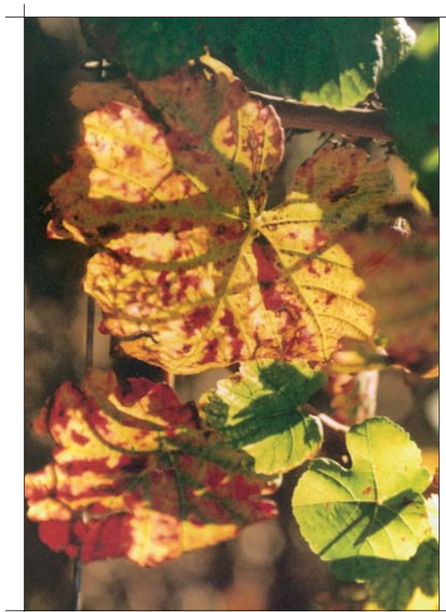


Kazania dionizyjskie

Krzysztof Kowalski



Warszawa 2007
Wydawnictwo
Trio



Gościu, tak jakoś począł, już do końca czytaj.
A jeśli nie rozumiesz, i mnie się nie pytaj!
Onać to część kazania, część niepospolita,
Słuchaczom niepojęta, kaznodziei zakryta.

Jan Kochanowski

Niech książka ta wprowadzi do konfraterni wina nowy rodzaj oświeconych amatorów: rzesze kobiet i mężczyzn kochających nie tylko samo życie, ale także jego formę.

Natomiast niezdecydowanych, niepewnych, czy książkę tę warto kupić bądź przeczytać, niech przekona spostrzeżenie Josefa Imbacha:

[...] *kieliszek dobrego wina może nawet tyrana nastroić pozytywnie, a następcę świętego Piotra uchronić przed nierozważnymi krokami.*●

Jeśli wino pomaga tyranom i papieżom, stojącym na dwóch przeciwnych szańcach zła i dobra, cóż dopiero nam, maluczkim, rozpostartym pomiędzy tymi dwoma biegunami.

● J. Imbach, *Przysmaki papieży i prałatów*, Warszawa 1999, s. 126.

To oni wybierają sobie tego boga i trwają przy Nim nie ze strachu, nie z nakazu, nie siłą tradycji, lecz z podziwu, szacunku, z prawdziwej miłości płynącej – także z serca.

Ten bóg jest sprawiedliwy. Braćmi i siostrami w Dionizosie mogą zostać nie tylko dobrze urodzeni – jak wśród herbowej arystokracji, nie tylko inicjowani – jak wśród masonerii, nie tylko zaprzysiężeni – jak w zakonach. Do tego GRONA dostęp mają wszyscy gotowi otworzyć serca na boski dar i na butelkę z boskim darem... zakorkowanym słońcem.

Bracia i siostry, wspominajcie słowa Apoloniusza z Tiany, Greka żyjącego bez mała 2 tysiące lat temu, który mawiał (ale słowem nie ręczę, bo mnie przy tym nie było), że Dionizos wybaczy temu, kto nie poddał się mocy żadnego wina, ale nie wybaczy, gdybyśmy wybrali wino z daktyli zamiast gronowego, co gorsza, znienawidzi nas za to, żeśmy pogardzili jego darem. Dlatego pamiętajcie: jesteście GRONEM miłośników GRON, nie daktyli, żurawin, porzeczek, malin.

Skoro nie pogardziliście darem Dionizosa, bądźcie z tego dumni. Odważnie dawajcie świadectwo waszej wierze, albowiem kto jest wyznania dionizosowego, tego czeka raj już tu, przy ziemskim stole. Aliści pod jednym warunkiem: nie przemieni się w pijanego wieprza, w zamroczone bydlę, w opętanego bachicznym szałem opoja – przeciwko takim niby-ludziom grzmiał święty Augustyn: *Diversis nominibus incipiunt bibere, non solum viverorum hominum, sed & angelorum & religiuorum sanctorum* („Za pomyślność wszelkiego rodzaju stworzeń opróżniają swoje puchary, nie tylko za swojego znajomego, ale także za pomyślność aniołów i relikwie świętych").●

Miejcie się na baczności i miejcie na uwadze kaznodziejskie słowa Wespazjana Kochowskiego:

Bóg człeka z gliny stworzył, piszą historyje;
Jakoż on nie rozmoknie, gdy ustawnie pije.●

● J. Imbach, *Przysmaki papieży...*, s. 305.
● J. Tuwim, *Polski słownik pijacki i antologia bachiczna*, Warszawa 1959, s. 290.

Dionizos i dionizjak

Drzewa poznacie po owocach, ludzi po czynach, bogów po mitach.

Dionizosa poznacie i po owocach, i po czynach, i po mitach.

Pewnego razu piraci porwali Dionizosa, nie wiedząc, że to bóg. Zapragnęli okupu za pięknego młodzieńca, bogatego, wysokiego rodu – jak mniemali. Kapitan i zarazem herszt załogi:

[...] nastawił maszt i żagiel na statku
Wiatr zadął w żagiel. Majtkowie z obu stron narządzili
Osprzęt. A niebawem ujrzeli dziwne zjawiska.
Najpierw wino słodkie, wonne, po czarnej nawie
Zaczęto płynąć strumieniem. Zapach od niego niebiański
Wionął. Wszyscy majtkowie, widząc to, osłupieli.
I nagle u szczytu masztu, w obie strony, winorośl
Rozpostarła się bujna, liczne z niej zwisały
Grona, a ciemny bluszcz wił się po maszcie w górę
Błogosławiony kwiatami, z mnóstwem dorodnych jagód
Na wszystkich kołkach do wioseł widziało się wieńce...●

Ale w tej rajskiej scenerii Dionizos przemienił się w lwa, skoczył z pazurami na kapitana, co widząc, przerażeni majtkowie wyskoczyli za burtę. Mit nie pozostawia cienia wątpliwości: ten bóg to piękno, z którym nie należy igrać, z którym nie igra się bezkarnie, którego nie można zaprzegać do własnego powozu. Ten bóg to potęgi, mroczna siła drzemiąca w pięknym kształcie. Kto siły tej w porę nie pojmie i ją podrażni – ginie.

Ginie także ten, kto nie pojmie, czym szafuje Dionizos, czym jest dionizjak ordynarnie zwany winem. Ginie ten, kto nie wie, że choćby tylko pobliże boskości, już samo pobliże – jakim jest wino – przerasta ludzkie poczucie sensu, jest groźne.

● Z. Kubiak, *Mitologia Greków i Rzymian*, Warszawa 1997, s. 350.

skosztować? Jeśli coś wam to mówi, możecie się spodziewać na przykład wina Sassicaia rocznik 1969, ale od razu was uprzedzę, że jej bukiet przewyższa smak. Może się trafić harmonijne Brunello di Montalcino Anno Domini 1970. Zresztą, jeśli wam to nic nie mówi, też możecie spróbować. A jeśli plotę duby smalone, co z tego? Może w ogóle nie było mnie wśród 150 wybrańców z całej Europy? Kto i jak to sprawdzi? I po co?

Ale nie można konfabulować o Vino Novello, młodym winie serwowanym na Placu Republiki we Florencji, ponieważ tam gości różnojęzyczny tłum, i nawet w peryferyjnej, zaściankowej Polsce jest kogo wypytywać o tamtejsze suknie i bukiety. Co więcej, z roku na rok powinno przybywać w Toskanii Polaków, skoro weszliśmy do Unii Europejskiej. W grudniowym słońcu zabytki wyglądają nie gorzej niż w sierpniowym, w hotelach dużo wolnych miejsc, zaś takich win, serów, bekonów, jakie w tym okresie wystawiają na sprzedaż toskańscy wieśniacy, w ramach tygodnia Toscana Slow, z pewnością nikt nie uświadczy w żadnym z tamtejszych sklepów od maja do października.

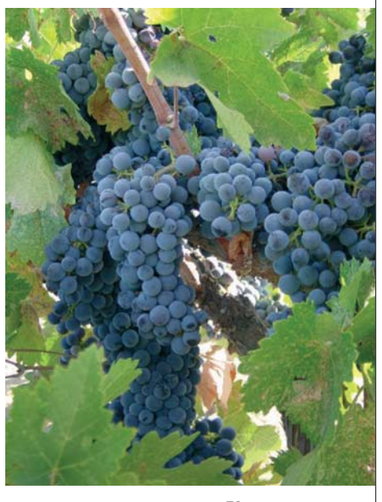
W grudniowym, piętnastostopniowym (plus) chłodzie chce się wstąpić do enoteki i poszperać wśród ksiąg o winie i wśród samych butli. W enotece można kupić dionizyjskie mapy, słowniki, encyklopedie, a nawet grafiki – wprawdzie o winie, ale nie niewinne. Dumając nad kieliszkiem chianti, przecież rodem z Toskanii, do głowy przychodzi myśl, czy aby na pewno wieża w Pizie, perła światowej architektury, przekrzywiła się z powodu niestabilności gruntu.

Nad kieliszkiem toskańskiego Montepulciano (na miłosierdzie boskie nie mylcie z Montalcino!) przychodzi na myśl dionizjak o nazwie Lacrima Christi, Łza Chrystusa, tłoczony koło Neapolu, u podnóża Wezuwiusza. Mikołaj Kopernik, studiując w Italii, westchnął był kiedyś pobożnie, po łacinie, w jednej *tratorii* w Padwie, trawestując westchnienia studentów niemieckich:

Cur, Christe, non lacrimasti esti in Polonia?

„Tylko czemu, Chryste Panie, nie płakałeś także w Polsce?".●

● J. Imbach, *Przysmaki papieży...*, s. 276.



Ex Italia lux

Kogo wiedza drażni, ten niech tej stronicy nie czyta, zawiera bowiem wykład – lepiej niech się bierze do łopaty i młotka, trzeba skopać ogródek, przybić deskę w płocie. Pozostałych proszę, by siedli wygodnie, najlepiej w fotelu pod lampą, z kieliszkiem chianti pod ręką. Sybaryci tak właśnie słuchają kazań.

Historia przekazała potomnym powiedzenie starożytnego greckiego filozofa, Heraklita: *Panta rhei* („Wszystko płynie"). Z nowszych badań docenta Fiłko wynika jednak, iż w rzeczywistości mędrzec ten miał się wyrazić inaczej, rzekł był bowiem: „Wszystko w płynie", odmawiając jednocześnie jedzenia winogron. Do historii przeszła jednak ta zniekształcona, purytańska wersja, na której zbudowano przekonanie, że wszystko na świecie ewoluuje, podlega przemianom. Myśl ta, sama w sobie, mimo że niewypowiedziana przez Heraklita, nie jest przecież fałszywa. Od włożenia Heraklitowi w usta tych słów upłynęły z górą 2,5 tysiąclecia, a jednak ich prawda znajduje współcześnie potwierdzenie w dziedzinie dionizyjskiej: upodobania są nietrwałe, świat pija coraz mniej mocnych alkoholi, a coraz więcej wina, spośród dionizjaków zaś – coraz mniej francuskich, a coraz więcej włoskich. Jeden Duch Czasu raczy wiedzieć, dlaczego. Może dlatego, że picie wina z „włoskiego buta" nawiązuje do tradycji pijania z pantofelków?

Wina tłoczą w Italii co najmniej od pierwszego tysiąclecia przed naszą erą. Gdy Germanie i Słowianie łłopali jeszcze w najlepsze kwaśne mleko i kwas chlebowy – niczego nie ujmując mleku i kwasowi – Wezuwiusz już obrastał winoroślą, rodzącą Lacrima Christi, Łzę Chrystusa. Ale, pokój dawnym dziejom. Obecnie Włochy – właśnie Włochy, nie Francja – są największym światowym producentem wina. Tłoczą blisko 80 milionów hektolitrów rocznie, druga na liście Francja – zaledwie 70 milionów. Wino rodzi się praktycznie we wszystkich regionach *bella Italia*, czego o *douce France* powiedzieć nie można.

Krzysztof Kowalski:
Kazania dionizyjskie.
Warszawa 2007,
Wydawnictwo Trio.

165 x 236 mm

Tkwi w tym ziarno prawdy. A ponieważ niema degustacja jest tyle samo warta co nieme, bez wyrazu, wino, trzeba się uczyć pięknie o nim rozmawiać.

W ogóle o wszystkim trzeba umieć pięknie rozmawiać: o miłowaniu, o polowaniu, o gotowaniu. Tę sztukę może opanować każdy. Na początek zapamiętaj, że zarówno u cioci Lodzi na imieninach, jak i na *lunchu* (obiadów już nikt nie jada) w klubie dla biznesmenów wino nie pachnie ładnie (mimo że pachnie prześlicznie), ale ma piękny bukiet, wino nie ma ładnego koloru (mimo że kolor ma przepiękny), lecz ma fascynującą suknię.

Więc oto wstąpiłeś do grona ludzi pijących wino i koniecznie pragniesz wysłać czytelny sygnał, że znasz się na winie, że dla ciebie to nie pierwszyzna, że twój smak i węch dorównują słuchowi dyrygenta – on słyszy, gdy drugi skrzypek od prawej w trzecim rzędzie gra za cicho, ty zaś wyczuwasz w winie sześć warstw z truflami na spodzie. Wiesz, że niektóre wina, starzejąc się, nabierają złotawej, a nawet rdzawej barwy? Zatrzymujesz tedy na chwilę, od niechcenia, wzrok na takim winie i powiadasz ze znawstwem: „Cegła".

Jeśli dionizjak przypada ci do gustu i oczywiście jeśli na to zasługuje, opisujesz go jako wino cieliste, dobrze zbudowane, mięsiste i ciepłe, słowem – przy kości. A jeśli wprost przeciwnie, to cienkusz – krytykujesz, że brak mu szpiku i ciała.

Używasz w stosunku do wina tak śmiałych, poetyckich czy wzniosłych określeń, na jakie sam Mickiewicz by się nie zdobył. Należysz do znawców potakujących z uznaniem głowami, gdy pada stwierdzenie, że wino ma długą i mocną końcówkę, trącі korzeniami albo pestkami, jest płaskie, delikatne jak ogon pawia, obdarte (z sukni, bo stare), smakuje krzemieniem, jedzie smardzami (arcykomplement), pachnie wiśniami. Znawców nie bulwersuje, gdy słyszą, że wino jest wychudzone, a więc straciło miąższ i zeszczuplało. Koneserom oczy wychodzą z orbit – ze zdumienia – gdy ktoś w ich obecności nie spostrzega, że wino jest



dze *Przysmaki papieży i prałatów* na tyle przenikliwie rozpoznał „snobizm winny", że nie uchodzi nie przytoczyć jego filipiki:

„Oceny wina nierzadko stają się językowymi popisami. Wiąże się to chyba z tym, że degustatorzy podczas próbowania win koncentrują się bardziej na słownictwie powodującym mlaskanie językiem niż na zawartości kieliszków. Przy takich okazjach uczą oni przede wszystkim, że wino w przeciwieństwie do róży nie ma zapachu, tylko bukiet. W kręgach szczególnie snobistycznych wino ma nawet węch. A to z kolei pozwala przywołać na pamięć niektóre kwiaty, zioła albo korzenie. A nawet rzadkie drzewa. Najczęściej trzyma się z daleka biedne fiołki. Często trudzi się wanilią, jeżynę i drzewo sandałowe. Co się tyczy smaku, właściwie dozwolony jest każdy przymiotnik, oprócz kilku słów tabu, jak wyborny, bajeczny albo boski. W odniesieniu do barwy wreszcie, każdy bezsens jest dopuszczalny, poczynając od «złotopomarańczowego z odcieniem purpury» aż po «rubinowo-czerwony z mieniącym się złotym połyskiem».

Nie zmysł smaku, tylko talent słowotwórczy otwiera dostęp do wspólnoty snobów winnych. Kto nie potrafi scharakteryzować wina w subtelny i oryginalny sposób, pozostaje *ante portas*. Oczywiście również wśród snobów winnych istnieją znawcy i znawczynie, którzy zdają sobie sprawę z tego, że większość opisów nie jest ani oryginalna, ani subtelna, lecz przypomina chybione próby podejmowane przez liryków bez talentów. Co można sądzić o Saint-Emilion, które rzekomo smakuje jak «aksamitny szafir»? Albo co znaczy «wykwintnie korzenny zapach ziemi»? Czyż nie należałoby najpierw wyjaśnić, czym pachnie ziemia, na której rośnie wino?

Nawet w przewodnikach dla miłośników win człowiek napotyka niekiedy opisy, które fascynują raczej psychoanalityków niż birbantów, na przykład kiedy ekspert wysławia «muskularną strukturę» i «męski bukiet» wina. Ukryte homoseksualne oceny tego rodzaju przewyższa już chyba tylko niepohamowana erotyka, kiedy na przykład specjalista oznajmia, iż «uwodzicielski kwiat» łączy się w parę z «dobrze zbudowanym ciałem». Dlaczego nie powie wprost: Romeo i Julia w butelce?"

● J. Imbach, *Przysmaki papieży*..., s. 131.



Bojar był w dawnej Bułgarii tym samym, czym w dawnej Rosji – wielmożą, bogaczem, szlachcicem, jednym słowem – paniskiem. Właśnie takie wino, na „pańskie stoły", a nie dla (*excusez le mot*) parobków i dziewek folwarcznych (czytaj: profanów) przywiózł Boyar do polski. Chce przywrócić, ba! przywraca dobre imię nawet Sophii – za co mu chwała. Ale przede wszystkim wprowadza na nasz rynek wina nowej generacji – za co mu cześć. A będzie także i sława, jeśli przedsięwzięcie powiedzie się i w naszej świadomości znak handlowy Sophia zostanie zastąpiony znakiem handlowym „paniska".

Jak na wielmoże przystało, Boyar jest bogaty, ma w kabzie zagraniczny kapitał, kupił państwowe i spółdzielcze plantacje, pochłonął różne Vinpromy, założył biura w stolicach Europy, w Warszawie także, zbudował nowe wytwórnie, nie skąpi funtów szterlingów i dolarów australijskich na reklamę i marketing. I, tak jak w bajce, powstał największy, choć niepaństwowy, bułgarski producent i eksporter win – czas pokaże, czy najlepszych. Ja go nie reklamuję, ja się przyglądam nowej jakości, jeśli będzie odpowiednia, zagości nie jeden raz na moim stole.





Jak na panisko przystało, Boyar rozpoczął z wysokiego pułapu. Uzyskał prawo do umieszczania na etykietach swoich butelek herbu bułgarskiego domu panującego. W ten sposób car Symeon II, piastujący przez jakiś czas urząd premiera, wydatnie podreperował rodzinną sakiewkę, a jednocześnie dopomógł krajowej gospodarce. Przyjemne z pożytecznym, czyli patriotyczna prywata, jak na pomazańca bożego przystało.

Kogo to śmieszy, ten niech się napije zimnej wody, bo może wtedy dotrze do niego banalna prawda, że obowiązki mają wszyscy, także premierzy, królowie i ich następcy. Podczas jednej z marketingowych prezentacji bułgarskiej winnej fali w Klubie Polskiej Rady Biznesu najstarszy syn cara Symeona II, nie wiadomo, czy następca na fotelu prezesa rady ministrów, ale na pewno następca tronu, książę Kardam Saxe-Coburg-Gotha, mówił o bukiecie i sukni bułgarskich win. Przy czym wiedział, co mówi, w odróżnieniu od niejednego z książąt niebałkańskich.

Zdrowie ich Bułgarskich Wysokości – Najjaśniejszego Pana i Delfina!



Francuscy winiarze przynieśli ze sobą na Węgry znajomość wyższej technologii. W rezultacie, od XVIII wieku wina węgierskie osiągają standard światowy. W takich ośrodkach, jak Eger, Mor, Szekszard, Pees, Villany, Debroi, Badacsony, Alfold, Sopron, Sohlo, powstają dionizjaki naprawdę godne uwagi i wyrobionego podniebienia.

Na Węgrzech historia toczy się nie tyle kołem, ile obręczą beczki. I tak się dotoczyła do czasów po II wojnie światowej. Teraz oczywiście można z tego kpić, ale w tej półwiecznej epoce socjalizmu praktycznie nie było prywatnych winnic, oprócz przydomowych zagonów i grządek, eksportem zaś zajmował się wszechpotężny, omnipotentny Monimpex & *consortes*. Ogromne państwowe kombinaty zmonopolizowały produkcję i butelkowanie wina. Współdziałały z wielkimi państwowymi placówkami badawczymi. Jakie były tego rezultaty?... Opuśćmy wieko na tę trumnę, już sczezły te pomniki socjalizmu, pozostała jednak wykwalifikowana kadra, potrafiąca tłoczyć wino. Bogu niech będą dzięki.

Balaton nazywany bywa pompatycznie „węgierskim morzem", ale bliższe prawdy jest twierdzenie, że jezioro Balaton leży pośród morza wina, i to dobrego. Ten dionizyjski akwen, nad którym leży jezioro Balaton, nazywa się Badacsony. Winnice „morza Badacsony" zajmują bazaltowe wzgórza – autentyczne, wygasłe wulkany – na północnym obrzeżu jeziora (geografia Węgier nie jest łatwa). Winnice sięgają 400 metrów nad poziom morza, Śródziemnego albo Bałtyku, co na jedno wychodzi. Uprawiane są tarasowo, co sprawia, że przypominają krajobraz śródziemnomorski (bałtyckiego nie przypominają). Tamtejsze winiarstwo sięga czasów rzymskich. W średniowieczu Badacsony było dobrami klasztornymi, zaś braciszkowie wiedzieli, a nade wszystko chcieli, ba! PRAGNĘLI krzątać się wokół winorośli.

Według miejscowej tradycji, a także praw fizyki, tamtejsze wina dlatego są tak dobre, bo winnice przeglądające się w zwierciadle Balatonu otrzymują podwójną dawkę promieni słonecznych, także odbitych od lustra wody. Tak czy inaczej, faktem jest, że Olaszrizling (w wyjątkowo dobrych latach nazywany Szemelt Rizling), a także Keknylu, Szürkebarát, Zöldszilváni, Budai Zöld – to dionizjaki godne uwagi. Jeśli wasze oczy je dostrzegą, kupujcie bez wahania. Są to wszystko SZÁRAZ FEHÉR MINŐSÉGI BOR, co jak wiadomo oznacza *dry white quality wine*.

Egészségedre, jak wiadomo, oznacza „na zdrowie".



Po szklaneczce itd.
Precz posępne mędrców czoła,
Naukom zły humor szkodzi;
Milsza jest mądrość wesoła,
Wino myśli dobre rodzi.
Po szklaneczce itd.

Pitagor nauki brzmieniem
Z przywar swe serce wybawił,
A Dyogen beczki cieniem
I siebie, i drugich bawił.
Po szklaneczce itd.

Powraca nauk wiek złoty,
Pracujących pan zasila,
Pan dodaje sam ochoty:
Czwartek dla nas złota chwila.
Po szklaneczce itd.

Trudy rozkosz niech przepłata,
Umniejmy czas dobrze trawić,
Bodajbyśmy w setne lata
Tak się mogli, jak dziś, bawić!
Po szklaneczce itd. ●





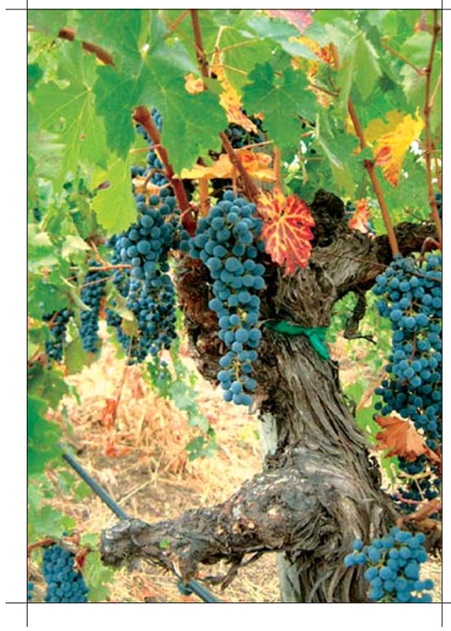
Jerzy Szlichtyng

Żart piękny o tabace

...Aż już i wdzięczna Polska bawi się tabaką,
Psując dowcip i rozum, by trucizną jaką.
Tu kończąc, ciebie proszę, przezacny Polaku,
Porzuć to, a zażywaj inszego przysmaku!
ja trzymam z Radziwiłły, wolę wina flaszę,
Wolę piwo kowieńskie, niż tabaki taszę.
Wolę kuców leszczyńskich napić się do woli
I wina przepysznego z Boguszowej Woli.
Wolę pić sok z tokajskich jagód wyciśniony,
Albo Piotra z Symonem kędy od Lizbony.
Wolę pić wino ryńskie, seki i konary,
Alkanty, rywuły i w Lubczu miód stary.
Bądź łaskaw, podkomorzy, by twa główka trwała
Póki puszcza litewska miód będzie dawała.
Ja życzę, żebyście się póty dobrze mieli,
Póki bałtyckiej wody z łuku nie przestrzeli.
Porwana psom tabaka i jego macierzy,

● F. Bochomolec, *Pochwała wcześniści*, [w:] J. Tuwim, *Polski słownik pijacki...*, s. 327.

● J. Szlichtyng, *Żart piękny o tabace*, [w:] J. Tuwim, *Polski słownik pijacki...*, s. 236.



Krzysztof Kowalski:
Kazania dionizyjskie.
Warszawa 2007,
Wydawnictwo Trio.

165 x 236 mm

[...] Tu wmięszał się ksiądz gwardian, który po odbytej procesji rozebrawszy się z ornatów, w trop przybiegł za księciem panem, a zadyszany jeszcze trafiwszy na dysputę względem beczki odezwał się: „Mości książę! już ta beczka nam destynowana, więc diabla, czy nie diabła – niechaj rusza do klasztoru, a my ją wyegzorcyzmujemy." – „I wypijemy..." – dodał książę. Gwardian kiwnął głową na znak, że potwierdza, a książę: „To niech mu diabeł to zrzuci beczkę – a sam jedzie pod klasztor, bo jakem Sierotka, że łatwiej przejść wielbłądowi przez uszko igielne, niż tej beczce przez bramę Najświętszej Panny Niepokalanego Poczęcia."
Jeszcze nieco trwała dysputa między ojcem gwardianem, a księciem, który beczkę zatrzymać chciał, nareszcie skończyło się na tem, że ją odszpuntowano, a diabli nowi nadeszli z tacą pełną kielichów, które między nas rozdane były – a po napełnieniu onych uklękliśmy wszyscy i kończyliśmy litanią, z kielichami w ręku – i twarze mając obrócone do nieba, jakby w ekstazji świętej.
Skończyła się litanija i zaczęła się pijatyka, a książę pan porozsyłał ludzi na wszystkie trakty i gościńce, aby przejeżdżających łowili i gwałtem do bramy przyprowadzali.
Zbierało się coraz więcej takowych więźni, a już ich brama objąć nie mogła, aż wreszcie różowa Aurora wejrzała w bramę, gdzie wszyscy byliśmy jak ona rumiani i weseli – a z wronami, które się budziły, ruszyliśmy do zamku, mając już na wozie nie beczkę, ale księcia pana tryjumfatora. [...]

Święcone u J.O. Księcia Radziwiłła Sierotki
JULIUSZ SŁOWACKI

Krzysztof Kowalski Kazania dionizyjskie



Kazania dionizyjskie

Do niedawna Izrael eksportował zaledwie 6 procent swojego wina, wszystko szło na własne stoły. Dlaczego aż tyle? Z powodu upowszechnienia.

W liturgii chrześcijańskiej, spełnianej przez kapłana w imieniu wiernych, wino potrzebne jest w minimalnej ilości. Chrześcijanin, jeśli używa wina, to wyłącznie prywatnie, laicko, a służy mu ono do grzeszenia, czyli przebierania miary. Żydzi używają wina w obrzędach spełnianych osobiście. Święto Pesach przypada od 14 do 21 dnia miesiąca *nissan* (marzec – kwiecień). Naród wybrany świętuje wówczas na pamiątkę wyjścia z Egiptu, 1300 lat przed Chrystusem. W trakcie tej świątecznej uczty, przed każdym z biesiadników stoją cztery kielichy do spełnienia czterech toastów czerwonym winem. Toasty upamiętniają cztery zapowiedzi, jakie usłyszał Mojżesz, dobywające się z krzaka gorejącego: „...i wywiodę, i wybawię, i uwolnię, i przyjmę was".

I pomyśleć tylko, że niektórzy chrześcijanie mają czelność przechwalać się, że *Boh trojcu lubit*. No tak, ale pycha zaślepia. A przecież, oprócz owych czterech kielichów, na stole stoi jeszcze piąty, dla proroka Eliasza, gdyby zechciał akurat nadejść.

Który pokrapiasz góry z wysokości swoich,
z owocu spraw twoich nasyci się ziemia.
Który czynisz, że siano rośnie bydłu,
a zioła na posługę człowieczą.
Abyś wywiódł chleb z ziemie,
a wino rozweseliło serce człowiecze.

Psalm 104: 13-15

66

Może pochlebiasz sobie, w swojej rozbrajającej naiwności, pchając przed sobą wypełniony koszyk w Geancie, Auchant, Carrefourze, Makro, Tesco, że jesteś wolny w swoich komercyjnych wyborach. Nie pochlebiaj sobie, jesteś tylko prostolinijnym głupcem. Nie znasz podstawowych pułapek, w które bezradnie wpadasz z pierwszym lepszym większym sklepie. Oto one, czytaj, zapamiętaj:

Kolor opakowania, jego kształt i rozmiar dobrane są tak, by u większości ludzie wywoływać przyjemne skojarzenia.

Nazwy produktów, na przykład „Kawa babuni", „Konfitury domowe", wywołują miłe wspomnienia związane z dzieciństwem. Albo baton „Bounty" – nazwa brzmiąca egzotycznie, kusząca przygodą na oceanie, egzotycznymi tubylcami na piasku wysepki z palmą kokosową. Albo konfitury „Alhambra" przywodzące na myśl rozkoszną ociężałość wschodnich odalisek.

Butelka dobrego starego wina jest równie rzadka i równie cudowna jak stary człowiek, który nie jest durniem. Owszem, to się zdarza, ale zbytnio na to liczyć nie należy.

Roland Topor

Sposób rozmieszczania towarów: produkty ułożone są w wielkie stosy, niezależnie od tego, czy ma to uzasadnienie, czy nie. Stosy pomidorów, cytryn, majtek, skarpetek, stosy pieczywa, zniczy, kaset. A ty możesz je oglądać, sam po nie sięgać, sycić się poczuciem dokonywania wyboru. Produkty mogą być też w otwartych kartonach, w których bezkarnie zanurzasz dłoń i grzebiesz, grzebiesz – w płynach do czyszczenia muszli klozetowych, mące, maśle, talerzach na wagę. A gdy tak wybierasz, sięgasz, macasz, nie przychodzi ci do głowy, że to celowa, przemyślana scenografia dobrze wyreżyserowanego spektaklu, w którym ty jesteś obsadzony w roli „dużokupującego". Jeśli nie umiesz tej roli na pamięć, rolę suflerów grają owe kupy, stosy, otwarte kartonowe pudła. One ci podpowiedzą, jak masz się zachować na tej scenie, w tej scenerii. Wszystko to sprawić ma wrażenie obfitości i swobody korzystania z niej.

117

Syrah (Biblia, Eklezjastyk)

Wino nowe, przyjaciel nowy –
jeśli się zestarzeje – z przyjemnością wypijesz. IX: 10

Robotnik pijak nie wzbogaci się [...]
Wino i kobiety wykolejają mądrych. XIX: 1-2

Przy piciu wina nie bądź zbyt odważny,
albowiem ono zgubiło wielu.
Jak w kuźni próbuje się twardości stali, zanurzając ją w wodzie,
tak wino doświadcza przez bójkę serca zuchwalców.
Wino jest dla ludzi życiem,
jeżeli pić je będziesz w miarę.
Jakież ma życie ten, który jest pozbawiony wina?
Stworzone jest ono bowiem dla rozweselenia ludzi.
Zadowolenie serca i radość duszy
daje wino pite w swoim czasie i z umiarkowaniem.
Udręczeniem dla duszy jest zaś wino pite w nadmiernej ilości,
wśród podniecenia i zwady.
Pijaństwo powiększa szał głupiego na jego zgubę,
osłabia siły i sprowadza rany.
Na uczcie przy piciu nie rób wymówek bliźniemu
ani nie lekceważ go z powodu jego wesołości;
nie mów mu słów obelżywych
ani nie drażnij go żądaniem zwrotu [długu]! XXXI: 25-31●



● *Biblia, Księga Eklezjastyka.*

144

Paternoster

Za Mieszka patriota bił margrabię Wichmana pod Cedynią.
Za Chrobrego patriota bił Włodzimierza pod Kijowem.
Za Łokietka patriota bił Krzyżaków pod Płowcami.
Za Kazimierza bił monetę.
Za Władysława bił Szwedów.
Za Sobieskiego bił Turków.
Za Walezego bił się z myślami – co począć z tym kukułczym jajem.
Za rozbiorów bił wszystkich naraz, najczęściej z Napoleonem.
Za sanacji bił bolszewików.
Za okupacji – hitlerowców.
Za Polski Ludowej bił głową w mur berliński, dążąc do demokracji.

A kogo ma teraz bić patriota, gdy Polska jest demokratyczna? Co ma robić? Kto podpowie?

„Dał nam przykład Bonaparte, jak zwyciężać mamy", a Dionizos daje przykład współczesnej postawy patriotycznej. W tradycji Europy pobożność z patriotyzmem w jednej idą parze. Pobożność dionizyjska bynajmniej nie wyłamuje się z tego nurtu. Posłuchajcie, zapamiętajcie, naśladujcie.

Zdarzyło się w maju 1976 roku, że książęca para Monaco, Rainier i Grace, obchodziła dwudziestą rocznicę zaślubin. Wśród zaproszonych gości znaleźli się między innymi Frank Sinatra i Bing Crosby. Tak znakomitych, w każdym razie bogatych, osobistości nie zaprasza się byle gdzie, toteż wybór padł na Hôtel de Paris w Monaco. Słynie on ze swojej piwnicy gromadzącej 40 tysięcy butelek. W tej piwnicznej izbie ilość idzie o lepsze z jakością, sławne roczniki są niczym chorążowie tej armii flasz.

Piwnica zajmuje powierzchnię 1500 metrów kwadratowych. Wydrążono ją w skale w 1874 roku. Teraz, zgodnie z duchem czasu, jest

145

Co uratował Jan III Sobieski

Veni, vidi, vici („Przybyłem, zobaczyłem, zwyciężyłem") – napisał Cezar w liście do swojego przyjaciela Amatiusza po zwycięskiej bitwie pod Zelą, z wojskami króla Pontu, w 47 roku przed naszą erą. Król Jan III Sobieski był skromniejszy, skoro w liście do papieża trawestował starożytne powiedzenie: *Veni, vidi, Deus vicit* („Przybyłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył"). Ale tu historycy rozmijają się z prawdą. Najnowsze badania docenta Fiłko wykazały, że Sobieski wyraził się nieco inaczej: *Veni, vidi, bibi* („Przybyłem, zobaczyłem, wypiłem"), owszem, po zwycięskiej bitwie wiedeńskiej z Turkami, ale nie w liście do papieża, lecz do Marysieńki. Sobieski obawiał się, że Turcy, którym islam zabrania spożywania alkoholu, rozbili wszystkie beczki z winem na Grinzingu. Na szczęście, dzięki szarży polskiej husarii, nie zdążyli tego zrobić, o czym, przekonawszy się na własne gardło, donosił monarcha połowicy.



84

Spis rzeczy

Ambona | 7
Kazanie na dzień świętego Marcina | 9
Grono | 11
Dionizos i dionizjak | 13
Nie pomoże garnitur | 16
Złoty wiek | 19
Obcinanie pióropusza | 23
Noblesse oblige | 27
Amatołom byle czego | 30
Katechizm | 33
Konwersatorium dla snobów | 36
Napój Europejczyków | 42
Dobra nowina | 48
Święty zapał | 51
Wino, kobieta i młotek | 53
Rojenia o dzbanie | 56
Bionizos | 60
Kielich Eliasza | 64
Od przypitku głowa nie boli | 68
Flasza polityczna | 71
Heretyk | 74

149



Redakcja – Anna Babula

Opracowanie graficzne – Andrzej Tomaszewski

Fotografie – Muzeum Ziemi Lubuskiej
w Zielonej Górze, Maria i Paweł Walczakowie,
zasoby internetowe

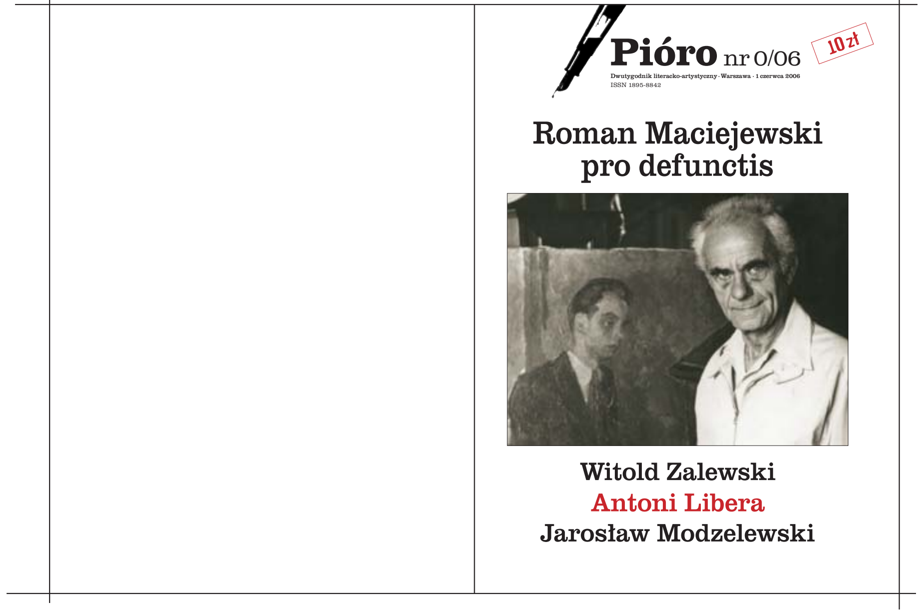
© Copyright by Krzysztof Kowalski
and Wydawnictwo Trio, Warszawa 2007

ISBN 978-83-7436-122-4

Wydanie pierwsze
Wydawnictwo Trio
00-373 Warszawa, Nowy Świat 18/20
e-mail: trio@wydawnictwotrio.pl

„Pióro". Dwutygodnik literacko-artystyczny. Projekt czasopisma. Warszawa 2006, Przeds. Wydawnicze Rzeczpospolita SA.

297 x 410 mm



Pióro nr 0/06

Dwutygodnik literacko-artystyczny · Warszawa · 1 czerwca 2006

ISSN 1895-8842

10 zł

Roman Maciejewski pro defunctis

Witold Zalewski

Antoni Libera

Jarosław Modzelewski



Pióro · Nr 1 / 1 czerwca 2006

W numerze

esej
Krzysztof Karasek · Roman Maciejewski pro defunctis / 3
Wojciech Kass · Gałczyński wysyła Borejszę w góry / 6
poezja
Jarosław Markiewicz / 9
Jarosław Mikołajewski / 10
Krzysztof Mrozowski / 11
proza
Paweł Huelle · Ostatnia Wieczerza / 12
Witold Zalewski · Czas doliczony / 14
galeria
Jarosław Modzelewski / 15
scena
Włodzimierz Paźniewski · Cut up / 21
Antoni Libera · Aleja Szucha 12 / 22
omawiamy
Zdzisław Skrok · Niezwykły podróżnik / 25
Anna Orzechowska · Władca koloru i światła / 26
Andrzej Tomaszewski · Rzetelne edytorstwo / 27
Hanna Baltyn · „Światła miasta” w Studio / 28
czytelnia / 29
noty / 30

Roman Maciejewski pro defunctis

Krzysztof Karasek

esej



Roman Maciejewski pisze *Requiem*, Los Angeles, 1955 [fot. archiwum rodzinne]

Strona tytułowa rękopisu partytury



Gałczyński wysyła Borejszę w góry

Wojciech Kass

esej

Borejsza z Gałczyńskim w Zakopanem [fot. arch. Muzeum K. I. Gałczyńskiego w Praniu]



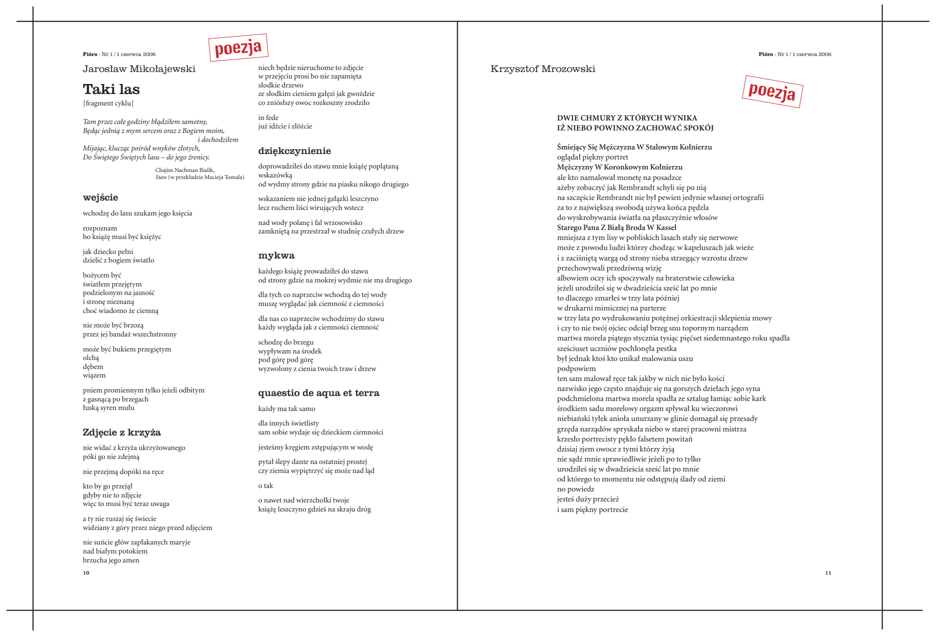
Jarosław Markiewicz

Wody, wody-wody, wodydydy

* * *

Puste ręce

poezja



Jarosław Mikołajewski

Taki las

[fragment cyklu]

wejście

dziękczynienie

mykwa

quaestio de aqua et terra

Zdjęcie z krzyża

Krzysztof Mrozowski

DWIE CHMURY Z KTÓRYCH WYNIKA IŻ NIEBO POWINNO ZACHOWAĆ SPOKÓJ

poezja



Ostatnia Wieczerza

Paweł Huelle

proza



Czas doliczony

Witold Zalewski

proza

Jarosław Modzelewski

galeria

Dwie łódki, tempera żółtkowa

Dom nad wodą, tempera żółtkowa



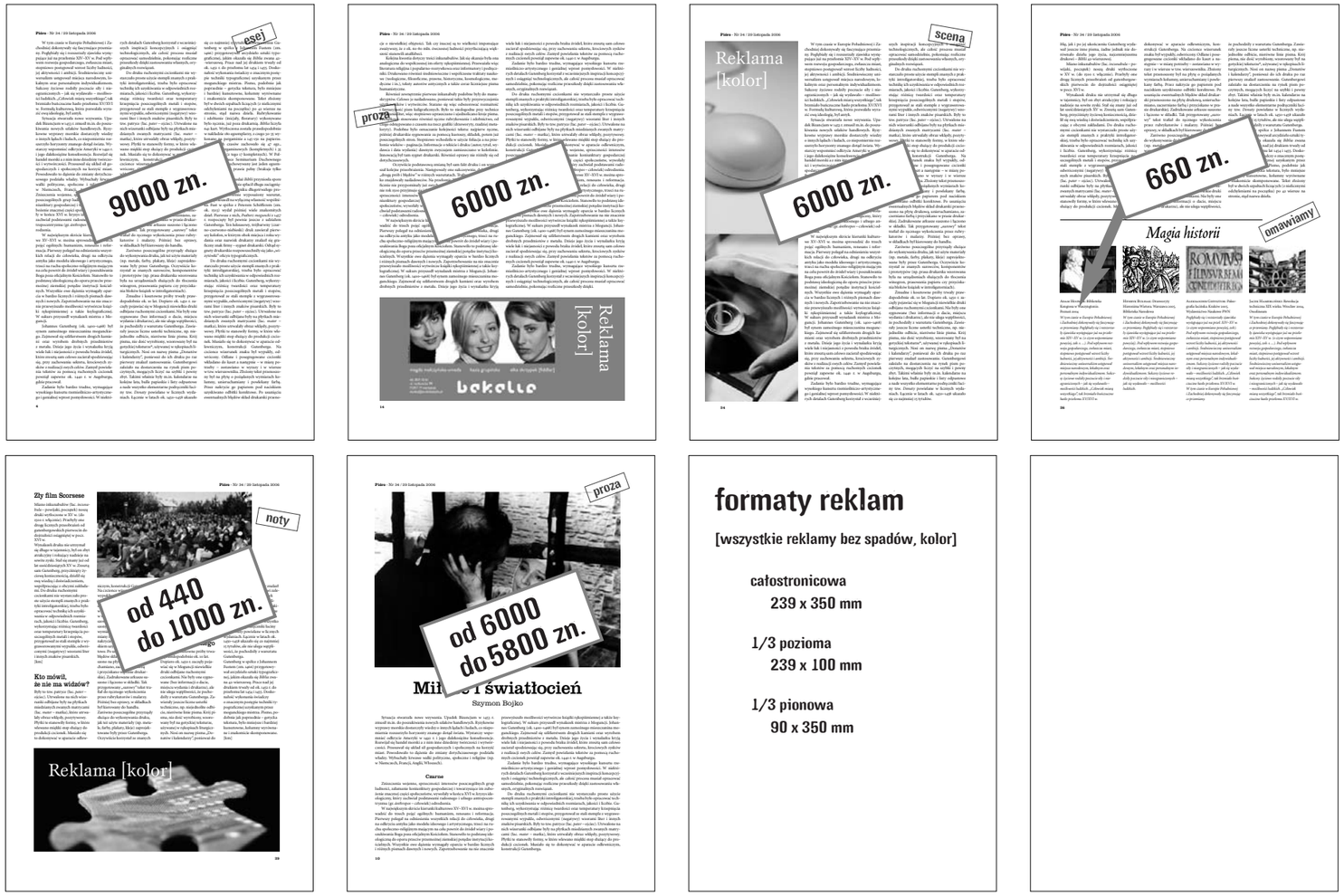
Przejażdżka po Wiśle, tempera żółtkowa

Śnieżna zima, tempera żółtkowa

Martwa natura z paletą, tempera żółtkowa

„Pióro". Dwutygodnik literacko-artystyczny. Projekt czasopisma. Warszawa 2006, Przeds. Wydawnicze Rzeczpospolita SA.

297 x 410 mm



Rzetelne edytorstwo

omawiamy

W Wydawnictwie Biblioteki Narodowej opublikowano dziesięcioletnią korespondencję wybitnych grafików – Józefa Gielniaka i Jerzego Panka. Zbiór obejmuje ponad 260 listów pisanych w latach 1962–1972. Korespondencję znanych osób ogłasza się drukiem od czasu do czasu więc publikacja Biblioteki nie byłaby niczym oryginalnym, gdyby nie jej atrakcyjna forma edytorska, a także bogactwo towarzyszącego listom materiału informacyjnego i ilustracyjnego.

Autorki opracowania – Elżbieta Dzikowska i Wiesława Wierzchowska – korzystały z kolekcji autografów znajdujących się w posiadaniu Biblioteki Narodowej. Tylko nieliczne listy pochodzą z innych źródeł. Jakkolwiek zrąb główny całej publikacji stanowi sama korespondencja, to uzupełnia ją znaczna liczba starannie dobranych aneksów z różnych szuflad: wiersze Stanisława Grochowiaka i Jerzego Harasymowicza; rozmowy z historykami i krytykami sztuki, Janem Fejklem, Jerzym Stajudą albo Zofią Gebhard; wspomnienia Danuty Wróblewskiej, Stanisława Pelczara, Joanny Gałeckiej, Jacka Gaja, a także innych bliskich przyjaciół, sanatoryjnego lekarza, rodziny, dziennikarzy; fragmenty korespondencji z Ewą Garztecką, Henrykiem Płóciennikiem, Władysławem Śmigielskim czy też Wojciechem Siemieniem; niektóre teksty redakcyjne z „Magazynu Kulturalnego", „Współczesności", „Projektu" albo z katalogów wystaw. Dodajmy do tego kalendaria, przypisy komentarzowe, opisy listów jako obiektów archiwalnych, noty bio- i bibliograficzne, reprodukcje grafik Józefa Gielniaka i Jerzego Panka z dokładnymi podpisami, prywatne fotografie. Nad tym bogactwem tekstowej i ilustracyjnej treści czuwała redaktorka wydawnictwa Małgorzata Kozłowska – osoba arcyfachowa i precyzyjna. Wiem o czym piszę, bo kilkakrotnie miałem okazję współpracować z nią przy robieniu książek.

Publikacja korespondencji artystów przybrała charakter albumowy. Stało się tak przede wszystkim dzięki oryginalnemu opracowaniu graficznemu Michała Piekarskiego, który zaprojektował wydawnictwo luksusowe. Wybór monumentalnego formatu, zróżnicowanie typograficzne tekstów o odmiennym charakterze i duża liczba grafik obu artystów pozwoliły skomponować niekonwencjonalną strukturę książki. I światło! Dużo bieli na kartach, dzięki której bardzo dobrze eksponują się ilustracje. Całość zatem, pomimo obfitości materiału, nie sprawia wrażenia przeładowanej. Albumowego charakteru nie odbiera książce nawet broszurowy typ oprawy. Blok tworzą zeszyte i starannie klejone ośmiokartkowe legi. Kartonowa okładzina ma szerokie skrzydełka, które sięgając głęboko ku grzbietowi książki, usztywniają okładkę.

Michał Piekarski projektując lico okładki wykorzystał dwie grafiki autorów listów jako podkład typograficznego rozwiązania tytulatury. Uzyskał strukturalnie ciekawe, negatywowe tło, na którym umieścił napisy o uderzającej bieli i dyskretnej czerwieni. Efekt osiągnął przez umiejętne stosowanie techniki poligraficznej: drukowanie dupleksem, wybiórczym lakierem i „spotową" czerwienią. W ogólności, cała publikacja jest dobrze przygotowana do druku, chociaż można znaleźć kilka reprodukcji wskazujących, że twórcy albumu dysponowali tylko amatorskimi skanami oryginałów grafik lub zdjęć, które nie wytrzymały powiększeń właściwych dla tego formatu książki. Dobry, matowy papier kredowy i „gesta" czerń farby drukarskiej podkreślają mankamenty niektórych reprodukcji. Tych gorszych jest jednak niewiele i dla mniej wyrobionego oka są niezbyt widoczne.



Ilustracyjność książki jest jej wielką zaletą. Obcowanie z dziełami obu korespondentów znakomicie ułatwia zrozumienie tekstów. Jerzy Panek był znany głównie jako drzeworytnik, choć nie stronił od innych technik graficznych i malarskich. Józef Gielniak tworzył zwykle w linorycie. Drzeworyt i linoryt, jako techniki druku wypukłego nie sprawiają większych trudności w reprodukowaniu poligraficznym. Pozwalają więc czytelnikowi poznać warsztat grafików.

Panek – sporo starszy od Józefa – pełen entuzjazmu, z apetytem na życie, otoczony gronem koleżanek i kolegów, jeżdżący po świecie. Gielniak – nękany chorobą, zaszyty w sanatorium na lata, duchowo delikatny i kruchej postury. Cóż łączyło towarzyskiego, ruchliwego, często rubasznego Panka z odizolowanym, subtelnym i bezgrzesznym Gielniakiem?

O tym właśnie można przeczytać w książce. Jej wydawcom udało się uniknąć częstej w podobnych przypadkach suchej rejestracji archiwalnych autografów i druków. Publikacja Biblioteki Narodowej, pomimo że jest naukowo opracowaną dokumentacją korespondencji, to przede wszystkim niesie świadectwo przyjaźni i duchowego pokrewieństwa dwóch artystów świadomych siły swojej twórczości.

W głosach i innych tekstach wyjaśniających wspomniane w listach fakty i sytuacje słychać echa ówczesnej zgrzebnej codzienności, realiów krajowego życia kulturalnego, jak też krytyki sztuki uprawianej przez Józefa Gielniaka i Jerzego Panka. Natomiast w listach i na kartkach pocztowych czytamy o sprawach osobistych, czasem wręcz intymnych, o warsztacie twórczym, o ważnych wydarzeniach artystycznych polskich i zagranicznych, o wystawach, na których eksponowano dzieła obu grafików. Niektóre z listów oddają borykanie z oporną materią: często kłopotliwe kombinowanie właściwego papieru na odbitki, a rzadziej błysk szczęścia np. z powodu pięknych desek lipowych na drzeworyty. Innym razem znowuż do cna zużyło się dłutko, a nowe są do kitu. Bywają też listy bardzo prywatne, rzucające cień duchowego zwątpienia.

Gdy nadarza się okazja czytać opublikowane listy znanych osób, uświadamiam sobie, że nie były przeznaczone do rozpowszechniania, a ich lektura wywołuje czasem uczucie zażenowania. Miewam wrażenie, że dostałem do ręki osobiste przedmioty, że pakuję się buciorami w cudzą prywatność, że naruszam świętą dyskrecję korespondencji. Takie przeświadczenie odnoszę, czytając niektóre listy Gielniaka i Panka. Szczególnie te, które mówią o nieszczęsnej chorobie Józefa. Chęć czytania jednak powraca, gdy napotykam np. taki list:

Bukowiec, 7 kwietnia 1967

Mój kochany Jurku,

Mało do siebie piszemy, ale czy to ma znaczenie? Dzielą nas tylko kilometry! Rozumiemy się bez słów, robimy w istocie to samo, a więc znaczenie ma tylko to mocne, między Tobą i mną powiązanie i porozumienie, ten rodzaj trwałej obecności, kto wie, może funkcjonuje jeszcze między nami coś jak telepatia! i wówczas kiedy Cię poliki pieką, to ja Cię obmawiam!

Wiesz, drogi Jurku, świadomość, że ktoś taki jak Ty, bez hałasu istnieje i pracuje, ktoś taki jak Ignaś Witz jak Jacek Gaj – to jest wielka pociecha! [...] Widziałem w Ż[yciu] *L*[iterackim] *Twoje „Konie" – tyle w nich Twego życia, Jurku! Marzę o tym, by się z Tobą spotkać tego lata w Bukowcu [...]*

Ktoś może powie, że cytuję kicz, i że list przypomina fragment spod pióra egzaltowanej pensjonarki. Nie! To wyraz wielkiej przyjaźni, potrzeby intelektualnego kontaktu i silnego przywiązania. Tak wynika z opisanej książki, którą warto poznać.

Andrzej Tomaszewski

Panek – Gielniak. Życie Przyjaźń Sztuka. Korespondencja 1962–1972
Opracowały Elżbieta Dzikowska
i Wiesława Wierzchowska
Projekt graficzny Michała Piekarskiego
Wydawnictwo Biblioteki Narodowej
Warszawa 2005

omawiamy

„Światła miasta" w Studio

Wbrew tytułowi sztuka Conora McPhersona nie jest miejską balladą o szerokim epickim oddechu. To ciemne świecidło – klaustrofobiczne psychologiczne studium pokręconego terapeuty i pokręconego pacjenta, seans spirytystyczny na ponurym poddaszu, ballada o przegranych ludziach, którzy jednak potrafią na ciemnej ścianie wymacać wtyczkę do lampy.

Młody Irlandczyk we wszystkich znanych w Polsce dramatach (*Tama, Dublińska kolęda, Wódka z rumem, Święty Mikołaj*) pokazuje zwykłych ludzi w sytuacjach, które ich przerastają. Na psychicznie zapaści nie pomaga ani ucieczka w alkohol, ani ucieczka od rodziny. Remedium może być otwarcie na drugiego człowieka, wyjście z zaklętego kręgu monologu w dialog. Gdy do psychoterapeuty lana przychodzi świeżo owdowiały John, ten rzuca mu: Mów! Co mam mówić? – nie umie zacząć zakłopotany handlowiec. – Mów cokolwiek.

I tak zaczyna się rozwijać opowieść o facecie, którego straszy duch żony, osobniku pełnym kompleksów, przegranym, nieszczęśliwym, bezskutecznie próbującym swych sił w burdelu, nieudolnym w zakresie romansowych przygód, a mimo to mającym nieczyste sumienie. Swą postać sceniczną Andrzej Blumenfeld zarysował tak sugestywnie, że budzi autentyczne współczucie widza, a jednocześnie śmieszy i wzrusza swymi nieporadnymi opowieściami. Nie jest to łatwe, bowiem jego partnerem jest demoniczny Krzysztof Majchrzak, niczym medium wcielający się (już po raz trzeci), w mglisty, mroczny świat psychiki bohaterów McPhersona. Ian, kiedy jest sam, nagrywa na magnetofon jakieś bzdurne komunikaty, gdacze jak kura, inscenizuje próby samobójstwa i miota się po swym postindustrialnym lokalu (w scenografii Dorota Kołodyńska świetnie wykorzystała naturalną architekturę podtrzymywanej stalowymi dźwigarami malarni teatru Studio). Majchrzak, miejski troglodyta, epatuje posturą mięśniaka, jest niechlujny, nieogolony i złachany. Dziwności serca tego byłego księdza nie umie okiełznać wywrzaskująca pretensje i oskarżenia Neasa (Joanna Pieprzak), matka jego dziecka, którą ulokował u swojej rodziny, ale sam nie chce z nią mieszkać, odwdzięczyć za pracę i poświęcenie. Nie znajdzie też na dłuższą metę ukojenia w ramionach męskiej prostytutki (Wojciech Zieliński), choć ta akurat scena dowodzi jego głęboko skrywanej, niemożliwej do wyrażenia słowami słabości. I choć wydaje się, że jest na dobre przyspawany do swej burej kanapy, o dziwo, doznaje przełomu. Pakuje graty i książki, bo decyduje się w końcu na wyprowadzkę z depresyjnej nory, wyjazd z dużego miasta na prowincję, próbę stworzenia „normalnej" rodziny. Żegna go John, którego – chyba trochę przypadkiem, bez wielkich profesjonalnych zabiegów – zdołał naprostować i uwolnić od demonów przeszłości. Scena, gdy ci dwaj jeszcze samotni – ale u progu nowego otwarcia – faceci zasiadają na pustej podłodze przy mlecznej lampie w stylu art deco ma w sobie taką samą wspólnotową siłę, jaką mieli praludzie skupieni w jaskini przy ognisku. I ta siła więzi ludzkiej, załążek nadziei i optymizmu promieniuje na widownię. „Trzymaj się stary". „Trzymaj się". Tylko tyle i aż tyle zostaje powiedziane.

Majchrzak z Zielińskim urządzają dźwiękową improwizację, gdzie wybija się rytm nożem o żelazne schody, rytmicznie łomocze metalowym fotelem, wydaje dziwne zwierzęce dźwięki. Kto widział legendarnego Tadeusza Łomnickiego w *Ostatniej taśmie Krappa* i słyszał, jak wymawia, wyrzuca z siebie, wysykuje słowo „szpunula", odbierze działania głosowe Majchrzaka jako swoisty hołd dla wielkiego aktora, który podobnie jak on traktował własne ciało jak najczulszy instrument. Na wytwarzaną muzykę nakładają się odgłosy zza okna i ścian oraz nagrania magnetofonowe. Drżą bebechy, wibruje całe ciało, nie tylko aktorów, ale widowni. Te wibracje „naładowani" wynosimy z teatru, pozostają długo po przedstawieniu. Cały rytm spektaklu, złożonego ze stop-klatek i wyciemnień długo kołacze się w głowie – a może raczej w sercu – jak męczący sen. Nie koi. Wyrywa z samozadowolenia i niepokoi.

Hanna Baltyn

Connor McPherson *Światła miasta*
Teatr Studio
Przekład: Anna Wołek; reżyseria: Krzysztof Majchrzak i Bronisława Nowicka
scenografia: Dorota Kołodyńska
opracowanie muzyczne: Jacek Grudzień

Co nowego w Iskrach?



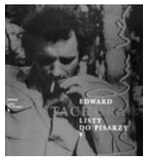
Tadeusz Boy-Żeleński
W perspektywie czasu
Wstęp Janusz Tazbir, Warszawa 2006

Maszynopis tej książki, zredagowany i przygotowany do druku na kilkanaście dni przed śmiercią Boya, wydawca zakupił kilka lat temu na aukcji antykwarycznej w Krakowie. Jakim sposobem dotarł on ze Lwowa – gdzie miał być wydany w Wydawnictwie Mniejszości Narodowej – nie wiadomo. Oryginał PIW podarował Bibliotece Narodowej, a sam przystąpił do prac redakcyjnych. Wydanie poprzedza bardzo ciekawy, ale dyskusyjny wstęp prof. Janusza Tazbira.



Ich noce i dnie. Korespondencja Marii i Mariana Dąbrowskich 1909–1925
Oprac. Ewa Dębicka, Warszawa 2005

Nigdy niepublikowane listy Marii i Mariana Dąbrowskich z lat 1909–25, czyli od ich poznania w Brukseli do przedwczesnej i nagłej śmierci Mariana w Kosowie Huculskim. Częsta rozłąka małżonków owocowała niezwykle obfitą korespondencją o szerokim spektrum tematów i interesującą, bo pisaną przez dwoje intelektualistów, pisarzy, aktywnych działaczy społecznych i narodowych.



Edward Stachura *Listy do pisarzy*
Oprac. Dariusz Pachocki
Warszawa 2006

We „Wszystko jest poezją" Stachura wyznał: „Niekoniecznie pisać teksty zwane wierszami lub też szumnie, o wiele zbyt szumnie zwane poezją, ale koniecznie pisać teksty zwane listami [...] Dlatego piszę listy, Przyjaciele, piszę listy Przyjaciółko [...] W ten sposób Twoje istnienie, Twoja obecność nabiera dla mnie cech wieczystych [...] I odwrotnie: moje istnienie, moja obecność nabiera dla Ciebie cech wieczystych, wtedy, kiedy ja piszę dla Ciebie list".



Owidiusz *Sztuka kochania*
Tłum. Julian Ejsmond
Warszawa 2006

Dniem zobaczył ongi Parys trzy boginie... Kto dniem sądzi klejnot, dziewczą i purpurę, ten na pewno nie pobłądzi.
Noc zaciera moc usterek
(zgodzicie się chyba ze mną).
Nocą nie ma brzydkich kobiet
(zwłaszcza gdy jest bardzo ciemno).

czytelnia

Kwitnąca prowincja

Upadek państwowego mecenatu i nakazowego czytelnictwa, który nastąpił po upadku PRL, stał się przyczyną zaskakujących i twórczych zjawisk na mapie kulturalnej Polski. Stolica, żyjąca dotychczas pod czułym okiem wymagającym parasolem politycznego decydenta, hołubiona i finansowana ponad miarę, utraciła dotychczasowe znaczenie kulturowego centrum, miejsca gdzie dzieją się sprawy i dzieła najbardziej doniosłe w skali całego kraju. Wolność i niezależność polityczna wyzwoliła inicjatywę prowincji, umożliwiła realizację drzemiącego tam od dawna twórczego potencjału, ujście ożywczych soków kultury. Dlatego coraz częściej na wielkie imprezy kulturalne – koncerty, wystawy, spektakle teatralne – podróżujemy do miast odległych od centrum. To samo dotyczy pism kulturalnych. Te, które pozostały w stolicy i często nadal korzystające z państwowego mecenatu straciły wiodącą niegdyś rangę. Niektórym czasy wolnego rynku, który objął również i ich domenę, wyraźnie nie służą. Utraciły swe wysokie loty, straciły klasę i jakość, stały się pismami niszowymi ukazującymi się tylko dzięki ministerialnej kasie i – paradoksalnie – to one dziś stanowią przykład zapyziałego zaścianka. Obok nich jednak, wbrew ich miałkości, wyrosła cała plejada czasopism – najczęściej dwumiesięczników, kwartalników i półrocznków literacko-artystycznych redagowanych na wysokim poziomie, zawierających teksty wartościowe, interesujące i aktualne, związane z dynamicznymi środowiskami. Zdecydowana ich większość ukazuje się poza Warszawą, niekiedy w miastach pozbawionych ośrodków akademickich i tradycji inteligenckich.

Nowa Okolica Poetów

Siedemnasty numer rzeszowskiego czasopisma otwiera wiersz *Serenite* stołecznego poety Krzysztofa Karaska ale zaraz za nim postępują poeci i prozaicy lokalni, związani ze wschodnią Małopolską, nawet „domowi" rzadko opuszczający własną wioskę czy zaścianek jak Augustyn Baran (opowiadanie *Miasteczko*) czy Waldemar Siemiński od czasów *Kobiety z prowincji* niestrudzony piewca małomiasteczkowych ojczyzn. Tym samym tematom poświęcony jest esej Mieszko Banasiaka pt. *Słowo o Juliuszu Grocie* zamieszczony w dziale „Przypomnienia Okolicy". Prezentuje on sylwetkę Jakuba Juliusza Szlagera (1910-1940, pseudonim Juliusz Grot) rzeszowskiego poety i redaktora wielu pism polskich i zagranicznych, przyjaciela Władysława Broniewskiego i Louisa Aragona, dziś całkowicie zapomnianego, pomijanego w nawet najbardziej szczegółowych słownikach biograficznych. Wiersz *Bezrobotni Warszawy* zamieszczony w O NOP-ie, aktualny i dziś opowiada podwójnym życiu stolicy i losie samego poety.

O świcie na siną Warszawę
Rozlazimy się chyłkiem jak wszy
Nocą spędzają nas z ławek
Zaspanych i nieprzytomnych.
Pod mostami łukami arkad,
Po bramach, zaułkach, parkach,
Nocujemy armią bezdomną
Jak psy.

Warszawo luksusu, asfaltu,
Wonnych perfum, lśniących
limuzyn!
Stolico! Rozsyp się w gruzy,
W ziemię jak trup się zapadnij!
Kupujcie fiołki, kupujcie narzyzy,
Panowie, Panie Adryj!
Miejcie litość nad nami!
Gdy wychodzicie pijani rano
z balonikami

Topos

Sopocki dwumiesięcznik literacki w numerze 1-2 z 2006 przenosi nas na przeciwległy kraniec kraju i przypomina słowa Marszałka o tym, że Polska jest jak obwarzanek a wszystko co w niej najlepsze znajduje się na obrzeżach. Prezentowany zeszyt ma charakter monograficzny i poświęcony jest osobie i twórczości Ryszarda Kapuścińskiego, po niedawnej śmierci St. Lema najbardziej znanego w świecie polskiego pisarza. W rozmowie zatytułowanej *Dialog jest fundamentem kultury* autor *Cesarza* opowiada o początkach swej pracy dziennikarskiej i literackiej, rozważa też zmiany jakie zaistniały w tych dziedzinach w minionym półwieczu. „Topos" zawiera też szkice krytyczne poświęcone jego twórczości oraz liczne i zajmujące wypowiedzi artystów i twórców zebrane przez Wojciecha Kassa w bloku zatytułowanym *Opisać Ryszarda Kapuścińskiego*. Ozdobą tomu są utwory poetyckie Ryszarda Kapuścińskiego oraz jego afrykańskie fotografie, którym sam autor poświęcił odrębny szkic pt. *Moja przygoda z fotografią*. W dziale poezji uwagę przykuwa programowy wierszem Krzysztofa Karaska *Toast* oraz poświęcony jemu esej Krzysztofa Kuczkowskiego

W samotności, w maju, o północy:

Jeśli to możliwe zachowaj
niewinność
I nie stawaj się mężczyzną.
Chłopiec we mnie powiedział mi,
Że jest starszy ode mnie
I że umrze prędzej niż ja.
Powiedział też, że będzie
torturowany
I ukrzyżowany. Skąd to wiedział?
[...]
Za każdego kto wzniecа bunt.
Za każdego, kto posadzi drzewo.
Za każdego, kto zbuduje dom.
Za życie z samym sobą i mroczne
serce
(należy pić w samotności, w maju, o północy).

Gościniec Sztuki

Magazyn artystyczno-literacki od ośmiu lat wydawany przez Ośrodek Kultury i Sztuki w Płocku to już prawdziwa prowincja choć nadal w najlepszym stylu. W ciągu ośmiu lat ukazało się 10 zeszytów pisma choć jego obieg jest niewielki. Jak czytamy w artykule wstępnym załączonym w numerze dziesiątym, „Pismo się niewątpliwie ukazuje, tyle, że jakby się nie ukazywało. Mimo usilnych starań zespołu redakcyjnego, przez osiem lat nie udało się zapewnić mu szerszej dystrybucji nawet na skalę lokalną, jeśli ktoś spoza Płocka pyta nas, gdzie można je nabyć, wywołuje skonsternowane półuśmiechy". Mimo to dotarcie do „Gościńca" warte jest trudu a nawet specjalnej wyprawy do nadwiślańskiego grodu. Obok ciekawych materiałów poświęconych sprawom lokalnym, pośród których zwraca uwagę artykuł *Płock w obiektywie Aleksandra Maciejczyka* oszobiony historycznymi fotografiami miasta, najcenniejszymi są teksty o muzyce – jazzowej i rockowej. W szczególności artykuł chicagowskiego poety i eseisty Kennetha Rexrotha pt. *Jazz: muzyka, bunt, magia. Garść refleksji*, oraz kultowe już dziś *Piosenki* Stanisława Staszewskiego (ojca Kazika), który przed wyjazdem do Paryża był – o czym wie niewielu – inżynierem na płockiej Petrobudowie.

Kafka

Los tego wydawnictwa wydawanego w Berlinie z podtytułem „Pismo środkowoeuropejskie" okazać się może jeszcze bardziej ponury niż w przypadku „Gościńca". Wydawana od 2001 roku „Kafka" poświęcona historii i kulturowej odrębności tych europejskich krajów, które powojenne dziesięciolecia straciły pod komunistyczną władzą, odegrała ważną rolę w odbudowie zerwanych więzów tradycji ich mieszkańców. Do chwili obecnej okazało się 16 numerów pisma, które w większości miały charakter monograficzny, poświęcone tak ważnym tematom, jak: *Władza obrazów, Nowa Europa, Wypędzenia, Edukacja, Obcy, Ojczyzna.* Z ich lektury wynika barwny obraz regionu środkowoeuropejskiego jak krainy kwitnącej prowincji, skarbnicą wartości lokalnych, partykularnych, odrębnych, nie uniestwionych jeszcze przez kulturę masową. I oto dowiadujemy się, że numer 16 „Kafki" jest numerem ostatnim. Pismo zawiesza działalność z powodów finansowych równocześnie proponując jako warunek kontynuacji cenę 6 euro (dotychczas było rozsyłane za darmo), którą jednak znając realia życia środkowoeuropejskich inteligentów, również nie



rokuje najlepiej. A czytać i ćwiczyć umysł warto o czym przekonuje niedawuznacznie Remier Gronemeyer w zamieszczonym w tym numerze artykule pt. *O byciu pożyteczym albo liliach na polu*: „Ponad milion Niemców postrada niebawem zmysły lub już je postradało: chorują na demencję. Ich liczba wzrasta. W Europie jest dziś w sumie trzynaście milionów chorych, zaś w roku 2050 należy spodziewać się dwudziestu ośmiu milionów niepoczytalnych Europejczyków. Jest to mniej więcej tyle, co liczba ludności Szwajcarii pomnożona przez dwa. Opieka nad tymi ludźmi jest wyjątkowo droga i już dziś kosztuje wiele milionów rocznie. A eksperci z dziedziny medycyny twierdzą, że chorzy na demencję w zaawansowanym stadium to ludzie, którzy utracili osobowość. Czy zawija się zatem w pieluchy i sztucznie odżywia bryłę mięsa!".

Z.S.

„Images",
półrocznik filmoznawczy.
Collegium Europaeum Gnesnense,
Uniwersytet Adama Mickiewicza,
Gniezno–Poznań–Łódź
2003–...

170 x 243 mm

IMAGES

The International Journal of European Film, Performing Arts and Audiovisual Communication

Volume V
Number 9-10
Gniezno 2007

ISSN 1731-450X



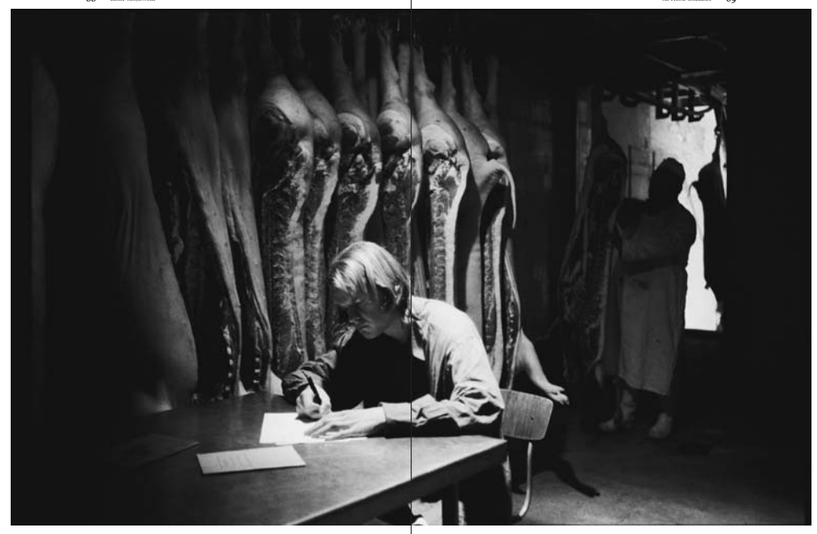
Special Issue:
Communicational Traces between 1 and 0

IMAGES · *Volume V/2007 · Number 9-10 · Communicational Traces between 1 and 0*









IMAGES

Jacek Amsterdamski
Justyna Czaja
Konrad Dominas
Don Fredericksen
Jacek Gaj
Iwona Grodź
Barbara Gierszewska
Małgorzata Hendrykowska
Marek Hendrykowski
Marek Kaźmierczak
Bartłomiej Kuczyński
Agnieszka Kwiatkowska
Ilona Mazurkiewicz-Krauze
Katarzyna Mąka-Malatyńska
Monika Miazek
Aleksander W. Mikołajczak
Wojciech Otto
Agnieszka Piechnik
Jakub Skutecki
Jakub Socha
Joanna Wiza
Lidia Zonn
Piotr Zwierzchowski

IMAGES · *Volume III/2005 · Number 5-6 · The Image in Popular Culture*

IMAGES

The International Journal of European Film, Performing Arts and Audiovisual Communication

Volume III
Number 5-6
Gniezno 2005

ISSN 1731-450X



Special Issue:
The Image in Popular Culture

IMAGES

Anna Bohdziewicz
Justyna Czaja
Don Fredericksen
Iwona Grodź
Karolina Hamling
Małgorzata Hendrykowska
Marek Hendrykowski
Maciej Jabłoński
Anna Kocińska
Adam Kruk
Ilona Mazurkiewicz-Krauze
Katarzyna Mąka-Malatyńska
Jakub Socha
Aldona Szukalska
Andrzej Szpulak
Anna Śliwińska
Wojciech B. Trzciński
Lidia Vašut
Dorota Walczak-Delanois

IMAGES · *Volume IV/2006 · Number 7-8 · The Icons, Symbols and Images of the 20th Century*

IMAGES

The International Journal of European Film, Performing Arts and Audiovisual Communication

Volume IV
Number 7-8
Gniezno 2006

ISSN 1731-450X



Special Issue:
The Icons, Symbols and Images of the 20th Century

„Images",
półrocznik filmoznawczy.
Collegium Europaeum Gnesnense,
Uniwersytet Adama Mickiewicza,
Gniezno–Poznań–Łódź
2003–...

170 x 243 mm

IMAGES

The International Journal of European Film, Performing Arts and Audiovisual Communication

Volume V
Number 9-10
Gniezno 2007

ISSN 1731-450X

Special Issue:

Communicational Traces between 1 and 0

Volume editors:
Marek Kaźmierczak
Aleksander W. Mikołajczak
Marek Hendrykowski

Editorial Advisory Board:
Katrin Berwanger
Janoš Budai
Oksana Bulgakova
Michał Chaciński
Don Fredericksen
Claudia Gorbman
Małgorzata Hendrykowska
Kazimierz Karabasz
Naum Klejman
Maria Lewandowska
Wojciech Marczewski
Petr Mareš,
Aleksander W. Mikołajczak
Anna Osmólska-Mętrak
Tadeusz Szczepański
Yuri Tsivian
Ginette Vincendeau
Janusz Zaorski
Lidia Zonn

Gniezno – Poznań – Leeds – Ithaca, New York – Tacoma, Washington
Prague – Budapest – Warwick – Łódź – Gdańsk – Warszawa – Potsdam
Berlin – Chicago – San Francisco – Palo Alto – Paris – Wien – London
Berkeley – Moscow – Kraków – Copenhagen – Stockholm

Spis treści / Contents

5 Marek Hendrykowski: *Metaphors of the Internet*
17 Marek Kaźmierczak: *The Internet in the perspective of textual communication and affiliation of networks*
27 Alexsander Repeko: *Images of Internet*
49 Konrad Dominas: *Użytkownik, Sieć i znaczenie. Podstawowe aspekty uobecniania się informacji w World Wide Web w perspektywie wyszukiwarek internetowych*
61 Wojciech Otto: *Szorty – nowe zjawisko kultury filmowej Internetu*

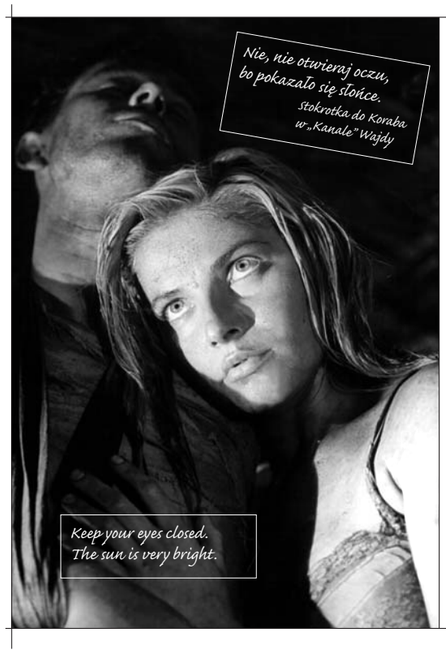
COMMUNICATIONAL TRACES BETWEEN 1 AND 0

69 *Galeria „Images"*: Lech Majewski *Krew poety*

AUTHOR GALLERY

100 Andrzej Wajda: *Post Scriptum po latach*
101 Julia Przyboś: *Spacerkiem po wspomnieniach*
102 Andrzej Munk: *Analiza filmowa. Gra aktorów w filmie „Ulica Graniczna"*
105 Marek Hendrykowski: *Przeciw schematom. O „Człowieku na torze" Andrzeja Munka*
109 Marcel Łoziński: *Jak stać na dwóch nogach*
111 *Obrazy nieruchome.* O fabrykowaniu obrazu i formach udostępniania fotosów i werków filmowych z Piotrem Bujnowiczem rozmawia Przemysław Kaniecki
119 Tomasz Mizerkiewicz: *Przeciw symulacrum - mit w dyskursie krytycznoliterackim i w praktyce pisarskiej lat ostatnich*
126 Jakub Skutecki: *Kinematonkop Edisona na Prowincjonalnej Wystawie Przemysłowej w Poznaniu w 1895 roku*
134 Katarzyna Mąka-Malatyńska: *Iluzja śmierci. O „Śmierci z ludzką twarzą" Marcina Koszałki*
138 Michał Oleszczyk: *Jak zbudować filmowy kanon? „Canon Fodder" Paula Schradera – prezentacja koncepcji*
147 Dariusz Arest: *Game, set, match, „Matchpoint" Woddy'ego Allena*
151 Mikołaj Jazdon: *Prawda nie całkiem prawdziwa. Polski dokument w „Encyclopedia of the Documentary Film"*
153 Andrzej Szpulak: *O skojarzeniu wewnętrznej czystości ze smrodkiem dydaktycznym*

HYDE PARK



Images
vol. II/no. 3-4
Gniezno 2004
ISSN 1731-450X

ANDRZEJ SZPULAK

Miłość i światłocień

W filmowym świecie obraz miłości mężczyzny i kobiety, nawet jeśli nie znajduje się w centrum zainteresowania konkretnego dzieła, odgrywa zawsze istotną rolę. Nigdy nie dzieje się tak, aby nie niósł on poważnych konsekwencji dla poetyki utworu, w którym się pojawia. Miłosne spotkanie dwojga ludzi jest z jednej strony sprawą intymną, zamkniętą i enigmatyczną w swej skrajnej subiektywności. Zakochani zostają wyłączeni ze świata, przestają postrzegać zwyczajny jego wygląd, skupiają swoje spojrzenia na sobie nawzajem i poprzez siebie nawzajem percypują to, co zewnętrzne. Równocześnie jednak takie miłosne spotkanie stanowi o metamorfozie całej rzeczywistości. Rodzi ono energię, która prędzej czy później rozsadza to skrajne uwewnętrznienie i promieniuje na zewnątrz. Następuje dynamiczna interakcja, otoczenie przemienione jest przez rozrastającą się miłość, a zarazem ona także ulega jego wpływom.

Działanie tej energii zaznacza się mniej lub bardziej wyraziście na różnych poziomach dzieła filmowego. Szczególnie jednak podatny na najdelikatniejsze nawet „energetyczne" przemiany jest obraz czarno-biały. Poprzez jego użycie można bowiem skutecznie uciec od strategii imitacji realnego świata. W nim toczy się pełna napięć gra pomiędzy absolutnymi potencjonalnościami jasności i ciemności, co powoduje stałą otwartość na znaczenia symboliczne. Tworzy się za jego pomocą realizm wyższego rzędu, sięgający głębiej w doświadczenie zyciowe człowieka, w doświadczenie psychicznej i duchowej natury. Można oczywiście taki stopień realizmu osiągnąć także w obrazie kolorowym, choć często w takim przypadku stosuje się specyficzną technikę czarno-bieli[1]. A zatem można powiedzieć, że obraz czarno-biały ze swej natury pozostaje bardzo intensywny. Choć rzecz jasna ta jego przyrodzona intensywność tylko z rzadka jest świadomie i konsekwentnie wykorzystywana przez reżyserów i operatorów.

Kiedy spogląda się na dwa czarno-białe filmy okresu szkoły polskiej, *Popiół i diament* Andrzeja Wajdy oraz *Nikt nie woła* Kazimierza Kutza, można zaobserwować – co prawda nie bez sporej dozy analitycznej wnikliwości – skutki, jakie dla wewnętrznej dynamiki filmowego obrazu niesie fakt zaistnienia na ekranie miłości mężczyzny i kobiety. Oba dzieła fotografowane były przez Jerzego

[1] A. Tarkowski, *Kompleks Tołstoja. Myśli o życiu, sztuce i filmie*, oprac. S. Kusmierczyk, Warszawa 1989, s. 124.

a person. Information has its cost[2]. Voice, texts, pictures and videos are the basic carriers for information. Information could be stored and transmitted.

Modern Internet supports all the mentioned types of information carriers. Texts, pictures, video, music are stored in memory of millions of computers and one could find required information ether by a direct request to a particular computer or through special search engines that contain their own databases of information stored in all languages through out the world. One could find on Internet even copyrighted information[3]. Search engines automatically scans Internet pages updating their databases regularly. If you need more "oxygen" use search engines.

Volume of Internet pages indexed in search engines is huge. Unfortunately, in resent years most search systems hide the statistics of indexed files, but in 2005 Yahoo announced that it has in its index "19.2 billion web documents, 1.6 billion images, and over 50 million audio and video files"[4], little later Google announced tree times bigger index then Yahoo[5]. Even if the actual number of pages indexed in search engines is less (due to duplications) the total amount is monstrously great to be read in a human life time span.

In Internet now we could find more information on almost every topic then we would be able to read in a reasonable time. I have done a simple search trying to find information on ancient Rome rhetoric. The first problem I faced was the amount of search engines. I doubt one could find a complete list of search systems since in every country there are plenty of local ones[6] plus a great number of global search systems like Yahoo or Google[7]. There are special cites that allows you to submit your query simultaneously to several search systems. The second problem is that it is possible to form a search query in a number of different ways. This problem came from the fact that developers wanting to describe the content of their web pages put special keywords describing their projects. In addition, search systems scanning documents and pages build up there own internal representations based on semantic chains of words that could be found on scanned web pages. Thus topic you are looking for could be found either in the description of a document

[2] In the rational theory of information the information cost is equal to the possible benefit one could get reducing the risk of particular decision in uncertain situation.
[3] Internet community ignores a lot of restrictions since a particular host computer could be physically located in any country.
[4] http://www.ysearchblog.com/archives/000172.html
[5] http://battellemedia.com/archives/001889.php. A few months earlier Google was posting the number of indexed pages close to 10 billions. Later on the number of indexed files disappeared from its page.
[6] For example Russian Search Systems scans documents and cites primarily in .ru domains ignoring .com and .org domains.
[7] Artur Bednarz (Bednarz A., *Tam gdzie zaczyna się sieć.* In W. Godzic (Ed.) *Humanista w cyberprzestrzeni.* Kraków, 1999) listed 119 search engines and 9 multi-search systems on the state on 1999.

or in the body of the document. In my case I formed the following three search queries

1. Ancient Rome rhetoric;
2. History of rhetoric;
3. Rhetoric in ancient Rome, etc.

I used 2 search systems and three languages I could read texts in, namely English, Belarusan and Russian[8]. Results of the search on the state on March 2007 are given in the Table 1.

Table 1. Search results for test queries in various search systems

	Google (eng)	Tut.by (bel)	Yahoo (eng)	Rambler (rus)
Ancient+Rome+rhetoric	1,130,000	198	663,000	49889
History+of+rhetoric	11,800,000	445 1	1,800,000	423045
„History of rhetoric"	102,000	1	41,900	1297
Rhetoric+in+ancient+Rome	1,030,000	26	663,000	31739
"Rhetoric in ancient Rome"	267	0	45	21

I doubt anyone could look through all the pages found even in order to decide to read them or not. Clearly the majority of the materials published on the Internet would remain unread. There too many "oxygen" on Internet. The same problem was faced by TV decades earlier while a number of new channels were added to the broadcasting list. At the same time even 50–100 TV channels is nothing comparing to billions of documents stored on Internet. To have a chance to be found and to be read your web page should be among the top 50–100 pages displayed by the most popular search engines used by your target group on the most typical search queries. However no one, including developers, could predict in what way a search query would be formed by a prospective reader. It is impossible to be on the top of the list in all search systems in all relevant topics. There are so many information now available in Internet that one could be unable to find really required one. Possibly only a very narrow search queries could be of some help.

Internet appeared not in the empty space. Actually a large part of information was simply *transferred* to Internet from other sources. I had a need in information I was trying to find. This need was the reason to begin a search and to spend my time and efforts. It would be a good question to ask what lays behind this need, but it would be a better and more interesting question to ask why all this information was printed on Internet *prior* to my interest.

[8] Russian search engine indexes a lot fewer amount of pages. Yandex announces on its front page 1, 84 billions pages in March 2007.

ZALEŻNOŚCI MIĘDZY ZAPYTANIAMI UŻYTKOWNIKÓW A ZNACZENIAMI W INDEKSACH WYSZUKIWAREK INTERNETOWYCH

da, że przy łączeniu się zarówno samych mediów, jak i elementów je tworzących, wszystkie one zachowują swą niezależność, przede wszystkim w kontekście funkcjonalności i przeznaczenia.

Z perspektywy wyszukiwarek internetowych wszystkie zaindeksowane przez roboty serwisy zawierające najmniejsze nawet odniesienia do treści mitycznych, stanowią zbiór dziesiątek milionów słów (haseł) przechowywanych w bazach tychże narzędzi[15]. Słowa te nie niosą za sobą żadnego znaczenia, żadnej treści. W procesie interakcji między użytkownikiem wpisującym do interfejsu frazę a elementami zapisanymi przez aplikacje wyszukiwarki powstają jedynie określone zależności semantyczne. Mamy zatem do czynienia z procesem, który polega na dynamicznym i nieustannym tworzeniu pozornych znaczeń. Proces ten rozpoczyna się w momencie, w którym interanuta definiuje szukane przez siebie informacje za pomocą ciągu znaków, a następnie umieszcza je w oknie programu.

Związki semantyczne kształtują się w zależności od systemu wyszukiwania[16]. W tzw. modelu prostym w wyniku zestawienia zapytania z hasłami indeksowymi, zostaje znaleziony zestaw dokumentów będących odpowiedzią na wpis użytkownika (Ilustr. nr 1). Przed prezentacją dokumenty te są sortowane i klasyfikowane zgodnie z algorytmami rankingowymi (zgodności, popularności, oceny użytkowników i ekspertów, opłaty)[17]. W modelu złożonym dla każdej grupy danych stanowiących zaindeksowane strony WWW, narzędzia wyszukiwarki bądź też autorzy witryn tworzą tzw. metadane, czyli informacje zapisane w postaci rekordów wyjaśniające czego dana strona może dotyczyć. Zapytanie jest w pierwszej kolejności zestawiane z rekordami metadanych, następnie z elementami witryn odnoszących się do tychże rekordów. W ten sposób powstaje zestaw dokumentów, które w odróżnieniu od poprzedniego modelu są bardziej precyzyjne i do-

[15] Wyszukiwarkę internetową definiuję jako program komputerowy przeznaczony do gromadzenia, indeksowania i udostępniania informacji w postaci adresów URL ułożonych w ranking. Za wyszukiwanie materiałów odpowiedzialny jest program-robot zwany pająkiem (*spider*) lub pełzakiem (*crawler*). Indeksowaniem zajmują się indeksery, zaś udostępnianiem witryn WWW interfejsy . Biorąc pod uwagę uproszczony model wyszukiwarki, narzędzia te składają się z pająka, indeksu oraz interfejsu. Tylko ostania z jej części jest bezpośrednio udostępniania użytkownikom. Por. K. Bibliński, *Szukasz-nie znajdziesz*, „PC World Komputer" 2006, nr 4, s. 120-124; *Hiperprzeszukiwanie sieci*, red. J. M. Kleinberg, tłum. A. Bartnik, „Świat Nauki" 1999, nr 8, ss. 52–58; P. Wimmer, *Moje miejsce na ziemi...*, „PC World Komputer" 2006, nr 12, ss. 159-161; M. Nowak, *W pajęczynie i w całej rozcie*, „Chip" 2004, nr 11, s. 108-112; K. Gienas, *Nowa era szukania*, „Chip" 2004, nr 3, ss. 120-121.
[16] Kiedy *spider* znajdzie określone przez użytkownika informacje, analizuje ich adres internetowy (URL), a następnie prosi serwer o ich przesłanie. Serwer wysyła strony pająkowi, który spisuje i indeksuje wszystkie słowa i wyrażenia. Na podstawie zawartości oraz innych czynników obliczana jest waga każdej witryny dla określonych słów i wyrażeń kluczowych. Uzyskany rezultat trafia do bazy. Znajdujący się w niej spis stron jest regularnie aktualizowany, w zależności od wyszukiwarki zwykle co 4–6 tygodni . Zarówno praca robotów, jak i sposób klasyfikowania i oceniania informacji dokonuje się za pomocą rozmaitych algorytmów, które stanowią tajemnicę firmy. Por. S. Thurow, *Pozycjonowanie w wyszukiwarkach internetowych*, op. cit., s. 56.

kładne, nie opierają się bowiem tylko na prostym porównaniu. Zestawienie następuje tu za pośrednictwem równoważności, hierarchii bądź też skojarzenia (Ilustr. nr 2)[18].

W badaniu zależności semantycznych w odniesieniu do wyszukiwarek internetowych podstawowe znaczenie mają sposoby organizowania informacji opisujących poszczególne elementy witryn WWW, takie jak metadane, słowniki kontrolowane i tezaurusy, a także relacje jakie zachodzą między powyższymi modelami a wpisami użytkowników.

METADANE

Metadane są w ogólnym znaczeniu informacjami stosowanymi do opisywania dokumentów, stron, obrazów, oprogramowania, plików audio i wideo oraz innych obiektów, dzięki czemu nawigacja między tymi elementami, ich wyszukiwanie i pozyskiwanie stają się łatwiejsze[19]. Przykładem metadanych, w kontekście witryn internetowych, są tzw. *metatagi* – dane służące do odpowiedniego formatowania stron WWW przez przeglądarki internetowe (np. system kodowania znaków) oraz do przekazywania informacji robotom narzędzi wyszukiwawczych[20]. W tym ostatnim przypadku powszechnie używa się opisu strony (*tag description*) oraz słów kluczowych (*tag keywords*). Autorzy przykładowej witryny *Greek Mythology Link* zastosowali następujące parametry metadanych dla strony głównej (indeksowej)[21]:

‹META name="description" content="**The Greek Mythology Link is a new collection of the Greek myths written on line by Carlos Parada.**">

‹META NAME="keywords" CONTENT="**achilles, aeolus, ancient, aphrodite, apollo, ares, artemis, athena, atlas, cerberus, chaos, characters, creation, demeter, dictionary, dionysus, eros, fates, geneology, god, goddess, gods, greek, grekisk, hades, helen, hephaestus, hera, hercules, hermes, homer, icarus, iliad, images, jason, justice, king, map, maps, medusa, mitolog'a, monsters, myth, mythical, mythology, mythologie, myths, myths, mytologi, odysseus, odyssey, olympus, orpheus, pan, pandora, parada, paris, pegasus, persephone, perseus, pics, pictures, poseidon, psyche, roman, rome, sea, sirens, stories, trojan, troy, underworld, uranus, venus, war, zeus**">

W przytoczonym przykładzie metadanymi są słowa wyróżnione pogrubieniem[22]. Dzięki nim baza wyszukiwarki, oprócz zaindek-

[17] L. Rosenfeld, P. Morville, *Architektura informacji*, op. cit., s. 163.
[18] Ibidem.
[19] Ibidem, s. 208. Por. K. Antosiewicz, *Informacje o informacji o informacji...*, „Magazyn Internetowy WWW" 2002, nr 12 , ss. 24-25; M. Nahotko, *Metadane. Sposób na uporządkowanie Internetu*, Kraków 2004.
[20] B. Pfaffenberger, S. M. Schafer, C. White, B. Karow, *HTML, XHTML i CSS. Biblia*, op. cit., ss. 73-75.
[21] http://www.maicar.com/GML/.
[22] Wszystkie przykłady funkcjonowania określonych relacji między wyszukiwarkami internetowymi a wpisami użytkowników zostały opracowane dla słowa „aeneas".

Images
vol. II/no. 3-4
Gniezno 2004
ISSN 1731-450X

ANNA ŚLIWIŃSKA

Black & White by Wim Wenders

To My Parents –
thanks to them I believe in angels

Moim rodzicom –
dzięki którym wierzę w anioły

There is an old Gothic font in Saint Wojciech's Church in Poznań? After it had been renovated, it turned up that there were flower patterns in beautiful green under a layer of grey paint. The baptism, as an act of unification with God, immerses the faithful one in an array of colours. It is completely different in "Wings of desire" ("Der Himmel über Berlin") where an angel – a creature closest to God – does not see colours. He will see them when he becomes a human being...

An angel descends from the heaven above Berlin. He doesn't know what the real life is. He knows only his black & white version: beautiful and not devoid of feelings. He understands others. His black & white world is filled with somebody else's thoughts. But this is not enough. Does the angel know if there are other colours apart from black & white? Colours like the green of spring grass, the red of lips ready to be kissed, the blue of the heaven above Berlin?

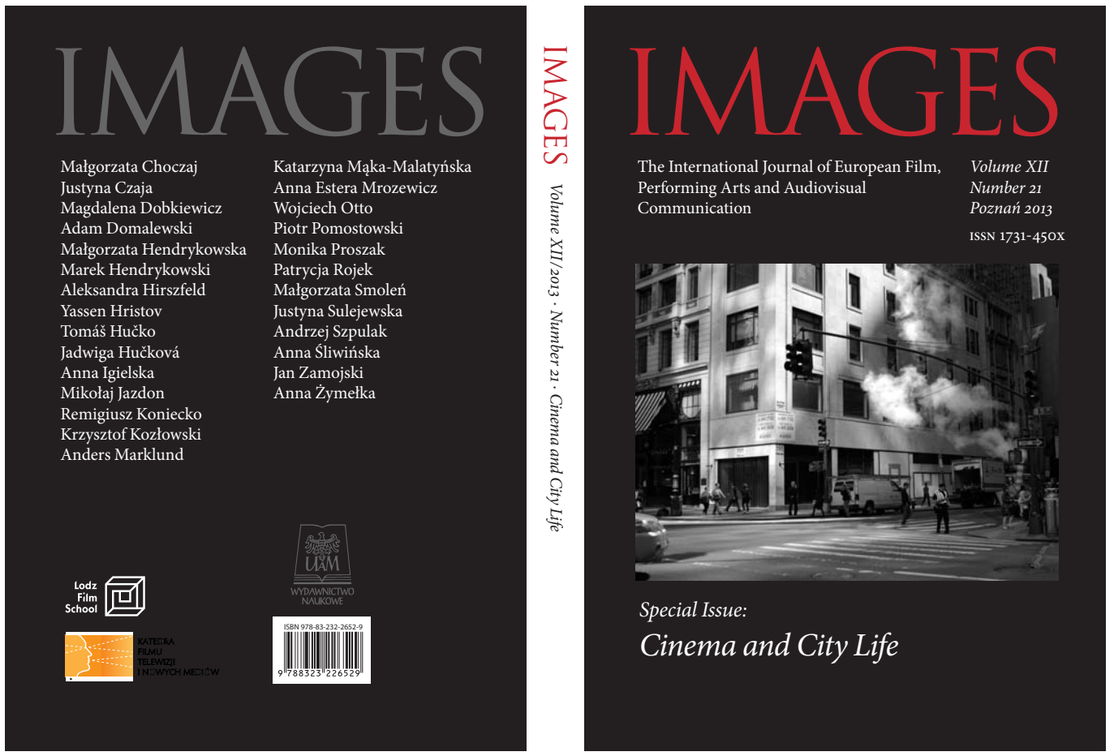
The angel doesn't know the colour of feelings. He understands people but he dreams about that somebody who would sense his existence. He comes to people very closely to be noticed. He tries to whisper to attract their attention. "Stay". "I will stay". Bono sings it in such a way that you can comprehend "Stay" as a request and a declaration. There is no stronger feeling than the pain after a loss of beloved woman. "Faraway, So Closel". That is why it is allowed to ask somebody to stay and devote everything.

Marion (Solveig Dommartin), the heroine of "Wings of desire", works in a circus. When Damiel (Bruno Ganz), the angel, sees her for the first time, she is in angel's disguise. She is exercising on trapeze. Only when the heroine takes off the disguise, the colour appears in the film. Black & white, that the angel knows, is like disguise: only imitate the real life. It is not true that you can understand somebody's feeling but the truth is that you can feel them with each single cell of your body. Colour means risk, the risk of pain, failure, sometimes – lost illusions.

The heroine of the video clip "Stay (Faraway, So Closel)" is a singer who is playing with her band in a forgotten garage. All members of the band have their angelic carers – played by the U2 members – who help and whisper on ear. According to the Catholic religion

„Images",
półrocznik filmoznawczy.
Collegium Europaeum Gnesnense,
Uniwersytet Adama Mickiewicza,
Gniezno–Poznań–Łódź
2003–...

170 x 243 mm



AUTHOR GALLERY

Galeria „Images" żyje własnym życiem, z dala od zgiełku kultury popularnej. W poprzednich numerach „Images" swoje prace prezentowali: Kazimierz Karabasz, Andrzej Wajda, Jacek Gaj i Anna Beata Bohdziewicz. Tym razem przedstawiamy jednego z najbardziej znanych w świecie artystów polskich doby obecnej,

LECHA MAJEWSKIEGO

Urodzony w roku 1953 w Katowicach, od lat mieszkający na stałe w Wenecji – znany szeroko w artystycznym świecie, z wielką swobodą porusza się po różnych dziedzinach sztuki. Poeta, prozaik, scenarzysta, malarz, performer, fotografik, reżyser filmowy, teatralny i operowy, producent, muzyk, filozof sztuki. Fotogramy, które Lech Majewski udostępnił naszej Galerii, pochodzą z najnowszego okresu. Za zgodą artysty prezentujemy je – inaczej niż zazwyczaj – w wersji czarnobiałej. Wszystkie stanowią cząstkę multimedialnej kompozycji artystycznej noszącej tytuł KrewPoety, rozgrywającej się na pograniczu: malarstwa, filmu i fotografii.
Premierowa prezentacja KrwiPoety miała miejsce w maju 2006 roku na wystawie w nowojorskim MoMA – słynnym Museum of Modern Art, ukazując twórcę wszechstronnego, sięgającego do różnych mediów i tworzyw artystycznej ekspresji.
Wspólnym mianownikiem tych prac jest ich enigmatyczna wieloznaczność. Każdy obraz stanowi rodzaj osobistego zaproszenia, jakie autor kieruje do widza, zabierając go w urzekającą podróż po zagadkowej krainie: symboli, archetypów, mitycznych krajobrazów i kunsztownie zaprojektowanych „aspektów" (wł. aspetti), w których głębszej perspektywie odkrywamy związki łączące naszą współczesną wrażliwość z obrazami dawnych mistrzów i odległymi epokami sztuki.









HYDE PARK

Bilet do Hyde Parku

Każdy, kto w ten czy inny sposób zajmuje się krytyką filmową, telewizyjną, czy nawet krytyką sztuki, zdaje sobie sprawę, jak trudna jest u nas sytuacja tych dziedzin. Podstawowy problem sprowadza się do pytania, gdzie je uprawiać. Przecież obszary krytyki w większości miejsc zastępuje milczące aprobowana kryptopromocja, bezduszna sztampa lub wszechobecna niekompetencja.
Otwarty na łamach „Images" Hyde Park powstał po to, aby można było radykalnie zerwać z tą praktyką. Do jego odwiedzania i współtworzenia zapraszamy wszystkich, którzy pragną włączyć się w swobodny obieg myśli krytycznej. W tym miejscu zabrać głos może każdy, kto nie boi się samodzielnego formułowania opinii i ocen. Drukujemy zarówno teksty wielkich indywidualności krytycznych, jak i propozycje debiutantów. Wymagamy jedynie odpowiedniej jakości tekstu, jego dostosowanej do niniejszych łamów objętości oraz tematyki związanej z najszerzej pojętą ikonosferą.
Bez cenzury, bez linii redakcyjnej, bez taryfy ulgowej – taki ma być nasz Hyde Park.



Greulich in Posen", a więc ten, w którym prezentowane były kinetoskopy Edisona. Ilustracja jest niewielka, ledwie 5,5 x 8,5 cm, ale – jak przystało na XIX-wieczny światłodruk – niezwykle precyzyjna w oddaniu wszelkich szczegółów i detali. Widać więc wyraźnie, jak niezwykłą budowlą był sam pawilon, lecz przede wszystkim wszystkie elementy „reklamy outdoorowej": sztandar amerykański na patio przed pawilonem, szyld z wielkim napisem „Edison / Kinetoskop Phonograf" oraz – nad wejściem do pawilonu – kolejne bannery z reklamą kinetoskopu. Dopiero na tej ilustracji, po raz pierwszy, pojawia się wątek fonografu – innego wynalazku Edisona, który przyniósł mu sławę. Rodzi się jednak kolejne pytanie, mianowicie, czy w na Wystawie Prowincjonalnej w Poznaniu w 1895 roku prezentowane były dwa różne patenty, tj. fonograf i kinetoskop, czy może raczej połączenie obu wynalazków w jedno urządzenie – kinetofon? Ale to już inna historia...



Iluzja śmierci. O „Śmierci z ludzką twarzą" Marcina Koszałki

KATARZYNA MĄKA-MALATYŃSKA

Filmy Koszałki prowokowały i bulwersowały. Kontrowersje budził zarówno temat, jak i artystyczny kształ *Takiego pięknego syna urodziłam* [1999] i *Jakoś to będzie* [2004]. Można nie lubić tych dokumentów za epatowanie skrajnymi emocjami, za balansowanie na granicy ekshibicjonizmu. Z pewnością jednak nie można reżyserowi odmówić umiejętności doberania odpowiedniej formy do podejmowanego tematu. W obu filmach autor skupia się na sobie i swoich bliskich, stąd jego nieustanna obecność w kadrze, nawet za cenę byle jakiej kompozycji. Kamera służy mu przede wszystkim do podglądania, do przeprowadzenia swoistej wiwisekcji rodzinnej rzeczywistości. Za wszelką cenę, porzucając, jak sądzę, moralny kodeks dokumentalisty, stara się wnikać w głąb życia rodzinnego, w emocje i dusze bohaterów. Niestety próby te zazwyczaj spełzają na niczym. Podobne zadanie zdaje się stawiać sobie w filmie *Rozwój* [2001] zrealizowanym wspólnie z Borysem Lanksozem. Magda Lebecka pisała z akceptacją: *W ten film wchodzi się z bólem, przerażeniem, świadomością odstręczającej obcości getta. Oswajanie go, budowanie mostu do tego świata polega na stopniowym wyłuskiwaniu strzępów normalności, takich jak bliska, ciepła relacja Stasia i Marka. I nie wiadomo kiedy uwalniamy w sobie pokłady empatii? Od szoku do pełnej akceptacji, a nawet miłości.*[1] Poprzez deformację obrazu i dźwięku twórcy próbują wejść w świat ludzi chorych umysłowo. Wysiłek okazuje się jednak daremny: zrozumienie drugiego jest niemożliwe. Widz nie dowiaduje się niczego o istocie człowieczeństwa. Kompozycja filmowego obrazu, sonorystyka sprawiają, że odbiorca koncentruje się na fizjologii bohaterów, a opis zatrzymuje na powierzchni zjawiska. Cóż więc pozostaje w sytuacji kompletnego niezrozumienia między ludźmi? Chyba tylko uszanowanie odrębności.

Najnowszy film Marcina Koszałki, *Śmierć z ludzką twarzą*, to opowieść o współczesnym pochówku. Nie traktuje o rytuałach, bo ich już właściwie nie ma. Zupełnie zniknął duchowy, religijny, a nawet kulturowy wymiar śmierci. Chowanie zmarłych jest w konsekwencji takim samym interesem jak każdy inny, być może nieco tylko bardziej wstydliwym. Miejscem akcji jest krematorium w Ostrawie – świetnie funkcjonująca firma, w pełni zmechanizowana, sterylna. Pracuje w niej zaledwie kilka osób, które zajmują się obsługą nowoczesnych urządzeń. Trumnę na katafalku układa się za pomocą specjalnego podnośnika, na piecu krematoryjnym ustawia się wszystkie parametry. Nawet w osobliwej areligijnej kaplicy nie ma miejsca na rozpacz i płacz. Ostatnie pożegnanie powinno być przede wszystkim eleganckie. Takie są też zakłady pogrzebowe, w których rozpoczyna się proces załatwiania „formalności". Jeden z pracowników przewożących zwłoki z Polski do Czech stwierdza: *Jak mam lepszego klienta, to przyjeżdżam tutaj. [...] U nas nie ma takiej elegancji w krematoriach*. W Polsce, gdzie krematorium kojarzy się z Zagładą, z Auschwitz, zdanie to brzmi prowokująco. Koszalce udaje się jednak uniknąć wszelkich odniesień do Holocaustu. Celowo wybiera ostrawskie krematorium i w żadnym momencie nie odwołuje się do ikonografii Shoah, do konwencji dokumentów o obozach śmierci.

W recenzji filmu Krystyna Lubelska pisze, że *śmierć, choć zawsze dramatyczna i bolesna, nabiera cech absurdu i groteski w zestawieniu z działaniami marketingowymi oraz biznesowym wymiarem rzeczywistości*.[2] Koszałka nie po raz pierwszy posługuje się kategorią groteski. Niektórzy krytycy zauważyli jej obecność już w filmie *Takiego pięknego syna urodziłam*[3]. Jednak dopiero w *Śmierci* dochodzi ona, w moim przekonaniu, wyraźnie do głosu. Jej domeną stają się wypowiedzi bohaterów filmu. Jeden z właścicieli zakładu pogrzebowego z Polski oprowadza po swojej firmie znajomych: *Widzę, że chcesz Pani pokazać moje tutaj wnętrze. Proszę Cię bardzo. Tam są urny, trumny...* Opowiada o spopielaniu zwłok: ile popiołu zostaje po mężczyźnie, ile po kobiecie. Ten sam wątek podejmuje pracownik krematorium. Pierwsze ujęcia „przedsiębiorstwa" w Ostrawie ukazują sterylne wnętrza i eleganckiego mężczyznę, w garniturze i pod krawatem, mówiącego z naukową precyzją, jak długo palą się zwłoki o różnych wagach. Ton groteski dominuje również w prywatnych portretach bohaterów. Pracowników krematorium oglądamy w ich domach, podczas spotkań rodzinnych, na randkach, w silowniach. Ich życie codzienne zostaje skontrastowane z ciszą krematorium. Poczucie humoru [najczęściej jest to czarny humor] pozwala na co dzień swobodnie łączyć dwa światy. Dzięki niemu rozmowy bohaterów przypominają dialogi znane z czeskiego kina fabularnego. Matka rozmawia z synem o własnej kremacji i o tym, jak ludzie zmniejszają się na starość. Jedna z bohaterek jeszcze w krematorium przebiera się w sportowy strój i wychodzi, by pojeździć na rowerze. Trzy kobiety rozmawiają o związku pomiędzy ochotą na czekoladę a brakiem miłości.

Groteska wpisana jest w artystyczny kształt *Śmierci z ludzką twarzą*. Rodzi się ze zderzenia ujęć z krematorium z wątkiem zwyczajnego życia jego pracowników. Najbardziej widoczna jest w dwóch scenach filmu. 6 czerwca odbywa się w krematorium dzień otwartych drzwi. Zwiedzający chodzą po „przedsiębiorstwie", zaglądają w każdy kąt i zdają się być zawiedzeni, że tak niewiele udaje się zobaczyć. Po co przychodzą? Jedni odpowiadają na to pytanie filozoficznie: aby zobaczyć, co jest za „kurtyną"; inni mówią o praktycznych celach tej wizyty. Pracownicy, oprowadzając gości, udzielają podstawowych informacji, opowiadają o funkcjonowaniu krematorium, ale

[1] Magda Lebecka, *Dwugłos dokumentalny*, „Film & TV Kamera" 2003, nr 4.

[2] Krystyna Lubelska, *Śmierć z ludzką twarzą*, „Polityka" 2006, nr 43.
[3] Por. Piotr Wojciechowski, *Groteska dokumentalna*, „Film" 2000, nr 3.

Czasopisma i książki nadesłane

„Biuletyn Stowarzyszenia Filmowców Polskich" Zarząd Główny SFP, czerwiec 2005, grudzień 2005, wrzesień 2006, grudzień 2006

„Blok" Międzynarodowe pismo poświęcone kulturze stalinowskiej i poststalinowskiej. Wydawnictwo Akademii Bydgoskiej. nr 4, 2005

„Ethos" nr 73-74, 2006, numer specjalny „Muzyka – piękno, dobro, świętość"

„Film & TV Kamera", Unit Wydawnictwo Informacje Branżowe, 2006 nr 1-4

„Film na Świecie". Periodyk Polskiej Federacji Dyskusyjnych Klubów Filmowych. Nanni Moretti. nr 405, 2005

„Iluminace" Casopis pro teorii, historii a estetiku filmu. Praha 2005 nr 1-4, 2006 nr 1, 2

„Iluzjon" 2006 nr 4-12, 2007 nr 1-5

„Kino" 2006 nr 1-12, 2007 nr 1-5

„Konteksty" 2006 nr 1 („Antropologia obrazu"), 2006 nr 2 („Orkiestra antyczna chorea")

„Kwartalnik Filmowy" nr 46, 47-48, 49-50, 51, 52, 53, 54-55, 2005-2006

„Przestrzenie Teorii" nr 5, 2005

„Zeszyty Literackie" 2006 nr 3 (95)

Agnes Varda kinopisarka. Praca zbiorowa pod red. Tadeusza Lubelskiego. Wydawnictwo RABID. Kraków 2006

Stuart Allan: *Kultura newsów*. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, seria: Media. Kraków 2006

Andrzej Bobkowski: *Listy do Tymona Terlec-kiego 1956-1961*. Opracowała i posłowiem opatrzyła Nina Taylor-Terlecka. Biblioteka „Więzi" tom 192. Warszawa 2006

Andrzej Bobkowski: *Z dziennika podróży*. Biblioteka „Więzi" tom 189. Warszawa 2006

Edward Buscombe: *100 Westerns*. BFI Screen Guides. British Film Institute. London 2006

Maria Czapska: *Ostatnie odwiedziny i inne szkice*. Biblioteka „Więzi" tom 190. Warszawa 2006

Dogmatyka tom 1-3. Praca zbiorowa pod red. Elżbiety Adamiak, ks. Andrzeja Czai, Józefa Majewskiego. Biblioteka „Więzi", Warszawa 2006

Don Fredericksen, Marek Hendrykowski: *„Kanał"*. Wstęp i Posłowie Andrzej Wajda. Seria *Klasyka Kina*. Wydawnictwo Naukowe UAM. Poznań 2007

Don Fredericksen, Marek Hendrykowski: *Wajda's „Kanał"*. Introduction and Post Script by Andrzej Wajda. *Classic of Cinema* Series. Adam Mickiewicz University Press. Poznań 2007

Barbara Gierszewska: *Kino i film we Lwowie do 1939 roku*. Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej. Kielce 2006

Marcin Giżycki: *Wenders do domu! Europejskie filmy o Ameryce i ich recepcja w Stanach Zjednoczonych*. Wydawnictwo „Słowo/obraz terytoria", Gdańsk 2006

Mieczysław Grydzewski, Jan Lechoń: Listy 1923-1956. Tom 1-2. Z autografu do druku przygotowała i przypisami opatrzyła Barbara Dorosz. Biblioteka „Więzi", tom 197. Warszawa 2006

„Fundamenta Europaea”,
kwartalnik naukowy,
Gniezno 2002–2005,
Collegium Europaeum
Gnesnense.

170 x 242 mm

FUNDAMENTA EUROPAEA / 2002 · FASC. I

UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA
COLLEGIUM EUROPAEUM GNESNENSE

FUNDAMENTA EUROPAEA

ROCZNIK I FASCICULUS I



GNIEZNO 2002

KOMITET REDAKCYJNY

Aleksander W. Mikołajczak (Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu)
Mariola Mikołajczakowa-Walczak (Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu)
Bogdan Walczak (Uniwersytet im. A. Mickiewicza w Poznaniu)
Zaprian Kozludžov (Uniwersytet im. Paisija Chilendarskiego w Plowdiwie)
Krasimir Stančev (Uniwersytet Roma III w Rzymie)

UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA
COLLEGIUM EUROPAEUM GNESNENSE

FUNDAMENTA EUROPAEA

PÓŁROCZNIK POŚWIĘCONY KULTURZE EUROPEJSKIEJ
ROCZNIK I · FASCICULUS I

EDITOR
ALEKSANDER W. MIKOŁAJCZAK

EDITORIS ADIUTRIX
MONIKA MIAZEK

COLLEGIUM EUROPAEUM GNESNENSE

GNIEZNO 2002

© Copyright by
Collegium Europaeum Gnesnense,
Gniezno 2002

Recenzent tomu
prof. dr hab. Jerzy Axer

Projekt graficzny i skład
Andrzej Tomaszewski

Korekta
Robert Bil

Adres redakcji
„Fundamenta Europaea"
ul. Seminaryjna 2
62-200 Gniezno
e-mail: sekr-ceg@amu.edu.pl

ISBN 83-914757-9-4

Tom wydano dzięki dotacji
Starosty Powiatu Gnieźnieńskiego

OFICYNA TUM

Gnieźnieńska Firma Wydawnicza TUM
ul. Zabłockiego 36a
62-200 Gniezno
tel./fax (0-61) 425 13 74

INDEX RERUM

Introductio / 7

COMMENTATIONES

Abp Henryk Muszyński
Chrześcijańskie inspiracje jedności europejskiej / 9

O. Zdzisław J. Kijas OFMConv
Św. Jan Apostoł-Teolog, czyli mistyczne oblicze chrześcijaństwa / 17

Canko Canev
Kaplica Trójcy Świętej przy Zamku Lubelskim – świadectwo materialne słowiańskiego i ogólnochrześcijańskiego uniwersalizmu w XV wieku / 33

Galia Simeonova-Konach
Antyk we współczesnej kulturze i literaturze bułgarskiej / 45

Aleksander W. Mikołajczak, Mariola Walczak-Mikołajczakowa
Antyczne konekcje bałkańskich lamentów rytualnych / 53

COLLOQUIUM

Tożsamość Europy w dialogu wschodniej i zachodniej tradycji chrześcijańskiej / 63

VARIA

Monika Miazek
Rosyjska misja prawosławna w Pekinie – rys historyczny / 77

Prawosławie w Chinach – bibliografia, zest. M. Miazek / 89

EXISTIMATIONES

S. C. Napiórkowski OFMConv., red. K. Leśniewski, J. Leśniewska, *UT UNUM. Dokumenty Kościoła katolickiego na temat ekumenizmu 1982-1998*; red. W. Hryniewicz OMI, J. S. Gajek MIC, ks. S. J. Koza, *Ku chrześcijaństwu jutra. Wprowadzenie do ekumenizmu*, przez A. Naumowa / 101

C. Wodziński, *Św. Idiota. Projekt antropologii apofatycznej*, przez I. Lis / 104

K. Chojnicka, *Narodziny rosyjskiej doktryny państwowej. Zoe Paleolog – między Bizancjum, Rzymem a Moskwą*, przez T. Hodanę / 107

Ekumenizm na polskich stronach internetowych Kościoła katolickiego, przez M. Kaźmierczaka / 112

SUMMARIUM / SUMMARY / 117

зующаго дх҃а исправисте, тако и паки потщите
тѣмже дѣиствѡ̀ дх҃а· съединити растоащаасѧ· и
нїю· и ѡ҃чскомоу преда҃ю· иже ѿ̀ многъı̑ лѣ҃т завѣст
ѣвное· ... доколѣ единаѧ ц҃рквн христианьскаа·
и нарет҃са хр҃тианьскаа ц҃ркви· не имащиа хв҃о ст
ѣ҃лиемъ и ко волнои стр҃т҃ и градъıи· ѡ҃ца помо
едино, ꙗко же и мы едино есмы· н҃ѣ҃ же не един
е и моудрованїа разна· вѣра аже во трѝцоу ед ин
ѣ въсточнїи оукаряютъ западнъı̑· западнїнже в
ѣдее҃ и самарит҃ѡ̀ бѣша (*Николски*, 1903: 150-151)*.

dne waszego umiłowania mądrości, stworzyliście c
ób ponownie postarajcie się, proszę Was, z tą samą g
zjednoczyć rozdzielające się i połączcie w jedno zgo

CANKO CANEV
LUBLIN

Kaplica Trójcy Świętej przy Zamku Lubelskim – świadectwo materialne słowiańskiego i ogólnochrześcijańskiego uniwersalizmu w XV wieku

Idee zjednoczeniowe to priorytet nie tylko naszych czasów. Znane są z historii wielokrotne próby przywrócenia unii i zrekonstruowania pierwotnego modelu kościoła chrześcijańskiego, który przekazali nam apostołowie. Jedna z najpoważniejszych prób zjednoczenia narodów europejskich dookoła jednego Kościoła chrześcijańskiego, który gdyby pokonał swoje wewnętrzne opozycje, byłby w stanie przeciwstawić się wchodzącemu do Europy islamowi, miała miejsce na przełomie XIV i XV wieku.

W drugiej połowie XIV wieku nieustanne napady Turków, a zwłaszcza zdobycie przez nich Wielkiego Tyrnowa (1393 rok) i Widin (1396), zmusiły olbrzymią część bułgarskiej, a zaraz potem i serbskiej inteligencji do emigracji do krajów Europy Wschodniej i Środkowej. Ta nasilona emigracja z krajów bałkańskich przyniosła, a następnie rozpowszechniła na tych ziemiach idee, zasady oraz normy tyrnowskiej isychiskiej szkoły literackiej i malarskiej.

Na terytorium Wielkiego Księstwa Litewsko-Ruskiego i Królestwa Polsko-Litewskiego idee tyrnowskiej isychiskiej szkoły przenikęły stosunkowo wcześnie. Stało się to już pod koniec XIV wieku, gdy metropolitą kijowskim (1375-1381) był Cyprian, jeden z najbliższych patriarsze Eutimiuszowi działacz jego szkoły, który od 1381 roku aż do swej śmierci w roku 1406 był metropolitą moskiewskim oraz Wszechrusi. Ślub księcia litewskiego Jagiełły z „urodzoną włościanką Królestwa Polskiego" Jadwigą stał się nie tylko przyczyną powstania nowego mocarstwa słowiańskiego, ale również stworzył możliwość szybkiej chrystianizacji pogańskiej części ludności na ziemiach polskich i w Wielkim Księstwie Litewsko-Ruskim, które przeszło pod władzę Witolda, namiestnika Jagiełły. Związki pomiędzy Witoldem i jego ojcem duchowym Cyprianem są dobrze znane historykom.

Jeszcze bardziej widoczny stał się „drugi wpływ południowosłowiański" (Lichaczov), odkąd na kijowskim tronie metropolity zasiadł inny przedstawiciel tyrnowskiej szkoły isychaskiej – Grzegorz Camblak. To właśnie on jeszcze bardziej rozwinął ideę zjednoczenia Europy chrześcijańskiej przeciwko ekspansji muzułmańskiej.

Urodzony i wychowany w stolicy Bułgarii, Wielkim Tyrnowie, przyszły metropolita kijowski, jako pilny uczeń i naśladowca Eutimiusza Tyrnowskiego, jest typowym przedstawicielem tak zwanego „politycznego isychazmu" (Meendorf). Cała jego kariera duchownego przebiegała w samym centrum istotnych zdarzeń politycznych i bez przerwy był on związany z Wołoszczyzną, wróci do pierwotnej łaski i miłości, od której przez tak długą schizmę odpadły" (Silnicki, 1962: 91-92).

Tak jak święty Metodiusz, będący legatem papieskim („archiepiscopus legatione apostolice ad gentes fungentem"), odprawiał w IX wieku mszę według obrządku wschodniego i twierdził, że papież dał mu pod duchową opiekę wszystkich Słowian, również Camblak na przekór ostrym sprzeciwom Moskwy i Konstantynopola dążył do zjednoczenia Słowiańszczyzny, przygotowując unię w Konstancji. W ten sposób naśladował wiernie przykład świętego Metodiusza – nawet w aktach formalnych. Identycznie jak w IX wieku nauczyciel Słowian odprawił przed Ojcem Świętym w Rzymie mszę według obrządku wschodniego w języku staro-cerkiewno-słowiańskim, tak i Camblak w Konstancji odprawił przed papieżem taką samą mszę. Oczywiście przez większość obecnych symbolika tego aktu nie została zrozumiana i przyjęli to jako coś dziwnego i egzotycznego.

Właśnie pod koniec tej liturgii Camblak z pewnością wygłosił *Słowo pochwalne o ojcach uczestniczących w Soborze*. W tym oratorskim utworze Camblak nie tylko wychwalał uczestników soboru z powodu ich gorliwości w zwalczaniu herezji, ale również wezwał ich do ponownego zjednoczenia Kościoła Chrystusowego zgodnie z „pierwotnym ustrojem" i według „przekazów ojców": **Но ꙗкоже сиѧ толикое и такоѥое пашемоу мюсомлдрию достоинное дѣло, ради ѥ҃ го ѥ҃, дѣистоующаго дх҃а исправисте, тако и паки потщитеса мюлащю ѥ҃, тѣ мже оустрьмлѣ н тѣмже дѣистоѣ дх҃а· съединити растоащаасѧ· и ѥ҃ дино сѣдрат и по пѣрвомоу оустроиню· и оучѣномоу прѣдѣю· иже ѿ̀ многъ҃ лѣ҃т завѣстѣ диалоѵ ею, расцѣпленно҃ тѣло цр҃кввно· ... доколѣ единаѧ цр҃квь христианьскаа· на дѣѣ сѧ ѥ҃ раздалаетса· и како же и нарет҃са хр҃тианьскаа цр҃квь· не имаща хв҃о съединѣ нѣ, хр҃ съединн мѧ кр҃щенїѥ҃ ѣ҃лиемъ и ко волнои стр҃т и градъи· ѡ҃ца помоли ѡ҃ мѧ рекъ оч҃е сътвори ѥ҃ да боудѣтъ едино, ꙗко же и мы едино есмы· н҃ѣ҃ же не единомо мьа оубо едино сѧ хр҃· слѣды же и моудрованїа разна· вѣра аже во трѝцоу ед ин҃ испов҃ѣдаѥ҃ же не сѧгласно· доколѣ въсточнїи оукаряютъ западнъ҃· западнѣишеѥ҃ же не сѧгласно· ꙗко҃ многа ѥ҃ го волѣ҃ и самарит҃ѣ бѣша** (*Николски*, 1903: 150-151)*.

(Skoro to dzieło, tak bardzo godne waszego umiłowania mądrości, stworzyliście dla działającego w was ducha, w ten sposób ponownie postarajcie się, proszę Was, z tą samą gorliwością i tym samym natchnieniem zjednoczyć rozdzielające się i połączcie w jedno zgodnie z pierwotnym ustrojem i według przekazów ojców ciało kościelne, które od wielu lat poprzez zazdrość diabła jest rozdzielone. [...] Do kiedy jedyny Kościół chrześcijański będzie się dzielił na dwa obrządki? I jak będzie się nazywał Kościół chrześcijański, który nie jest zjednoczony w Chrystusie? Chrystus nas zjednoczył poprzez chrzest i ewangelię i kiedy szedł ku dobrowolnym cierpieniom, pomodlił się do Ojca za nas, mówiąc: „Ojcze, sprawi, aby byli jednością, jak i my jesteśmy jednością" (Jan 17, 11). Dzisiaj nie ma jedności! Imię więc jest jedno – Chrystus, a obrządki i poglądy są różne; wiara w Trójcę jest jedyna, ale wyznanie nie jest jednakowe! Do kiedy ci ze Wschodu będą zarzucać tym z Zachodu a zachodni – wschodnim, podobnie jak kiedyś było pomiędzy Judejczykami i Samarytanami – ibum. C. C.)

* Bardzo dziękuję Panu Janowi Stradomskiemu, który mi udostępnił wydanie Nikolskiego.



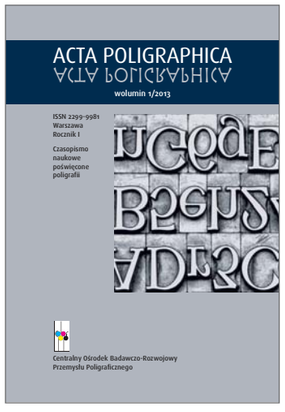
Ilustracja 2
Wjazd do Jerozolimy.
Fresk z serbskiego monastyru deczańskiego

Podobieństwa pomiędzy ikonami szkoły bałkańskiej i sposób malowania wizerunków kobiet przez mistrza Andreja wskazują na związki pomiędzy tym malarzem a kanonami ikonografii bałkańskiej (il. 3, 4). Wpływy bałkańskie dokładnie widoczne są również w wyborze namalowanych postaci. Na południowej ścianie prezbiterium, bezpośrednio przy ikonie Chrystusa, znajduje się wizerunek świętej Pietki Epiwackiej (Tyrnowskiej). Jest to dosyć niezwykłe miejsce dla umieszczenia ikony tej świętej, zwłaszcza że jest to jedyna ikona świętego w tej najbardziej świętej części kościoła. Wyjaśnienie, że imię świętej Pietki (po rosyjsku brzmiące Piatnica) jest identyczne z nazwą dnia tygodnia i to właśnie jest przyczyną umieszczenia jej wizerunku w prezbiterium jako personifikacji dnia męki Chrystusa, według mnie nie jest przekonującym argumentem (por.: Różycka-Bryzek 2000: 105; Naumow 1996: 51; tenże 1999: 18 przypis 6). O tej regionalnej bałkańskiej świętej Camblak napisał cykl utworów literackich, między innymi *Służba i Opowiadanie o przeniesieniu jej relikwii z Wielkiego Tyrnowa do Widin i stamtąd do Serbii*. To właśnie on wprowadził kult tej święIlustracja 3
Fragmenty fresku *Zdjęcie z krzyża* i *Ukrzyżowanie – przebicie boku włócznią* z kaplicy lubelskiej

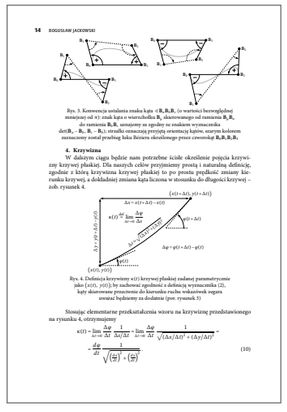


„Acta Poligraphica”,
półrocznik naukowy,
Warszawa 2013–2020,
Centralny Ośrodek
Badawczo-Rozwojowy
Przemysłu Poligraficznego.

165 x 240 mm







14 BOGUSŁAW JACKOWSKI

Rys. 3. Konwencja ustalania znaku kąta α $\mathbf{B_1B_2B}$, (o wartości z bezwzględnej mniejszej od π): znak kąta α wierzchołka $\mathbf{B_2}$, skierowanego od ramienia $\mathbf{B_2B_1}$ do ramienia $\mathbf{B_2B}$, umożemy za zgodny ze znakiem wyznacznika $\det[\mathbf{B_1-B_2},\ \mathbf{B}-\mathbf{B_2}]$; strzałki oznaczają przyrządy orientacji kątów, użytym kolorem zaznaczony został przebieg łuku łączącego określonego przez czworokąt $\mathbf{B_1B_2BB_3}$.

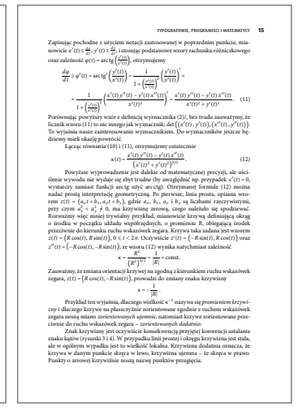
4. Krzywizna

W dalszym ciągu będzie nam potrzebne ścisłe określenie pojęcia krzywizny krzywej płaskiej. Dla naszych celów przyjmiemy prostą i naturalną definicję, zgodnie z którą krzywizna krzywej płaskiej to po prostu prędkość zmiany kierunku krzywej, a dokładniej zmiana kąta łączona w stosunku do długości krzywej – zob. rysunek 4.

Rys. 4. Definicja krzywizny $\kappa(t)$ krzywej płaskiej zadanej parametrycznie jako $(x(t), y(t))$, by zachować zgodność z definicją wyznacznika (2), kąty skierowane przeciwnie do kierunku ruchu wskazówek zegara uważa będziemy za dodatnie (por. rysunek 3)

Stosując elementarne przekształcenia wzoru na krzywiznę przedstawionego na rysunku 4, otrzymujemy

$$\kappa(t) = \lim_{\Delta t \to 0} \frac{\Delta\varphi}{\Delta s} \frac{1}{\Delta t/\Delta t} = \lim_{\Delta t \to 0} \frac{\Delta\varphi}{\Delta t} \frac{1}{\sqrt{(\Delta x/\Delta t)^2 + (\Delta y/\Delta t)^2}} = \frac{\frac{d\varphi}{dt}}{\sqrt{\left(\frac{dx}{dt}\right)^2 + \left(\frac{dy}{dt}\right)^2}}. \tag{10}$$



TYPOGRAFOWIE, FREGEANIŚCI I MATEMATYCY 15

Zapisując pochodne z użyciem notacji zastosowanej w poprzednim punkcie, mamowicie $x'(t) = \frac{dx}{dt}$, $y'(t) = \frac{dy}{dt}$, i stosując podstawowe wzory rachunku różniczkowego oraz zależność $\varphi(t) = \arctg\left(\frac{y'(t)}{x'(t)}\right)$, otrzymujemy

$$\frac{d\varphi}{dt} = \varphi'(t) = \arctg\left(\frac{y'(t)}{x'(t)}\right) = \frac{1}{1+\left(\frac{y'(t)}{x'(t)}\right)^2}\left(\frac{y'(t)}{x'(t)}\right)' =$$
$$= \frac{1}{1+\left(\frac{y'(t)}{x'(t)}\right)^2}\frac{x'(t)y''(t) - y'(t)x''(t)}{x'(t)^2} = \frac{x'(t)y''(t) - y'(t)x''(t)}{x'(t)^2 + y'(t)^2}. \tag{11}$$

Porównując powyższy wzór z definicją wyznacznika (2), bez trudu zauważymy, że licznik wzoru (11) to nic innego jak wyznacznik $\det[(x'(t), y'(t)), (x''(t), y''(t))]$. To wyjaśnia nasze zainteresowanie wyznacznikiem. Do wyznaczników jeszcze będziemy mieli okazję powrócić.

Łącząc równania (10) i (11), otrzymujemy ostatecznie

$$\kappa(t) = \frac{x'(t)y''(t) - y'(t)x''(t)}{\left(x'(t)^2 + y'(t)^2\right)^{3/2}}. \tag{12}$$

Powyższe wyprowadzenie jest dalekie od matematycznej precyzji, ale ukierunkowanie wywodu nie wydaje się zbyt trudne (by uwzględnić np. przypadek $x'(t) = 0$, wystarczy zamiast funkcji arc tg użyć arc ctg). Otrzymanej formule (12) można nadać prostą interpretację geometryczną. Po pierwsze, linia prosta, opisana wzorem $z(t) = \{a_1t + b_1, a_2t + b_2\}$, gdzie a_1, b_1, a_2 i b_2 są liczbami rzeczywistymi, przy czym $a_1^2 + a_2^2 \neq 0$, ma krzywiznę zerową, czego należało się spodziewać. Rozważmy więc mniej trywialny przykład, mianowicie krzywą definiującą okrąg o środku w początku układu współrzędnych, o promieniu R, obiegającą środek przeciwnie do kierunku ruchu wskazówek zegara. Krzywa taka zadana jest wzorem $z(t) = \{R\cos(t), R\sin(t)\}$, $0 \le t < 2\pi$. Oczywiście $z'(t) = \{-R\sin(t), R\cos(t)\}$ oraz $z''(t) = \{-R\cos(t), -R\sin(t)\}$; ze wzoru (12) wynika natychmiast zależność

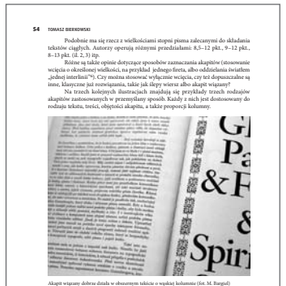
$$\kappa = \frac{R^2}{(R^2)^{3/2}} = \frac{1}{|R|} = \text{const}.$$

Zauważmy, że zmiana orientacji krzywej na zgodną z kierunkiem ruchu wskazówek zegara, $z(t) = \{R\cos(t), -R\sin(t)\}$, prowadzi do zmiany znaku krzywizny

$$\kappa = -\frac{1}{|R|}.$$

Przykład ten wyjaśnia, dlaczego wielkość κ^{-1} nazywa się *promieniem krzywizny* i dlaczego krzywe na płaszczyźnie zorientowane zgodnie z ruchem wskazówek zegara noszą miano zorientowanych ujemnie, natomiast krzywe zorientowane przeciwnie do ruchu wskazówek zegara – zorientowanych dodatnio.

Znak krzywizny jest oczywiście konwencją przyjętej konwencji ustalania znaku kątów (rysunki 3 i 4). W przypadku linii prostej i okręgu krzywizna jest stała, ale w ogólnym wypadku jest to wielkość lokalna. Krzywizna dodatnia oznacza, że krzywa w danym punkcie skręca w lewo, krzywizna ujemna – że skręca w prawo. Punkty o zerowej krzywiźnie noszą nazwę punktów przegięcia.



54 TOMASZ DERKOWSKI

Podobnie ma się rzecz z wielkościami stopni pisma zalecanymi do składania tekstów ciągłych. Autorzy operują różnymi przedziałami: 8,5–12 pkt., 9–12 pkt., 8–13 pkt. (2, 2, 31 tg).

Różne są także opinie dotyczące sposobów zaznaczania akapitów (stosowanie wcięcia o określonej wielkości, na przykład jednego ficera, albo oddzielania światłem „jednej interlinii”[6]). Czy można stosować wyłącznie wcięcia, czy też dopuszczalne są inne, klasyczne już rozwiązania, takie jak złoży wiersz albo akapit wiązany?

Na trzech kolejnych ilustracjach znajdują się przykłady trzech rodzajów akapitów zaznaczonych w przeciwstawny sposób. Każdy z nich jest dostosowany do rodzaju tekstu, treści, objętości akapitu, a także proporcji kolumny.

Akapit wyjątkowo dobrze działa w obrazowym tekście o wąskiej kolumnie (list. M. Bargiel)

Przykłady te pokazują, że decyzja o wybraniu tej lub innej formy należy od co najmniej kilku czynników i że nie można ustalać zbyt sztywnych reguł. Logicznie definiuje rolę akapitu Jost Hochuli, który twierdzi, że nacisk na funkcję akapitu jest odzwierciedleniem jednej myśli od drugiej. W jaki sposób zostanie osiągnięty ten cel, to już kwestia pewnych determinantów: ustrukturyzowania tekstu (duża lub mała liczba akapitów na stronie), stylu tekstu (na przykład zdania wielokrotnie złożone, zdania długie lub krótkie), szerokości łamu, objętości akapitów, łatwości percepcji pisma, którym tekst został napisany itp.

[6] R. Bringhurst, dz. cyt., s. 45.



RACJONALNA RELATYWIZACJA W STOSOWANIU REGUŁ TYPOGRAFICZNYCH 55

Akapit wypunktowany sprawdza się w partiach dialogowych, szczególnie gdy jest ich dużo (w tym wypadku tekst dramatu). Dzięki temu oko czytelnika łatwo odróżnia kwestie wypowiadane przez kolejne osoby występujące w dramacie (list. M. Bargiel)

Akapit poprzedzony dużym wcięciem dzięki tzw. oddechowi ułatwia skupienie odrębnej treściowej kanlegie z kolejnych fragmentów tekstu (list. M. Bargiel)



108 ANDRZEJ TOMASZEWSKI

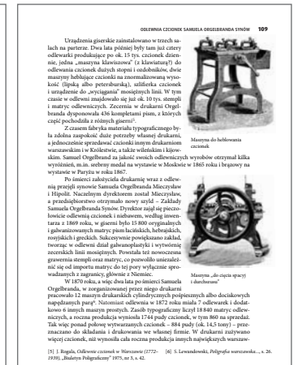
Drukarski świat szykował się do zmian w szczególnej technice i w drugiej połowie XIX wieku w różnych krajach trwały intensywne prace nad mechanizacją składania tekstów. Zbudowano już kilka maszyn szczelkich opartych na różnych pomysłach konstrukcyjnych, ale pod koniec lat pięćdziesiątych, gdy Ottgelbrand podejmował matrycielnikowe i prasochłonne przedsięwzięcia wydawnicze, żadna z nowych maszyn nie znalazła jeszcze szerszego uznania i nie miała praktycznego znaczenia. Przełom miał nadbewnim nadejść. Jednak w tym momencie decyzja przedsiębiorcy mogła być tylko jedna: należy wyprodukować tyle czcionek, aby prace rezerwiksze przebiegały bez przeszkód. Czcionki odlewane ze stopu drukarskiego (zwykle w 67% z ołowiu, 28% antymonu i 5% cyny) zużywały się podczas drukowania pod wpływem tłoczenia oraz tarcia o papier. Po zakończeniu druku nakładu ocenianio stopień zużycia składu szczeskiego i albo rozbierano materiał czcionkowy ponownie do kaset, albo jako złom przekazywano do przetopienia.

Istniała jednak techniska znaczenie oszczędzająca pracę szczeńców i gisterów czcionek, mianowicie sporządzanie drukowych form wtórnych – stereotypów. Stereotypy były jednolitymi odlewami gotowych kolumn tekstu i ilustracji, a materyce odlewniczie do nich powstawały przez odciskiecie składu szczeskiego. Pierwsze pewniejsze próby stosowania odlewów stereotypowych sięgają XVIII wieku. Rozwojane były m.in. przez Williama Geda w Edynburgu i Firmina Didota w Paryżu. W 1830 roku w Lyonie i Paryżu Claude Genoux opracował praktyczną technikę kalandrowania (wyciskania) kartonowych matryc stereotypowych. Metoda ta zdobyła szerokie uznanie w latach pięćdziesiątych XIX wieku, kiedy zastosowano ją w londyńskim dzienniku „The Times” w czasie wojny krymskiej. Samuel Ottgelbrand, który dobrze orientował się w tendencjach rozwojowych drukarstwa, postawił jednak na wydającą giserskę czcionek i nowoczesną stereotypię.

Dziesięciotonowiczne narzędzia i urządzenia do odlewania i obróbki stereotypowych form drukowych [6]

Przy ulicy Bednarskiej 20 mieścił się niewielki zakład giserski Lincla (Lincla), który przybył do Warszawy ok. 1830 roku. W 1861 Samuel Ottgelbrand kupił jego gisernię i po modernizacji budynku oraz zainstalowaniu maszyny parowej[7] przeniósł tam własne zakłady produkcyjne, a wkrótce i odlewnię stereotypów.

[4] M. Mikulicka, *Wydawcy książek w Warszawie w okresie zaboru*, PWN, Warszawa 1987, s. 19.



ODLEWNIA CZCIONEK SAMUELA ORGELBRANDA SYNÓW 109

Urządzenia giserskie zainstalowano w trzech salach na parterze. Dwa lata później były tam już cztery odlewarki produkujące po ok. 15 tys. czcionek dziennie, jedna „maszyna klawiszowa” (z klawiaturą?) do odlewania czcionek dużych stopni i ondobnikiw, dwie maszyny heblujące czcionki na znormalizowaną wysokość (śpiska albo petersburska), szlifierka czcionek i urządzenie do „wyciągania” mosiężnych linii. W tym czasie w odlewni znajdowało się już ok. 10 tys. stempli i matryc odlewniczych. Zczernia w drukarni Orgelbranda dysponowała 436 kompletami pism, z których część pochodziła z różnych giserni[8].

Z czasem fabryka materiałów typograficznego była zdolna zaspokoić duże potrzeby własnej drukarni, a jednocześnie sprawdzać czcionki innym drukarniom warszawskim i w Królestwie, a także wileńskim i kijowskim. Samuel Orgelbrand za jakość swoich odlewniczych wyrobów otrzymał kilka wyróżnień, m.in. srebrny medal na wystawie w Moskwie w 1865 roku i brązowy na wystawie w Paryżu w roku 1867.

Maszyna do heblowania czcionek

Po śmierci założyciela drukarnię wraz z odlewnią przejęli synowie Samuela Orgelbranda Mieczysław i Hipolit. Naczelnym dyrektorem został Mieczysław, a przedsiębiorstwo otrzymało nowy szyld – Zakłady Samuela Orgelbranda Synów. Dyrektor zajął się pieczołowicie odlewnią czcionek i nabywaniem, według inwentarza z 1869 roku, w giserni było 15 800 oryginalnych i galwanizowanych matryc pism łacińskich, hebrajskich, rosyjskich i greckich. Sukcesywnie powiększano zakład, tworząc w odlewni dział galwanoplastyki i wytwórnię zecerskich linii mosiężnych. Powstała też nowoczesna grawernia stempli oraz matryc, co pozwoliło uniezależnić się od importu matryc do tej pory wyłącznie sprowadzanych z zagranicy, głównie z Niemiec.

Maszyna „do cięcia spacji i durchszusów”

W 1870 roku, a więc dwa lata po śmierci Samuela Orgelbranda, w zorganizowanej przez niego drukarni pracowało 12 maszyn drukarskich cylindrycznych pojedynczych albo dociskowych rozpadłanych parą[9]. Natomiast odlewnia w 1872 roku miała 7 odlewarek i dodatkowo 6 innych maszyn prostych. Zasób typograficzny liczył 18 840 matryc odlewniczych, a roczna produkcja wyniosła 1744 pudy czcionek, w tym 860 na sprzedaż. Tak więc ponad połowę wytwarzanych czcionek – 884 pudy (ok. 14,5 tony) – przeznaczano do składania i drukowania we własnej firmie. W drukarni zużywano więcej czcionek, niż wynosiła cała roczna produkcja innych największych warszaw-

[5] J. Rogala, Odlewnia czcionek w Warszawie (1772–1939), „Biuletyn Poligraficzny” 1975, nr 3, s. 42.

[6] S. Lewandowski, *Poligrafia warszawska...*, s. 26.

ACTA POLIGRAPHICA
ACTA POLIGRAPHICA
wolumin 7/2016
ISSN 2299-9981
Warszawa
Rocznik IV
Czasopismo naukowe poświęcone poligrafii
7/2016
ACTA POLIGRAPHICA
Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Przemysłu Poligraficznego



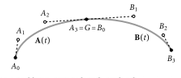
się okazuje, lokalne metody w niektórych zastosowaniach prowadzą do porównywalnych lub wręcz lepszych wyników niż globalna metoda Hobby'ego, a są przy tym prostsze w implementacji.

Reszta niniejszego artykułu poświęcona jest dwóm lokalnym technikom tworzenia gładkich połączeń krzywych Béziera, nadającym się do zaimplementowania interakcyjnego.

3. Znajdowanie gładkiego połączenia

Załóżmy, że mamy dane dwa łuki Béziera: $\mathbf{A}(t) = (1-t)^3 A_0 + 3t(1-t)^2 A_1 + 3t^2(1-t)A_2 + t^3 A_3$ oraz $\mathbf{B}(t) = (1-t)^3 B_0 + 3t(1-t)^2 B_1 + 3t^2(1-t)B_2 + t^3 B_3$. Oczywiście $\mathbf{A}(0) = A_0$, $\mathbf{A}(1) = A_3$, $\mathbf{B}(0) = B_0$, $\mathbf{B}(1) = B_3$. Dla uproszczenia rozważań załóżmy dodatkowo, że $A_i \neq B_j$ dla $i, j = 0, 1, 2, 3$, z wyjątkiem $A_3 = B_0$; to znaczy zakładamy, że rozważane dwa łuki tworzą ciągłą, dwusegmentową krzywą Béziera.

Będziemy starali się znaleźć takie położenie punktu $A_3 = G = B_0$, by połączenie było jak najgładsze. Mówiąc precyzyjnie, będziemy żądać, by lewo- i prawostronna krzywizna w punkcie G była taka sama. Założenia zadania zostały zilustrowane na rysunku 3.



Rys. 3. Sformułowanie problemu: przy zadanych punktach $A_0, A_1, A_2, B_1, B_2 i B_3$ należy wyznaczyć punkt G taki, że łuki $\mathbf{A}(t)$ i $\mathbf{B}(t)$ (przy czym $A_3 = G = B_0$) łączą się w tym punkcie możliwie gładko

Zauważmy, że założenie gładkości połączenia w punkcie G implikuje współliniowość punktów A_2, G i B_1. Wynika to z podstawowej własności krzywych Béziera, mianowicie linie proste wyznaczone przez pary punktów A_0A_1, A_2A_3, B_0B_1 oraz B_2B_3 są styczne do odpowiednich łuków Béziera w punktach A_0, A_3, B_0 i B_3. Przyjmiemy zatem, że warunkiem, który musi spełniać punkt G, jest leżenie na linii prostej wyznaczonej przez punkty A_2 i B_1.

Dodatkowo będziemy żądać, żeby krzywizna łuku $\mathbf{A}(t)$ dla $t = 1$ była równa krzywiźnie łuku $\mathbf{B}(t)$ dla $t = 0$. *Krzywiznę* w danym definiuje się jako odwrotność promienia okręgu stycznego do krzywej w danym punkcie; promień tego okręgu nosi nazwę *promienia krzywizny*.

Zależności pozwalające obliczyć krzywiznę wielomianu Bernsteina w danym punkcie można znaleźć m.in. we wspomnianej pracy [4]. Tu przytoczymy odnośne wzory bez dowodu.

Niech $|v|$ dla danego wektora (2-wymiarowego) $v = (v_x, v_y)$ oznacza jego długość, tzn. $|v| \stackrel{\text{def}}{=} \sqrt{v_x^2 + v_y^2}$. Ponadto zdefiniujmy dla pary wektorów $u = (u_x, u_y)$ i $v = (v_x, v_y)$ ich wyznacznik (ang. *determinant*) jako $\det(u, v) \stackrel{\text{def}}{=} u_x v_y - u_y v_x$. Je-

żeli potraktujemy punkty na płaszczyźnie jako wektory wodzące (tzn. potraktujemy współrzędne punktów jako składowe wektora), możemy wzory na krzywiznę κ_A i κ_B dla łuków Béziera odpowiednio $\mathbf{A}(t)$ i $\mathbf{B}(t)$ w punkcie G (czyli $\mathbf{A}(1) = \mathbf{B}(0)$) zapisać następująco:

$$\kappa_A \stackrel{\text{def}}{=} \frac{2}{3}\frac{\det(G - A_2, A_1 - A_2)}{|G - A_2|^3}, \quad \kappa_B \stackrel{\text{def}}{=} \frac{2}{3}\frac{\det(B_1 - G, B_2 - B_1)}{|G - B_1|^3}. \tag{5}$$

Zauważmy, że punkty A_0 i B_3 nie występują w powyższych formułach.

Zdefiniujmy wielkości h_A i h_B następująco (ich sens geometryczny zostanie wyjaśniony dalej):

$$h_A \stackrel{\text{def}}{=} \frac{\det(G - A_2, A_1 - A_2)}{|G - A_2|}, \quad h_B \stackrel{\text{def}}{=} \frac{\det(B_1 - G, B_2 - B_1)}{|G - B_1|}. \tag{6}$$

Dalej pokażemy, że wielkości h_A i h_B nie zależą od położenia punktu G na prostej przechodzącej przez A_2 i B_1 i że do ich wyznaczenia wystarczy znajomość wielkości A_1, A_2, B_1 i B_2.

Oznaczmy nieznane wielkości $|G - A_2|$ i $|G - B_1|$ jako odpowiednio p i q. Zauważmy, że $p + q = |A_2 - B_1|$. Warunek równości krzywizn $\kappa_A = \kappa_B$ można zatem przeformułować następująco:

$$\frac{h_A}{p^2} = \frac{h_B}{q^2}, \tag{7}$$

a tym samym zadanie redukuje się do układu dwóch równań liniowych z dwoma niewiadomymi p i q:

$$\frac{p}{q} = \sqrt{\frac{h_A}{h_B}}, \quad p + q = |A_2 - B_1|. \tag{8}$$

Powyższe wzory nie dają się zastosować w przypadku $h_A h_B \leqslant 0$. Nie będziemy tego zagadnienia rozwiązać, poprzestaniemy na stwierdzeniu, że odpowiada on przyjęciu, że punkt G jest punktem przegięcia i uwzględnienie tego przypadku jest możliwe i nietrudne.

Pozostaje zatem wyznaczyć wielkości h_A i h_B.

Korzystając z definicji wyznacznika, łatwo można sprawdzić, że zależności (6) są równoważne poniższym zależnościom:

$$h_A = \det\left(\frac{G - A_2}{|G - A_2|}, A_1 - A_2\right), \quad h_B = \det\left(\frac{B_1 - G}{|G - B_1|}, B_2 - B_1\right). \tag{9}$$

Oczywiście wektory $(G - A_2)/|G - A_2|$ i $(B_1 - G)/|B_1 - G|$ pojawiające się w równaniach (9) mają jednostkową długość. Ponieważ zgodnie z założeniem punkty A_2, G i B_1 są współliniowe, zachodzą następujące zależności:

$$\frac{G - A_2}{|G - A_2|} = \frac{B_1 - G}{|G - B_1|} = \frac{B_1 - A_2}{|A_2 - B_1|}. \tag{10}$$

Tym samym zależności (6) można zapisać, jak następuje:

$$h_A = \frac{\det(B_1 - A_1, A_1 - A_2)}{|B_1 - A_2|}, \quad h_B = \frac{\det(B_1 - A_1, B_2 - B_1)}{|B_1 - A_2|}, \tag{11}$$

co łatwo sprawdzić bezpośrednim rachunkiem. I to w istocie kończy procedurę wyznaczania punktu G – wzory (8) i (11) pozwalają w prosty sposób obliczyć współrzędne punktu G.

So we should solve the problem of optimal control of drying the products, taking into account the characteristics of the energy spatial structure of the thermal energy sources (Fig. 2) [6÷12].

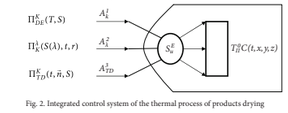


Fig. 2. Integrated control system of the thermal process of products drying

According to the problem we can form the structure of the integrated control system for the drying process of printed products (Fig. 2) [11, 12].

Symbols on the scheme:

Π^K_L – is the flow of the optical energy;

Π^K_{DL} – is the flow of conductive energy;

Π^K_{TD} – is the flow of the convectional component of the energy;

DE_P – is the source of the primary energy.

Conclusion

We have shown on the basis of the conducted analysis that solving the problem of quality drying process of products must be based on the synthesis according to the object, the structures of the energy source with complex using of different types of transformers and systems of effective control of the drying process based on the method of structural integration.

To solve the problem of optimization of the technological process it is necessary to build a complex structure scheme of the drying object, to conduct the identification of parameters based on the thermodynamics equation of the exchange process for each type of the source, taking into account the structure and the construction of the object and the dryer. Limit modes of products drying are based on the complex experimental research and theoretical data, providing trouble-free process (burning, explosion). This provides the efficiency of the transformation process of active energy into thermal one with the given spatial-energy structure.

References

1. Shot R. I., *Thermal Processes in Printing: Textbook* / R. I. Shot, I.T. Strepko – Lviv: UAP; Phoenix, 1998. – 202 p.
2. Zarubin V. S., *Engineering Methods of Solutions of Thermal Conductivity Problems* / V.S. Zarubin – M.: Energoatomizdat, 1983. – 328 p.
3. Beliaev N. M., *Thermodynamics* / N.M. Beliaev – K.: Higher School, 1987. – 344 p.
4. Isachenko V. P., *Thermal Transfer* / V. P. Isachenko, V. A. Osipova, A. S. Sukomel – M.: Energy, 1975. – 488 p.

KATARZYNA KIEŁCZEWSKA, LESZEK MARKOWSKI
Politechnika Warszawska

Projekt cyfrowego wzornika krojów pism na urządzenia mobilne

Wstęp

Właściwy dobór kroju pisma jest jednym z najbardziej problematycznych etapów projektowania graficznego publikacji. Przez całe stulecia najlepszym sposobem prezentacji krojów był druk katalogów z tekstami w różnych stopniach i odmianach. Dobry katalog powinien nie tylko ilustrować wszystkie dostępne znaki pisma, ich zakończenia lub zwieńczenia, ale też pokazywać charakter danego kroju, rytm oraz dukt pisma, relacje pomiędzy wielkością i czytelnością, a także ciężar optyczny złożonej kolumny [1]. Najbardziej zaawansowane wzorniki prezentują możliwości zastosowania danego kroju w różnych publikacjach oraz zestawienia odmiennych krojów w przykładowych układach tekstowych.

Pierwsze wzorniki czcionek często wydawano w formie jednostronnie zadrukowanych dużych arkuszy papieru z tekstami różnej wielkości. Rysunek 1 przedstawia wzornik pism autorstwa Węgra Miklósa Kisa Tótfalusiego z 1656 roku, pracującego w holenderskiej odlewni czcionek. Wzornik ten to kilkanaście krojów pokazanych w postaci kilkuwierszowych tekstów łacińskich w 14 wielkościach – od 5 do 48 punktów, w odmianie prostej i pochyłej. Na kartach wzornika znajdują się też jednej wielkości nuty psalmu oraz czcionki pisma hebrajskiego i greckiego. Wszystkie teksty zamknięto w układzie czterołamowym. Taka forma prezentacji, choć mało poręczna, dawała szerokie możliwości szybkiej oceny i porównania.



Rys. 1. Fragment strony wzornika z 1656 r. Autor: Miklós Kis Tótfalusi, Amsterdam, Holandia [2]. Wzornik zawiera kilkanaście krojów pism łacińskich oraz kilka odmian pisma hebrajskiego

CIECAM02 was still tetrahedral division. It means that it was checked whether an intersection of tetrahedrons was a triangle, wall, segment, vertex or an empty set. This allowed to find out whether there were any errors in measurement or during calibration. [3]

Additionally, the volume of color gamut for all papers printed with two different ink-jet machines was estimated. The results are given in the Table 1.

Table 1. Volumes of color gamut in CIEXYZ, CIELAB, CIECAM02

Type of ink and paper	Gamut volume		
	CIEXYZ	CIELAB	CIECAM02
1 UV-Curable paper suitable	60.516,00	401.191,46	405.723,62
2 UV-Curable uncoated 60 gsm	34.396,60	325.287,89	326.249,49
3 UV-Curable uncoated 450 gsm	58.233,89	377.719,54	390.421,60
4 UV-Curable uncoated bulky cream 70 gsm	34.767,43	241.031,01	254.493,44
5 UV-Curable uncoated bulky cream 350 gsm	56.186,03	326.353,39	339.512,51
6 UV-Curable coated 90 gsm	44.967,43	406.894,00	397.558,20
7 UV-Curable coated 250 gsm	60.895,26	451.440,83	445.246,08
8 UV-Curable coated bulky 90 gsm	43.252,61	396.330,38	387.831,72
9 UV-Curable coated bulky 250 gsm	59.652,20	448.470,47	441.602,65
1 Aqueous-based paper suitable	72.873,65	657.233,31	630.897,16
2 Aqueous-based uncoated 60 gsm	29.756,84	115.223,38	138.095,51
3 Aqueous-based uncoated 450 gsm	54.188,80	184.933,90	214.839,71
4 Aqueous-based uncoated bulky cream 70 gsm	33.830,65	139.867,87	159.203,20
5 Aqueous-based uncoated bulky cream 350 gsm	56.739,67	211.941,63	236.427,03
6 Aqueous-based coated 90 gsm	56.675,08	361.966,78	384.340,95
7 Aqueous-based coated 250 gsm	73.235,30	384.780,71	412.921,99
8 Aqueous-based coated bulky 90 gsm	53.446,19	303.881,20	328.455,08
9 Aqueous-based coated bulky 250 gsm	75.047,74	417.628,94	443.098,68

Present analysis compares values of gamut volumes

Papers suitable for digital printing have either the widest (the case of a device with aqueous-based inks) or one of the widest gamut volumes (as it happens in case of a device with UV-curable inks). However, especially in the case of printing with UV-curable inks, uncoated and coated papers in their maximum available grammage, have comparable volumes of gamut. As far as the CIELAB colorimetric space and CIECAM color appearance model space are concerned, they have even greatest values than papers suitable for ink-jet, whereas the uncoated and uncoated bulky papers in their minimum grammage possess the lowest gamut volume. This is probably due to the fact of thicker layer of papers with coating or papers without coating but in their maximum grammage. Such layers are more resistant to ink influence.

Papers suitable for machines with aqueous-based inks have the widest gamut volume in all color spaces. Only in CIEXYZ colorimetric space, two types of coated papers show comparable values. The other types of paper have much narrower

gamut volume, although those coated ones display bigger values then uncoated ones. All gamut volumes ordered from the lowest to the greatest are shown on Figure 1.

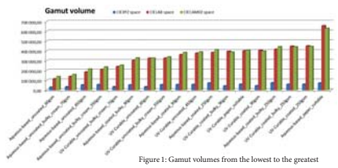
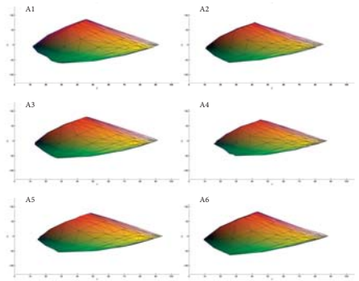


Figure 1: Gamut volumes from the lowest to the greatest

The visualization of color gamuts is illustrated on Figures 2–14.





Cyfrowe wprowadzanie tekstów



Komputerowa drukarka brajlowska

w oprawy twarde lub półtwarde (najczęściej tekturowo-płócienne z okładziną z papieru marmurkowego). Wszystkie czynności wykonywane są ręcznie.

Zakończenie

Rozwój nowoczesnych technologii znacznie zmienił i przyspieszył proces produkcji książek brajlowskich:

1. wyeliminowano etap dyktowania tekstu do przepisania,
2. pierwszą korektę przeprowadza się przed drukiem,
3. nie ma potrzeby tworzenia matryc, bo punkty nadrukowywane są bezpośrednio przez drukarki na papier,
4. komputerowo formatuje się tekst,
5. możliwe jest tworzenie grafiki dotykowej,
6. specjalistyczne oprogramowanie pozwala na konwersję tekstu brajlowskiego na zwykły, co umożliwia wydawcom powtórne edycje i przedruki.

Produkcja większego nakładu książki brajlowskiej trwała około roku, obecnie trwa kilka tygodni, a druk pojedynczych egzemplarzy zajmuje godzinę (abstrahuję od kwestii legalności powielania przez niewidomych książek na własny użytek[43]). Trzeba jednak zaznaczyć, że nigdy produkcja książek brajlowskich nie będzie tania, ze względu na kosztowne materiały, ręczną oprawę i niskie nakłady, w przypadku Lasek są to przeważnie pojedyncze egzemplarze.

Rozwój technologii informatycznej oraz poligraficznej pozwolił także na szersze stosowanie tyflografiki, w tym włączanie do książek wypukłych ilustracji

Tyflologii, TOznO w Laskach; Sprawozdania z pracy introligatorni za lata 1971–2015, mps., Dział Brajla'a, TOznO w Laskach; A. Chamera, *Książka w działalności...*, dz. cyt., s. 68–69; M. Bezwuhły, dz. cyt., s. 355–356.

[43] Zob. M. Ciborowski, *Niewidomi chcą czytać; niewidomi chcą szanować prawa autorskie*. Dostępny w internecie: http://www.ksiazkadlaniewidmo ych.qinfo.pl/?page_id=27 [dostęp 27.02.2016].



Wydruk jednostronny z drukarki komputerowej

wykonanych różnymi technikami. Zadaniem tyflografiki jest umożliwienie niewidomym i słabowidzącym poznania, zrozumienia oraz odwzorowania rzeczywistości[44]. Niestety nie wszystkie stosowane przedstawienia tyflograficzne są przydatne dla osób niewidomych lub niedowidzących, ze względu na niestosowanie się wydawców do zasad adaptacji ilustracji.

Nowe technologie spowodowały także zniesienie innych ograniczeń zarzucanych systemowi L. Braille'a, które wynikały z jego specyfiki. Są to:

- stosowanie wyłącznie w kręgu osób niewidzących – w technologiach cyfrowych system Braille'a jest tylko tymczasową reprezentacją znaków,
- duża objętość publikacji – nośniki cyfrowe pozwalają na przechowywanie dowolnych publikacji,
- brak możliwości szybkiego powielania tekstu – odpowiednie oprzyrządowanie (specjalistyczne oprogramowanie plus urządzenia) pozwala na zwielokrotnione powielanie każdego tekstu czarnodrukowego i brajlowskiego,
- brak możliwości przesyłania tekstu brajlowskiego na większe odległości – tradycyjne przesyłki pocztowe zastąpiła poczta elektroniczna[45].

Nowe technologie nadały systemowi Braille'a nową użyteczność, czyniąc z niego ważne narzędzie komunikacyjne, a technika zapisu cyfrowego umożliwiła stworzenie nowej generacji książek mówionych (np. system DAISY)[46], które są

[44] M. Jakubowski, *Tyflografika...*, dz. cyt., s. 38–40.
[45] Za: M. Czerwińska, *Nowoczesne formy dostępu osób niewidzących do słowa pisanego*, [w:] *Biblioterapia – z zagadnień pomocy niepełnosprawnym użytkownikom książki*, red. M. Fedorowicz i T. Kruszewski, Toruń 2004, s. 107–108.
[46] M. Czerwińska, *Od Braille'a do DAISY – o czytaniu i czytelnictwie osób z niepełnosprawnością wzroku*, [w:] *Czytanie, czytelnictwo, czytelnik*, red. A. Zbikowska-Migoń, wspołdaż. A. Łuszpak, Wrocław 2011, s. 179–180.
[46] M. Paplińska, *Przyszłość pisma Braille'a – rozwój czy schyłek?*, [w:] *Niewidomi w świecie książek...* dz. cyt., s. 53–62.

ACTA POLIGRAPHICA
ACTA POLIGRAPHICA
Czasopismo naukowe poświęcone poligrafii
ISSN 2299-9981
Wolumin 8/2016
Rocznik IV
Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Przemysłu Poligraficznego Warszawa

„Acta Poligraphica”,
półrocznik naukowy,
Warszawa 2013–2020,
Centralny Ośrodek
Badawczo-Rozwojowy
Przemysłu Poligraficznego.

165 x 240 mm

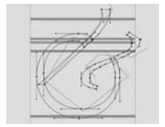
niej wartości ze wszystkich pól. Została też ujednolicona terminologia i ogólna forma prezentacyjna wytycznych Metamorfoze i FADGI 2016.

Tabela 4. Porównanie Metamorfoze i FADGI pod kątem wierności odwzorowania kolorów

Nr	Przestrzeń barw	Profil	Średnia	Maks.	Średnia	Maks.	Metamorfoze	FADGI 2010	FADGI 2016
Aparat Nikon 7100, światło D50									
1	ProPhoto RGB	ICC	1,66	4,26	2,8	6,7	***	****	****
2	AdobeRGB	ICC	1,85	5,41	3,14	9,53	***	****	****
3	eciRGBv2	ICC	2,09	8,62	3,57	14	**	***	***
4	ProPhoto RGB	DCP	3,83	9,77	5,81	25,78	poza normą	***	***
5	AdobeRGB	DCP	3,85	9,79	5,82	25,4	poza normą	***	***
6	ProPhoto RGB	DCP+ICC	1,92	5,12	3,36	11,11	**	****	****
7	AdobeRGB	DCP+ICC	2,04	6,21	3,47	12,77	**	***	***
Aparat Nikon 7100, światło A									
8	ProPhoto RGB	ICC	3,09	12,29	4,94	18,1	poza normą	**	***
9	AdobeRGB	ICC	3,60	14,85	5,75	20,53	poza normą	**	***
10	eciRGBv2	ICC	3,81	13,68	6,22	19,58	poza normą	**	***
11	ProPhoto RGB	DCP	6,65	19,51	10,3	30	poza normą	*	*
12	AdobeRGB	DCP	5,46	14,42	7,79	18,8	poza normą	**	**
13	ProPhoto RGB	DCP+ICC	3,14	9,84	5,15	18,88	poza normą	***	***
14	AdobeRGB	DCP+ICC	3,71	14,44	6,06	20,29	poza normą	**	***
Aparat Nikon 7100, światło Flash									
15	ProPhoto RGB	ICC	1,85	5,32	3,01	8,3	***	****	****
16	AdobeRGB	ICC	2,47	7,08	4,08	12,4	**	***	***
17	eciRGBv2	ICC	1,93	6,30	3,35	10,61	**	***	****
18	ProPhoto RGB	DCP	7,02	15,71	9,71	37,86	poza normą	*	*
19	AdobeRGB	DCP	7,03	15,74	9,75	41,74	poza normą	*	*
20	ProPhoto RGB	DCP+ICC	2,96	7,57	3,83	18,5	poza normą	***	***
21	AdobeRGB	DCP+ICC	2,74	6,64	5	22,3	poza normą	***	***
Aparat Canon EOS 5D Mark II, światło Flash									
22	ProPhoto RGB	ICC	2,43	6,21	3,83	12,7	**	***	***
23	AdobeRGB	ICC	2,4	6,24	3,81	14,91	**	***	***
24	eciRGBv2	ICC	2,18	5,69	3,56	9,54	***	****	***
25	ProPhoto RGB	DCP	4,24	10,77	7,27	39,46	poza normą	**	**
26	AdobeRGB	DCP	4,31	10,80	7,37	39,42	poza normą	**	**
27	ProPhoto RGB	DCP+ICC	2,61	6,45	4,31	13,2	**	***	***
28	AdobeRGB	DCP+ICC	2,7	7,83	4,49	13,64	**	***	***

Testy drukowania rozwiązały problem. W pionach Bona Bold przyrasta do ok. 120%, natomiast poziome elementy są grubsze od Bony Regular o ok. 50% grubości.

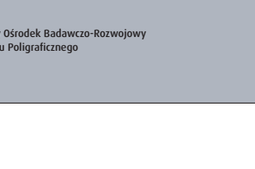
Następnym etapem projektu było wykonanie glifów liter ze znakami diakrytycznymi. O ile górne akcenty nie budziły wątpliwości, o tyle problemy pojawiły się przy ogonkach. W oryginalnej Bonie były one zbyt lekkie i za małe. Pierwsze próby opublikowałem w internecie na stronie *Bona Nova*, gdzie wywiązała się dyskusja fachowców o tym, jak powinny one wyglądać. Na kolejnym spotkaniu można już było zaprezentować Andrzejowi Heidrichowi komplet znaków diakrytycznych przewidzianych dla wszystkich odmian. Pomimo zaprojektowania już ok. 600 znaków, wciąż było dużo do zrobienia.



Jeden z projektów znaku &

Oryginalna Bona miała wykreślone cyfry nautyczne w odmianie pochyłej (*italic*), które wystarczyło przerysować i nanieść korektę. Na podstawie tego zestawu rysowałem nowe cyfry dla odmiany *regular* oraz *bold*. Jednak we współczesnych fontach krojów dziełowych jeden komplet cyfr to zbyt mało, dlatego powstały cyfry wersalikowe (*lining figures*), a następnie *small caps* (do kapitalików). Oprócz tego dla każdego z wariantów powstała modyfikacja tabelaryczna (o stałej szerokości znaków).

W repertuarze znaków fontu znajdują się też ligatury, których liczba i rodzaj zależą do indywidualnej decyzji projektanta. Oryginalna Bona miała trzy ligatury – **fi, fl, ff**. Na początku zaczęły więc powstawać ligatury litery **f** ze wszystkimi znakami z wydłużeniami górnymi – **fb, fh, fk, fl**. W kolejnej fazie zostały dodane kolejne konfiguracje – **ffb, ffh, ffk, ffl** oraz oczywiście standardowa – **ffi**. Studiując



Kolejne korekty Andrzeja Heidricha, tym razem liter ze znakami diakrytycznymi i ligatur



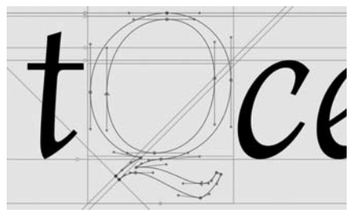
Praca nad formą i umiejscowieniem znaków diakrytycznych

różne współczesne kroje nawiązujące do historii pisma, takie jak np. krój Garalda Xaviera Dupré, podjąłem decyzję o poszerzeniu zbioru ligatur o różne kombinacje liter **t, f, w, y, v**. Ostatnią fazą prac nad ligaturami było przygotowanie zestawów tzw. ligatur estetycznych dla dwuznaków i trójznaków: **st, sp, ct, stu, stv, stw, sty** itp. Dzięki temu powstało około 50 kolejnych glifów.

W oryginalnej Bonie funkcjonowało kilka ozdobnych liter (*swash*) z tzw. cugami. Należą one do tzw. liter alternatywnych, bo można je zamieniać z prymarną postacią danej litery. W cyfrowej wersji kroju należało poszerzyć ten zestaw wymiennych liter. W szkicowej postaci ozdobne cugi nie znalazły uznania w oczach ekspertów i internetowych testerów. Robert Oleś twierdził, że ten charakter ozdób, mających swoje korzenie w piśmie odręcznym, jest właściwy tylko dla pism kaligraficznych. Natomiast Adam Twardoch uważał, że cugi Bony mają odpowiedni walor estetyczny i warto je zostawić. Podczas korekt z Michałem Jarocińskim[7] uznaliśmy, że można podjąć próbę znalezienia rozwiązania pośredniego: powiększyć elementy ozdobne oraz dopracować górną partię, żeby sam cug miał bardziej dynamiczną formę.

Autentyczną przyjemność sprawiło mi projektowanie litery **Q**. Jej ozdobne wersje zwykle są godne uwagi, czasem nawet zabawne, dlatego skorzystałem z szansy i włączyłem własną wersję do zestawu ozdobnych liter alternatywnych. Kilka osób oponowało, twierdząc że moja forma **Q** mocno odstaje ekspresją od pozostałych liter ozdobnych. Zdałem się jednak na to, co mówił Andrzej Heidrich, że czasami pozornie niepasujący element może wpłynąć na charakter całości i nie trzeba kurczowo trzymać się zasad. **Q** zostało.

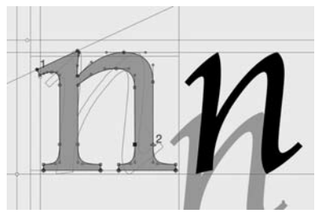
[7] Michał Jarociński (ur. 1980) studiował na Wydziale Grafiki ASP w Warszawie. Projektant krojów pisma, jeden z nielicznych zawodowych literników w Polsce. Działa pod szyldem Dada Studio. Prowadzi zajęcia z projektowania krojów na rodzimej uczelni. Jest pomysłodawcą projektu Capitalics Warsaw Type Foundry.



Dygitalizacja litery **Q**

Podstawowy zestaw znaków zdigitalizowanej odmiany Italic





Pierwsze próby wykonania prostej, antykwowej odmiany Bony

wości co do liter **a, s, g, k** oraz szerokości wersalikowego **H**. Po zanotowaniu uwag można było rozrysować podstawowy zestaw znaków.

Nierozwiązany pozostawał problem grubości odmiany prostej. W pismach drukarskich doby renesansu przeważały kursywy zdecydowanie odmienne od charakteru pionowych antyków. Oprócz samej formy kontrastowały również grubością linii budującychy litery. Dzięki temu kursywa (włoska italika) w tekstach wyraźnie odróżniała się, wyodrębniając wyznaczone treści. Podstawowy zestaw odmiany prostej powstał na identycznych polach znaku co oryginalna Bona i w tym kontekście szybko doszedłem do wniosku, że optycznie jest on zbyt cienki. Wobec wyraźnie cieńszej optycznie kursywy pismo proste zostało delikatnie pogrubione. Tutaj z pomocą przyszedł Robert Oleś, od pierwszych szkiców sugerujący, że znaki prostej antykwy są zbyt delikatne do drukowania offsetowego i niezbędna jest ich korekta.

Oryginalna Bona przygotowywana dla odlewni czcionek miała ograniczony zestaw znaków, nieporównywalny z repertuarem znaków współczesnych fontów. Dziś trudno wyobrazić sobie krój dziełowy, który nie ma w zestawie kapitalików (*small caps*). Dlatego też kolejnym etapem pracy było wykreślenie kompletu kapitalików.

Po zamknięciu podstawowego zestawu znaków kursywy oraz zwykłej odmiany prostej przyszła kolej na odmianę grubą (*bold*). Tutaj głównym problemem była kwestia kontrastu grubości kresek liter – czy litera ma „przybierać na wadze" wyłącznie w pionowych elementach (podobnie jak w antykwach klasycystycznych typu Didot) czy raczej grubości kresek powinny być w jakiś sposób skalowalne?

4/2014

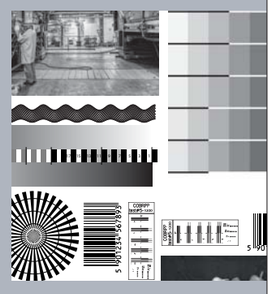
ACTA POLIGRAPHICA

ACTA POLIGRAPHICA

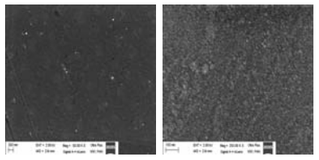
wolumin 4/2014

ISSN 2299-9981
Warszawa
Rocznik II

Czasopismo naukowe poświęcone poligrafii



Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Przemysłu Poligraficznego

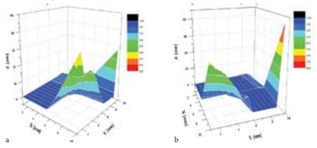


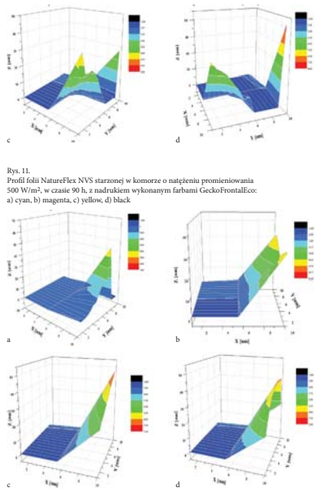
Rys. 9. Zdjęcie wykonane pod skaningowym mikroskopem elektronowym dla folii NatureFlex NVS starzonej w komorze o natężeniu promieniowania 500 W/m², w czasie 90 h, w powiększeniu: a) 50×, b) 250×

Na podstawie zdjęć wykonanych skaningowym mikroskopem elektronowym dla folii NatureFlex NVS starzonej promieniowaniem UVB o natężeniu 500 W/m² w czasie 90 h w wypadku powiększenia 50× również na powierzchni próbki widoczne są kratery. W wypadku powiększenia 250× na powierzchni obserwuje się nieregularną strukturę w postaci małych, nieregularnych punktów.

Na rys. 10–11 przedstawiono profile wybranych folii z nadrukiem farbami AquaBio i GeckoFrontalEco poddanych działaniu promieniowania 500 W/m² w komorze, w czasie starzenia 90 h.

Rys. 10.
Profil folii NatureFlex NVS starzonej w komorze o natężeniu promieniowania 500 W/m², w czasie 90 h, z nadrukiem wykonanym farbami AquaBio:
a) cyan, b) magenta, c) yellow, d) black





Rys. 11.
Profil folii NatureFlex NVS starzonej w komorze o natężeniu promieniowania 500 W/m², w czasie 90 h, z nadrukiem wykonanym farbami GeckoFrontalEco:
a) cyan, b) magenta, c) yellow, d) black

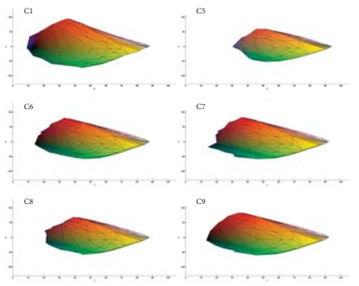
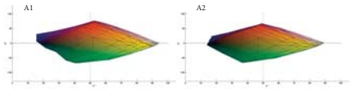


Fig. 4–5: Color gamut in CIECAM02 colorimetric space – "C" means printing device with aqueous-based ink, 1 – paper dedicated to ink-jet, 2 – uncoated paper 60 gsm, 3 – unoated paper 450 gsm, 4 – uncoated bulky cream paper 70 gsm, 5 – uncoated bulky cream paper 350 gsm, 6 – coated paper 90 gsm, 7 – coated paper 250 gsm, 8 – coated bulky paper 90 gsm, 9 – coated bulky paper 250 gsm

On Figures 4–5 the CIECAM02 colorimetric spaces color gamuts of papers printed in aqueous-based ink machines are represented. This time, papers dedicated to ink-jet (C1) have much wider gamut than uncoated and coated papers, whereas the uncoated ones possess the lowest gamut volume.



„Konkurs Polskiego
Towarzystwa Wydawców
Książek. Najpiękniejsze
Książki Roku".
Red. Maria Kuisz.
Warszawa 2015–2020,
PTWK.

140 x 200 mm

55. Konkurs Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek Najpiękniejsze Książki Roku 2014













59. Konkurs Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek Najpiękniejsze Książki Roku 2018

Wręczenie nagród
i wyróżnień podczas
10. Warszawskich
Targów Książki
23 maja 2019 roku
(czwartek)
godzina 14:00

Stadion
PGE Narodowy
w Warszawie
sala Amsterdam

Stowarzyszenie Autorów ZAiKS

NOMINACJE

Inne światy. Antologia inspirowana pracami Jakuba Różalskiego
– Sylwia Chutnik, Jacek Dukaj, Aneta Jadowska, Anna Kańtoch, Jakub Małecki, Remigiusz Mróz, Łukasz Orbitowski, Robert J. Szmidt, Aleksandra Zielińska i Jakub Żulczyk
obrazy: **Jakub Różalski**
projekt typograficzny i skład:
Joanna Pelc
projekt okładki: **Paweł Szczepanik**
wydawca: Wydawnictwo SQN, Kraków
druk i oprawa: OZGRAF Olsztyńskie Zakłady Graficzne
ISBN 978-83-65836-19-9

Kazimierz Mann. Artysta
– Wojciech Mann
projekt okładki i opracowanie graficzne:
Witold Siemaszkiewicz
wydawca: Społeczny Instytut Wydawniczy ZNAK, Kraków
druk i oprawa: Zakład Graficzny COLONEL, Kraków
ISBN 978-83-240-5510-4

Notes Krystyny Gucewicz czyli Foltyn w śmietanie – Krystyna Gucewicz
projekt i opracowanie graficzne:
Maciej Buszewicz
współpraca: **Mateusz Kowalski**
wydawca: Wydawnictwo ARKADY, Warszawa
druk i oprawa: Drukarnia
im. A. Półtawskiego, Kielce
ISBN 978-83-213-5075-2

Nemezis i inne utwory poetyckie
– H. P. Lovecraft
ilustracje: **Krzysztof Wrotecki**
skład i łamanie: **Paweł Orłowski**
wydawca: Wydawnictwo VASPER, Czerwonak
druk i oprawa: Białostockie Zakłady Graficzne
ISBN 978-83-7731-313-8

Polska (wiązanka pieśni patriotycznych)
– Marcin Świetlicki
projekt graficzny i skład:
Marcin Markowski
fotomontaże i wycinanki: **Alicja Biała**
wydawca: Wydawnictwo WOLNO, Lusowo
druk i oprawa: Drukarnia SKLENIARZ, Kraków
ISBN 978-83-946297-7-9

Provisorium. Nieregularny dziennik z podróży – Jacek Brzeziński
projekt graficzny: **Idalia Smyczyńska i Robert Zając**
skład: **Karolina Zaborska**
wydawca: Centrum Kultury w Lublinie
druk i oprawa: Drukarnia PETIT
Skład – Druk – Oprawa, Lublin
ISBN 978-83-939799-8-1

Sto lat. Książka życzeń
– Wojciech Bonowicz
projekt graficzny: **Agata Biskup**
wydawca: Muzeum Etnograficzne
im. Seweryna Udzieli w Krakowie
druk i oprawa: Zakład Poligraficzny Mos i Łuczak, Poznań
ISBN 978-83-61369-38-7

Wieczny Hiob – Paweł Śpiewak
projekt graficzny i skład: **Anna Piwowar**
wydawca: Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa
druk i oprawa: Drukarnia AKAPIT, Lublin
ISBN 978-83-65254-70-2





Dział II – **Książki naukowe, popularnonaukowe (humanistyka)**

NAGRODA

Art Brut. Różnorodnie
– redakcja Joanna Daszkiewicz, współredakcja Sonia Rammer
projekt graficzny, skład
i przygotowanie do druku:
Marcin Markowski
wydawca: Wydział Edukacji Artystycznej i Kuratorstwa Uniwersytetu Artystycznego w Poznaniu
druk i oprawa: Drukarnia DRUKMANIA, Daszewice
ISBN 978-83-65578-91-4



Pomiędzy. Monografia poświęcona twórczości Kamila Kuskowskiej
– praca pod redakcją
Łukasza Musielaka
projekt graficzny i skład:
Ryszard Bienert
wydawca: Wydawnictwo Artystyczno-Naukowe Wydziału Malarstwa i Nowych Mediów Akademii Sztuki w Szczecinie,
współwydawca: Trafostacja Sztuki w Szczecinie
druk i oprawa: Drukarnia ARGRAF, Warszawa

ISBN 978-83-951340-3-6 (Wyd.)
ISBN 978-83-935627-1-7 (Trafo)



Seria „Awangarda"
1. ***Awangarda i Państwo***
– koncepcja i redakcja naukowa
Dorota Monkiewicz
2. ***Wielka Wojna*** – koncepcja
i redakcja naukowa
Paulina Kurc-Maj, Paweł Polit
i Anna Saciuk-Gąsowska
projekt graficzny i skład:
Ryszard Bienert
wydawca: Muzeum Sztuki w Łodzi
druk i oprawa: Drukarnia DRUKMANIA, Daszewice
ISBN 1: 978-83-63820-75-6
ISBN 2: 978-83-63820-77-0







Wielki słownik języka polskiego. Tom 1-5
projekt graficzny okładki, obwoluty i stron tytułowych:
Małgorzata Smogorzewska
projekt graficzny wnętrza i redakcja techniczna: **Maria Czekaj**
wydawca: Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa
druk i oprawa: Białostockie Zakłady Graficzne

ISBN 978-83-01-19910-4 (T. 1-5)

NOMINACJE

Kaszubski wanoznik po Gdańsku. Znaki i miejsca w przestrzeni kulturowej Miasta
– Mirosława Borzyszkowska-Szewczyk, Cezary Obracht-Prondzyński
i Bogumiła Cirocka
projekt graficzny i skład: **Anita Wasik**
wydawca: Instytut Kaszubski w Gdańsku
druk i oprawa: Drukarnia MISKIRO, Gdańsk
ISBN 978-83-65826-19-0

Urodzinowa sąsiedzka książka kucharska
– praca zbiorowa
projekt graficzny i skład: **Anita Wasik**
rysunki: **Hanna Kmieć**
zdjęcia: **Lucyna Kolendo**
wydawca: Instytut Kultury Miejskiej, Gdańsk
druk i oprawa: Drukarnia ARGRAF, Warszawa
ISBN 978-83-66003-14-9

Zrób ten zielnik – Łukasz Skop
projekt okładki, projekt typograficzny, ilustracje, skład i łamanie: **Magda Bloch**
wydawca: Wydawnictwo Poznańskie
druk i oprawa: Drukarnia ABEDIK, Zerniki
ISBN 978-83-7976-871-4

Dział VII – **Albumy**

NAGRODY

Polski Teatr Tańca 1973-2018
– praca zbiorowa
projekt i skład graficzny:
Ryszard Bienert
fotografie: **Andrzej Grabowski**
wydawca: Polski Teatr Tańca, Poznań
druk i oprawa: Drukarnia ARGRAF, Warszawa

ISBN 978-83-951669-0-7





3. ***Pawilon Wystawy Historycznej. Pawilon Czterech Kopuł. Muzeum Sztuki Współczesnej – Oddział Muzeum Narodowego we Wrocławiu***
– Grzegorz Grajewski i Jerzy Ilkosz
4. ***Rotunda „Panoramy Racławickiej". Panorama Racławicka – Oddział Muzeum Narodowego we Wrocławiu***
– Agata Gabiś
projekt graficzny:
Marian Misiak i Olaf Schindler
wydawca: Muzeum Narodowe we Wrocławiu
druk i oprawa: Zakład Poligraficzny SINDRUK, Opole
ISBN 1. 978-83-65563-65-1
ISBN 2. 978-83-65563-64-4
ISBN 3. 978-83-65563-63-7
ISBN 4. 978-83-65563-62-0

Ponadto Jury przyznało

NAGRODĘ HONOROWĄ

Andrzejowi Dybowskiemu za najwyższą jakość składu
w publikacjach Biblioteki Narodowej i typograficzne wyczucie subtelności tekstów

Towarzystwo Bibliofilów Polskich w Warszawie
tradycyjnie przyznało

NAGRODĘ HONOROWĄ

Annie Nałęckiej-Milach, autorce projektu graficznego albumu ***Fortepian Chopina / Chopin's Piano***
z fotografiami Wojciecha Grzędzińskiego
wydanego przez Narodowy Instytut Fryderyka Chopina

Konkurs z tradycją

Konkurs Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek „Najpiękniejsze Książki Roku" odbywa się już od blisko sześćdziesięciu lat. Jest corocznym przeglądem edytorskiej twórczości graficznej, który zdobył sobie wśród grafików, wydawców i drukarzy zasłużoną renomę. Zdobywcy nagród i wyróżnień czerpią z uczestnictwa sporo satysfakcji prywatnej i zawodowej. Na przestrzeni lat widać też, że konkurs znacząco przyczynia się do podniesienia poziomu edytorskiego polskiej książki.

Obok twórców grafiki wydawniczej w pracach jury w różnych latach uczestniczyli doświadczeni redaktorzy, szanowani poligrafowie, historycy i krytycy sztuki. Zawsze jednak podczas przewodów sądów konkursowych decydujące zdanie mieli artyści książki – graficy projektanci, typografowie i ilustratorzy. Przewodniczącymi jury bywały znane postaci świata artystycznego: prof. Julian Pałka, prof. Maciej Buszewicz, prof. Stanisław Wieczorek, znakomity artysta Józef Wilkoń, a ostatnio prof. Mieczysław Wasilewski.

W 2014 roku otrzymałem godność komisarza tego szacownego przedsięwzięcia. Animatorem imprezy (wcześniej istniejącej pod nazwą „Konkursu na Najlepiej Wydaną Książkę") był w 1957 roku mój nieżyjący ojciec, Roman Tomaszewski. Wchodzę więc niejako w jego buty. Byłem tym faktem mocno przejęty, a nominację traktuję jako zaszczyt. Funkcję objąłem po Katarzynie Iwanickiej, która gospodarzyła w Komisji Graficznej naszego towarzystwa przez ostatnie dwadzieścia dwa lata – od 1993 roku, kiedy to odszedł jej poprzednik Krzysztof Kaczmowski. Tak więc po znanym grafiku, zwanym często architektem książki, oraz po Katarzynie Iwanickiej, doświadczonej redaktor i historyku sztuki od lat współpracującej z artystami, komisarzem został poligraf i typograf. Nie znaczy to wszakże, że zmienił się charakter konkursu. W dalszym ciągu w ocenianiu książek rola artystów grafików, projektantów i ilustratorów, jest zdecydowanie dominująca i znajdują się w jury w znacznej przewadze.

Długie lata doświadczeń konkursowych pozwoliły na dość precyzyjne sformułowanie kryteriów oceny formy edytorskiej stanowiącej główny przedmiot uwagi jurorów i zainteresowania publiczności. Spróbuję w sześciu punktach wymienić zasadnicze wymogi stawiane książkom, których osiągnięcie daje szansę uzyskania przychylnej oceny jurorów.

Andrzej Tomaszewski:
Architektura książki
dla wydawców, redaktorów,
poligrafów, grafików, autorów,
księgoznawców i bibliofilów.
Warszawa 2018,
Centralny Ośrodek
Badawczo-Rozwojowy
Przemysłu Poligraficznego.

145 x 210 mm

#SmartPrintShop

Speedmaster.

Legendarna maszyna
w najnowocześniejszej odsłonie.

„Fush to Stop" jest naszą wizją inteligentnej produkcji poligraficznej przyszłości. Jest ona oparta na sześciowanych procesach i inteligentnych maszynach. Takich jak kompletnie odświeżona odzina maszyn Speedmaster. Zaufało nam wielu. **Simply Smart.**



Odwiedź nas na www.heidelberg.com/pl

HEIDELBERG

Heidelberg Polska Sp. z o.o.
ul. Popularna 82, 01-236 Warszawa
tel. 22 5789500

Architektura książki

Architektura książki

Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Przemysłu Poligraficznego

dla wydawców
redaktorów
poligrafów
grafików
autorów
księgoznawców
i bibliofilów

Andrzej Tomaszewski

Architektura książki
dla wydawców
redaktorów
poligrafów
grafików
autorów
księgoznawców
i bibliofilów

Architektura książki
dla wydawców
redaktorów
poligrafów
grafików
autorów
księgoznawców
i bibliofilów

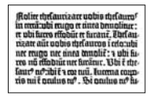
Andrzej Tomaszewski

Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Przemysłu Poligraficznego

Pismo – podstawowy budulec publikacji

Pismo w cywilizacji ludzkiej ciągle pozostaje podstawowym środkiem komunikacji wizualnej. Szczególnie ważne jest jego znaczenie we wszelkiej informacji drukowanej. Dlatego zamierzamy sprawom pisma drukarskiego i fontów komputerowych poświęcić w tej książce sporo miejsca.

W europejskim kręgu kulturowym historia czcionki rozpoczyna się w XV wieku. Funkcja, forma oraz technologia sporządzania czcionki, w zasadzie niezmienne przez pięćset lat, uzyskały swą postać podczas prac Johannesa Gutenberga (ok. 1399–1468), już od czasów renesansu zwanego ojcem drukarstwa. Po długotrwałych próbach wynalazca skonstruował aparat do odlewania czcionek z metalowych matryc oraz opracował praktyczny sposób zestawiania kolumn tekstu i odbijania ich w odpowiedniej prasie. Największym i najbardziej znanym dziełem typograficznym Gutenberga była drukowana w latach 1452–1455 w Moguncji dwutomowa *Biblia* (tzw. 42-wierszowa) – pierwsza w Europie książka wydrukowana ruchomymi czcionkami.



Pismo czcionek Gutenberga, tzw. tekstura B-42

Burzliwy rozwój technik poligraficznych w XX wieku całkowicie zmienił obraz drukarstwa. Jednak nawet dzisiaj, pomimo istnienia nowoczesnych technologii składania tekstów, reprodukowania obrazów i rozmaitych sposobów powielania druków, są jeszcze drukarnie tłoczące bibliofilskie druki techniką Gutenberga.

Przez ponad pięćset lat pokolenia giserów czcionek drukarskich, grawerów stempli i matryc odlewniczych trudziły się nad zaprojektowaniem, precyzyjnym wycięciem i odlaniem w metalu tysięcy rozmaitych krojów pism. W zależności od technologii składania tekstów w XIX i XX wieku pisma drukarskie produkowano na różnych rodzajach poligraficznych **nośników pisma**, takich jak: czcionki, matryce linotypowe i monotypowe, różnego rodzaju fotomatryce, głowice czcionkowe, nośniki transferyczne itp. Stąd pochodzi definicja mówiąca, że **pismo drukarskie** to każde pismo utrwalone na nośniku pisma stosowanym w poligrafii do składania tekstów. Dzisiaj wielowiekowy dorobek twórców czcionek, pomnożony o opracowania współczesnych literników, przenoszony jest lepiej lub gorzej do komputerowych fontów, czyli na nowoczesne nośniki pisma.

Garamond	Futura
Garamond	*Futura*
Modern	Syntax
Modern	*Syntax*
Bernhard	Officina
Bernhard	*Officina*
Souvenir	Rotis Sans
Souvenir	*Rotis Sans*

Klasa 1 – antyki: dwuelementowe (po lewej), jednoelementowe (po prawej)

Manuskript	ABCDEF
San Marco	ABCDEF
Klingspor	Tannenberg
Klingspor	*Tannenberg*
Fette Fraktur	Hamburg
Kimotext	*Hamburg*

Klasa 2 – pisma gotyckie: dwuelementowe (po lewej), jednoelementowe (po prawej)

pisma proste i pochyłe. W klasie, grupie i podgrupie można przeprowadzać dalszy podział ze względu na historyczny styl pisma.

Pisma dwuelementowe to te kroje, których litery zbudowano z kresek o zróżnicowanej grubości (cieniowanych). Litery **pism jednoelementowych** są zbudowane z kresek mających w zasadzie jednakową grubość.

W tabelach zamieszczonych obok znajdują się przykłady niektórych charakterystycznych krojów pism, ilustrujące ich przynależność do wymienionych klas i grup.

Antykwa (pismo romańskie) jest rodzajem pisma alfabetu łacińskiego wywodzącym się od ręcznego pisma renesansowych humanistów. Majuskuły antykwy mają kształty rzymskiej kapitały, a minuskuły biorą swój początek z form dojrzałej minuskuły karolińskiej. Cechą antykwy jest kroplisty łuk/ów liter oraz płynna linia czytania. W zależności od stylu dominującego w danym okresie pisma te zmieniały się graficznie, osiągając duże bogactwo form. Różniły się duktem, grubością i proporcjami elementów budowy liter, pochyleniem znaków. Drukarskie antykwy pojawiły się w Italii w 2. pol. XV w. Pierwotnie były one przeniesionym na czcionki pismem humanistycznym nazywanym *littera antiqua* w odróżnieniu od powszechnie używanego pisma gotyckiego – wówczas *littera moderna*.

Oczywiście kilka zamieszczonych tu przykładów nie może oddać różnorodności wizualnych form antykw, które są najbardziej rozbudowaną i najczęściej współczesnie używaną klasą pism.

Pismo gotyckie jest najstarszym rodzajem pisma drukarskiego alfabetu łacińskiego, stosowanym już w drukach Gutenbergowskich. W XV i XVI w. wyksztalciły się główne formy pism gotyckich: tekstura, rotunda, gotyko-antykwa, szwabacha i fraktura. Niegdyś składano nimi obszerne teksty, dzisiaj używane są już tylko jako pisma akcydensowe i tytułowe. Najdłużej pismo gotyckie utrzymywało się na terenach niemieckich, gdzie aż do II wojny świato-

wej uznawano je za pismo narodowe. W innych krajach było stopniowo wypierane przez bardziej czytelną antykwę (w ciągu XVI w. ustąpiło na przykład we Włoszech, Francji i Hiszpanii, zaś w XVII w. Niderlandach i Polsce).

Ogólnie przyjętej nazwy nie należy kojarzyć wyłącznie ze stylem gotyckim w sztuce. Nazwa ta określa jedynie okres powstania przedrukarskich (odręcznych) pism o takim charakterze. Pisma gotyckie miały w historii wiele form graficznych – czystych i mieszanych, prostych i pochyłych, geometrycznych i pisanych, zmieniały się bowiem w różnych okresach pod wpływem panujących aktualnie gustów.

Pisanka (skryptura) to rodzaj pisma drukarskiego naśladujący pismo odręczne wykonane różnymi narzędziami: piórem, patykiem, pędzlem, długopisem itp. Pisanki są najczęściej pochyłone w prawo. Mogą mieć grafemy bliskie antykwom czy też pismom gotyckim, wszystkie jednak noszą charakterystyczne cechy pisania ręcznego.

Kroje stosowane przez pierwszych drukarzy były kopiami ówcześnie używanych pism odręcznych i w tym sensie takie pisma, jak na przykład Gutenbergowska tekstura czy też rotunda lub szwabacha drukarzy XV i XVI wieku, były *de facto* pisankami. Są one jednak w sposób arbitralny zaliczone do klasy pism gotyckich. Pisma imitujące pisanie odręczne pojawiały się na czcionkach w całej historii rozwoju drukarstwa, dopiero jednak w XIX i 1. pol. XX wieku, w związku ze wzrostem znaczenia druków akcydensowych i reklamowych, nastąpił szybki ilościowy wzrost projektowania i produkcji różnego rodzaju pisanek.

Szczególnie staranne pisanki o regularnym dukcie, nawiązujące do klasycznej kaligrafii, nazywamy **pisankami kaligraficznymi**.

Ksenotypy (hybrydy) są rodzajem łacińskich pism o grafemie daleko odbiegającym od klasycznych wzorów antykwy, pisma

Poetica	Glastonbury
Roundhand	Harlow
Shelley Allegro	Epitaphe
Caflisch	Bembergas
Just Left Hand	Kaufmann
Ruling Script	Monoline
Mistral	Westbroken Spring

Klasa 3 – pisanki: dwuelementowe (po lewej), jednoelementowe (po prawej)

MIXT ? COUSS	2 GOUSSES
KNEITEMENT	VOLTE CAGUEUSE
GOUSSES D'ail	après avoi
Mora Exc	

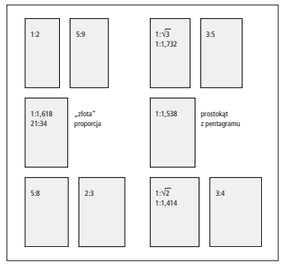
Klasa 4 – ksenotypy: dwuelementowe (po lewej), jednoelementowe (po prawej)

0123456789	0123456789

Ksenotypy płaszczyznowe

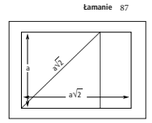
formatu kolumny i jej położenia na stronicy papieru. Wzajemny stosunek wymiarów kolumny, marginesów i stronicy powinien być zharmonizowany, ale to nie oznacza, że proporcje boków stronicy i kolumny mają być takie same. Ustalenia dotyczące tych wymiarów muszą być konsekwentnie przestrzegane podczas łamania całego dzieła.

Istnieje szereg sprawdzonych proporcji, które można zastosować, projektując format książki, kolumn i marginesów. Należą do nich używane chętnie od wieków proporcje: 1:2, 2:3, 3:5, 5:8, 3:4 albo też $1:\sqrt{3}$. Nie znaczy to jednak, że nie warto szukać własnych rozwiązań. Format książki jest podstawowym jej parametrem. Ma wpływ na estetykę, funkcjonalność i niektóre warunki techniczne jej produkcji. Wydawcy, w znakomitej większości, nie potrafią wyzwolić się ze schematycznego myślenia o formatach znormalizowanych (szeregi A i B). Przypomnijmy więc, jaka idea przyświecała twór-

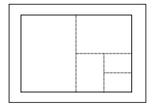


Wybrane proporcje boków stronic książek

com normalizacji. Stosunek boków arkuszy tych szeregów (A, B i C) wyraża się proporcją $a:a\sqrt{2}$, czyli boku kwadratu do jego przekątnej. Taki kształt arkusza ma tę zaletę, że przy składaniu zachowuje za każdym razem identyczne proporcje boków (A0, A1, A2 itd.). Cecha zachowania proporcji boków arkusza ma kapitalne znaczenie technologiczne w różnych ustaleniach poligraficzno-wydawniczych, przy produkcji wyrobów papierniczych, budowie maszyn drukarskich czy też podczas rozmaitych kalkulacji cenowych, objętościowych, materiałowych. Nie znaczy to jednak, że wszystkie książki mają mieć identyczne kształty. Kwestie dotyczące formatów książek składają się na sporą porcję wiedzy teoretycznej i praktycznej, z którą warto się osobno zapoznać.



Arkusz o proporcji boków $a:a\sqrt{2}$



Podział arkusza o proporcji boków $a:a\sqrt{2}$

Marginesy to powierzchnie pomiędzy kolumną a krawędziami stronicy. **Margines wewnętrzny**, zwany inaczej grzbietowym, znajduje się pomiędzy kolumną a grzbietową krawędzią stronicy. Jest on z reguły najwęższym z marginesów, ponieważ powierzchnie dwóch marginesów wewnętrznych (lewego i prawego) sumują się wizualnie. W klasycznych, tradycyjnych układach książkowych najwęższy jest margines wewnętrzny, nieco szerszy jest górny, potem zewnętrzny i najszerszy dolny.

Marginesy w książce grają istotną rolę estetyczną i funkcjonalną. Właściwe proporcje marginesów integrują kolumnę ze stronicą oraz stronice na rozkładzie. Są też swoistym *passe-partout* kolumny i sprawiają, że jest ona widoczna i czytelna. Mają więc duże znaczenie dla higieny czytania.

Na marginesach zewnętrznych mogą znajdować się **marginalia** – tytuliki lub notki, złożone zwykle mniejszym stopniem pisma niż tekst podstawowy, włamane najczęściej na wysokości wiersza tekstowego, do którego się odnoszą.

Jednym z najważniejszych atrybutów kolumny jest **pagina**, czyli numer stronicy. Czasem wraz z numeracją stronic występuje tytuł rozdziału, imię własne autora oraz tytuł artykułu, na przykład w dziełach zbiorowych. Takie połączenie numeru stronicy z tekstem nazywamy **żywą paginą**. Żywa pagina sprzyja szybkiej orientacji czytelnika w treści publikacji naukowych, kom-

trzeba uruchomić wyobraźnię. Jako przykład takiej sytuacji, w której ogólne regułki typografii mają już tylko pomocnicze znaczenie, może posłużyć konieczność wymyślenia sposobu umieszczania ilustracji w całym dziele.

Aby tego dokonać, trzeba najpierw dokładnie poznać rodzaj materiału ilustracyjnego, którym dysponujemy. Typograf projektujący książkę zwraca uwagę na elementy, które są ważne dla budowanej koncepcji i, w dalszej kolejności, makiety. Czy ilustracje mają formę zamkniętą, czy otwartą? Czy są kreskowe, czy mają półtony? Czy mają być barwne, czy czarno-białe? Czy ich opis jest integralną częścią ilustracji, czy ma charakter podpisu? Czy obrazy, rycviny i fotografie można powiększać lub zmniejszać, czy muszą być oryginalnej wielkości? Po takim rozpoznaniu wybieramy najbardziej korzystny sposób ich przedstawienia i ustalamy maksymalną liczbę cech wspólnych. Można wybrać dla całej publikacji tylko jeden sposób albo też kilka, pamiętając jednak o zachowaniu graficznej jedności dzieła.

Poniżej pokazano kilka wariantów umieszczonej w tekście tej samej ilustracji, dla której przyjęto kilka wstępnych założeń. W przykładach rolę ilustracji gra litera *Q*, wybrana jako surogat ilustracji o otwartej formie. Dodatkowym utrudnieniem projektowym jest mocny fragment rysunku znaku w postaci wstęgi daleko wystającej u dołu litery. Przyjęliśmy również, że sama ilustracja, jej podpis i oznaczenie kolejności stanowią elementy wspólnej kompozycji typograficznej. Opis jest składany tym samym krojem pisma we wszystkich przykładach, natomiast można dodawać kolejne atrybuty, takie jak: kolor, ramkę, tło itp. Można też modyfikować samą ilustrację, pamiętając o tym, aby nie straciła swego merytorycznego sensu.

Przykład 1 pokazuje prosty sposób włamania ilustracji w tekst. Otwarta forma zostaje zamknięta ramką, a podpis jest umieszczony pod spodem. Na-



Przykład 1



Przykład 2

sem na pełnej szerokości kolumny tekstu, ignorując wolne miejsce z boku ilustracji. Sam obraz ilustracji jest już przetworzony graficznie przez pokazanie wyłącznie konturów i przekracza ramkę dolnym fragmentem.

Przykład 6 to już daleko idąca interpretacja graficzna samej ilustracji. Tutaj kontury obrazu połączony jest z ramką i cieniem obiektu. W całości jest teraz zupełnie nowym obrazem. Opis ilustracji umieszczony jest obok, aby nie przeszkadzał w percepcji obrazu.



Przykład 7



Przykład 8

Przykład 7 pokazuje ilustrację pozbawioną ramki i obłamaną tekstem. Opis znalazł się niespodziewanie wewnątrz rysunku. Dolny element ilustracji swobodnie wychodzi w światło dolnego marginesu.

Przykład 8 to również ilustracja obłamana bez ramki. Zachowano wyraźne światło pomiędzy tekstem i obrazem, a opis z prawej strony obłamuje ilustrację według podobnej zasady.

Przytoczone przykłady są być może w swoim wyglądzie nieco schematyczne i akademickie. Obrazują jednak ewentualności i perspektywy kształtowania formy książki. Oczywiście w wypadku ilustracji artystycznych, fotografii dokumentacyjnych lub archiwalnych nie będziemy interweniować graficznie i fantazyjnie ich przekształcać, ale w książkach popularnonaukowych, technicznych czy podręcznikowych warto szukać jakiegoś wizualnego wspólnego mianownika. Pomysłowe rozwiązania graficzne często tworzą nową jakość materiału ilustracyjnego i pozwalają uniknąć wydawniczej sztampy.

Istnieje też pewien typ ilustracji, których projektant książki nie ma prawa w żaden sposób interpretować graficznie. Należą do nich ilustracje prezentujące sens tego, co opisano, lub zastępujące opis. Na przykład w publikacji medycznej ilustracja przedstawiająca dno oka, której stopień szczegółowości, barwa, pole obserwacji są informacjami prymarnymi i niezbędnymi do pra-

Ex officina Andreae

Wydano w jednym egzemplarzu jako plik PDF, który na zasadzie dyfuzji zachodzącej w sieciowo sprzężonych pamięciach komputerów ma możliwość rozprzestrzeniania

